

# Świętokrzyskie

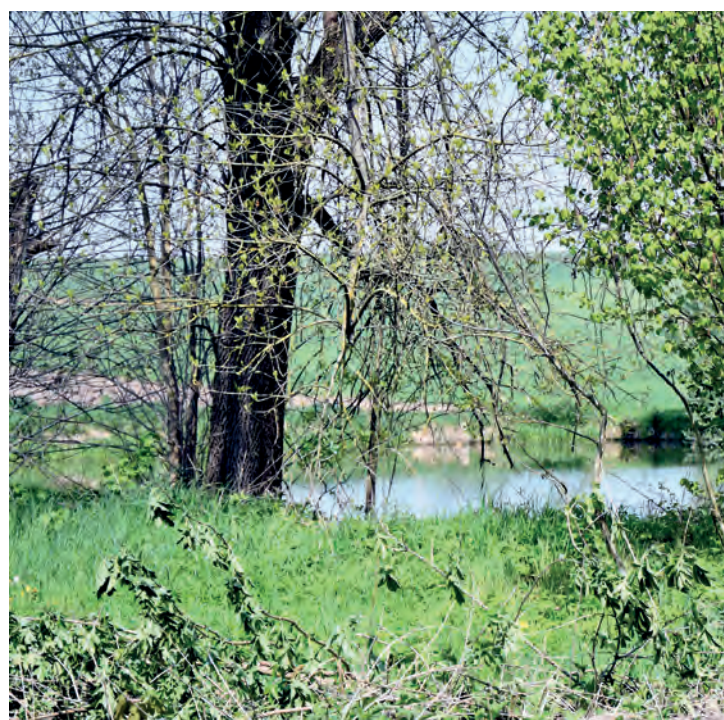
środownisko, dziedzictwo kulturowe, edukacja regionalna

34(38) lipiec 2024 r. ISSN 1895-2895





Małoszyce, pomnik autorstwa Gustawa Hładyny i pozostałości folwarku rodziny Gomrowiczów







## W numerze

<b>„Świętokrzyskie” – było, jest...</b>	3
Andrzej Dąbrowski	
<b>Miejsca związane z Witoldem Gombrowiczem i jego rodziną</b>	5
Piotr Żak	
<b>Niežnośny ciężar przeszłości</b>	10
Stanisław Żak	
<b>Irena, siostra Witolda</b>	15
Andrzej Dąbrowski	
<b>Korespondencja z rodziną Gombrowiczów</b>	20
Stanisław Żak	
<b>Gombrowicz na kieleckiej scenie</b>	25
Paweł Grzesik	
<b>Świat socjalistycznych wartości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego</b>	29
Jerzy Osiecki	
<b>Działo się w Kielcach 110 lat temu</b>	46
Eugeniusz Niebelski	
<b>„Twarz czysta, oczy szare”</b>	49
Wiesław Caban	
<b>Polski Sybir</b>	55
Jan S. Jaworski	
<b>Od powstańca do burmistrza.</b>	60
Jan S. Jaworski	
<b>Na kanwie artykułu prof. Niebelskiego o Marynowskim</b>	79
Jan Główka	
<b>Symbole walki i pracy</b>	81
Andrzej Rembalski	
<b>Profesor Czesław Bieżanko (1895–1986)</b>	85
Robert Osiński	
<b>Zapomniany generał powstania styczniowego</b>	94



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Karina Berkowicz <b>Pogrzeb margrabiego Aleksandra Wielopolskiego (1803–1877)</b>	100
Tadeusz Banaszek <b>Infrastruktura szkoleniowa Wojska Polskiego</b>	112
Tadeusz Banaszek <b>Koszary w Dyminach</b>	122
Anna Błachucka <b>„Poszli w boje chłopcy nasze...”</b>	124
Andrzej Piskulak <b>Żywa pamięć o bohaterach powstania styczniowego</b>	130
Elżbieta Stec <b>Kielecczyzna oglądana z końskiego siodła.</b>	136
Zbigniew Kiełb <b>O życiu i służbie ppłk. Stanisława Magnuszewskiego, mieszkańca Kielc z lat 1937–1968</b>	144
Dariusz Kalina <b>Wieś Piekoszówz dworem i zamkiem</b>	155
Paweł Król <b>O produkcji śrutu myśliwskiego w kopalni miedzianogórskiej</b>	166
Paweł Król, Bartosz Kozak <b>Kamieniołom „Biesak”</b>	175
Jan Kulpiński, Adam Malicki <b>Piotr Derengowski.</b>	185
Urszula Stępień <b>Józef Zieliński, amator starożytnych zabytków</b>	193
Jerzy Osiecki <b>Ojczyźnie – życie</b>	196
Anna Prędotka <b>Władysław Wagner, światowej sławy żeglarz</b>	200

Fotografia na okładce: Witold Gombrowicz.

Zdjęcie zrobione w zakładzie Józefa Grodzickiego w Radomiu ok. 1907 r. Ze zbiorów Muzeum Literatury w Warszawie

## Wydawca

WOJEWÓDZKA  
BIBLIOTEKA  
PUBLICZNA  
IM. WITOLDA  
GOMBROWICZA



25-033 Kielce  
ul. ks. P. Ściegiennego 13

Tel. 41 344 70 74  
fax: 41 344 59 21

sekretariat@wbp.kielce.pl  
www.wbp.kielce.pl

## Redakcja

Andrzej Dąbrowski

Jerzy Osiecki

## Korekta

Iwona Kornacka

Andrzej Dąbrowski

Jerzy Osiecki

## Skład

Mariusz Stec

**Nakład 300 egz.**

© Copyright by WBP  
im. W. Gombrowicza w Kielcach  
ISSN 1895–2895

## Druk

Wydawnictwo Diecezjalne  
i Drukarnia w Sandomierzu  
<https://drukarnia.wds.com.pl/>



# „Świętokrzyskie” – było, jest...

Pierwszy numer pisma ukazał się w lipcu 2010 roku, choć już wcześniej w latach 2004-2005 podejmowaliśmy próby współwydawania pisma regionalnego z kieleckim Centrum Doskonalenia Nauczycieli, według pomysłu Jerzego Osieckiego. Od początku w podtytule określiliśmy jego bogaty profil: „Środowisko. Dziedzictwo kulturowe. Edukacja regionalna”. Pomysł wydawania pisma przez regionalną księgarnicę – Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Kielcach – był mój. Właściwie podsunęła go biblioteka z jej bogatymi regionalnymi zbiorami, które w nowej siedzibie przy ul. ks. Piotra Ściegiennego wydzieliliśmy w specjalnie przygotowanym miejscu, składającym się z magazynu i czytelni. Odwiedzali i odwiedzają to miejsce pracownicy naukowcy, regionaliści, studenci, przewodnicy wycieczek, jednym słowem wszyscy zainteresowani przeszłością i współczesnością Kieleccyzny czy używając aktualnego określenia – Regionu Świętokrzyskiego. Wielu z nich pisze o regionie, wydaje większe zwarte publikacje.

Kiedy ponad 20 lat temu zostałem dyrektorem tej wyjątkowej biblioteki, która dziś posiada półmilionowe zbiory, nierzadko bardzo cenne, uznałem powołanie własnego bibliotecznego pisma za ważne działanie w odkrywaniu i utrwalaniu przebogatej historii naszej ziemi. Także za szansę dla naszych bibliotekarzy zajmujących się zbiorami regionalnymi, którzy mogą prezentować na jego łamach interesujące wydawnictwa z okresu od XV do XX wieku. Do prac redakcyjnych zaprosiłem Jerzego Osieckiego – kolekcjonera pamiątek historycznych, bibliofila, regionalistę i dziennikarza o wielkiej pasji. Ogromną pracę związaną z przygotowaniem każdego numeru do druku od lat wykonuje świetnie Mariusz Stec, który również projektuje okładki do poszczególnych numerów pisma, a także różne druki ulotne dla naszej biblioteki. W ostatnim czasie nad korektą pisma pracują: Iwona Kornacka – bibliograf z Działu Informacyjno-Bibliograficznego oraz Piotr Żak – koordynujący bieżące działania redakcyjne.

Autorami tekstów do „Świętokrzyskiego” są znani specjaliści z zakresu problematyki regionalnej, głównie historycy. Wśród nich jest wielu naukowców z kieleckiego środowiska akademickiego, a także z innych ośrodków, m.in. prof. Eugeniusz Niebelski i prof. Leszek Wojciechowski z Lublina czy prof. Zbigniew Wójcik i prof. Jan S. Jaworski z Warszawy. Licznie piszą dla naszego pisma pasjonaci historii Ziemi Świętokrzyskiej. Nie sposób wymieniać tu wszystkich autorów. Jest ich bardzo duże grono.



W piśmie zaprezentowaliśmy niezwykłych ludzi – synów i córki ziemi kieleckiej. Inspirowany polonistyczną profesją dodam, że część z nich to wybitni twórcy literatury polskiej związani z Kielecczyną lub tu urodzeni. Bo Kieleckie to „ziemia urodzajna w literaturę” – jak powiedział kiedyś Wiesław Myśliwski, najwybitniejszy spośród żyjących pisarzy polskich, urodzony w Dwikozach koło Sandomierza.

Godzi się także dodać, że część zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej zostało zaliczonych do Narodowego Zasobu Bibliotecznego. To dawna biblioteka Deskurów z Sancygniowa, do której prawo nabyliśmy drogą długich negocjacji, a w końcu zawartej przed sądem ugody. To dzieła z tego zbioru i ich historie stanowią m.in. interesujące tematy tekstów bibliotekarskich przygotowanych dla redakcji „Świętokrzyskiego”.

Opisywaliśmy w naszym piśmie zdarzenia niezwykle. Takim wyjątkowym przedsięwzięciem było sprowadzenie przez kielecką Wojewódzką Bibliotekę Publiczną „Kazań świętokrzyskich” na Święty Krzyż we wrześniu 2014 roku. Negocjacje z Biblioteką Narodową w sprawie ich ekspozycji były bardzo trudne. Jednak zaufano nam. Utrwaliliśmy tę historię w tekstach drukowanych w „Świętokrzyskim”.

Osobiście cenię sobie wydrukowane w tym piśmie m.in. moje rozmowy: z Ritą Gombrowicz – żoną Witolda Gombrowicza, patrona Biblioteki oraz z Olgą Tokarczuk po wydaniu przez nią „Ksiąg Jakubowych”. Pismo od szeregu lat jest udostępniane w sposób nowoczesny, tj. w wersji drukowanej oraz cyfrowej, w naszej własnej Świętokrzyskiej Bibliotece Cyfrowej i czytane przez Polaków na całym świecie. Trzydzieści sześć numerów pisma to łącznie kilka tysięcy stron.

Wspominam w tym numerze o historii pisma „Świętokrzyskie”, ponieważ po niemal piętnastu latach od pomysłu jego powołania przychodzi mi pożegnać się z nim. Czynię to z nadzieją, że będę mógł nadal pozostać jego czytelnikiem.

*Andrzej Dąbrowski*



# Miejsca związane z Witoldem Gombrowiczem i jego rodziną

Z wszystkich odwiedzanych przeze mnie miejsc związanych z Witoldem Gombrowiczem i jego rodziną jakiś szczególny ślad pozostawiło Wszechświęte – mała parafia z kościołem wybudowanym na skarpie i starym cmentarzem, rodzajem parku kamiennych rzeźb – nagrobków z zatartymi przez czas napisami. Ogród pamięci o zmarłych. Mimo wysiłków ludzi – pamięci nietrwałej. Nawet twarde piaskowce nie oparły się próbie czasu i wpływom zmiennej pogody. Opiekują się tym miejscem postacie aniołów stojące na kamiennych piedestałach. Po raz kolejny nabieram przekonania, że pamięć trwa jakieś sto lat od śmierci człowieka.

**Jakubowice** – tu rozpoczęła się historia rodziny Gombrowiczów w Sandomierskiem w roku 1871. Wtedy to dawny majątek rodziny Karskich nabył Onufry Gombrowicz. Zaniedbane 300 hektarowe gospodarstwo administrowane przez p. Zglinicką z domu Karską było zadłużone i zostało przejęte za długi przez nowego właściciela żydowskiego pochodzenia, a ten wystawił je na sprzedaż. Dla Onufrego Gombrowicza bogatego ziemianina, którego władze rosyjskie zmusiły do sprzedania litewskich majątków i udania się na banicję, mizernie prezentujące się Jakubowice były dowodem deklasacji. Przy trasie z Ożarowa do Sandomierza na wysokości dawnego dworu ustawiono znak informujący o położeniu zabudowań dworskich Gombrowiczów. Z dawnych dużych stawów nie pozostało właściwie nic. Na terenie okalającym niegdyś dwór stoją zabudowania państwa Stawiarskich. Ogrodzenie



Jakubowice – tablica informująca o położeniu zabudowań dworskich Gombrowiczów



okalające ich zagrodę specjalnie zaaranżowano, by turysta mógł wejść na „folwark” i poznać z treści tekstu umieszczonego na stylowej tablicy historię tego miejsca. Informacja wyznacza początek Gombrowiczowskiego szlaku i stanowi inspirację do dalszych poszukiwań, informując o grobie właściciela Jakubowic na pobliskim cmentarzu parafialnym w Przybysławicach. Dodajmy, że na tym samym cmentarzu spoczywają inni członkowie rodziny – potomkowie Onufrego i jego żony Antoniny.

**Przybysławice.** Przed bramą pięknie położonego na wzniesieniu cmentarza ustawiona została tablica informująca o rodzinnej nekropolii Gombrowiczów, wykonana w tej samej stylistyce, jaką zastosowano w Jakubowicach. Nagrobki były poddawane przebudowie lub zabiegom konserwatorskim dwadzieścia lat temu. Prace wykonano pod nadzorem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Kielcach. Dziś znów wymagają – nie tak znacznych – prac. Dotyczy to zwłaszcza płyty nagrobnej Jana Gombrowicza (ojca pisarza) oraz spoczywających we wspólnym grobie: Janusza Gombrowicza (brata pisarza) oraz jego żony Franciszki i pasierbicy Stanisławy Cichowskiej. Wypada przypomnieć, że ta ostatnia bardzo zabiegała o sprowadzenie do kraju, do wspólnej przybysławickiej mogiły szczątków Witolda Gombrowicza pochowanego w Vence na południu Francji. Klimat cmentarza w Przybysławicach został zaburzony wycinką rosnących tam jeszcze kilka lat temu drzew, zwłaszcza brzoź, doskonale wpisujących się w to miejsce. Widać także, jak miejsce spoczynku rodziny Gombrowiczów przy głównej cmentarnej alei jest dość brutalnie zabudowywane „demonstrującymi” zasobność nagrobkami, nawet bez zaprzątania sobie głowy drobnymi uszkodzeniami nagrobka Janusza Gombrowicza. Sądzę, że jest to powód do wstydu dla administratora cmentarza.

Być może warto wrócić do kontaktów z firmą kamieniarską Dąbrowskich z Janikowa (w gminie Ożarów), by porozmawiać o renowacji nagrobków po 20 latach, o ich oczyszczeniu i zakonserwowaniu. Może jest to zadanie dla nowo wybranego burmistrza gminy.

**Małoszyce.** Miejsce urodzenia pisarza. W okolicach dawnego dworu ciągle stoi budynek dworskich czworaków, zachowały się pozostałości większego niegdyś stawu i kilka kamiennych słupków-elementów dawnego ogrodzenia – ustawionych na terenie gospodarstwa



Tablica przed bramą cmentarza w Przybysławicach



Nagrobki Gombrowiczów

państwa Popków. Niegdyś na tle muru okalającego podwórze gospodarcze stał pomnik z czerwonego piaskowca z płaskorzeźbą przedstawiającą Witolda Gombrowicza autorstwa Gustawa Hadyny. Władze gminy Sadowie zdecydowali o przeniesieniu pomnika na skwer znajdujący się w środku wsi. Obok umieszczono tablicę z tekstem poświęconym biografii pisarza zatytułowanym „W Małoszycach urodzony”. Tekst zawiera informacje o życiu autora „Ferdydurke”, krótkie objaśnienia dotyczące utworów, informuje o zapisie w księgach parafii Wszechświęte dotyczącym narodzin i chrztu Mariana Witolda Gombrowicza, także przypomina historię nabycia przez Gombrowiczów małoszyckich dóbr. Skwer poświęcony pisarzowi niewątpliwie ma walor turystyczny, pozwala bezpiecznie zatrzymać się, obejrzeć rzeźbę, poczytać, odpocząć



Małoszyce, pozostałości folwarku



Doły Biskupie, pozostałości budynków administracyjnych



Skwer z pomnikiem i tablicą poświęconą pisarzowi na ławeczce. Jest także systematycznie porządkowany, koszony – zdaje się przez mieszkańców wsi.

Po drugiej stronie drogi prowadzącej z Grocholic naprzeciw dawnego dworu kryją się w zaroślach, w krzakach bzu resztki kamiennej zabudowy rządówki i obór. Folwark gombrowiczowski przykrywa gęsto rozrastająca się bujna przyroda. Dziś już nie sposób się „wedrzyć” tam turyście. Pozostaje mi zabrać kilka gałązek bzu na pachnący majowy bukiet.

**Doły Biskupie.** W roku 2024 większa część obiektów dawniej Fabryki Tektury jest ogrodzona, zamknięta i niedostępna. Z relacji mieszkańców okolicznych domów można dowiedzieć się, że za tym ogrodzeniem, w budynku wykorzystywanym przez wiele lat do produkcji tektury, funkcjonuje elektrownia wodna. Turbina napędzana jest przez wody rzeki Świśliny za pośrednictwem kanału zbudowanego za czasów Ignacego Kotkowskiego i Jana Gombrowicza. Po likwidacji zakładu dokonał się jego podział. Część budowli znalazła się poza terenem należącym obecnie do prywatnych właścicieli. Właśnie one są najbardziej zniszczone. Przede wszystkim tzw. „dyrektorówka” jest w stanie opłakanym. Kiedyś znajdowały się tu biura firmy oraz mieszkania



Budynek fabryki tektury Witulin, w której obecnie znajduje się elektrownia wodna



Widok na zabudowania fabryki Witulin



dla zarządzającego zakładem. Budynki były ogrodzone ładnym metalowym płotem. Były kwietniki i fontanna-zdobiące teren dyrekcji zakładów. Dewastacja „dyrektorówki” postępuje stopniowo od kilkudziesięciu lat. Budynki stopniowo rozpadają się. Zapada się gnijąca konstrukcja dachu, powyrywano drewniane elementy budynków, wewnątrz jest pełne gruzu i śmieci. Według odwiedzających „Witulin” czytelników Witolda Gombrowicza to miejsce wstydu, przede wszystkim dla tych, którzy zarządzają tym terenem.

Biuro Dokumentacji Zabytków w Kielcach wiele lat temu (1982) wydało książeczkę zatytułowaną *Fabryka Tektury w Dołach Biskupich – dawniej „Witulin”*. Pomnik kultury materialnej autorstwa Jana Leszka Adamczyka. Ciekawostką jest wykonanie okładek tej książki z tektury wyprodukowanej w gombrowiczowskiej fabryce. Wydawca informuje o zgromadzonej przez „Biuro” dokumentacji zawierającej „opis inwentaryzatorski, analizę historyczną, wnioski i wytyczne konserwatorskie oraz opisy i fotokopie dokumentów, a także nagrania wywiadów”. Dlaczego tak pieczołowicie pracowano nad zgromadzeniem wiedzy o firmie założonej przez Jana Gombrowicza – ojca pisarza? Jako odpowiedź na to pytanie zacytuję fragment *Zakończenia* wymienionego wyżej wydawnictwa: „[...] fabryka tektury w Dołach Biskupich, której dzieje praca ta miała odtworzyć, jest niezwykle interesującym zabytkiem techniki. [...] Dzieje tego zakładu odzwierciedlają trudną drogę uprzemysłowienia naszego kraju [...]. Można więc powiedzieć, że fabryka tektury w Dołach Biskupich jest unikalnym przykładem, będącej wciąż w ruchu tekturowni z początku naszego stulecia. Należy mieć na uwadze, żeby modernizacja zakładu nie zniszczyła tego, co pozostawiła po sobie historia”.

Niestety, widocznie po 1989 roku nikt nie czytał wytycznych konserwatorskich. Do argumentów za ocaleniem zabytku dopisać można jeszcze jeden, bardzo – moim zdaniem – ważny. Otóż miejsce to jest jedynym na świecie tak poetycko nawiązującym swoją nazwą do osoby wybitnego pisarza: „Witulin”. Wszak miał on – zgodnie z wolą rodziców – stanowić majątkowe zabezpieczenie dla najmłodszego syna Marceliny i Jana Gombrowiczów.

**Bodzechów** Kotkowskich – miejscowość rodzinna matki pisarza. Miejsce często obecne w wypowiedziach,



Bodzechów, pozostałości po rozbiórce ostatniej oficyny



Pozostałości dworu tuż przed rozbiórką w 2009 r.

dziach, w tekstach Witolda Gombrowicza, ważne dla ukształtowania się jego poglądów na temat ziemianstwa i zależności pomiędzy sztucznością formy i sztucznością potrzeb. Tu także doświadczał strachu przed chorym umysłowo wujem, jego nocnych krzyków i jak sam mówił: „wdychał szaleństwo”.

Dworu Kotowskich już nie ma. W 2009 roku nowy właściciel folwarku kazał rozebrać ostatnią z drewnianych oficyn stanowiących jego część, zbudowaną z solidnych modrzewiowych bali. Była świetnym miejscem do stworzenia muzealnej, historycznej i literackiej narracji o Gombrowiczach i Kotkowskich, o Witoldzie jako pisarzu i złożonych dziejach ziemian w naszym regionie. Nikt nie był tym zainteresowany. Twórczość Gombrowicza wymaga intelektualnego wysiłku, choć jest tak bardzo europejsko aktualna. Demokracja samorządowa skłonna jest raczej inwestować w masową, przyjemną rozrywkę dla przyszłego wyborcy.

Pozytywne jest to, że nowy właściciel pozostawił solidnie zbudowane obory i stajnie Kotkowskich i nadal z nich korzysta.



Bodzechów, budynki stajni rok 2009



Bodzechów, stajnie rok 2024

Próba zorganizowania czegoś w rodzaju wystawy pamiątek po Gombrowiczach i Kotkowskich w dawnym biurze fabryki wyrobów metalowych, także się nie powiodła. Brakło konsekwencji w działaniu, rzetelnej oceny uwarunkowań. Pomysły grupki entuzjastów zderzyły się z twardym, polskim kapitalizmem niezbyt zainteresowanym historią miejsc na których gospodaruje, a tym bardziej twórcami polskiej literatury. Właściciel nieruchomości polecił zabrać z lokalu Gombrowiczowskie pamiątki.

Stoi nadal, choć zastąpiony współczesnym, murowanym – drewniany kościół, przeniesiony ze Wsoli koło Radomia na prośbę Anieli Kotkowskiej, za sprawą Janusza i Witolda Gombrowiczów. Teraz wykorzystywany jest do nabożeństw pogrzebowych.

Niektórzy twierdzą, że parę mebli z dworu bodzechowskiego było w posiadaniu ostrowieckiego centrum kultury lub znalazło się w bodzechowskiej plebanii.

**Wsola.** Dawny majątek Aleksandry z Pruszków i Jerzego Gombrowiczów. Pozostał pałacyk, choć dewastowany po II wojnie przez różne niezbyt trafione funkcje,



Wsola, Muzeum Witolda Gombrowicza

które mu przypisywano (m.in. był tu posterunek milicji obywatelskiej – jak ją w tamtych czasach nazywano). Z inicjatywy marszałka województwa mazowieckiego Adama Struzika – miłośnika teatru i twórczości Gombrowicza powstało tu muzeum pisarza otwarte piętnaście lat temu jako filia warszawskiego Muzeum Literatury. Ocalało miejsce i powstała świetna instytucja kultury, prowadząca bogatą działalność kulturalną poświęconą nie tylko twórczości autora „Ferdynanduska”.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Kielcach, nosząca imię Witolda Gombrowicza, opiekuje się grobem matki pisarza na Starym Cmentarzu. Nagrobek granitowy wykonany przed dwudziestoma laty dzięki ofiarności firmy „Kamieniarz” jest w bardzo dobrym stanie. Na nagrobku symbolicznie umieszczono imię i nazwisko pisarza oraz informację o jego śmierci w Vence.

Radomski cmentarz to miejsce spoczynku kilku osób spośród najbliższej rodziny pisarza. Irenę („Renę”) – siostrę Witolda – pochowano w grobie rodzinnym Pinków i Pruszków. Jerzy i jego żona Aleksandra oraz ich córka Teresa, spoczywają we wspólnym grobie w innej części cmentarza.

Jako entuzjasta Gombrowiczowskiej historii w regionie sandomiersko-kieleckim nie mogę wyrazić pełnego zadowolenia z dbałości o materialne pamiątki po pisarzu i jego rodzinie. Te największe i wyjątkowe nie znalazły swoich opiekunów i stopniowo odchodzą do przeszłości.



# Nieznośny ciężar przeszłości

Choć w powieściach i dramatach Gombrowicz niezbyt często wracał do krainy swojego dzieciństwa, to jednak każdy z tych powrotów jest znaczący. Pomimo bowiem wielu konsekwentnie podejmowanych prób pisarz nie był w stanie uwolnić się od tych miejsc, które kształtowały go w początkach życia. Świętokrzyskie krajobrazy i miejscowości, niepowtarzalna atmosfera tego regionu były z nim właściwie zawsze.

„Czymże więc tłumaczyć rzadkość przywoływania przez Gombrowicza-twórcę rodzinnego regionu? Czy była to pogarda dla prowincji, »krzywego, pokurzonego, sandomierskiego światka«? A może spalenie za sobą mostów, by w swym dążeniu do stania się pisarzem światowym, a nie regionalnym, nie zawahać się, nie cofnąć?”, zastanawiała się Iwona Gądek w artykule „Region świętokrzyski w utworach Gombrowicza”, opublikowanym w tomie *Gombrowicz w regionie świętokrzyskim II*, który stanowił pokłosie drugiej sesji naukowej, poświęconej autorowi *Ferdydurke*. W sumie odbyły się cztery takie sesje, a podsumowujące je tomy z prezentowanymi referatami ukazywały się w latach: 1992, 1995, 2003 oraz 2009. Wachlarz tematyczny wystąpień specjalistów od twórczości Witolda Gombrowicza był równie szeroki co zakres czasowy: od szczegółowych analiz poszczególnych dzieł przez referaty poświęcone tematowi charakterystycznym dla pisarstwa autora *Kosmosu* po ciekawostki i nieoczywiste skojarzenia. Również grono autorów zasługiwało na uwagę. Reprezentowali bowiem oni uczelnie z całej Polski, a znajdziemy wśród nich tak znaczące postaci, jak Marian Stępień, Jan Paclawski, Iwona Gądek, Janusz Detka czy Stanisław Żak. Można powiedzieć – bez podejrzeń o zbytnią przesadę – że wystąpienia zaprezentowane podczas tych czterech sesji i zgromadzone w pokonferencyjnych tomach stanowią wyjątkowo zróżnicowane i interesujące źródło wiedzy nie tylko o twórczości Witolda Gombrowicza, ale także o jego życiu.

Wróćmy jednak do cytatu, który posłużył za otwarcie niniejszego tekstu. Czy rzeczywiście Gombrowicz aż tak rzadko przywoływał w swojej twórczości ziemię rodzinną? Czy rzeczywiście mógł nią gardzić, próbować spalić za sobą mosty?

## Kraj lat dziecińczych

Jak wspominałem, cykl owych spotkań i późniejszych publikacji opatrzony był wspólnym tytułem: *Gombrowicz w regionie świętokrzyskim*. W regionie świętokrzyskim, czyli tej części Polski, w której się urodził i wychował. Dokładniej mówiąc, krajem lat dziecińczych Witolda Gombrowicza była ta część Ziemi Kieleckiej, która rozpościera się między Sandomierzem a Ostrowcem Świętokrzyskim. Małoszyce, Bodzechów, Potoczek, Wsola, Ćmielów Opatów i sam Ostrowiec – to miejsca, które wyznaczały świat mniej więcej pierwszych dwóch dziesięcioleci życia pisarza.

Szczególne znaczenie miały dla niego Małoszyce. Był to majątek rodziny, kupiony przez rodzinę Gombrowiczów po przymusowej wyprowadzce z Kresów Wschodnich, miejsce urodzenia, dzieciństwa i dorastania przyszłego pisarza. Przywoływał je w różnych konwencjach i różnych postaciach – jak np. w *Ferdydurke*:

*Wieś. Wiatr targa drzewami i chmurami. W nocy rysuje się niepewnie kształt dużego budynku, który nie jest mi obcy – jest znany – bo kiedyś już tu by-*

*łem, bardzo dawno. Ciocia łąka się wilgoci, służy ją biorą w ramiona i niosą do przedpokoju. Szofer z tyłu dźwiga walizki. Stary lokaj z bokobrodami rozbiera ciocię. Pokojówka mnie rozbiera. Miętuśa rozbiera lokajczyk. Małe pieski nas obwąchują. Znam to wszystko, choć nie pamiętam... wszakże tutaj się urodziłem i spędziłem pierwsze dziesięć lat życia (Kraków 1986, s. 197).*

W komentarzu do tego cytatu Iwona Gądek precyzuje pewne szczegóły i nadaje mu wymiar ogólny, symboliczny, przenosząc jego znaczenie na całość twórczości prozatorskiej Gombrowicza:

*Gombrowicz urodził się w Małoszycach, w małoszyckim dworze spędził nie dziesięć, ale siedem lat życia, później przyjeżdżał tutaj tylko na wakacje i święta. Ale powyższy opis najprawdopodobniej tego właśnie miejsca dotyczy, a zastosowana w powieści konwencja snu usprawiedliwia niekonsekwentne chwilami poczynania narratora. Pobyt w domu dzieciństwa nie jest dla narratora nostalgicznym powrotem do korzeni, odetchnięciem błogą atmosferą młodości; przeciwnie – jest to powrót bolesny, niosący ze sobą nową udrękę: uświadomienie sobie niemożności ucieczki przed stereotypem, schematem, niedojrzałością, wtłaczaniem w narzucone przez innych normy zachowań (Region świętokrzyski..., s. 13).*

Rzeczywiście, i w *Dziennikach*, i we *Wspomnieniach polskich* Gombrowicz twierdził, że małoszycy dwór, jego mieszkańcy, wyznawane wartości i tradycje stały się inspiracją do walki z Formą, a więc wszystkim tym, co człowieka szufladkuje, ogranicza, co narzuca mu sposób myślenia i zachowania.

Szczególnym przejawem Formy były zawsze dla pisarza konwencje, jakie obowiązywały w polskich szlacheckich dworach, oraz ściśle przestrzegane hierarchie rodzinne i towarzyskie. To była ta sfera życia, od której chciał się uwolnić, która go krępowała, była coraz sztywniejszym gorsetem, odbierającym swobodę oddechu i zachowania. Dawał temu wyraz po wielokroć, zwłaszcza na stronicach *Dziennika* i *Wspomnień polskich*:

*Oto już wtedy, w wieku lat dziesięciu mniej więcej, odkryłem coś ohydneho: mianowicie, że my »państwo« jesteśmy zjawiskiem zupełnie groteskowym i niedorzecznym, głupim, boleśnie komicznym i nawet wstrętnym... Tak właśnie! Niewiele mnie obchodziło, czy jesteśmy wyzyskiwaczami ludu*

*i jaka jest nasza moralność, natomiast przerażało mnie, że tak idiotycznie wyglądamy na tle prostych ludzi (Testament, s. 23).*

Zapewne dlatego jakąś szczególną satysfakcję sprawiało mu już jako nastolatкови obserwowanie odchodzenia w przeszłość dawnej Polski szlacheckiej:

*Ze wszystkich kończących się po pierwszej wojnie środowisk, stylów, duchów, najwspanialej wykańczało się ziemiaństwo, duch szlachecki [...]. Jakim widowiskiem były męki szlagonów, dobrodusznych, poczciwych, zażywnych a ograniczonych, gdy wszystko zaczynało im się kurczyć w rękach i musieli stawić czoło nowoczesności zbrojni w garść truizmów z Weyssenhoffa i Sienkiewicza! (Wspomnienia polskie, s. 40).*

Dzisiaj z dworu w Małoszycach nie pozostało niemal nic. Przy drodze biegnącej przez tę maleńką miejscowość (nieco ponad 70 mieszkańców) stoją jedynie cztery masywne kamienne elementy dawnego ogrodu, widać też jakimś cudem zachowany szpaler cisów, wzdłuż którego biegła kiedyś droga prowadząca do dworu. Zachowały się też resztki zabudowań dworskich: stodoła i budynek, który mógł być czworakami. Po ukształtowaniu terenu można się też zorientować, gdzie mniej więcej usytuowany był przydworski staw, nad którym mały Witold i jego kompani siekli żaby batami. Modrzewiowe drewno z rozebranego po wojnie dworu posłużyło do zbudowania miejscowej niewielkiej szkoły. Kilkaset metrów dalej stoi pomnik z wizerunkiem pisarza, zaprojektowany i zrobiony przez prof. Gustawa Hadynę. Obok niego drewniana tablica przypominająca, że Małoszyce to miejsce urodzenia i dorastania jednego z najwybitniejszych pisarzy europejskich XX wieku.

### **Powroty ziemi dzieciństwa**

Choć w powieściach i dramatach Gombrowicz niezbyt często wracał do krainy swojego dzieciństwa, to jednak każdy z tych powrotów jest znaczący. Pomimo bowiem wielu konsekwentnie podejmowanych prób pisarz nie był w stanie uwolnić się od tych miejsc, które kształtowały go w początkach życia. Świętokrzyskie krajobrazy i miejscowości, niepowtarzalna atmosfera tego regionu były z nim właściwie zawsze, choć tłumione, momentami wręcz desperacko. Zdarzało się jednak, że owo tłumienie słabło, a wtedy wybuchały gwałtownie w zaskakujących momentach:



W powozie, którego koła zapadając się w piaszczyste koleiny wydają głuchy jęk, jedziemy – a gdy wyjechaliśmy na wzgórze, ukazała się stopniowo rozległość ziemi nisko rozłożonej na samym dnie pod olbrzymimi wysokościami nieba, ściętej nieruchomym falowaniem [...]. Mnie śmiać się chciało. Powóz, konie, ten furman, zapach gorącej skóry i lakieru, kurz, słońce, mucha uprzykrzona koło twarzy i jęk tych gum ocierających się o piasek – ależ od wieka wieków to znane i nic, nic zupełnie się nie zmieniło! Ale gdy znaleźliśmy się na wzgórzu i owiał nas oddech przestrzeni, u krańca której majaczyły się Góry Świętokrzyskie, przewrotność tej jazdy grzmotnęła mnie nieomal w pierś – gdyż byliśmy jak z oleodruku – jak ze starego, familijnego albumu umarła fotografia – a na tym wzgórzu dawno zmarły wehikuł był widziany i z najdalszych krańców – wskutek czego kraina stała się złośliwie szydercza, okrutnie wzgardliwa (Pornografia, s. 14)

Jak wspominałem, pamiątka o ziemi dzieciństwa wracała do pisarza w sytuacjach najmniej spodziewanych, gdy nic nie zapowiadało bolesnego, ale i na swój sposób niepokojąco atrakcyjnego wybuchu pewnych wspomnień czy wizji. W *Dziennikach* przywoływał tego rodzaju zdarzenia, z których jedno zdaje się być szczególnie:

*Ale wtedy zaleciały mnie (gdym spacerował po parku Tiergarten) pewne wonie, mieszanina z ziół, z wody, z kamieni, z kory, nie umiałbym powiedzieć z czego... tak, Polska, to było już polskie, jak w Małoszycach, Bodzechowie, dzieciństwo, tak, tak, to samo, przecież już niedaleczko, o miedzę, ta sama natura... którą ja porzuciłem przed ćwierć wiekiem (Dziennik 1961–1966, s. 140).*

Wyjątkowe znaczenie tego wspomnienia wynikało z tego, że stanowiło ono:

*moment, w którym Gombrowicz zmuszony został do zrewidowania swej teorii o niemożności nawiązania do »epok pierwotnych«; pod wpływem niewinnego bodźca zbudziły się wspomnienia, ożyły obrazy (Region świętokrzyski... s. 27).*



W. Gombrowicz – fot. Józef Grodzicki, Radom ok. 1907. Fot. ze zbiorów Muzeum Literatury

Co więcej, tak naprawdę Gombrowicz nigdy nie przestał interesować się sprawami związanymi z Małoszycami, Bodzechowem czy innymi miejscami, ważnymi dla jego rozwoju i dorastania. W listach do najbliższych często pytał o stan majątku, o sytuację finansową, o zmiany własnościowe, o nowych lokatorów. W liście do brata Janusza, przytoczonym przez Joannę Siedlecką w głośnej swego czasu książce *Jaśniepanicz*, pisarz poprosił:

*Napisz mi kiedy, co się dzieje w domu małoszyckim, wsolskim, potoczokowskim – to jest konkretnie, kto tam mieszka etc. Chciałbym to sobie wyobrazić.*

(List do Janusza Gombrowicza, [w:] Joanna Siedlecka, *Jaśniepanicz*, s. 170)

### Gdy pamięć wymyka się kontroli...

Te szaleństwa pamięci – niekontrolowane, niespodziewane – były jednak dla Witolda Gombrowicza ciężarem, niechcianym uwikłaniem, od którego nie potrafił się uwolnić. Co więcej, pod koniec życia nie tylko pogodził się z ich nieuchronnością, ale jeszcze – zrezygnowany – nadał im wymiar niemal eschatologiczny:

*Nie trzeba było ruszać się z Ameryki. Dlaczego nie zrozumiałem, że dla mnie Europa musi być śmiercią? Wszak dla człowieka, jak ja, dla kogoś w mojej sytuacji, wszelkie zbliżanie się do dzieciństwa i młodości musi być zabójcze – i choć nieraz potem »dziwiłem się«, że coś tak wątłego, jak woń, mogło zniemacka tak radykalnie wykończyć mi życie, to przecież odtąd śmierć co chwila przysiadła mi na ramieniu, niczym ptak, w ciągu całego pobytu w Berlinie (Dziennik 1961–1966, s. 140–141).*

Do pewnego stopnia stosunek Gombrowicza do ziemi rodzinnej przypomina ten, jaki odnajdziemy w twórczości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, a szczególnie w jego *Dzienniku pisanym nocą*. Obaj pisarze urodzili się i wychowywali w regionie świętokrzyskim, obaj musieli go opuścić (choć z różnych powodów). W przypadku jednak Grudzińskiego wspomnienie o Ziemi Świętokrzyskiej nigdy nie było dla niego ciężarem. Przeciwnie – w najtrud-

niejszych momentach życia, gdy musiał walczyć o przetrwanie na Nieludzkiej Ziemi, przywoływane obrazy rodzinnego dworu i jego otoczenia dawały odrobinę nadziei, dostarczały iskry energii, które pozwalały przetrwać o jeden dzień dłużej:

*Śniło mi się najczęściej (gdyż był to właściwie półsen), że późnym wieczorem wracam ze stacji w Kieleckiem do domu. I choć była już noc, widziałem dokładnie, jak gdyby w czarnym świetle, najpierw piaszczystą drogę obok toru, potem zagajnik, dużą polanę z opustoszałą willą, strumień obok wzgórza, na którym w czasie poprzedniej wojny chowano zabite konie artyleryjskie, i wreszcie drogę prowadzącą nad nasz stary, zarośnięty szuwarami staw. Schodziłem ku płytkiej rzeczce, przeskakiwałem parę kamieni i groblą wysadzaną wysokimi olchami szedłem wolno w kierunku domu. Wieczór był chłodny, ale wysuszony całodziennym upałem, księżyc w pełni wisiał nad naszym starym młynem jak błyszczący dukat, oparłszy się lekko o iglicę piorunochronu, od strony łak dolatywał krzyk dzikich kaczek i plusk żerujących karpia. W pobliżu dwóch modrzewi, które w dziecińskiej wyobraźni były niegdyś miejscem spotkań duchów przywalonych w dzień wielkim kamieniem młyńskim, poczułem dawny lęk i pocałem bic. Otworzyłem ostrożnie furtkę ogródka i wspiąłem się na występ muru pod oknem; przy stole siedział ojciec, nasza gospodyni, obie siostry, brat z żoną i jej córką. Pukałem w szybę i w chwili, kiedy zrywali się wszyscy od stołu, by mnie po tylu latach powitać, budziłem się na pryczy, płacząc z rękami przyciśniętymi kurczowo do serca. Ten sen wracał tak dokładnie i niezawodnie, że znalazłem nową radość w oczekiwaniu, nań, w pokornym przywoływaniu go, gdy w baraku zaczynało już szarzyć (Inny świat. Zapiski sowieckie, s 293).*

Co ważne, Gustaw Herling-Grudziński uważał za swego rodzaju osobistą porażkę twórczą to, że nie zdołał napisać epickiej powieści, której akcja rozgrywałaby się na Ziemi Świętokrzyskiej. Nie krył nawet zazdrości wobec Czesława Miłosza, że ten miał w swoim imponującym dorobku literackim dzieło takie, jak *Dolina Issy* – hipnotyczną, niebywale zmysłową opowieść o Litwie swojego dzieciństwa. Warto przypomnieć, że powieść Miłosza sfilmował Tadeusz Konwicki – jego młodszy o pokolenie krajan. Film Konwickiego – pełen odreżyserskich pomysłów – jest w zasadzie wariacją autora

*Małej apokalipsy* na temat utworu laureata Nagrody Nobla. Nie od rzeczy będzie też dodać, że akurat Konwicki potrafił ze swojego uwikłania w Litwę uczynić pisarski atut – świadczą o tym choćby takie powieści, jak *Kronika wypadków miłosnych* czy *Bohiń*.

A Gombrowicz? Chyba nigdzie nie znajdziemy choćby drobnej wzmianki o tym, że myślał o napisaniu jakiegokolwiek utworu, który można by porównać do osiągnięcia Miłosza. Owszem – o czym już wspominałem – Ziemia Świętokrzyska obecna jest w jego dziełach, nigdy jednak nie staje się niemal samodzielny bohaterem, jak właśnie w *Dolinie Issy* czy przywołanych powieściach Tadeusza Konwickiego. Wydaje się najbardziej prawdopodobne to, że rzeczywiście nie myślał o stworzeniu takiego dzieła ani tym bardziej go nie planował. Nie możemy chyba jednak powiedzieć tego ze stuprocentową pewnością...

### Uwikłanie w polskość

Zastanówmy się nad jeszcze jedną rzeczą. Czy aby tak skomplikowana relacja Gombrowicza z ziemią rodzinną nie wynikała z jego zmagania z polskością, z prób uwolnienia się od ciężaru pamięci o Polsce i Polakach? Żeby jednak wszystko było jasne: Gombrowicz nie chciał zapomnieć o ojczyźnie i rodakach. Chciał jedynie myśleć o nich wolny od ciężaru przeszłości, od martyrologii, od przekonania o wyjątkowości polskiego losu. Pisał w *Dziennikach*: *Dążyłem do tego, żeby Polak mógł z dumą powiedzieć: należę do narodu podrzędnego. Z dumą. Albowiem, jak łącno zauważycie, takie powiedzenie tyle poniża, co wywyższa. Ono degraduje mnie w moim charakterze członka zbiorowości, ale zarazem wywyższa mnie ponad zbiorowość: oto nie dałem się oszukać; jestem zdolny osądzić własne umieszczenie w świecie, umiem zdać sobie sprawę z mojej sytuacji, jestem przeto członkiem pełnowartościowym.*

Być może zatem tak żywa pamięć o krainie dzieciństwa była swego rodzaju przeszkodą w zmaganiach z polskością? Może była jak piasek wsypany do systemu smarowania lokomotywy, który nie pozwala jej płynnie pracować, poruszać się do przodu, bez przejmowania się tym, co za nią zostaje? Może ta pamięć nie pozwalała mu w pełni realizować we własnym życiu zalecenia, które dał innym:

*Cóż z tego, że nie przebywacie w Grodnie, Kutnie lub Jedlińsku? Czyż kiedykolwiek człowiek przebywał*

*gdzie indziej niż w sobie? Jesteście u siebie, choć-  
byście znajdowali się w Argentynie lub Kanadzie,  
ponieważ ojczyzna nie jest miejscem na mapie,  
ale żywą istotnością człowieka. [...] Nie bądźcie,  
mówię, mazgajami. Nie zapominajcie, że póki  
mieszkaliście w Polsce, nikt z was Polską się nie  
przejmował, ponieważ ona była codziennością.  
Dziś natomiast nie mieszkacie już w Polsce, ale  
za to Polska silniej w was zamieszkała – ta Pol-  
ska, którą określić należy jako najgłębszą ludzkość  
waszą, urobioną pracą pokoleń (Dziennik 1953)*

Intrygująco spojrział na ten swoisty węzeł gordyjski Jerzy Jarzębski, znakomity znawca literatury i wybitny interpretator twórczości Gombrowicza. W rozdziale książki *Podglądanie Gombrowicza*, zatytułowanym „Dziedzic z sandomierskiego”, podzielił się z czytelnikami taką oto refleksją:

*[...] dostrzegamy, że ten, który programowo odrzucił balast ojcowizny, w rzeczywistości nigdy nie mógł się od niej uwolnić. Nie pomogły trzy dziesięciolecia spędzone za granicą, fascynacja urodą Argentyny, heroiczne boje z duchem Berlina czy Paryża! Bohater Gombrowicza [...] krąży stale wokół miejsc, gdzie święciły się jego pierwsze młodzieńcze oczarowania. [...]*

*Spytajmy więc, co w tych krajobrazach fascynuje Gombrowicza? Z pewnością nie »piękno natury«! [...] Pióro autora ożywia się dopiero, gdy ta przyroda stanie się teatrem ludzkich działań, gdy – jednym słowem – uzyska jakąś semantykę wynikającą z gry toczzonej przez bohaterów. Powrót w rodzinne strony nie jest więc powodowany jakimś szczególnym umiłowaniem tamtejszego krajobrazu; to przede wszystkim powrót w pewną rzeczywistość międzyludzką, która pisarza w dzieciństwie urobiła – i z którą przez całe życie walczył (s. 38).*

Wróćmy do przytoczonych na początku pytań sformułowanych przez Iwonę Gądek. Swoją artykuł autorka podsumowała uwagą, która może być pointą wszystkich rozważań nad znaczeniem ziemi rodzinnej dla Witolda Gombrowicza:

*Odpowiedź na każde z postawionych pytań przybliży nas w pewnym stopniu do rozwikłania tajemnicy swoistego stosunku Gombrowicza do rodzinnego regionu, ale dotrzeć do jej sedna nie uda się chyba nigdy, bo jak nie omieszkał przestrzec ewentualnych bardziej wścibskich i dociekliwych czytelników [...]: „Co chwila będzie się wam zdawać, że jesteście na tropie jakichś rzeczywistych zdarzeń, ale co chwila też owa rzeczywistość będzie się ulatniać w sen...” (Region świętokrzyski..., s. 29).*

## Witold Gombrowicz

Urodził się 4 sierpnia 1904 roku w Małoszycach, majątku ziemskim należącym do rodziny matki przyszłego pisarza, Marceliny Antoniny z Kotkowskich. Choć spędził w Małoszycach zaledwie siedem pierwszych lat życia, to potem wiele razy wracał do tego miejsca, odwiedzając bliskich, którzy tu pozostali. Znał także i odwiedzał inne włości rodzinne, takie jak Bodzechów, Jakubowice czy Przybysławice.

On sam od siódmego roku życia mieszkał w Warszawie z rodzicami. W stolicy ukończył renomowane Gimnazjum im. Św. Stanisława Kostki oraz prawo na Uniwersytecie Warszawskim, jednak ta dziedzina wiedzy w ogóle go nie interesowała. Tym, co naprawdę go pasjonowało, było pisanie. Pierwsze dwie próby powieściowe zniszczył, dopiero trzecie dzieło – *Pamiętnik z okresu dojrzewania* – uznał za na tyle dobre, aby zdecydować się na wydanie. Tom zwrócił uwagę czytelników i krytyki, a pozycję Gombrowicza umocniła powieść *Ferdydurke*.

Gdy w sierpniu 1939 roku pisarz wchodził na pokład transatlantyku MS „Chrobry”, który odbywał dziewięć rejsów do Ameryki Południowej, nie spodziewał się, że już nigdy nie zobaczy Polski. Przez niemal ćwierć wieku mieszkał w Argentynie, tworząc swoje najwybitniejsze dzieła, publikowane głównie przez Instytut Literacki „Kultura”. Dopiero w latach 60., dzięki przyznanym mu stypendiom, Gombrowicz wrócił do Europy, ale już jako pisarz uznany, nagradzany i uważany za jednego z głównych kandydatów do Nagrody Nobla. W latach 1966 i 1968 nieznacznie przegrywał zmagania o ten zaszczyt. Udostępnione dokumenty Komitetu Noblowskiego wskazują, że najprawdopodobniej otrzymałby to niezwykle wyróżnienie w 1969 roku. Niestety, na skutek ciężkiej astmy i choroby serca Witold Gombrowicz zmarł 4 lipca 1969 roku we francuskim Vance.



# Irena, siostra Witolda

**Po powstaniu warszawskim wielu mieszkańców stolicy zjechało do Kielc. Przybyły też dwie panie – matka z córką – i zamieszkały przy ulicy Mickiewicza 8. Były to: Irena Gombrowiczówna, siostra autora *Ferdydurke* zwana Reną, oraz Antonina Marcelina z Kotkowskich Gombrowiczowa, matka pisarza.**

Po przybyciu do Kielc panie Gombrowicz szybko zaprzyjaźniły się z państwem Ireną i Tadeuszem Byrskimi, którzy od 1952 roku wspólnie dyrektowali Teatrowi im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. W każdą niedzielę można było zobaczyć całą rodzinę Byrskich i dwie poważne panie w kościele pod wezwaniem Świętej Trójcy na południowej mszy. Obie panie były bowiem bardzo religijne. Witold często żartował, że matka jest katoliczką tradycyjną, w starym stylu, natomiast siostra jest bardziej nowoczesna, prawie egzystencjalistka. O wierze matki pisał tak we *Wspomnieniach* polskich:

*Katolicyzm matki był jeszcze spontaniczny, naturalny, niemal lekkomyślny w tej swojej naturalności – był powietrzem, którym oddychała, prawie nie zdając sobie z tego sprawy i bez żadnego wysiłku. Wprawdzie lubiła poruszać rozmaite teologiczne kwestie, ale czyniła to tylko z indolencją, świadczącą o zupełnym do tego nieprzygotowaniu.*

Siostra natomiast:

*była w wierze trudna, wysilona, skoncentrowana, był to katolicyzm, jakbyśmy dziś powiedzieli, »egzystencjalny«, i był świadectwem, jak bardzo życie stało się trudne na przestrzeni jednego pokolenia. To był katolicyzm już nowoczesny.*

## Fatalna Forma matki

Autor *Ślubu* szanował obie najbliższe sobie kobiety i starał się utrzymywać z nimi dobre relacje. Relacje z matką były jednak inne niż te z siostrą. Z listów do Reny wynika wyraźny szacunek do Pani Antoniny (1872–1959), może nawet lekko podszyty strachem. Gombrowicz bardzo liczył się też z jej opiniami na temat jego własnego życia czy nowych książek. Każdą pozytywną ocenę natychmiast przysyłał do matki i siostry. Oto przykład – w liście z 30 maja 1950 roku poinformował obie, że maszynopis *Ślubu* przesłał Marii Kuncewiczowej do Londynu i otrzymał od niej niezwykle pochlebny ocenę:

*Napisał Pan po prostu nowego Hamleta na miarę naszych czasów. Osiągnięcie artystyczne wspaniałe – czyn ludzki niemiłosierny i – powiedziałabym – barbarzyński.*

To była bardzo cenna dla Gombrowicza opinia, bowiem londyński dom Kuncewiczowej stał się swoistym centrum intelektualnym tamtejszej emigracji.

Stosunek Witolda Gombrowicza do matki trudno jednak nazwać prostolinijnym. Przeciwnie, gdy wczytujemy się czy to w listy Witolda Gombrowicza do bliskich – zwłaszcza do siostry, czy to w *Dzienniki*



Od lewej: Janusz Gombrowicz, Franciszka Gombrowiczowa z Kotkowskich, żona Janusza i ich syn Józef, Jerzy Gombrowicz, młodszy brat Witolda z żoną Aleksandrą z Prusaków Gombrowiczową i ich córka Teresa Gombrowiczówna, siedzą: Irena (zw. Rena) Gombrowiczówna i Witold Gombrowicz. Fot. ze zbiorów Muzeum Literatury

albo we *Wspomnienia polskie*, odnajdujemy relację skomplikowaną, wielowątkową, naznaczoną zaskakującymi zaszłościami, które zdają się znacznie bardziej uwierać autora *Kosmosu* niż jego rodzicielkę. We wspomnianym wyżej liście z 30 maja 1950 roku utyskiwał:

*Wolałbym, żeby Matka zamiast ogólnikowych i niezbyt dających się zastosować w praktyce rad opisała mi np. swój dzień albo coście jadły na obiad. [...] Matka niezupełnie zdaje sobie sprawę z wielkich trudności, z jakimi muszę się parać...*

Z kolei w liście do najstarszego brata, Janusza, datowanym na 9 sierpnia 1959 roku, pisał:

*Co do Matki, to, jak pisałem do Reny, zadała mi ona wiele straszliwych męczarni swoją fatalną formą (chyba nie mnie tylko) – ale ja właśnie mam mniej powodu do skarg, gdyż to zapewne wyczuliło mnie pod względem artystycznym. Tak czy owak Matka była najsilniejszym czynnikiem kształtującym naszą psychikę. Nieraz myślałem*

*o opisanu kiedyś (w dzienniku) tego naszego rodzinnego tygla, o tak wyjątkowym natężeniu, ale musiałbym za wiele napisać o Was. Biedna Rena musiała to silnie odczuć i jej życie teraz się zmienia, oby się dobrze urządziła.*

### Siostra Rena

Natomiast relacja z siostrą Ireną (1899–1961) wyglądała tak, jak powinna wyglądać relacja kochającego się rodzeństwa. Świadczy o tym choćby taki cytat z jednego z listów:

*Wzruszysz się, czytając Dziennik. Jest rzeczywiście smutne, że nie możemy się zobaczyć, i myślę, że obecnie rozmawialibyśmy bliżej i szczerzej, niż to się działo w ramach naszej »formy« rodzinnej sprzed wojny. Mogę Cię zapewnić, że masz we mnie przyjaciela, który Cię rozumie i ceni.*

Witold nieustannie troszczył się o zdrowie siostry, gotów pomagać finansowo nawet wtedy, gdy sam żył w biedzie. W liście z 23 października 1957 roku prosił:

*Proszę Cię, bądź ze mną szczerą, gdy chodzi o zdrowie. Spodziewam się nowych wpływów i gdybyś np. potrzebowała na zmianę miejsca zamieszkania czy na kurację, omawiaj ze mną te problemy z całą szczerością. Jak najbardziej mam na uwadze Twoją sytuację i zrobię, co będę mógł, a Ty trzymaj się mocno i nie dawaj się astmie...*

Pisarz nie krył szacunku dla charakteru i intelektu siostry, czemu dał wyraz choćby we *Wspomnieniach polskich*:

*Nie ulega wątpliwości zresztą, że miała najsilniejszy charakter z nas wszystkich. A poza tym logika, precyzja, obiektywizm naukowy przyciągały ją z wielką siłą, nie na darmo studiowała matematykę [...] (s. 136).*

W korespondencji między Reną a Witoldem dość często pojawiał się temat religii, wiary, katolicyzmu. W jednym z listów pisał do niej tak:

*W żadnym wypadku katolicyzm nie może nas dzielić, ja też nie jestem od tych spraw tak daleki, co więcej, myślę, że niewątpliwie masz rację będąc katoliczką i że im bardziej i głębiej nią będziesz, tym lepiej – mam na myśli Twoją rację subiektywną, wewnętrzną logikę Twego istnienia, Twój „sens” zasadniczy.*

Gombrowicz szanował również poglądy społeczne Ireny, choć raczej nie do końca się z nimi zgadzał. We *Wspomnieniach polskich* zanotował taką jej wypowiedź:

*To nie moja wina, że urodziłam się w sferze zamoznej [...] – każdy musi żyć tam, gdzie go Bóg umieścił. Ale to moje życie nie powinno być łatwiejsze od tamtego życia. Nie idzie o zlikwidowanie mego stanu posiadania, tych wartości, do których mi otworzyło dostęp staranniejsze wychowanie, a o to, żeby z niego inni mogli korzystać. I wierna swoim matematycznym inklinacjom, dodawała: no powiedz, czy to nie jest logiczne?*

Gombrowicz podkreślał też zaangażowanie społeczne Reny. Jeszcze przed wojną brała czynny udział w różnych akcjach społecznych, związała się z kwartalnikiem „Verbum”, wydawanym w Laskach, pisała też do tego katolickiego periodyku recenzje książek religijnych. Odznaczają się one obiektywizmem oraz głęboką wiedzą z filozofii, teologii i literatury. Dzięki współpracy z Laska-

mi i czasopismem „Verbum” Irena Gombrowiczówna znana była w kręgach katolickich, nie też dziwnego, że zamieszkawszy w Kielcach znalazła pracę najpierw w drukarni, a następnie od 1947 r. w księgarni katolickiego wydawnictwa Jedność.

### **Pierwsze spotkanie**

W tymże 1947 roku ukończyłem edukację w szkole powszechnej nr 7 i otrzymałem świadectwo... dość przeciętne. Chciałem jednak dalej się uczyć, więc zapisałem się do VIII klasy Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego do klasy VIII. Mieściło się ono niemal dokładnie naprzeciwko księgarni „Jedność”, która zresztą istnieje do dziś. Miała ona – i wciąż ma – dwie duże witryny po obu stronach wejścia od ulicy Jana Pawła II. Była to księgarnia diecezjalna, w której sprzedawano nie tylko książki, ale także dewocjonaalia, mszalne wino i książeczki do modlitwy.

Pamiętam moje pierwsze odwiedziny w księgarni. Po dopełnieniu formalności wpisowych, dumny i przerażony zarazem, wyszedłem z budynku gimnazjum i udałem się do „Jedności” szukać potrzebnych książek. Zanim wszedłem do środka, zatrzymałem się przy dużej witrynie, obejrzałem kolorowe okładki albumów i dopiero odważyłem się przekroczyć próg. Ze mną weszło kilku kolegów.

W środku panowały absolutny spokój i lekki półmrok. Za ladą stała pani o wyrazistej twarzy i włosach starannie upiętych z tyłu głowy w jakiś dziwny pionowy kok. Była wysoka, dość korpułentna, w milczeniu patrzyła uważnie na zgraję rozwydrzonych wyrostków, którzy nie bardzo wiedzieli, po co tu weszli. W końcu spytała głosem twardym, trochę schrypniętym: „Przyszliście tu po coś czy tak sobie?”. Jeden z odważnych kolegów odpowiedział: „Tak sobie”. Riposta była prosta i natychmiastowa: „Jeśli tak sobie, to idźcie do parku, bo tutaj trzeba pracować. Wynoście się”. Nie miałem wtedy zielonego pojęcia, jak się ta Pani nazywa, a gdybym nawet wiedział, to też bym nic nie wiedział, bo nazwisko Gombrowicz nic wtedy dla mnie nie znaczyło.

Za drugim razem poszedłem sam. Kiedy wszedłem, pani Irena (wiedziałem już, jak się nazywa, ale nie pamiętam skąd) nie zwróciła na mnie uwa-



gi albo tylko pozorowała brak zainteresowania „klientem”. Kiedy zapytałem o jakieś lektury, pokazała półkę i zapytała, jakie wydania mnie interesują: stare czy nowe? Nie wiedziałem, co powiedzieć, więc mi wyjaśniła: „Stare wydania są tu i kosztują znacznie mniej, bo wydane były jeszcze przed wojną. Nowe znajdziesz tu, ale są dosyć drogie. Dużo masz pieniędzy?”. Oczywiście, że mi się nie przelewało, wybrałem jednak z tańszej półki książkę o dziwnym tytule *Ferdydurke*. Zacząłem ją czytać od razu po powrocie do domu, ale po kilku stronach pożałowałem wydatku.

### Gombrowicz odnaleziony

Straciłem wtedy kontakt z Gombrowiczem na kilka lat. Wróciłem do niego dopiero na trzecim roku studiów w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Wtedy też dokładnie dowiedziałem się, kto to jest, ale jeszcze nie skojarzyłem nazwiska z panią z księgarni „Jedność” w Kielcach.

Ostatecznie wszystko mi się poukładało, gdy pewien mój znajomy wrócił z Francji i dał mi do przeczytania odbitki ksero listów Witolda Gombrowicza do redaktora *Kultury*. W jednym z nich przeczytałem:

*[...] mam w Kraju matkę 80-letnią i siostrę chorą, która matkę utrzymuje. Proszę mi wierzyć, że to nie sentymentalny argument, a najścisłsza prawda. Mogę przesłać Redaktorowi list mojej siostry, w którym pisze, że likwidują księgarnię, w której pracowała, i że nie wiadomo z czego będą żyć.*

Wtedy coś mi zajaśniało. Przyjechałem na niedzielę do Kielc i zapytałem znajomego księdza o panią z księgarni. Potwierdził, że to siostra Witolda Gombrowicza, zaś moja była polonistka z Żeromskiego opowiedziała mi o jego twórczości. Po tych iluminacjach zabrałem się do czytania książek Witolda Gombrowicza. *Ferdydurke* niespecjalnie mnie zachwyciła – wszystko wydawało mi się niepotrzebnie uduchowione i zawikłane. Wszystko natomiast uległo zmianie, kiedy przeczytałem *Trans-Atlantyk*, który mnie zachwycił... Dzisiaj niekiedy myślę sobie, że gdy mogłem rozmawiać z panią Ireną Gombrowiczówną w księgarni „Jedność”,

wiedza o tym, kim ona jest, mogłaby tylko zwiększyć dystans, bardziej mnie onieśmielić, może nawet przestałbym zaglądać do sklepu.

### Troski i zmartwienia

Od czasu do czasu wracam do lektury korespondencji Reny i Witolda. Za każdym razem mam to samo wrażenie: choć listy Witolda sprawiają wrażenie monotonna, zdominowanych przez wielką troskę o własną popularność i sławę, to w każdym wyraźnie widać troskę o bliskich. W jednym z listów z 1959 roku czytam:

*Napisz mi jeszcze coś niecoś o Matce i jej ostatnich chwilach, a także gdzie pochowana. Kiedy wyruszałem w podróż do Ameryki, specjalnie przyjechała ze Wsoli, żeby się pożegnać, i jak się okazuje, miała rację, gdyż nie zobaczyliśmy się więcej. Czy z Tobą się zobaczę, też jest wątpliwe, gdyż z każdym rokiem ta jazda powrotna staje się trudniejsza – nerwy, także inne czynniki stają na przeszkodzie.*

Swojego niepokoju o siostrę nie krył także w listach do braci. Zwierzał się najstarszemu bratu, Januszowi, z którym zresztą prowadził najobfitszą korespondencję: „Ostatnio mocno zaalarmowany jestem Reną, gdyż niedawno napisała do mnie w wyraźnym i uzasadnionym strachu, że ma raka”.

Niezwykle mocno przeżył śmierć matki. Potraktował ją jako symboliczny koniec pewnej epoki, pogłębienie rozziwów czasowego przeszłym a teraźniejszym, między minionym czasem szczęśliwości a obecnym czasem troski. W liście do Janusza ujawnił nieco swoje przeżycia:

*Bardzo szczęśliwie, że Matka miała zgon lekki i ostatnie lata, jak piszesz, nie najgorsze. Żałuję, że nie mogłem zobaczyć staruszki przed śmiercią...*

W korespondencji z bliskimi ważnym i często poruszonym wątkiem była możliwość odwiedzin w Polsce. Niestety, wciąż coś stało na przeszkodzie: polityka, zobowiązania, a nade wszystko finanse. Wyjaśniał bratu:

*Taka podróż szarpnęłaby mnie silnie pod względem finansowym, a ja po sporej ilości lat niedostatku graniczącego czasem z nędzą trochę obawiam się zstać forszą.*

Kiedy dzięki staraniom Konstantego A. Jeleńskiego otrzymał stypendium Fundacji Forda, wrócił z Argentyny do Europy. Wydawało się, że to najlepsza okazja, żeby choć na kilka dni zawitać do Ojczyzny. Nigdy jednak tak się nie stało. Pozostały tylko chwile nagłych powrotów wspomnień, wywoływane niekiedy zupełnie niespodziewanymi impulsami: [...] *zaleciały mnie (gdym spacerował po parku Tiergarten) pewne wonie, mieszanina ziół, z wody, z kamieni, z kory, nie umiałbym powiedzieć z czego... tak, Polska, to było już polskie, jak w Małoszycach, Bodzechowie, dzieciństwo, tak, tak, to samo, przecież już niedaleczko, o międzę, ta sama natura... którą ja porzuciłem przed ćwierć wiekiem.*

(Dziennik 1965, s. 140).

Tęgo rodzaju doświadczenia odsłaniały to, co Gombrowicz tak skrupulatnie dusił w sobie – tęsknotę za krajem lat dziecińczych i młodzieńczych. Owo tłumienie potwierdził m.in. Roger Pla, jeden z młodych przyjaciół argentyńskich autora *Ferdydurke*:

*Stwarzał zawsze pewien dystans i robił wrażenie człowieka znakomicie się kontrolującego. [...] Unikał sytuacji patetycznych, dramatycznych. O własnych trudnościach, o swym prywatnym życiu, o rodzinie w Polsce nie mówił nigdy*

(Gombrowicz w Argentynie, Kraków 1984, s. 43).

### Ostatni czas pani Ireny

Jak wspominałem, w latach pięćdziesiątych widziałem kilka razy panię Gombrowicz, zmierzającą w towarzystwie rodziny Byrskich na południową mszę. Za każdym razem odczuwałem wtedy – miałem 21 lat – mieszaninę podziwu i zdumienia. Był to przecież czas szczególnego nasilenia stalinizmu, więc widok dyrektora państwowego teatru oraz jego rodziny chodzących regularnie do kościoła i manifestujących swoją religijność, stanowił swego rodzaju ewenement. W innej sytuacji byłyby pani Gombrowicz. One nie były zaangażowane w budowanie nowej rzeczywistości, nie uległy też naciskom gorliwych misjonarzy nowej „wiary”. Nie kryły też dystansu wobec narzuconego ustroju.

Ostatecznie wydawnictwo „Jedność” przestało istnieć po upaństwowieniu drukarni i księgarni. Pani Irena musiała odejść na emeryturę i wyjechała z Kielc do Radomia. Ostatnie lata życia spędziła

w domu Aleksandra Pruszaka, kuzyna i przyjaciela. W opracowanym przez Dominikę Świtkowską tomie *„A to był Gombrowicz”*. Tom poświęcony Jerzemu Szymkowiczowi-Gombrowiczowi Aleksander Prusak tak wspominał czas spędzony z Ireną Gombrowiczówną:

*Rena ostatnie lata spędziła ze mną. Mieszkałiśmy we dwójkę przez kilka lat, do czasu jej śmierci. Była zupełnie inna niż Witold – nieporównywalna, w sensie religijnym. Jej pogrzeb był ogromnie uroczysty. Podczas jej pogrzebu za karawanem szli również przedstawiciele Kurii Biskupiej w Kielcach.*



Grób rodziny Pinków w Radomiu, w którym pochowana jest Irena Gombrowicz.



Płyta nagrobna Ireny Gombrowicz

# Korespondencja z rodziną Gombrowiczów

Był rok 2004. Stulecie urodzin Witolda Gombrowicza. Kieleckie środowisko naukowe zorganizowało sesję poświęconą pisarzowi i jego dziełu. Blisko dwadzieścia referatów wydano w tomie „Gombrowicz w regionie świętokrzyskim” pod redakcją profesora Jana Paćławskiego.

Na kieleckim Starym Cmentarzu odnowiono, a właściwie wykonano nowy nagrobek matki pisarza zmarłej czterdzieści pięć lat wcześniej Marceliny z Kotkowskich Gombrowiczowej. Stało się to dzięki hojności firmy kamieniarskiej Bożeny Modlińskiej, a z inicjatywy profesorów Stanisława Żaka i Jana Paćławskiego. Zaproszona na obchody stulecia Rita Gombrowicz wyraziła wdzięczność za uroczystości z okazji Gombrowiczowskiego Stulecia. Jednak sama przyjechać nie mogła. W liście adresowanym do profesora Paćławskiego napisała:

„Oczywiście, zależy nam, aby te uroczystości odbyły się przy udziale członków klanu Gombrowiczów. Niestety, ani ja ani Józef nie mamy już sił, aby podjąć się kolejnej podróży, publicznych wystąpień itd. Lata oraz zmęczenie dają o sobie znać, z tego powodu ograniczamy wyjazdy do koniecznego minimum”.

Do Kielc przyjechały córki Józefa Gombrowicza – Vinciane oraz Isabelle. Obydwie nosiły nazwisko Gombrowicz, a ich ojciec był bratankiem pisarza, synem Janusza Gombrowicza. Już wtedy ten ostatni z „polskich” Gombrowiczów ciężko chorował.



Dąb obok leśniczówki w Potoczku



Zmarł 24 czerwca 2005 roku. Wiadomość o śmierci przesłała mi jego żona Liliane. Był też ostatnim z rodziny mówiącym i piszącym w języku polskim. Przez ostatni – jak się potem okazało – rok jego życia prowadziliśmy z Józefem korespondencję. Ostatni list Józefa został napisany na cztery miesiące przed śmiercią. Wizyta paryskich Gombrowiczank (Vinciane i Isabelle) i wspomniane listy poświęcone pamięci o Gombrowiczach w regionie świętokrzyskim – stworzyły dobre relacje, a potem zaowocowały nadaniem imienia W. Gombrowicza Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej.



Pozostałości leśniczówki w Potoczku, domu Janusza Gombrowicza

Tamtą wizytę sprzed dwudziestu lat mam jeszcze ciągle w pamięci. Panie Gombrowiczanki były bardzo dobrze przygotowane do wyjazdu. Ojciec wyposażył je w potrzebną w tych okolicznościach wiedzę o rodzinnych stronach, we własne wspomnienia z dzieciństwa, topograficzne szczegóły, mapę, kamerę i aparat fotograficzny. W Potoczku, na skraju lasu, gdzie stała leśniczówka – rodzinny dom Józefa Gombrowicza – szukaliśmy starego dębu, na którego gałęzi umocowana była huśtawka małego Józia. Dąb rósł ciągle, był starszy i potężniejszy. Na mapce przywiezionej przez córki Józefa został wyraźnie zaznaczony. Stanowił ważną część pamięci o rodzinnym domu. Z leśniczówki pozostały tylko murowane fundamenty. Na dnie pomieszczenia, które było kiedyś piwnicą leżał kafel ze zburzonego pieca. Jako jedna jedyna pamiątka z tego miejsca został zabrany do Paryża.

W Małoszycach pięknie kwitły bzy. Wręczyliśmy bukiet kwiatów Vinciane i zobaczyłem w jej oczach łzy. Krzaki bzu rosną nadal na terenie dawnego folwarku Gombrowiczów. Obok leżą kamienne słupy

z ogrodzenia dworskich zabudowań, być może słupy od folwarcznej bramy. Przypominam sobie fragment z powieści Witolda Gombrowicza „Ferdedurke”, w którym ogrodzenie oddzielało „pańskość” od „chamskości”, dostatek od biedy:

„Na bramie podwórzowej siedziały dziecka z umorusanymi palcami wsadzonymi w gęby i gapiły się na chodzących państwa oraz ugadywały coś, aż Zygmunt przepędził je tupnięciem”.

Małoszyce to miejsce urodzin Witolda Gombrowicza. Jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy pochodzi stąd. Wychowywany w atmosferze polskiego dworu ziemiańskiego, którą uznał później za sztuczną, a swoje pisarskie posłannictwo nazwał „przedzieraniem się przez nierzeczywistość do rzeczywistości”.

Po wyjeździe córek Józefa Gombrowicza napisałem do niego list.

*Pan*

*Józef Gombrowicz*

*Szanowny Panie*

*Kilka dni temu mogłem uczestniczyć w niezwyklej podróży. Być może moja znajomość tych miejsc sprawiła, że stałem się przewodnikiem Pana Córek – Vinciane oraz Isabelle w „wyprawie” do Przybysławic, Jakubowic, Opatowa, Małoszyc i Bodzechowa.*

*To niecodzienne, powiedziałbym nawet niezwykle wydarzenie, kiedy dwie młode Paryżanki odbywają sentymentalną podróż w polską historię własnego rodu, gdzie mijają dzieciństwo ich ojca, gdzie jest grób dziadka i pradziadka. Cieszę się ogromnie, że były tu na Ziemi Świętokrzyskiej. Byłem bardzo pozytywnie zaskoczony, że tak konsekwentnie pragnęły dotrzeć do miejsc i poznać ślady życia i pracy rodziny Gombrowiczów w Sandomierskim. Zaproponowałem, by odwiedziły także Sandomierz, co zresztą wspólnie uczyniliśmy.*

*Vinciane i Isabelle to wrażliwe osoby. Niezwykle były łzy Vinciane w Małoszycach i poszukiwanie starych dębów w Potoczku.*

*Przed wyjazdem do Przybysławic zaproponowałem burmistrzowi Ożarowa krótkie spotkanie w ożarowskim urzędzie gminy z udziałem Pana Córek. Podczas tego spotkania, także już wcześniej w mojej rozmowie z burmistrzem p. Marci-*



Vinciane i Isabelle na cmentarzu w Przybysławicach

*nem Majcherem padła ważna deklaracja. Otóż władze gminy chciałyby przebudować nagrobki rodziny Gombrowiczów na cmentarzu w Przybysławicach. Rzeczywiście istnieje taka potrzeba, bowiem, z wyjątkiem nagrobka Onufrego Gombrowicza i jego żony, pozostałe nie są w najlepszym stanie. Byłoby ważne, by Pan wyraził zgodę na podjęcie prac, ewentualnie przekazał swoje sugestie ich dotyczące.*

*Wyjaśnię jeszcze skąd moje zainteresowanie problemem. Otóż na co dzień jestem dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Kielcach, z wykształcenia polonistą, zaś wspólnie z moją żoną Marią – nauczycielką języka polskiego, (urodzoną w miejscowości Nowe nad Wisłą w gminie Ożarów) interesujemy się historią rodziny Gombrowiczów w naszym Regionie. Z racji charakteru mojej pracy, także związków z rodzinnymi, w Ożarowie bywam często. Będę zbiegał o to by po uzyskaniu Pańskiej zgody, deklaracja władz samorządowych urzeczywistniła się.*

*Informacją o spotkaniu w Ożarowie podzieliłem się z p. prof. J. Paclawskim oraz p. prof. S. Żakiem. Będę wdzięczny za przekazanie mi Pana stanowiska w przedstawionej przeze mnie sprawie. Bez zwłoki podejmę rozmowy z p. burmistrzem Majcherem.*

Andrzej Dąbrowski

Otrzymałem odpowiedź datowaną na 8 czerwca 2004 r.:

Paryż 8 VI 2004

Szanowny Panie,

*Bardzo przepraszam za tak długą zwłokę w odpowiedzi na Pański miły list. Byłem chory, to opóźniło odpowiedź. Dziękuję bardzo Panu za przewodnictwo i pomoc, jaką Pan okazał moim córkom w zwiedzaniu starych miejsc, gdzie mieszkał ich prapradziadek, pradziadek i dziadek, gdzie wychował się ich ojciec. Jeżeli chodzi o naprawę nagrobków rodziny Gombrowiczów na cmentarzu w Przybysławicach, to ja nie stawiam żadnej opozycji. Byłem tam w roku 2000 i widziałem, że stan grobów nie jest dobry i potrzeba naprawy istnieje. Jeżeli chodzi o sugestie, to mam wrażenie, że prostota jest najlepszym (do)radcą. O ile pamiętam, na płycie grobu Jana Gombrowicza, gdzie leży mój ojciec Janusz Gombrowicz brakuje... Mojej Matki Franciszki z Kotkowskich Gombrowiczowej i jej córki Stanisławy Cichowskiej, które też tam leżą. Naprawdę bardzo jestem dotknięty tym, że po tylu latach jeszcze tam ludzie nas pamiętają. Raz jeszcze bardzo dziękuję Panu. Moje córki bardzo miło Pana wspominają i przesyłają ukłony.*

*Łączę wyrazy szacunku*

Józef Gombrowicz

Kilka tygodni po liście Józefa Gombrowicza otrzymałem list Rity Gombrowicz, datowany na 28 czerwca 2004 r.:

*Drogi Panie,  
Józef Gombrowicz właśnie przetłumaczył mi twój list. Oglądaliśmy razem piękne zdjęcia (z podróży do Polski) Vincian i Isabell. Bardzo się podobały. Zgadza się z Józefem, iż istnieje potrzeba restauracji nagrobków, tak jak napisałeś w swoim liście. Chciałabym poinformować o dokładnych datach urodzenia i śmierci matki i siostry (przyrodniej). Józefa Franciszka Gombrowicz z domu Kotkowska ur. 1 sierpnia 1894 – zm. 29 lipca 1978 r., Stanisława Cichowska ur. 23 stycznia 1914 r. – zm. 15 maja 1987 r.*

*Dziękujemy z całego serca za pomoc w zachowaniu pamięci o rodzinie Gombrowiczów.*

*Mam nadzieję, że wkrótce się spotkamy i zapewnię osobiście o naszej wdzięczności.*

*Z najlepszymi uczuciami*

*Rita Gombrowicz*

W lipcu 2004 r. Józef Gombrowicz napisał do mnie kolejny list (dat. 7 lipca 2004 r.):

*Szanowny Panie,  
Bardzo dziękuję za zdjęcia z pobytu moich córek w Polsce. Są bardzo udane. Przypominają mi moje dziecinne lata. Jeżeli chodzi o odnowienie grobów rodziny Gombrowiczów jestem całkowicie zgodny i nie stawiam żadnych przeszkód co do rozpoczęcia prac.*

*Łączę wyrazy szacunku*

*Józef Gombrowicz*

W październiku 2004 r. Józef Gombrowicz skierował do mnie kolejny list (dat. w Paryżu 9 X 2004 r.) w odpowiedzi na przesłaną mu kopię tekstu opisującego pobyt jego córek, zamieszczonego w numerze pisma „Dedal”.

*Szanowny Panie,  
Bardzo dziękuję za list z 12 września 2004 r. informujący mnie o stanie prac na cmentarzu w Przybyślawicach. Mam wrażenie, że przebudowa grobów rozwija się pomyślnie. Biorąc pod uwagę przebudowę grobów chciałem Pana poinformować, że obok grobu Onufrego Gombrowicza i jego żony Antoniny z Dąbrowskich jest grób jej kuzynki Stanisławy Dą-*

*browskiej, którą moi dziadkowie wychowali i całe życie spędziła w rodzinie Gombrowiczów. Zmarła gdzieś około 1926–1928. Wiem, że w 1925 roku była jeszcze na moim chrzcie w Małoszycach. Grobu jej nie można odłączać od grobu Gombrowiczów. Bardzo Panu dziękuję za zajmowanie się tymi sprawami oraz za pismo, które Pan mi przysłał z Pańskim artykułem i pomoc, jaką Pan okazał moim synom Cyryłowi i Renaud.*

*Łączę wyrazy szacunku*

*Józef Gombrowicz*

Paryż 28 I 2005 r.

*Szanowny Panie,  
Bardzo dziękuję za życzenia na Święta i Nowy Rok 2005. Bardzo przepraszam za opóźnienie w odpowiedzi, ale znowu byłem chory, a w polskiej korespondencji, jak Pan wie, nikt w rodzinie nie może mnie zastąpić. Zacznę ode mnie i moich dzieci, które wszystkie Pana znają i są bardzo wdzięczne za pomoc, jaką Pan im okazał w czasie ich bytności w Polsce.*

*Najlepsze życzenia na Rok 2005.*

*Jeżeli chodzi o grób Stanisławy Dąbrowskiej, przypomniałem sobie, że był bardzo blisko grobu mojego pradziadka Onufrego Gombrowicza.*

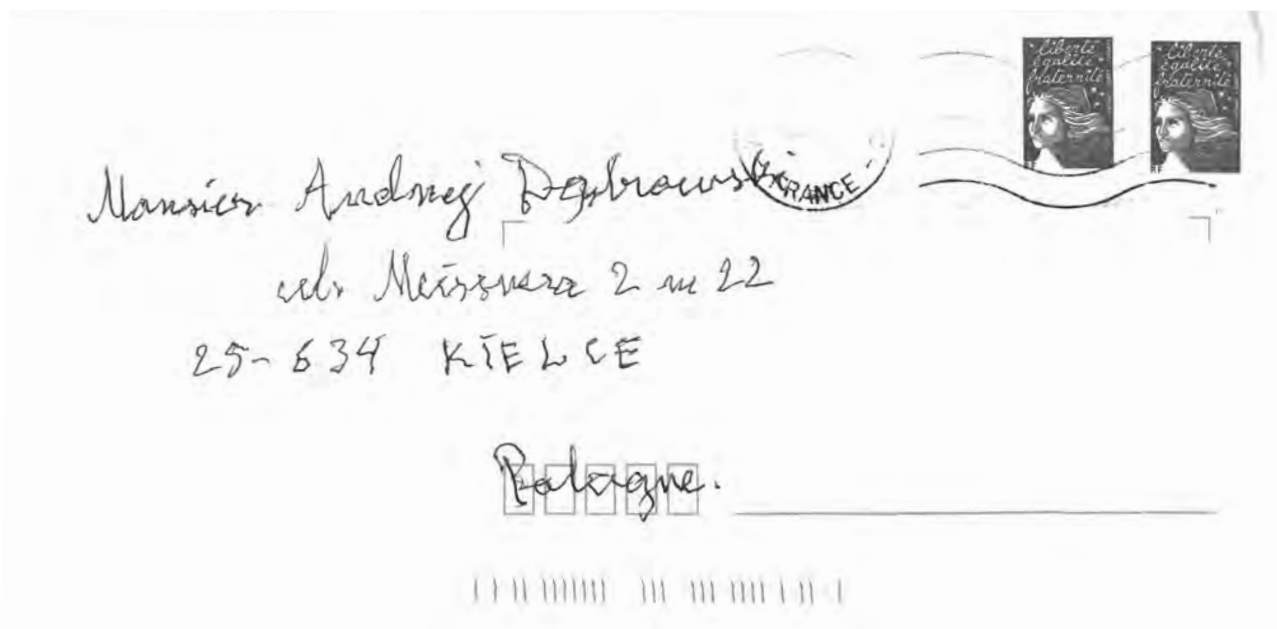
*Józef Gombrowicz*

To był ostatni list wysłany do mnie przez Józefa Gombrowicza. Był ciężko chory, pisał z trudem, co widać w kształcie liter.

W czerwcu 2005 roku żona Józefa – Liliane Gombrowicz przysłała mi informację o jego śmierci i terminie pogrzebu. Na karcie z informacją jest zdjęcie Józefa i jego żony.

Józef Gombrowicz urodził się w 1926 r. w Warszawie. Dzieciństwo spędził w Małoszycach, gdzie jego ojciec Janusz Gombrowicz zarządzał majątkiem. Jego ojciec Jan Gombrowicz powierzył mu tę misję jako absolwentowi Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Józio był jedynym męskim potomkiem Gombrowiczów, ukochanym dzieckiem i bardzo lubianym wnukiem.

Małoszyce pojawiają się nawet w jednym z listów tutaj przytoczonych, Józef wspomina w nim ku-



Son épouse Liliane Gombrowicz,  
leurs enfants,  
Cyrille, Isabelle, Renaud, Vinciane,  
leurs petits enfants,  
Tristan, Mélusine et Mahaut,  
ont la douleur de vous annoncer  
le décès de Jozef Gombrowicz  
survenu le 24 juin 2005.

La cérémonie aura lieu  
à 15 heures mercredi 29 juin 2005  
à l'église de Champagnac-le-Vieux, Haute-Loire



zynkę Stanisławę Dąbrowską i prosi by jej nazwisko znalazło się na płycie grobu Gombrowiczów w Przybysławicach. Jednak najmocniej utrwalił się w pamięci Józefa Potoczek koło Tarłowa, majątek jego rodziców. Sentyment do leśniczówki w Potoczku rozbudowanej do rangi siedziby właścicieli dóbr ziemiańskich udało mu się przekazać dzieciom. Bardzo chciały tu przyjechać córki, a potem synowie, podążając tropem wspomnień ojca. Co zresztą udało się zrealizować, a ja byłem świadkiem tych rodzinnych wydarzeń. Wojenne losy Janusza Gombrowicza i jego syna Józefa do 1943 roku związane są z Potoczkiem. Nocne najście na dom Gombrowiczów, śmiertelne postrzelenie jednego z napastników przez Janusza spowodowało konieczność wyprowadzki do Warszawy, skąd pod-

czas Powstania Warszawskiego ojciec i syn trafiają do obozu w Oświęcimiu, a potem do Mauthausen. Powojenna historia Janusza to powrót do Polski, aresztowanie przez Urząd Bezpieczeństwa, sąd, skazanie, a w końcu niewinnienie.

Józef pozostał we Francji. Być może wojna uniemożliwiła mu edukację. Jako jedyny z Gombrowiczów nie miał wyższego wykształcenia. Niemal całe życie zawodowe przepracował we francuskim przemyśle chemicznym. Jego synowie – Cyryl, Renaud oraz córki – Vinciane i Isabelle nie mówią po polsku. Ze spotkania z nimi odniosłem wrażenie, że to Vinciane wniosła do kolejnego pokolenia Gombrowiczów duszę artystyczną. Podczas pobytu przed laty mówiła, że poświęciła się sztuce tanecznej.



# Gombrowicz na kieleckiej scenie

**W 1957 roku Witold Gombrowicz w sposób dosadny i mało sympatyczny odmówił Tadeuszowi Byrskiemu prawa do inscenizacji swojego dramatu *Ślub*. Trzeba było poczekać 30 lat, aby sztuka zadebiutowała na kieleckiej scenie. Ten spektakl oraz dwa następne – *Iwona, księżniczka Burgunda* oraz *Trans-Atlantyk* – dowiodły, jak bardzo mylił się Gombrowicz.**

Historia inscenizacji dramatów Witolda Gombrowicza w Teatrze im. Stefana Żeromskiego rozpoczęła się w 1957 roku. Kieleckim teatrem kierował wówczas Tadeusz Byrski. Zdarzyło mu się być we Francji i u Czesława Miłosza przeczytać *Trans-Atlantyk* oraz *Ślub*. Oba dzieła urzekły go tak bardzo, że po powrocie do Kielc postanowił wystawić *Ślub* na kieleckiej scenie, która – co warto dodać – była w tamtych latach uważana za jedną z najciekawszych w Polsce.

W liście datowanym na 29 marca 1957 roku dyrektor Byrski zwrócił się do autora z prośbą o zgodę, ale jej nie otrzymał. W kilku listach – znamy je dzięki ich publikacji m.in. w tomie XIII dzieł Gombrowicza, zatytułowanym *Publicystyka. Wywiady. Teksty różne 1939–1963* – Gombrowicz nie pozostawił dyrektorowi żadnych złudzeń: premiera „arcydzieła” nie może się odbyć na prowincji. Nie pomogły nawet referencje Czesława Miłosza, cytowane w liście z 15 sierpnia 1957 roku przez samego pisarza. Późniejszy noblista pisał o Irenie i Tadeuszu Byrskich:

[...] *to ludzie pod każdym względem wyjątkowi, o wielkiej inteligencji i smaku, ogromnym wycuciu walerów kulturalnych i literackich*”. To jednak nie przekonało Gombrowicza: „Ja więc najchętniej powierzyłbym ręką tak wybitnego dyrek-

*tora modelowanie sceniczne mojego dramatu – gdyby nie jeden wzgląd, kardynalny. Bomba nie jest po to, aby wybuchła na peryferiach. Bomba jest, aby podłożyć ją w samym centrum. Nikt nie celuje z armaty gdzie indziej, niż w sam środek. Dlatego i ja tą moją dziwną kolubryną [...] chcę wystrzelić w sam środek życia umysłowego i artystycznego, w Warszawę, w Kraków... Tam muszą rozstrzygnąć się losy *Ślubu*.*

Powyższy cytat świadczy o mimo wszystko dosyć wybiórczym rozeznaniu Gombrowicza w polskim krajobrazie kulturalnym. Ówczesny teatr kielecki osiągnął bowiem szczyt sławy. Najlepszym przykładem wysokiego poziomu artystycznego była inscenizacja *Pluskwy* Majakowskiego. Teatr otrzymywał nagrody na ogólnopolskich przeglądach, a na kolejne premiery przyjeżdżała do Kielc wytrawna publiczność teatralna z takich miast, jak Warszawa czy Kraków.

Nie od rzeczy będzie przywołanie w kontekście tamtego wydarzenia słów Jerzego Jarzębskiego, znakomitego znawcy twórczości Gombrowicza:

*Ten snob zawołany, snob, rzecz można, z wyboru, sylwetkę swoją przymierzać mógł do tła Paryża lub Berlina, trudno jednak wyobrazić go sobie,*

*jak pretenduje do cokołu w Ostrowcu czy Opatowie. Gdy go poprosili w 1957 roku o zezwolenie na inscenizację Ślubu w kieleckim teatrze, odmówił, tłumacząc, że nie wierzy, by w tym otoczeniu dramat mógł zajaśnić pełnią swych zalet, by – co więcej – mógł zostać zrozumiany przez tamtejszą publiczność. Trudno wyobrazić sobie większą nieufność i wzgardę, nic też dziwnego, że krajanie unieśli się honorem [...]*

(Podglądanie Gombrowicza, Kraków 2000, s. 35).

Ostatecznie rzeczywistość wzięła odwet na pisarzu za ten pokaz bufonowości, bo polską prapremierę Ślubu przygotował Jerzy Jarocki w 1960 roku z... amatorskim zespołem gliwickiej politechniki w Gliwicach (scenografię zrobiła Krystyna Zachwatowicz). Cóż powiedzieć – cała sytuacja była paradoksalna, można by rzec że w stylu Gombrowicza. On sam w dużej mierze przyczynił się do tego, ale wątpić wolno, czy zdawał sobie z tego sprawę.

### Ślub wreszcie wystawiony

Dramat Witolda Gombrowicza został ostatecznie wystawiony w Kielcach, ale dopiero po równo 30 latach. Premiera Ślubu odbyła się bowiem 16 maja 1987 roku, kiedy Teatr im. S. Żeromskiego pod dyrekcją Bogdana Augustyniaka po raz drugi przeżywał swoje wielkie chwile. Sam dyrektor wyreżyserował spektakl, zaś scenografię przygotował Krzysztof Pankiewicz.

Premierze towarzyszyła sesja naukowa poświęcona Witoldowi Gombrowiczowi. Brali w niej udział znawcy jego twórczości. Jeden z najwybitniejszych, profesor Jan Błoński, przedstawił po raz pierwszy swoją interpretację Ślubu jako dramatu psychoanalitycznego wedle teorii Freuda. Uznał utwór Gombrowicza za „jedno z arcydzieł dramaturgii XX wieku”. Wyjaśniając ideę dramatu Błoński mówił:

*Człowiek jest poddany temu, co tworzy się „między” ludźmi i nie ma dla niego innej boskości, jak tylko ta, która z ludzi się rodzi. Taki jest właśnie ten „kościół ziemski”, który objawia się Henrykowi we śmie.*

A jak się miała inscenizacja przygotowana przez Bogdana Augustyniaka do spojrzenia zapropono-

wanego przez Jana Błońskiego? Szybko stała się widoczna rozbieżność między interpretacją profesorską i reżyserską. Augustyniak bowiem interpretował dramat, korzystając z tradycji szekspirowskiej i polskiej, widoczne też były odniesienia do *Halki* Stanisława Moniuszki i *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego. Na brak psychoanalitycznych tropów w tej inscenizacji zwrócił też uwagę jeden z recenzentów:

*Dwór rodziców sklecony z desek i słomy, dziura w dachu, bocian, bieda, brud. Trzy poziomy: podłoga (dla pospólstwa), schody oraz podest (dla jednostek jeszcze niewchłoniętych przez masę). Nijakie kapoty, kufajki, waciaki, taniocza, tandeta: wiejska zabawa, niedzielny odpust. Nie ma poetyki snu, jest realizm, totalitaryzm; odczytanie jednowarstwowe, osobiste acz konsekwentne, osobiste, świadomie przejawione, nieskrępowane obiegowymi opiniami o Gombrowiczu*

(za: „Pamiętnik Teatralny. Rok LV”, nr 1-4/2006, s. 313).

### Budowanie władzy

Miałem przyjemność obejrzeć tę kielecką premierę Ślubu. Spostrzeżeniami podzieliłem się na łamach miesięcznika „Przemiany”:

*Pomysł reżyserski i oprawa scenograficzna tego przedstawienia są po prostu znakomite. Reżyser dokonał skrótów w tekście. Niektóre fragmenty i sytuacje pominął (kadryla i przyjęcie weselne), a niektóre skondensował, ściągnął (np. five o'clock, kiedy lokaje wnoszą kawę i ciasteczka). Dzięki tym i takim skrótom przedstawienie zyskało zwięzłość i jasność, lepiej jest czytelna nadrzędna idea utworu, którą reżyser wyeksponował*  
(*Co miało być, a nie było – jest!*, „Przemiany” nr 12/1987).

Tę ideę wyłożył sam Gombrowicz, pisząc: *Człowiek jest poddany temu, co tworzy się «między» ludźmi, i nie ma dla niego innej boskości, jak tylko ta, która z ludzi się rodzi*. Potwierdzeniem jest sytuacja, kiedy Henryk – główny bohater dramatu – musi przemówić do „wszystkich” (akt II). Przyznając się do „nędzy słów”, wpada w pseudopokorę, mimo woli staje się przebiegły, podstępny, chytry po to, aby się „utrzymać na wysokości tego majestatu”, bo w przeciwnym razie „ten majestat stoczy się na niziny mojej farsy:



Witold Gombrowicz  
**IWONA,  
 KSIĘŻNICZKA BURGUNDA**

występują

Agnieszka Kwietniewska, Edward Janaszek, Teresa Bielińska,  
 Paweł Kumięga, Marcin Brykczyński, Justyna Sieniawska,  
 Dawid Żłobiński, Robert Piskórz, Maria Wójcikowska,  
 Ewa Józefczyk, Artur Słaboń, Janusz Głogowski, Andrzej  
 Cempura, Mirosław Bieliński, Ewelina Gronowska,  
 Beata Pszeniczna

reżyseria PIOTR SZCZERSKI

scenografia JERZY SITARZ

kostiumy HANNA SZYMCZAK

*O czym jest „Iwona, księżniczka Burgunda” napisano tomy, w teatrach interpretowano dramat na różne sposoby i za każdym razem widzowie najczęściej dostawali gotowe odpowiedzi na przewrotne pytania autora. Bardzo przewrotne, bo cały dramat jest niczym innym jak pytaniem skierowanym do widza o jego własną psychiczną kondycję, o jego siłę lub niemoc w konfrontacji z niewygodnym czymś (...) co przychodzi z zewnątrz i drażni po prostu.*

*Kielecki spektakl też drażni (...) czystym tekstem dramatu Gombrowicza. To wielki atut tego przedstawienia. Intencja reżysera została zrealizowana. Czysta, spokojna gra aktorów, sterylna scenografia Jerzego Sitarza, rewelacyjne kostiumy Hanny Szymczak, które uszyte są z „dworskich” tkanin i miejscami z „dworskim” przepychem, ale jednocześnie nie odwołują się do zadnego „tu i teraz”, pozwalają widzowi budować własne przestrzenie interpretacji. Przede wszystkim jednak zespołowa gra aktorów – a na początku sezonu, przynajmniej niektórzy z nich, są wyjątkowo obserwowani, bowiem pojawiają się przed kielecką publicznością po raz pierwszy.*

[Ryszard Koziej, RADIO KIELCE]

premiera wrzesień 2004; przedstawienie trwa 125 minut, 1 przerwa

Strona z repertuaru Teatru im. Stefana Żeromskiego na listopad i grudzień 2004 roku. Ze zbiorów WBP w Kielcach

*Nędzne moje słowa,  
 Ale one echem się od was odbijają i rosną  
 Waszą powagą – powagą nie tego,  
 Kto mówi, a tego, kto słucha.*

Wywołuje zachwyt słuchaczy, którzy nie mogą nadzieć się mądrości księcia (następcy tronu). Spostrzegłszy sukces, Henryk idzie jeszcze dalej – zaprzecza:

*Głupio mówię,  
 Ale wy mądrze mnie słuchacie i dlatego*

*Mądry się staje.  
 RADA I DWÓR:  
 Mądrość! Mądrość!*

Lucien Goldmann, wybitny francuski filozof rumuńskiego pochodzenia, uważał, że Ślub nie jest „tekstem wyłącznie onirycznej natury, którego wartość literacka przejawiała się głównie na poziomie groteski i emocji”, lecz jest dramatem „o nowym społeczeństwie powstałym w wyniku wojny”. Oglądając kieleckie przedstawienie niemal z każdą kolejną sceną nabierałem pewności, że właśnie te problemy, które najogólniej można nazwać problemami związanymi z powstawaniem władzy, dla inscenizatora i reżysera stały się pierwszoplanowe. W dzieje Ojca i Syna (Henryka) wpisana została prastara historia „z chłopą król”. Ich z pozoru bez troskie zabawy przechodzą w poważne działania: to, co początkowo zabija nudę, staje się szybko codziennymi obowiązkami władcy. Gra jednak nie toczy się bezpośrednio o władzę, a raczej o istniejący w świadomości i podświadomości konflikt pomiędzy naturą a kulturą, pomiędzy tradycją a nowoczesnością, między światem starym a nowym.

Proces powstawania czy budowania silnej władzy polega na odwadze robienia rzeczy trudnych, czasem moralnie nieakceptowanych, bo sprzecznych z określonym kanonem zasad, a nawet odrażających. Aresztowanie Rodziców, maltretowanie matki, skazanie na samobójczą śmierć Władzia, odrzucenie Mańki (znieprawionej narzeczonej) to elementy pompowania w głównego bohatera „boskości”, potrzebnej mu do niczym nieskrępowanej samowoli, prowadzącej wprost do tyranii.

Kulminacyjnym punktem tego przedstawienia okazał się początek trzeciego aktu, który rozgrywa się w sali zamkowej. Kanclerz zdaje relację Henrykowi:

*Panuje spokój. Wszystkie elementy buntownicze – zaaresztowane. Parlament także został zaaresztowany. Poza tym sfery wojskowe i cywilne także obłożone zostały bezwzględny aresztem, a szerokie koła ludności siedzą. [...]. Spokój. Spokojnie. Wilgoć.*

Warto jeszcze przypomnieć sobie, komu przypadły w udzieln główne role. Henryka zagrał Sławomir Hol-

land, Ojca – Edward Kuształ, Pijaka – Józef Józefczyk, Manię – Beata Ożóg, Przyjaciela i Dworzaniina – Jerzy Kaczmarowski.

### **Iwona Szczerskiego, czyli gorzkie be cool**

Na kolejną kielecką inscenizację dramatu Witolda Gombrowicza trzeba było czekać kolejne niemal 20 lat. Premiera *Iwony, księżniczki Burgunda*, miała miejsce 18 września 2004 roku. Spektakl wyreżyserował Piotr Szczerski, dyrektor Teatru im. Stefana Żeromskiego w latach 1992–2015, scenografia była dziełem Jerzego i Anny Sitarzów. W przedstawieniu występowali m.in. Agnieszka Kwietniewska (Iwona), Edward Janaszek (Król Ignacy), Teresa Bielińska (Królowa Małgorzata), Paweł Kumiega (Książę Filip), Marcin Brykczyński (Szambelan).

Niestety, z różnych powodów nie mogłem obejrzieć tego spektaklu. Śledziłem jednak z dużym zainteresowaniem recenzje, jakie ukazywały się w prasie. „Pamiętnik Teatralny” (nr 1-4/2006) zwracał uwagę m.in., że

*proste, zimne, metaliczne elementy scenografii jako funkcjonalne wyposażenie wnętrza tworzą przestrzeń, w której sprawnie poruszają się elegancy, dosłownie „obrastający w piórka”, lizusowaci dworzanie realizujący życiowe hasło „be cool”.*

Z kolei Marta Szczecińska na łamach „Gazety Wyborczej. Kielce” (nr 221/2004) pisała:

*Przed premierą reżyser zapowiadał, że chce obnażyć ludzkie kompleksy i śmieszności. Z powodzeniem zaakcentował wszystkie groteskowe i humorystyczne elementy sztuki. Jednak do odświeżenia prawdziwej natury ludzkiej zabrakło mocnego akcentu na koniec – finałowa scena po śmierci Iwony wypada blado. Puentujące zdanie «nie możesz sam jeden stać, kiedy wszyscy klęczymy» ginie w unoszącej się jeszcze atmosferze wesołości.*

### **Trans-Atlantyk bliski doskonałości**

Piotr Szczerskiemu zawdzięczamy jeszcze inscenizację *Trans-Atlantyku*, której premiera odbyła się 27 marca 2008 roku. Adaptacji do warunków scenicznych dokonał Piotr Sieklucki i wywiązał się znakomicie z zadania. Dobrze odczytał intencje twórcy, który w tej wybitnej powieści podjął trudną walkę z narodową mitologią, ze stereotypami

mentalnymi. Trudowi przekazania tych niełatwych treści sprostał też zespół aktorski: Hubert Bronicki (Gombrowicz), Marcin Brykczyński (Cieciszowski, Mistrz), Edward Janaszek (Minister), Janusz Głogowski (Ciumkała), Mirosław Bieliński (Radca), Dawid Żłobiński (Pyckal), Michał Węgrzyński (Baron), Paweł Sanakiewicz (Gonzalo), Maria Wójcikowska (Tomasz), Cezary Nowak (Ignacy).

W recenzji opublikowanej w kieleckiej edycji „Gazety Wyborczej” (*Anty-Polak patriota*, nr 86/2008) pozwoliłem sobie na kilka uwag:

*Peter Brook powiada, że w każdym przedstawieniu zachodzi relacja reżyser – przedmiot – scenograf i że dekoracja jest szkieletem ostatecznego kształtu przedstawienia. [...] możemy stwierdzić, iż w kieleckiej inscenizacji reżyser oraz scenograf (Łukasz Błażejowski) doskonale się zrozumieli i wspólnie stworzyli całość złożoną z różnych elementów (język, akustyka, światło, obraz, wizualność) i wzajemnie się dopełniającą.*

*[...] Współbrzmienie inscenizacji ze scenografią jest w tym przedstawieniu bezbłędne. Objawiło się w tym przedstawieniu coś niezwykle pozytywnego, mianowicie mamy dobry zespół aktorski, który pod ręką kompetentnego i świadomego celu reżysera świetnie radzi sobie nawet z tak trudną i oporna materia jak pisarstwo Gombrowicza. To przedstawienie zasługuje na obejrzenie, bo jest to kawał dobrego teatru, jak za dawnych latach bywało w Kielcach.*

Wciąż można się zastanawiać, jak wyglądałaby inscenizacja *Ślubu* w reżyserii Tadeusza Byrskiego. Bardzo prawdopodobne, że mielibyśmy do czynienia ze spektaklem co najmniej wybitnym. Wygląda bowiem na to, że kielecki teatr ma szczególny dar do inscenizacji dzieł Gombrowicza. Świadczą o tym wszystkie powyżej przypomniane spektakle – każdy z nich odbił się głośnym echem w całym polskim środowisku teatralnym. Oczywiście, już nigdy nie dowiemy się, co zaproponowałby legendarny dyrektor naszego teatru i jego aktorzy. Wiemy natomiast dzisiaj jedno: Gombrowicz miałby powody głęboko żałować, że w 1957 roku zachował się tak, jak się zachował, i podjął taką decyzję, jaką podjął.



# Świat socjalistycznych wartości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego

Początki zainteresowania Gustawa Herlinga-Grudzińskiego ideami lewicowymi wiążą się z okresem nauki w Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. Przyszły pisarz mieszkał wówczas z rodziną w kamienicy przy ulicy Sienkiewicza 52 – miejscu, jak sam twierdził, swojego urodzenia w dniu 20 maja 1919 roku<sup>1</sup>. Od śmierci matki w roku 1932 jego stacja znajdowała się na pierwszym piętrze pierwszej części oficyny tego domu.

Czytał wówczas legalnie ukazującą się prasę lewicową. W roku szkolnym 1935/1936 policja rozbiła komunizujące kółko kieleckiej młodzieży, przeprowadzając również rewizję u Herlinga, który angażował się w spotkania tej grupy. Przemysłnie ukryty „Manifest komunistyczny” nie został znaleziony, ale nie uchroniło to gimnazjalisty od problemów i na kilka miesięcy został zawieszony w prawach ucznia<sup>2</sup>. Mu-

siał też zmienić stancję i przeprowadził się do kamienicy pod obecnym adresem plac Wolności 10. Z czasem odszedł od sympatii komunistycznych.



Kamienica przy ulicy Sienkiewicza 52 w Kielcach, gdzie znajdował się dom rodzinny Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Fot. autor

<sup>1</sup> W paszporcie Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, wydanym przez Rzeczpospolitą Polską 24 marca 1994 roku, miejsce urodzenia wskazane jest jako Kielce, Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w Neapolu, skany w Bibliotece Narodowej w Warszawie, AGHG 1, t. 2, 2, k. 47.

<sup>2</sup> I. Furnal, *Jak się uczył Gustaw Herling-Grudziński*, w: „Świętokrzyskie – Środowisko. Dziedzictwo kulturowe. Edukacja regionalna”, nr 17 (21), Kielce 2016, s. 6-7.

W 1937 roku, już jako student Uniwersytetu Warszawskiego, redagował kolumnę literacką w „Przemianach” – dwutygodniku Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Było to środowisko lewicowej inteligencji piłsudczykowskiej, w tym sympatycy Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Demokratycznego. Od następnego roku Herling zaczął redagować dział literacki w „Orce na Ugorze”, demokratycznym piśmie społeczno-literackim zmagającym się z sanacyjną cenzurą<sup>3</sup>.

Już w drugim miesiącu wojny, 15 października 1939 roku, powstała w Warszawie jedna z pierwszych organizacji konspiracyjnych – lewicowa Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa. Herling był autorem nazwy i początkowo szefem sztabu. W lokalu przy ulicy Żłotej 55 współredagował deklarację ideową, która obok walki zbrojnej o wolność zapowiadała także w przyszłej Polsce Ludowej reformę rolną, spółdzielczość zakładów pracy i realny wpływ klasy pracowniczej na rządy. Organizację tworzyli ludzie związani z „Orką na Ugorze”. Postanowiono również powołać podobną strukturę we Lwowie, gdzie Herling udał się z końcem listopada 1939 roku<sup>4</sup>.

W następnym miesiącu poznał tam Lidię Ciołkoszową, historyczkę, działaczkę PPS i żonę Adama Ciołkosza – żołnierza wojny polsko-bolszewickiej, powstańca śląskiego i działacza PPS skazanego w procesie brzeskim. Po klęsce wrześniowej Lwów stał się schronieniem dla części polskich socjalistów i przystankiem w dalszej drodze przez Rumunię do Francji lub do Wilna – jak w przypadku Ciołkoszowej i jej dziesięcioletniego syna Andrzeja. Herlinga zaprosiła do Ciołkoszowej jej kuzynka, a jego ówczesna sympatia – Krystyna Broniatowska (po wojnie Griffith-Jones), z którą wcześniej redagował „Kuźnię Młodych”. Tak rozpoczęła się historia przyjaźni, która miała trwać całe życie. Lidia Ciołkoszowa powie po latach o Herlingu, że jest dla niej i jej męża *największym przyjacielem*, a tamto spotkanie we Lwowie będzie wspominać w ten sposób: *Zapamiętałam na całe życie, że prawie cały czas spędzał z Andrzejem oraz że w pewnej chwili zemdlął*

*z głodu*<sup>5</sup>. Tymczasem dalsza droga Herlinga miała wieść przez aresztowanie w 1940 roku, więzienia i koszmar łagru w Jercewie, a następnie wojenną epopeję 2. Korpusu Polskiego. Podczas jej trwania, w Jerozolimie, witał Władysława Broniewskiego – poetę, socjalistę, byłego żołnierza Legionów Polskich i więźnia NKWD. Herling zastanawiał się wówczas jaka idea społeczna jest najbliższa Broniewskiemu i doszedł do wniosku, że ta związana z Legionami. W poświęconym poecie eseju „Powrót Cezarego Baryki” nawiązywał do tej właśnie tradycji socjalistycznej – insurekcyjnej, demokratycznej i niepodległościowej – pisząc jesienią 1943 roku:

*On to bowiem podjął wygarniętą z wiecznie tłących się popiołów wszystkich polskich powstań i dumnie w sierpniowy ranek podchwyconą pieśń legionów, wzbil ją wysoko i nie obniżył lotu nawet wówczas, gdy w chmurnych czasach niepodległej Polski obrośla tłuszczem posad, zaszczytów i przyziemnych swarów. Bo czyż oni, legioniści właśnie, nie byli kiedyś romantykami polskiego socjalizmu?*<sup>6</sup>.

Wskazując na Broniewskiego i lewicową tradycję buntu, cytował również słowa Stefana Żeromskiego, jakimi autor „Przedwiośnia” żegnał w 1925 roku Mariana Abramowicza – socjalistę, zesłańca i archiwistę, utożsamianego przez Herlinga z jasną stroną charakteru Cezarego Baryki oraz tej części radykalizmu społecznego, której istotą jest ujęcie się za krzywdzonymi:

*Dziś, gdy w naszym powojennym świecie modne jest potępienie idei niewolniczego buntu – biada nam, jeżeli potępimy ideę i chwałę takiego buntu, jak tamten Mariana Abramowicza w więzieniu. Należy on do tego nieśmiertelnego legionu buntowników, prekursorów wiecznego postępu ludzkości, z których jeden niegdyś na szczycie piramidy wyrył te sprawiedliwe słowa: „Przekażcie wiekom noc 29 listopada!”*<sup>7</sup>.

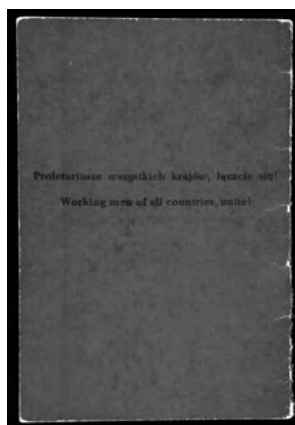
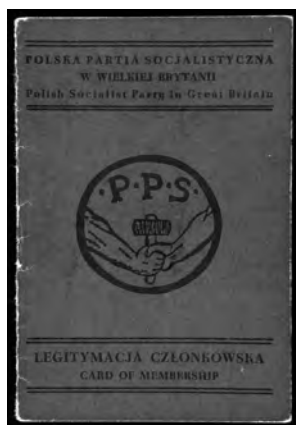
<sup>3</sup> Z. Kudelski, *Pielgrzym Świętokrzyski. Szkice o Herlingu-Grudzińskim*, Lublin [1991], s. 10, 12-13.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 14-15.

<sup>5</sup> L. Ciołkoszowa, *Spojrzenie wstecz*, Paryż 1995, s. 148, 209.

<sup>6</sup> G. Herling-Grudziński, *Żywi i umarli. Szkice literackie*, Lublin [1991], s. 41.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 35.



Legitymacja członkowska PPS Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, wystawiona 13 maja 1948 roku w Londynie przez Adama Ciołkosza – przewodniczącego Komitetu Głównego PPS w Wielkiej Brytanii, Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w Neapolu, skany w Bibliotece Narodowej w Warszawie

Zjazd koleżeński, jaki miał miejsce w Bolonii w dniach 17-18 marca 1946 roku, stał się oficjalnym początkiem działalności PPS we Włoszech. Jednym z jego uczestników był Adam Ciołkosz jako delegat Komitetu Zagranicznego PPS w Londynie. Powstał wówczas Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej, a wraz z nim jego władze. Rozpoczęto rejestrację członków PPS jako żołnierzy 2. Korpusu, pojawił się pierwszy numer „Robotnika Polskiego w Italii”. Nawiązano również kontakt z polskimi socjalistami we Francji, którzy wygłaszali pogadanki dla żołnierzy. Herling wstąpił do PPS 26 lutego 1946 roku<sup>8</sup>. W ciągu pierwszych trzech miesięcy liczba członków tej partii powiększyła się we Włoszech czterokrotnie, a wśród innych literatów, którzy zasili jej szeregi był także Waław Zagórski – dziennikarz, żołnierz Ar-

<sup>8</sup> Data ta widnieje na legitymacji Herlinga jako członka PPS w Wielkiej Brytanii, wydanej w Londynie 13 maja 1948 roku, Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w Neapolu, skany w Bibliotece Narodowej w Warszawie, AGHG 1, t. 2, 1, k. 49-50.

mii Krajowej i powstaniec warszawski, późniejszy redaktor „Tygodnia Polskiego” w Londynie – oraz Włodzimierz Sznarbachowski<sup>9</sup>.

W 1946 roku rozpoczął też działalność we Włoszech Instytut Literacki, który zaczął wydawać „Kulturę”. Wówczas jego twórcy, Jerzy Giedroyc oraz Herling, zwrócili się do Ciołkoszów w Londynie z prośbą o współpracę, a pisarz przesłał im dodatkowo swoją książkę „Żywi i umarli”, dodając dedykację: *Na pamiątkę spotkania we Lwowie*<sup>10</sup>. Jednocześnie wśród pierwszych publikacji wydanych przez Instytut Literacki w Rzymie w 1947 roku znalazła się książka „Na miarę człowieka”, autorstwa francuskiego socjalisty Leona Bluma<sup>11</sup>. Tymczasem grudzień 1946 roku przyniósł pierwsze emigracyjne wydanie „Robotnika Polskiego w Wielkiej Brytanii”. Z miesięcznikiem tym, redagowanym przy Motcomb Street 8 w Londynie, Herling podjął wkrótce współpracę. Kontynuacji czołowego pisma PPS towarzyszyła opinia Ciołkosza, jako redaktora naczelnego, odnosząca się do sytuacji w kraju:

[...] gdy nawet nazwy organów socjalistycznych, z „Robotnikiem” na czele, skradzione zostały przez uzurpatorów z fałszywej PPS, prasie socjalistycznej na emigracji przypada szczególnie doniosła rola. Na nią spada obowiązek bronięcia dobrego imienia polskiej klasy pracującej, krzewienie

<sup>9</sup> A. Siwik, *PPS na emigracji w latach 1945–1956*, Kraków 1998, s. 185.

<sup>10</sup> L. Ciołkoszowa, *Spojrzenie...*, s. 208.

<sup>11</sup> A.S. Kowalczyk, *Publicystyka polityczna Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w latach 1945–1955*, w: „Świadectwo – Mit – Tajemnica. O Gustawie Herlingu-Grudzińskim”, red. Z. Kudelski, Warszawa 2019, s. 222-223.

*polskiej myśli socjalistycznej, pogłębianie więzów łączących Polskę i Polaków ze światem zachodniego postępu*<sup>12</sup>.

W 1948 roku Herling odniósł się do tekstu Aleksieja Stachanowa, radzieckiego górnika i inicjatora tzw. „socjalistycznego współzawodnictwa pracy”, który w angielskim „Tribune” zaprotestował przeciwko posądzaniu ZSRR o stosowanie pracy przymusowej. Stachanow nawiązywał do książki „Forced labour in Soviet Russia” autorstwa Dawida Dallina i Borysa Nikołajewskiego. Artykuł Herlinga, opublikowany na łamach „Tribune”, został przedrukowany również w „Robotniku Polskim w Wielkiej Brytanii”. Pisarz odwołał się w nim do osobistych doświadczeń:

*Trudno się dziwić, że dla Aleksieja Stachanowa Dallin i Nikołajewski są „zdrajcami” i „renegatami”. Nie oczekiwałem niczego innego. Ale napisawszy „protest” do tygodnika socjalistycznego, p. Stachanow miałby może ochotę posłuchać, co ma na ten temat do powiedzenia socjalista, który przez półtora roku był niewolnikiem pracy przymusowej w Rosji? [...] „Zapytuję was uczciwie – pisze p. Stachanow – czy praca przymusowa, praca wykonywana pod przymusem, mogłaby być tak wydajna?”. Uczciwe pytanie zasługuje na równie uczciwą odpowiedź. Ja osobiście, pracując jako tragarz na bazie żywnościowej kargopolskiego obozu pracy przymusowej, wyrabiałem około 150-170 procent normy (która wynosiła 25 ton mąki na człowieka dziennie) i nazwisko moje znalazło się nawet na „czerwonej tablicy rekordzistów Kargopolskiego Ruchu Stachanowskiego”. Czy praca może być tak wydajna pod przymusem? – zapytuje p. Stachanow. Tak, gdy się jest głodnym i ma się nadzieję zarobienia dodatkowego pół funta chleba dziennie, można pracować naprawdę bardzo wydajnie. A jedynie, czego wówczas pragnąłem, to było – przeżyć. Stachanowcy obozów pracy przymusowej w Rosji sowieckiej nie otrzymują „tytułu Bohaterów Pracy Socjalistycznej”, gazety nie wspominają o nich nigdy i nie „układa się o nich pieśni”. Ale oni sami o sobie komponują pieśni. Pamiętam jedną z nich. Zaczyna się od ironicznego nawoływania w szeregi ruchu stachanowskiego, a kończy się smutnym refrenem, że „nie pójdziesz nawet do szpitala,*

*bo wszystkie szpitale są pełne”. Dużo w tym jest prawdy. W obozie kargopolskim był tylko jeden mały szpitalik o paru łózkach i znacznie większy barak dla zupełnie wycieńczonych robotników, spełniający rolę kostnicy, do której składa się ludzi przed pogrzebem*<sup>13</sup>.

Z początkiem 1950 roku wspomniane pismo, z którym współpracował Herling, zyskało nazwę „Robotnik” – z dopiskiem „Centralny organ PPS”. Od lutego 1947 roku socjaliści na emigracji wydawali także „Światło” – w tym samym miejscu, gdzie była redakcja „Robotnika” w Londynie oraz przy rue d’Alsace 5 w Paryżu. Pismo to, pod redakcją Zygmunta Zaremby, było początkowo nieformalnym, a od 1955 roku oficjalnym Wydawnictwem Delegacji Zagranicznej PPS. W zeszytcie 3-4 w 1948 roku zamieściło recenzję książki byłego komunisty Arthura Koestlera „Krucjata bez krzyża” w tłumaczeniu Herlinga<sup>14</sup>. Na łamach „Światła” pisarz opublikował też artykuł poświęcony Ludwikowi Krzywickiemu – uczestnikowi rewolucji z lat 1905–1907, teoretykowi marksistowskiemu i jednemu z prekursorów polskiej socjologii. Charakteryzując jego społeczno-polityczną sylwetkę, Herling akcentował między innymi:

*Krzywicki nie potrafił stłumić w sobie gniewu, a nawet nienawiści, ilekroć mówi o narodowcach. Nazywa ich przeważnie „kołtunami” i w sposób bardzo interesujący pokazuje jak z pozytywistycznych haseł „przetrwania narodowego” uczynili formę utuczenia swojej przyszłej „bazy społecznej”: kupców, groszorobów, tępych kamieniczników i lojalnych wobec rządu urzędników*<sup>15</sup>.

Po przeprowadzce z Włoch pisarz zamieszkał z żoną Krystyną Domańską oraz z Ciołkoszami w jednym mieszkaniu przy skwerze Courtfield Gardens

<sup>12</sup> A. Siwik, *PPS na emigracji...*, s. 164-165.

<sup>13</sup> G. Herling-Grudziński, *Odpowiedź Stachanowowi*, w: „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii”, nr 9, Londyn 1948, s. 7, przekład z języka angielskiego na język polski listu Herlinga-Grudzińskiego zamieszczonego wcześniej w „Tribune” nr 604 (odpowiedź na list Aleksieja Stachanowa z „Tribune” nr 602), Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w Neapolu, skany w Bibliotece Narodowej w Warszawie, AGHG 684, 2.

<sup>14</sup> A. Siwik, *PPS na emigracji...*, s. 167.

<sup>15</sup> G. Herling-Grudziński, *W czasach młodości Ludwika Krzywickiego*, w: „Światło”, nr 5, Paryż 1947, s. 18-24, Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w Neapolu, skany w Bibliotece Narodowej w Warszawie, AGHG 684, 6. k. 24.



w Londynie. Rozpoczął się okres w ich życiu, który Lidia Ciołkoszowa określała jako *wielka przyjaźń*, pisząc także:

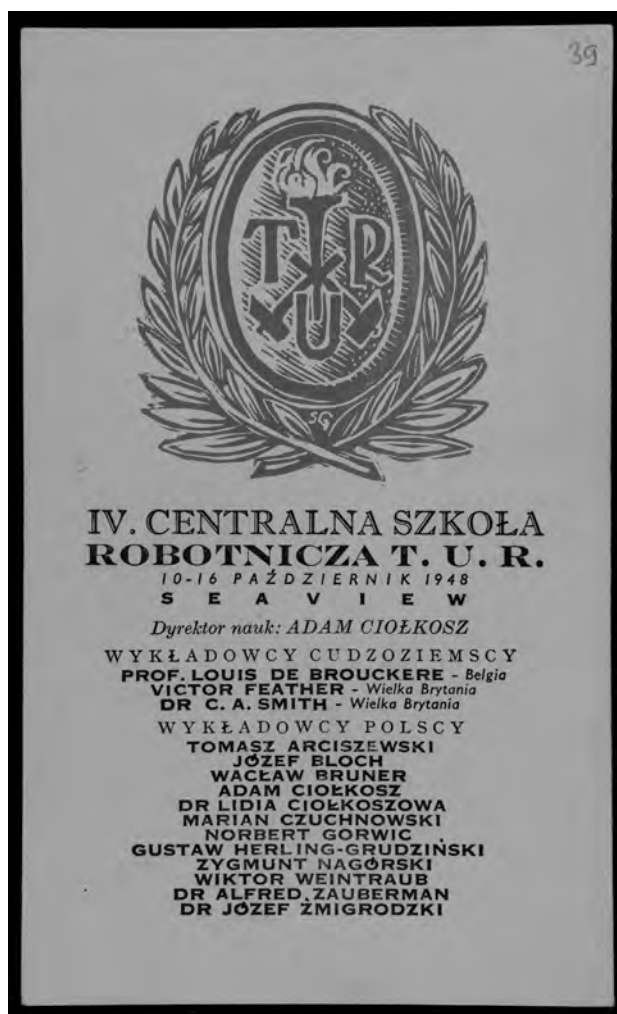
*W Gustawie mieliśmy partnera intelektualnego i politycznego, należał też do PPS, pisywał do „Robotnika”. Przyjaźń połączyła nasze rodziny. Gustaw pracował w „Wiadomościach” Grydzewskiego, przygotowywał książkę. Piękna Krystyna była utalentowaną malarką, zarabiała na życie jako modelka w Akademii Sztuk Pięknych. Wracała nieprzytomna ze zmęczenia. Bardzo było im ciężko<sup>16</sup>.*

Oprócz pisania artykułów do „Robotnika”, Herling uczestniczył także w zebraniach PPS<sup>17</sup>. Wkrótce wraz z żoną, a także jej matką sprowadzoną z Polski, zamieszkali w domu dla Związku Pisarzy przy Finchley Road, gdzie pisarz kończył „Inny świat”. Andrzej Ciołkosz, po ukończeniu studiów w Oxfordzie, dokonał bardzo dobrego tłumaczenia książki na angielski. „A World Apart” został wydany w 1951 roku, a przedmowę napisał Bertrand Russell – brytyjski intelektualista, literat, socjalista i pacyfista. Książka była następnie tłumaczona z angielskiego, by ukazywać się w innych krajach. Sukces wydawniczy nie rozwiązał jednak problemów finansowych w Londynie i Herling wraz z żoną zdecydowali się przenieść do Monachium, gdzie pisarz rozpoczął współpracę z Radiem Wolna Europa. W tym czasie obie rodziny dotknęły osobiste tragedie – w marcu 1952 roku zmarł Andrzej Ciołkosz, a w listopadzie tego samego roku Krystyna, żona Herlinga – także w tragicznych okolicznościach. Lidia Ciołkoszowa wspominała: *Wydobywaliśmy się wspólnie z naszych tragedii i te przeżycia jeszcze mocniej związały nas z Gustawem<sup>18</sup>.*

W pierwszych latach po wojnie opinie socjalistów na emigracji na sytuację w kraju były różne. Część środowiska związana z Ciołkoszem i Zarembą uważała, że nabierze ona cech trwałości, a zatem polityka nie powinna uciekać od realiów rzeczywistości. Wpływ na ten pogląd miały relacje z kraju, mówiące że społeczeństwo w znacznym stopniu wyraża

sympatie lewicowe i należało to uwzględnić w planach na przyszłość<sup>19</sup>. Mimo niechęci do Konstytucji z kwietnia 1935 roku, socjaliści na emigracji nie chcieli wówczas rezygnować z legalizmu i akcentowania ciągłości państwa. Zaremba pisał do Herlinga w kwietniu 1948 roku:

*Do legalizmu nie przywiązuję wagi zasadniczej, ale między innymi i Wy przekonaliście mnie, że w życiu emigracyjnym stanowi on bodaj ostatni już element jakiejś więzi, bez której duża część Polaków na obczyźnie łatwo może się zamienić w kompromitujące nas wszystkich stado ludzi, szukających na własną rękę jedynie środków do życia<sup>20</sup>.*



Karta pocztowa z informacją o IV Centralnej Szkole Robotniczej TUR, Seaview 10-16 października 1948, wśród wykładowców Gustaw Herling-Grudziński, Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w Neapolu, skan w Bibliotece Narodowej w Warszawie

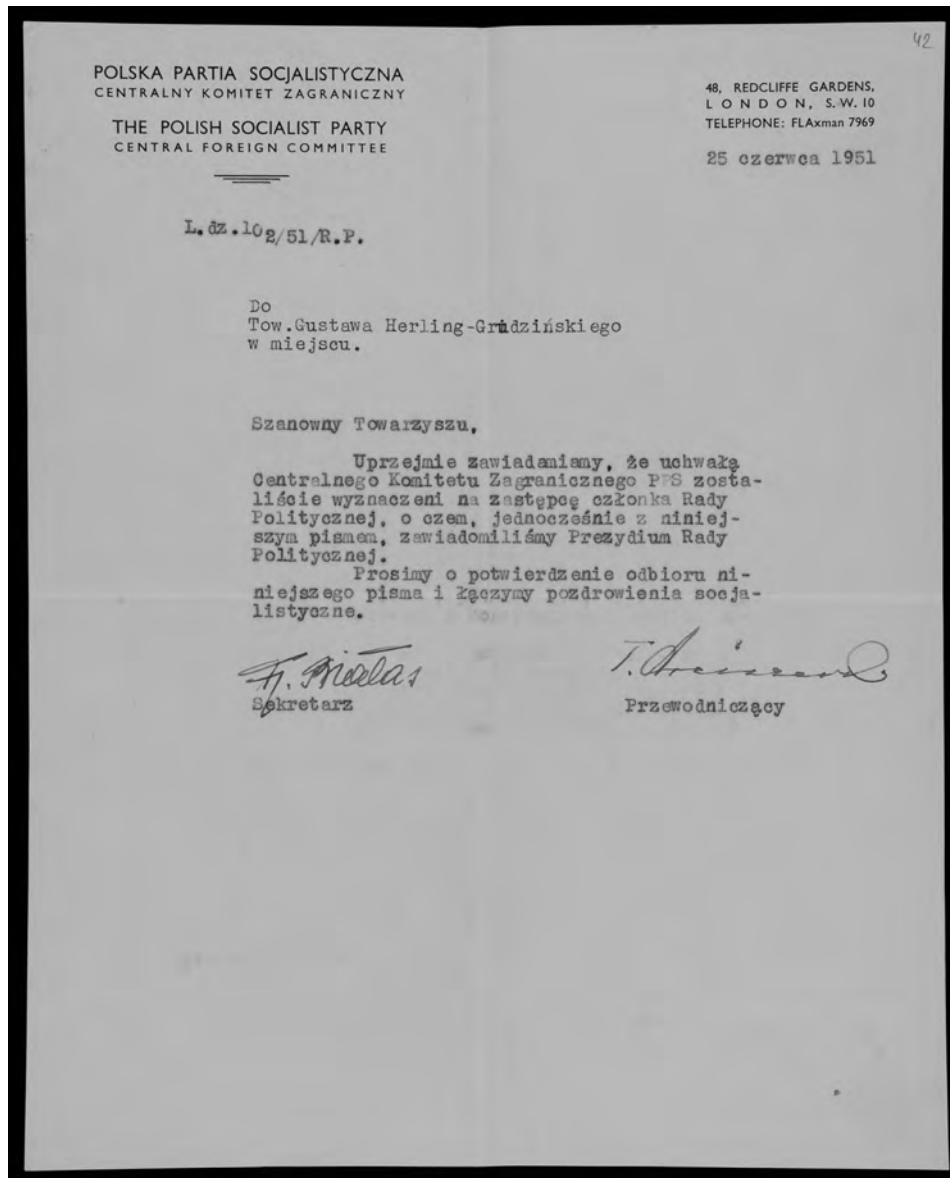
<sup>16</sup> L. Ciołkoszowa, *Spojrzenie...*, s. 209-212.

<sup>17</sup> G. Herling-Grudziński, W. Bolecki, *Rozmowy w Dragonei*, w: „Gustaw Herling-Grudziński. Dzieła zebrane tom 11. Rozmowy w Dragonei. Rozmowy w Neapolu”, Warszawa 2019, s. 31.

<sup>18</sup> L. Ciołkoszowa, *Spojrzenie...*, s. 209-212.

<sup>19</sup> A. Siwik, *PPS na emigracji...*, s. 33.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 50.



Pismo Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS do Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z 25 czerwca 1951 roku, podpisane przez Tomasza Arciszewskiego i informujące o wyborze na zastępcę członka Rady Politycznej, Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w Neapolu, skan w Bibliotece Narodowej w Warszawie

W dniach 8-9 maja 1948 roku odbył się II Zjazd PPS w Wielkiej Brytanii, na którym Herling został wybrany na jednego z zastępców członków Komitetu Głównego PPS. Kilka miesięcy później, w dniach od 10 do 16 października, pisarz był także wykładowcą IV Centralnej Szkoły Robotniczej Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, kierowanej przez Ciołkosza w angielskim Seaview – m.in. razem z Tomaszem Arciszewskim, Józefem Blochem, Lidią Ciołkosz, Marianem Czuchnowskim oraz dr. Józefem Żmigrodzkiem<sup>21</sup>.

<sup>21</sup> Adam Ciołkosz. *Polityk, pisarz, historyk socjalizmu*, red. J. Żmigrodzki, Londyn 1972, b. p.; Karta pocztowa z informacją o IV Szkole Robotniczej TUR, Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego

Z kolei 25 czerwca 1951 r. Arciszewski – w imieniu Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS, którego siedziba znajdowała się w Londynie przy Redcliffe Gardens 48 – pisał do Herlinga:

*Szanowny Towarzyszu, uprzejmie zawiadamiamy, że uchwałą Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS zostaliście wybrani na zastępcę członka Rady Politycznej, o czym jednocześnie z niniejszym pismem zawiadomiliśmy Prezydium Rady Politycznej. Prosimy o potwierdzenie odbioru niniejszego pisma i łączymy pozdrowienia socjalistyczne<sup>22</sup>.*

Pisarz został także zaproszony do współpracy w organizacji „Dnia Ludu Polskiego”, przygotowywanego przez PPS w Glasgow latem 1951 roku<sup>23</sup>. Z kolei podczas II Zjazdu emigracyjnej PPS, jaki miał miejsce we francuskim Lens w dniach

6-8 stycznia 1952 roku, Herlinga wybrano do Komisji Rewizyjnej partii<sup>24</sup>.

Jednocześnie autor „Innego świata” pisał nadal do czasopism socjalistycznych. Jak zauważa Andrzej Stanisław Kowalczyk, analizując publicystyczną aktywność Herlinga w latach 1945–1955, pisarz

.....  
w Neapolu, skany w Bibliotece Narodowej w Warszawie, AGHG 1, t. 1, 8, k. 39.

<sup>22</sup> Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w Neapolu, skany w Bibliotece Narodowej w Warszawie, AGHG 1, t. 1, 1.6, 10, k. 42.

<sup>23</sup> Koło PPS w Glasgow znajdowało się przy Dower Street 69, Ibi-dem, k. 41.

<sup>24</sup> A. Siwik, *PPS na emigracji...*, s. 107, 214.

nie zgadzał się na totalitaryzm i zdominowanie Polski przez ZSRR, ale opowiadał się za emancypacją chłopów i robotników. Dotyczyło to więc tych klas społecznych, które stanowiły większość społeczeństwa międzywojennej Polski, żyły w biedzie i bez perspektyw, będąc traktowanymi jak obywatela drugiej kategorii lub marginalizowanymi. Emigracja idealizowała przedwojenną Polskę, ale nie robiła tego „Kultura”. Jerzy Stempowski, jeden z jej współpracowników i publicystów cenionych przez Herlinga, pisał:

*Nasze dwudziestolecie posiadało historię bogatą w malownicze i warte zastanowienia wypadki. Przeraza mnie jednak nędza i poniewierka obywateli Rzplitej tego czasu. Gdyby zaproponowano mi nowe życie w skórze robotnika lub chłopca dwudziestolecia, wybrałbym śmierć. [...] Patrząc bez żalu, jak szczegóły tego okresu ulatniają się powoli z mojej pamięci<sup>25</sup>.*

Podobnie widział to Herling, wspominając w latach 90.:

*Opuściłem Polskę, która z jednej strony była cudem, a z drugiej – hańbą. Co do tego nie mam wątpliwości. Ale ta Polska w ciągu dwudziestu lat zrosła się w jedno państwo i rozwijała się w miarę normalnie, i ta Polska, jako państwo, w bardzo krótkim okresie osiągnęła bardzo dużo. Już wtedy jednak wiedziałem, że istnieją co najmniej dwie Polski, choć nie wiedziałem, do której z nich będziemy dążyć jako społeczeństwo<sup>26</sup>.*

W 1946 roku pisarz pracował edytorsko nad przygotowaniem skróconego wydania „Młodego pokolenia chłopów. Zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce” Józefa Chałasińskiego. Książka ta, wydana pierwotnie przed wojną, przewidywała zmianę w kulturze polskiej, której domeną nie miała być już inteligencja oparta na wzorcach szlacheckich. W 1943 rok Herling formułował identyczne tezy w „Problemie kultury ludowej” na łamach „Dziennika Żołnierza Armii Polskiej na Wschodzie”:

*[...] ostatnie wyczekiwane słowo, które zdecyduje o przyszłości kultury polskiej, należeć będzie nie do pięknego zresztą w swym anachronizmie dworu w Medyce, lecz do zobowiązującego daleko sięgającymi perspektywami i nieobliczalnymi możliwościami Uniwersytetu Ludowego w Gaci<sup>27</sup>.*

Wraz z końcem wojny Herling przestrzegał jednocześnie emigrantów przed konserwowaniem archaicznych wzorców kulturowych, kultem przeszłości i cierpienia, megalomanią i pychą narodową. Uważał, że obowiązkiem jest odrzucenie niesprawiedliwości społecznej. W 1947 roku odnosił się w artykułach do Wiosny Ludów. Cytował także Adama Mickiewicza, który pisał jako redaktor „Trybuny Ludów”: *Poczucie socjalistyczne jest popędem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu*. Mickiewicz był dla Herlinga patronem polskiego socjalizmu, jako odrodzonej idei wolnościowej. Pisarz wzywał europejskich socjalistów do wzniesienia się ponad podziały narodowościowe, przestrzegał przed nacjonalizmem i zapowiadał bliski *ostateczny tryumf socjalizmu*. Twierdził też, że socjalizm jest *ruchem na wskroś dynamicznym, taranem uderzającym w twierdzę despotyzmu europejskiego oraz wzburzoną falą podmywającą gwałtownym uderzeniem gmach tyranii i reakcji*. Odwoływał się również do ruchów rewolucyjnych, jako wyzwających z niewoli i zaprowadzających sprawiedliwość społeczną, ale także połączonych z kulturą europejską i jej humanistycznymi wartościami<sup>28</sup>.

Jak pisze A.S. Kowalczyk, w pierwszej połowie lat 50. Herling zmienił swój stosunek nie tyle do rewolucji, co raczej do jej mitu jako dobroczynnego rozwiązania. Nie odmawiając rewolucjonistom szlachetnych pobudek walki z niesprawiedliwością, zauważał jednak, że przewroty tego typu utrzymują się przy władzy wówczas, gdy zdradzają swoje ideały i przestają być rewolucjami. W innym przypadku, jak twierdził, zmieniają się w despotyzm. W rozumieniu pisarza socjalizm był właściwy jako regulator stosunków gospodarczych i społecznych, ale nie w kontekście modelu dla całego społeczeństwo ponieważ masy nie kierują się moralnością, a ulegają emocjom i łatwo nimi manipulować.

<sup>25</sup> A.S. Kowalczyk, *Publicystyka polityczna...*, s. 221-222.

<sup>26</sup> G. Herling-Grudziński, W. Bolecki, *Rozmowy w Dragonei...*, s. 37-38.

<sup>27</sup> A.S. Kowalczyk, *Publicystyka polityczna...*, s. 222.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 223-224.

Motyw ten jest widoczny w kontekście pierwszego opowiadania Herlinga „Książę Niezłomny” gdzie społeczeństwo włoskie – w większości opowiadające się za faszyzmem – odwraca się od tego reżimu dopiero pod wpływem klęski militarnej i biedy. Stąd też zwrócenie się pisarza w kierunku moralnej autonomizacji jednostki, według Herlinga odebranej ludziom przez katolickich i komunistycznych „moralizatorów”, którzy prezentowali człowieka jako marionetkę w wielkich procesach dziejowych. W optyce pisarza proces ten prowadził do zakwestionowania takich wartości humanistycznych jak wolność, odpowiedzialność i szacunek dla godności jednostki ludzkiej, będących podstawą kultury europejskiej. Stąd też akcentowanie przez Herlinga etyki indywidualnej, szacunku dla godności człowieka i konieczności odrodzenia moralnego. Jest to więc idea stopniowego i pokojowego zmieniania świata, opartego na głębokim humanizmie<sup>29</sup>. Mimo iż emigracyjny polski Londyn zdecydowanie odcinał się od komunistycznego rządu i nowej sytuacji politycznej w Polsce, to Herling potrafił przeciwstawić się uchwale Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, która wzywała do powstrzymania się od drukowania w kraju. Opowiadał się także za nienarzucaniem Polakom taktyki postępowania formułowanej przez emigrantów, ponieważ byłoby to sprzeczne z równościowymi ideałami pisarza, niechętnego wobec wszelkich prób roszczenia sobie prawa różnych emigracyjnych środowisk politycznych i społecznych do reprezentowania większości w Polsce – a także inteligencji do przewodzenia narodowi w ogóle. Zwracał natomiast uwagę na zwykłych ludzi, którzy są odpowiedzialni za siebie i świat. Pisarz nie aprobował odwoływania się komunistów do literatury Żeromskiego w kontekście walki o sprawiedliwość społeczną. Według niego idea ta została pozbawiona pierwiastka niepodległościowego i była wykorzystywana jako zasłona dla totalitaryzmu. Krytyczny był w tym kontekście również w odniesieniu do okresu międzywojennego, gdy z jego perspektywy ideały autora „Ludzi bezdomnych” nie znalazły większego oddźwięku w społeczeństwie<sup>30</sup>. Herling i jego środowisko, w tym paryska „Kultura” – niezależnie od krytyki partii komunistycznej – odnosili się natomiast z szacunkiem do tych zwykłych ludzi

w powojennej Polsce, którzy odbudowywali kraj i rzetelnie wykonywali swoją pracę<sup>31</sup>.

Pisarz wielokrotnie odnosił się do byłych komunistów, prezentując ich w różnych sposób. Dla Ignazio Silonego żywił przyjaźń i przytaczał jego deklarację wierności socjalizmowi po odrzuceniu komunizmu. Innym, jak Stephenowi Spenderowi, nie ufał. Wobec wspomnianego Arthura Koestlera wyrażał pogląd, że odejście od komunizmu źle wpłynęło na jego twórczość, gdyż miał tęsknić za porzuconą, ekstremalną ideologią. Herling widział w tym kontekście świat w barwach czarno-białych i uważał, że pisarz nie może iść na kompromis z reżimem opartym na terrorze i nieustannej presji oraz ulegać ideologii politycznej. W tym też kontekście krytykował postawy bohaterów „Zniewolonego umysłu” – zbioru esejów Czesława Miłosza opublikowanych przez Instytut Literacki w Paryżu w roku 1953<sup>32</sup>.

Z końcem lat 50. doszło do rozłamu w emigracyjnej PPS, którego konsekwencją było odejście Herlinga z partii. Analizując ten konflikt Anna Siwik zauważa, że istotą sporu między działaczami stał się stosunek do struktur politycznego uchodźstwa – Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego i Rady Trzech – a także podejmowanych działań wobec kraju. Konflikt ten wyrastał w istocie z kryzysu całego uchodźstwa politycznego, jego strategii oraz form działania w realiach, które zdążyły się już zmienić od końca wojny. Miały na to również wpływ wydarzenia Października 1956 roku w Polsce i różnice w interpretacji ich skutków. Z punktu widzenia Herlinga była to rewolucja, ale jedynie komunistyczna – gdy Władysław Gomułka nie dopuścił do eskalacji konfliktu, aby nie doszło do buntu powszechnego. Na łamach wydawanej w Buenos-Aires „Naszej Sprawy. Tygodnika kulturalno-społecznego”, pisał w lutym 1957 roku:

*[...] tak, jak później Rosjanie dali do zrozumienia w rewolucji węgierskiej, jakie były punkty krytyczne, których przekroczenie grozi bombardowaniem miejskich ulic, w tenże sam sposób Gomułka w swojej polskiej rewolucji dał do zrozumienia Rosjanom, jakie są punkty krytyczne ja-*

<sup>29</sup> Ibidem, s. 224-226.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 227-229.

<sup>31</sup> G. Herling-Grudziński, W. Bolecki, *Rozmowy w Dragoniei...*, s. 34.

<sup>32</sup> A.S. Kowalczyk, *Publicystyka polityczna...* 230, 232.



*kich oni nie powinni przekroczyć* [wytluszczenie w oryginale – PG] *pragnąc uniknąć powstania polskich robotników*<sup>33</sup>.

Jednocześnie grupa działaczy PPS na czele z Zarembą postrzegala już struktury i działania „państwa na wygnaniu” – prezydenta, rządu i partii politycznych – jako przestarzałe, jedynie symboliczne i niemające wpływu na rzeczywistość w Polsce. Tym bardziej, że emigracja miała świadomość, iż ów legalizm oparty na Konstytucji kwietniowej nie miał dla społeczeństwa polskiego większego znaczenia. Reformatorzy obawiali się nadto, że polska emigracja polityczna podzieli los tzw. białej emigracji rosyjskiej po rewolucji z 1917 roku i utraci wpływ nie tylko na kraj, ale także na emigracyjną społeczność. Uważali również, że aby wyzwolić kraj spod wpływu Związku Radzieckiego należy dążyć w polityce międzynarodowej do wyłączenia Niemiec Zachodnich z NATO, a Polski i innych krajów tej części Europy z Układu Warszawskiego, zagwarantować im nienaruszalność granic oraz niemieszanie się w ich sprawy wewnętrzne i w efekcie stworzyć społeczeństwu polskiemu szansę na demokratyzację. Grupa Zaremby widziała też docelowo uchodźstwo polityczne nie jako strukturę opartą o archaiczną tytulaturę i zajmującą się głównie ogłaszaniem protestów, ale jako demokratyczną reprezentację polityczną pochodzącą z wyborów na emigracji bez względu na obywatelstwo głosujących – w istocie luźną „federację” partii politycznych z Radą. W efekcie sporu, w kwietniu 1960 roku Ciołkosz został usunięty z partii. W podobnej sytuacji znalazło się także kilkoro działaczy Klubu PPS w TRJN, wśród których była Lidia Ciołkosz oraz wspomniany Waław Zagórski, którzy utworzyli Centralny Komitet Odbudowy PPS. Ciołkosz nie zgadzał się z decyzją partii, argumentując że nie sprzeniewierzył się jej programowi – niepodległości Polski, demokracji i socjalizmowi. Stojąc konsekwentnie na stanowisku, że kraj znajduje się w sytuacji niewoli, jest poddany dyktaturze monopartii i imperializmu rosyjskiego, opowiadał się za dotychczasowymi strukturami państwowymi na uchodźstwie i przeciw postulatowi powołania PPS w kraju – nie wierząc w realną możliwość legalizacji

<sup>33</sup> G. Herling-Grudziński, *Dwie rewolucje: Warszawa i Budapeszt*, w: „Nasza Sprawa. Tygodnik Kulturalno-Społeczny”, nr 6/53, Buenos-Aires, 1957, Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w Neapolu, skany w Bibliotece Narodowej w Warszawie, AGHG 684, 7, k. 4-5.

partii, jak i postrzegając to działanie jako wybiórcze, niedotyczące innych partii politycznych. Dla Ciołkosza jedyną alternatywą dla komunizmu była demokracja. Uważał nadto, że mimo Października 1956 roku społeczeństwo polskie nadal nie ma możliwości swobodnego wyrażania woli i wobec tego dotychczasowa rola emigracji politycznej – jako jedności narodowej na forum międzynarodowym – jest niezbędna. Właśnie wobec tak drastycznego rozwiązania, jakim było usunięcie Ciołkosza, zaprotestował Herling, odchodząc z PPS<sup>34</sup>.

W tym czasie mieszkał już od pięciu lat w Neapolu, gdzie osiadł na stałe w roku 1955 po ślubie z Lidia Croce, córką Benedetta Crocego. W 1956 roku Herling napisał tam przywołane już opowiadanie „Księżę Niezłomny”. Pisarz przedstawił w nim dwie antyfaszystowskie postawy wybitnych Włochów. Jedną z nich – postawę emigracji zewnętrznej wobec rządów faszystów – reprezentuje socjalista Guido Battaglia, którego pierwowzorem byli przyjaciele Herlinga: wspomniany pisarz Ignazio Silone, a także historyk Gaetano Salvemini. Pierwowzorem zaś drugiego bohatera opowiadania – Gaetano Santoniego, wybierającego emigrację wewnętrzną – był Benedetto Croce<sup>35</sup>.

Silone był antyklerykałem i socjalistą, wyrastającym z korzeni chrześcijańskich i łączącym obie wrażliwości – socjalistyczną i chrześcijańską<sup>36</sup>. Herling jeszcze jako student polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim przeczytał dwie powieści Silonego – „Fantamerę” oraz „Chleb i wino”, o silnej wymowie antyhitlerowskiej i antystalinowskiej. Jak zauważa Magdalena Śnieżewska, obie książki były formacyjne dla młodego studenta<sup>37</sup>. W kwietniu 1956 roku zaczął ukazywać się w Rzymie miesięcznik „Tempo Presente”, którego współzałożycielem obok Silonego był kolejny włoski pisarz i niezależny socjalista – Nicola Chiaromonte. Herling został zaproszony do redakcji przede wszystkim jako znawca tematyki wschodnioeuropejskiej.

<sup>34</sup> A. Siwik, *Polskie uchodźstwo polityczne. Socjaliści na emigracji w latach 1956–1990*, Kraków 2002, s. 29–31, 35–36, 38.

<sup>35</sup> M. Śnieżewska, „Osobiste sprawy i tematy”. *Gustaw Herling-Grudziński wobec dwudziestowiecznej literatury włoskiej*, Warszawa 2019, s. 32.

<sup>36</sup> G. Herling-Grudziński, W. Bolecki, *Rozmowy w Dragonei...*, s. 103.

<sup>37</sup> M. Śnieżewska, „Osobiste sprawy i tematy”..., s. 76–77.



Perspektywa Via Sistina w Rzymie, na pierwszym planie po prawej dom pod numerem 23, gdzie mieściła się redakcja „Tempo Presente”, naprzeciw – z widocznymi tablicami pamiątkowymi na pierwszym piętrze – dom, gdzie mieszkał Cyprian Kamil Norwid i Mikołaj Gogol. Fot. autor

Wypada adnotować, że siedziba pisma mieściła się przy Via Sistina 23 – dokładnie naprzeciw domu, gdzie w I połowie XIX wieku mieszkał Cyprian Kamil Norwid, a Mikołaj Gogol, napisał „Martwe dusze”. O początkach tej współpracy Herling mówił po latach:

*Poznałem najpierw Chiaromonte, który do mnie napisał; spotkaliśmy się wiosną 1956 w Rzymie w eleganckiej kawiarni Rosati przy Piazza del Popolo i zaproponował mi, bym współpracował z pismem. Szalenie mi się podobał Chiaromonte, zdaje się, że była to wzajemna sympatia, tak że czułem, że to będzie pismo, w którym znajdę dla siebie jakieś miejsce. Później mnie zapoznał z Silonem i nawiązałem z nim również kontakt<sup>38</sup>.*

Autor „Innego świata” określał „Tempo Presente” jako pismo o orientacji lewicowej, ale antykomunistycznej i ogólnie antytotalitarnej. Było też krytyczne wobec katolicyzmu, a przeznaczone przede

wszystkim dla inteligencji, jak pisał Herling: [...] *dla ludzi, którzy po upadku faszyzmu zrobili opcję na rzecz komunizmu, ale nie wstąpili do partii*<sup>39</sup>. Pisarz akcentował, że redakcja miała sojuszników jedynie na niezależnej lewicy, a prawica – włoska chadecja – bała się wszelkich zmian i unikała kontaktów z ich pismem<sup>40</sup>.

Pierwszy numer „Tempo Presente” odniósł się do XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, jaki miał miejsce w Moskwie w lutym 1956 roku. Referat Nikity Chruszczowa na temat kultu jednostki i czystek z okresu stalinowskiego Herling uznawał za początek końca komunizmu ponieważ według niego ludzie od tego czasu zaczęli w tym systemie mówić co myślą, a z czasem do głosu doszli dysydenci. Istotnym wydarzeniem była w tym samym roku robotnicza rewolta w Polsce i na Węgrzech. Pod jej wpływem grupa wybitnych

<sup>38</sup> G. Herling-Grudziński, W. Bolecki, *Rozmowy w Dragoniei...*, s. 11, 41; „Przegląd Polityczny”, nr 35, 1997, s. 103-104.

<sup>39</sup> *Przeszłość, która dzieli. Rozmowa „Przeglądu Politycznego” z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 35, 1997, s. 102.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 105.

włoskich komunistów wystąpiła z partii, a redakcja „Tempo Presente” starała się utrzymywać z nimi kontakt, podobnie jak z opozycjonistami zza żelaznej kurtyny. Herling zauważał wówczas ludzi odchodzących z partii także w Polsce, tzw. rewizjonistów, ale nie wierzył w naprawę systemu – co według niego potwierdziła interwencja w Czechosłowacji w 1968 roku, którą potępilli włoscy komuniści stając się z czasem socjaldemokratami. Z kolei rewoltę studencką w Europie Zachodniej w tym samym roku Herling witał z jednej strony z sympatią, jako działanie niosące postęp: *Jestem zdania, że jeżeli coś się rusza, to już jest dobrze*. Z drugiej jednak strony patrzył na ten ruch nieufnie, dostrzegając także wpływy komunistów w środowiskach studenckich. Do tego też 1968 roku „Tempo Presente” komentowało europejską politykę oraz zajmowało się literaturą, a zostało zamknięte z powodu braku funduszy. Według Herlinga było to najlepsze powojenne pismo włoskie<sup>41</sup>. Marta Herling tak wspomina współpracę ojca z redaktorami:

*Bardzo bliski był mu włoski pisarz Ignazio Silone [...] liberał o sympatiach socjalistycznych. Ta wrażliwość ojca niedaleka była poglądom tego autora, czego ślady znaleźć można w rocznikach czasopisma „Tempo Presente”, z którym ojciec współpracował w latach 1955–1968. To czasopismo gromadziło wokół siebie środowisko laicko-liberalne i ojciec tam się odnalazł, obok takich ludzi jak Silone czy Chiaromonte. Poza tym był osobistością bardzo niezależną i nie przypuszczam, by identyfikował się z jakąś partią. Z pewnością nie chciałby, żeby przylepiano mu jakąkolwiek etykietkę. Sam z siebie po prawej stronie sceny politycznej na pewno się nie widział, choć jego liberalizm był niesłychanie krytyczny. Naprawdę najbardziej bronił swojej niezależności<sup>42</sup>.*

Herling był zawiedziony postawą powojennych włoskich partii politycznych i cytował pogląd Silonego, że przestały być ideowe, a stały się masowe i istnieją dzięki przywłaszczaniu sobie funduszy

publicznych<sup>43</sup>. W roku 2000 dwaj włoscy historycy, Dario Biocca i Mauro Canali, opublikowali książkę „L'informatore: Silone, i comunisti e la polizia”, wskazując na współpracę Silonego z tajną policją faszystowską w latach 1919–1930. Sprawa ta była znana Herlingowi już wcześniej. Pisarz zdecydował się bronić nieżyjącego przyjaciela. Nie uznawał tych ustaleń. Twierdził, że do archiwów faszystowskich miał dostęp lider komunistów Palmiro Togliatti, który nie wskazał dowodów na potwierdzenie tych oskarżeń. Herling uważał nadto, że jeśli do współpracy doszło, to był to element rozgrywki pomiędzy komunistami a faszystami<sup>44</sup>. Z kolei pisząc o Chiaromonte akcentował dwie, charakteryzujące go kwestie: przyjaźń i intelektualną niezależność. Relacja, która ich łączyła była braterstwem, a po jego śmierci zanotował w styczniu 1972 roku:

*Powiedzieć, że straciłem dobrego i wiernego przyjaciela, to za mało. Nie widywaliśmy się ostatnio zbyt często, ale wystarczyła mi sama myśl, że bardzo blisko jest ktoś taki jak on, wspaniały człowiek. Ciężko będzie bez niego we Włoszech, ciężko i pusto. Prócz bólu, uczucie osobistego zagrożenia. Poznałem go w roku 1956, gdy z Silonem założył „Tempo Presente”. O sobie mówił niechętnie, słyszałem już jednak o nim sporo od innych. Na początku lat trzydziestych zdecydował się wyjechać z Włoch. W środowisku emigracji antyfaszystowskiej w Paryżu zetknął się z człowiekiem, którego do końca życia uważał za swego mistrza. Tym mistrzem był Andrea Caffi, urodzony w Petersburgu syn Włocha i Rosjanki, mienszewik więziony w Moskwie wkrótce po rewolucji, samotny wędrowiec i nie zanadto do pisania skory erudyta w stylu naszego Hostowca. Nicola nauczył się od niego szacunku dla socjalizmu wolnościowego, wstrętu do uroszczeń władzy i państwa i tak wysokiego pojęcia o przyjaźni, że przypominało reguły komun czy sekt religijnych. Bił się w Hiszpanii w eskadrze Malraux. Po klęsce republikańskiej wrócił do Francji. Musiał z niej niebawem uchronić, ścigany przez Niemców<sup>45</sup>.*

<sup>41</sup> Ibidem, s. 104, 107, 108.

<sup>42</sup> M. Śniedziewska, „Osobiste sprawy i tematy”..., s. 73-75; K. Masłoń, Herling-Grudziński: *Ferajna tańczy, ja nie tańczę*, w: „Rzeczpospolita”, 24.11.2012 (dostęp: 22.04.2024) <https://www.rp.pl/plus-minus/art5826051-herling-grudzinski-ferajna-tanczy-ja-nie-tancze>

<sup>43</sup> G. Herling-Grudziński, W. Bolecki, *Rozmowy w Dragonei*..., s. 19.

<sup>44</sup> M. Śniedziewska, „Osobiste sprawy i tematy”..., s. 88-89, 92.

<sup>45</sup> G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1971–1972*, Warszawa 1983, s. 100.

Ulubionym włoskim pisarzem Herlinga był Leonardo Sciascia, do którego literatury odnosił się entuzjastycznie. Autor „Innego świata” analizował w twórczości Sycylijczyka nie tylko kwestie stylistyczne, ale również podkreślał polityczną i ideową postawę, która była mu bliska:

[Sciascia] jest w średnim wieku (czyli moim), stro- ni od wszelkich koterii literackich, w poglądach po jakobińsku lewy, ale na dystans od komuni- stów [...] Jest wybornym znawcą mafii sycylijskiej, ale nie w sposób powierzchowny i sensacyjno- -kronikarski: drąży głębiej, odsłania podskórny proces mafijnej „sycylianizacji” współczesnych Włoch. I mitoburcą: rozbija, między innymi, mit o religijności Sycylijczyków<sup>46</sup>.

Jednocześnie nie tracił Herling kontaktów z socja- listycznym środowiskiem emigracyjnym w Anglii. Zimą przełomu 1967 i 1968 roku ukazał się w Lon- dynie drugi zeszyt pisma „Lewy Nurt”, wydawa- nego przez Centralny Komitet PPS. Na łamach tego wydania znalazł się tekst pisarza poświęcony George’owi Orwellowi, socjaliście i uczestniko- wi wojny domowej w Hiszpanii, którego Herling tak charakteryzował:

Jego głos rozbrzmiewał od początku do końca au- tentyczną siłą przekonań człowieka, który wiedział zawsze, gdzie szukać swego miejsca w walce i nigdy nie dał się oszukać „wyższym racjom taktyki”. Był to głos prawości moralnej i bezkompromisowości intelektualnej. Było to niemal powołanie rycerskie wiecznego obrońcy underdogs, uciśnionych, nie- zależnie od tego, kto ich uciska: faszyzm czy stali- nizm. Przy całej admiracji dla talentu pisarskiego Orwella widzę w tym decydujący czynnik jego au- torytetu i powodzenia. [...] Orwell byłby przera- żony sposobem, w jaki jego nazwisko i twórczość wykorzystywano na prawicy i w propagandzie antysocjalistycznej. To prawda, że czuł się gorz- ko zawiedziony rządem labourzystowskim z roku 1945, ale nie zdradził nigdy uczucia opisanego w liście do Conolly’ego po powrocie z Hiszpanii:

„Widziałem rzeczy wspaniałe i nareszcie wierzę naprawdę w socjalizm”<sup>47</sup>.

W tym czasie trwała nadal przyjaźń Herlinga z Cioł- koszami. Lidia Ciołkoszowa wspominała, że spędzali razem włoskie wakacje, a pisarz był ich przewod- nikiem przemierzając Italię autem od Mediolanu po Neapol. Pisała także:

We Włoszech mieliśmy różnych przyjaciół, ale naj- częściej byliśmy u Lidii i Gustawa w ich neapolitań- skim mieszkaniu z prześlicznym ogrodem i widokiem na morze, albo w ich domku na wsi, gdzie mogliśmy odpocząć i nagadać się do woli<sup>48</sup>.

Ciołkoszowa konsekwentnie widziała w Herlingu jedną z najbliższych jej osób, dodając także po la- tach: Często też mówię, że Gustaw Herling-Grudziński od tak dawna przez nas kochany, to mój przybrany syn [...]<sup>49</sup>.

W 1971 roku pisarz znalazł się w Komitecie Uczcze- nia 70-lecia Urodzin Adama Ciołkosza<sup>50</sup>. Napisał wówczas o przyjacielu artykuł „Socjalista jakich coraz mniej”. Na wstępie nawiązał do opowiadania „Księżę Niezłomny” wyznając, że pierwowzorem do opisu postaci socjalisty Turatiego był właśnie Ciołkosz. W dalszej części tekstu Herling ubolewał nad degradacją ruchu socjalistycznego, za najważ- niejszą tego przyczynę uznając zanik poczucia in- ternacjonalizmu:

Orwell napisał kiedyś: „Dla większości ludzi so- cjalizm oznacza społeczeństwo bezklasowe, albo w ogóle nic nie znaczy”. Należy go dziś uzupełnić: „Dla większości ludzi socjalizm oznacza poczu- cie autentycznej solidarności międzynarodowej, albo w ogóle nic nie znaczy”. Odkąd znam Cioł- kosza, a znam go od lat blisko dwudziestu pięciu, uderzała mnie w nim zawsze piękna symbolika patrioty i internacjonalisty. [...] Silone w roz- mowach przechodził od swojej rodzinnej wioski w Abruzzach do c a ł e j Europy z absolutną na-

<sup>46</sup> G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1973–1979*, War- szawa 1995, s. 134.

<sup>47</sup> G. Herling-Grudziński, Orwell, w: „Lewy Nurt”, Zeszyt 2, Londyn 1967/1968, Lewicowo.pl (dostęp: 6.04.2024) <http://lewicowo.pl/orwell/>

<sup>48</sup> L. Ciołkoszowa, *Spojrzenie...*, s. 258–259.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 366, 370.

<sup>50</sup> Adam Ciołkosz, *Polityk, pisarz...*, s. 145.

*turalności, jakby to był zaledwie krok. Podobnie Ciołkosz, gdy wywód o światowej sytuacji politycznej zdarza mu się (dość często) zacząć od wspomnień o swoim Tarnowie<sup>51</sup>.*

Postawa ta charakteryzowała także autora „Dziennika pisanego nocą”, często przywołującego swoją „małą ojczyznę” – region świętokrzyski. Adam Ciołkosz zmarł w Londynie w 1978 roku, a pięć lat później ukazał się tam wybór jego artykułów. Przedmowę do tej publikacji, bardzo osobistą i odnoszącą się również do spraw istotnych dla socjalistów, napisał Herling:

*Jakiś czas mieszkaliśmy, moja żona Krystyna i ja, w sublokatorskim pokoju na Courtfield. Wtedy zaczęła się przyjaźń, która z biegiem lat nabierała charakteru związków prawie rodzinnych. I wtedy też, w tym trudnym dla nas wszystkich okresie londyńskim, odkrywałem stopniowo wielki i niezwykle format postaci Adama. [...] Filippo Turati, przywódca socjalistów włoskich, zmuszony do emigracji po zdobyciu władzy przez Mussoliniego, lubił powtarzać werset Milтона: „They also serve who only stand and wait”. Była w tym mała jedynie część prawdy w wypadku Turatiego; jeszcze mniejsza w wypadku Adama. Zapewne, służył stojąc mimo jałtańskiej klęski prosto, z podniesioną wysoko głową, i czekając. Tym samym językiem przemawiał do Cyrankiewicza, podczas wizyty swego ex-towarzysza w Londynie, do towarzyszy z Labour Party i do towarzyszy z Międzynarodówki Socjalistycznej: że socjalizm bez wolności i demokracji jest upiornym nonsensem; że PPS ma wypisane na swym sztandarze hasło niepodległości Polski i nigdy go się nie wyrzeknie.*

Zwracając uwagę na pracę Ciołkosza również jako historyka, Herling zacytował dwa zdania z jego publikacji: *Chrześcijańska motywacja dążeń socjalistycznych przeważała tak dalece, że można ją określić jako powszechną* – o okresie walk o niepodległość i równość społeczną w latach 1831–1864, a także: *Wierność dla socjalizmu humanistycznego i wolnościowego była dla mnie sprawą naturalną*. Jednocześnie w tej przedmowie pisarz nawiązywał do powstania w 1980 roku „Solidarności” – związku zawodowego posiadającego

socjalistyczny program w zakresie spraw socjalnych, praw pracowniczych i obywatelskich:

*Słyszysz się, aż nadto uzasadnioną opinię, że rządy komunistyczne zrobiły wszystko, by obrzydzić słowo „socjalizm”. Waldemar Kuczyński, jeden z ekonomicznych doradców „Solidarności”, ogłosił w Londynie niezmiernie ciekawy artykuł „Solidarni i niepokonani”. Wspomina w nim między innymi program Związku uchwalony na I krajowym Zjeździe jesienią 1981, dodając: „Jest też w programie nurt socjalistyczny, choć bez słowa socjalizm. Zbyt silnie bowiem sprzęgnięto je z oficjalną doktryną, by mogło od razu powrócić do społeczeństwa wolne od obciążeń rzeczywistością, którą nadaremnie, a tylko ze szkodą dla siebie, upiększało przez ponad trzydzieści lat. Na to trzeba było czasu, którego zabrakło. Wszyscy, którzy zarzucali i zarzucają „Solidarności” konserwatyzm czy wręcz wsteczność, powinni zrozumieć, z jakiej gleby wyrosła i pamiętać, że rezygnując ze słów Związek uznał równocześnie za swoje wiele aspiracji ludzkich, które kiedyś znalazły wyraz w socjalistycznej idei i w słowie socjalizm”.*

Przedmowa Herlinga kończy się słowami:

*W przyszłej wolnej Polsce nie zabraknie miejsca dla PPS Adama i Lidii Ciołkoszów. Mnie pozostaje tylko, nie zważając na samoostrzeżenie w pierwszych słowach tej przedmowy, dać jednak folę wzruszenia i podziękować losowi, że pozwolił mi związać się z nimi tak głęboką przyjaźnią na emigracyjnej drodze<sup>52</sup>.*

W następnej dekadzie, w rozmowie z Włodzimierzem Boleckim, również przywoła Ciołkosza w kontekście „Solidarności”:

*Przywódca socjalistyczny Adam Ciołkosz, przebywający na emigracji w Londynie, napisał artykuł, który wielokrotnie przypominano, ponieważ użył w nim po raz pierwszy słowa „solidarność”. Ciołkosz przewidywał, że w społeczeństwie industrialnym powstanie solidarność ludzi pracy, która pokaże, jak potężną jest siłą. I rzeczywiście, przez*

<sup>51</sup> Ibidem, s. 40-42.

<sup>52</sup> A. Ciołkosz, *Walka o prawdę. Wybór artykułów 1940–1978*, Londyn 1983, przedmowa Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, b. p.



*ten krótki okres w Polsce byliśmy tego świadkami. Nie będę się zajmował dalszym ciągiem tej historii, ale niewątpliwie Solidarność w okresie swojej świetności, czyli w ciągu szesnastu miesięcy do wprowadzenia stanu wojennego, była fenomenem absolutnie niezwykłym i na całym świecie docenianym. W tym wypadku Ciołkosz miałby prawo powiedzieć: „Miałem rację”<sup>53</sup>.*

Koniec lat 80. przyniósł również wypowiedzi Herlinga na tematy społeczno-polityczne. W 1987 roku w rozmowie z Bogusławem Sonikiem pisarz deklarował:

*Czuję się związany z PPS i mam do PPS wiele sentymentu. Uważam, że w każdym demokratycznym kraju powinna istnieć partia o orientacji PPS-owskiej, zwłaszcza w kraju uprzemysłowionym, posiadającym swoją klasę robotniczą. Takiej partii można byłoby zaufać, że nie zejdzie na pozycje komunistyczne, że będzie bronić socjalizmu niepodległościowego<sup>54</sup>.*

W tym samym czasie grono gdańskich liberałów ekonomicznych – nieodwołujące się do żadnej z przedwojennych tradycji politycznych i skupione wokół współzałożonego przez Donalda Tuska pisma „Przegląd Polityczny” – deklarowało odejście od socjalistycznego programu „Solidarność” i obranie kursu na prawo. Liberałowie odrzucali postulaty ruchu robotniczego, jak społeczny solidaryzm, egalitaryzm, samorządność pracowniczą i społeczną kontrolę nad gospodarką. Zapowiadali wolny rynek, kładli akcent na przedsiębiorczość, indywidualizm i społeczeństwo obywatelskie. W roku 1987 Tusk na łamach tego pisma odzegnożywał się od *egalitaryzmu* związkowców, ich – jak to ujmował: *demokratycznej obsesji, nieprzemysłanego radykalizmu, idealizacji klasy robotniczej oraz wiary w zbawcze działanie samorządu pracowniczego*. Dodawał, że powtórka *sierpniowego eksperymentu* byłaby niepożądana:

*Nie wdając się tu w szczegóły, stwierdzić można, że „Solidarność”, pozostając dla nas pięknym wspomnieniem, stała się równocześnie zamknię-*

*tym rozdziałem w sensie ideologiczno-programowym. Doświadczenie 16 miesięcy jest dziś bardziej doświadczeniem negatywnym: uczy jak i czego nie należy robić, choć pokazuje równocześnie, że można coś zrobić<sup>55</sup>.*

Postulował także skończenie z etatyzmem i nadopiekuńczością<sup>56</sup>. Liberałowie planowali tak przewartościować „Solidarność”, aby położyć akcent na samodzielne i odpowiedzialne obywatela, a nie na wspólnotę, której bunt był według nich użyteczny, ale nie miał racji bytu w budowaniu wolnego społeczeństwa ponieważ mógł być również groźny<sup>57</sup>. Jako idoli tego środowiska Witold Gadomski wskazywał Ronalda Reagana i Margaret Thatcher – z powodu przeprowadzonej w ich krajach, jak to ujął, *liberalnej kontrofensywy*<sup>58</sup>.

Tymczasem 15 listopada 1987 roku została powołana w Warszawie PPS, a Kongres łączący PPS krajową i zagraniczną odbył się w stolicy w październiku 1990 roku. Lidię Ciołkoszą wybrano na nim dożywotnią honorową przewodniczącą partii. Jednocześnie duża grupa dawnych związkowców byłej „Solidarność” przeistoczyła się w liberałów, porzucając swoją dotychczasową bazę społeczną i zapominając o niej. Wprowadzane przez nich reformy w krótkim czasie zdegradowały duże ośrodki przemysłowe oraz znaczną część społeczeństwa, rozbijając również klasę robotniczą. W roku 1992 Janusz Lewandowski, broniąc prywatyzacji majątku państwowego i chcąc, aby stała się ona udziałem wszystkich obywateli – *gdyż majątek narodowy powstał dzięki ich wysiłkom* – pisał również, że *niemożliwe jest przejście od zbankrotowanego komunizmu do skandynawskiego państwa dobrobytu*. Według niego potrzebny był *mocny liberalny fundament ustrojowy* i dopiero po latach mogła nastąpić korekta systemu – *przeciąganie liny między centroprawicą a lewicą*<sup>59</sup>. Ciołkoszowa przestrzegała przed konsekwencjami takiego modelu transformacji,

<sup>53</sup> D. Tusk (jako Tadeusz Donecki), *Droga i wybór*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 9, 1987, s. 16-17.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 19-20.

<sup>55</sup> *Liberalizm stosowany* [Jan Krzysztof Bielecki w rozmowie z D. Filarem, J. Kozłowskim, J. Lewandowskim i D. Tuskiem], w: „Przegląd Polityczny”, nr 1/13, 1991, s. 10.

<sup>56</sup> W. Gadomski, *Liberałowie*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 40/41, 1999, s. 90.

<sup>57</sup> *Gra o własność. Rozmowa „Przeglądu Politycznego” z Januszem Lewandowskim, Ministrem Przekształceń Własnościowych w rzą-*

<sup>53</sup> G. Herling-Grudziński, W. Bolecki, *Rozmowy w Dragoni...*, s. 17.

<sup>54</sup> W. Bolecki, „Dziennik pisany nocą” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, w: „Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza”, t. 28, Warszawa 1993, s. 61.

wierząc jednocześnie, że zdobycze socjalne i państwowe instytucje opieki nie zostaną zniszczone:

*Racjonalna gospodarka musi się liczyć ze względami sprawiedliwości społecznej, inaczej kraj i życie gospodarcze narażone jest na rewolucyjne wstrząsy. Rozwój gospodarczy nie musi być zaprzeczeniem sprawiedliwości społecznej. Kierujący gospodarką muszą nauczyć się uwzględniać potrzeby pracowników, jeśli wszystko nie ma się wywrócić. Nawet przy bardzo silnych tendencjach prywatyzacyjnych to, co stanowi wykwit socjalizmu, czyli państwo opiekuńcze, jest nie do cofnięcia. Ludzie nie dadzą sobie tego odebrać. Te prawa socjalne i instytucje opieki społecznej mają swoje zakorzenienie jeszcze w Polsce przedwojennej, a istniały także w Polsce powojennej. Tych praw ludzie nie pozwolą sobie odebrać<sup>60</sup>.*

Honorowa przewodnicząca PPS cytowała także Herlinga, wypowiadającego się również w tym kontekście na łamach „Rzeczpospolitej” w roku 1992: *Nie wyrzuca się na strych stuletniego sztandaru dorobku ruchu Limanowskiego, Piłsudskiego, Perla, Daszyńskiego, Arciszewskiego, Pużaka, Ciołkoszów<sup>61</sup>.* W następnym roku, analizując „Dziennik pisany nocą”, Włodzimierz Bolecki zauważał:

*Polityka interesuje Grudzińskiego przede wszystkim jako realizacja wartości, wśród których do najważniejszych należy wolność jednostek i narodów. Pisarzowi najbliższa jest niewątpliwie tradycja humanistycznej i a n t y k o m u n i s t y c z n e j niepodległościowej myśli socjalistycznej, którą uosabiają dla niego postawy George’a Orwella, Ignazio Silonego, Nicoli Chiaromonte, Adama Ciołkosza czy Adama Pragiera. [...] Obok treści stricte politycznych (które przedstawił m.in. w rozmowach z Leszkiem Kołakowskim, Leopoldem Łabędziem czy Adamem Michnikiem) w myśli socjalistycznej najbliższa jest Herlingo-*

*wi moralna wrażliwość na krzywdę, cierpienie i niesprawiedliwość społeczną<sup>62</sup>.*

Dla Herlinga – określającego się jako antykomunista i antyfaszysty – było niezrozumiałe, że nie zastosowano kwarantanny politycznej wobec byłych komunistów, tak jak to zrobiono we Włoszech wobec byłych faszystów, którzy w efekcie nie współtworzyli rządu przez 50 lat<sup>63</sup>. Według pisarza pozwoliło to w krótkim czasie na pozytywną, demokratyczną przemianę społeczeństwa Italii. Herling wyrażał szacunek dla instytucji państwa i prawa oraz ubolewał nad brakiem poczucia służby wobec społeczeństwa, widocznego u polityków po 1989 roku, którzy *biją się o stołki, o dochody, o pozycję i przede wszystkim o władzę nad innymi, a tego w II Rzeczypospolitej w takim stężeniu nie było. Bardzo przenikliwie i ostro spostrzegła to Lidia Ciołkoszowa<sup>64</sup>.* Za ideowych polityków w kraju uważał Władysława Bartoszewskiego – mimo że w wielu sprawach się z nim nie zgadzał – a także Jana Józefa Lipskiego, współzałożyciela Komitetu Obrony Robotników i przewodniczącego PPS. Zwycięstwo postkomunistów w wyborach w 1993 roku oceniał w kontekście *komunistycznej sytuacji psychicznej części społeczeństwa. Akcentował przy tym jednocześnie powody socjalne:*

*Ten „szary człowiek” przestraszył się konieczności oparcia na własnej inicjatywie i zdania na własne siły. Ważną przyczyną zwycięstwa postkomunistów było więc to, że ludzie zatęsknili do czasów, w których państwo gwarantowało im bezpłatne leczenie, szkoły, refundowane wczasy i tak dalej. Myślę, że ludzie przestraszyli się bezwzględного kapitalizmu, takiego, który odrzuca słabszych. Ten lęk odegrał wielką rolę<sup>65</sup>.*

Tymczasem liberałowie – wpatrzeni we wzorzec amerykański – uważali, że degradacja tego co państwowe i prywatyzacja usług publicznych powinny postępować,

.....  
dzie Jana K. Bieleckiego, w: „Przegląd Polityczny”, nr 1-2 (14-15), 1992, s. 67, 72.

<sup>60</sup> L. Ciołkoszowa, *Spojrzenie...*, s. 386.

<sup>61</sup> L. Ciołkoszowa, *Stulecie PPS*, w: „Kultura. Szkice. Opowiadania. Sprawozdania”, Nr 12/543, Paryż 1992, s. 42; Lidia Ciołkoszowa powoływała się na artykuł Herlinga-Grudzińskiego „Oprzytomnienie”, opublikowany w „Rzeczpospolitej” 22 września 1992 roku.

<sup>62</sup> W. Bolecki, „Dziennik pisany nocą”..., s. 61.

<sup>63</sup> *Prawo ponad politykę. Rozmowa „Przeglądu Politycznego” z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 31, 1996, s. 16-17; W. Bolecki, Herling-Grudziński G., *Rozmowy w Dragonei...*, s. 12, 15.

<sup>64</sup> G. Herling-Grudziński, W. Bolecki, *Rozmowy w Dragonei...*, s. 18, 23-24.

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 21.

a solidarność społeczną odbierali jako przymus. Donald Tusk pisał w artykule „Bunt prowincji” w 1995 roku, że etatyzm jest *najbardziej ponurym dziedzictwem ustrojowym komunizmu w Polsce*. Pobór podatków określał jako *zawłaszczanie*, narzekał na, jak to ujął, *opresję podatkową i gigantyczną redystrybucję* oraz fakt zarządzania nadal przez państwo dużą częścią gospodarki – w tym szkolnictwem, służbą zdrowia, bezpieczeństwem publicznym i kulturą<sup>66</sup>.

Dnia 23 maja 2000 roku Herling udzielił wywiadu Basilemu Kerskiemu. Odniósł się w nim ponownie do zmian zachodzących w Polsce w kontekście reform Leszka Balcerowicza, którego określał jako utalentowanego ekonomistę, ale o niewielkim wyuczuciu politycznym:

*Nie ma żadnego modelu państwa, bo rozumuje wyłącznie w kategoriach ekonomicznych: czy się opłaci, czy zapłacili, czy nie zapłacili i tak dalej. On traktuje na przykład książkę jak bochenek chleba, jako produkt, który trzeba obliczyć i skalkulować podatek. Nie ma poczucia, że kultura i nauka jest bardzo ważnym czynnikiem stawianym w wysoko cywilizowanych krajach na pierwszy plan. Skupianie się na aspekcie czysto ekonomicznym jest fatalne<sup>67</sup>.*

Mimo krytycznych słów wobec transformacji – tak w sensie ekonomicznym, jak i dopuszczenia do powrotu do władzy postkomunistów – Herling uważał, że Polska zmierza w dobrą stronę. W kontekście podjętej idei dołączenia do Wspólnoty Europejskiej przywołał zdanie Miłosza, mówiącego, że jest to *logiczne wyjście* – podczas gdy on sam twierdził, że jest to *jedyne wyjście*, zwiększające także bezpieczeństwo kraju<sup>68</sup>.

W dniu 12 maja 2000, niecałe dwa miesiące przed śmiercią, Herling odebrał dyplom doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W swoim wykładzie, który zatytułował „Podwójne życie pisarza”, odwołał się do doświadczeń totalita-

ryzmu. Przywołał między innymi postawę filozofa Jean-Paula Sartre’a, który radził nie mówić głośno o łaagrach w Związku Radzieckim, aby nie burzyć wiary robotników w socjalizm. Podobnie wskazywał Herling na pisarzy zaangażowanych po stronie faszyzmu i zastanawiał się nad kondycją intelektualistów jako umysłowych przewodników. Odwołał się także do Orwella, określonego przez niego jednym z najbardziej znaczących pisarzy XX wieku, którego zacytował w kontekście bycia literatem świadomie zaangażowanym w sprawy społeczne:

*Wojna domowa w Hiszpanii i wypadki lat 1936-37 uświadomiły mi, gdzie znajduję się jako pisarz. Każda linijka napisana przeze mnie od roku 1936 skierowana była bezpośrednio lub pośrednio przeciw totalitaryzmowi i za demokratycznym socjalizmem, tak jak go pojmuję<sup>69</sup>.*

W tym też duchu Herling wspominał swój „Inny świat” – jako połączenie literatury i oskarżenia wobec totalitarnej przemocy – a także „Dziennik pisany nocą”. Wykład kończył stwierdzeniem, że polityki nie lubi. Jednocześnie apelował do pisarzy, aby w nowej Polsce od polityki się nie odwracali. Według Herlinga – mającego poczucie społecznej odpowiedzialności literatury – pisarze są skazani na „podwójne życie” – *jak skazani byli na nie wasi najlepsi poprzednicy<sup>70</sup>*.

Reasumując przywołane fakty, można stwierdzić, że socjalistyczne wartości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego wyrastały z powstańczej, niepodległościowej, demokratycznej i pracowniczej tradycji PPS – partii, do której wstąpił na emigracji, a wystąpił w geście solidarności z Adamem Ciołkoszem, usuniętym na tle sporów dotyczących struktur politycznego uchodźstwa i relacji z krajem. Przyjaciółmi Herlinga byli socjaliści: Lidia i Adam Ciołkoszowie, Ignazio Silone i Nicola Chiaromonte. Jego ulubionym włoskim pisarzem był Leonardo Sciascia – także lewicowiec, a powinowactwo polityczne miało wpływ na ten wybór. Autor „Innego świata” podkreślał swoją admirację dla socjalisty George’a Orwella – także w kontekście oporu wo-

<sup>66</sup> D. Tusk, *Bunt prowincji*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 29, 1995, s. 55.

<sup>67</sup> *Odpowiedzialność literatury. Gustaw Herling-Grudziński w rozmowie z Basilem Kerskim*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 45, 2000, s. 16.

<sup>68</sup> Ibidem.

<sup>69</sup> G. Herling-Grudziński, *Moje podwójne życie pisarza*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 45, 2000, s. 12.

<sup>70</sup> Ibidem, s. 13.

bec totalitaryzmów XX wieku. Pisał o nim również, że byłby przerażony jak prawica wykorzystuje jego imię i twórczość w propagandzie antysocjalistycznej. Uważał, że literat powinien odnosić się do spraw społeczno-politycznych – jak czynili to ludzie pióra w XIX i XX stuleciu, wśród których był Stefan Żeromski. Zaangażowanie w demokratyczny ruch lewicowy pisarza wiązało się nie tylko z aktywną działalnością w PPS i TUR, ale także z publicystką w emigracyjnej prasie socjalistycznej, na łamach której określił się jako socjalista, a także w piśmie „Tempo Presente”, postrzeganym przez niego jako lewicowe. Herling deklarował się również jako antykomunista i antyfaszysta. Zauważał, że komuniści zdeprecjonowali tradycję i ideały socjalistyczne oraz słowo „socjalizm”. Pozostał także przeciwnikiem postkomunistów. Jego światopogląd opierał się na wartościach internacjonalizmu – z jednoczesnym akcentem na miejsce pochodzenia, demokracji i równości społecznej, kultury europejskiej – także w kontekście buntu niosącego postęp, humanizmu – wolności i szacunku dla godności jednostki ludzkiej, a także na niezależności i poczuciu osobistej odpowiedzialności za świat. Kluczowa dla pisarza była wrażliwość społeczna i niezgoda na niesprawiedliwość wyrządzaną słabszym. Dostrzegał zwykłych ludzi oraz ich pracę. Popierał bunt robotniczy i ruch pracowniczy „Solidarność”. Krytykował ekonomiczne działania liberałów – także w zakresie nauki i kultury, sprowadzanych do kategorii rynkowych. Wyrażał szacunek dla instytucji państwowych i służby publicznej. Odwołując się do tradycji PPS, której pozostał wierny, opowiadał się za istnieniem w Polsce silnej, socjalistycznej i demokratycznej partii reprezentującej pracowników oraz za solidarnością zawodową tej grupy społecznej. Obecność Polski w Unii Europejskiej widział jako konieczność.

Paweł Grzesik – doktor nauk humanistycznych w zakresie historii. Zajmuje się historią PPS oraz historią społeczną i kulturą XX wieku

## Bibliografia:

Archiwalia:

Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w Neapolu, skany w Bibliotece Narodowej w Warszawie: AGHG 1, t. 1, 2; AGHG 684.

Opracowania:

Adam Ciołkosz. *Polityk, pisarz, historyk socjalizmu*, red. J. Żmigrodzki, Londyn 1972.

Herling-Grudziński G., Bolecki W., *Rozmowy w Dragonei*, w: „Gustaw Herling-Grudziński. Dzieła zebrane tom 11. Rozmowy w Dragonei. Rozmowy w Neapolu”, Warszawa 2019, s. 7-42.

Bolecki W., „*Dziennik pisany nocą*” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, w: „Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza”, t. 28, Warszawa 1993, s. 55-62.

Ciołkosz A., *Walka o prawdę. Wybór artykułów 1940-1978*, Londyn 1983.

Ciołkoszowa L., *Spojrzenie wstecz*, Paryż 1995.

Ciołkoszowa L., *Stulecie PPS*, w: „Kultura. Szkice. Opowiadania. Sprawozdania”, Nr 12/543, Paryż 1992, s. 34-42.

Furnał I., *Jak się uczył Gustaw Herling-Grudziński*, w: „Świątokrzyskie – Środowisko. Dziedzictwo kulturowe. Edukacja regionalna”, nr 17 (21), Kielce 2016, s. 3-9.

Herling-Grudziński G., *Dziennik pisany nocą 1971-1972*, Warszawa 1990.

Herling-Grudziński G., *Dziennik pisany nocą 1973-1979*, Warszawa 1995.

Herling-Grudziński G., *Żywi i umarli. Szkice literackie*, Lublin [1991].

Kowalczyk A.S., *Publicystyka polityczna Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w latach 1945-1955*, w: „Świadectwo – Mit – Tajemnica. O Gustawie Herlingu-Grudzińskim”, Warszawa 2019, s. 221-234.

Kudelski Z., *Pielgrzym Świątokrzyski. Szkice o Herlingu-Grudzińskim*, Lublin [1991]

Siwik A., *PPS na emigracji w latach 1945-1956*, Kraków 1998.

Siwik A., *Polskie uchodźstwo polityczne. Socjaliści na emigracji w latach 1956-1990*, Kraków 2002.

Śniedziwska M., „*Osobiste sprawy i tematy*”. *Gustaw Herling-Grudziński wobec dwudziestowiecznej literatury włoskiej*, Warszawa 2019.

Prasa:

Gadomski W., *Liberałowie*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 40/41, 1999.

*Gra o własność. Rozmowa „Przeglądu Politycznego” z Januszem Lewandowskim, Ministrem Przekształceń Własnościowych w rządzie Jana K. Bieleckiego*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 1-2 (14-15), 1992.

Herling-Grudziński G., *Moje podwójne życie pisarza*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 45, 2000.

*Liberalizm stosowany [Jan Krzysztof Bielecki w rozmowie z D. Filarem, J. Kozłowskim, J. Lewandowskim i D. Tuskiem]*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 1/13, 1991.

*Odpowiedzialność literatury. Gustaw Herling-Grudziński w rozmowie z Basilem Kerskim*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 45, 2000.

*Prawo ponad politykę. Rozmowa „Przeglądu Politycznego” z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 31, 1996.

*Przeszłość, która dzieli. Rozmowa „Przeglądu Politycznego” z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 35, 1997.

Tusk D., *Bunt prowincji*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 29, 1995.

Tusk D. (jako Tadeusz Donecki), *Droga i wybór*, w: „Przegląd Polityczny”, nr 9, 1987.

Netografia:

G. Herling-Grudziński, *Orwell*, w: „Lewy Nurt”, Zeszyt 2, Londyn 1967/1968; Lewicowo.pl (dostęp: 6.04.2024) <http://lewicowo.pl/orwell/>

K. Masłoń, *Herling-Grudziński: Ferajna tańczy, ja nie tańczę*, w: „Rzeczpospolita”, 24.11.2012 (dostęp: 22.04.2024) <https://www.rp.pl/plus-minus/art5826051-herling-grudzinski-ferajna-tanczy-ja-nie-tancze>



1 Kompania Kadrowa wkracza do Kielc 12 sierpnia 1914 r. Prowadzi Kazimierz „Herwin” Piątek (2. z prawej). 1. z prawej Modest „Słoń” Słoniowski, na koniu Jan „Czywar” Woźniakowski. Barwne zdjęcie z ostatniej strony okładki „Światowida” nr 32, 4 sierpnia 1934. Ze zb. pryw.

*Jerzy Osiecki*

## Działo się w Kielcach 110 lat temu

W 2014 roku w stulecie wejścia Pierwszej Kompanii Kadrowej pod komendą Józefa Piłsudskiego do Kielc, fetowaliśmy w naszym mieście ten fakt bardzo uroczysto. Najważniejszym akcentem uroczystości było odsłonięcie pomnika Marszałka na Placu Bazarowym.

W wielu instytucjach kultury odbyły się konferencje, sesje naukowe i spotkania autorskie poświęcone wydarzeniom z sierpnia i września 1914 r. Formułowano opinie, że był to jeden z najważniejszych, o ile nie najważniejszy epizod w dziejach Kielc. Obecnie, w roku

2024, naukowe badania nad legionowym czynem zbrojnym są bardzo zaawansowane, głównie dzięki środowisku akademickiemu historyków kieleckich. Wydają się one potwierdzać przytoczoną tu opinię. 110 lat temu, w sierpniu i wrześniu 1914 roku, przez





Sztab 1 pułku w Kielcach, sierpień 1914. Ze zb. pryw.

Kielce przewinęła się ogromna liczba wybitnych postaci, które już wkrótce w niepodległej Polsce odgrywać miały czołowe role. Byli tu więc przyszli premierzy II RP: Józef Piłsudski, Ignacy Daszyński, Władysław Sikorski, Walery Sławek, Felicjan Sławoj Składkowski, Leon Kozłowski, Jędrzej Moraczewski, Aleksander Prystor, Janusz Jędrzejewicz, Tomasz Arciszewski, dwóch marszałków Polski: Piłsudski i Edward Rydz Śmigły, trzeci, po stronie rosyjskiej – Konstanty Rokossowski. Także – ponad 50 przyszyłych generałów Wojska Polskiego oraz, co trudno policzyć, wielu posłów i senatorów.

W sierpniu 1914 roku strzelcy dwukrotnie zajmowali opuszczone przez Rosjan Kielce. 12 sierpnia 1 Kompania Kadrowa w sile około 150 ludzi weszła do naszego miasta jako awangarda formującego się większego zgrupowania. Ponownie strzelcy zajęli Kielce 22 sierpnia i pozostali tu do 10 września na czas formowania się 1 pułku piechoty Legionów Polskich, powołanych do życia przez dowództwo armii austriackiej oraz Naczelny Komitet Narodowy. Odtąd Kielce stały się swego rodzaju stolicą odradzającej się polskiej siły zbrojnej, w pełni zasługując na przydomek „Miasta Legionów”.

Nasze miasto dobrze wywiązało się z patriotycznych powinności wobec ojczyzny w czasie I wojny. W obliczu powracającego zagrożenia ze strony Rosji oraz endeckiej propagandy, podczas stacjonowania tu 1 pułku, nie zanotowano spektakularnych przypadków kolaboracji, czy zdrady. Co więcej, niemała część ludności współpracowała z komendą strzelecką, a na miarę swoich możliwości pomagała w zaopatrzeniu, umundurowaniu i wyżywieniu polskiego wojska.

Wielu Kielczan zasiliło legionowe szeregi. W sumie do 1 pułku w dniach 22 sierpnia – 10 września 1914 roku wstąpiło w Kielcach blisko 1000 rekrutów. Większość z nich pochodziła z Kielc i nieodległych okolic. Zachowane wspomnienia tak mieszkańców, jak i przybyłych tu strzelców, świadczą o przyjaznej atmosferze panującej w mieście. Należy pamiętać, że zgodnie z obawami, władza rosyjska do Kielc wróciła i trwała do początku maja 1915 roku. Mieszkańcy musieli zapłacić za popieranie strzelców surowymi represjami, zsyłką, a nawet śmiercią.

Sam Marszałek Piłsudski swój pobyt w mieście wspominał bardzo ciepło. Mówił o tym dwukrotnie w czasie wizyt w Kielcach: w 1921 roku, gdy odbierał



Marszałek Piłsudski na dworcu kolejowym w Kielcach 20 października 1920 r. Ze zb. pryw.

tytuł honorowego obywatela oraz w roku 1926 w czasie piątego zjazdu Związku Legionistów. Przyjmując tytuł honorowego Obywatela Kielc, Marszałek wypowiedział pamiętne słowa (cytat za „Gazetą Kielecką”):

*Moi Panowie! Pozwólcie, że odpowiem wam nie jako Naczelnik Państwa ani jako Marszałek Wojsk Polskich, lecz jako człowiek zostający pod urokiem tych wspomnień, które mnie wiążą z Kielcami. Pozwólcie, że odpowiem jako jeden ze znanych wam „szarych żołnierzy”, który ze wspomnieniami serdecznymi z Kielc przeszedł długie lata walk krwawych i ciężkich przeżyć moralnych. Wierząc, że te wspomnienia były tak szczerze serdeczne, że ilekroć sam o nich myślałem lub z moimi podkomendnymi o Kielcach mówić zaczynałem, to nam się człoła rozchmurzały i pogodna radość w nas wstępowała. I właśnie dlatego czuję się dziś wzruszony serdecznie i szczęśliwy jestem, że znajduję się z wami.*

Z kolei pięć lat później, dnia 8 sierpnia 1926 roku, Marszałek na zakończenie piątego zjazdu Związku Legionistów odbywającego się w Kielcach, ponownie nawiązał do wzruszających wspomnień związanych z naszym miastem:

*[...] Kielce są tak wyjątkowo drogie myślom i wspomnieniom wielkiej części legionistów, bo tu był pierwszy pocałunek wojny, bo tu był pierwszy krok do awantur naszych girlandy. I dlatego tak jasno, tak wyraziście stoją przed wieloma z was jak i przede mną wszystkie wspomnienia, wszystkie myśli i wszystkie przeżycia tych chwil, kiedy szlakiem kadrówki bieглиśmy hen z dalekiego Krakowa do kieleckich murów [...]*

Swojej sympatii do Kielc dał Marszałek wyraz, gdy w 1919 roku formowały się granice województw państwa polskiego. To za Jego sprawą i przy Jego poparciu Kielce zostały miastem wojewódzkim. A Kielce odwdzińczyły się swojemu Komendantowi tuż przed wybuchem II wojny, wznosząc monumentalny Dom WF i PW im. Marszałka Piłsudskiego, a następnie – rządząc w dawnym Pałacu Biskupów Krakowskich sanktuarium wodza. W tym samym czasie wzniesiono w Kielcach Pomnik Czynu Legionowego („Czwórka”). A 100 lat po wejściu Kadrówki do Kielc, w 2014 roku na Placu Bazarowym wybudowany został okazały pomnik Marszałka na Kasztance.

# „Twarz czysta, oczy szare” Piłsudskiego droga na Sybir w 1887 i tzw. list gończy za „politycznym przestępcą”

## Fakty i mity zesłania Piłsudskiego

Zesłanie Józefa Piłsudskiego na Syberię, znane w faktografii (1887–1892), obrosło już sporą legendą, zarówno co do niego samego, jak też do otoczenia i ludzi tam napotkanych. Najwięcej jest tego przy opisach pobytu Piłsudskiego w syberyjskiej Tunce w latach 1890–1892 (wcześniej był na zesłaniu w Kireńsku, daleko na północ od Irkucka). Nie jest wolna od tego nawet najnowsza literatura, także fachowa – historyczna. Na przykład historyk Włodzimierz Suleja, niekryjący swej fascynacji Marszałkiem, w poczytnej biografii *Józef Piłsudski*, dwukrotnie wydanej przez Ossolineum (1995, 2004), wymieniając codzienne zajęcia Piłsudskiego, napisał o „wyrębie tajgi”, co nie tylko u niewyrobionego historycznie czytelnika może przywoływać skojarzenia z ciężką wyniszczającą pracą (jak w sowieckich łagrach), wykonywaną przez młodego zesłańca. Bohdan Urbankowski, znany pisarz, eseista, biograf m.in. Mickiewicza i Herberta, także pod urokiem Marszałka, w ogromnej objętościowo monografii *Józef Piłsudski. Marzyciel i strateg* (Poznań 2014), choć przywołuje świadków historii, nie stara się weryfikować ich świadectw, ale na tej bazie buduje swoją narrację. Przytoczę kilka opisów pobytu Piłsudskiego w Tunce, w zesłańczych kręgach „kolonii” składającej się z polskich socjalistów i rosyjskich narodników: by zaopatrzyć się w opał na zimę, ale przede wszystkim, by się utrzymać, zesłańcy (w tym i młody Ziuk) rąbali drzewa w lesie, a ściślej: „zwalali pnie... przede wszystkim na sprzedaż”; „Kto nie potrafił

tu zdobyć pieniędzy lub bezpośrednio pożywienia – ten chorował i ginął”; zesłańcy z hodowanych kur (skąd ta wiedza?) wszyscy „niemal na okrągło jedli jajka – awersje do nich zachowa Piłsudski do końca życia”. Co do samej Tunki i wcześniejszego tam pobytu polskich zesłańców Urbankowski zanotował m.in.: „Dzieje Tunki to dzieje osady, która spełniała rolę kata”; o cmentarzu założonym tam przez księży zesłanych po 1863 roku: „liczba tych, którzy tam spoczęli, przewyższała znacznie liczbę żywych mieszkańców Tunki”<sup>1</sup>. Tymczasem fakty są takie, że Tunka była jednym z łagodniejszych (wielu zesłańców uważało, że jednym z najlepszych) miejsc zesłania na Syberii Wschodniej; faktycznie Piłsudski jadał tam niekiedy całymi dniami mleko, chleb i jaja, ale tylko dlatego, że nie znosił gotowania i zajmowania się kuchnią, dokarmiali go zaś inni; nic nie wiadomo, by którykolwiek z jego towarzyszy zesłańców zmarł w Tunce z głodu lub innych przyczyn zdrowotnych; zesłańcy rąbali drzewa (na pewno nie tajgę) głównie na opał do swoich kwater, może przy okazji także to drewno sprzedawali, choć to drugie niezupełnie pewne; po powstaniu 1863 roku osadzono w wiosce w sumie 156 duchownych zesłańców (natomiast nie 300, jak Urbankowski powtarza za Mieczysławem Lepeckim<sup>2</sup>), z których zmarło tam 15 (może 16), w Irkucku jeszcze kilku innych, a w latach 70.

<sup>1</sup> B. Urbankowski, *Józef Piłsudski*, cyt. ze s. 65 i 67-68.

<sup>2</sup> Zob. M. Lepecki, *Sybir bez przekleństw. Podróż do miejsc zesłania marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1934; tenże, *Józef Piłsudski na Syberii*, Warszawa 1836.

pozostałych odesłały władze do Rosji europejskiej. Jest na temat Tunki i osadzonych tam księży spora już literatura, także jeszcze XIX-wieczna, której Urbankowski nie cytuje i chyba nie zna.

Kształtujący dziś wiedzę i wyobraźnię zwłaszcza młodzieży Internet zawiera inne tego rodzaju rewelacje, a ostatnio tworzony telewizyjny serial firmowy o Piłsudskim podbudowuje jego legendę, prezentując „nowy” wątek syberyjski – próbę ucieczki zesłańca z drogi etapowej na Sybir.

Tekst niniejszy to jedynie przyczynek do zesłańczych losów przyszłego marszałka Polski, mający na celu rzeczowo naświetlić fakty, gdy w dalszym ciągu tworzy się mity, a w najlepszym przypadku spotykamy się z nadinterpretacją faktów tamtej rzeczywistości.

### „List gończy”

Wszystko, co o drodze Piłsudskiego na Sybir do tej pory było wiadomo, pochodzi z dwóch zachowanych listów Piłsudskiego oraz późniejszych wspomnień innego zesłańca, rosyjskiego rewolucjonisty Władimira Burcewa<sup>3</sup>. Dziś dodać do tego należy nowy oryginalny dokument odnaleziony w Irkucku – tzw. list gończy, a właściwie dokument zesłańca, wystawiony 1887 roku przez władze więzienne w Petersburgu, a może raczej później w Moskwie w więzieniu na Butyrkach, przez które przechodzili wszyscy skazani na Sybir. Faksymile jego pierwszej strony: czyli fotografia oraz opis głównych przymiotów fizycznych młodego więźnia Józefa Piłsudskiego, znane jest z literatury o Marszałku zarówno tej z okresu międzywojennego (z 1928 roku), jak i współczesnej. Zatem był w Polsce Odrodzonej oryginał „listu gończego”, przechowywany w Muzeum Piłsudskiego w Belwederze, który później zaginął. Jak się znalazł w Polsce, kto go z Rosji przywiózł, nie zdołaliśmy tego ustalić. Prezentowany w niniejszym tekście pochodzi ze zbiorów specjalnych Muzeum Krajoznawczego w Irkucku (Krajewiedczeskij Muziej), odnaleziony przez niżej podpisanego kilka lat temu. Dokument jest dwustronny, zaopatrzony w przywieszkę z pieczęcią jenijskiego urzędu policji, odcisniętą w czerwonym laku: „3-je Otdiel.

<sup>3</sup> Zob. W. Burcew, *Moje spotkanie z Piłsudskim (w więzieniu, na Syberii i za granicą)*, „Niepodległość” 1938, t. 19, z. 1(48), s. 331-344; cytaty z tych wspomnień w niniejszym tekście z: *Józef Piłsudski na Syberii 1887-1892*, oprac. E. Niebelski, Lublin 2018, s. 153-175.

[enije] Jenisejskago Gubernskago Prawl.[enija]” – Oddział III Jenisejskiego Urzędu Gubernialnego.

Nie natrafiono na żaden inny dokument, który by wyjaśniał okoliczności pojawienia się „listu” w Irkucku. Zasadne wydaje się następujące tłumaczenie:

Odprawiając „przestępcę państwowego” na Sybir, posłano wcześniej z Petersburga lub Moskwy dokument urzędowy specjalnego znaczenia, z doklejoną podobizną zesłańca i szczegółowym rysopisem, do poszczególnych urzędów gubernialnych na trasie transportu więźnia do Syberii na wypadek jego ucieczki. Następnie dokument taki „wędrował” w raportówce oficera prowadzącego „etap” do guberni kolejnej; wskazują na to także załamania na dokumencie (zob. fotografię). Stąd „list jenijski” znalazł się w guberni irkuckiej. Czy tak faktycznie było, dowodów na to nie mamy.

Na zdjęciu (oprawionym na firmowym kartoniku), wykonanym w jakimś dobrym zakładzie fotograficznym, przedstawiony jest młodzieńki Józef Piłsudski, wówczas niewiele ponad lat 19 liczący (bowiem urodził się w grudniu 1867 roku), w areztanckiej koszuli, któremu w trakcie więzienia śledczego „posypała się” mała bródka i wąsy, ale na głowie prezentuje się gęstwa stojących włosów. Pod spodem fotografii widnieje czytelny napis po rosyjsku: Josif Piłsudskij. Zdjęcie przyszyte jest do dokumentu sznurkiem, na końcu którego jest przywieszka z pieczęcią. Treść zawarta na dwóch stronach szarego grubszego papieru w polskim tłumaczeniu jest następująca:

„Przestępca polityczny” – Józef Piłsudski, szlachcic.

*Rysopis: lat 19/1887 r., wzrost 2 arszyny, 7 i 3/4 werszka<sup>4</sup>, twarz czysta, oczy szare, włosy na głowie ciemnoblonde, bokobrody jasnoblonde rzadkie, brwi ciemnoblonde schodzące się, broda ciemnoblonde, wąsy jasnoblonde, nos normalny, usta normalne, zęby nie wszystkie, podbródek okrągły.*

*Znamiona szczególne: 1. Twarz czysta, tylko brwi zrosnięte nad nosem, 2. Na prawym uchu, na małżowinie u dołu znajduje się mała czarna plamka,*

<sup>4</sup> Arszyn – ros. miara długości równa 0,71 metra; werszek – 4,45 cm. Więc Piłsudski miał 175 cm wzrostu.



„List gończy” za politycznym przestępcą

3. Z tyłu obok krzyża, z lewej strony, znajduje się pieprzyk wielkości ziarnka grochu, 4. Na brzuchu, z lewej strony pępka, taki sam pieprzyk nie pokryty włosami, 5. Zęby wszystkie dość zepsute, w dolnej szczęce z prawej strony brak drugiego trzonowego zęba, z lewej strony trzeci trzonowy ząb zepsuty całkowicie, 6. Klatka piersiowa słabo rozwinięta, z występującymi żebrami i obojczykami, 7. Ręce i nogi normalnych wielkości, nie ma na nich żadnych znaków szczególnych.

I. d. [pełniący urząd]<sup>5</sup> „radcy” [podpis nieczytelny].

W takich szczegółach opisany „przestępca” Piłsudski i z takim dokumentem zaginąć już nie mógł.

Wspomniane więzienie moskiewskie to były sławne od nieodobrej strony Butyrki, gdzie przebywali

wszyscy skazani w procesie zamachowców na cara, nazywanym często „sprawą 1 marca 1887”. Oczekiwali na wyprawienie w drogę na Sybir. Siedział tam już wtedy wspomniany rewolucjonista Burcew, który tak zapamiętał pierwsze spotkanie z Piłsudskim: „Pewnego dnia tuż przed wysyłką (w maju 1887 r.) do naszej celi przyprowadzono dwóch „nowicjuszy” – Polaków. Jeden z nich zupełnie młodzieńki nie liczył więcej niż 18 lat, wąsy i bródka zaledwie mu się zaczęły sypać. Drugi był trochę starszy i zdawało się poważniejszy, z jaskrawo czerwonymi, nawet ognistymi włosami. Jednym z nich był J. Piłsudski [...] drugim był Homolecki, przyjaciel Piłsudskiego – zesłany administracyjnie w związku ze sprawą 1 marca 1887 r. do Zachodniej Syberii. Od pierwszego dnia przystąpili obaj do naszej wspólnej kasy więziennej”.

Więzienie Butyrskie posiadało cztery baszty. Przeznaczonych na wysyłkę trzymano w baszcie „zegarowej”, a przez pewien czas Piłsudski siedział w celi razem z Burcewem. Ten pamiętał, że dwaj Polacy wyróżniali się pośród współwięźniów, a nawet zdo-

<sup>5</sup> W oryginale ros. końcowy fragment dokumentu z podpisem urzędnika: „i.d. sowietnika” oznaczał: ispołniajuszczij dołżnost’so-wietnika – czyli „pełniący urząd sowietnika” (radcy).



byli poważanie: „Piłsudskiego i Homoleckiego łączył w więzieniu najlepszy stosunek. Obaj byli polskimi nacjonalistami – nieustępliwi, „żelazo beton” – jak potem takich nazywano w rewolucyjnym środowisku – fanatycy. W kwestiach politycznych na wszystko patrzyli z polskiego punktu widzenia. Kiedy znajdujący się pośród nas Polacy (prócz ich dwóch mieliśmy jeszcze kilku innych Polaków) śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła”, Piłsudski i Homolecki śpiewali tę pieśń ze szczególnym entuzjazmem”.

### Etapem na Sybir

Z Moskwy z dworca Niżegorodskiego ruszyli zesłańcy koleją do Niżnego Nowogrodu. „13 maja wyjechaliśmy z Moskwy w liczbie 60 koleją żelazną w wagonie z zakratowanymi oknami” – pisał Józef Piłsudski do rodziny z drogi latem 1887 roku<sup>6</sup>. Jechali w wagonach aresztanckich z okratowanymi małymi okienkami. Według Burcewa w całym konwoju było jeszcze 200-300 zesłańców kryminalnych.

W Niżnym Nowogrodzie, leżącym nad Wołgą, u ujścia Oki, wpakowano wszystkich na barkę, stłoczono w jednym pomieszczeniu, ciasnym, dusznym, gdzie „okropne powietrze – zepsute”. I znów Burcew opisywał: „Na pokładzie dużej barki znajdowały się wysokie kraty i my – więźniowie – mogliśmy spoza nich obserwować co się dzieje dookoła nas na rzece i na brzegu. Do Permu Wołgą, potem Kamą holował naszą barkę statek”<sup>7</sup>. Tak płynęli pięć dni. W Permie znów wsadzono ich do pociągu i po dwóch dniach byli za Uralem, na progu Syberii, w Tiumeniu w guberni tobolskiej. Trzy dni przesiedzieli w tiurmie, gdzie – pisał w liście Piłsudski – „po raz pierwszy mieliśmy przyjemność poznać się z armią pluskiew, którym odtąd sądzono być ciągłymi naszymi towarzyszami”<sup>8</sup>.

Z Tiumienia ponownie płynęli barką, ale w znacznie gorszych warunkach aniżeli wcześniej – trzymano ich w pomieszczeniu pod pokładem. Osiem dni trwała przeprawa po Irtyżu i Obi, nim znaleźli się w Tomsku. Po drodze zostawiali tych z towarzyszy, którzy byli przeznaczeni do Syberii Zachodniej (m.in.

także Homoleckiego), tak że do Tomsku dotarło ich 33. W więzieniu miejscowym przebyli dwa tygodnie, izolowani przez straż od kryminalistów. Stąd dalsza droga odbywała się już etapem, tzn. od przydrożnego więzienia-etapu, gdzie konwojowani nocowali, do kolejnego, piechotą lub furmankami.

W grupie politycznych była szlachta, której należały się regulaminowo podwody, ale ci wymogli, że władze dały furmanki dla wszystkich pozostałych. Piłsudski tak pisał latem do kuzynki Stefanii Masłowskiej w Wilnie: „Iść trzeba pieszo drogę całą; wyjątek stanowi szlachta, której dają furmankę na czterech. Lecz my zapotrzebowaliśmy, by dano na wszystkich, pomimo że szlachty było tylko 10-ciu pomiędzy nami. Władza, lękając się skandalu, ustąpiła i wszyscy jechaliśmy”<sup>9</sup>. Jechali „krok za krokiem”, przebywając niewiele, bo jedynie około 20 wiorst dziennie, strzeżeni bardziej od kryminalistów; każdy polityczny miał przydzielonego osobnego żandarma.

Jak długo polityczni korzystali z furmanek, nie wiemy, chyba raczej krótko (a może jednak do Krasnojarska?), bowiem najczęściej pisze się, że do Irkucka Piłsudski dotarł piechotą. Burcew tak wspomina o drodze z Tomsku: „Te dwa tysiące wiorst szliśmy cały czas pieszo. Jeden dzień spędziliśmy na etapie, następne dwa dni szliśmy bez dziennego wypoczynku, potem znowu dzień wypoczynku i tak dalej przez kilka miesięcy – cały czas drogi do Irkucka”. A maszerującą kolumnę opisał następująco: „W czasie drogi przed nami zwykle szła partia kryminalnych aresztantów, mężczyzn i kobiet. Mężczyźni prawie wszyscy zakuci byli w nożne, a czasem i ręczne kajdany. Kajdany te sprawiały straszliwy, ogłuszający brzęk. Słysząc go było daleko. Z trudnością przychodziło przyzwyczaić się do niego”<sup>10</sup>. „Na etapie masa pcheł i pluskiew – donosił z kolei Piłsudski w liście – przez okno słyszemy ciągle połajania kryminalistów, których wcale nie krępuje nasza obecność”<sup>11</sup>.

Mijali okolice opanowane przez plagę meszki, więc dano im siatki na głowy, by chroniły od ukąszeń, po których puchły twarze. Mękę drogi potęgował konflikt z dozorującą władzą, która ich nadmiernie kontrolowała

<sup>6</sup> Zob. list Piłsudskiego z lipca 1887 r. do Stefanii Masłowskiej, w: *Józef Piłsudski na Syberii*, s. 185; inne cytaty także z tegoż wydania.

<sup>7</sup> Zob. wspomnienia Burcewa w: *Józef Piłsudski na Syberii*, s. 157.

<sup>8</sup> Zob. list Piłsudskiego z lipca 1887 r., *Józef Piłsudski na Syberii*, s. 186.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Tamże, zob. wspomnienia Burcewa, dwa powyższe cyt. ze s. 158.

<sup>11</sup> Z listu z lipca 1887 r., *Józef Piłsudski na Syberii*, s. 186.

i nękała nieustannym ograniczaniem już i tak zupełnego marginesu swobody. Około połowy lipca (st. st.) znaleźli się w Krasnojarsku. Minął miesiąc, nim przebyli 554 wiorsty dzielące Tomsk od Krasnojarska.

Piłsudski na ogół czuł się źle, bo doskwierała monotonia drogi, nieporozumienia w grupie i przeróżne konflikty z dozorującymi – co „pomimo woli rodzą w człowieku apatię umysłową i chorobliwą drażliwość”. Szczególnie odczuwał brak kogoś bliskiego, zamykał się w sobie: „gdy wszyscy prawie mają towarzyszy, znajomych jeszcze z czasów swobody, złączonych z sobą wspólną pracą, gdy ja jestem sam jeden, bez przyjaciół i towarzystwa – jeden nawet mówię po polsku. [...] rozmawiam więc mało z niektórymi towarzyszami, a więcej wchodzę w sferę własnych myśli i marzeń; coraz więcej silnie rozwija się we mnie i tak już rozwinięta skrytość charakteru”<sup>12</sup>.

W Krasnojarsku pozostało sześciu z politycznych przeznaczonych do guberni jenijskiej. Piłsudski i jeszcze inni mieli maszerować dalej – do Irkucka. Martwili się, czy nie poślą ich do guberni jakuckiej: „ze wschodnich guberni jenijska najlepsza, jakucka zaś najgorsza”. Przed sobą mieli jeszcze 1020 wiorst i dwa miesiące drogi. Z Krasnojarska wyszli 22 lipca, w Irkucku mieli stanąć 22 września starego stylu. Było syberyjskie lato, męczyły upały, bo temperatury dzienne sięgały 20 kilku do 30 stopni.

Odmierna od Europy i Litwy Syberia robiła jednak na Piłsudskim wrażenie, choć doskwierała świadomość oddalenia od bliskich i udręka więźnia prowadzonego w nieznaną. „[...] ma ta podróż dobrą rzecz – pisał do ciotki w Wilnie – kraj ciekawy i widzieć go warto. Takiej masy gór jak tutaj wokoło nigdy nie widziałem. Przeważnie las brzoźowy i osinowy, gdziekolwiek tylko ciemna kochana sosna lub pichta<sup>13</sup> strojnie widnieje. Rzeki takiej jak Ob., szerokiej często na wiorst kilka, także nie widziałem. Słowem, masa nowych wrażeń, nowych myśli: gdyby nie takie oderwanie od rzeczywistego życia [...] byłaby ta podróż dość przyjemna”<sup>14</sup>. Liczył, że ta nowa

rzeczywistość nauczy go także czegoś dobrego, snuł jakieś wizje swojej przyszłości<sup>15</sup>.

Bliżej już Irkucka, na etapie pod Niżnie-Udińskim, mieli zatargi z konwojującymi ich oficerami, straszono ich zakuciem w kajdany, żołnierze przygotowali się do ataku, ale ostatecznie do konfliktu nie doszło. A nawet zdarzyły się komiczne sytuacje, gdy np. sierżant zmuszany przez oficera, by opierającym się więźniom nałożył kajdanki, podchodził z całym ich workiem do politycznych i prosił: „Panie, proszę, niech Pan włoży... Co to Panu szkodzi!”<sup>16</sup>.

### **Irkuck – Kireńsk – Tunka**

Do Irkucka dotarli w terminie zaplanowanym, więc w drugiej połowie września starego stylu, a na początku października – według nowego kalendarza. W więzieniu mieli oczekiwać na decyzję władz, które miejsce Syberii przeznaczą im na osiedlenie. Piłsudski wspominał: „Niewielka grupa wygnańców, złożona z dwudziestu kilku ludzi, za którymi z końcem września 1887 r. zamknęła się brama więzienia irkuckiego, nie cieszyła się dobrą opinią u władzy. „Buntujszczaja partija” – tak mówiono o niej z powodu ogona protokołów, który włókł się za nami w nudnej, trzymiesięcznej podróży po etapach syberyjskich”<sup>17</sup>.

Terroryzowana partia politycznych zbuntowała się w irkuckim więzieniu, broniąc prześladowanego kolegi. Rozruchy, charakteryzujące się osadzeniem kilku buntujących się w karcerze, wyłamywaniem drzwi do cel przez więźniów w ratowaniu towarzyszy, głódówką, po dwóch dniach zostały złamane z użyciem siły przez wojsko. W gwałtownym ataku żołnierze pobili wielu więźniów, stłukli także Piłsudskiego kolbami karabinów, wybijając mu dwa przednie zęby. Odczucia bezsilności wobec brutalności władz i ponížonej godności tak opisywał po latach: „Ten bunt irkucki, o którym teraz wspominam, jako o drobnoście, długo był mi pamiętnym. Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierza, na mundur – czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz, gdy zamykał oczy, widziałem przed sobą pełen grozy

<sup>12</sup> Z listu do Masłowskiej z okresu wrzesień-listopad 1887 r., zob. tamże, s. 189.

<sup>13</sup> Pichta – syberyjska jodła.

<sup>14</sup> List z lipca 1887 r., *Józef Piłsudski na Syberii*, s. 187.

<sup>15</sup> Zob. tamże, s. 190.

<sup>16</sup> Według wspomnień Burcewa, *Józef Piłsudski na Syberii*, s. 163.

<sup>17</sup> Zob. *Bunt więzienny w Irkucku. Ze wspomnień J. Piłsudskiego w: Pisma zbiorowe*, t. 3, red. W. Lipiński, Warszawa 1937, s. 65-74; tu cyt. wg: *Józef Piłsudski na Syberii*, s. 60.



Tunka. Fot. zbiorów prywatnych

obraz dzikiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbronną garstkę ludzi, skupioną w kąciku”<sup>18</sup>.

Kilkunastu „buntowników”, w tym i Piłsudskiego zasądono na kilkumiesięczną karę więzienia; Piłsudski jako „nieletni” dostał trzy miesiące, potem jednak przedłużone do sześciu. Wyrok miał odsiedzieć już na nowym miejscu, gdyż decyzją gubernatora został przeznaczony do odległego Kireńska, do którego zamarniętą Leną zesłańcy liczyli odległość na wiorst 1000, ale urzędowo opisana była na wiorst 1028. Pod eskortą wyruszył tam 1 grudnia starego stylu i po dziesięciu dniach podróży saniami dotarł na miejsce. Była to wyjątkowo szybka podróż, bowiem dzienne pokonywali około 100 wiorst, odpoczywając nocą na etapach, a może raczej bez nocowania – jedynie z wymianą koni.

Spotkał tam Piłsudski trochę zesłańców, zarówno tych postyczniowych, jak również socjalistów, m.in. Stanisława i Feliksę Landych, z którymi się zaprzyjaźnił. Do więzienia wsadzono go w ostatnich miesiącach roku 1888, wyszedł 8 kwietnia (st.st.) 1889, w okolicach świąt Wielkanocnych. Poznał wtedy swoją młodzieńczą miłość, Leonardę Lewandowską, nowo przybyłą zesłankę, siostrę Feliksy Landy. Gdy wiosną 1890 Leonarde (Leosię-Olesię, tak ją Ziuk nazywał) odesłano przez Irkuck do Rosji europejskiej, latem

Piłsudskiego przetransportowano do wioski Tunka, leżącej w ogromnej górskiej Tunkińskiej Dolinie, na zachód od południowego Bajkału.

Tam, pośród zesłańczej „kolonii” polskich socjalistów i rosyjskich narodników oraz kilku zesłańców postyczniowych (był to Bronisław Szwarce i kilku duchownych; z pierwszym się zaprzyjaźnił, tych ostatnich jedynie poznał), znalazł przyjaznych sobie ludzi. Trudy zesłańczej codzienności dzielił (nie zawsze ochoczo) ze wspólnotą, słabości psychiczne i spadki nastroju „pokonywał” urozmaiconym życiem towarzyskim, ulubioną włóczęgą i polowaniami, rzadziej lekturą, nauką i pracą<sup>19</sup>.

Z Syberii zwolniono Piłsudskiego wiosną 1892 roku; wkrótce znalazł się w Wilnie. Tu rozpoczął nowy etap swojego życia, który zaprowadził go do wolnej Polski.

*Eugeniusz Zbigniew Niebelski – em. prof. dr hab. n. hist., wybitny znawca historii XIX w.*

Artykuł wydrukowany został w 2023 roku w zbiorze „Na stos rzuciliśmy nasz życia los”. W rocznicę odzyskania niepodległości. (red. Stanisław Wiech i Michał Zawisza). Wyd. IPN oddział w Krakowie. Niniejsza wersja jest przez Autora nieco zmieniona oraz zawiera podstawową dla tekstu ilustrację, określaną jako „list gończy”, co zostało przez redakcję pierwodruku pominięte.

<sup>18</sup> Tamże, s. 73.

<sup>19</sup> Zob. cytowaną książkę Józef Piłsudski na Syberii.



Jacek Malczewski „Wigilia na Syberii”. Reprodukacja ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie

*Wiesław Caban*

## Polski Sybir

Syberia, zwana przez zesańców *ziemią przeklętą* lub *więzieniem bez krat*, w świadomości Polaków XIX, a nawet XX wieku, nie ogranicza się jedynie do Syberii geograficznej o powierzchni ok. 10 milionów kilometrów kwadratowych. Syberia polska, a właściwie „Polski Sybir”, to pojęcie, które kojarzy się z przestrzenią zesłania na terenie Imperium Rosyjskiego w XIX wieku. Jest to więc pojęcie szersze od geograficznej Syberii, bo obejmuje jeszcze stepy Kazachstanu, Kaukaz, a nawet gubernię archangielską i permską, wchodzące w skład części europejskiej Rosji. Jest pewnego rodzaju metaforą, która definiuje nasze wyobrażenia o zesłańczych losach Polaków w XIX wieku, ale także wpływa na obraz stosunków polsko – rosyjskich w XIX-XX wieku.

Polacy na Syberię trafiali od końca XVI wieku. Jako pierwsi znaleźli się tam jeńcy polscy wzięci do niewoli w czasach wojen Batorego z Moskwą. Niewielkie grupy wziętych do niewoli zostało zesłanych za Ural w wieku XVII i na początku XVIII w.

Pierwszą, największą falę zesłanych Polaków na Syberię stanowili uczestnicy konfederacji barskiej. Zakłada się, że było to ponad 10 tys. jeńców. Po powstaniu kościuszkowskim zesłanych zostało kilkanaście tysięcy Polaków. Część tych jeńców wróciła dzięki ukazowi cara Pawła I z 1796 roku, a następnie Aleksandra I z 1801 roku. Inni, albo złożyli tam kości, albo pozostali dobrowolnie, i na ślady ich pobytu natrafiali późniejsi wygnańcy. Osobiście udało mi się poznać potomka uczestnika powstania kościuszkowskiego. Miało to miejsce w dalekim Tomsku, a on na nasze spotkanie przyniósł dokumenty rodowodowe swojej rodziny. Byłem tym ogromnie zaskoczony, bo jakże nie darzyć szacunkiem osoby, która pielęgnuje polskość od ponad 200 lat.

Wraz z powstaniem Królestwa Polskiego w 1815 roku rozpoczyna się nowy etap w dziejach syberyjskiego wygnania. O ile od końca XVI wieku do wojen napoleońskich, czyli przez ponad dwa wieki, na Syberię zsyłano jeńców wojennych, to od 1815 roku do wybuchu I wojny światowej za Ural i na Kaukaz, który był nazywany „ciepłym Sybirem”, zsyłano za najdrobniejsze wystąpienia przeciw caratowi.

Ten okres wygnania otwiera młodzież wileńska ze Związku Filomatów i Filaretów z Tomaszem Zanem na czele oraz uczniowie szkół polskich istniejących na Litwie do czasu powstania listopadowego.

Po powstaniu listopadowym największą grupę zesłanych stanowili uczestnicy wojny polsko-rosyjskiej, którzy dostali się do niewoli. Do armii carskiej wcielono ok. 9300 jeńców. Wśród nich był Piotr Wysocki. Szczęśliwie wrócił.

W okresie międzypowstaniowym na Syberię trafiła duża grupa spiskowców z Królestwa Polskiego i Ziemi Zabrzanych – tj. z dzisiejszych terenów Litwy, Białorusi i Ukrainy. W sumie znalazło się na Syberii – tej zimnej, jak i ciepłej – około 3500 młodych Polaków. W tej grupie znalazł się dobrze nam znany



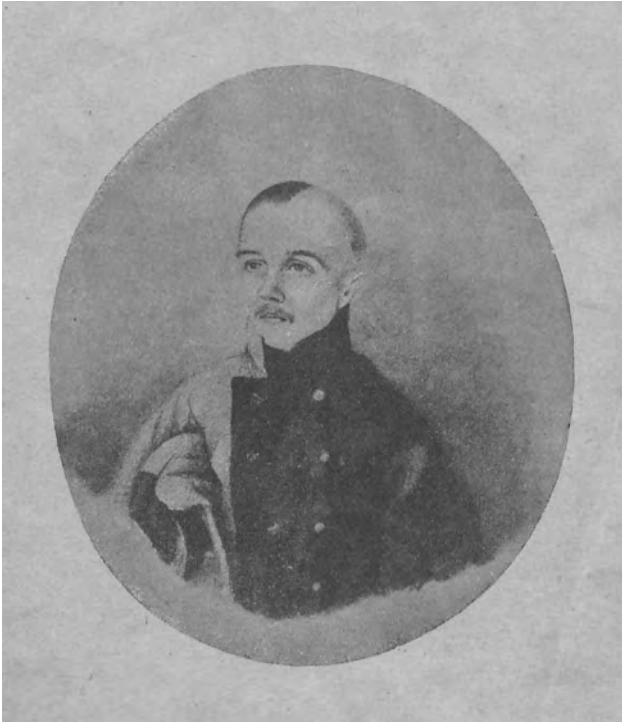
Piotr Ściegienny, (1801-1890). [www.polona.pl](http://www.polona.pl)

ks. Piotr Ściegienny, który w 1844 roku chciał wyzwolić Polskę spod rosyjskiego panowania i urządzić ją według zasad głoszonych przez zwolenników chrześcijańskiego socjalizmu, popularnej doktryny politycznej we Francji.

Zsyłki z okresu międzypowstaniowego stanowiły dopiero swoistego rodzaju preludium do tego, co miało miejsce w latach 1861–1866. Na Syberii znalazło się wielu uczestników manifestacji religijno-patriotycznych 1861 roku, a następnie walki zbrojnej 1863–1864. W sumie w głąb Imperium Rosyjskiego trafiło ponad 40 tys. młodych ludzi, z czego 20 tys. na Syberię Zachodnią i Wschodnią. Z naszego regionu znalazło się tam około 4 tysięcy młodych ludzi wywodzących się ze wszystkich warstw społecznych. Nazwiska wielu z nich znajdują się w kartotece, która umieszczona jest na stronie internetowej grantu badawczego realizowanego w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki noszącego tytuł: „Polscy zesłańcy na Syberii Zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku – XIX wieku w oczach Rosjan i ludności syberyjskiej” (<https://nprh3.ujk.edu.pl/>).

Nowy etap w dziejach polskiej diaspory na Syberii otwierają działacze kółek socjalistycznych i rewolucyjnych. Skala zsyłki była daleko mniejsza niż w epoce powstania styczniowego, ale za to wysyłano w najodleglejsze zakątki Syberii Wschodniej, zwłaszcza do Jakucji i wymierzano najsurowsze kary, czyli zsyłano na katorgę do kopalń lub warzelni soli. Niewiele osób przeżyło tę zsyłkę. W grupie





Szymon Tokarzewski (1821–1900), spiskowiec, uczestnik powstania styczniowego, trzykrotny zesłaniec syberyjski. W sumie na zesłaniu spędził 30 lat. Fot. zbiory własne W. Cabana

zesłanych znaleźli się między innymi Józef Piłsudski, jego brat Bronisław, czy wreszcie Waław Sieroszewski. Ten ostatni uważany jest za bohatera narodowego Jakutów. I nie ma w tym nic dziwnego, bo jego badania etnograficzne przyczyniły się do rozwoju cywilizacyjnego Jakucji. W II Rzeczypospolitej Sieroszewski był bliskim współpracownikiem marszałka Piłsudskiego.

Do lat 60-70. XIX wieku skazańcy odbywali podróż w kajdanach tzw. etapami. Dziennie wykonywali marsz po około 30 km. Zaoszczędzę opisów tego co działo się w więzieniach etapowych. Dodam tylko, że brud, smród i robactwo było wszechobecne. I w takich warunkach niejednokrotnie żony, idące za swymi mężami na dobrowolne zesłanie, rodziły dzieci. Właśnie w takich warunkach urodziła się Faustyna Morzycka – późniejszy pierwowzór „Siłaczki” Stefana Żeromskiego. Wszyscy pamiętnikarze są zgodni, że gdyby słynny włoski poeta z czasów wczesnego odrodzenia – Dante Aligherii – przeszedł drogę etapami na Syberię, to nie musiałby wymyślać „Piekieła”.

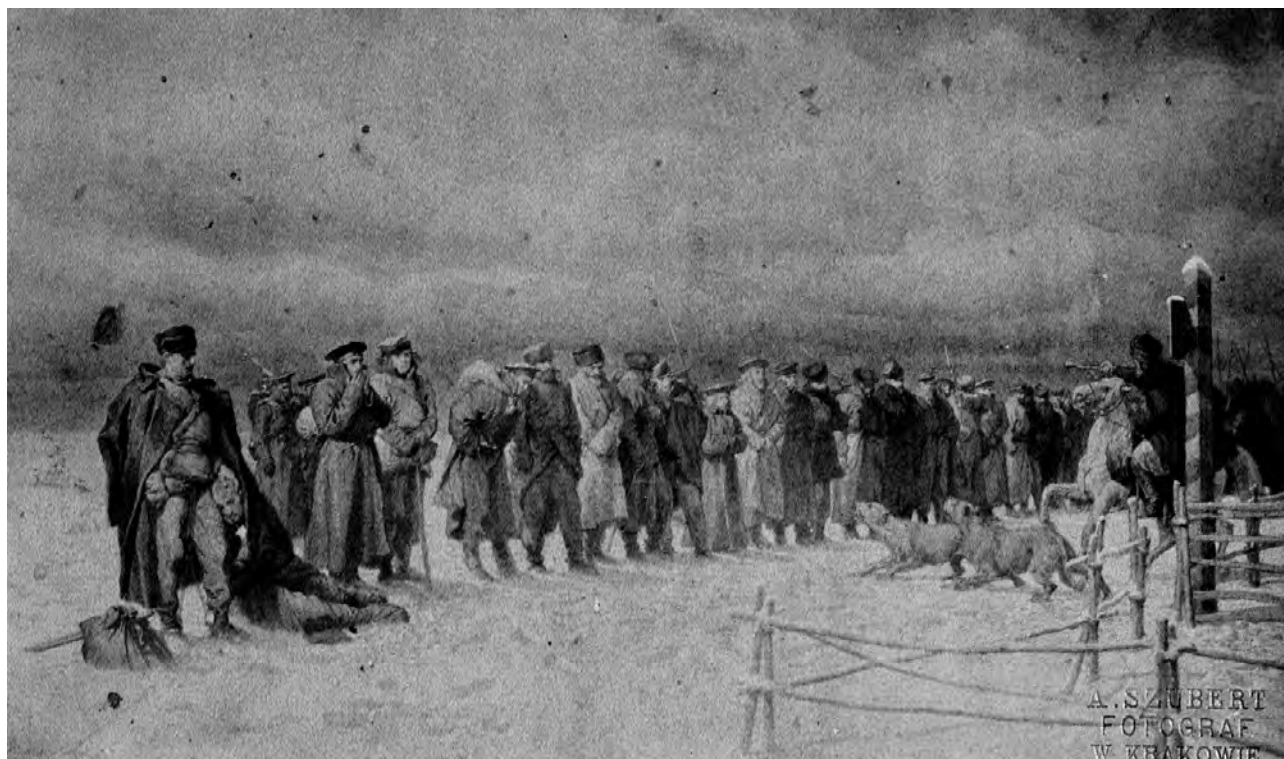
Zdecydowana większość, jak Józef Kalinowski – późniejszy święty, po przebyciu straszliwej drogi uznał, że na wygnaniu trzeba się przystosować, czas należy poświęcić na samoorganizowanie i samo-

kształcenie, że bezwzględnie trzeba pielęgnować wartości patriotyczne, trwać w religii katolickiej i nie żenić się z Sybiraczkami czy Rosjankami. W wielu kręgach zesłańców politycznych małżeństwo z Sybiraczką, czy Rosjanką, było podstawą do wykluczenia ze społeczności wygnańczej. Pewną pobłażliwość okazywano synom chłopskim i rzemieślniczym.

Pobyty pod jednym dachem, poza tym, że ułatwiał przetrwanie, miał jeszcze jeden dodatkowy aspekt, a mianowicie był lekcją demokracji zastosowaną w praktyce. Ludzie wywodzący się z różnych warstw społecznych i o mocno zróżnicowanym statusie materialnym, dobrowolnie, lub pod swoistego rodzaju przymusem, zaczęli uznawać się za równych wobec praw i obowiązków.

Formą przetrwania dla wielu była działalność na rzecz rozwoju cywilizacyjnego Syberii. Nie miejsce tu na opisywanie, chociażby najważniejszych osiągnięć w zakresie badań naukowych, działalności gospodarczej czy oświatowo-kulturalnej. Z kronikarskiego obowiązku wypada jedynie nadmienić, że powstały odrębne monografie poświęcone polskim badaczom Syberii, a także odbyły się w ostatnich latach konferencje naukowe zarówno w Polsce, jak i w Rosji, poświęcone wkładowi wygnańców w rozwój cywilizacyjny obszarów położonych za Uralem. Materiały z tych konferencji zostały opublikowane. Wiele jednak spraw ciągle czeka na swego badacza, czy zespół badaczy. Chcę jeszcze tylko dodać, że w radzieckich opracowaniach dotyczących Syberii, a które ukazały się na początku lat. 60. XX wieku, regularnie podkreślano wkład polskich zesłańców w rozwój cywilizacyjny. Czytając to pierwszy raz wiele lat temu, byłem naprawdę mile zaskoczony.

Pewna grupa zesłańców uważała jednak, że najprostszą drogą do wolności jest ucieczka. Nie było wcale ich tak mało, bo pamięć o udanej ucieczce Augusta Beniowskiego na Syberii była żywa. Jedni uważali, że najlepiej uciekać do górali kaukaskich, bo ci prowadzili wojnę z Rosją. Uważano więc Szamila i innych przywódców ludów kaukaskich za naturalnych sprzymierzeńców. Szybko się okazało, że muzułmańscy górale nie mieli żadnego zaufania do „niewiernych”, czyli wyznawców religii chrześcijańskich i zwykle ci ludzie trafiali do niewoli. Niejednego Polaka sprzedano jako niewolnika



Artur Grottger, Pochód na Sybir. Fotokopia wykonana w zakładzie Awita Szuberta (1837-1919) w Krakowie

na bazarze w Bucharze, czy Taszkencie. Inni z kolei uważali, że należy się udać w kierunku Chin, a stamtąd do Indii, gdzie już na nich czekają statki angielskie i odwiożą ich na Zachód Europy. Może takie przypadki się trafiły, ale była to wielka rzadkość, bo by przedostać się do Chin trzeba było przemierzyć obszary Buriacji, a ludy tu zamieszkałe każdego złapanego Polaka odstawiły za parę rubelków wojskom carskim.

Ale byli też śmiałkowie, którzy postanowili uciekać nie na południowy wschód, tylko zwyczajnie zdecydowali się maszerować przez Rosję europejską i dalej na Zachód. Tak postąpili m.in. bohaterowie opowiadania Lwa Tołstoja noszącego tytuł „Za szto”. 16-letnia Albina Migurska poszła na zesłanie dobrowolnie za narzeczonym. Tam wzięli ślub, urodziły się dzieci, ale te dość szybko zmarły. Wincenty Migurski upozorował śmierć. Albina otrzymała więc pozwolenie na zabranie ciała męża i dzieci i przywiezienia ich do Polski. Kiedy już byli prawie w części europejskiej Rosji powożący trumnę kozak z żywym mężem i martwymi dziećmi zorientował się, że jest tu jakaś polska intryga. Doniósł o wszystkim żandarmerii i Migurscy zostali zawróceni do miejsca zesłania. Albina zmarła na zesłaniu, a jej mąż, dzięki amnestii, wrócił do Polski.

Powiodła się natomiast ucieczka Rufinowi Piotrowskiemu, który udając pobożnego mnicha, szedł z dalekiego Omska odwiedzić słynny Monastyr Sołowiecki leżący nad Morzem Białym. Stamtąd udało mu się przedostać do Prus. Czuł się już wolny, aż tu niespodziewanie pruski żandarm odstawił go do więzienia. Piotrowskiemu groził powrót na Syberię. Miał dużo szczęścia, bo pruski junkier przekupił żandarma i pomógł uciekinierowi przedostać się do Francji. Polska emigracja w Zachodniej Europie przez wiele lat nie dowierzała, że Piotrowski, aby sam, na swoją rękę, wydostał się z carskiego jarzma. Jego trzytomowe pamiętniki są przetłumaczone na kilkanaście języków świata.

Oprócz ucieczek Polacy przygotowali kilka spisków w porozumieniu z ludami syberyjskim i Tatarami. Spiski te miały na celu wywołania ogólnego powstania, w wyniku którego Syberia utworzyłaby odrębne państwo, a Tatarzy i Polacy uzyskaliby niepodległość. Powiedzmy zaraz, że były to mrzonki i skończyły się tragicznie dla organizatorów, a w konsekwencji miały wpływ na pogorszenie losu zesłańców.

Wspomnę tylko o dwóch tego typu zrywach. W 1833 roku w Samodzielnym Korpusie Syberyjskim, stacjonującym w Omsku odbywało karną służbę woj-

skową ok. 2300 Polaków, co stanowiło ok. 10% ogółu wojska. Przygotowania do walki w Omsku prowadził ks. Jan Sierociński, uczestnik powstania listopadowego. Na przełomie 1832/1833 r. spisek zatoczył szerokie kręgi. Nie zapomniano o żołnierzach rosyjskich. Planowano połączyć się z Kirgizami i razem z nimi udać się do Buchary, by ją zdobyć, a następnie wystąpić przeciw Rosji, powiadamiając oczywiście o tym wcześniej rodaków w kraju i na emigracji.

Niestety, wśród organizatorów znalazł się donosiciel. Przywódców spisku aresztowano, a ks. Jana Sierocińskiego przywiązano do taczki i wymierzono mu 6 tysięcy kijów. W ten sposób zakatowano jeszcze kilku najbliższych współpracowników ks. Jana. Władze carskie w swej łaskawości pozwoliły pochować ich w jednym grobie i postawić na nim duży, czarny krzyż, którego widok nabierał wyjątkowej symboliki w okresie śnieżnych zim.

Dodam jeszcze, że legenda o ks. Janie Sierocińskim jest żywa w Omsku do dzisiejszego dnia, o czym mogłem się przekonać podczas ostatniej wizyty w marcu 2019.

Daleko szerszym echem niż spisek omski odbiły się wydarzenia na tzw. trakcie okołobajkalskim z czerwca-lipca 1866 roku. Mimo że na ten temat wypowiadało się wielu współwyrzniętów i historyków, zarówno polskich jak rosyjskich i radzieckich, to trudno o jednoznaczną ocenę tak planów spiskowców, jak i przebiegu wydarzeń. Odnotujmy jedynie, że wielu współczesnych wyraźnie zdystansowało się od tych wydarzeń. Walery Przyborowski, wielki historyk powstania styczniowego – urodzony w Domaszewicach pod Kielcami, potępił wszystkich tych, którzy na obcej ziemi zdecydowali się na bezcelowe przelewanie krwi. Z biegiem czasu ocena się zmieniła i w uczestnikach wydarzeń nad Bajkałem widziano ostatnich „rycerzy” walczącej Polski. Historycy radzieccy zaś krwawe zajścia na drodze okołobajkalskiej rozpatrywali głównie w kontekście rewolucyjnej współpracy Rosjan i Polaków. Takiej współpracy wykluczyć nie można, ale jej skali nie wolno przeceniać. W każdym razie walka 2 tysięcy Polaków z 4 tys. żołnierzami carskimi w czerwcu 1866 roku pod Miszychą zakończyła się klęską Polaków. O tym miejscu do dziś pamięta Polonia z dalekiego Ułan-Ude, stolicy Buriacji.

Nic nie wspominałem o relacjach polskich zesłańców z sybirakami i Rosjanami. Odróżniam wyraźnie te dwa określenia, ale nie po to, by powiedzieć, że Polacy z sybirakami nawiązywali szybkie kontakty, a do Rosjan dzielił ich ogromny dystans. Inaczej zachowywał się zdegenerowany rosyjski konwojent, który prowadził zesłańców i szukał tylko możliwości pozyskania łapówki. Inaczej postępował urzędnik powiatowy, a jeszcze inaczej gubernator, który niejednokrotnie – mimo ostrych zakazów z Petersburga – zatrudniał polskich inteligentów w roli nauczycieli. No bo któż mógł uczyć jego córki języka francuskiego, czy gry na fortepianie?

Natomiast zesłańcy z wszystkich warstw społecznych bardzo szybko nawiązywali kontakt z sybirakami. Owszem początkowo było trudno, bo Polacy byli posądzeni o podpalanie miast. Z biegiem czasu wszystko się ułożyło. Wystarczyło, że zesłaniec pokażał, że na piersiach nosi medalik z wizerunkiem Matki Boskiej i zaraz atmosfera się zmieniała. Następnie pojawiała się na stole syberyjska siwucha i osiągnano pełne porozumienie.

Kończąc, nie sposób postawić pytania, czy można Polski dziewiętnastowieczny „Sybir” porównywać ze zsyłkami stalinowskimi z lat 30–40. XX wieku? W moim przekonaniu takie porównanie nie ma najmniejszego sensu. Stalinowska Syberia to masowa zagłada, a Sybir XIX wieku bardzo wielu osobom dało się przeżyć i wrócić do kraju. W tym miejscu odwołam się do losów woźnicy księdza Ściegienego, Andrzeja Bakalarza z kieleckich Połowic, który kiedy nadarzyła się okazja, zrozumiał swój błąd, że ożenił się z sybiraczką. Zabrał żonę z dwuletnią córeczką i przybył pod koniec lat 50. XIX wieku w rodzinne strony. W czasach stalinowskich takie rzeczy nie mogłyby się wydarzyć, bo zwyczajnie A. Bakalarzowi nie dano by paszportu, gdyż żona była sybiraczką i dziecko urodziło się na Syberii. Jest to oczywiście metaforyczne odwołanie się do losów jednego z bohaterów dziewiętnastowiecznej zsyłki na Syberię, niemniej wiele mówi nam o ówczesnych realiach i jakże ważnym kontekście epoki. PS Niestety trudno przewidzieć kiedy możliwy będzie powrót do badań dziejów polskiej zsyłki na Syberię.

# Od powstańca do burmistrza.

## Tułaczy żywot Wojciecha Jaworskiego (1808–1868)

W okresie Królestwa Polskiego ziemie leżące u podnóży Gór Świętokrzyskich przechodziły zasadnicze zmiany administracyjne, demograficzne i gospodarcze, wywołane w dużej mierze celową, antypolską polityką władz carskich<sup>1</sup>. Zahamowano rozwój tradycyjnych ośrodków miejskich takich jak Sandomierz, faworyzowano inne miasta. To Radom stał się od 1816 r. siedzibą województwa sandomierskiego, przyciągając, podobnie jak Kielce, nowych mieszkańców.

Sześć lat po zakończeniu wojny polsko-rosyjskiej 1831 r. województwa nazwano guberniami. Pozbawiona stanowisk szlachta zajęła się gospodarstwem. Wprawdzie zadłużone zakłady przemysłowe, podległe teraz Bankowi Polskiemu, szczególnie te leżące w dorzeczu Kamiennej, stopniowo były odbudowywane, jednak w większości małych miasteczek panowało przeludnienie, a ich mieszkańcy nie byli zamożni i obok rzemiosła i handlu częściowo zajmowali się rolnictwem. Kariera urzędników niższego szczebla, którzy należeli w swoich rodzinach do pierwszego pokolenia posiadającego wykształcenie średnie i nie



Wpis w Księdze urodzeń.

Źródło: Archiwum Diecezji Sandomierskiej

mieli wsparcia finansowego rodziny, była okupiona wieloma trudnościami. Taką odyseję w poszukiwaniu lepszej posady, aby utrzymać wielodzietną rodzinę i zapewnić dzieciom wykształcenie, wpięrow po miasteczkach województwa sandomierskiego, a potem guberni radomskiej, piotrkowskiej i kieleckiej, opisano poniżej. Życiorys jej bohatera, Wojciecha Jaworskiego, można w miarę dokładnie odtworzyć na podstawie zachowanych jego akt personalnych, związanych z pracą w administracji kilku miast Królestwa<sup>2</sup>. Z jego obfitej korespondencji ze zwierzchnikami wyłowić można szczegóły codziennych perypetii opisanych barwnym, choć przesadzonym językiem, z których pochodzi większość przytaczanych dalej cytatów.

Wojciech Jaworski, syn Józefa i Marianny z Przybyleckich, urodził się 10 kwietnia 1808 r. w Sandomierzu. Ochrzczony został w miejscowej kolegiacie przez jej wicedziekana, ks. Michała Tarapacińskiego<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> S. Marcinkowski, *Sandomierz w okresie Królestwa Polskiego (1815–1864)*, [w:] *Dzieje Sandomierza*, red. H. Samsonowicz, t. 3, s. 37–104. A. Patkowski, *Sandomierskie. Góry Świętokrzyskie*, reprint, Warszawa 1966, s. 189–195.

<sup>2</sup> Akta Wojciecha Jaworskiego [w:] Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej AP Kielce), zespół 21/1 sygn. 1363 Rząd Gubernialny Radomski (dalej RGR) i sygn. 1364 Rząd Gubernialny Warszawski (dalej RGW); zespół 21/31 sygn. 1063 Rząd Gubernialny Kielecki.

<sup>3</sup> Archiwum Diecezji Sandomierskiej (dalej ADS), b. sygn., Księga Urodzeń (*Liber Natorum*) 1803–1819.

Józef, majster kunsztu szewskiego, właściciel domu nr 97 przylegającego do muru miasta, a potem kamienicy w rynku, był sandomierzaninem w drugim pokoleniu; jego ojciec przybył tu z Lublina. Józef porzucił wcześniej wyuczone zajęcie, by poświęcić się bardziej intratnemu – prowadzeniu szynku, w którym sprzedawano różne artykuły, także krajowe trunki. Wymieniany jest od 1810 r. w Księdze Obywateli Nieszlachty Miasta Obwodowego z prawem głosowania, a w 1811 zgłosił się do Gwardii Narodowej, która miała zapewnić bezpieczeństwo miastu w niespokojnym czasie wojen napoleońskich<sup>4</sup>. Zmarł 10 lutego 1857 r. a jego żeliwny nagrobek na cmentarzu katedralnym w Sandomierzu istnieje do dzisiaj. Chociaż sam niepiśmienny, zadbał o wykształcenie syna. Wojciech ukończył Szkołę Wydziałową w Sandomierzu. Była to szkoła średnia, przygotowująca kadry do pracy na różnych stanowiskach, często w administracji państwowej. Musiał wcześniej ukończyć szkołę elementarną, w której uczono pisania, czytania, religii i rachunków, a także dobrych obyczajów. Szkoła wydziałowa powstała w Sandomierzu w okresie Księstwa Warszawskiego i mieściła się w gmachu Collegium Gostomianum. W Królestwie Polskim od roku 1820 stała się szkołą czteroklasową<sup>5</sup>. Uczono języków (polskiego, łaciny i obcych), historii i geografii, arytmetyki i geometrii, fizyki, historii naturalnej, a w ostatniej klasie technologii, kaligrafii i rysunków<sup>6</sup>. Wojciech w swoim życiorysie wspominał znajomość „języka polskiego i nauk planem tych szkół przepisanych”. Na pewno dobrze opanował kaligrafię, co pozwoliło mu łatwo znaleźć pracę kancelisty. Szkołę ukończył mając lat osiemnaście, w 1826 r.

Przez rok Wojciech „aplikował w Biurze Komisarza Obwodu Sandomierskiego i Komisji Województwa Sandomierskiego”. Następnie, 10 września 1827 r. zaciągnął się z własnej woli do wojsk Królestwa Polskiego, do 7 pułku piechoty liniowej (7 ppl). Sztab tego pułku mieścił się wprawdzie w Lublinie,

ale dwie kompanie wyborcze stacjonowały w koszarach aleksandryjskich na północnym obrzeżu Warszawy. Na decyzję Wojciecha mogło wpłynąć patriotyczne wychowanie w szkole (wielu jej absolwentów zgłosiło się później w szeregi wojsk powstania listopadowego), ale mógł także szukać drogi szybszego awansu. Według późniejszych akt służby cywilnej Wojciecha „przed wybuchem rewolucji dla słabości zdrowia oddany był do Lazaretu Ujazdowskiego [...] nie był w żadnej batalii” a „czyli służył w Wojsku Rokoszan, nie wiadomo”. Przemilczał więc Wojciech swój udział w powstaniu i nie złożył przysięgi na wierność carowi. Przemilczał tak dobrze, że o jego udziale w powstaniu nie wiedziały następne pokolenia Jaworskich. Jednak zachowała się część powstańczych dokumentów wojskowych i rozkazów wywiezionych do Paryża, które przeanalizował Robert Bielecki<sup>7</sup>. Według nich Wojciech wszedł do 7 ppl w 1828 r., w powstaniu był podporucznikiem 16 ppl (albo, jak podaje Seweryn Uruski w *Rodzinie*, „w 1831 został ppor w 12 ppl”), a 10 sierpnia 1831 r. przeznaczony został do 7 pułku strzelców pieszych. Piechurzy 7 pułku nosili granatową kurtkę i białe, sukienne pantalone zapinane na guziki oraz kaszkiet z czarnym daszkiem i białymi sznurami. Uzbrojeni byli w rosyjskie karabiny skałkowe z bagnetami oraz pałasze.

Sądzę, że dokładną datę wstąpienia do armii Wojciech podał w swoim życiorysie poprawnie, ale dopiero po przeszkoleniu i złożeniu przysięgi w następnym roku znalazł się na listach wojskowych. Sądzę również, że powstanie rozpoczął w pułku 7 i brał z nim udział w pierwszych bitwach. Pułk ten, dowodzony od 6 lutego 1831 r. przez podpułkownika Ludwika Oborskiego, wchodził w skład 2 Dywizji Piechoty, na czele z gen. Franciszkiem Żymirskim. W lutym 1831 r. pułk stał na drugiej linii ataku zarówno w bitwie pod Wawrem 19 lutego jak i pod Grochowem 25 lutego. To w pierwszej fazie tej bitwy żołnierze 7 pułku, stojąc za piechurami z pułku strzelców, bronili się na skraju słynnej Olszynki, odpierając dwukrotnie ataki rosyjskie. Po wycofaniu pułku straty w rannych i zabitych oceniono na 40%<sup>8</sup>. A ciężko rannych z pola tej bitwy przywożono między inny-

<sup>4</sup> Archiwum Państwowe w Kielcach, Oddział w Sandomierzu (dalej APS), zespół 111 Archiwum Miasta Sandomierza (dalej AMS), sygn. 48 Sejmy, sejmiki, zgromadzenia...; sygn. 145 Gwardia Narodowa.

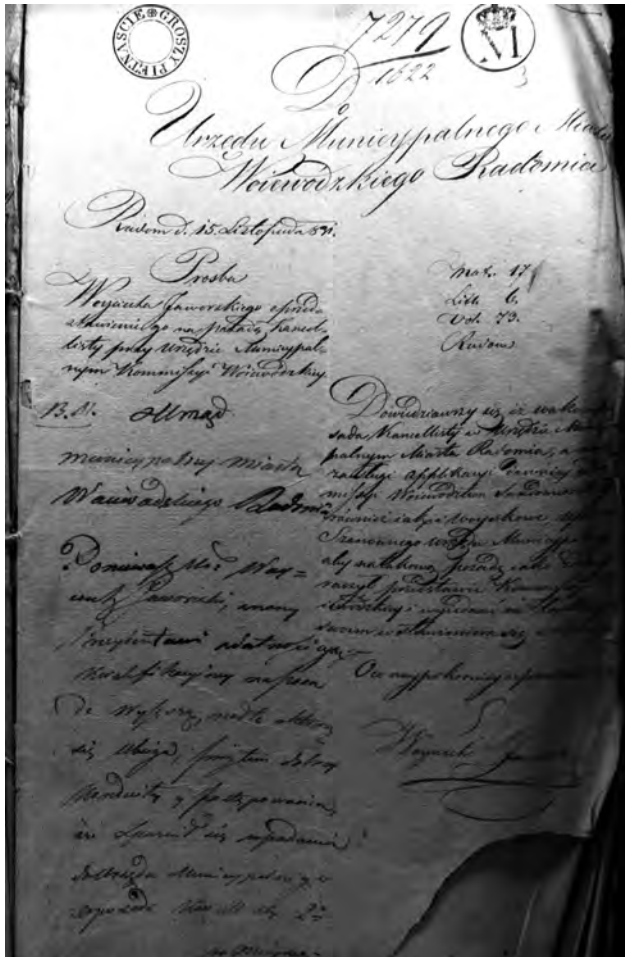
<sup>5</sup> Uczyciela ośmiu nauczycieli i rektor, doktor nauk wyzwolonych i filozofii Michał Kubieszewski. Liczba uczniów w latach nauki Wojciecha wahała się od 125 do 211. S. Marcinkowski, *Sandomierz...* s. 88-89.

<sup>6</sup> S. Marcinkowski, *Sandomierz...* s. 87.

<sup>7</sup> R. Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego*, t. II, Warszawa 1996, s. 213.

<sup>8</sup> W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831*, Warszawa 1993, s. 195-206.





Pismo Wojciecha Jaworskiego do Urzędu Muncypalnego w Radomiu

mi do Lazaretu Ujazdowskiego i być może dopiero wtedy znalazł się tam Wojciech. Po wyleczeniu ran dostał przydział do innego oddziału, co wydaje się naturalne.

Z kolei pułki 12 ppl i 16 ppl wystawione były odpowiednio przez województwo sandomierskie i lubelskie zgodnie z uchwałą Rady Najwyższej Narodowej z 10 stycznia 1831 r. Wobec niezgodności zapisów, trudno rozstrzygnąć, gdzie przydzielono Wojciecha, ale po dwa bataliony z obu tych pułków (lepiej wyszkolone) weszły w skład 1 Dywizji Piechoty, dowodzonej przez Macieja Rybińskiego. Oba brały udział w bitwie pod Ostrołęką 26 maja 1831 r., najbardziej, po bitwie grochowskiej, krwawym starciu. Klęska pod Ostrołęką zapoczątkowała upadek powstania. Oddziały polskie wycofały się po niej w kierunku Warszawy. Natomiast pięć dodatkowych pułków strzelców pieszych powołał sejm 19 maja 1831 r., ale kadre w nich stanowili starzy żołnierze. Mógł więc Wojciech trafić w sierpniu tego roku do jednego z nich. Pułki te (oprócz dwóch batalionów)

w ogóle nie zdążyły wziąć udziału w walce, co pozwoliło żołnierzom bez problemu wrócić do cywila po upadku powstania. W każdym razie wydaje się prawdopodobne, że Wojciech brał udział w dwóch najbardziej krwawych bitwach tej wojny.

I jeszcze jedna refleksja. W bitwie pod Grochowem dowództwo po ciężko rannym generale Chłopickim przejął gen. Jan Zygmunt Skrzynecki, dla którego koniec bitwy grochowskiej stał się prawdziwym dniem chwały jak napisał Wacław Tokarz<sup>9</sup>. Pierworodny syn Wojciecha Jaworskiego, Jan Chryzostom Zygmunt, urodził się 27 stycznia, w dzień, którego patronem był wówczas Jan Chryzostom, i z tego względu otrzymał pierwsze imię. Ale czy drugie imię nie zostało nadane na cześć generała Skrzyneckiego?

Wojciech Jaworski po upadku powstania ukrył swój udział w walkach, wrócił w rodzinne strony i rozpoczął pracę w administracji rządowej. 13 grudnia 1831 r. „wszedł do służby Rządowej na Aplikacją i zamianowany został Assystentem Kassy Miasta Radomia”, siedziby województwa sandomierskiego. Przysługiwała mu pensja roczna 90 rs (rubli srebrnych)<sup>10</sup>. W zachowanych aktach znajduje się jego prośba skierowana do „Urzędu Muncypalnego Miasta Woiewódzkiego Radomia” z 15 listopada 1831 r.

*Dowiedziawszy się iż wakuje posada Kancellisty w Urzędzie Muncypalnym Miasta Radomia, a mając zasługi aplikacji dawniej w Komissyi Woiewództwa Sandomierskiego również iako i woyskowe, upraszam Szanownego Urzędu Muncypalnego aby natakową posadę iako zdolnego raczył przedstawić Komissyi Woiewódzkiej i wyjednać mi łaskawym swoim wstawieniem się Nominacyię – O co nayspokorniej upraszam – Wojciech Jaworski.*

Prośbę napisał na prawej połowie arkusza, tak jak było wtedy w zwyczaju, z lewej zostawiając miejsce na adnotacje urzędu. Lewa kolumna zaczynała się od nazwy miejscowości i daty oraz krótkiej treści prośby. Te właśnie daty podaję dalej dla cytowanych dokumentów.

<sup>9</sup> W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska...*, s. 200.

<sup>10</sup> Tak podano w późniejszych aktach służby, choć wówczas walutą w Królestwie były jeszcze złote polskie.



Prośba o przeniesienie na posadę kasjera miasta Staszowa, 20 V 1842 r.

Dnia 14 stycznia 1833 r. Wojciech został „translokowany na Ławnika Kassjera Miasta Opatowa z pensją Rs 75”. W Opatowskiej kolegiacie w 1833 r. Wojciech wziął ślub z Marianną Bajer. Niestety metryki z tego okresu nie zachowały się. Marianna była córką Jana Bajera i Karoliny z Heidrichów<sup>11</sup>. Jan, majster krawiecki, mieszkał w 1820 r. w Sandomierzu, potem w Klimontowie i w końcu przy rynku w Staszowie<sup>12</sup>, gdzie zmarł w 1853 r. Marianna urodziła się między rokiem 1816 i 1818 w Sandomierzu (według zapisów w późniejszych metrykach i księdze ludności). Marianna miała szóstkę rodzeństwa. Jedynej jej brat, Michał Bajer, urodzony w Opatowie, był kancelistą sądu policji poprawczej w Sandomierzu, a jedna z sióstr, Teresa Jadwiga, urodzona w Sandomierzu, wyszła za mąż w Warszawie w 1843 r. za Ludwika Ignacego Baranowskiego, „felczera pierwszej klasy”, który zamieszkał w Staszowie i tam był przez kilka lat felczerelem i chirurgiem miejskim, a potem przeniósł się do guberni lubelskiej.

<sup>11</sup> „Chaydrychówna” zapisano w jej akcie ślubu w parafii Osiek z 1814 r.; w metrykach stosowano obie pisownie tego nazwiska.

<sup>12</sup> Staszów do dekretu carskiego w 1866 r. był miastem prywatnym, należącym do Potockich, konkurującym z Sandomierzem.

Wróćmy do przebiegu kariery urzędniczej Wojciecha Jaworskiego. 5 czerwca 1833 r. „otrzymał przeznaczenie na taką samą posadę [Kasjera] do Miasta Łagowa z pensją roczną” wynoszącą tylko 60 rs. Coraz niższa pensja na tym samym stanowisku musiała wynikać z przesuwania go do coraz mniejszych miast; Łagów w 1827 roku liczył tylko 209 domów<sup>13</sup>. W formularzu Stanu Służby z 20 maja 1842 r. napisał, że był translokowany do Łagowa na własne żądanie. Jednak czy tak rzeczywiście było?

*Z tak dotkliwej tranzlokacji zachorowałem, wyprawdzawszy się z Miasta na przedmieście, iż przez miesiące trzy na świat zupełnie nie wychodziłem jak świadectwo Chirurga Powiatu Opatowskiego tu załączone przekonywa*

– pisał w 1835 r. do wysokiego komisarza rządu z prośbą o przyznanie połowy pensji za okres choroby. Swoją nową urzędową objął dopiero 1 maja 1834 r. A po odmowie prosił, aby 120 rubli, które dostał awansem, odliczyć poprzedniemu kasjerowi, *tamten ma bowiem 8 domów i 150 morgów gruntu, a ja tylko biedną pierzynę.*

To dopiero podczas jego pracy w Łagowie, w 1835 r., Komisja Województwa Sandomierskiego dopatrzyła się, że nie ma w aktach Wojciecha dokumentów wyjaśniających podstawę zwolnienia go od poboru do wojska w 1832 r., ani świadectwa wykonanej przysięgi wiernopoddańczej. Na odpowiedź Wojciecha, że „przysięgę pod Pułkownikiem Żandarmerii Korytowskim” wykonał, naczelnik wojenny województwa zarzucił, że zrobił to dopiero w roku bieżącym, po trzech latach służby<sup>14</sup>. Ostatecznie Wojciech wytłumaczył, że to poprzednia komisja mianowała go asystentem miasta Radomia i dalszych konsekwencji już nie wyciągano.

Przytoczmy w tym miejscu rotę przysięgi odebranej od Wojciecha Jaworskiego przez delegowanego:<sup>15</sup>

<sup>13</sup> F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 5, Warszawa 1884, s. 574.

<sup>14</sup> Plk Michał Korytowski służył w wojsku austriackim, a od 1815 w polskim. Podczas powstania był prezesem sądu wojennego, potem w żandarmerii armii carskiej; por. R. Bielecki, *Słownik...* s. 318.

<sup>15</sup> AP Kielce, zespół 21/1 Rząd Gubernialny Radomski, sygn. 1363 str. 805. Tekst przepisany z oryginału przez J.W. Jaworskiego w 1974 r. Karta bez daty, dotyczy pewno posady w Wąchocku, ale rotę składać trzeba było każdorazowo przed objęciem nowego urzędu. Przysięgę wiernopoddańczą składało się każdemu nowemu carowi.

*Ja niżej podpisany przyrzekam i przysięgam Panu Bogu Wszchemogącemu, w Trójcy Świętej Jedy-nemu, iż pragnę i obowiązany Jego Cesarskiej Mości mojemu prawdziwemu i naturalnemu Naymiłościwzemu Wielkiemu Panu Cesarzowi Mikołajowi Pawłowiczowi Samowładcy Wszech Rossyi i Jego Cesarskiej Mości Następcy Tronu Wszech Rossyjskiego Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiemu Xięciu Alexandrowi Mikołajewiczowi, wiernie i bezstronnie służyć i we wszystkim być posłusznym nie szczędząc życia swego do ostat-niej kropli krwi, i wszystkie do Wysokiego JEgo Cesarskiej Mości Samowładztwa mocy Wła-dzy należące Prawa i Przywileje, postanowione i w przyszłości postanowić się mające, podług nayciśleyszego brzmienia, mocy i własności przestrzegać, ochraniać a przytem ile możno-ści starać się popierać wszystko, co tylko JEgo Cesarskiej Mości wiernej służby i dobru Pań-stwa, we wszystkich względach dotyczyć może. – O uszczerbku zaś Jego Cesarskiej Mości interesu, szkodzie i stracie, iak tylko się o tem dowiem, nietylko zawczasu donosić lecz oraz wszelkiemi środkami odwracać i niedopuszczać starać się, i wszelką powierzoną tajemnicę ściśle zacho-wywać będę, a powierzony i włożony na mnie obowiązek tak wedle niniejszej /ogólnej jako i szczególnej/ przepisanej i od czasu do czasu w Jego Cesarskiej Mości Imieniu, przez prze-łożonych nademną Zwierzchników postano-wionych transakcji i Regulaminów i Ukazów należycie podług Sumienia mego sprawować, a dla własney korzyści pokrewieństw przyjaź-ni lub nienawiści, wbrew obowiązkowi swemu i przysiędze nie postępować, i tak się zachowy-wać i postępować, jak wiernemu JEgo Cesarskiej Mości poddanemu przystoi i należy – a iako ia przed Bogiem i Straszmem JEgo Sądem, zawsze z tego zdać sprawę mogę tak mi Panie Boże do-pomóż, i niewinna Syna JEgo Męko, Amen. Tak przysięgłem / – / WJaworski.*

Mimo niezadowolenia z niskiej płacy Wojciech przepracował w Łagowie 10 lat, a miał tam jeszcze póź-niej wrócić na posadę burmistrza. Na razie trudno mu było utrzymać powiększającą się rodzinę i gdy zachorował w marcu 1839 r. jedynym ratunkiem okazał się powrót na czas kuracji do rodziców, do ich kamienicy przy sandomierskim rynku, bowiem *nie*

*był w stanie używać kuracji ani pokryć środków, dla braku takowych, w mieście.*

Już w 1834 r. prosił władze zwierzchnie o przeniesienie na lepiej płatną posadę do Połańca, Bodzentyna, albo gdziekolwiek. Prośby swoje ponawiał wielokrotnie: *mając żonę i dwoje dzieci z pensją zp 500 rocznie, czyli na dzień zpl 1 gr 10 wypada, czy wystarczyć potrafi? (5 VIII 1839); mając szczupłą pensyją, bo tylko Zło 1 gr: 10 na dzieci, bardzo oszczędnie kawalerowi trzeba by się prowadzić, gdyby ztey utrzymał się – a cóż podpisany z Czworgiem Dzie-ci i z Żoną – widząc się być w najsmutniejszym położeniu przez niedostatek jaki się co dziennie pokazuje? Zmuszony jestem błagać JWgo Gubernatora aby położenie to Nieszczęśliwego Człowieka z Familią swą wspaniałomyślnością cierpiących osłodził przez przetranslokowanie na posadę od-powiedniejszą (30 VI 1841).*

Ponawiał też prośbę o przeniesienie z III do II kate-gorii urzędniczej, ale bez pozytywnej odpowiedzi.

Wydaje się, że Wojciech był osobą stanowczą, ale i dość porywczą – stąd różne wykroczenia, które mu wytykano. W jego aktach personalnych jest pi-smo z sądu policji prostej powiatu opatowskiego do prezesa Rządu Guberni Sandomierskiej w sprawie oskarżenia przez Konstantego Górskiego z mia-sta Łagowa:

*o samowładne odbicie zamku czyli kłódki, zepsucie drzwi oraz wyrwanie szkobla. Po zbadaniu sprawy stwierdzono, że nie ma żadnego nadużycia, zaj-ścia są prywatne więcej z nienawiści obopólnej. Skarga nastąpiła dopiero rok po czynie. Dobre ogrodzenie zastawiłoby przystęp do ogrodu. Szkód oznaczono na dwa garnce kartofli. Jaworski tylko w tym mógł policyjne uchybienie popełnić, że osobiście spod zamknięcia na cudzym gruncie chociaż swoją własność uwolnił.*

W Łagowie urodziło się pięcioro dzieci Wojciecha. Pierworodny syn, Jan Zygmunt, w 1836 r., Roman, który został księdzem, w 1838 r., potem Emilia Tekla, która wychowywała się u dziadków w Sandomierzu, Honorata, która zmarła jako dziec-ko i Izabella, która dorosła do zamążpójścia, ale zmarła przy pierwszym porodzie; metryki z Ła-gowa nie zachowały się.

Dnia 1 listopada 1843 r. Wojciech został mianowany kasjerem miasta Bodzentyna z pensją 108 rs<sup>16</sup>. Od mianowania do objęcia urzędu mijał pewien czas, potrzebny na rozliczenie się w starym urzędzie, potwierdzenie przez radę miejską braku zaległości, na przeprowadzkę z całą rodziną, a także na złożenie w Banku Polskim dość wysokiej kaucji, co dla osoby niemającej bywało problemem. Może dlatego rozpoczął pracę w Bodzentynie dopiero 13 lutego 1844 r.? Jednak jest bardziej prawdopodobne, że było to związane z oczekiwaniem na rozwiązanie Marianny, gdyż kolejna córka, Józefa, urodziła się 12 lutego 1844 r. jeszcze w Łagowie<sup>17</sup>.

Doczekał się więc w końcu Wojciech na awans do znaczniejszego miasta i podwyżki pensji. W pierwszych latach Królestwa Polskiego obszar miasta Bodzentyna<sup>18</sup> był wprawdzie nieco większy niż Sandomierza<sup>19</sup>, ale ludności w 1827 r. było trzykrotnie mniej – 1050 mieszkańców<sup>20</sup>. Władze municypalne urzędowały w wynajmowanym budynku prywatnym, gdyż w 1832 r. rozebrano ratusz<sup>21</sup>, a cztery lata potem Bramę Opatowską i część murów miejskich. Zmiany w zabudowie miast wprowadzał Ignacy Badeni, prezes Komisji Województwa Sandomierskiego. Nowoczesne miasto, zgodnie z przyjętymi poglądami, miało mieć rynek niezabudowany<sup>22</sup>.

Burmistrzem w Bodzentynie był już od roku Teodor Bacciarelli, wnuk nadwornego malarza króla Sta-

niśława Augusta Poniatowskiego. To nietuzinkowa postać. Sześć lat starszy od Wojciecha, miał życiorys częściowo podobny, warto więc bliżej mu się przyjrzeć<sup>23</sup>. Teodor, podobnie jak Wojciech, skończył szkołę wydziałową (ale w Łowiczu w 1819 r.), potem tak samo zaciągnął się do wojska i już w 1825 r. został podporucznikiem. Wziął udział w powstaniu listopadowym walcząc w 11 ppl i w trakcie wojny awansując. Wsławił się w potyczce pod Szymanowem w połowie sierpnia 1831 r., podczas odwrotu armii polskiej w kierunku Warszawy. Został ciężko ranny (postrzelony, pchnięty dwa razy bagnetem) i ostatecznie stracił lewą nogę. Na kilka dni przed kapitulacją powstania otrzymał Złoty Krzyż Virtuti Militari. W następnym roku złożył przysięgę wierności carowi, a po zwolnieniu ze służby wojskowej zamieszkał w Radomiu. W 1836 r. wystarał się o nominację na burmistrza Szydłowca, ale z powodu porywczego charakteru, rękoczynów, za pomocą których chciał utrzymać posłuszeństwo wśród kupców, zwłaszcza starozakonnych, zraził do siebie mieszkańców. Dodajmy, że w karczmie, pod wpływem wypitych trunków, odsłaniał swoje prawdziwe uczucia wznosząc patriotyczne okrzyki i każąc grać muzykantom *Mazurek Dąbrowskiego* i pieśń *Nasz Chłopicki chłopak dziarski*. Jednak poważniejsze były zarzuty o niedobory w miejskiej kasie i ostatecznie został karnie przeniesiony we wrześniu 1842 r. na burmistrza Bodzentyna z mniejszą pensją 180 rubli. Już w następnym roku urzędnik miejski Wojciech Wiśniewski zrabował z kasy miejskiej 600 rs. Złapano go wprawdzie na granicy z większością gotówki, ale burmistrz dostał naganę *za niedostateczny dozór nad kasą miejską oraz groźbę dymisji w razie powtórzenia*. Czy to nie z tego powodu władze usunęły po roku urzędowania kasjera Józefa Składeckiego i powołały na jego miejsce Wojciecha Jaworskiego?

Czy burmistrz i nowy kasjer, oprócz relacji służbowych, utrzymywali kontakty prywatne? Czy wspominali walki podczas rewolucji, jak oficjalnie nazywano powstanie. Tego nie wiemy. Możliwe, że Bacciarelli, którego stryj był sekretarzem króla, nie szukał towarzystwa syna szewca i szynkarza. W każdym razie także w Bodzentynie swoim postępowaniem

<sup>16</sup> W oryginale podano obowiązującą w całym Królestwie Polskim datę dzienną podwójną 20 października/1 listopada, czyli według kalendarza juliańskiego, stosowanego w prawosławnej Rosji, oraz gregoriańskiego. Dalej podaję tylko daty według kalendarza gregoriańskiego.

<sup>17</sup> AP Kielce, sygn. 1363 RGR, k. 851 (Stan służby W. Jaworskiego 6 III 1861); AMS, sygn. 175, Księga ludności stałej m. Sandomierza, 1865, k. 97 (dom nr 17).

<sup>18</sup> Miasto założył w 1355 r. biskup krakowski Bodzeta (Bodzanta) z Jankowa; należało do biskupów do 1797 r., gdy po porozumieniu zaborców przeszło na własność rządową; por. W. E. Zapałowski, *Wędrówka po ziemi świętokrzyskiej*, „Tygodnik Ilustrowany”, s. 3, t. 14, 1882, nr 353, s. 214.

<sup>19</sup> S. Marcinkowski, *Sandomierz w okresie Królestwa...* s. 55.

<sup>20</sup> F. Sulimierski i in., *Słownik geograficzny...*, t. 1, Warszawa 1880, s. 274.

<sup>21</sup> „Biskup Andrzej Trzebicki w roku 1670 wybudował na rynku wspinały gotycki ratusz, który starzy mieszkańcy dotąd pamiętają, bo stał jeszcze w roku 1829” – cyt. za W. E. Zapałowski, *Wędrówka po ziemi świętokrzyskiej...* s. 214.

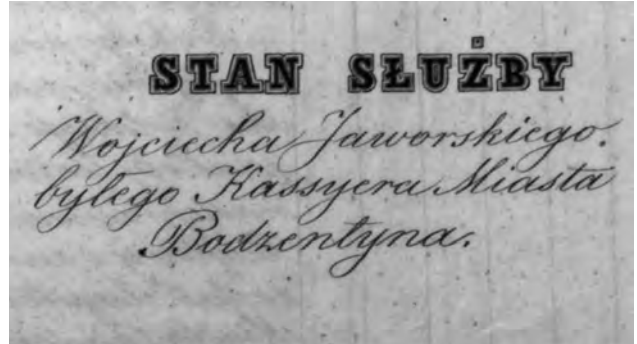
<sup>22</sup> Prezes Badeni nakazał też rozbiórkę ratusza w Sandomierzu; na szczęście władze miejskie ratusz obroniły; por. S. Marcinkowski, *Sandomierz w okresie Królestwa...* s. 59.

<sup>23</sup> Życiorys według: M. Wilk, *Krewki burmistrz Szydłowca*, post z 12 IX 2018: <https://odrowaz24.pl/teodor-bacciarelli/#> [dostęp 20.04.2024] oraz hasło w Wikipedii: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Teodor\\_Bacciarelli](https://pl.wikipedia.org/wiki/Teodor_Bacciarelli) [dostęp 20.04.2024].

burmistrz wzburzył mieszkańców, którzy ślali skargi do przełożonych i ostatecznie, po kolejnych malwersacjach finansowych, został karnie przeniesiony na jeszcze gorszą posadę, do pobliskich Daleszyc<sup>24</sup>. Było to jednak znacznie później. W Bodzentynie Wojciech Jaworski był świadkiem zakończenia przebudowy miasta, wybrukowania górnego rynku, a także dokończenia budowy nowej rzeźni. Podobnie jak burmistrz, zgodnie z zarządzeniem naczelnika wojennego w Radomiu, musiał nosić surdut mundurowy w przepisowej formie z guzikami złotymi, na których widniał herb guberni. I na tej posadzie doczekał się zmian administracyjnych: ukazem carskim od 1845 r. powstała gubernia radomska, co poza ważnymi zmianami w Królestwie (z dwóch guberni sandomierskiej i kieleckiej utworzono jedną z nowym herbem) przyniosło także konieczność zmiany guzików przy służbowym surducie. W Bodzentynie 1 kwietnia 1846 r. urodziła się kolejna córka Wojciecha, Aleksandra Felicjanna<sup>25</sup>.

31 maja (albo 1 czerwca) 1847 r. Wojciech Jaworski awansował na burmistrza miasta Rzgowa w powiecie piotrkowskim guberni warszawskiej<sup>26</sup>. Urząd swój objął 13 lipca. Decyzja o nominacji przechodziła normalnie drogą służbową przez kilka instancji, od Komisji Rządowej w Warszawie, poprzez odpowiedni rząd gubernialny aż do władz powiatowych i na każdym etapie wpisywano kolejne daty. Datyienne w aktach personalnych różnią się więc, jednak nie ma wątpliwości co do roku, gdyż Wojciech jako burmistrz wymieniany był co roku, od 1850 do 1866, w *Roczniku Urzędowym* podającym naczelną władzę Cesarstwa oraz urzędników Królestwa Polskiego<sup>27</sup>. W aktach Wojciecha znajdują się także wielokrotnie wypełniane listy *Stanu Służby* z dopisywanymi kolejnymi posadami, choć niektóre datyienne różnią się w kolejnych spi-

sach. Przykładowo zamieszczam poniżej taką listę, spisaną w 1850 r., czyli już po objęciu posady burmistrza Rzgowa.



Stan Służby Wojciecha Jaworskiego spisany w Radomiu 17 lipca 1850 r.

Rubryka I: *Wojciech Jaworski był Kassyer Miasta Bodzentyna lat 48 Religii Katolickiej, pobierał płacy rocznie Rubli srebrem 108*; Rubryka II:  *pochodzenia miejskiego*; Rubryki III – VI  *Czy posiada majątek nieruchomy: Żadnego*; Rubryki VII – IX:  *nauki i kolejne posady z wysokością pensji, rokiem i datą dzienną („po ukończeniu nauk w szkole wydziałowej w Sandomierzu... [aż do] mianowany Burmistrzem Miasta Rzgowa w Guberni Warszawskiej”)*; Rubryka XV:  *„ożeniony z córką Jana Bajer ma dzieci sześcioro Jana lat 15, Romana lat 13, Honoratę lat 10, Izabellę lat 9, Józefę lat 2, przy Rodzicach przestają”* [nie wymieniono Emilii, która mieszkała w Sandomierzu z dziadkami]. Źródło: AP Kielce, sygn. 1364, Rząd Gubernialny Warszawski, k. 39-40.

W protokole instalacji burmistrza Rzgowa zapisano m.in.:

*fundusz na Stempel Nominacyjny dodatkowo złożony będzie, a dowodów służbowych terażniejszy Burmistrz złożyć nie może, gdyż te znajdują się w Rządzie Gubernialnym Radomskim [odpowiednim dla Bodzentyna]. Pan Jaworski odebrał Akta Archiwum Magistratu Miasta Rzgowa, w tym [...] Dziennik Korespondencyjny [z załączonymi numerami], Utensylia według załączonego Wykazu, Własności należące do Kasy Ekonomicznej, Dokumenty i Przywileje Miasta wedle Wykazu z Uwagą, ażeby te w Kasie Miejskiej dla bezpieczeństwa zachowane zostały. [Sprawdzono też stan funduszy gminnych w Kasie Miejskiej] po przeliczeniu, gdy okazały się w komplecie, zo-*

<sup>24</sup> W kościele w Świętomarży, 5 km od Bodzentyna, przy głównym ołtarzu były dwa małe obrazy pędzla Bacciarellego, dar jednego z parafian; por. W. E. Zapałowski, *Wędrówka...*, s. 213. Mógł je ofiarować Teodor. Już ich nie wymienia J. Wiśniewski, *Dekanat Iłżecki*, Radom 1909–1911, s. 293.

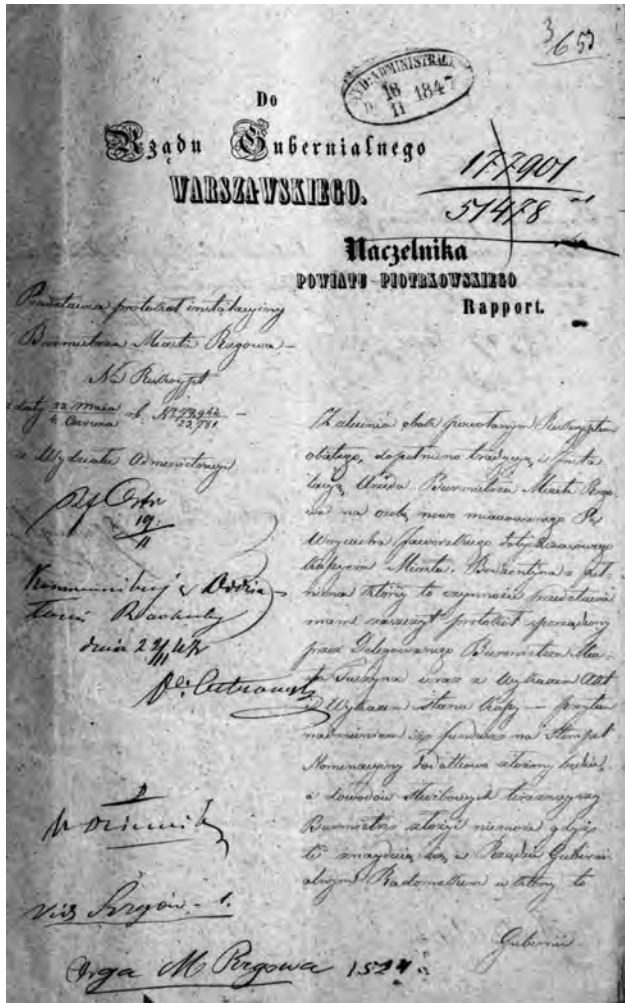
<sup>25</sup> AP Kielce, zespół 0074/D ASC parafii Bodzentyn, 1846 akt ur. nr 33.

<sup>26</sup> Rzgów (prawa miejskie od XV w.) w XIX w. był miastem podobnej wielkości jak Bodzentyn: w 1827 r. posiadał domów 162, a w 1862 r. 176, mieszkańców zaś odpowiednio 997 i 1559; por. F. Sulimierski i in., *Słownik geograficzny...*, t. 10, Warszawa 1881, s. 166.

<sup>27</sup> Por. np., *Rocznik Urzędowy Królestwa Polskiego na rok 1866*, Warszawa [1866], s. 652; burmistrz Nowego m. Korczyna.



stały w Skrzyni Kassowej, a po zamknięciu jeden klucz pozostał w rękach Kassjera, drugi oddano do rąk nowo mianowanego burmistrza, który posiada złożoną Kaucję w ilości Rs 93 w gotowiznie w Banku umieszczoną.



„Protokół Instalacyjny Urzędu Burmistrza Miasta Rzgowa na osobę Pa. Wojciecha Jaworskiego sporządzony przez delegowanego Burmistrza Miasta Tuszyna wraz z Wykazem Akt i Wykazem stanu Kassy” – pierwsza strona raportu z 1847 r.

Wojciech Jaworski jako burmistrz musiał nosić urzędowy surdut mundurowy z guzikami według nowego wzoru, z dwugłowym orłem carskim. Posada burmistrza wiązała się z wyższą pensją, ale wyjazd do guberni warszawskiej oddalił go od większości rodziny. Wojciech zaczął więc ponownie słać prośby o przeniesienie na podobny urząd, ale w bliższe mu strony. Naczelnika powiatu prosił (20 X 1850) o przedstawienie władzom do translokacji na posadę *Burmistrza Miasta Wąchocka w Guberni Radomskiej*, gdyż tamta „posada zawakowała [...] a podpisany położył zasługi w tamtej Guberni przeszło lat ośmnaście, przytem mając familię tak Swoią jak i Żony

która do mego bytu wiele się przyczyniła z tej przyczyny pragnąłbym w Gubernię Radomską być przetranslokowany”.

W Rzgowie zmarła siedmioletnia córka Honorata i tego samego dnia 1 kwietnia 1848 r. urodziła się kolejna córka, Franciszka, a 8 sierpnia 1850 r. Pelagia<sup>28</sup>. Akt urodzenia Franciszki spisano dopiero podczas jej chrztu 15 września 1848 r. Zacytujmy jego fragmenty:

*Stawił się Urodzony Wojciech Jaworski lat czterdzieści mający Burmistrz Miasta Rzgowa tu zamieszkały [...] i okazał nam dziecię płci Żeńskiej urodzone [...] z iego Małżonki Urodzo: Maryanny z Bajerów a rodzicami iego Chrzestnymi byli Franciszek Kęszycki Obywatel Miasta i Uro: Izabella Jaworska Panna siostra dziecięcia.*

Matka chrzestna, Izabella, miała dopiero 6 lat i to skończone niecały miesiąc wcześniej! Ciekawe, że wprawdzie ojca chrzestnego nazwano *obywatelem miasta*, a dwóch świadków *mieszczanami*, ale imiona Wojciecha, jego żony i córki poprzedzono słowem *Urodzony*, jak osób posiadających szlachectwo. Znając pochodzenie Wojciecha, możemy przypuszczać, że tytuł mógł być związany jedynie z urzędem i raczej pokazuje jego wygórowane ambicje i dumę jaką musiał odczuwać po swoim awansie. Rzeczywiście, wypełniając Stan Służby jako burmistrz Łagowa, 6 marca 1861 r., do rubryki „Jakiego pochodzenia?”, zamiast „miejskiego” jak poprzednio, wpisał „Szlachcic Osobisty”<sup>29</sup>. Później ponownie podawał pochodzenie miejskie. Choć został urzędnikiem X klasy, to przypuszczalnie nie poddał się procedurze uzyskania szlachectwa, która stawiała warunek lojalnej postawy w czasie wojny 1830–1831 r.

Los sprzyjał tym razem Wojciechowi. Dotychczasowy burmistrz Wąchocka, Maciej Sławewski, ustąpił z urzędu na własne żądanie. Komisja Rządowa

<sup>28</sup> Archiwum Państwowe w Łodzi, zespół 1657/D ASC parafii Rzgów, akty urodzeń: 1848 nr 64, 1850 nr 92, akt zgonu 1848 nr 50.

<sup>29</sup> Szlachectwo osobiste wprowadziło *Prawo o szlachectwie* z 26 VI/7 VII 1836; nie było dziedziczne i nie wiązało się z herbem; mogło być przyznane m.in. za służbę cywilną poczynając od urzędnika klasy X, a od 1859 od klasy IX; por. T. Demidowicz, *Reforma szlachectwa w Królestwie Polskim w latach 1836–1861*, [w:] „Czasopismo prawno-historyczne”, t. 62, 2010, zeszyt 2, s. 145-170.

Spraw Wewnętrznych i Duchownych (Wydział Administracyjny) uważała, że:

*miejsce to powierzyć by wypadło jednemu z Urzędników zasługi w tejsze Guberni posiadających i jednocześnie dostała, drogą służbową, wspomnianą wyżej prośbę Wojciecha o przeniesienie do Wąchocka.*

*Przekonawszy się zatem, że tenże Jaworski niniejsze obowiązki Burmistrza miasta Rzgowa wypełnia z należyłą gorliwością i dobrem służby, a nadto z akt swoich mając przekonanie, że tenże Jaworski urzędując w Guberni Radomskiej, jako kasjer wyżej wspomnianych miast, dwukrotnie z chlubnymi zaletami przedstawiany był na posadę Burmistrza [...] – jak niemniej J.O. Książę Namiestnik Królestwa, ze względu kilkunastoletniej służby Jaworskiego i obarczenie dziećmi, udzieliwszy dla niego wsparcia w ilości 60 Rs – rozkazał [...] dać mu posadę Burmistrza. [...] Kommissja Rządowa na p. o. Burmistrza miasta Wąchocka rzeczzonego P. Wojciecha Jaworskiego zgodnie z jego prośbą przez władzę Zwierzchnią popartą zamianowała.*

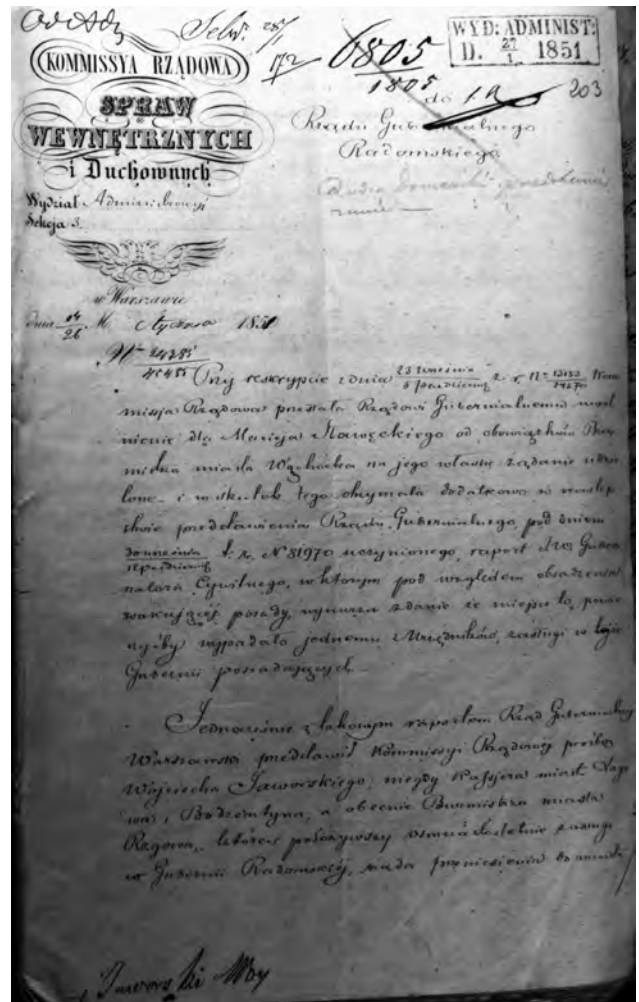
Płaca etatowa burmistrza Rzgowa wynosiła 180 rubli, natomiast w Wąchocku tylko 150 rs. Jednak poprzedni burmistrz dostawał dodatek 30 rs i Komisja od razu zaleciła, by Rząd Gubernialny wypłacał taki sam dodatek Jaworskiemu, aż do dalszej decyzji<sup>30</sup>.

Dnia 13 lutego 1851 r. Wojciech Jaworski zakończył swoje urzędowanie w Rzgowie. W protokole końcowym zapisano m.in.:

*Wszelkie utensylia i sprzęty własność Kassy zwrócił w należyty porządku i komplecie oraz Nie utrzymywał stacyi transportowej a chociaż był członkiem dozoru Kościelnego i przewodniczącym w miejscowych Urzędach Starszych Zgromadzeń rzemieślniczych, to jednak jak przekonywają zamieszczone niżej podpisy proboszcza parafii Rzgów i tychże Starszych żadnej z tego tytułu nie ma do niego pretensji.*

Protokół podpisali „Ławnicy honorowi, i znakomitsi Obywatele Miasta [...] imieniem ogółu mieszkańców”.

<sup>30</sup> W 1855 r. pensja Wojciecha jako burmistrza wynosiła rocznie 180 rs, dodatkowo dostawał 15 rubli jako kontroler skarbowy i 30 rubli na kancelarię i mieszkanie – razem rs 225.



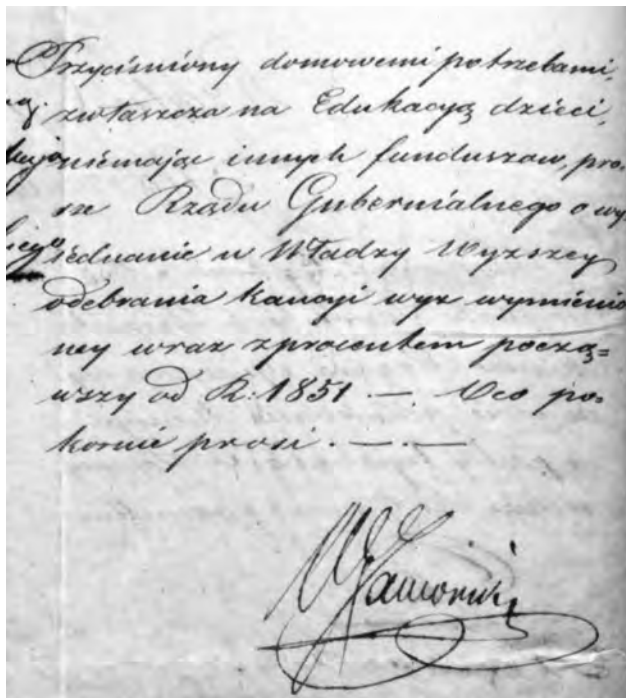
List Komisji Rządowej do Rządu Guberni Radomskiej z nominacją Wojciecha na burmistrza Wąchocka (pierwsza strona)

Wąchock był miastem niewielkim<sup>31</sup>. O życiu Jaworskich niewiele można się dowiedzieć z akt osobowych Wojciecha. Rodzina powiększyła się o trzy córki: Ludwika Maria Bronisława urodziła się w 1852 r., Waleria w 1854 (w domu pod numerem pierwszym) i Romana Helena w 1857 r.<sup>32</sup> Ciekawsze informacje dotyczą nieszczęśliwych wydarzeń w życiu miasteczka. 12 kwietnia 1854 r. pożar zniszczył całe mienie rodziny Jaworskich. Wojciech dwa dni później napisał pilną prośbę:

*o udzielenie wsparcia tytułem zniszczenia przez pożar ognia skierowaną do Jaśnie Wielmożnego Białoskurskiego, Rzeczywistego Radcy Stanu,*

<sup>31</sup> W 1827 r. miało tylko 161 domów, w tym trzy murowane, miasto otaczały rozległe lasy rządowe; por. F. Sulimierski i in., *Słownik geograficzny...* t. 13, Warszawa 1889, s. 156. Zespół fabryczny z XIX w. i liczne zakłady przemysłowe nad Kamienną przejął po kasacie cystersów Zarząd Dóbr Państwowych.

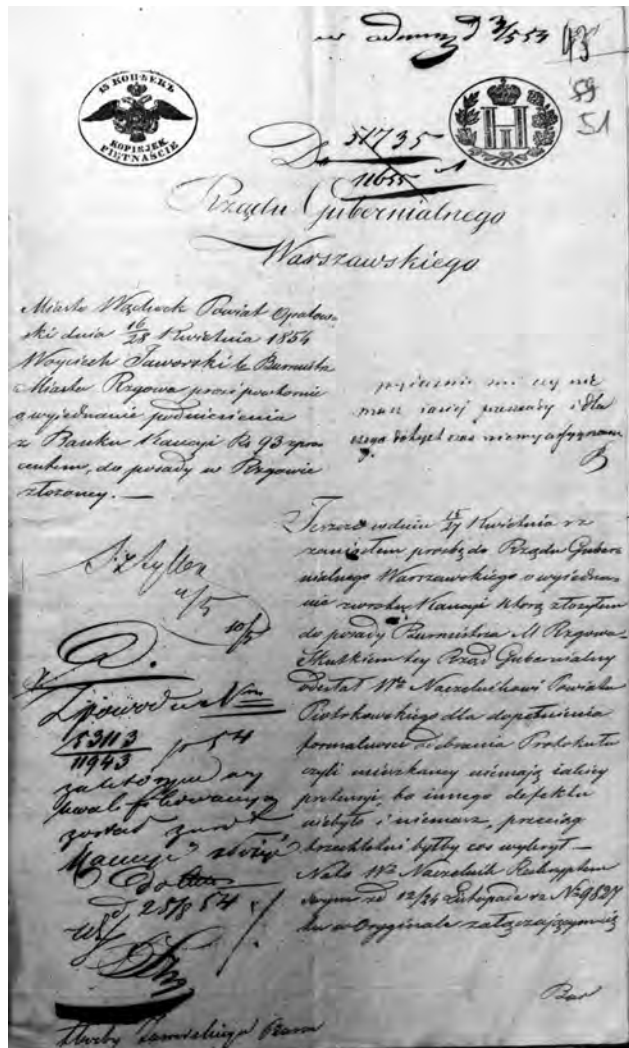
<sup>32</sup> AP Kielce, zespół 2736 ASC parafii Wąchock, akty urodzeń: 1852 nr 114, 1854 nr 115, 1857 nr 19.



„Przyciśniony domowymi potrzebami, zwłaszcza na Edukacyą dzieci, niemając innych funduszy, proszę Rządu Gubernialnego o wyiednanie u Władzy Wyższej odebrania kaucji wyż. wymienionej wraz z procentem począwszy od Roku 1851 – O co pokornie proszę – W Jaworski”

Gubernatora Cywilnego Gubernii Radomskiej Kawalera Wielu Orderów<sup>33</sup>: nie mam siły ani wyrazu do opisanie i przedstawienia Jaśnie Wielmożnemu Panu, w iak smutnem stanie pozostaje z żoną i dziećmi krótko mówić że co tylko miałem z pracy i oszczędności uzbieraney przez lat dwadzieścia kilka, w iedney godzinie skutkiem Ognia w d. 31 marca / 12 kwietnia rb straciłem. – Ogień tak był nagły i silny, będąc wokoło opasany pożarem, że co było w domu i wyniesione na ulicy opaliło się. – Ja z żoną i dzieściorgiem dzieci, w tem co na sobie miały z ubioru to tylko pozostało. – nie ma co wdziac, ani co w gębę włożyć i ia nieszczęśliwy Oyciec z taką familią nie jestem w stanie siebie z żoną i dziećmi do nowych zbiorów wyżywić, przy tak drogim czasie iaka w tey okolicy osobliwie górnicy praktykuje się, tak że nie mam za co kupić ani fantów zastawić. Prośba została przekazana przez władze rządu gubernialnego wraz z podobną prośbą innych po-

<sup>33</sup> Edward Białokórski h. Awdaniec (1799–1881), zasłużony pułkownik carski, gubernator wojskowy w Kielcach, potem cywilny w Radomiu (1845–1856). Ożeniony z Polką, za gorliwą służbę dostał majątek Jurkowiec w parafii Klimontów, gdzie został pochowany w istniejącym do dziś grobie.



Pierwsza strona podania z 28 IV 1854 r. w sprawie zwrotu kaucji

szkodowanych mieszkańców Wąchocka. Po blisko roku Wojciech dostał odszkodowanie<sup>34</sup>.

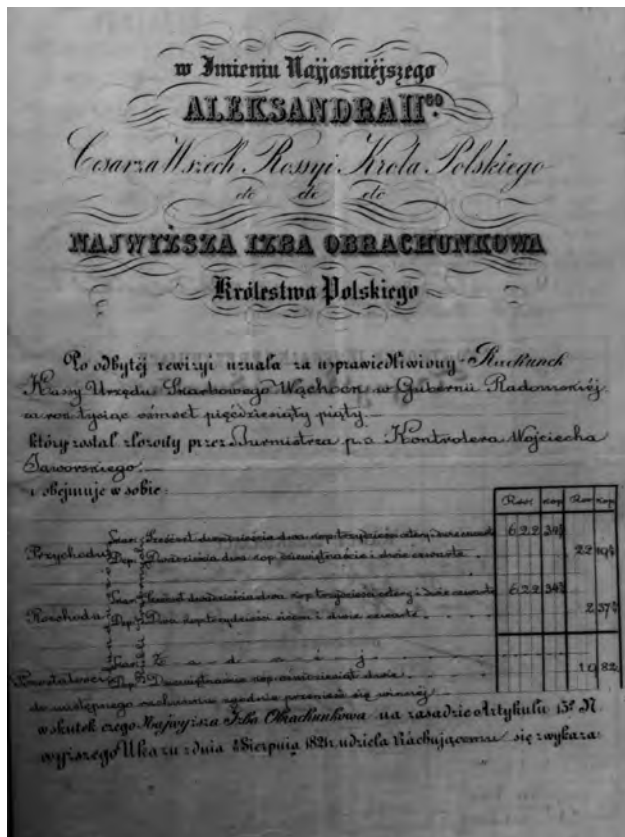
Z objęciem posady burmistrza wiązał się obowiązek bezzwłocznego złożenia kaucji bankowej. Odebranie starej kaucji po zmianie posady nie było jednak szybkie. 27 kwietnia 1853 r. Wojciech wysłał do Rządu Gubernialnego Warszawskiego „prośbę o wyiednanie podniesienia kaucji do posady Burmistrza m. Rzgowa złożonej w ilości 93 Rs wraz z procentem”. Od trzech lat był już burmistrzem w Wąchocku, a kaucji mu nie zwrócono.

Po roku prosił o interwencję naczelnika powiatu:

<sup>34</sup> „Rsr180 za szkody w pożarze Miasta Wąchocka doznane tytułem wsparcia”. Na zaświadczeniu odsyłacz do akt m. Warszawy: „Zbierania dobrowolnych offiar na pogorzalców Miast Pacanowa i Wąchocka”. W Pacanowie w 1854 pożar zniszczył 41 domów, pozbawiając dachu nad głową 150 osób.

*Gdybym nie był potrzebny niechby sobie leżała Kaucja w Banku na procencie, lecz dnia 12 kwietnia rb zgorzałem, wszystko straciłem potrzebując iakichkolwiek zasiłków pieniężnych.*

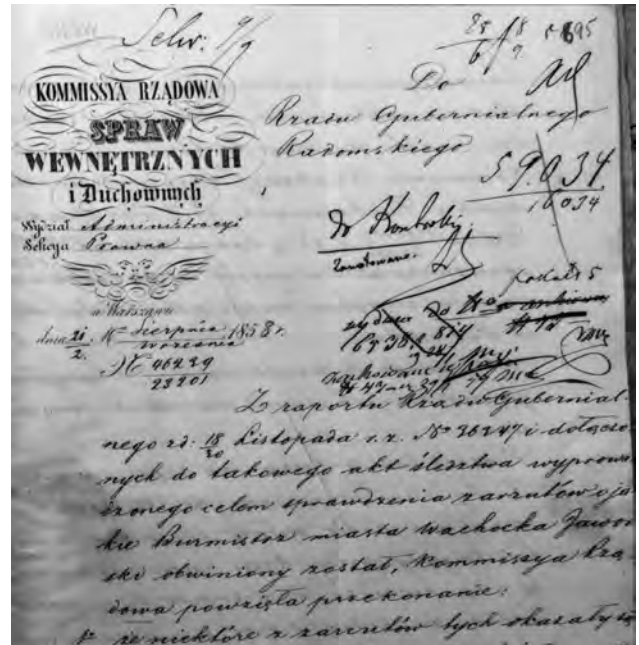
Dopiero w lipcu 1853 r. Bank Polski w Warszawie przesłał do rządu radomskiego rozliczenie funduszu kaucji urzędników miejskich, w którym wycofano kaucję Wojciecha, złożoną gdy był burmistrzem Bodzentyna (135 rubli, do których doliczono 3% odsetek za pół roku), z czego 100 rubli wpłacono jako kaucję burmistrza Wąchocka, a resztę (36 rs oraz kopiejek 93 i 2/4) przesłano do kasy głównej. Odebranie kaucji związanej z urzędem w Rzgowie trwało jeszcze dłużej, gdyż leżał w innej guberni. Dopiero we wrześniu 1854 r. Wojciech dostał urlop na 10 dni, aby z Kasy Gubernialnej Warszawskiej odebrać 93 ruble.



Pokwitowanie Najwyższej Izby Obrachunkowej: Izba „uznała za usprawiedliwiony Rachunek Kassy Urzędu Skarbowego Wąchock” za rok 1855, złożony „przez Burmistrza p.o. Kontrolera Wojciecha Jaworskiego”

Sytuacja finansowa rodziny w dalszym ciągu była kiepska, więc Wojciech wciąż ponawiał próby uzyskania lepiej płatnej posady w Wolbromiu lub Będzinie: „będąc obarczony liczną rodziną, bo Dziesięcioro Dzieci żyjących – z funduszu Etatem oznaczonej

w Wąchocku nie jestem w stanie nie tylko dzieciom dać Edukacji, ale nie można wyżywić i okryć – do czego przyczyniła się pogorzel [...], bo wszelkie zasoby jakie posiadałem zupełnie straciłem” (26 IX 1854). Wpisano go na listy kandydatów, ale posady nie otrzymał.



Początek wyroku Komisji Rządowej

Tymczasem pojawiły się poważniejsze problemy dotyczące uchybień w służbie. Dnia 27 lutego 1856 r. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych skierowała do Rządu Gubernialnego Radomskiego pismo, w którym nakazała sprawdzić zarzuty stawiane burmistrzowi przez mieszkańców. Obejmowały one faworyzowanie Żydów (którym burmistrz pozwalał nabywać domy, place i ogrody w rynku miasta oraz pobierać dochody z jarmarcznego i targowego na swoją rzecz), a także malwersacje finansowe w poborze opłat kwaterunkowych dla wojska i należności za dostarczanie sprzętu do pożaru. Jednak gdy pomocnik powiatu opatowskiego zaczął przesłuchania na miejscu, część mieszkańców stanęła w obronie burmistrza, wyjaśniając, że tylko dwie osoby go oskarżają.

*P. Jaworski urzędując w Wąchocku lat 5. żadnego pokrzywdzenia z nas żaden nie doznał, jest wyrozumiałym, przystępnym; właśnie teraz mieszkańcy doznają opieki i pomocy; nikt zniszczonym przez niego nie został; do Pana Jaworskiego nie mamy pretensyi, o żadnych nadużyciach jego nie*

*wiemy, jak to Ławnicy przy śledztwie zeznali, jako świadkowie czynów Burmistrza.*

List podpisało 31 osób.

Sprawa ciągnęła się długo w różnych instancjach i ostatecznie Komisja Rządowa w Warszawie w liczącym 8 stron piśmie z 2 września 1858 r., wysłanym do Rządu Gubernialnego w Radomiu, podzieliła zarzuty na trzy rodzaje. Pierwsze uznała za bezzasadne lub nieudowodnione i z nich uwolniła całkowicie burmistrza. Było wśród nich 19 zarzutów, m.in. o sprzedaż domów Żydom (nie było prawa zabraniającego tego), o korzyściach z jarmarcznego (dochód pobierał na swą rzecz dzierżawca, a taryfa nie była dotychczas ustalona), o pobicie Marianny Sulik, kradzież kufierka czy nieprawne uwolnienie od wojska. Trzy zarzuty drugiego rodzaju, jakkolwiek zostały udowodnione, ale na mocy Najwyższego Manifestu Monarszego z dnia 7 września 1856 r. kwalifikowały się do umorzenia, więc je „wypada pominąć”. Wreszcie dwa zarzuty udowodniono: 1) w 1851 r. nie wypłacił pełnej należności kwaterekowej dwóm mieszczanom i przywłaszczony kwoty (7 rubli 36 kopiejek) musi im zwrócić, oraz 2) po pożarach w 1853 i 1854 r. w wykazie likwidacyjnym należności za dostarczenie koni do sikałek podał fikcyjne osoby i dopiero teraz pieniądze te zwrócił, część poszkodowanemu, resztę prowadzącemu śledztwo. Ostatecznie, uwzględniając, że „urzędnik ten ma 30 lat służby i że liczną familią jest obarczony, ba ma 8. dzieci, [Komisja] skazuje go na translokację do innego miasta, z równą, albo nawet i niższą płacą, a przytem poleca, ażeby miane do niego pretensje [...] zaspokoił i koszta śledztwa według uznania i zmoderowania przez Rząd Gubernialny poniósł”.

Sprawa ciągnęła się jednak dalej, gdyż skargi ponawiał mieszczanin Jan Karsz. Ostatecznie „Komisya Rządowa Spraw Wewnętrznych, Wydział Administracji Ogólnej Sekcji 2” 11 czerwca 1862 r. przesała do Rządu Gubernialnego Radomskiego następującą decyzję:

*Burmistrz m. Wąchocka decyzją Komissyi Rządowej z d. 6/18 września 1858 r. N 19472/9678 zakwalifikowany został do sądowej odpowiedzialności za nadużycie władzy i niewykonanie poleceń Zwierzchności [...]. Nadto tenże Jaworski za inne nadużycia na posadzie Burmistrza m. Wąchocka*

*sprawowanej decyzją Komssyi Rządowej z d. 21 sierpnia/2 września 1858 N 46239/23201 skazany został na translokację do innego miasta. W Stanie Służby w rubr. XI uczynić wzmiankę: Był pod śledztwem w r. 1857 i wskutek tego skazany na translokację do m. Łagowa za przewinienia w służbie.*

Tak też wpisano do Listy Stanu Służby sporządzonej w Łagowie 6 marca 1861 r. A w następnej rubryce: *zdolny, gorliwy, wzorowego prowadzenia, zasługuje na awans*

– czy to nie on sam wpisał?

Musiał więc Wojciech wrócić do Łagowa, z którego tak długo próbował się wyrwać. W Łagowie jako burmistrz otrzymywał pensję 200 rubli, a swoje urzędowanie rozpoczął 1 stycznia 1859 r. W maju tego roku urodził mu się trzeci syn, Stanisław. Jednak był to najgorszy okres w jego karierze urzędniczej. Znowu wypisywał prośby o przeniesienie na lepiej płatną posadę, wspominał ustną obietnicę gubernatora dotyczącą posady w Opatowie, wymieniał wakaty w miastach Będzinie, Nowym Korczynie, Końskich i Jędrzejowie<sup>35</sup>:

*Mając dzieci dwanaście z jednego Etatu w Łagowie [...] utrzymać się nie jestem w stanie przy terażniejszej drożyznie wszelkich artykułów Żywności a co gorsza będąc tak biednym nie posiadającym żadnego majątku, żadnej Edukacyi mym dzieciom udzielić nie mogę (7 V 1861).*

Dołączył także list żony:

*Nie szukam żadnych protekcji, lecz jako matka dwunastu żyjących dzieci, dla których niemając utrzymania w Łagowie, równie zanoszę prośbę... Burmistrza nie masz biedniejszego i tak obciążonego familią w tutejszej Guberni od mego męża, któren oprócz dzieci i nędzy go trapiącej nic nie posiada.*

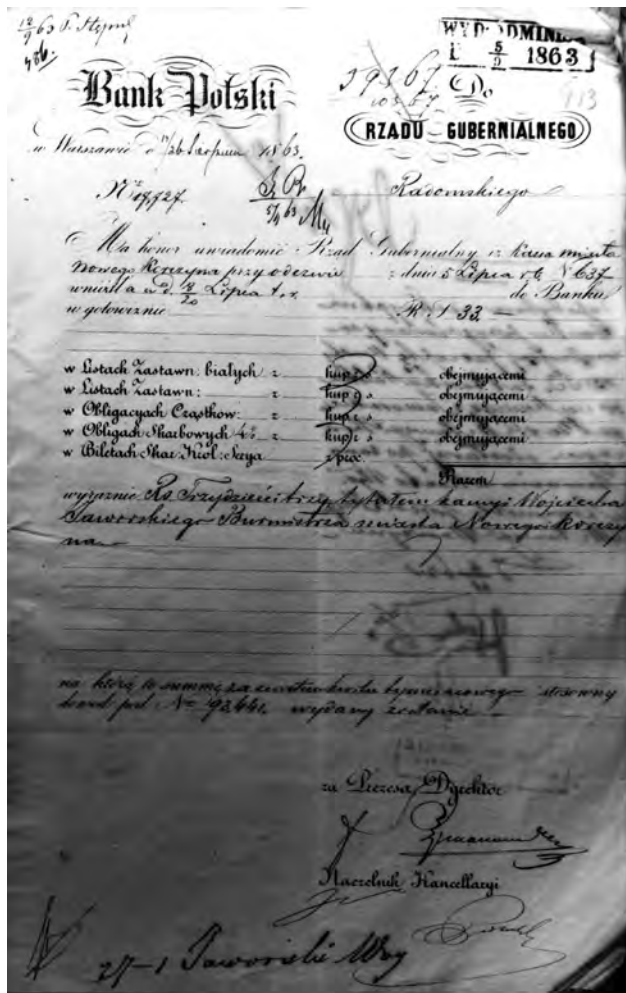
Wojciech wynajdywał coraz to nowe argumenty: *przedstawiony byłem osobiście Jaśnie Wielmożnemu Hrabiemu i otrzymałem ustne jego przyrzeczenie*; „*podpisany ma liczną familię i skutkiem braku Doktora i Apteki w m. Łagowie w roku zeszłym troje dzieci straciłem i przeto Miasto*

<sup>35</sup> Gubernatorem radomskim w latach 1856–1862 był gen. mjr baron Leoncjusz Opperman (1810–1870).

*to tak mi obrzydło, że do rozpacz przyprowadzi”*  
(15 listopada 1862).

W Łagowie umrzeć musieli Aleksandra i Stanisław. Czy było jeszcze jedno dziecko, urodzone i zmarłe w Łagowie – nie wiadomo. Odsetek dzieci, które umierały w pierwszych latach życia był wysoki w całym Królestwie<sup>36</sup>, ale brak w mieście lekarza i apteki pogarszał sytuację.

Wojciech kilkakrotnie ponawiał prośbę o przeniesie-



Bank Polski w Warszawie 26 VIII 1863 r. zaświadczył, że kasa miasta Nowego Korczyna wniosła w gotówźnie rs 33 tytułem kaucji Wojciecha Jaworskiego burmistrza

nie do Nowego Korczyna. 24 lutego 1862 r. naczelnik powiatu opatowskiego przesłał jego prośbę do rządu gubernialnego. Ten po przejrzeniu akt od Prokuratora Królewskiego przy sądzie kryminalnym guberni,

<sup>36</sup> W Sandomierzu w 1866 r. zmarło 67 dzieci w wieku do 2 lat, t.j. 36,8% wszystkich zgonów ludności katolickiej; por. Z. Małecki, *Sandomierz w latach 1864–1914*, [w:] *Dzieje Sandomierza*, H. Samsonowicz (red.), t. 3 (1795–1918), s. 114.

dotyczących translokacji do Łagowa, dnia 19 marca 1862 r. mianował Wojciecha burmistrzem Nowego Miasta Korczyna z płacą roczną 270 rubli jako burmistrz i 15 rs jako kontroler. Urząd objął dnia 1 kwietnia<sup>37</sup>. Tak jak poprzednio, akta personalne Wojciecha Jaworskiego zapełniły się korespondencją pomiędzy Komisją Rządową w Warszawie, Rządem Gubernialnym w Radomiu oraz Bankiem Polskim w sprawie kaucji. Rząd wnioskował, by kaucję 300 rs można było kompletować przez potrącanie ¼ płacy etatowej burmistrza. Komisja pytała Rząd, czy można przepisać kaucję z Łagowa (60 rs). W końcu Komisja alarmowała Rząd 5 maja 1866 r., że burmistrz posiada w Banku Polskim kaucję 260 rs, a powinien złożyć 300 i poleciła, niezwłocznie ją uzupełnić „bądź przez przepisanie kwoty kaucji z Łagowa [...] bądź z innych funduszy”.

W Nowym Korczynie w czerwcu 1862 r. urodził się Wojciechowi ostatni syn – Władysław Jaworski<sup>38</sup>. Wprawdzie burmistrz był jeszcze oskarżany o „dopuszczenie się obelg czynnych i słownych w kancelarii Magistratu na osobie skarżącego Star. Efreima Pilcza”, ale nie potwierdzili tego świadkowie, wskazani przez samego skarżącego (też „Starozakonni”).

W listopadzie 1862 r., będąc w delegacji w Radomiu, Wojciech prosił o 4 dni urlopu, by mógł pojechać do Warszawy, gdyż

*syn mój mocno słaby, który jest w szkole przygotowawczej.*

Musiał to być najstarszy syn, Jan Zygmunt, gdyż Roman był już tego roku wyświęcony na księdza, natomiast pozostali synowie byli za młodzi. We wrześniu 1865 r. Wojciech skierował prośbę do Rządu Gubernialnego „na ręce Wgo Naczelnika Powiatu Stopnickiego o urlop na 21 dni dla dopilnowania ulokowania kapitału przeznaczanego za córkę, którą wydać za mąż za Sztabs Kapitana Bubnowa z Pułku Halickiego piechotnego, potrzebna jest bytność moja w Sztapie 5 Dywizji kwaterującego w Mieście Lublinie, a nawet w Sztapie Pułku w Mieście Garwolinie”<sup>39</sup>. Przepusz-

<sup>37</sup> Miasto lokowane w XIII w. przy ujściu Nidy do Wisły, w 1860 roku miało 232 domy, z czego tylko 68 murowanych i liczyło mieszkańców 3319, z których 70% stanowili Żydzi; por. F. Sulimierski i in., *Słownik geograficzny...* t. 4, Warszawa 1883, s. 396.

<sup>38</sup> Archiwum Diecezjalne w Kielcach, zespół 2736/O ASC parafii Nowy Korczyn. Akt ur. 1862 nr 52.

<sup>39</sup> 20 Halicki Pułk Piechoty wchodził w skład 5 Dywizji Piechoty.



czalnie ślub się odbył, a Izabella, wówczas dwudziestotrzyletnia, zmarła przy pierwszym porodzie, gdyż nie jest wymieniona w Stanie Służby ojca z 1866 r.

W rodzinie Jaworskich przez cztery pokolenia przechowywana była fotografia Wojciecha, wykonana zapewne w okresie, gdy był burmistrzem i dostojnie się prezentował. Tak opisuje pradiadka ostatni jej posiadacz Jan Waclaw Jaworski:

*przystojny, postawny mężczyzna w atlasowej kamizelce i surducie z atlasowymi klapami. Zresztą cała rodzina była doń podobna i również bardzo przystojna [...]. Po Powstaniu Warszawskim tzw. Feuerkommando paliło wszystkie domy w Warszawie, a że schowałem był fotografię w piwnicy – tam się pewno spaliła. Już do takiej pamiątki nie wrócę.*

Nieoczekiwanie w 2023 r. udało się odnaleźć chyba właśnie dokładnie takie zdjęcie u potomków rodziny Marynowskich<sup>40</sup>.

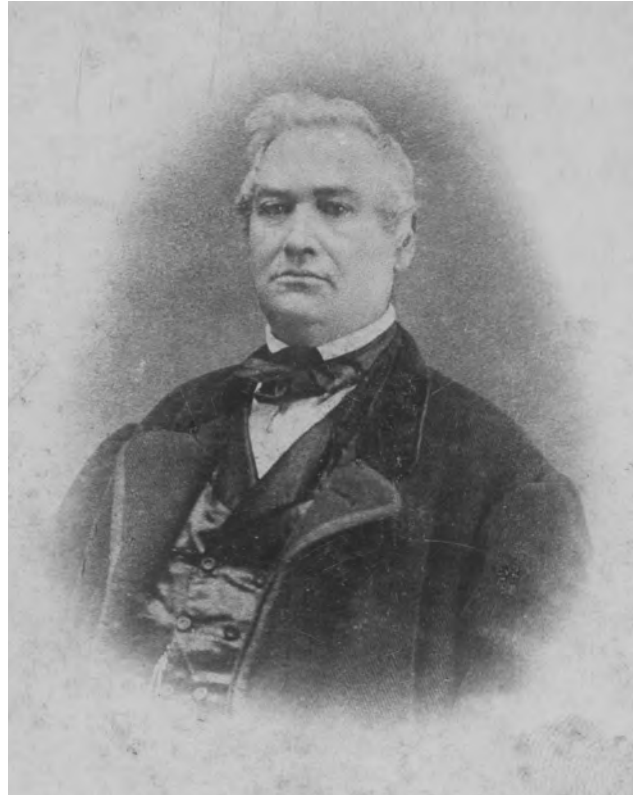
20 lutego 1867 r. Wojciech został zwolniony ze służby z dniem 15 marca. Jak do tego doszło? Otóż od 1 stycznia 1867 r. nastąpiły zmiany administracyjne w Królestwie Polskim: powstała znowu gubernia kielecka, obejmująca 7 powiatów, w tym stopnicki, w którym leżał Nowy Korczyn. Gubernatorem (do marca 1869 r.) został Konstanty Chlebniakow.

Dnia 6 lutego 1867 r. naczelnik powiatu stopnickiego wysłał do nowego gubernatora trzystronicowe pismo:

*w m. Nowym Korczynie Burmistrz Jaworski z powodu starości i uwiadu lat nie jest w stanie wypełniać powierzonych mu obowiązków. W wyniku tego najpokorniej ośmielam się prosić [...] o wyznaczenie na jego miejsce Sekretarza Stopnickiego Miejskiego Magistratu, Franca Urbańskiego...*

I dalej:

*Jaworski pełni służbę od 1831 r., Urbański od 1855, Urbański otrzymuje 180 r.s. rocznie, Jaworski 270; pozycja Sekretarza Magistratu zaliczona jest do XI klasy, a pozycja burmistrza Nowego*



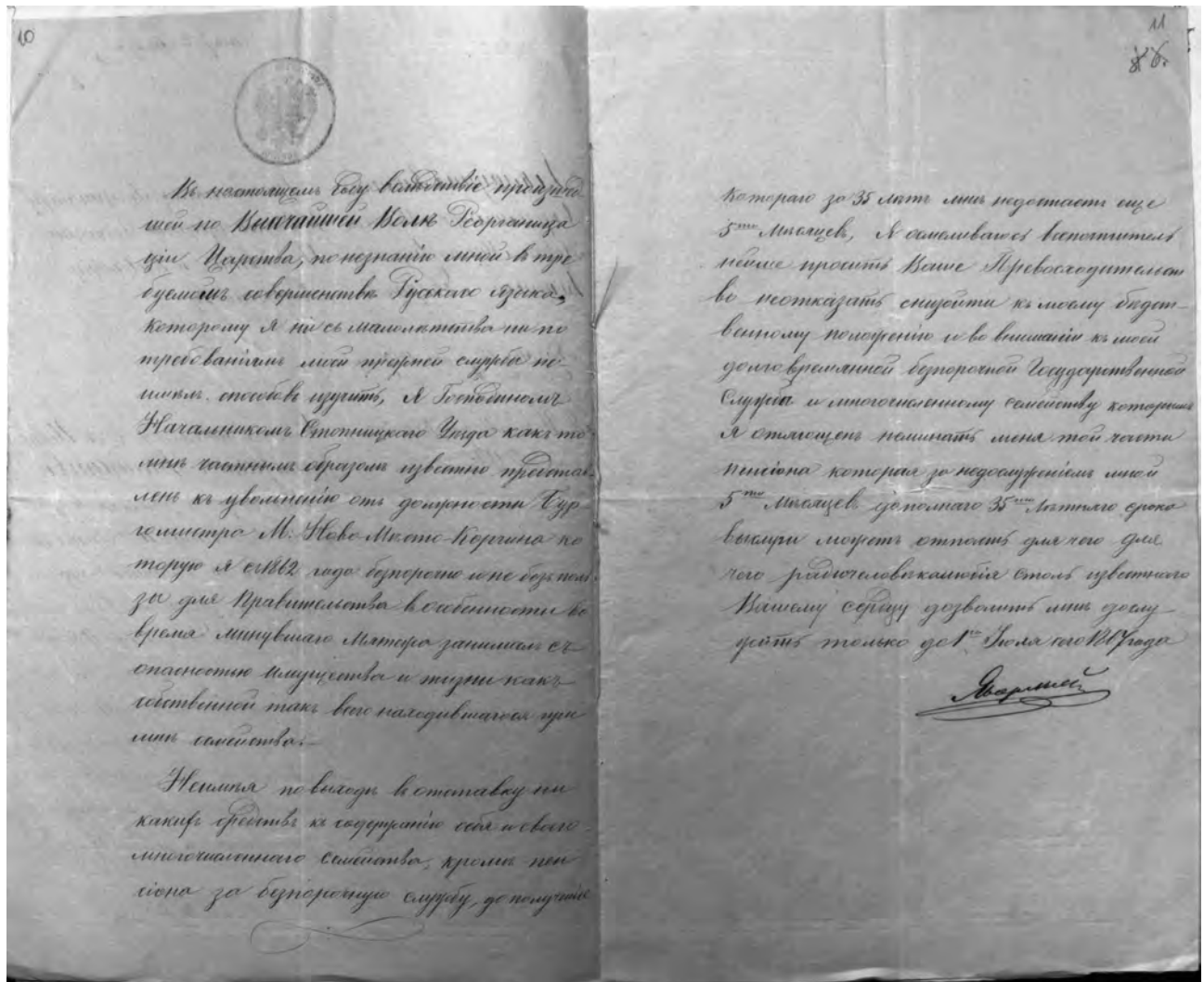
Burmistrz Wojciech Jaworski. Ze zbiorów rodzinnych.

*Korczyna do urzędników X klasy. Wniosek: uwolnić od służby Burmistrza Wojciecha Jaworskiego z przedstawieniem mu prawa do pensji emerytalnej a na jego miejsce mianować Franca Urbańskiego. Protegowany był więc współpracownikiem wnioskodawcy, a dodatkowym argumentem była oszczędność wydatków na pensję.*

Tymczasem 6 lutego Wojciech Jaworski napisał po rosyjsku trzystronicowe podanie do Gubernatora Cywilnego Guberni Kieleckiej, Pana Pułkownika i Kawalera Chlebniakowa. Oto jego treść w wolnym tłumaczeniu:

*Pozostając na służbie Jego Imperatorskiego Majestatu od 1832 roku i zajmując stale w przeciągu ostatnich 20 lat prawie 35 letniej służby, stanowisko burmistrza w różnych miastach Królestwa Polskiego, do ostatniego czasu, o ile mi wiadomo byłem dobrze oceniany przez Wyższe Zwierzchności i żadnym służbowym karom i naganom nie podlegałem. W bieżącym roku, na skutek zachodzącej w imię Najwyższej Woli Reorganizacji Królestwa, z powodu mojej nieznanomości języka rosyjskiego w wymaganej doskonałości, którego ani z młodości ani z wymogów mojego zawodu nie miałem sposobności się nauczyć,*

<sup>40</sup> Zdjęcie ze zbiorów Krystyny Marynowskiej-Sianożęckiej, wnuczki Józefy z Jaworskich Marynowskiej, przechowuje Zdzisław Zajdler. Oryginalne zdjęcie zostało później naklejone na tekturkę produkowaną dla różnych pracowni fotograficznych w zakładzie litograficznym M. Ellenband w Warszawie. Na odwrocie podpisano: „Jaworski, burmistrz w Nowym Mieście Korczyn, ojciec Józefy-Walentyny, żony Mariana Marynowskiego”.



Koniec podania do gub. Chlebnikowa z podpisem Wojciecha Jaworskiego

przez Pana Naczelnika Stopnickiego Powiatu, jak mi prywatnie wiadomo, zostałem zwolniony z urzędu Burmistrza M. Nowo-Miasto-Korczyna którym od 1862 roku bez zarzutu i nie bez korzyści dla Rządu, zwłaszcza w okresie minionego buntu, zajęty byłem z zagrożeniem mienia i życia tak własnego, jak i całej rodziny, która była ze mną. Nie mając po odejściu ze służby żadnych środków na utrzymanie siebie i swojej licznej rodziny, oprócz emerytury za nienaganą służbę, do otrzymania której za 35 lat brakuje mi jeszcze 5 miesięcy, ośmielam się z całym szacunkiem prosić Waszą Ekszelencję, by nie odmawiał zrozumienia moich warunków życia i zważywszy na długoletnią nienaganą Służbę Państwową i liczną rodzinę, którą jestem obarczony, nie pozbawiał mnie tej części emerytury, która z powodu niedosłużenia 5 miesięcy do pełnego 35-letniego okresu wysługi może odpaść,

pozwól ze względu na uczucia ludzkie, tak dobrze znane Waszemu sercu, dosłużyć mi tylko do 1 lipca tego 1867 roku.

Wymieniony wyżej bunt – to oczywiście powstanie styczniowe. Powstańcy działali wprawdzie dalej od granicy Królestwa, ale rozbici, uciekali przez Wisłę do zaboru austriackiego, często właśnie przez Nowy Korczyn<sup>41</sup>. Podczas tego powstania Wojciech, obarczony odpowiedzialnością za rodzinę i miasto, pozostał w służbie władz rosyjskich. O jego skrytych sympatiach nic się z akt nie dowiemy.

<sup>41</sup> Gen. Marian Langiewicz uchodził konno 19 marca 1863 r. przez rynek w Nowym Korczynie, a prowadząca gospodę, pani Domańska, poczęstowała go kuflem piwa i poprowadziła ogrodami w kierunku Nidy; por. relację Marii Babicz w kronice Jerzego Wajsa; cyt. za archiwalną stroną Jerzego Kowalczyka: <http://powstanie1863.zsi.kielce.pl/index.php?idn07> Nowy Korczyn [dostęp 25.04.2024].



Wąchock, gub. Radomska, widok ogólny; pocztówka wydana nakładem J. Ślusarskiego (1910-1918). Źródło: Biblioteka Narodowa, Domena Publiczna.

Nie otrzymawszy pozytywnej decyzji, Wojciech napisał odwołanie do namiestnika Królestwa Polskiego, Fiodora Berga. 14 sierpnia 1867 r. z Kancelarii Własnej Namiestnika odesłano jego prośbę do gubernatora kieleckiego z prośbą o opinię: „Zamieszkały w Sandomierzu były burmistrz m. Nowego Korczyna Wojciech Jaworski w prośbie skierowanej do Pana Generała Feldmarszałka Namiestnika Królestwa wyjaśnia, że on, wysłużony prawie 35 lat, uwolniony został od służby za nieznamość dobrą języka rosyjskiego<sup>42</sup>, i że w ten sposób pozbawiony jest prawa do otrzymania pensji emerytalnej za trzydziestopięcioletnią służbę, by zastosować pozwolenie dosłużenia mu brakujących do 35. lat 4½ miesiąca przez szacunek dla jego oddania prawomocnemu Rządowi w czasie po wielkim buncie i na okoliczność, że jest on obciążony rodziną i powinien wspierać swoją córkę, żonę zabitego przez buntowników Andrzeja Żułcińskiego<sup>43</sup>.

<sup>42</sup> Język rosyjski stał się oficjalnym językiem administracji dopiero w marcu 1869 r. wraz ze zlikwidowaniem Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, ale stopniową rusyfikację zaczęto wprowadzać od 1866 r.

<sup>43</sup> Mąż Emilii Jaworskiej, Andrzej Żułciński, był organistą w Bidzinach gdzie mieszkał z rodziną, ale zmarł w szpitalu św. Ducha

Sprawę odwołania ostatecznie zamknięto 29 sierpnia 1867 r. nie dopuszczając już Wojciecha do dalszej służby. Dopiero wtedy zaczął się on starać o „pensję emerytalną” za 35 lat służby. „Otrzymałszy z woli Rządu uwolnienie od posady zajmowanej Burmistrza w Mieście Nowym Korczynie, iak tu dołączona dymissya przekonywa że nie za żadne przewinienia, z prawem pobierania emerytury, upraszam Rządu Gubernialnego, o wyednaie mi tey z Kommissyi Emerytalney [...]. Załączam metrykę urodzenia, protokół zdania służby pod dniem 3/15 Marca 1867 – zresztą dowody wszelkie znajdują się w Aktach Osobistych Rządu Gubernialnego lub też Naczelnika Powiatu”. Dodał, że akta z okresu pracy w powiecie piotrkowskim ma Rząd Gubernialny Warszawski i zakończył:

.....  
w Sandomierzu 26 IV 1864; nie podano przyczyny śmierci, nie wiadomo kiedy został śmiertelnie ranny. Nie ma informacji o żadnej potyczce powstańców w Bidzinach, ale w biografii gen. Hauke-Bosaka podano: „W Bidzinach, w Sandomierskiem, wjeżdżając do wsi Bosak, spotkał się z kozakami, ale że wieczór był ciemny, wyskoczył z bryczki i stojąc pod stodołą, ocalał się, bryczka zaś wraz z rzeczami została wzięta”; było to jednak w lutym lub marcu 1864 r. i gdyby Żułciński wtedy został ranny, musiałby długo leczyć się w domu, zanim trafił do szpitala. Por. W. Sabowski, *Józef Hauke-Bosak, Rys biograficzny*, Kraków 1871, s. 42.

*Papieru Stemplowego nie załączam bo na takowy funduszu nie posiadam, bo Żona i 7-ro dzieci pozbawione są funduszu do Życia. Stałe moje Zamieszkanie jest w mieście Sandomierzu i tam Korespondencyie odbierać pragnę (9 V 1867).*

Wojciech musiał więc opuścić Nowy Korczyn. Wrócił do Sandomierza i zamieszkał z żoną, najmłodszym synem i sześcioma córkami w domu pod numerem 17 w Rynku, który zapisała mu matka. Obok, pod tym samym numerem, mieszkał jego starszy syn, Jan Zygmunt z rodziną.

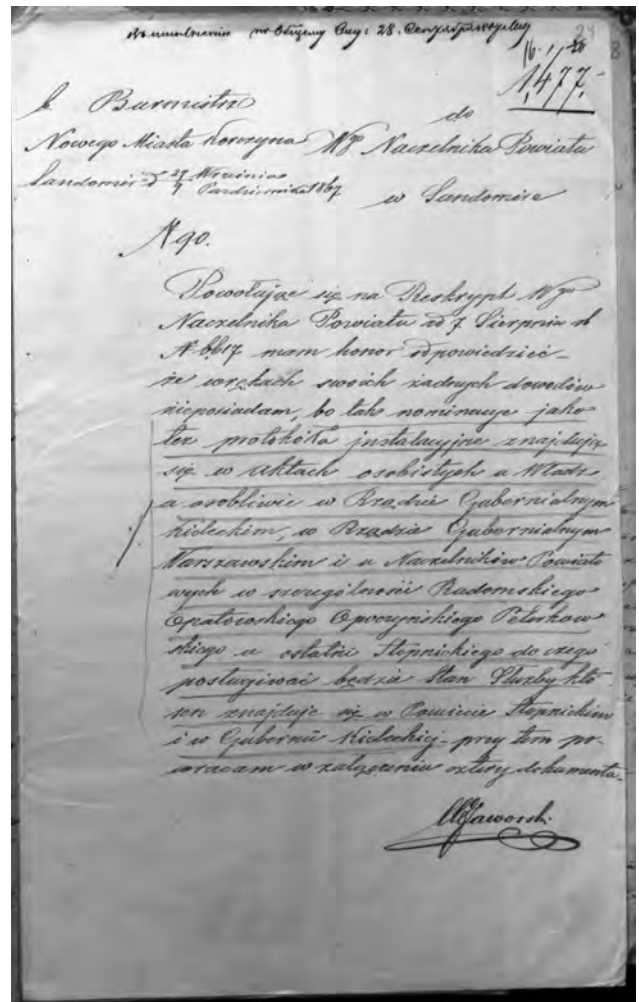
Machina administracyjna ruszyła bardzo powolnym trybem. Akta nominacji Wojciecha na burmistrza Nowego Korczyna, wraz z protokołem, urząd powiatu stopnickiego wysłał do Rządu Guberni Kieleckiej jeszcze w sierpniu 1868 r. Jednak brakowało akt wcześniejszych. Tymczasem utrzymanie rodziny w Sandomierzu, bez jakiegokolwiek stałych dochodów, stawało się niemożliwe. A przecież od końca stycznia 1867 r. drugi w kolejności syn Wojciecha, ks. Roman Jaworski, został administratorem parafialnym w Regowie<sup>44</sup>. Otrzymywał więc stałą pensję, w dodatku miał gospodarstwo, a wyżywienie było tam znacznie tańsze niż w Sandomierzu. Wojciech z żoną i młodszymi dziećmi zamieszkał więc na plebanii w Regowie<sup>45</sup>.

Wojciech wysłał do Rządu Gubernialnego Kieleckiego 14 lipca 1868 r. wymagane dowody („14 dokumentów w jednym zeszyście”) dodając:

*jednocześnie nadmieniam, że stargawszy w służbie zdrowie nie mam żadnego funduszu do życia od czasu zdania służby już upłynęło kwartałów 5 nie jestem w możności jeżdżenia po różnych powiatach dla odszukania dokumentów, które podług obowiązujących przepisów znajdować się winny nie w ręku, lecz w Aktach Osobistych, dlatego dopraszam się, aby Rząd Gubernialny zebrał za pośrednictwem korespondencji [...] dowody*

<sup>44</sup> Ukaz carski z 26 XII 1865 rozróżniał dożywotni urząd proboszcza 1 i 2 klasy oraz administratorów parafii 3 klasy z takimi samymi obowiązkami, ale nieco niższą pensją i łatwych do usunięcia przez władze; por. P. Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861–1915*, cz. 1, t. 1, Sandomierz 1933, s.44. W diecezji sandomierskiej 1 I 1867 88,5% parafii to były administracje.

<sup>45</sup> Modrzewiowy kościół przeniesiono w 1738 r. ze wsi Stary Regów bliżej miasteczka Granica, z powodu ciągłych wylewów Wisły. Wokoło na gruntach plebańskich, powstał w 1821 r. Nowy Regów.



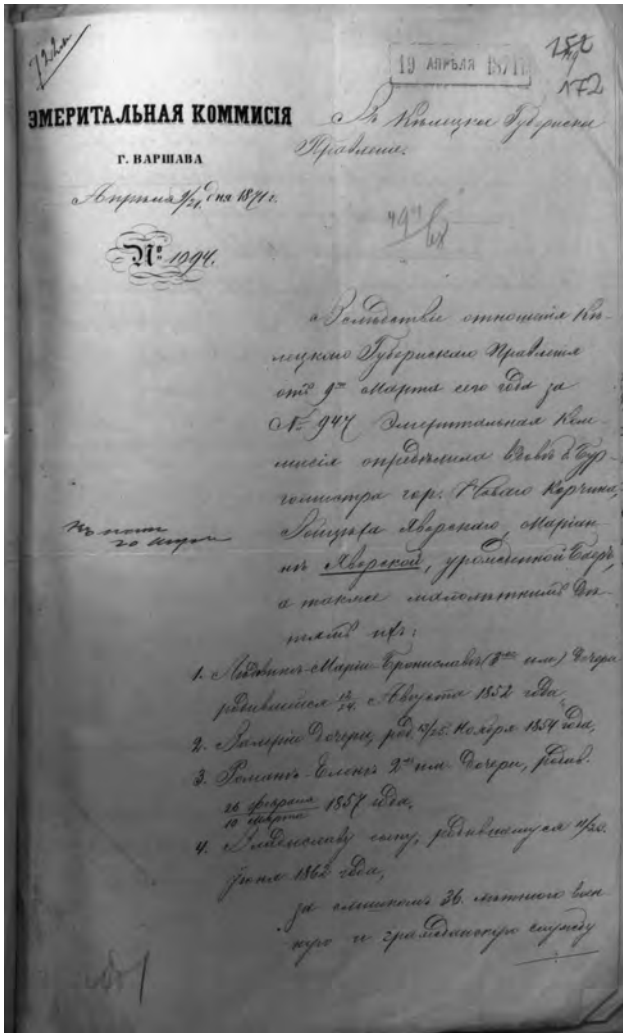
Ostatni znany podpis Wojciecha

*brakujące, w tym świadectwo zapłaconej składki emerytalnej.*

Dnia 9 października 1868 r. Wojciech w odpowiedzi na otrzymany reskrypt złożył w Sandomierzu pismo do naczelnika powiatu wyjaśniające, że wszystkie nominacje na burmistrza i protokoły instalacyjne znajdują się w aktach osobistych u władz, a on sam żadnych nie posiada. Jest to ostatni dokument napisany przez niego.

Wojciech Jaworski zmarł w Regowie 5 grudnia 1868 r. w domu swego syna ks. Romana. Został pochowany na miejscowym cmentarzu. W akcie zgonu zapisano:

*emeryt, b. burmistrz Nowego miasta Korczyna... lat sześćdziesiąt jeden... zostawił po sobie swoją żonę Maryannę z Bajerów i dziesięcioro dzieci: Jana, Romana, Emilię, Józefę, Franciszkę, Pelagię, Ludwikę, Walerię, Helenę i Władysława. Akt [...] podpisał Administrator parafii /-/ K R. Jaworski.*

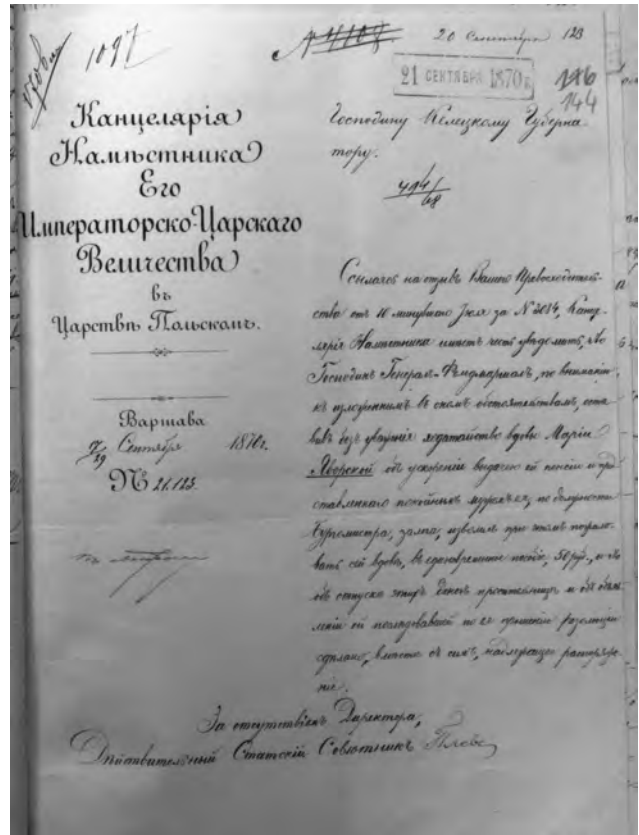


Początek listu nakazującego wypłatę wdowie 50 rubli

W 1891 r. ówczesny proboszcz Regowa, ks. Józef Piotrowski, na polecenie Kurii, pomimo sprzeciwu parafian, przeniósł parafię i cmentarz do Wysokiego Koła, gdzie po śmierci ostatniego zakonnika pozostał pusty klasztor Reformatów. Stary kościół w Regowie, który otwierano jedynie na czas odpustu parafialnego, 6 sierpnia, spłonął doszczętnie nocą 30 sierpnia 1919 r. Stary cmentarz też powoli popadał w ruinę; po II wojnie światowej na jego części wybudowano stację benzynową. Zachowało się tylko kilka nagrobków, a nad pustym placem porośniętym trawą góruje na wysokim postumencie samotny anioł, przywołujący pamięć o wszystkich pogrzebanych<sup>46</sup>.

Akta personalne Wojciecha Jaworskiego zawierają kolejne karty, powstałe już po jego śmierci, dotyczące renty dla wdowy i nieletnich dzieci. Marianna

<sup>46</sup> Kilka lat temu uporządkowano teren, postawiono ołtarz polowy i tablicę informacyjną.



Początek decyzji Komisji Emerytalnej

przeniosła się za synem, ks. Romanem, na plebanię do Potworowa i kolejno wydawała córki za męż: Franciszkę w 1869 r., Ludwikę w roku następnym. W listopadzie 1869 r. Komisja Emerytalna w Warszawie (właściwa dla całego Królestwa) prosiła Rząd Guberni Kieleckiej o metryki urodzenia nieletnich dzieci zmarłego Wojciecha, w celu wyznaczenia rodzinie renty. W lipcu 1870 r. kancelaria namiestnika Królestwa Polskiego, w odpowiedzi na prośbę Marianny do gubernatora radomskiego, upomniała gubernatora kieleckiego o przyspieszenie decyzji, a 29 września 1870 r. nakazała wypłacić wdowie, która skarżyła się na opieszałość władz, 50 rubli.

Komisja Emerytalna prosiła jeszcze Rząd Kielecki, by przedstawił atest o służbie Jaworskiego w byłej armii polskiej, wyjaśnił, czy pełnił służbę po uśmierzeniu buntu 1831 r. oraz czy w związku z przeniesieniem w 1858 r. z Wąchocka do Łagowa można mu zaliczyć służbę w byłym wojsku polskim do służby cywilnej (zgodnie z zarządzeniem Rady Rządu Cesarstwa z 1856 r.). Ostatecznie 21 kwietnia 1871 r. Komisja przyznała wdowie i czwórce nieletnich dzieci emeryturę po zmarłym Wojciechu za 36-letnią wojskową i cywilną służbę, od dnia jego śmierci. Uwzględniono więc część

służby wojskowej (36 lat sięga do 15 marca 1831 r.). W sumie wyliczono roczną kwotę 202 ruble i 50 kopiejek (z funduszu emerytalnego 135 rubli i w drodze łaski z sum państwowych 67 ruble 50 kopiejek), o czym wdowę poinformował Magistrat Sandomierza. Ponadto wypłacono wdowie część emerytury, która należała się Wojciechowi od dnia zwolnienia ze służby do śmierci. Marianna pokwitowała odbiór 313 rubli i 87 kopiejek 31 grudnia 1871 r., trzy lata po śmierci męża.

Marianna z młodszymi dziećmi zamieszkała w Staszowie, a potem w Klimontowie, gdzie wójtem był jej szwagier, Marian Marynowski. Tam zmarła 5 maja 1886 r.

*Kiedy Marianna umierała – nocą – posłano po księdza, a wzywano go już kilkakrotnie. Ten miał powiedzieć: Nie może to sama przyjść – jeszcze Pana Boga fatyguje<sup>47</sup>.*

Potomkowie Wojciecha i Marianny Jaworskich rozjechali się po Królestwie Polskim, najwięcej z nich przeniosło się do Warszawy<sup>48</sup>.

Wojciech Jaworski przeszedł w swoim życiu ewolucję poglądów charakterystyczną nie tylko dla jego pokolenia. W młodości wstąpił na ochotnika do wojska polskiego i walczył w powstaniu listopadowym. Po jego upadku starał się zrobić karierę, ukrywając udział w walkach, godząc się z warunkami zaborcy. Przy obejmowaniu kolejnych stanowisk burmistrza przysięgał posłuszeństwo carowi. A gdy wybuchło powstanie styczniowe, obarczony liczną rodziną, na pierwszym miejscu postawił ochronę najbliższych.

Dwie refleksje rodzą się po zapoznaniu z życiorysem Wojciecha. Pierwsza, że chcąc zabezpieczyć przyszłość swoim dzieciom rozumiał, że przede wszystkim musi im zapewnić wykształcenie. Wszystkie dzieci, które przeżyły wiek dziecięcy, zarówno synowie jak i córki,

uczyły się przynajmniej w szkole elementarnej, ponieważ potrafiły się podpisać. Rodzina starała się też o ich dalszą naukę. Najstarszy syn uczęszczał do szkoły średniej w Warszawie i może dlatego przeprowadził się tam jako pierwszy z rodziny. Kolejnego syna Wojciech przeznaczył do stanu duchownego, mimo jego oporów. To on, mając stałą pensję, pomagał na starość rodzicom i rodzeństwu. W liście do konsystorza sandomierskiego 7 stycznia 1865 r. napisał:

*Ojciec mój podeszły wiekiem mając 10-ro drobnych dzieci złożył na mnie synowski obowiązek, abym z wdzięczności, że dał mi wychowanie i dzisiejsze stanowisko, pamiętał o młodszym rodzeństwie, którego potrzebom ojciec zadość uczynić nie jest w możliwości. Toteż w Szydłowcu przy oszczędności odkładałem część moich funduszków, i z tych oddawałem w Radomiu na pensję jedną siostrę, która na pociechę naszą znakomite w nauce czyniła postępy – czemu już zawczasu radowałem się<sup>49</sup>.*

Tylko najmłodszy syn, nie mając średniego wykształcenia, pracował jako robotnik dzienny. Ojciec wpoił także dzieciom obowiązek opieki nad młodszym rodzeństwem.

Druga refleksja dotyczy biurokracji przesiąkającej całą administrację carską. Wszystkie podania przechodziły drogą służbową na coraz wyższy szczebel, a decyzje wracały tak samo długą drogą. Pisma służbowe krążyły pomiędzy guberniami, kompetencje urzędników były ściśle określone, nikt nie śmiał ich przekroczyć z własnej inicjatywy, ani samodzielnie podjąć decyzję. Nie była znana zasada pomocniczości, a im dalej od centrum decyzyjnego, tym dłużej trzeba było czekać na rozstrzygnięcie sprawy i tym łatwiej dochodziło do absurdów. Niestety pozostałości tak działającej administracji na ziemiach polskich szybko się nie skończyły.

<sup>47</sup> Opowieść jej wnuczki, Zofii Paprockiej, córki Franciszki, zanotowana przez J.W. Jaworskiego.

<sup>48</sup> Dzieci Wojciecha Jaworskiego i Marianny z d. Bajer: 1. Jan Zygmunt (1836 Łagów–1912 Warszawa), 2. Roman (1838 Łagów–po 1896 Rosja), 3. Honorata (ok. 1841–1848 Rzgów), 4. Izabella (1842–ok. 1865), 5. Józefa Walentyna (1844 Łagów–1909 Warszawa), 6. Aleksandra Felicjana (1846 Bodzentyn–ok. 1861 Łagów?), 7. Franciszka (1848 Rzgów–1919 Warszawa), 8. Pelagia (1850 Rzgów–1926 Warszawa), 9. Ludwika Maria Bronisława (1852 Wąchock–1933 Warszawa), 10. Waleria (1854 Wąchock–1935 Radom), 11. Romana Helena (1857 Wąchock–1943 Lublin), 12. Stanisław (1859 Łagów?–1961 Łagów?), 13. Władysław (1862 Nowy Korczyn–po 1925 przed 1935).

Jan S. Jaworski – emerytowany prof. dr hab. Wydziału Chemii UW, autor wielu publikacji z zakresu elektrochemii związków organicznych. Od 40 lat popularyzuje wyniki badań fizykochemicznych Całunu Turyńskiego, autor książki *Prawdziwe oblicze Boga, Całun Turyński w świetle najnowszych badań naukowych* (2020) i haseł w *Słowniku Syndonologicznym* (2022). Od młodości pasjonat historii, na emeryturze bada i opisuje historię rodziny Jaworskich, związanych z Sandomierzem przez cztery pokolenia, od końca XVIII w.

<sup>49</sup> ADS, sygn. FJ-53, Akta personalne księży: Roman Jaworski (1838–1862?).



# Na kanwie artykułu prof. Niebelskiego o Marynowskim

W czasopiśmie „Świętokrzyskie” 2022 ukazał się bardzo interesujący artykuł Profesora Eugeniusza Niebelskiego zatytułowany „Marian Jakub Faustyn Marynowski – powstaniec 1863 roku i wójt klimontowski”.

Rodziną Marynowskich interesowałem się od wielu lat, gdyż żony Mariana i Witalisa Marynowskich (Józefa Walentyna i Franciszka Jaworskie) były siostrami mojego pradziadka. Po długich poszukiwaniach archiwalnych razem z genealog Iwoną Łaptaszyńską (z domu Marynowską) opracowaliśmy właśnie bardziej szczegółowy rozdział: „Rodzina Marynowskich i jej związki z ziemią sandomierską w XIX/XX w.”, który czeka na wydanie. Ciągle jednak docieramy do nowych materiałów. W tekście prof. Niebelskiego znaleźliśmy wiele barwnych ciekawostek. Choćby opis sztandaru, który dzierżył Marian Marynowski w bitwach i informacje o jego fundatorce, czy fragmenty niepublikowanych pamiętników Józefa Wojdackiego. Na szczególne podkreślenie zasługują jednak komentarze i krytyczne uwagi autora dotyczące szczegółów powstańczych wspomnień Mariana Marynowskiego, pisanych po latach. Są bardzo trafne i wyważone. Chciałbym, z przyzwyczajenia akademickiego recenzenta, podzielić się kilkoma uwagami i uzupełnieniami tego artykułu.

Marian Marynowski błędnie napisał o swym ojcu Ignacym, że po bitwie pod Puławami zesłany został na Syberię, a po dwóch latach do Tunki (str. 18 i 21). Historycy podają<sup>1</sup>, że bitwę stoczono pod Kazimierzem 18 IV 1831, a potem gen. Julian Sierawski wycofywał się w stronę Puław, zaś kawaleria ruszyła wpływ przez Wisłę, rzeczywiście w okolicy Puław. Do niewoli dostało się 54 oficerów. Ignacy został zesłany do Nolińska w europejskiej części Rosji (a po 2 latach przeniesiony do pobliskiej Wiatki, dzisiejszego Kirowa). Choć mówiono powszechnie o zesłaniu na Sybir, ale nie była to jeszcze azjatycka Syberia<sup>2</sup>.

Genealogia rodzinna jest bardziej złożona, niż to sugerują przypisy 13 i 16. Ignacy po śmierci zostawił 12 dzieci; z drugiej żony byli to synowie: Marian (ur. 1843), Adolf (1845), Witalis (1847), Józefat (1850) i Teofil (1853), bo najmłodsze bliźniaki musiały umrzeć wcześniej. Witalis Marceлин Teofil to inny syn niż Teofil! Adolf i Witalis prawdopodobnie w 1863 byli w szkołach (Witalis skończył 5 klas, być może w Sandomierzu), więc w powstaniu styczniowym według przekazu ro-

<sup>1</sup> W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831*, Warszawa 1993, s. 307.

<sup>2</sup> *Spis imienny męczenników polskich. Zeszyt 1, obejmujący imiona oficerów i obywateli [...]*, Lipsk 1832, s. 9; *Poczet skazańców na Sybir do gubernii tylko Wiatskiej z powstania roku 1830/31, sporządzony w Wiatce 1832 r.*, Kraków 1867; R. Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego*, t. III, Warszawa 1998, s. 111.



Trzy pokolenia

dzinnego brali udział Józefat, 13 lat, i Teofil, 10 lat. Oczywiście nie byli czynnymi żołnierzami, sądzę, że zapewne pomagali ojcu w aprowizacji oddziału Czachowskiego, mogli zanosić do oddziałów prowiant, zwłaszcza gdy pod Czachowskim służył ich brat. I w takim sensie rodzina opowiadała, że brali udział w powstaniu.

Podobnie sam Ignacy zajmował się aprowizacją, przede wszystkim dostarczaniem broni, konkretnie do oddziału Czachowskiego, więc na tablicy dostawionej przy grobie napisano „za udział w oddziale Czachowskiego 1863 aresztowany” – lepiej byłoby napisać „za pomoc”, bo obecny napis może być mylący, ale musiał być skrótowy. Ta tablica (nie lastrykowa, ale umieszczona na płycie lastrykowej) została postawiona na przełomie lat 1960/1970 na koszt urzędu miasta z inicjatywy Komitetu Ochrony Cmentarza Katedralnego w Sandomierzu i w porozumieniu z potomkami rodziny Marynowskich. Dziś stoi przy bocznej alejce, w okolicy odrestaurowanego później grobu, ale w oddaleniu od niego i nie bardzo chyba wiadomo, co z nią zrobić.

Bolesław Marynowski urodził się 1871 w Przybysławicach, parafia Goźlice, gmina Klimontów, a nie w Klimontowie (str. 20).

Marian Marynowski opuścił Klimontów w 1906 r. (ostatni raz wymieniony jako wójt w *Pamiętności Książki Radomskiej Gubernij na 1907 god*), ale zamieszkał wprawdzie w Warszawie, a nie w Młocinach (str. 20), zapewne u jednego z synów. Dopiero

po śmierci żony (jak sam napisał we wspomnieniu) w 1909 r. sprzedał ziemię w Klimontowie i przeniósł się do Młocin. Do Warszawy mógł się przenieść z powodu choroby żony (w nekrologu napisano o długich cierpieniach). Imiona żony nadano raczej w kolejności Józefa Walentyna (akta urodzeń w Łagowie zostały zniszczone podczas II wojny), w młodości nazywana była Józefą (tak w aktach służby ojca, Wojciecha, burmistrza w Wąchocku, Łagowie i Nowym Mieście Korczynie), dopiero po ślubie zaczęto używać imienia Walentyna (i tak zapisano na jej grobie na Powązkach w Warszawie). W grobie tym pochowany jest mąż, Marian Marynowski (przypis 36), a także jego syn Stefan i wnuk Zbigniew, syn Stefana; fotografię wszystkich trzech zamieszczono w artykule.

Potyczka pod Uniejowem 12 III (przypis 67) jest notowana w literaturze<sup>3</sup>, choć nie mogę wykluczyć, że Maliszewski podał ją opierając się tylko na wspomnieniach Mariana Marynowskiego. „Ks. Grutkiewicz, proboszcz parafii Piekoszów” (str. 30) to w rzeczywistości: ks. Paweł Gnutkiewicz, proboszcz Piekoszowa 1834–1870<sup>4</sup>. Nazwisko pewno źle odczytano z rękopisu Mariana.

\*

Na koniec dodam, że artykuł prof. Niebelskiego jest świetnie napisany i czytałem go z zaciekawieniem, mimo że znałem publikowane w „Żołnierzu Polskim” wspomnienia głównego bohatera. A dzieje rodziny Marynowskich są rzeczywiście fascynujące! Potomkowie Mariana nie tylko walczyli o niepodległość od powstania listopadowego aż do warszawskiego, ale i zasłużyli się na polu kultury, i byli pionierami w innych dziedzinach, np. radiofonii czy dróg klinicznych. Mamy nadzieję, że uda się nam wkrótce przybliżyć ich dokonania w oddzielnej publikacji.

Gdańsk – Matarnia, 19 marca 2024.

<sup>3</sup> J. Maliszewski, *Powstanie styczniowe. Notatki biograficzne uczestników wraz z oryginalnymi ilustracjami*, Warszawa 1932, s. 46.

<sup>4</sup> B. Stanaszek, R. Nowakowski, *Słownik biograficzny księży diecezji sandomierskiej XIX-XX w.*, t.1 A-G, Sandomierz 2014, s. 236.

# Symbole walki i pracy

Pod koniec istnienia II Rzeczypospolitej ustalit się porządek i hierarchia odznaczeń nadawanych za szczególne osiągnięcia w dziele niepodległości. Jak możemy przeczytać w ważnym opracowaniu odnoszącym się do specyfiki prawnej Polski przed 1939 rokiem wyróżniamy odznaczenia wojskowe, powszechne i specjalne.

Daty postanowień, odnoszących się do odznaczeń wojskowych, wskazują na te ciężkie boje, które musiała staczać odradzająca się Polska w zaraniu swego wznowionego bytu politycznego. Toteż ustanowienie wojskowych odznaczeń wyprzedziło odznaczenia powszechne.<sup>11</sup>

Symbolika niepodległościowa towarzyszyła Polakom przez cały wiek XIX. Od upadku powstania kościuszkowskiego i utraty niezależności kształtowana była tożsamość narodowa, przypomniano o czasach świetności Rzeczypospolitej zwracano uwagę na postacie i wydarzenia, które zapisały się złotymi zgłoskami w historii ojczystej. Wybuch niepodległości w listopadzie 1918 r. zaowocował ukształtowaniem wzorca obchodów świąt narodowych, powrotem do swobodnego kultywowania pamięci o powstańcach listopadowych i bojownikach roku 1863.

Świeżo w pamięci zapisała się legenda sierpnia 1914 r. i postać Józefa Piłsudskiego wprowadzającego oddziały strzeleckie do Królestwa Polskiego. Kielczanie w okresie międzywojennym starali się przypominać

jak najwięcej faktów świadczących o bohaterstwie żołnierzy, strzelców-legionistów, szeregowych i oficerów, tych, którzy wkroczyli do Kielc w sierpniu 1914 r. i tych, którzy kończyli dzieło zapoczątkowane przez Józefa Piłsudskiego broniąc Warszawy w sierpniu roku 1920.

W mieście oddawano im hołd już od zarania II Rzeczypospolitej. Rocznice ważne dla Polaków, miały szczególny, uroczysty charakter. Wspominano powstania narodowe, czyn zbrojny I wojny światowej, rocznice odzyskania niepodległości. Ulice były dekorowane, przybierały odświętny wygląd, z okien i balkonów zwieszały się flagi państwowe, a budynki użyteczności publicznej iluminowano. W obchodach często rozpoczynanych hejnałem odgrywanym z dzwonnicy katedralnej, brali udział uczniowie kieleckich szkół, harcerze oraz przedstawiciele organizacji społecznych i politycznych. Zwykle po zakończeniu mszy polowej na pl. Wolności, lub po nabożeństwie w kościele garnizonowym, a w późnych latach 30. w katedrze, uczestnicy obchodów wraz z oddziałami wojska wyruszali na ul. Sienkiewicza lub przed Dom PW i WF im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, aby wziąć udział w defiladzie. Można powiedzieć, że właściwie całe miasto świętowało, kielczanie brali udział w uroczystych akademiach,

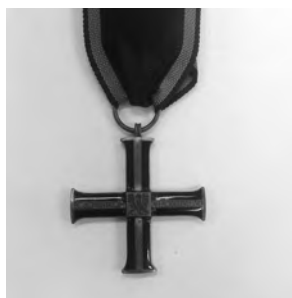
<sup>11</sup> K. W. Kumaniecki, J. S. Langrod, S. Wachholz, *Zarys Ustroju, Postępowania i Prawa Administracyjnego w Polsce*, Kraków, Warszawa 1939, s. 219.



Order wojenny Virtuti Militari



Krzyż walecznych



Krzyż Niepodległości



Medal Niepodległości

m.in. w siedzibie Związku Strzeleckiego, w Teatrze Polskim i w Domu PW i WF. Z okazji 11 listopada zasłużonych kielczan dekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi.

Zasługi dla Niepodległości były honorowane w Polsce międzywojennej wieloma odznaczeniami, które podzielono na wojskowe, powszechne i specjalne. Orderem Wojennym Virtuti Militari wynagradzano męstwo na polu bitwy w czasie „potrzeby wojennej”. Order był ...nagrodą wybitnych czynów wojennych, połączonych z całkowitą ofiarnością w myśl hasła: *Honor i Ojczyzna*. Ważnym odznaczeniem był Krzyż Walecznych ustanowiony przez Radę Obrony Państwa rozporządzeniem z 11 sierpnia 1920 r. w ...celu nagradzania czynów męstwa i odwagi wykazanych w boju.

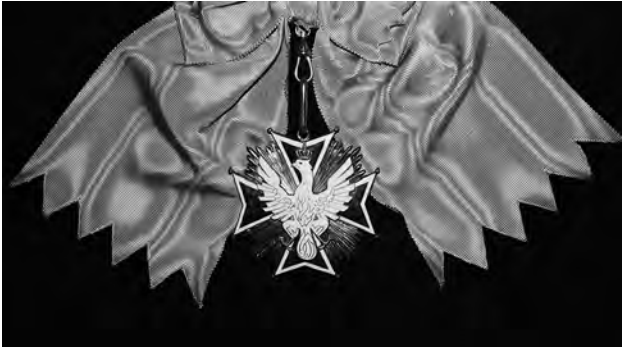
Wreszcie odznaczenia takie jak Krzyż i Medal Niepodległości, Krzyż Niepodległości był wysokim odznaczeniem o charakterze wojskowym. Nagradzano nim osoby, które zasłużyły się czynnie dla niepodległości ojczyzny w okresie przed wojną światową lub podczas jej trwania oraz w okresie walk orężnych polskich w latach 1918–1921, z wyjątkiem wojny polsko-rosyjskiej na obszarze Polski. Ustanowiony został wraz z Medalem Niepodległości rozporządzeniem Prezydenta R.P. Ignacego Mościckiego w dniu 29 października 1930 r. Tym samym rozporządzeniem zdecydowano o ustanowieniu Krzyża Niepodległości z mieczami, którym honorowano wszystkie osoby walczące o niepodległość ojczyzny z bronią w rękę, lub też walką zbrojną kierujące.

Krzyż Niepodległości wykonany z brązu i emaliowany, miał formę równoramiennego krzyża o wymiarach 42x42 mm. W środku, w punkcie przecięcia ramion umieszczono kwadratową tabliczkę jako tarczę, na której widnieje wizerunek stylizowanego orła w koronie otwartej. Skrzydła orła, przypominające skrzydła husar-

skie, uniesione w górę, szeroko rozstawione nogi zakończono szponami na poziomie krótkiego ogona. Tułów wąski, nieco odchyłony wraz z głową w prawą stronę. Przez środek obydwu ramion krzyża poprowadzono dwa pasy złocień. Na ramionach poziomych umieszczono napis: „BOJOWNIKOM NIEPODLEGŁOŚCI”. Brzegi ramion wypełnione są w pionie i w poziomie czarną emalią. U szczytu górnego ramienia zamocowano uszko, przez które przewleczono prostopadłe kółeczko z przymocowaną wstążką. Wstążka Krzyża Niepodległości posiada barwy czarne, u jej brzegów znajdują się czerwone pasy. Czerń ramion krzyża, wstążki, złocenia i barwa czerwona, wraz niezwykle prostą formą odznaczenia i ciekawym wykonaniem, swą symboliką podkreślają szlachetność czynów nagradzanych Krzyżem Niepodległości.

Krzyż Niepodległości noszono na lewej piersi przed Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski IV i V klasy. W latach 1930–1938 Krzyżem Niepodległości z Mieczami udekorowano prawie dwa tysiące osób, 35.000 osób uhonorowano Krzyżem Niepodległości, a Medal Niepodległości otrzymało ponad 50.000 obywateli. Krzyż i Medal Niepodległości zaprojektował Mieczysław Kotarbiński (m.in. projektant buławy marszałkowskiej Józefa Piłsudskiego).

Posiadacze Krzyża Niepodległości, najbardziej znani kielczanie i osoby związane z naszym miastem oraz regionem, to m.in.: weteran powstania styczniowego Tadeusz Szymon Włoszek, wojewodowie kieleccy Władysław Korsak i dr Władysław Dziadosz, prezydent Kielc Stefan Artwiński, mjr Henryk Dobrzański, Wacław Długosz (socjalista, wiceprezes Izby Rolniczej w Kielcach, wicemarszałek Sejmu), Zygmunt Hempel (syn Joachima, absolwent Szkoły Handlowej w Kielcach, legionista, działacz niepodległościowy), płk. dypl. Bronisław Kowalczewski (syn Albina Kowalczewskiego, dyrektora kieleckiego gimnazjum), gen. Aleksander



Order Orła Białego

Narbutt-Łuczyński (dowódca 2 Dywizji Piechoty Leg. w Kielcach), gen. Felicjan Sławoj-Składkowski (minister, premier rządu RP, absolwent Gimnazjum w Kielcach), gen. Brygady Juliusz Zulauf (dowódca 2 Dywizji Piechoty Legionów WP w Kielcach), kpt. Jan Ostachowski (legionista, społecznik, poseł na Sejm, oficer 4 Pułku Piechoty Legionów, zamordowany przez Niemców).

Wśród odznaczeń powszechnych najważniejszy był Order Orła Białego przywrócony 4 lutego 1921 r. w ... celu wynagradzania znamienitych zasług zarówno cywilnych jak wojskowych, położonych w czasie pokoju lub wojny dla chwały i pożytku Rzeczypospolitej.

Następny, to ustanowiony przez Sejm Ustawodawczy Order Odrodzenia Polski, którym odznaczano obywateli za zasługi w dziele budowy niepodległości oraz pracy dla dobra ojczyzny.



Order Odrodzenia Polski

Na podkreślenie zasługuje fakt, że odznaczenia, odznaki, medale pamiątkowe były w okresie międzywojennym projektowane często przez znanych artystów, którzy swoje doświadczenie zdobywali jeszcze w szeregach legionowych. W latach I wojny światowej w Legionach Polskich służyło wielu malarzy, rzeźbiarzy i grafików. Można wśród nich wymienić Jana Raszkę (autora kieleckiego Pomnika Czynu Legionowego), Stanisława Rzeckiego (współautora projektu Sanktuarium Józefa Piłsudskiego w Kielcach), Czesława Jarnuszkiewicza (autora projektów odznak strzeleckich, legionowych i pułkowych), czy Wojciecha Jastrzębowski (autora projektu odznaki 1 Pułku Piechoty Legionów).

Warto pamiętać o nich, jak też o wielu innych, którzy oddali ... *życie swe dla ideału i swoją krew i marzeń sny /Marsz Pierwszej Brygady/.*

Jednakże niepodległość potrzebowała nie tylko przełanej krwi, lecz również codziennego, mozolnego wysiłku dla dobra ojczyzny. Polacy przekonali się, że ... *po potrzebie wojennej nastają czasy, których znamieniem [...] jest wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, wyścig krwi. Słuszną jest więc rzeczą, żeby ci, którzy się w tym wyścigu wyróżniają zostali podobnie jak ci, którzy się wyróżnili na polu bitwy, za swoje zasługi na polu pracy społecznej odznaczeni.* Słowa te wypowiedziane przez Stanisława Łożę, znakomitego znawcę problematyki falerystycznej i autora wielu prac z tego zakresu w latach międzywojennych, oddają w pełni sens odznaczeń, uzasadniają też konieczność poznania ich historii, systemu nagradzania i zasług, które znakami szacownymi honorowano.

Do „wyścigu pracy” nawiązał w pewnym sensie poeta, syn legionisty, który napisał w obliczu kończącej się nawały wojennej:

*...Z martwychwstać, znaczy żar z popiołów  
Rozdmuchać w ogień, w stos płomieni!  
Na śladach walk położyć kielnie –  
Zmartwychwstać znaczy przez cierpienie  
Złączyć śmierć z życiem nierozdzielnie!<sup>2</sup>*

<sup>2</sup> Z wiersza Bolesława Głównki, pseudonim literacki „Ryszard Wierzeń”, „Nowe Horyzonty” nr 13, Przemyśl 1945.



Medal 10-lecia Odzyskania Niepodległości

„Wyścig pracy” nagradzany był m.in. Medalem 10-lecia Odzyskania Niepodległości, noszonym według starszeństwa i porządku odznak, orderów i odznaczeń za Medalem Pamiątkowym Za Wojnę 1918–1921. Medalem 10-lecia ustanowionym Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 27 września 1928 r. nagradzano osoby, *które pełniąc nienagannie służbę państwową albo cywilną, samorządową lub w innych instytucjach publiczno-prawnych, w czasie od 11 listopada 1918 do 11 listopada 1928 służyli co najmniej przez lat 5*. Prawo przyznawania medalu posiadał Prezes Rady Ministrów i poszczególni ministrowie, a odznaczeni musieli nabywać medal na koszt własny. Na awersie medalu widoczne jest popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego, a rewers przedstawia alegorię pracy – mężczyznę orzącego rolę. Po lewej stronie oracz pozostawił owoce swej pracy w postaci liści dębu, przed nim kolejne trudy przedstawione symbolicznie jako kolczasty krzew. Jak trudno było tę wyczekiwaną Niepodległość odzyskać, powiedziec mogliby nam nasi nieżyjący już przodkowie, spoglądający ze starych, czasem pożółkłych fotografii przechowywanych w rodzinnych albumach. Wielu z nich nosiło odznaczenia przypięte do mundurów lub codziennych ubiorów cywilnych, niektórzy są znani ze swoich zasług,



Marszałek Józef Piłsudski kawaler Orderu Orła Białego

wielu pozostało w cieniu historii, o wszystkich należy zachować pamięć.

Na zakończenie warto dodać, że zgodnie z ustawodawstwem międzywojennym możliwe też było wynagradzanie osób zasłużonych odznaczeniem w postaci specjalnej uchwały sejmowej. Tak było w lutym 1920 r., gdy Sejm przyjmując do wiadomości oświadczenie Józefa Piłsudskiego, że składa w ręce Sejmu urząd Naczelnika Państwa, wyraził mu *...podziękowanie za pełne trudów sprawowanie Urzędu w służbie Ojczyzny. W dniu 28 czerwca 1923 r. Sejm uchwalił, że ...Marszałek Józef Piłsudski, jako Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz zasłużył się Narodowi. Uchwała ta winna być wydrukowana w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej i opublikowana w gminach miejskich i wiejskich*<sup>3</sup>.

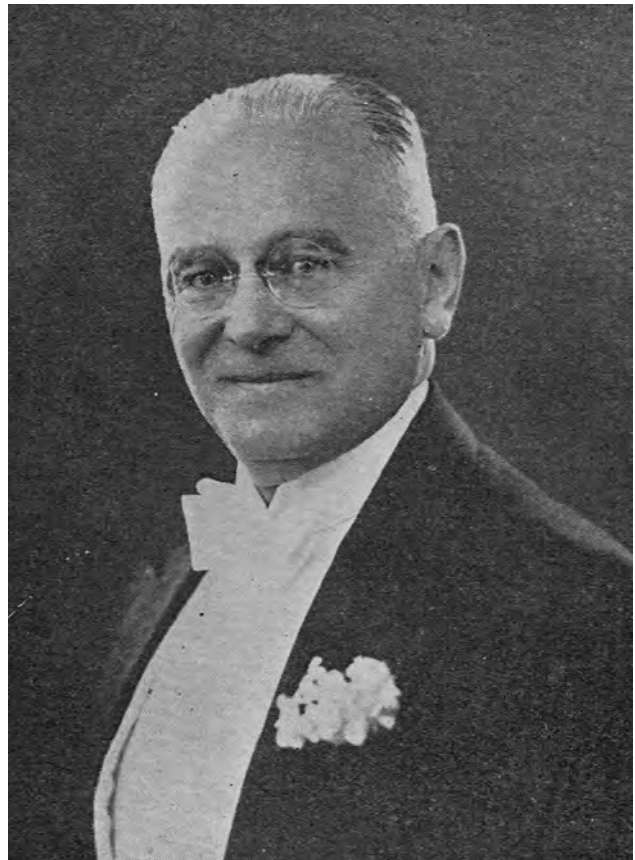
<sup>3</sup> K. W. Kumaniecki, J. S. Langrod, S. Wachholz, op. cit., s. 219-220; Zarządzenie Prezydenta R.P. z 4 lipca 1923 r., Dz. U. 1923, nr 67, poz. 520.



# Profesor Czesław Bieżanko (1895–1986)

## Wstęp

Jednym z wybitnych kielczan, którego wszechstronny dorobek naukowy i badawczy jest bardziej znany w krajach Ameryki Południowej niż w rodzinnym mieście, był Czesław Marian Bieżanko. Co prawda jego nazwisko wymieniano w słownikach i publikacjach polskich i zagranicznych oraz licznych artykułach<sup>1</sup>, w tym także wydanych w Kielcach<sup>2</sup>, ale są to zwykle noty biograficzne lapidarnie opisujące zasługi tej niezwyklej osobowości. Niestety, nie znalazł się w *Świętokrzyskim słowniku biograficznym 1795–1918*, t. 2<sup>3</sup>. Wydarzenia z jego życia rzetelnie przedstawił polski emigrant inż. Edmund Gardoliński (1914–1979) w *Kalendarzu pisma „Lud”* wydawanym w Brazylii<sup>4</sup>.



Czesław Marian Bieżanko.  
Źródło: Tadeusz Riedl, Czesław Kania, *Czterdziestolecie pracy naukowej profesora Czesława Bieżanko*, Wrocław 1962

<sup>1</sup> G. Brzęk, *Brazylijski zoolog prof. Czesław Marian Bieżanko doktorem honoris causa Akademii Rolniczej w Lublinie*, „Przegląd Zoologiczny”, t. 19, 1975, z. 4; B. Sadłowska, *Prof. inż. Czesław M. Bieżanko w Brazylii (1930–1975)*, [w:] E.S. Urbański, *Sylwetki polskie w Ameryce Łacińskiej w XIX i XX wieku. Uczenni, literaci, artyści, kler i wojskowi*, vol. 1, Stevens Point 1991; W. i T. Słabczyński, *Słownik podróżników polskich*, Warszawa 1992; Z. Malczewski, *Słownik biograficzny Polonii brazylijskiej*, Warszawa 2000; Noty biograficzne, [w:] *Almanach entomologów polskich XX wieku*, red. M. Bunalski, J.J. Lipa, J. Nowacki, Poznań 2001; M. Bunalski, J. Nowacki, P. Sienkiewicz, *85-lecie Polskiego Towarzystwa Entomologicznego „Wiadomości Entomologiczne”*, t. 27, 2008; S. Sierpowski, J. Malinowski, *Sylwetki sławnych i zasłużonych absolwentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*, Poznań 2019 i wiele innych.

<sup>2</sup> E. Bróż, *Czesław Marian Bieżanko*, „Przyroda Świętokrzyska”, <https://www.przyrodaswietokrzyska.pl> (dostęp 2 kwietnia 2024).

<sup>3</sup> *Świętokrzyski słownik biograficzny 1795–1918*, t. 2, red. nauk. Jerzy Szczepański, Kielce 2009.

<sup>4</sup> E. Gardoliński, *Czesław Maria Bieżanko entomolog światowej sławy*, odbitka z *Kalendarza pisma „Lud”* na rok 1965, Curitiba 1965.

Dla badacza jego biografii wyjątkowe znaczenie ma nagranie rozmowy zachowanej w zbiorach Archiwum Państwowego w Kielcach z października 1973 r. Profesor miał wówczas 78 lat i odtworzył bardzo dokładnie wiele wydarzeń z lat młodości, pobytu w krajach Zachodniej Europy, Ameryki

Południowej i mieście Pelotas w Brazylii, gdzie spędził ostatnie lata życia<sup>5</sup>.

Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie podjął program, którego celem jest przypomnienie jak polscy wynalazcy i uczeni zmieniali świat i jak wiele wnieśli w rozwój innych państw. IPN zachęcał do poznania biografii naukowców nazwanych „gigantami nauki” i wyrażenie opinii, która postać dokonała najbardziej przełomowych odkryć. Na tej liście znalazło się również nazwisko Cz. Bieżanko<sup>6</sup>.

### Rodzina, lata dziecięce i młodość

Czesław Marian Bieżanko<sup>7</sup> urodził się w Kielcach 22 września 1895 r. Rodzicami byli Roman Eugeniusz Bieżanko, urzędnik do spraw włościańskich i Zofia Maria z Bożęckich pochodząca z włoskiej rodziny Stancaro, która przybyła do Polski z królową Boną, drugą żoną Zygmunta Starego. Związek małżeński zawarli 3 lipca 1891 r.<sup>8</sup>. Po latach znajomi przypominali mu, że gdy przyszedł na świat rodzice położyli go na jednym z tomów słynnej Encyklopedii Powszechnej Samuela Orgelbranda, co miało mu zapewnić rozwój naukowy. Miał młodszą siostrę Wandę Aurelię<sup>9</sup>. Mieszkali w Kielcach w okolicy Psich Górek w pobliżu obecnej ulicy Stefana Żeromskiego.

Świadectwem patriotycznej postawy rodziny był udział ojca w bitwie oddziału dowodzonego przez M. Langiewicza 24 lutego 1863 r. pod Małogoszczem, gdzie został ranny.

Wykształcenie na poziomie średnim zdobył w Szkole Handlowej w Kielcach, którą ukończył w roku szkolnym 1912/1913<sup>10</sup>. W tej szkole od 1905 r. obo-

wiązywał polski język wykładowy. Z największą wdzięcznością po latach wspominał nauczyciela Józefa Stankiewicza uczącego zoologii i botaniki. Twierdził, że jemu zawdzięczał zainteresowanie naukami przyrodniczymi. „Ukochanym” nauczycielem był Stefan Borucki, który pomógł mu zdobyć wiedzę z chemii, mineralogii i krystalografii, dzięki czemu imponował kolegom na pierwszych latach studiów. Od najmłodszych lat bardzo lubił wyprawy terenowe. Dzięki nim uczył się poznawać przyrodę. Wędrował ze starszymi kolegami, wśród których byli uczniowie klas VI i VII Jan Czarnocki i Jan Samsonowicz – znani później geolodzy. Pierwsze wycieczki organizowali na kieleckie Psie Góry gdzie początkowo łapali owady, a zwłaszcza motyle. Złą opinię miał o futbolu uprawianym przez szkolnych kolegów. Ponieważ był najmłodszy i najmniejszy nie lubił tej dyscypliny. Wspominał, że krzyczał *precz z futbolem, bo świat się podbija nie nogami, tylko głową*. W okresie nauki w szkole kieleckiej nawiązał kontakt z Szymonem Tadeuszem Włoszkiem<sup>11</sup> – organizatorem i kustoszem Muzeum Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, który podobnie jak ojciec, był weteranem powstania styczniowego. Jeden ze współpracowników Sz. Włoszka – Władysław Koterski-Spalski tak wspominał: *Od początku istnienia tej placówki [Włoszek] dobrał sobie do pomocy zespół, który pomagał mu w pracy. Byli to ludzie w różnym wieku i zainteresowaniach bezinteresownie prowadzący prace w następujących działach: geologia, archeologia, entomologia<sup>12</sup>, broń, konserwacja, fotografia i organizacyjno-wycieczkowy<sup>13</sup>*. Pracami działu entomologii kierował Cz. Bieżanko z kolegami, których nazwiska przypomniał w listopadzie 1973 r. w audycji radiowej. Byli to Wojciech Stępkowski i Ludomir Masłowski. W latach 1908–1914 badał okolice Kielc. Stwierdził wówczas występowanie 483. gatunków i podgatunków motyli. Z inicjatywy kustosa zaprezentowali w salach muzeum ich pierwszy zbiór. Po skończeniu szkoły średniej wyjechał do Warszawy. Z siostrą Wandą zamieszkali

<sup>5</sup> Archiwum Państwowe w Kielcach, sygn. 21/508. Wywiad red. Stanisława Fornala z Czesławem Bieżanko, Rozgłośnia Regionalna Polskiego Radia w Kielcach, Redakcja Literacka, *Wspomnienia światowej sławy entomologa* (odc. 1-3), data emisji listopad 1973.

<sup>6</sup> <https://gigancinauki.pl/gn/biogramy/82729,Biezanko-Czeslaw-Maria.html> dostęp 5 kwietnia 2024).

<sup>7</sup> W niektórych publikacjach autorzy pisali jego drugie imię Maria. W akcie chrztu nr 711 sporządzonym w parafii katedralnej w Kielcach 3 listopada 1985 r. widnieją dwa imiona Czesław Marian.

<sup>8</sup> Akt ślubu Romana Eugeniusza Bieżanko i Zofii Marii Bożęckiej w parafii katedralnej w Kielcach nr 86 z 3 lipca 1891 r.

<sup>9</sup> Akt chrztu Wandy Aurelii Bieżanko nr 296 z 15 kwietnia 1898 r. Parafia katedralna w Kielcach.

<sup>10</sup> J. Młynarczyk, *Dzieje kieleckiej Szkoły Handlowej Stowarzyszenia Kupców Polskich i Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Jana Śniadeckiego w Kielcach w latach 1903–1945*, Kielce 1993, s. 134.

<sup>11</sup> A. Rembalski, *Włoszek Tadeusz Szymon [w:] Słownik biograficzny krajoznawców Kielecczyzny*, red. A. Rembalski, Kielce 2008, s. 359-361.

<sup>12</sup> Entomologia – dział zoologii zajmujący się badaniem owadów, dawniej używano terminu owadoznawstwo

<sup>13</sup> W. Koterski-Spalski, *Historia Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego”, tom pierwszy, Kraków 1963, s. 29.

u wujostwa. Kiedy wyjeżdżał z Kielc matka, która była kobietą głęboko wierzącą, dała mu książeczkę do nabożeństwa z dedykacją w języku francuskim. Jej polskie tłumaczenie brzmi: *Z tej książeczki modliły się babcia moja z Żeromskich Zofia Stankaro, Teresa Jadwiga Stankaro-Bożęcka – matka moja, następnie ja Bożęcka Zofia-Bieżanko, a obecnie ofiaruję ją tobie mój synu Czesławie, abyś zawsze pamiętał o Bogu*<sup>14</sup>.

W 1917 r., gdy miał 22. lata, przyjechał do Kielc na pogrzeb ojca, którego ciało złożono w rodzinnym grobowcu Bożęckich na Cmentarzu Starym.

### Studia i praca dydaktyczna

Studiował dwanaście lat w: Wyższej Szkole Rolniczej w Warszawie, uniwersytetach – Warszawskim, Jagiellońskim i Poznańskim. Posiadał dyplom inżyniera rolnictwa z odznaczeniem i stopniem celującym, który otrzymał w Poznaniu. Miał absolutorium Wydziału Filozoficznego UW i UJ. Świadczyło to o jego rozlicznych zainteresowaniach i chęci zdobycia wiedzy. W 1923 r. w „Pracach Komisji Matematyczno-Przyrodniczej”, w Zeszytcie 3, wydawanym przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk ukazała się jego praca naukowa *Motyle okolic Kielc (Zachodniej części Gór Świętokrzyskich)*<sup>15</sup>. Od lat młodzieńczych pasjonowała go działalność dydaktyczna. W czasie studiów w latach 1916–1920 oraz 1924–1926 nauczał chemii i nauk przyrodniczych w warszawskich gimnazjach żeńskich i męskich: Marii Taniewskiej, Marii Zaborowskiej, Rocha Kowalskiego, Wandy Posseltówny i w I Gimnazjum Męskim. Prowadził ćwiczenia z chemii i pokazy chemiczne w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Uczył chemii rolniczej i organicznej w Szkole Ogrodniczo-Pomologicznej w Warszawie. Był dyrektorem i wykładał chemię techniczną na kursach drogowych i technicznych w Grudziądzu i Toruniu. Tam również w latach 1927–1929 prowadził kursy dla dorosłych. Według Elżbiety Podpłońskiej w 1926 r. odwiedził rodzinne miasto i przekazał 16. swoich prac do biblioteki Muzeum PTK. Wśród nich znalazły się *Motyle okolic Kielc...*, Poznań 1923 r. oraz

*Materiały do fauny łuskoskrzydłych okolic Kielc*. Włoszek na łamach „Gazety Kieleckiej” dziękował za te dary. W zbiorach biblioteki Muzeum Narodowego w Kielcach zachowała się karta pocztowa z podziękowaniem T. Włoszka, adresowana do inż. [Mariana] Bieżanko w Grudziądzu ul. Lipowa 32, datowana 15 III 1927 r.<sup>16</sup>. W okresie wakacji nauczał chemii na kursach dla nauczycieli szkół powszechnych. Zajęcia te prowadził na zlecenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w: Radomiu (1918), Szczuczynie Łomżyńskim (1919), Rawie Mazowieckiej (1920) i Kaliszu (1921). W latach 1920–1923 był starszym asystentem chemii ogólnej w Uniwersytecie Poznańskim. Prowadził w tej uczelni również ćwiczenia z chemii analitycznej. Aby pogłębić swoją wiedzę z chemii stosowanej odbywał praktyki studenckie w fabrykach. W ramach działalności społecznej bezinteresownie wykładał technologię przemysłu rolniczego w Państwowej Szkole Budowy Maszyn w Grudziądzu, gdzie w semestrach zimowych nauczał cukrownictwa a w letnich technicznego przerobu ziemniaków, zboża i owoców. Prowadził wykłady na temat artykułów spożywczych, ich przechowywania, znaczenia mleka i cukru, wody przydatnej do picia, a także tępienia szkodliwych owadów. Wykłady te odbywały się w Toruniu, Chełmnie, Tczewie i Grudziądzu. Całkowity dochód z odpłatnych wykładów przeznaczał na cele dobroczynne. W 1923 r. na podstawie rozkazu Ministra Spraw Wojskowych służył w Batalionie Chemicznym w Warszawie. W następnym roku został stałym współpracownikiem Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. W latach 1927–1928 organizował i prowadził kursy doksztalające dla żołnierzy i podoficerów w Grudziądzu, a jednocześnie wykładał chemię i biologię w Pomorskiej Szkole Oficerskiej w Bydgoszczy. W okresie wielkiego kryzysu Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wysłało go do Francji gdzie pracował w środowisku polonijnym. Uprzednio przebywał w Italii i Hiszpanii. Uzupełniał tam wykształcenie ogólne i uczył się języków. W 1930 r. zamieszkał w Paryżu i został zatrudniony przez ambasadę polską jako wykła-

<sup>14</sup> APK, sygn. 21/508.

<sup>15</sup> Cz. M. Bieżanko, *Motyle okolic Kielc (Zachodniej części Gór Świętokrzyskich)*, „Prace Komisji Matematyczno-Przyrodniczej TPN”, Poznań 1923, T. II, s. 10-68.

<sup>16</sup> E. Podpłońska, *Zbiory biblioteki Muzeum Narodowego w Kielcach w latach 1908–1950 – jej rodowód i darczyńcy*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach”, Tom 22, Kielce 2006, s. 30.

dowca na kursach dokształcających dla polskich nauczycieli. We Francji ożenił się z Joanną Dobrowską urodzoną w Bożenkowie w Wielkopolsce, studentką wokalistyki. Został skierowany przez MWRiOP do pracy nauczycielskiej wśród Polonii brazylijskiej<sup>17</sup>. Do Brazylii wyjechał w 1931 r.

### Pobyt w Brazylii

Podczas pobytu w krajach europejskich zbierał owoady. Interesowała go egzotyczna fauna i flora. Marzył o tym, aby *zobaczyć kolibry, papugi, małpy, ale nie na łańcuchach w klatkach tylko na wolności*. W 1932 r. wykładał chemię teoretyczną na Uniwersytecie Parańskim w Kurytybie. W 1933 r. został docentem. Prowadził badania przyrodnicze w stanach: Parana, Santa Catarina, Rio Grande do Sul oraz w Argentynie i Urugwaju. W tych krajach rozwijał swoje pasje entomologiczne. W 1934 r. wysłał do Polski kolekcję motyli, która zapoczątkowała ekspozycję w siedzibie Polskiego Związku Entomologicznego. W Brazylii odwiedzał miejscowości, w których osiedlili się biedni polscy chłopcy. W nowym kraju mieli problemy związane z warunkami klimatycznymi, chorobami i nieznaną przyrodą. Uznał, że najlepszym sposobem na poprawę ich warunków bytowych będzie wprowadzenie uprawy soi i roślin leczniczych, których nasiona przywiózł z Polski. W związku z tym w stanie Rio Grande do Sul odwiedzał kolonie polonijne i udzielał wskazówek dotyczących uprawy. Po latach soja stała się ważnym źródłem dochodów polskich emigrantów i rdzennych mieszkańców oraz, obok kawy, głównym towarem eksportowym. Podczas pobytu w Ameryce Południowej odkrył i opisał około stu nowych gatunków i podgatunków motyli tropikalnych. W latach 1934–1945 nauczał chemii i nauk przyrodniczych w gimnazjach i kolegiach. W okresie od 1936 r. do 1946 r. był profesorem chemii i botaniki na Wydziale Farmaceutycznym w Pelotas. Od 1936 r. do 1944 r. wykładał botanikę w Wyższej Szkole Rolniczej „Eliseu Maciel”. Po habilitacji od 1936 r. był profesorem zwyczajnym entomologii w tej uczelni, przemianowanej na Uniwersytet Rolniczy. Redagował periodyki związane z entomologią. Jego dorobek w tej dziedzinie przyczynił się do nawiązania kontaktów naukowych z uczonymi z Norwegii, Estonii, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Austrii, Włoch, Polski i USA. Należał do uznanych towarzystw naukowych

we Francji, Polsce, Belgii, Brazylii, Argentynie, Wielkiej Brytanii. Cenił sobie również przynależność do Kieleckiego Towarzystwa Naukowego.

### Kontakty z miastem rodzinnym i jego mieszkańcami

Cz. Bieżanko utrzymywał kontakt z Edmundem Massalskim, który otrzymał od niego list datowany 14 września 1948 r. i paczkę z brazylijskimi wydawnictwami. Prosił, aby przekazał je do biblioteki Oddziału PTK i Biblioteki Publicznej w Kielcach<sup>18</sup>. W następnym liście z 1 maja 1950 r. pisał z miasta Pelotas. Wiedział, że E. Massalski pełnił stanowisko dyrektora Muzeum Świętokrzyskiego. Z rozrzewnieniem wspominał lata młodości. W tym czasie nie żył już nikt z jego rodziny w Kielcach i Warszawie. Chciał nawiązać kontakt z kielczanami. Informował, że był wówczas profesorem zwyczajnym na fakultecie, jak to określał, na Wydziale Agronomicznym. Żona była śpiewaczką liryczną. Dobrze im się powodziło. Przesłał kilka prac naukowych do muzealnej biblioteki oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej. Kilka egzemplarzy E. Massalski miał rozdać według własnego uznania. Obiecywał, że jeśli przesyłka dojdzie do adresata, to w przyszłości przyśle więcej swoich prac. Byłby rad, gdyby mógł otrzymać kilka pocztówek z widokami Kielc, Karczówki, Słowika, budynku dawnej Szkoły Handlowej. Nie miał żadnych zdjęć z rodzinnego miasta, a wszystko, co zostało w Polsce u siostry w Warszawie uległo zniszczeniu w czasie wojny. Prosił również, aby ktoś z Kielc przysłał choćby kilka cebulek tulipanów, lilii, narcyzów, kłącza konwalii i nasiona roślin polnych. Uważał, że wszystko to będzie bardzo łatwo wysłać jako próbki do celów naukowych bez wartości. W zakończeniu pisał: *Cokolwiek mi moi Drodzy Znajomi z Kielc prześlą to zawsze będzie dla mnie miłą pamiątką. Nawet grudkę Ziemi Ojczystej z Kielc z wielką radością otrzymam. Jeśli bym mógł komukolwiek z Kielczan użytecznym być w jakikolwiek sposób, to proszę się do mnie zwrócić bez żadnych ceremonii*<sup>19</sup>.

W dniu 21 grudnia 1957 r. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach wpisało do rejestru stowarzyszeń Kieleckie Towarzystwo Naukowe. Profesor

<sup>17</sup> E. Gardoliński, *Czesław Marian Bieżanko...*, s. 4.

<sup>18</sup> APK, zesp. E. Massalskiego, sygn. 46, k. 3.

<sup>19</sup> Tamże, sygn. 47, k. 5-11.

Kazimierz Wyka, prezes oddziału PAN w Krakowie krytycznie ocenił tę inicjatywę uzasadniając to brakiem wyższej uczelni. Założyciele KTN wystąpili z propozycją pozyskania ludzi nauki pochodzących z Kielc, posiadających dorobek naukowy i cieszących się autorytetem w Polsce i innych krajach. Jednym z nich był prof. Cz. Bieżanko. Ponieważ KTN nie posiadało lokalu i funduszy, zadanie to powierzono sekretarzowi Stanisławowi Adamczykowi pracującemu na stanowisku zastępcy kierownika Wydziału Kultury PWRN. Efektem zaproszenia wysłanego do prof. Cz. Bieżanko był list następującej treści:

*Pelotas, 29 czerwca 1958 r.*

*Wielmożny Pan dr St. Adamczyk*

*Prez. [ydium] Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach*

*Wielce Szanowny Panie*

*Przed chwilą odebrałem bardzo cenne dla mnie zaproszenie na członka Kieleckiego Towarzystwa Naukowego, Statut Twa. i listę członków. Uważam, za mój miły obowiązek jak najserdeczniej podziękować W P. Prezesowi za pamięć o mnie i niniejszym proszę o łaskawe wpisanie mnie na listę członków Towarzystwa.*

*Na liście proponowanych członków nie znalazłem nazwiska brata mojego szwagra, kielczanina, prof. dra Witolda Stefańskiego (Akademia Nauk w Warszawie), zoologa, który położył duże zasługi nad badaniem robaków obłych (Nemathelminthes) w Szwajcarii i w Polsce. Adres prof. dra W. Stefańskiego Warszawa ul. Pasteura 3.*

*W załączeniu przesyłam kilka moich prac ofiarowując je KTN. Łączę wyrazy należnego poważania.*

*Czesław Bieżanko*

*P. S. Proszę o łaskawe powiadomienie mnie ile wynosi składka roczna w monecie brazylijskiej lub urugwajskiej i w jaki sposób mam ją należność uregulować, skoro wysyłka pieniędzy za granicę jest tu surowo zabroniona, wszelkie przesyłki ta-*

*kie są uważane za nielegalne i ulegają konfiskacie przez urzędników celnych i pocztowych. Cz. B.*

*Adres mój: inż. Czesław Bieżanko, Profesor Zwyczajny I A. S.*

*Escola de Agronomia „Eliseu Maciel” Pelotas cx. p. 15, Palacio ap. 501 RGS – Brasil*

### **Wizyty w ojczyźnie i rodzinnym mieście**

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. kilkakrotnie odwiedził ojczyznę. We wspomnianej audycji radiowej mówił, że od dawna myślał o przyjeździe do Polski, gdyż *sercem tęsknił do kraju*. W roku 1973 zaproszony przez Polską Akademię Nauk i Uniwersytet Jagielloński przyjechał na zjazd uczonych polskiego pochodzenia pracujących za granicą. Tak wspominał tę wizytę: *Pierwsze wrażenie na ziemi ojczystej było wielkie, nie do opisanania. Serce waliło mi jak młotem. Jakie to wielkie zmiany w tym dziś tak zwanym Trójmieście – Sopot-Gdańsk-Gdynia. Jak tu pięknie. Ile tu kwiatów, kasztany, bzy i tulipany kwitną. Jaki tu porządek, jak czysto, jaki ład, jacy ci moi rodacy uprzejmi. Można by o tym mówić kilka dni i nocy. Zachwycony był także pobylem na Wawelu, wysokim poziomem naukowym wystąpień gospodarzy i gości, pięknem Krakowa, kopalni soli w Wieliczce i spływem Dunajcem. Niezapomniane wrażenie zrobiły na nim występy pianistek Haliny Czerny, Danuty Michałowskiej i przedstawienie „Wesela” S. Wyspiańskiego. Po obradach przyjechał do Kielc, w których ostatnio był pół wieku temu. Również zachwycony był rodzinnym miastem, nowymi dzielnicami mieszkaniowymi. Uznał jedynie, że mamy tak wielu zdolnych architektów, a domy były budowane na to samo kopyto. Podziwiał kieleckie neony, piękne wystawy sklepowe i uprzejmość kielczan. Mówił, że w Kielcach nie ma żebrzących dzieci, które stanowiły stały element krajobrazu miast brazylijskich. Najserdeczniej przyjął go znany kielecki krajoznawca Władysław Koterski-Spalski, odwiedził lekarza Jana Majewskiego, profesorkę Barbarę Knichowiecką i Stanisławę Olędzką. Wybrał się na Cmentarz Stary, gdzie spoczywają jego rodzice. Z E. Massalskim zwiedził Muzeum Świętokrzyskie, udał się na Święty Krzyż. Podziwiał piękno Puszczy Jodłowej. Z uznaniem ocenił zbiory entomologiczne w Muzeum Świętokrzyskiego Parku Narodowego bardzo sumiennie i pięknie przedstawione. Zwiedził*

1. (nazwisko) Bieżanko Czesław Odroniż Marian (imię) \_\_\_\_\_

2. Roman Eugeniusz 3. Kielce 22 września 1895  
(imię ojca) (data i miejsce urodzenia)

4. Prof. Univ. Federal Pelotas 5. \_\_\_\_\_  
(zawód) (nr dowodu osobistego)

6. Pelotas RS. Brasil. ex. p. 15. Palácio do Comércio ep. 501  
(dokładny adres zamieszkania)

7. Univ. Federal Pelotas. ex. p. 15. tel 22248  
(miejsce zatrudnienia - adres i telefon)

8. członek wstępu Towarzystwa Nauk Kraj. i Zagranicznych  
(przynależność do organizacji społecznych i politycznych)

9. \_\_\_\_\_  
(posiadane odznaki turystyczne)

Proszę o przyjęcie mnie w poczet członków Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

Koło Rodzinne Koło „SABAT”  
ul. Pomorska 71/73 m. 83

Oddział w KIELCE

Oświadczam, że statut Towarzystwa jest mi znany i zobowiązuję się do przestrzegania jego postanowień oraz regularnego opłacania składek członkowskich

Wyrażam zgodę na opłacanie składki członkowskiej PTTK:  
- przez potrącanie przy liście płac (dot. członków większych kół zakł.)  
- za zaliczeniem pocztowym\*)  
- skarbnikowi koła raz w roku - półroczny\*)

812 PTTK Zam. 4478/146 tel. 208 080 (podpis)

DEKLARACJA

Deklaracja członkowska prof. Cz. Bieżanko Rodzinnego Koła „Sabat” PTTK. Zbiory Teresy i Zdzisława Sabatów z Kielc

Karczówkę i Słowik, gdzie przed laty łowił motyle. Odwiedził muzeum w Jędrzejowie, serdecznie przyjęty przez panią Przypkowską. Po naleganiach dziennikarza, który pytał co mu się w Kielcach nie podoba stwierdził, że *chyba tylko nierówne płyty chodnikowe*. Żałował, że na Kadzielni nie było turkusowej wody, ale miał nadzieję, że zdolni kieleccy geodeci i inżynierowie w przyszłości uporają się z tym problemem.

Po raz ostatni przyjechał do Kielc w październiku 1979 r. Prawie codziennie przebywał na Psich Górkach w domu rodziców kieleckiego regionalisty Zdzisława Sabata<sup>20</sup>, założyciela i prezesa Rodzinnego Koła PTTK „Sabat”, któremu zaproponował lekcje śpiewu, bo tak mu się podobał jego głos. Został również członkiem tego Koła, o czym świadczy deklaracja przechowywana w prywatnym Archiwum Sabatów.

W czasie pobytu profesora w Kielcach miasto odwiedził ukraiński entomolog Jurij Niekrutienko. Wspólnie odwiedzili znane kieleckie małżeństwo Eugenii i Jerzego Fijałkowskich w ich domu przy ulicy

<sup>20</sup> Z. Sabat wraz z żoną Teresą inwentaryzują w Kielcach i na Ziemi Świętokrzyskiej zabytkowe nekropolie różnych wyznań. Są autorami wielu publikacji na ten temat.

Skalistej, będącym swoim muzeum geologicznym. Serdecznie podejmowany przez gościnnych gospodarzy opowiadał o swojej pracy naukowej w Brazylii i o tym, że „lansując” *soję zapobiegł głodowi w Południowej Ameryce*. Ciekawy był powrót ze spotkania do domu przy ulicy Prostej (po przeciwnej stronie szpitala) gdzie się zatrzymał. Tego wieczoru spadł śnieg. Bieżanko asekurowany przez Fijałkowskiego, Sabata i Niekrutienkę *ślizgał się i wyzywał na czym świat stoi tego co to białe świństwo wysypał mu pod nogi*<sup>21</sup>. Zostawił Z. Sabatowi swoje zdjęcia i dokumenty, który większość z nich skserował i przekazał do różnych instytucji: KTN, Muzeum Narodowego i Biblioteki Pedagogicznej. Z. Sabat tak zakończył swoje wspomnienia:

*Bieżanko, pomimo że ponad 40. lat wcześniej wyjechał z Kielc (Polski), tęsknił za Kielcami i zależało Mu, by Kielce o nim nie zapomniały. Chciał, by jakiś ślad Jego pobytu i związku z Kielcami pozostał. Przywiózł sporo materiałów biograficznych o sobie i prosił, bym je odpowiednio rozdysponował, co z przyjemnością zrobiłem*<sup>22</sup>.

### Działalność naukowa

Po przyjeździe do Brazylii organizował wyprawy w celach entomologicznych do Urugwaju, Argentyny, Paragwaju, Boliwii i na południe Brazylii. Jako wielki znawca motyli przyczynił się do poznania entomofauny tych krajów. Dokonał jednej z największych w XX wieku rewizji systematyki motyli. Nawiązał i utrzymywał stałą współpracę z wybitnymi przedstawicielami światowej entomologii: Norwegiem Embrikiem Strandem, An-

<sup>21</sup> Z. Sabat. Wspomnienia, 17.01. 2024. W zbiorach autora.

<sup>22</sup> Relacja Zdzisława Sabata z 7 lutego 2024 r., w zbiorach autora.



glikiem Wiliamem Evansem oraz amerykańskim uczonym Wiliamem Forbesem, który opisał wiele gatunków odkrytych przez Bieżanko i uzupełnił je cennymi komentarzami i przypisami. Nadał im ciekawy i oryginalny charakter.

E. Gardoliński ubolewał, że opracowane i gotowe do druku prace Bieżanki nie zostały opublikowane. Jedynie część z nich ujrzała światło dzienne. Uważał, że z powodu braku funduszy czynniki administracyjne Uniwersytetu Rolniczego nie były zainteresowane ich wydaniem.

Z wiedzy i kompetencji Cz. Bieżanko korzystały największe muzea zoologiczne na świecie. Odkrył i opisał około 100. nowych gatunków i podgatunków motyli tropikalnych, 2. nowe rodzaje motyli oraz 11.



Kielce, październik 1979 r. w domu Eugenii i Jerzego Fijałkowskich. Od prawej: E. Fijałkowska, prof. Cz. Bieżanko, entomolog z Ukrainy (ZSRR) doc. dr. J. Niekrutienko

nowych gatunków motyli muchówek, błonkówek i pajaków, które noszą jego imię. Stworzył jedną z największych kolekcji motyli egzotycznych Lepidoptera w Muzeum Uniwersytetu w Pelotas. Duże kolekcje przekazał do zbiorów muzeów na całym świecie: Brytyjskiego w Londynie, Narodowego w Waszyngtonie, Narodowego Historii Naturalnej w Paryżu, Historii Naturalnej w Wiedniu, Uniwersytetu Humbolta w Berlinie i uniwersytetu w Rydze. W Polsce jego kolekcje znajdują się w Instytucie Zoologii PAN (Łomno koło Warszawy), Akademii Rolniczej w Lublinie, w Krakowie oraz w Muzeum Narodowym w Kielcach.

Jego losami szczególnie interesowali się przedstawiciele Polonii brazylijskiej. Oto fragment artykułu zamieszczonego w piśmie „Lud” w 1981 r.:

*Prof. Czesław Marian Bieżanko powrócił do Pelotas. Po wielomiesięcznym pobycie w Polsce, gdzie uczestniczył w kilku sympozjach powrócił do Brazylii Czesław Marian Bieżanko. Cieszy się on w kraju wielkim prestiżem jako uczony i specjalista w dziedzinie entomologii, a także botaniki i chemii analitycznej. W uznaniu działalności naukowej, dydaktycznej i społecznej otrzymał wiele zaszczytnych tytułów: jest doktorem honoris causa i profesorem honorowym uniwersytetów w Montevideo i Pelotas, członkiem wielu towarzystw naukowych i muzeów w Ameryce i Europie. W 1974 r. został uhonorowany doktoratem honoris causa Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie. Za działalność wśród Polonii Brazylijskiej prof. Bieżanko został odznaczony przez władze PRL Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski<sup>23</sup>.*

Miasto Pelotas nadało mu honorowe obywatelstwo. Był członkiem rzeczywistym, a następnie wiceprezesem Brazylijskiej Akademii Nauk oraz członkiem Nowojorskiej Akademii Nauk. Polskie Towarzystwo Entomologiczne

za całokształt działalności naukowej uchwaliło nadanie Cz. Bieżanko tytułu członka honorowego. O tym, że przebywając na emigracji wracał wspomnieniami do Polski świadczyły jego publikacje zamieszczone w *Kalendarzu „Ludu”*. Jedną z nich był artykuł *Czesław Odrowąż (Notatka historyczna)*<sup>24</sup>. Przedstawił w nim biografię swojego imiennika, którego lud śląski nazywał świętym a kościół katolicki uznał błogosławio-

<sup>23</sup> „Lud” Tygodnik katolicki i społeczno-kulturalny, założony w 1920 r., Kurtyba 10 lutego 1981-n.3, 712-5 (81).

<sup>24</sup> Cz. Bieżanko, *Czesław Odrowąż (Notatka historyczna)*. Odbitka z Kalendarza „Ludu” na rok 1965, Curityba 1965.

nym. Dekretem papieża Pawła VI z 22 września 1963 r. błogosławiony Czesław został ogłoszony patronem Wrocławia. Na uwagę zasługuje bogata bibliografia z której autor korzystał. Ukazała się ona w przedwojennej Bystrzycy Kłodzkiej, Wrocławiu oraz w Krakowie, Madrycie, Barcelonie, Rzymie, Watykanie, Warszawie. Świadczy ona o dociekliwości i znajomości warsztatu autora, który nie był przecież humanistą.

Z okazji jubileuszu 600.-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego napisał artykuł o Francesco Stancaro. Chciał podkreślić swoje związki z krakowską Alma Mater, w której studiował. Ukazał w nim biografię Włocha urodzonego w Mantui, zmarłego i pochowanego 11 listopada 1574 r. w Stopnicy na Ziemi Kieleckiej. Ukończył medycynę, był lekarzem w Mantui, którą jako zwolennik reformacji, musiał opuścić. Oskarżony przez biskupów był więziony w Mantui i Wenecji za herezję. Przebywał w Wiedniu i Bazylei. Znał gruntownie język łaciński i hebrajski. Napisał wiele prac. W latach 1547–1550 był profesorem Akademii Krakowskiej.

Impulsem do napisania tej pracy było pochodzenie matki Cz. Bieżanko<sup>25</sup>.

Tygodnik „Lud”, który ukazywał się w Kurytybie, był periodykiem adresowanym do polskich emigrantów na stałe osiadłych w Brazylii. Profesor zamieścił w nim około 200. artykułów.

Jeden z badaczy historii Polonii brazylijskiej ks. Zdzisław Malczewski obliczył, że Cz. Bieżanko opublikował ponad 150. prac naukowych i popularnych w czasopiśmie brazylijskich, argentyńskich i urugwajskich<sup>26</sup>.

### Upamiętnienie dokonań

Dorobek naukowy Cz. Bieżanko spowodował, że studenci Zakładu Zoologii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach pod opieką prof. dr. hab. inż. leśnika Jerzego Ćmaka przeprowadzili w sezonach wegetacyjnych w latach 1980–1982 badania nad



Pomnik Czesława Bieżanko w Guarani das Missões. RS. Źródło: Z. Malczewski *SChr, Ślady polskie w Brazylii*, Warszawa 2008, s. 180

występowaniem motyli opisanych przez Bieżanko na początku XX w. Efektem było zarejestrowanie obecności 61. gatunków motyli dziennych na wytypowanym obszarze, który po latach został włączony w granice administracyjne Kielc. Stanowiło to 40% gatunków odnotowanych w Polsce i ok. 60% opisanych przez profesora. Jako przyczynę zmniejszenia ilości gatunków motyli Andrzej Staśkowiak, autor artykułu ogłoszonego w „Teraz”, uznał rozwój aglomeracji miejskiej. W konkluzji wnioskował utrzymanie zieleni w parkach, ogrodach oraz sadzenie roślin dających nektar i pyłek. Postulował również zachowanie w jak najmniej przekształconym stanie rezerwatów Biesak-Białogon, Kadzielnia, Wietrznia, Karczówka i Ślichowice, gdzie na wapiennym podłożu rosną zioła, ciepłe murawy naskalne i inne rośliny stanowiące enklawę umożliwiającą przeżycie *latającym klejnotom* jak niektórzy określają motyle<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> Cz. Bieżanko, *Kilka słów o Francesco Stancaro*. Odbitka z Kalendarza „Ludu” na rok 1965, Curityba 1965.

<sup>26</sup> S. Kmiecik, *Polonia Brazylijska w publicystyce ks. Zdzisława Malczewskiego*, Warszawa 2016, s. 70.

<sup>27</sup> A. Staśkowiak, *Motyle profesora Bieżanki*, „Teraz”, Świętokrzyski Miesięcznik Kulturalny, Kielce czerwiec 2007, R. IV, nr 6 (42), s. 14-15. Autor artykułu, emerytowany nauczyciel w I LO im. J. Słowackiego w Skarżysku-Kamiennej nadal interesuje się

Profesor Czesław Bieżanko zmarł w 1986 r. w wieku 91. lat w Pelotas.

Wyrazem uznania dla jego dokonań było postawienie popiersia na placu centralnym miasteczka Guarani das Missões w dowód wdzięczności za zasługi w propagowaniu uprawy soi w regionie zamieszkałym przez potomków polskich imigrantów. Na cokole znajduje się tablica z tekstem w języku portugalskim. Oto tłumaczenie:

„Czesław Odrowąż Marian Bieżanko. \*Kielce 1895 + Pelotas 1986. Hołd. W Szkole Agronomicznej w Guarany rozdawał nasiona, które zrodziły największe roślinne bogactwo stanu Rio Grande do Sul. W 1963 roku rząd federalny ogłosił go tym, który oficjalnie wprowadził uprawę soi w stanie i odznaczył go Orderem „Cruzeiro do Sul”. Naukowiec odznaczony przez uniwersytety, rządu, opublikował 352 prace w 74 krajach. Administracja: Antoni Gonsiorkiewicz, Edward Warpechowski. Guarani das Missões, maj 1988”<sup>28</sup>.

Na wniosek prezydenta Republiki przyznano mu specjalną emeryturę za zasługi dla rozwoju nauki i zorganizowanie rolnictwa w Brazylii.

Wszechstronny dorobek światowej sławy entomologa – „giganta nauki” Czesława Bieżanko powinien być upamiętniony przez władze jego rodzinnego miasta, o którym pamiętał do końca swoich dni.

Andrzej Rembalski – dr n. hum., harcmistrz, wybitny regionalista, badacz i propagator Regionu Świętokrzyskiego oraz harcerstwa.

## Bibliografia

### Źródła archiwalne

#### Archiwum Państwowe w Kielcach (APK)

Zespół Edmunda Massalskiego, sygn. 46, k. 3.

Sygn. 21/508 Rozgłosnia Polskiego Radia w Kielcach.

Sygn. 265 Redakcja Literacka. *Wspomnienia prof. Czesława Bieżanko*, autor S. Fornal, data emisji 11 1973.

entomologią i współpracuje z naukowcami z Wielkiej Brytanii, Holandii i Polski.

<sup>28</sup> Z. Malczewski S. Ch., *Ślady polskie w Brazylii*, Warszawa 2008, s. 180.

### Parafia katedralna w Kielcach

Akt ślubu Romana Eugeniusza Bieżanko i Zofii Marii Bożęckiej, nr 83, 3 lipca 1891.

Akt chrztu Czesława Mariana Bieżanko, nr 711, 2 listopada 1895.

Akt chrztu Wandy Aurelii Bieżanko, nr 296, 15 kwietnia 1898.

### Relacje

Zdzisław Sabat z 19 stycznia 2024, 6 lutego 2024, 7 lutego 2024, w zbiorach autora.

### Prace zwarte i artykuły

Bieżanko C.M., *Motyle okolic Kielc (zachodniej części Gór Świętokrzyskich) część I, Macrolepidoptera*, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Prace Komisji Matematyczno-Przyrodniczej. Seria C. T. II. 23 Poznań.

Bieżanko Cz., *Kilka słów o Francesco Stancaro*, Odbitka z Kalendarza „Ludu” na rok 1965, Curitiba 1965.

Bieżanko Cz., *Czesław Odrowąż (Notatka historyczna)*. Odbitka z Kalendarza „Ludu” na rok 1965, Curitiba 1965.

Bróz E., *Czesław Marian Bieżanko*, „Przyroda Świętokrzyska” 6 marca 2017.

Brzęk G., *Brazylijski zoolog prof. Czesław Marian Bieżanko doktorem honoris causa Akademii Rolniczej w Lublinie*, „Przegląd Zoologiczny”, t. 19, 1975.

Kmieciak S., *Polonia Brazylijska w publicystyce Zdzisława Malczewskiego*, Warszawa 2011.

Kosterski-Spalski W., *Historia Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach* „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego”, tom pierwszy, Kraków 1963.

Malczewski Z. SChr., *Ślady polskie w Brazylii*, Warszawa 2008.

Młynarczyk J., *Dzieje kieleckiej Szkoły Handlowej Stowarzyszenia Kupców Polskich*, Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Jana Śniadeckiego w Kielcach w latach 1903–1945, Kielce 1993.

Prof. Czesław Bieżanko powrócił do Pelotas, „Lud” Tygodnik katolicki i Społeczno-Kulturalny, założony w 1920 r., Kurytyba 10 lutego 1981, nr 3, 712-5.

Rembalski A., *Włoszek Tadeusz Szymon [w:] Słownik biograficzny krajoznawców Kielecczyzny*, red. A. Rembalski, Kielce 2008.

Riedl T., Kania Cz., *Czterdziestolecie pracy naukowej profesora Czesława Bieżanko*, Wrocław 1962.

Sierpowski J., Malinowski J., opr. *Sylwetki sławnych i zasłużonych absolwentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*, Poznań 2010.

Staškowiak A., *Motyle profesora Bieżanki*, „Teraz” Świętokrzyski miesięcznik kulturalny, Kielce, czerwiec 2007, R. IV, nr 6 (42).

### Strony internetowe

<https://gigancinauki.pl/gn/biogramy/82729,Biezanko-Czeslaw-Maria.html> dostęp 2 kwietnia 2024.

<https://zwrot.cz/2020/05/polacy-swiatu-czeslaw-marian-biezanko> dostęp 2 kwietnia 2024.

<https://www.przyrodaswietokrzyska.pl/index.php/wikipedia-przyrodniczy/czeslaw-biezanko.html> dostęp 2 kwietnia 2024.

[https://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Czeslaw\\_Biezanko&oldid=7006-3029](https://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Czeslaw_Biezanko&oldid=7006-3029) dostęp 2 kwietnia 2024.

# Zapomniany generał powstania styczniowego

Bohaterem niniejszego opracowania jest generał Michał Heydenreich-Kruk, wybitny dowódca powstańczy z 1863 roku, a mimo to postać nieco zapomniana, pozostająca w cieniu innych dowódców oddziałów powstańczych.

Osoby zainteresowane przebiegiem powstania styczniowego 1863–1864 kojarzą generała Heydenreicha-Krukaniemal wyłącznie, jako zwycięzcę w bitwie pod Żyrzynem. Tymczasem był on czynnym uczestnikiem zmagani powstańczych od maja do grudnia 1863 roku. Stoczył kilkanaście bitew i potyczek, odnosząc między innymi spektakularne zwycięstwo pod Żyrzynem, ale także doznając klęski pod Fajslawicami.



Zdjęcie generała z okresu młodości



Zdjęcie generała z okresu służby wojskowej

Dotychczas ukazało się tylko jedno opracowanie monograficzne dotyczące generała Michała Heydenreicha-Kruka, autorstwa Zdzisława Bielenia *Zwycięzca spod Żyrzyna. Michał Heydenreich-Kruk* (Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2006). Celem niniejszego opracowania nie jest powielanie biografii generała Heydenreicha, ale przedstawienie jego powstańczych losów w spo-

sób chronologiczny, z uwzględnieniem przebiegu bitew i potyczek, w których dowodził oddziałami powstańczymi.

Michał Heydenreich urodził się 19 września 1831 roku w Warszawie jako syn Karola Heydenreicha, spolonizowanego Niemca, i Francuzki Emilii Chaignon, córki oficera francuskiego poległego na ziemiach polskich. Była to niezamożna rodzina



Zdjęcie przyjaciela generała, Jarosława Dąbrowskiego, przywódcy Stronnictwa Czerwonych w czasie Powstania Styczniowego z adnotacją na odwrocie (1836-1871)

pochodzenia szlacheckiego. Miał starszego brata Władysława, urzędnika kolejowego w Petersburgu. Rodzina przeprowadziła się do Berdyczowa, gdzie Michał rozpoczął naukę w szkole początkowej, a następnie kształcił się w gimnazjum gubernialnym w Żytomierzu. Po ukończeniu gimnazjum rozpoczął studia na Uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie. Nauki jednak nie ukończył i w 1850 roku wstąpił do armii rosyjskiej.

Po przejściu przeszkolenia wojskowego i zdaniu egzaminów awansował na stopień podoficera. Dzięki posiadanemu wykształceniu i wybitnej inteligencji szybko awansował. Służył m.in. w Jekaterynowoślawnym Pułku Dragonów (jako podporucznik i porucznik) a w sierpniu 1859 roku rozpoczął studia w elitarniej Nikołajewskiej Akademii Sztabu Generalnego. W tym okresie w uczelni tej kształciło się wielu Polaków, m.in. Jarosław Dąbrowski, z którym połączyła Heydenreich serdeczna i dożgonna przyjaźń. Dzięki Dąbrowskiemu wstąpił do tajnego Kółka Polskiego Oficerów, którym kierował wówczas Zygmunt Sierakowski.

W 1861 roku Heydenreich ukończył studia, otrzymując awans na sztabskapitana. Dzięki wsta-



Zdjęcie generała z czasów Powstania Styczniowego (1863)

wiennictwu Zygmunta Sierakowskiego otrzymał przydział do sztabu 2 Dywizji Kawalerii, stacjonującej na ziemiach polskich. W Warszawie nawiązał kontakt z innymi oficerami pochodzenia polskiego i wszedł w skład tzw. Komitetu Wojskowego, pełniącego faktycznie rolę Wydziału Wojny Centralnego Komitetu Narodowego. Działania Komitetu Wojskowego wzbudziły zainteresowanie władz carskich. Po jego wykryciu nastąpiły liczne aresztowania, a trzech oficerów skazano na karę śmierci. W listopadzie 1862 roku, wraz z Dąbrowskim, został aresztowany także Heydenreich i przebywał w areszcie do 7 marca 1863 roku, kiedy to wojskowy sąd polowy zwolnił go z aresztu i przywrócił do służby, z zakazem opuszczania Warszawy. W tym czasie Heydenreich postanowił przyłączyć się do trwającego od dwóch miesięcy powstania. W tym celu 9 kwietnia 1863 roku złożył raport o dymisję, motywując swoją decyzję złym stanem zdrowia. Dokument zwalniający go oficjalnie ze służby został wydany z datą 2 lipca 1863 roku. Służbę w armii carskiej zakończył w stopniu sztabskapitana (w wielu publikacjach podaje się błędnie, że w stopniu podpułkownika).

Na początku maja 1863 roku Heydenreich nawiązał kontakt z władzami powstańczymi i poprosił

o przydział wojskowy na Litwę. Nie otrzymał tam jednak żadnego stanowiska służbowego i na krótko powrócił do Warszawy. W połowie maja władze powstańcze skierowały go na Podlasie, gdzie miał objąć stanowisko szefa sztabu przy komisarzu wojennym województwa podlaskiego Marcynie Borelowskim ps. Lelewel. Po porażce pod Różą (23 czerwca 1863 roku) Borelowski wycofał się do Galicji, a kilka dni później Heydenreich został naczelnikiem wojennym województw lubelskiego i podlaskiego ze stopniem pułkownika. Stał na czele oddziału kawalerii powstańczej i zaczął organizować na podległym terenie nowe jednostki powstańcze.



Kaniowola, kamień pamiątkowy

24 lipca 1863 roku pod Kaniowolą doszło do starcia zgrupowania powstańczego, liczącego około 1350 piechoty i jazdy, z wojskami rosyjskimi (6 rot piechoty, szwadron ułanów, sotnia kozaków, 2 armaty) maszerującymi od Radzyna. Zgrupowanie powstańcze generała Heydenreicha-Kruka koncentrowało się w lasach powiatu krasnostawskiego. W jego skład wchodziły partie Bronisława Desкура, Karola Krysińskiego, Tomasza Wierzbickiego, Józefa Władysława Ruckiego i Niedźwiedzkiego. Maszerujących Rosjan zaatakowano na trakcie leśnym od Radzyna. Z powodu złej synchronizacji działań poszczególnych oddziałów zaskoczenie nie powiodło się i Rosjanie stopniowo przejęli inicjatywę. Straty polskie wynosiły około 30 poległych i tyle samo rannych.

4 sierpnia 1863 roku zgrupowanie powstańcze pułkownika Heydenreicha-Kruka, składające się z połączonych oddziałów Krysińskiego, Wierzbickiego, Lutyńskiego, Jarockiego i Grzymały (razem około 1400 piechoty i 200 jazdy) przybyło do Chruśliny, gdzie miał przybyć z Galicji transport broni i amunicji. Wkrótce patrole dały znać o zbliżającej się kolumnie rosyjskiej pułkownika Miednikowa (6 rot piechoty, szwadron dragonów, sotnia kozaków, 3 działa). Powstańcy zostali rozwinięci za wsią w dwa rzuty, przy czym pierwszym rzutem dowodził major Krysiński. Bitwa rozpoczęła się około 11.00 czołowym atakiem Rosjan na oddział Krysińskiego, odpartym ogniem karabinowym powstańców. Wówczas Rosjanie spróbowali oskrzydlić wojska powstańcze, zostali jednak odparci przez majora Wagnera. Miednikow postanowił uderzyć wszystkimi siłami na oba skrzydła polskie jednocześnie. Atak rosyjski załamał się w silnym ogniu piechoty powstańczej. Wobec braku powodzenia, około 19.00 Miednikow nakazał odwrót. Wycofujących się Rosjan zaatakowali kosynierzy i krakusi, którzy ścigali ich aż do Urzędowa. Miednikow wycofał się do Kraśnika a powstańcy zaprzestali pościgu, wobec dramatycznego braku amunicji. Straty polskie wynosiły 2 zabitych i 30 rannych. Rosjanie stracili kilkudziesięciu poległych, w tym 14 oficerów.

Zwycięstwo pod Chruśliną wlało otuchę w serca powstańców, ale ich sytuacja nie była komfortowa. W ładownicach pozostało nie więcej, niż po 7 ładunków na karabin, a transport amunicji z Galicji nie dotarł. W tej sytuacji pułkownik Heydenreich-Kruk postanowił pomaszerować na północ w kierunku Podlasia, chcąc oderwać się od spodziewanego pościgu i zaopatrzyć się w amunicję za sprawą działających tam oddziałów powstańczych. W czasie przekraczania szosy warszawsko-lubelskiej, patrol powstańczy przejął depeszę, z której wynikało, że przez stację pocztową w Żyrzynie przechodził będzie konwój wojskowy, eskortujący transport około 201 tysięcy rubli. Pułkownik Heydenreich-Kruk natychmiast podjął decyzję zorganizowania zasadzki na rosyjski konwój. Szosę miał zablokować oddział majora Lutyńskiego i wstrzymać marsz konwoju, a oddziały Jarockiego, Zielińskiego i Jankowskiego miały uderzyć na lewe skrzydło moskali,



zaś oddziały Wagnera i Krysińskiego zajęć prawe skrzydło. Dodatkowo kawaleria miała zajęć tyły konwoju, aby uniemożliwić ewentualne wycofanie furgonów do Dębina.

Rankiem 8 sierpnia 1863 roku liczący około 500 żołnierzy i 2 działa konwój pod dowództwem porucznika Laudańskiego został zaatakowany przez siły powstańcze. Pierwsze uderzenie, niezbyt skoordynowane, wywołało chaos. Rosjanie stopniowo uporządkowali szeregi i z determinacją bronili furgonów pocztowych. Gdy nasilały się ataki z prawego skrzydła Rosjanie skupiali się na prawym, a gdy ataki następowały z lewego skrzydła przemieszczali się na lewe. Wreszcie po 3 godzinach walki Rosjanie wycofali się z pola bitwy, pozostawiając furgony i 2 działa. Porucznik Laudański wycofał się z pola bitwy jedynie z 87 ludźmi.

Straty Rosjan pułkownik Heydenreich-Kruk określił w raporcie na 181 zabitych i 282 wziętych do niewoli (w tym 132 rannych). Poległo 10 powstańców, a około 50 było rannych, z których kilku później zmarło. Zdobyto około 400 karabinów i przejęto 140 tysięcy rubli – reszta pieniędzy przepadła. Zdobyte 2 armaty zatopiono w bagnie w lesie. Próby ich odszukania, podjęte kilka lat temu, nie dały oczekiwanych rezultatów.

Poległych Rosjan pochowano w masowym grobie przy szosie. W 1888 roku władze carskie umieściły w tym miejscu betonowy obelisk ze stosownym napisem. W maju 2017 roku robotnicy pracujący przy budowie drogi ekspresowej Lublin-Warszawa odkopali miejsce pochówku. Przeprowadzone zostały prace archeologiczne, w wyniku których odkopano łącznie 78 szkieletów w jednej zbiorowej mogile i dwa osobne pochówki oficerów w dwóch oddzielnych mogiłach. Wydarzenie to szczegółowo przedstawił Adam Sikorski w programie „Było nie minęło”.

Wiadomość o sukcesie w bitwie żyrzyńskiej rozeszła się nie tylko po całym Królestwie Polskim, ale także po Europie. Opinia publiczna w Anglii i Francji zaczęła domagać się od swych rządów udzielenia skutecznej pomocy walczącemu narodowi polskiemu. Nieoczekiwanym efektem bitwy



Pomnik w Żyrzynie

żyrzyńskiej było odwołanie przez cara namiestnika Królestwa Polskiego – Wielkiego Księcia Konstantego – i mianowanie na jego miejsce feldmarszałka hr. Fiodora Berga. Zmiana ta spowodowała znaczące zaostrzenie represji w stosunku do ludności polskiej. Bitwa pod Żyrzynom została upamiętniona na tablicy przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Po zwycięstwie pod Żyrzynom pułkownik Heydenreich-Kruk postanowił przejść do działań zaczepnych, aby przebić się przez kordon wojsk rosyjskich, blokujących powstańcom kontakt z Galicją. W uznaniu wyjątkowych zasług dla sprawy powstania Rząd Narodowy, rozkazem dziennym z 22 sierpnia 1863 roku, awansował pułkownika Heydenreicha-Kruka na stopień generała.

24 sierpnia 1863 roku skrajnie wycieńczona ciągłym wymykaniem się oddziałom rosyjskim kolumna powstańcza, licząca około 1500 ludzi, została niespodziewanie doścignięta i otoczona przez dwie kolumny rosyjskie w małym lasku pod wsią Fajslawice. Plan generała Heydenreicha-Kruka, aby powstańcy przeprawili się przez Wieprz i spalili most pod Fajslawicami nie powiódł się, Rosjanie byli szybsi i mieli przygniatającą przewagę. Carski pułkownik Jemanow podzielił wojsko na dwie grupy: pierwszą w sile 8 rot piechoty, szwadronu ułanów, 2 sotni kozaków, 30 dragonów i 7 armat (około 1500 żołnierzy) dowodził osobiście, natomiast dowództwo drugiej, w sile 6 rot piechoty, 1,5 sotni kozaków, 2 armaty (około 1000 żołnierzy) powierzył pułkownikowi Sołłogubowi.

Oddział Karola Krysińskiego, który w porę dostrzegł grożące niebezpieczeństwo, przebił się przez otaczających kozaków i odskoczył ku Biskupicom. Główne siły powstańcze, skupione w niewielkim lasku doznawały wielkich strat od skoncentrowanego ognia artylerii rosyjskiej. Partie Władysława Ruckiego i Hermana Wagnera bezskutecznie próbowały wyrwać się z okrążenia. Kilkakrotnie ponawiane ataki rozbijali Rosjanie ogniem artylerii i piechoty. Nieustanny ostrzał artyleryjski wywoływał dotkliwe straty wśród powstańców. Ostatecznie powstańcy zostali całkowicie rozbici. Z okrążenia wyrwał się z grupą kawalerii generał Heydenreich-Kruk.

W wyniku walki pod Fajslawicami powstańcy stracili 320 poległych i rannych oraz 650 wziętych do niewoli, których następnie odprwadzono do Lublina. Straty rosyjskie były niewielkie i wynosiły kilkunastu zabitych i około 40 rannych, Poległych powstańców pochowano na miejscowym cmentarzu w zbiorowej mogile, na której umieszczony został dębowy krzyż z koroną cierniową.

Dotkliwa klęska w bitwie fajslawickiej pozbawiła oddziały powstańcze inicjatywy strategicznej i przyczyniła się do stopniowego zanikania gniazd oporu w województwie lubelskim. Generał Heydenreich-Kruk zmuszony był zrezygnować z zakrojonych na szerszą skalę działań militarnych i po pewnym czasie wycofała się do Galicji.

Pod koniec września 1863 roku w Krakowie generał Heydenreich-Kruk wziął udział w radzie wojennej naczelników wojennych województw południowych, zwołanej przez naczelnika wojennego powiatu kobryńskiego generała Romualda Traugutta, w czasie której opracowywano plany kampanii jesiennej. Z planów tych ostatecznie nic nie wyszło.

W ciągu kilku miesięcy jesiennych na terenach wschodnich Galicji trwało formowanie ośmiu oddziałów powstańczych, w celu równoczesnego uderzenia na Ruś. Siły te liczyły łącznie około 2000 ochotników. Według planu siły te miały 1 listopada przejść za kordon. Pierwotnie całością miał dowodzić generał Heydenreich-Kruk. Opuścił on jednak obóz powstańczy z powodu



Zdjęcie ślubne Generała z żoną Elizą (1872)

niesubordynacji Sienkiewicza i jego oficerów. Podobnie postąpił Franciszek Rochebrune – bohater dowódca Żuawów Śmierci, który miał dowodzić jedną z kolumn. Ostatecznie powstańcy pod wodzą Wojciecha Komorowskiego (byłego kapitana Żuawów Śmierci) zajęli Poryck na Rusi, ale następnego dnia wycofali się za kordon.

W grudniu 1863 roku generał Romuald Traugutt, obwołany dyktatorem powstania po rozwiązaniu się Rządu Narodowego, zarządził reorganizację powstańczych sił zbrojnych. Miały powstać dwa korpusy: pierwszy pod wodzą generała Heydenreicha na wschód od Wisły i drugi pod wodzą generała Józefa Hauke-Bosaka na zachód od Wisły. I korpus jednakże nigdy nie powstał. Generał Heydenreich zdołał skoncentrować na Lubelszczyźnie kilka oddziałów powstańczych, ale 25 grudnia zostały one zaatakowane pod Kockiem przez znaczne siły rosyjskie. Walka toczyła się na ulicach Kocka. Oddziały powstańcze zostały rozproszone a generał Heydenreich – ranny.



Mogiła na cmentarzu Łyczakowskim

29 grudnia 1863 roku przekroczył granicę z Galicją pod Kochanami.

W lutym 1864 roku zatrzymał się na krótko u hrabiego Teodora Mycielskiego w Wielkopolsce, gdzie został aresztowany przez policję pruską. W marcu został przewieziony do aresztu śledczego w Poznaniu, skąd po 3 dniach uciekł. W dniach od 8 do 20 maja 1864 roku przebywał w Dreźnie, gdzie wziął udział w zjeździe działaczy powstańczych. Następnie przeniósł się do Paryża, gdzie czynnie uczestniczył w życiu polskiej emigracji; był m.in. członkiem rady przy pełnomocniku Rządu Narodowego. Nie odgrywał jednak znaczącej roli w stowarzyszeniach emigracyjnych. W czasie wojny francusko-pruskiej (1870–1871) należał do grupy emigrantów dążących do sformowania polskiego batalionu do walki z Niemcami. Rząd francuski nie wyraził na to zgody. Wstąpił więc

jako szeregowiec do Gwardii Narodowej i za bitwę pod Buzenval (19 stycznia 1871 roku) został odznaczony medalem wojskowym.

W 1872 roku zawarł związek małżeński z Elizą Joanną Ostrowską, córką Karola Ostrowskiego, emigranta z 1831 roku. W tymże roku przeniósł się do Galicji i zamieszkał początkowo w Chorostkowie a ostatecznie osiadł na stałe we Lwowie. W tym czasie prowadził jeszcze działalność polityczną – należał do kilku organizacji o charakterze narodowym (m.in. Konfederacji Narodu i Komitetu Bezpieczeństwa Narodowego).

W 1885 roku u Heydenreicha odnowiła się gruźlica. Zmarł 9 kwietnia 1886 roku we Lwowie i spoczął na cmentarzu Łyczakowskim. Msza święta pogrzebowa w kościele o.o. Bernardynów i pogrzeb z udziałem arcybiskupa lwowskiego obrządku ormiańskiego Izaaka Mikołaja Issakowicza stały się manifestacją patriotyczną z licznym udziałem weteranów powstania 1863–1864 oraz stowarzyszeń i korporacji narodowych. Przed złożeniem do mogiły, zebrani odśpiewali pieśń *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Pozostawił po sobie jedyną córkę Ludwikę Emilię (1873–1954), która kształciła się na nauczycielkę na pensji p. Niedziałkowskiej. W 1945 roku została ekspatriowana ze Lwowa i zamieszkała w Zakliczynie. Zabrała ze sobą całą korespondencję ojca i do ojca, a także bezcenne fotografie i dokumenty rodzinne. Część z nich prezentowana jest w niniejszym opracowaniu, dzięki uprzejmości ich obecnego właściciela.

### Bibliografia

1. Jadczyk Karol, „Dowódcy Powstania Styczniowego. Portret zbiorowy”. Księży Młyn Dom wydawniczy, Łódź 2016
2. Przyborowski Walery, „Dzieje 1863 roku:” przez autora „Historii dwóch lat”, Kraków 1897–1905
3. Ratajczyk Leonard, „Polska wojna partyzancka 1863–1864”, Wydawnictwo MON, Warszawa 1966
4. „W czterdziestą rocznicę Powstania Styczniowego 1863–1864”, Nakładem Komitetu Wydawniczego, Lwów 1903
5. Zieliński Stanisław, „Bitwy i potyczki 1863–1864”, Muzeum Narodowe w Raperswilu 1913

Zdjęcia i dokumenty archiwalne ze zbiorów Sławomira Wypaska udostępnione autorowi do publikacji.

# Pogrzeb margrabiego Aleksandra Wielopolskiego (1803–1877) 17-18 lipca 1878 roku w świetle źródeł

Jednym z głośniejszych pogrzebów w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX wieku był pochówek margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, nie tylko ze względu na jego pozycję społeczną, ale przede wszystkim na rolę jaką odegrał w Powstaniu Styczniowym. Temat pogrzebu Wielopolskiego był już podejmowany kilkakrotnie, ale artykuły te zawierają szereg nieścisłości, a także błędów oraz przedstawiają obraz uroczystości pogrzebowych sprzeczny z tym, co wynika z analizy publikacji prasowych i archiwaliów. Poniższy artykuł zbiera i porządkuje informacje.

O wielkości i upadku margrabiego Wielopolskiego napisano już bardzo wiele, wielokrotnie pisano także o jego pogrzebie.<sup>1</sup> Czy jednak temat został wyczerpująco omówiony? Okazuje się, że nadal po-



Aleksander Wielopolski, margrabia Gonzaga-Myszkowski, XIII ordynat pińczowski, fot. Karol Beyer (1818-1877), ok. 1861-1863, Biblioteka Cyfrowa Polona

<sup>1</sup> Mariusz Nowak, *Ceremonializm pogrzebowy w środowisku ziemiańskim doby niewoli narodowej (na przykładzie pochówku margrabiego Aleksandra Wielopolskiego w Młodzawach w 1878 r.)*, „Studia Kieleckie. Seria Historyczna”, nr 6, 2010, s. 61-71; Piotr Żak, *Pogrzeb margrabiego*, „Świętokrzyskie – Środowisko, Dziedzictwo Kulturowe, Edukacja Regionalna”, 2023, nr 33 (37), s. 51-57; Paweł Pryt, *Echa śmierci oraz pochówek margrabiego*

*Aleksandra Wielopolskiego (1803–1877)*, „Świętokrzyskie Studia Archiwalno-Historyczne”, 2023, s. 11-23.

wtarzane są błędne informacje, a opisanie przebiegu pogrzebu i jego uczestników, mówców, zaproszonych gości na stypę w chroberskim pałacu, rzuca ostrzejsze światło, pokazuje nadal tkwiącą zadrę jaką pozostawiły działania zmarłego i jego syna. Teksty w ówczesnej prasie przekonywały, że doceniono zasługi margrabiego licznym uczestnictwem w jego pogrzebie. Jednak, jak się okazuje, wśród uczestników wymieniano głównie rodzinę i krewnych, byłych współpracowników, warszawskich urzędników i zwolenników polityki Wielopolskiego. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na stronę propagandową. Czy liczne uczestnictwo włościan z dóbr chroberskich Wielopolskich w kondukcie z Książa Wielkiego do Młodzaw było całkowicie spontaniczne? Czy ostrożne przemowy i dobór księży nie miały wymiaru symbolicznego?

### Kondukt pogrzebowy Książ Wielki – Boczkowice – Słaboszów – Działoszyce (17 lipca 1878 r.)

Aleksander hrabia Wielopolski margrabia Gonzaga Myszkowski herbu Strykoń, XIII. ordynat pińczowski, były naczelnik Rządu Cywilnego, zmarł w Dreźnie 30 grudnia 1877 roku.<sup>2</sup> Jego zwłoki sprowadzono do kraju i złożono tymczasowo w kaplicy pałacowej na Mirowie w Książu Wielkim (dziś pow. miechowski), majątności ordynatów Myszkowskich.<sup>3</sup>

Dopiero po kilku miesiącach, w dniu 17 lipca 1878 roku po odprawieniu mszy w przypałacowej kaplicy pw. św. Piotra Apostoła i św. Zofii, kondukt żałobny ze zwłokami Wielopolskiego wyruszył z Książa do Młodzaw Małych (dziś pow. pińczowski), gdzie odbyły się uroczystości pogrzebowe i złożenie trumny w podziemiach kościoła pw. Świętego Ducha i Matki Boskiej Bolesnej. O godzinie 8.30 kondukt opuścił dziedziniec pałacowy na Mirowie. Początkowo olbrzymią dębową trumnę niosło 16 włościan z dóbr chroberskich, którzy licznie przybyli wraz z rodziną Wielopolskich, urzędnikami i dzierżawcami ordynacji. Później, na granicy sosnowego parku w Książu, trumnę przybraną dębowymi wieńcami, złożono na sześciokonny karawan.<sup>4</sup>

<sup>2</sup> „Kurjer Warszawski” R. 57, nr 288 z 31 grudnia 1877, s. 3; „Czas” nr 1 z 1 stycznia 1878, s. 2.

<sup>3</sup> „Gazeta Kielecka” R. 9 nr 5 z 16 stycznia 1878, s. 2.

<sup>4</sup> „Kurjer Codzienny” R. 14 nr 164 z 23 lipca 1878, s. 1;



Leona z Dembińskich Wielopolska (ok. 1781-1824), matka margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, mal. Franciszek Ksawery Lampi (1782-1852), Muzeum Narodowe w Kielcach



Książ Wielki nad rzeką Nidzicą, rys. z natury Napoleon Orda (1807-1883), ok. 1880, litografia z *Albumu widoków historycznych Polski*, seria 7, Jagiellońska Biblioteka Cyfrowa

*Kondukt z nią ruszył piechotą. Na przedzie czarna z białym krzyżem chorągiew; za nią miejscowy proboszcz w asystencyi dziewięciu duchownych; po rogach trumny czterech ziemian na koniach; za nią synowie i wnuki zmarłego, otoczeni tysięcznym orszakiem przybyłych. W końcu ciągnął się, na wiorstę przeszło długi, szereg powozów, bryczek i wozów włościańskich. Mimo nader złej drogi, mimo roszącego co chwila deszczu, orszak postępował piechotą śpiewając żałobne pieśni.<sup>5</sup>*

<sup>5</sup> „Niwa” R. 7, nr 87 z 1878, s. 242.



Pałac na Mirowie w Książu Wielkim od zachodu, bud. Santi Gucci (ok. 1530-1600), k. XVI w., później przebudowywany, fot. Karina Berkowicz



Kaplica pw. św. Piotra Apostoła i św. Zofii przy pałacu na Mirowie w Książu Wielkim, fot. Karina Berkowicz



Portyk kaplicy przypałacowej na Mirowie w Książu Wielkim, fot. Jan Spiechowicz, lata międzywojenne, Narodowe Archiwum Cyfrowe

W innej relacji sprawa towarzyszenia czterech ziemian na koniach jest przedstawiona nieco inaczej: *Około trumny jechało na koniach czterech ziemian z sąsiedztwa, panów M. (ojciec i trzech synów)*”.

Znaczący jest brak podania pełnego nazwiska tych ziemian. Relacja podpisana „M. G.,” czyli tak, jak przytoczona wcześniej relacja w „Niwie”.<sup>6</sup> Autorem był Mściśław Godlewski (1846–1908), prawnik, publicysta, redaktor czasopisma „Niwa”.<sup>7</sup>

W Słaboszowie (dziś pow. miechowski) do konduktu dołączyli tamtejsi parafianie z chorągwiami i światłem, pod przewodnictwem proboszcza ks. Leona Błońskiego, którzy wspólnie przeprowadzili zwłoki do granic parafii.<sup>8</sup>

### Działoszycy – nabożeństwo żałobne w bożnicy (17 lipca 1878 r.)

Według relacji wspomnianego wyżej korespondenta „Niwy”, pół mili przed Działoszycami (dziś pow. pińczowski) miało dołączyć do konduktu kilkuset izraelitów, którzy oczekiwali z *odkrytymi głowami*, a z Działoszyc miała wyjść na spotkanie kompania z *duchowieństwem na czele, z chorągwiami, cechami, bractwami i światłem*.

Do Działoszyc kondukt przybył po godzinie 13.00.

*W samym mieście tłum był tak wielki, że na chwilę zatamował możliwość posuwania się naprzód, sklepy wszystkie pozamykane – ludność cała wyszła na ulice.*<sup>9</sup>

Orszak zatrzymał się *przed kościołem na rynku*

W rzeczywistości kościół jest położony na wzgórzu, blisko 200 metrów od rynku i w dodatku oddzielony był od rynku domami, więc trudno mówić o tym,

<sup>6</sup> „Gazeta Warszawska” R. 105, nr 164 z 22 lipca 1878, s. 1.

<sup>7</sup> Mściśław Godlewski (1846–1908) prawnik, publicysta, redaktor czasopisma „Niwa”, wieloletni redaktor dziennika „Słowo”; Jego dziadek Franciszek Godlewski h. Gozdawa był posesorem zastawnym wsi Iżykowice, należącej do dóbr Sancygniów, tam urodził się jego ojciec. Mściśław Godlewski urodził się w Krasocinie (pow. włoszczowski), także majątku dzierżawionym przez ojca, do szkoły uczęszczał w Pińczowie, więc jego rodzina była związana z najbliższą okolicą ordynacji Wielopolskiego. Jest pochowany w grobowcu rodzinnym na cmentarzu w Raclawicach (pow. miechowski). „Słowo” R. 27, nr 143 z 25 maja 1908, s. 1-2; „Kurjer Warszawski” R. 88, nr 139 z 20 maja 1908, s. 3.

<sup>8</sup> „Gazeta Kielecka” R. 9 nr 57 z 21 lipca 1878, s. 1. Ks. Leon Błoński (1837–1911) „*jest niepewnym pod względem politycznym, dlatego potrzebuje nad sobą dozoru państwowego*” – z doniesienia gubernatora cywilnego z 1896 r. Zob. Paweł Franciszek Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861–1915*, cz. 1, t. 1, Sandomierz 1933, s. 394.

<sup>9</sup> „Niwa” R. 7, nr 87 z 1878, s. 242.





Synagoga w Działoszycach około roku 1916, Österreichisches Staatsarchiv sygn. AT-OeStAKA BS I WK Fronten Polen 2257

że kondukt zatrzymał się przed kościołem. Według innego opisu:

*Przy wjeździe na rynek miasta, karawan z konduktem przystanął, a JW. margrabia Zygmunt w towarzystwie swego dostojnego brata i bratanka, oraz swem otoczeniem do synagogi udać się raczyli.<sup>10</sup>*

Deputacja gminy izraelickiej zaprosiła hrabiego Zygmunta Wielopolskiego i jego brata do miejscowej synagogi na nabożeństwo żałobne za duszę nieboszczyka.<sup>11</sup> Ołtarz w bożnicy był żałobnie przybrany, a kantor Fischer z chórem, *umyślnie na ten cel z Krakowa sprowadzonym* z reformowanej synagogi miasta Krakowa, rozpoczął nabożeństwo.<sup>12</sup>

W relacji z pogrzebu w „Gazecie Kieleckiej” podano błędnie, że chór sprowadzony został z Wiednia.<sup>13</sup> Ta informacja powtarzana jest w wielu późniejszych opracowaniach, choć została natychmiast sprostowana w krakowskim „Czasie”:

*Prostujemy tę wiadomość w ten sposób, że wspomniane requiem p. Fiszer kantor krakowskiego Zboru postępowych Izraelitów, umyślnie w tym celu sprowadzony, wraz z chórem swoim odśpiewał. [...] Winniśmy zauważyć, że we własnych sprawozdaniach „Czasu” mowa była o chórze*

<sup>10</sup> „Izraelita” R. 13 nr 29 z 26 lipca 1878, s. 232.

<sup>11</sup> „Kronika Rodzinna” R. 11, nr 16 z 1878, s. 508;

<sup>12</sup> „Izraelita” R. 13, nr 29 z 26 lipca 1878, s. 232.

<sup>13</sup> „Gazeta Kielecka” R. 9 nr 57 z 21 lipca 1878, s. 1; Informację tę powtarzały też inne gazety: „Czas” R. 31, nr 165 z 21 lipca 1878, s. 2; „Gazeta Warszawska” R. 105, nr 164 z 22 lipca 1878, s. 1.

*z Krakowa sprowadzonym do Działoszyc na pogrzeb Aleks. Wielopolskiego.<sup>14</sup>*

Wykonano na głosy *Ma towu* („Jakże piękne są twoje namioty”) i Psalm 91. Z arki wyjęte zostały dwa rodaje przez miejscowego rabina Majera Spiro.<sup>15</sup> Przemowę wygłosił miejscowy doktor medycyny Henryk Steuermark (ok. 1833–1884).<sup>16</sup> Przemowa była krótka, a dr Steuermark nie nawiązał do czynów zmarłego, mówiąc:

*Pomimo chęci bliższego zastanowienia się obecnie nad przeszłością i zasługami tego męża, zmuszony jestem zamiaru zaniechać, gdyż na to ani czas nie pozwala ani siły starcza”. [...] Aleksander Wielopolski żyje jeszcze, tylko życiem innym i wiecznie żyć będzie w dziejach naszego narodu.<sup>17</sup>*

Skupiono się na modlitwach – odmówiono El Male Rachamim (Modlitwa za duszę zmarłego) i odśpiewano psalm 49.<sup>18</sup> Był to zgrabny unik, by nie poruszać kwestii drażliwych, wykorzystany także później w mowie pogrzebowej w Młodzawach.

Po nabożeństwie przemówił syn zmarłego Zygmunt Andrzej Wielopolski (1833–1902) – prorosyjski polityk, z nadania swojego ojca prezydent Warszawy w latach 1862–63, tajny radca, koniuszki i szambelan dworu rosyjskiego. W 1862 roku wraz z warszawskim oberpolicmajstrem Siergiejem Muchanowem<sup>19</sup> przygotował listę 12 tys. młodych obywateli Królestwa Polskiego wytypowanych do branki do wojska rosyjskiego.<sup>20</sup>

<sup>14</sup> „Czas” nr 169 z 26 lipca 1878, s. 4.

<sup>15</sup> „Gazeta Kielecka” R. 9, nr 57 z 21 lipca 1878, s. 1; „Izraelita” R. 13, nr 29 z 26 lipca 1878, s. 232.

<sup>16</sup> Henryk Salomon Steuermark (ok. 1833–1884) doktor medycyny, praktykujący w Działoszycach od roku 1861. „Kurjer Warszawski” R. 40, nr 109 z 26 kwietnia 1860, s. 1; „Izraelita” R. 19 nr 11 z 2 marca 1884, s. 88.

<sup>17</sup> „Kronika Rodzinna” R. 11, nr 16 (1878), s. 509.

<sup>18</sup> „Niwa” R. 7, nr 87 z 1878, s. 243.

<sup>19</sup> Siergiej Muchanow (1839–1897) oficer żandarmerii, w latach 1862–1863 oberpolicmajster warszawski, jako adiutant w. ks. Konstantego uczestnik operacji wojskowych przeciwko powstańcom. Prezes Dyrekcji Teatrów w Warszawie. Zmarł w roku 1897 w Przemęczanach (pow. proszowicki). Był drugim mężem Marii Kalergis (1822–1874) bywalczyni salonów, mecenasa artystów oraz niespełnionej miłości poety Cypriana Kamila Norwida (1821–1883). Stefan Kieniewicz, *Muchanow 1. v. Kalergis z domu Nesselrode Maria Ludwika Karolina*, Polski Słownik Biograficzny, t. XXII, 1977, s. 239–240.

<sup>20</sup> Zbigniew Stankiewicz, *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967, s. 222.

Wielopolski zwrócił się do zebranych w synagodze:

*Nie potrzebuję mówić wam, panowie, jak wysoko cenię pamięć Starego Zakonu o mym ojcu. Wieki cierpienia wpoily w was cnotę wytrwałości: już chlubne usiłowania i nadal kierujcie na dziedzinę prawdziwej, powszechnej oświaty, aby szczytne zdolności wasze szły na pożytek wasz i ziemi, która was kiedyś gościnnie przyjęła. Taka była przewodnia myśl, która zmierzała do równego podziału praw i obowiązków wszystkich synów jednej Matki. [...] W uszanowaniu praw każdego i wszystkich znajdziemy uznanie własnych.*<sup>21</sup>

Działoszyce, leżące na trasie konduktu z Książa do Młodzaw, były wówczas miasteczkiem zamieszkałym w przeważającej części przez Żydów. Rodzina Wielopolskich utrzymywała z działoszyckimi starozakonnymi kupcami zbożowymi kontakty handlowe, ale też zaciągała pożyczki u tamtejszych lichwiarzy, np. matka Aleksandra Wielopolskiego wielokrotnie pożyczła pieniądze od Eliasza Moszkowskiego z Działoszyca.<sup>22</sup>

Wcześniej, bo już w drugiej połowie XVIII wieku, problemy finansowe Wielopolskich były łatanie pieniędzmi lichwiarskich pożyczek zaciąganych w innych miejscowościach. *Nie starczało dochodów z dóbr ordynackich na magnacką wystawę, sięgano więc do kies usłużnych lichwiarzy, zastawiano na prawo i lewo majątki panom braciom. Mnożyły się procesy z wierzycielami, sekwestry. Nic też dziwnego, że prawnie zawarowana nienaruszalność całości ordynacji, utrudniająca te poczynania, była mocno niewygodna dla ordynatów [...] Szczególnie ostro występowała przeciw realizowanej z pośpiechem sprzedaży majątków Leona z Dębińskich, żona Józefa Stanisława Wielopolskiego.*<sup>23</sup> Ten ostatni na mocy umowy utrzymał majorat na czwartej części ordynacji, w trzech kluczach (Chroberz, Książ Wielki, Kozubów), dzięki czemu jego syn Aleksander odziedziczył ordynację i tytuły, ale też zadłużenie majątku. Aleksander Wielopolski



Margrabia Zygmunt Andrzej Wielopolski (1833-1902) ok. 1870 - XIV ordynat pińczowski, syn Aleksandra Wielopolskiego; fot. Edward Trzemeski (1843-1905) Wikimedia Commons.

np. sądził się z kupcem z Działoszyca Bünemem Moszkowskim o 1323 zł z procentem w latach 1840-42.<sup>24</sup>

Działoszyccy Żydzi również skorzystali na reformach wprowadzonych przez Aleksandra Wielopolskiego, np. kolonie żydowskie, założone przez kilku mieszkańców Działoszyca w celu uniknięcia poboru do wojska, na dzierżawionych gruntach majątków Chmielów Podlodowskich (Łabędź) i Sancygniów Deskurów (Ksawerów), dzięki reformie uwłaszczeniowej przeszły na własność kolonistów.<sup>25</sup> Reformy umożliwiły także zakup na własność majątków ziemskich, choćby wspomniany działoszycki rabin Majer Spira w roku 1877 tytułował się „właściciel dóbr Dziekanowice i Działoszyce”.<sup>26</sup>

<sup>21</sup> „Niwa” R. 7, nr 87 z sierpnia 1878, s. 243.

<sup>22</sup> Teresa Kozłowska, *Aktywność gospodarcza Żydów Okręgu Skalmierskiego w świetle akt notarialnych Antoniego Gozdawy Kaweckiego z lat 1817–1835*, [w:] „Między Wisłą a Pilicą. Studia i materiały historyczne”, t. 1, red. Krzysztof Bracha, Stanisław Wiech, Kielce 2000, s. 173.

<sup>23</sup> Z. Stankiewicz, *Dzieje...*, s. 12.

<sup>24</sup> Archiwum Państwowe w Kielcach, Archiwum Ordynacji Mysz-kowskich, sygn. 21/288/0/1/406, *Aleksander hrabia Wielopolski margrabia pozwany przeciwko star. Bunen Moszkowskiemu o zł. 1323 z procentem (1840-41)*, s. 1-17.

<sup>25</sup> „Gazeta Kielecka” R. 4 nr 1 z 1 stycznia 1873, s. 408.

<sup>26</sup> „Izraelita” R. 12, nr 28 z 20 lipca 1877, s. 225; „Izraelita” R. 39, nr 35 z 26 sierpnia 1904, s. 409.

O 15.00 kondukt wyruszył w dalszą drogę, która w tamtym czasie do Młodzaw wiodła z Działoszyca w stronę Skalbmierza przez Stradów.

### **Uroczystości pogrzebowe w Młodzawach Małych (17-18 lipca 1878 r.)**

Uroczystości pogrzebowe w Młodzawach zaczęły się wieczorem tego samego dnia 17 lipca 1878, a kondukt żałobny u wrót świątyni przyjął administrator diecezji kieleckiej bp Tomasz Teofil Kuliński (1823–1907).

*Na katafalku stanęła trumna dębowa, będąca nakryciem drugiej metalowej, otoczona kwiatami, krzewami pomarańcz i światłem [...] Na trumnie spoczywały gałązki hyzopu z Drezna i wieńce z liści dębowych, ofiarowane przez włościan z Książa, od administracji dóbr, oraz girlanda z szarfą, opatrzona napisem: Aleksander i Margieryta, od wnucząt nieboszczyka. Na czarnym wezglowiu złożono przy trumnie oznaki orderu Orła Białego, pierwszej klasy, jakimi zmarły był ozdobiony.<sup>27</sup>*

Obrzęd pogrzebu odbył się następnego dnia, 18 lipca. Od rana odprawiano kolejne msze, a główna msza żałobna o godzinie 11-tej odprawiona została przez bp. Kulińskiego.

Po nabożeństwie przemowę wygłosił proboszcz z Wawrzeńczyc – ks. Ludwik Czerniański<sup>28</sup>, który również unikał odniesień do polityki byłego Naczelnika Rządu. Wziąwszy za motto słowa wyjęte ze Starego Testamentu: „niechaj go chwałą czyni jego”, i zapowiedziawszy z góry, że nie czuje się na siłach by podołać zadaniu, jakie przed sobą widzi, podniósł zasługi zmarłego w życiu prywatnym, kładąc nacisk na dobrodziejstwa świadczone ludowi.

Jak zauważył autor relacji z pogrzebu:

*O zasługach byłego Naczelnika Rządu Cywilnego dla społeczeństwa, mówca wspominał nader nie-*

<sup>27</sup> „Gazeta Kielecka” R. 9, nr 10 z 8 marca 1878, s. 73; „Izraelita” R. 12, nr 28 z 20 lipca 1877, s. 225.

<sup>28</sup> Ks. Ludwik Czerniański ur. 1831 w Wodzisławiu, uczył się w Pińczowie, następnie w seminarium w Kielcach i Warszawie; zaangażowany w działalność patriotyczną jako proboszcz w Będzinie – w 1863 roku uwięziony za kazanie patriotyczne, od 1871 roku proboszcz w Wawrzeńczycach, kanonik sandomierski. Zmarł 15 marca 1881 roku. „Przegląd Katolicki” R. 19, nr 14 z 7 kwietnia 1881, s. 240.



Młodzawy Małe, fasada kościoła pw. Ducha Świętego i Matki Boskiej Bolesnej, fot. Karina Berkowicz

*wiele.<sup>29</sup> Z bojaźnią, mówił mówca, staję przed wami panowie, nie kusząc się nawet na zdefiniowanie politycznych zasług zmarłego – należy to bowiem do historii, która doniosłość ich ocenić potrafi.<sup>30</sup>*

I trudno się dziwić, że nikt nie chciał nawiązywać do politycznych działań Aleksandra Wielopolskiego, jak i jego syna Zygmunta – konsekwencje tych działań były odczuwalne dla wielu.

Nieco więcej na temat oczekiwań co do przemowy przekazuje korespondent „Czasu”, pisząc:

*Po sumie proboszcz z Będzina [!] powiedział krótką i skromną mowę pogrzebową, podnosząc szczególnie wierność Aleksandra Wielopolskiego dla wiary i kościoła katolickiego. Nie było zawodu. Nikt w obecnym stanie rzeczy w Królestwie Polskiem nie mógł oczekiwać, wielkiej, otwartej, szczerą i całą prawdę obejmującej mowy; zaczął ją też kapłan od słów pisma świętego: „a czyiny jego chwalić go będą”, które wszystko w tych okolicznościach mówiły. A gdyby i można było wypowiedzieć mowę wszystko w sobie zawiera-*

<sup>29</sup> „Niwa” R. 7, nr 87 z sierpnia 1878, s. 245; „Gazeta Kielecka” R. 9, nr 57 z 21 lipca 1878, s. 1.

<sup>30</sup> „Gazeta Kielecka” R. 9, nr 57 z 21 lipca 1878, s. 1.

*jącą, toć zaprawdę drugiego Skargi by potrzeba, któryby nie jak ongi ze stanu Rzeczypospolitej i z wad naszych wysnuwał smutne przyszłe kolejne narodu, ale któryby wystawił nędze oraz błędy naszego pokolenia, wskazywał drogi zbawienia i naprawę przeszłości.*<sup>31</sup>

I tu warto kilka słów poświęcić mówcy, przed którym postawiono to trudne zadanie – proboszczowi Wawrzeńczyc, wcześniej Będzina, księdzu Ludwikowi Czerniańskiemu (1831–1881). To, że właśnie ten kapłan przemawiał na pogrzebie Wielopolskiego jest znamienne.

Ks. Czerniański był jednym z kapłanów bardzo mocno zaangażowanych w Powstanie Styczniowe, m.in. w 1862 roku zorganizował pochód i w przemowie namawiał do zbrojenia się *bez czego nie da się wskrzesić Polski*, zbierał składki na rzecz powstania i miał namawiać podczas spowiedzi do wstępowania w szeregi powstańcze. W lipcu 1863 roku ks. Czerniański razem z ojcem Piotrem Orzechowskim, reformatem z Pilicy, został wywieziony z Królestwa do Krakowa przez, należącą do tajnej organizacji kobiecej, kurierkę powstańczą Karolinę Ostoja Ostaszewską, po mężu Wojciechowską (1837–1929).<sup>32</sup> W 1867 roku ks. Czerniański nie został zatwierdzony na dziekana ze względu na „nieprawomyślność polityczną”.<sup>33</sup> W roku 1872 decyzją namiestnika Królestwa Polskiego musiał opuścić probostwo w Będzinie, a powodem miało być szerzenie „nieдозwolonych” bractw i przechowywanie ksiąg, wydawanych bez cenzury rządowej, a drukowanych za granicą.<sup>34</sup>

Ks. Jan Wiśniewski (1876–1943) napisał o ks. Czerniańskim: *wielki patriota i działacz w powstaniu styczniowym*.<sup>35</sup>

Po przemowie ks. Czerniańskiego odbył się obrzęd *Castrum doloris* odprawiony przez bp. Kulińskiego

go, a towarzyszyli mu w charakterze archidiakona ks. Kazimierz Wnorowski<sup>36</sup> oraz czterech kanoników: Ludwik Stronduła<sup>37</sup>, Mikołaj Nobisiewicz<sup>38</sup>, Nestor Bieroński<sup>39</sup>, Łukasz Tarnawski<sup>40,41</sup>

I znów mamy nazwiska księży, którzy za działalność patriotyczną i powstańczą byli przez władze carskie prześladowani. Ks. Kazimierz Wnorowski przebywał na osiedleniu w Wielkim Uściugu od 1850 do 1856 roku; ks. Nestor Bieroński był współorganizatorem zjazdu

<sup>36</sup> Ks. Kazimierz Józef Jan Wnorowski (1818–1885) profesor seminarium w Kielcach, później profesor Akademii Duchownej w Warszawie, proboszcz w Szańcu, bp lubelski. Za przynależność do „tajnego towarzystwa” w 1848 roku od 1850 przebywał na osiedleniu w Wołodzie, potem w Wielkim Uściugu (gub. wołogodzka) skąd powrócił w 1856, ale pozostawał do 1862 roku pod dozorem policyjnym. Władze carskie domagały się usunięcia ks. Wnorowskiego ze stanowisk na które został powołany. Brał udział w manifestacjach patriotycznych za co został ukarany grzywną. Maria Ilnicka, *Ksiądz Kazimierz Wnorowski biskup lubelski*, „Bluszcz” R. 20, t. 21, nr 18 z 6 maja 1885, s. 1-2 oraz nr 19 z 13 maja 1885, s. 146-148; „Przegląd Katolicki” R. 23, nr 25 z 18 czerwca 1885, s. 385-387; Paweł Franciszek Kubicki *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861–1915*, Cz. 1, t. 1, s. 435-437; Wiktoria Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku*. Słownik biograficzny, Warszawa 1998, s. 676-677.

<sup>37</sup> Ks. Ludwik Antoni Stronduła/Stronduła (1813–1887) od roku 1849 proboszcz w Wiślicy, odrestaurował kościół wiślicki, dzwonnice i dom Długosza. Ks. N., *Kościół pokolegiacki w Wiślicy. Dzwonnica, plebania, teraźniejszy proboszcz ksiądz Ludwik Stronduła i jego działalność w sprawie tych budowli*, Warszawa 1881; „Gazeta Kielecka” R. 17, nr 69 z 1 września 1886, s. 1; „Biesiada Literacka”, t. 23, nr 18 z 6 maja 1887, s. 282; „Przegląd Katolicki” R. 26, nr 3 z 19 stycznia 1888, s. 44-45; „Kurjer Warszawski” R. 66, nr 254 z 14 września 1886, s. 3; „Rola” R. V, nr 31 z 18 (30) lipca 1887, s. 369.

<sup>38</sup> Ks. Mikołaj Nobisiewicz (1813–1899), proboszcz parafii Uniejów (pow. miechowski). Jan Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, Radom 1917, s. 243; „Biesiada Literacka” t. 48, nr 50 z 15 grudnia 1899, s. 472.

<sup>39</sup> Ks. Nestor Hygin Soter Bieroński (1816–1899) prałat Katedry Kieleckiej, profesor Seminarium Kieleckiego, proboszcz w Małogoszczu. Uczestnik działań patriotycznych, współorganizator zjazdu duchowieństwa kieleckiego we Wrocieryżu 7/19 listopada 1862 roku. Aresztowany za patriotyczne kazania 14 grudnia 1862 roku i wywieziony przez żandarmerię do Warszawy i osadzony w X pawilonie Cytadeli. Na plebanii małogoskiej w lutym 1863 roku kwaterował gen. Langiewicz. Informacje ze strony Jerzego Kowalczyka (1938–2015) <http://powstanie1863.zsi.kielce.pl/index.php?id=112> (Dostęp 5.04.2024); Paweł Franciszek Kubicki *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861–1915*, Cz. 1, t. 1, s. 320 i 393 oraz Cz. 3, t. 1, s. 481-482; Tenże, *Dwa odczyty*, Sandomierz 1936, s. 41.

<sup>40</sup> Ks. Łukasz Tarnawski (ur. 1808), dziedzic wsi Kozłowa, w latach 1841–1872 roku proboszcz w Kozłowie. Jan Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, Radom 1917, s. 73. „Gazeta Kielecka” R. 9 nr 57 z 21 lipca 1878, s. 1 podaje błędnie nazwisko księdza „Łukasz Tarnowski”.

<sup>41</sup> Nazwiska księży wymienione w „Gazeta Kielecka” R. 9 nr 57 z 21 lipca 1878, s. 1: „Następnie odbył się obrzęd zwany *Castrum doloris*, odprawiony przez celebrującego biskupa i towarzyszącego mu w charakterze archi-dyjakona ks. Wnorowskiego K., oraz 4-ch kanoników: Stronduła Ludwika, Nobisiewicza, Bierońskiego Nestora i Tarnowskiego Łukasza.”

<sup>31</sup> „Czas” nr 166 z 23 lipca 1878, s. 1.

<sup>32</sup> Maria Bruchnalska, *Ciche bohaterki: udział kobiet w powstaniu styczniowym*, t. 1, Miejsce Piastowe 1933, s. 280.

<sup>33</sup> Paweł Franciszek Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861–1915*, cz. 1, t. 1, Sandomierz 1933, s. 402-403; Tenże, *Dwa odczyty*, Sandomierz 1936, s. 39.

<sup>34</sup> P. F. Kubicki, *Bojownicy kapłani...*, cz. 1, t. 1, s. 322.

<sup>35</sup> Jan Wiśniewski, *Diecezja częstochowska: opis historyczny kościołów i zabytków w dekanatach: będzińskim, dąbrowskim, sączowskim, zawierckim i żareckim oraz parafji Olsztyn*, Marjówka 1936, s. 23.



Epitafium margrabiego Aleksandra Wielopolskiego w kościele pw. Ducha Świętego i Matki Boskiej Bolesnej w Młodzawach Małych, fot. Karina Berkowicz

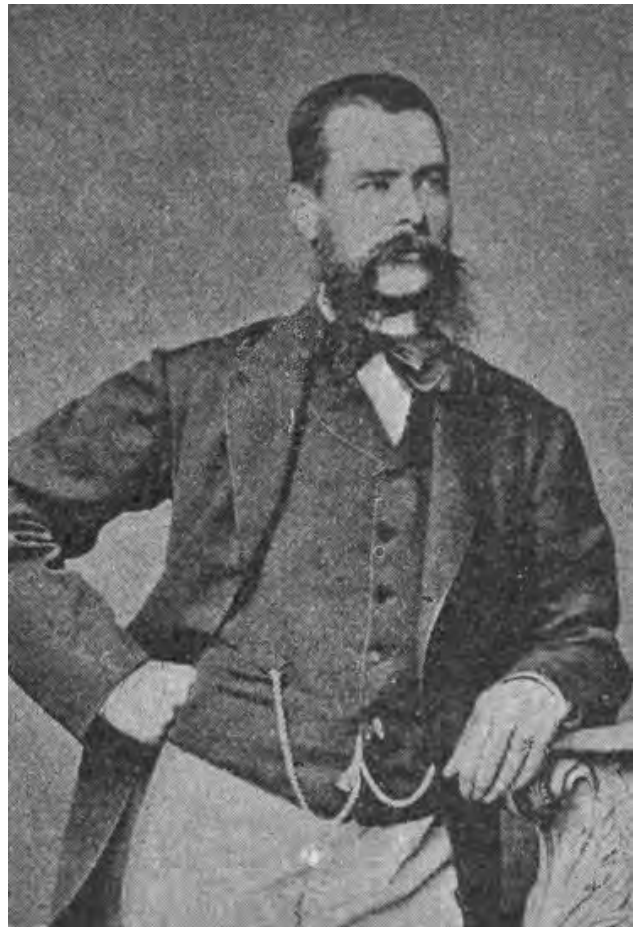
duchowieństwa we Wrocleryżu w listopadzie roku 1862, za działalność i patriotyczne kazania osadzony w pawilonie X Warszawskiej Cytadeli. Na plebanii w Małogoszczu, gdzie ks. Bieroński był proboszczem, w czasie powstania kwaterował gen. Marian Langiewicz (1827–1887).

Po złożeniu trumny w podziemiach kościoła młodzawskiego Zygmunt Wielopolski przemówił zwracając się do ziemiaństwa, m.in. w tych słowach:

*Pewien jestem, że czyniąc zadość potrzebie własnego serca, i w waszą, Panowie, utrafię myśl, skoro tutaj ośmielę się wspomnieć z wdzięcznością czci pełną o wszystkich tych mężach wielkiego serca, którzy pośród czasów obłądu, z kazalnicy, na krześle profesorskim, na urzędzie, i w życiu prywatnym, wespół z Ojcem wytrwali, Tronowi i Ojczyźnie wierni, w pracy około zdrowego rozwoju narodowego. Oczywiście mówiąc o „czasach obłądu” miał na myśli Powstanie Styczniowe.*

W pogrzebie uczestniczyli bliscy współpracownicy Wielopolskich z Warszawy, zarówno Aleksandra, jak i jego syna Zygmunta:

– Siergiej Muchanow – ówczesny prezes Dyrekcji Warszawskich Teatrów Rządowych, a w latach 1862–1863 oberpolicmajster warszawski<sup>42</sup>, hrabia Aleksander Ostrowski (1810–1896) – w 1863 roku dyrektor główny Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, a później prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, hrabia Stanisław Aleksandrowicz (1817–1888) – członek Komitetu Towarzystwa Rolniczego, następnie Rady Stanu, Paweł Popiel (1807–1891) – współzałożyciel krakowskiego „Czasu”, czołowy działacz Stańczyków, poseł do galicyjskiego sejmiku krajowego, współdziałał z Wielopolskim w roku 1831, Edward Oraczewski – mąż siostry A. Wielopolskiego Hortensji, radca Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Włodzimierz Kretkowski (zm. 1894) – urzędnik w kancelarii Namiestnika Królestwa, w 1862 roku p.o. sekretarza stanu przy Radzie Administracyjnej, później p.o. prezesa Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, wysłannik Wie-



Siergiej Muchanow (1839-1897) w latach 1862-1863 oberpolicmajster warszawski, wraz z Zygmuntem Wielopolskim przygotował branżę; Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa

<sup>42</sup> Zob. przyp. 16.

lopolskiego do Petersburga, Michał Szymanowski (1830–1889) – profesor Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, radca prawny dróg żelaznych, Erazm Różycki – prezes Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Kielcach, członek Rady Stanu, Stanisław Koźmian (1836–1922) – publicysta i polityk galicyjski, stały korespondent Hotelu Lambert, współredaktor „Czasu”, jeden z przywódców stronnictwa Stańczyków.

Korespondent „Gazety Kieleckiej” wymienia także Potockich (z hrabiów Potockich pochodziły obydwie żony Aleksandra Wielopolskiego – Teresa (1806–1831) i Paulina Apolonia (1813–1895)), Byszewskiego i Chwaliboga; być może chodzi o Adama Byszewskiego, właściciela niedalekich Dziaduszyce oraz Hipolita Chwaliboga (1824–1902), naczelnego prokuratora IX (cywilnego) departamentu Rządzącego Senatu i radcę stanu, a od 1864 roku profesora Szkoły Głównej Warszawskiej.<sup>43</sup>

W dalszych słowach dziękując zebranych za oddanie ostatniej posługi ojcu, Wielopolski powiedział: *Pozwólcie mi żegnać was słowy Jego: „Nie mierzmy czasów pięćdziesiąt codziennej niecierpliwości”*.<sup>44</sup>

Na koniec zwrócił się do włościan:

*Bądźcie zawsze wierni Najjaśniejszemu Cesarzowi, Królowi naszemu; nie oglądajcie się na postronnie namowy i podszepty. W świętej wierze Ojców naszych, w uszanowaniu praw boskich i ludzkich, w szkole i uczciwej pracy około naszej ukochanej roli, znajdziecie wy i dzieci wasze prawdziwą pomysłność, jakiej wam serdecznie życzę.*<sup>45</sup>

## W Chrobrzu

Po skończonej ceremonii rodzina Wielopolskich z nielicznym gronem znajomych odjechała do Chrobrza, a pozostałych podejmowano w olbrzymim namiocie wystawionym za młodzawską plebanią.<sup>46</sup>

Na obiedzie w pałacu w Chrobrzu było jedynie 36 osób, głównie bliższa i dalsza rodzina oraz kilkunastu gości<sup>47</sup>:



Pałac Wielopolskich w Chrobrzu, bud. w latach 1857-1860, proj. Henryk Marconi (1792-1863), widok od frontu. Fot. Karina Berkowicz

– rodzina – wdowa margrabina Paulina Wielopolska (1813–1895), jej syn margrabia Zygmunt (1833–1902) i jego żona margrabina Alberta z księżąt Montenuovo (1853–1895), drugi syn hrabia Józef Wielopolski (1834–1901) i jego żona Maria z Walewskich (1841–1911) oraz ich dzieci (Władysław, Aleksander, Zygmunt, Paulina), Stefan Potocki (1820–1891) – brat Pauliny Wielopolskiej, Rodryg Potocki (1834–1910) syn Henryka (drugiego brata Pauliny Wielopolskiej), Stanisław Potocki (1836–1882) syn Tomasza (trzeciego brata Pauliny Wielopolskiej), Karol Potocki, Aleksander Potocki,<sup>48</sup>

– urzędnicy – Sergiej Muchanow<sup>49</sup>, Stanisław hr. Aleksandrowicz<sup>50</sup> z synem Stanisławem, Aleksander Kalinka<sup>51</sup>, Marceli Jerzykowski<sup>52</sup>, Włodzimierz Kret-

<sup>43</sup> „Gazeta Kielecka” R. 9 nr 57 z 21 lipca 1878, s. 2; por. Indeks osób w: Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości...*, s. 281 i n; nekrolog Hipolita Chwaliboga w: „Kurjer Warszawski” R. 82, nr 163 z 15 czerwca 1902, s. 5.

<sup>44</sup> „Niwa” R. 7, nr 87 z sierpnia 1878, s. 245-246.

<sup>45</sup> „Niwa” R. 7, nr 87 z sierpnia 1878, s. 246.

<sup>46</sup> „Czas” R. 31, nr 168 z 25 lipca 1878, s. 3.

<sup>47</sup> Archiwum Państwowe w Kielcach, Archiwum Ordynacji Myszkowskich, sygn. 21/288/0/2/77, *Zejsście Aleksandra hr Wielopolskiego, margrabiego Myszkowskiego – przeniesienie zwłok i pogrzeb*, s. 21-22.

<sup>48</sup> Potoccy byli bliskimi krewnymi pierwszej i drugiej żony margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, które były siostrami: Teresy (1806–1831) i Pauliny (1813–1895).

<sup>49</sup> Zob. przyp. 16.

<sup>50</sup> Stanisław Aleksandrowicz (1817–1888), hrabia, szambelan, właściciel ziemski, publicysta, jeden z założycieli „Roczników Gospodarstwa Krajowego”, członek Komitetu Towarzystwa Rolniczego i członek Rady Stanu. Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości...*, s. 281.

<sup>51</sup> Aleksander Kalinka (1816–1880), doktor obojga praw, adwokat w Kielcach, pełnomocnik prawny C. K. rządu austriackiego w Królestwie Polskim, właściciel wsi Pawłowice w pow. pińczowskim, pochowany w Miechowie. Nekrolog „Gazeta Warszawska” R. 107, nr 68 z 26 marca 1880, s. 4.

<sup>52</sup> Marceli Ostojka Jerzykowski (1842–1884), urzędnik, rachmistrz w sekcji Rachuby Wydziału Wyznań Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, intendent aleksandryj-



kowski<sup>53</sup>, Józef Michałowski<sup>54</sup>, Aleksander Ostrowski<sup>55</sup>, hrabia Stanisław Ostrowski, Michał Szymanowski<sup>56</sup>, Kazimierz Skorkowski (ok. 1809–1879) – obywatel ziemski z synem Feliksem, doktorem medycyny<sup>57</sup>. Na liście jest jeszcze hrabia Bolesław Skórzewski (?), natomiast w jednym z artykułów prasowych jest wymieniony „Skórzewski Wł. z poznańskiego”<sup>58</sup> (niestety nie udało się ustalić z pewnością o kogo chodzi),

– księża – bp kielecki Tomasz Teofil Kuliński, prałat ks. Franciszek Brudzyński<sup>59</sup>, kanonik ks. Kazimierz

Wnorowski, proboszcz w Książu Wielkim ks. Jan Suhecki<sup>60</sup>,

– dziennikarz Mścisław Godlewski – redaktor „Niwy”, autor obszernej relacji z pogrzebu,

– inne osoby – Franciszka Helcel (żona Antoniego Zygmunta Helcla<sup>61</sup>), Anna Lisicka z hr. Mycielskich (żona Henryka Lisickiego<sup>62</sup>).



Reformy Wielopolskiego zmieniły stosunki panujące w Królestwie Polskim i w dłuższej perspektywie często prowadziły do nadużyć. „Szatańska jednak myśl Wielopolskiego”, czyli branka do wojska carskiego, sparaliżowała przygotowania powstańcze i doprowadziła do przedwczesnego wystąpienia zbrojnego.<sup>63</sup> Po piętnastu latach, w pogrzebie Wielopolskiego uczestniczyli ci, którzy wiele mu zawdzięczali, ale także ci, dla których działania naczelnika Rządu Cywilnego były zdradą, więzieni i prześladowani. Warto zwrócić uwagę na dość lakoniczne początkowe wzmianki o śmierci Aleksandra Wielopolskiego w prasie krajowej, a później pojawiające się obszerne nekrologi, niektóre z wyraźną nutą propagandy, elementów mających odsunąć w cień kwestie drażliwe, czy mające podkreślać patetyczny wręcz patriotyzm Wielopolskiego. Przykładem tego ostatniego jest opis ostatnich chwil życia margrabiego opublikowany w „Kurierze Warszawskim” 8 stycznia 1878 roku:

*Śmierć Margrabiego przypadła w ostatnią niedzielę roku zeszłego, boleśnie nami wstrząsnęła, a boleść tę niewątpliwie dzieli z nami kraj cały*

skiego instytutu dla panien. Alicja Kulecka, *Urzednicy Królestwa Polskiego (1815–1915)*, Warszawa 2019, s. 1142; nekrolog „Kurjer Warszawski” R. 64, nr 119b z 30 kwietnia 1884, s. 5.

<sup>53</sup> Włodzimierz Kretkowski (zm. 1894) – urzędnik w kancelarii Namiestnika Królestwa, w 1862 roku p.o. sekretarza stanu przy Radzie Administracyjnej, później p.o. prezesa Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, wysłannik Wielopolskiego do Petersburga. Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości...*, s. 293.

<sup>54</sup> Józef Michałowski (1837–1908), członek Izby Wyższej austriackiej Rady Państwa, poseł do sejmiku galicyjskiego, *był od początku zwolennikiem systemu Wielopolskiego i jego wielbicielem: do końca pozostał pierwszym i drugiemu wiernym, oraz przekonany, że tak w teorii, jak w praktyce program wielkiego margrabiego odpowiada jedynie położeniu i stosunkom narodu polskiego. Ubolewał nad jego upadkiem, ale nie zwątpił o jego zbawienności*. Jego córka wyszła za Ludwika Dębińskiego z Gór Pińczowskich. Nekrolog „Słowo” R. 27, nr 274 z 8 października 1908, s. 3.

<sup>55</sup> Aleksander Ostrowski (1810–1896) członek Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, wiceprezes Towarzystwa Rolniczego, członek Rady Stanu w 1862 gubernator cywilny guberni radomskiej, 1863 r. dyrektor główny Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, następnie prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości...*, s. 301.

<sup>56</sup> Michał Szymanowski (1830–1889), doktor prawa, adwokat przysięgły, radca stanu, profesor cesarskiego warszawskiego uniwersytetu, radca prawny dróg żelaznych, kawaler orderów. Nekrolog w: Narodowa Biblioteka Cyfrowa Polona.

<sup>57</sup> Nekrolog „Wiek” R. 7, nr 197 z 3 września 1879, s. 3.

<sup>58</sup> Być może chodzi o Bolesława Skórzewskiego (1841–1908) właściciela dóbr Chełmo (woj. łódzkie, pow. radomszczański), prezesa Dyrekcji Szczegółowej Tow. Kredytowego Ziemskiego, „Słowo” R. 27, nr 238 z 1 września 1908, s. 4; „Gazeta Kielecka” R. 9, nr 57 z 21 lipca 1878, s. 2.

<sup>59</sup> Ks. Franciszek Brudzyński (1829–1909), prałat kapituły katedralnej w Kielcach, Protonotariusz Apostolski, Administrator Diecezji Kieleckiej; uczył się w Pińczowie, później w Warszawie i w seminarium kieleckim. Jako prefekt gimnazjum w Kielcach „nadawał ton manifestacjom, które miały miejsce w czasie pogrzebu zmarłego od ran powstańca z partii Langiewicza i za to był aresztowany, następnie musiał ustąpić z prefektury” W czasie Powstania Styczniowego przyjmował przysięgę konspiracyjną od uczniów gimnazjum, a poległym powstańcom organizował uroczyste pogrzeby. „Przegląd Katolicki” R. 47, nr 25 z 24 czerwca 1909, s. 399–400; Paweł Franciszek Kubicki, *Dwa odczyty*, Sandomierz 1936, s. 41; Tenże, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861–1915*, Cz. 1, T. 1, Sandomierz 1933, s. 396.

<sup>60</sup> Ks. Józef Suhecki (1825–1883), proboszcz w Książu Wielkim; wcześniej za utrzymywanie kontaktów z duchowieństwem zza kordonu, władze odmówiły mu zgody na probostwo w Książu Wielkim, w roku 1866 gubernator cywilny wnosił, że *konieczną jest rzeczą rozciągnąć dozór policji nad księdzem J. S. Paweł Franciszek Kubicki, Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861–1915*, Cz. 1, t. 1, Sandomierz 1933, s. 428–429.

<sup>61</sup> Antoni Zygmunt Helcel (1808–1870) powstaniec listopadowy, historyk państwa i prawa, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Izby Reprezentantów Wolnego Miasta Krakowa, poseł na sejm galicyjski. Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości...*, s. 289; Zbigniew Jabłoński, *Helcel Antoni Zygmunt (1808–1870)*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. IX, 1960, s. 354–357.

<sup>62</sup> Henryk Lisicki (1839–1899) historyk i publicysta, autor biografii Aleksandra Wielopolskiego i Antoniego Zygmunta Helcla. Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości...*, s. 295.

<sup>63</sup> Bronisław Deskur, *Dla moich wnuków*, Lwów 1892, s. 36.

[...] *W przeddzień zgonu, margrabina czytała mu Mickiewicza, z którego całe ustępy powtarzała na pamięć, w dzień śmierci synowa hr. Józefowa, czytała powieść Kraszewskiego „W jesieni” – wieczorem zaś ustęp z historii Szlossera. Widziałem założoną kartę, zaznaczone miejsce, od którego w dniu następnym miało się rozpocząć czytanie. Lecz, „tego jutra, nie oświeciło już słońce” – jak mówi Szekspir [...]*

*Gdy margrabina powróciła do jego pokoju, biła właśnie dziesiąta. Zbliżyła się do łóżka. Westchnęła głęboko – gwałtownie. Spozrzęła niebezpieczeństwo – krzyknęła „ratunku!” Margrabia już nie żył. Serce mu pękło... Na dwa dni przedtem spowiadał się z powodu kończącego się roku i przyjął Komunię świętą. Nazajutrz zdjęto z oblicza zgasłego maskę gipsową i nabalsamowano zwłoki. W dzień Nowego Roku otwarto urządzone w jego pokoju kaplicę pośmiertną. Spoczywał na wzniesieniu, otoczony roślinami i kwiatami, które zawsze bardzo miłował. U stóp złożono wieniec, przewiązany dwójkolorową wstęgą” [...]* Po skończonym nabożeństwie zalutowano trumnę cynkową, którą wpuszczono w drugą, zewnętrzną, dębową. Na srebrnej blasze umieszczono napis łaciński treści następującej: „Aleksander hrabia Wielopolski, margrabia na Mirowie Gonzaga-Myszkowski. Ur. 13 Marca 1803 zm. 30 Grudnia 1877 r.”. *Wieczorem o godzinie 7 z mieszkania margrabiostwa przy Lüttichau-Strasse Nr 17 wyruszył pochód żałobny przez miasto, most stary na Elbie<sup>64</sup>, do stacyi szląskiej.<sup>65</sup>*

W opisie tym zwraca uwagę nazwisko Kraszewskiego, a także informacja o wieńcu z dwukolorową wstęgą, sugerującą polskie barwy narodowe.

Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) tak pisał w liście do brata:

*Donoszę Ci krótko, że jestem zmuszony przez Margrabiego wyjechać na czas jakiś za granicę, aby nie być posądzonym o zły wpływ na dziennikarstwo, jaki mi tu widać przypisują.<sup>66</sup>*

<sup>64</sup> Rzeka Łaba przepływająca przez Drezno, niem. Elbe.

<sup>65</sup> „Kurjer Warszawski” R. 58, nr 6 z 8 stycznia 1878, s. 1; „Gazeta Kielecka” R. 9, nr 5 z 16 stycznia 1878, s. 2.

<sup>66</sup> *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880, s. C.

Kraszewski jako zdecydowany krytyk polityki Wielopolskiego udał się do Drezna, gdzie zajmował się m.in. pomocą powstańcom styczniowym, szukającym schronienia za granicą. Zięc Kraszewskiego, Bolesław Łoziński (1820–1870) po Powstaniu Styczniowym został zesłany na Syberię, a za nim podążyła jego żona Konstancja Kraszewska, która po śmierci męża, próbując z dziećmi wrócić do kraju, zmarła w drodze.<sup>67</sup>

Kraszewski aż nadto poznał czym była władza w rękach Wielopolskiego. W tym kontekście jego nazwisko nie pojawiło się przypadkowo i miało to wymiar propagandowy, zapewne przykuło to uwagę czytelników.

Milczenie prasy rosyjskiej po śmierci Aleksandra Wielopolskiego zostało podkreślone wzmianką w krakowskim „Czasie” z 10 stycznia 1878 roku, gdzie czytamy:

*Dzienniki rosyjskie ograniczają się dotąd na lakonicznym podaniu wiadomości o śmierci margrabi Wielopolskiego. Niektóre z nich robią jedynie tę uwagę, że ponieważ zmarły już od kilkunastu lat porzucił życie polityczne, więc zapomniano o nim, co nie zgodnem jest z prawdą, gdyż margrabia Wielopolski nawet na dobrowolnym wygnaniu i beczynny zwracał jeszcze na siebie uwagę społeczeństwa polskiego, a każde jego słowo o rzeczach politycznych, które rzadko przerywało milczenie, w jakim się był zamknął, powtarzano z ust do ust.*

Odnosi się wrażenie, że jest to także zaklinanie rzeczywistości zapomnienia i upadku Wielopolskiego. Zdaje się to potwierdzać także sam pogrzeb, bo o ile uczestników miało być sporo, to oprócz wymienionych osób z rodziny i dawnych współpracowników oraz znajomych, a także zebranych włościan z ordynackich majątków i społeczności żydowskiej, brak jest jakichkolwiek nazwisk choćby okolicznego ziemiaństwa, a także zacnych gości, którzy nie byliby blisko związani z Wielopolskimi. Zygmunt Wielopolski, zwracając się do uczestników pogrzebu, nie krył niechęci do ruchów powstańczych i kontynuując politykę zmarłego ojca

<sup>67</sup> Joanna Arvaniti, *Józef Ignacy Kraszewski. Urodził się w gospodarstwie, zmarł w hotelu*, [w:] „Wrocławskie Studia Wschodnie”, t. 16 (2012), s. 319-320.

podkreślał wierność carowi i rację po stronie tych, którzy *pośród czasów obłądu, z kazalnicy, na krześle profesorskim, na urzędzie, i w życiu prywatnym, wespół z Ojcem wytrwali, Tronowi i Ojczyźnie wierni*. Włościanom przekazał: *Bądźcie zawsze wierni Najjaśniejszemu Cesarzowi, Królowi naszemu; nie oglądajcie się na postronne namowy i podszepty*.

Syn zadbał o pamięć ojca, kontynuując jego polityczną myśl oraz fundując ogromne epitafium w młodzawskim kościele, które podkreśla także imię tego, któremu pozostali wierni – cara Aleksandra II Romanowa (1818–1881):

„D. O. M.

ALEXANDER COMES WIELOPOLSKI  
MARCHIO IN MIROW GONZAGA MYSZKOWSKI

In vico Sędziejowice 13 Mart. 1803 natus  
Pietate erga Deum et patriae amore Insignis  
Ingenio fortitudine animi magnitudine  
Princeps Artium et litterarum studiis Praeclarus  
Re familiari vindicata.

Omnes curas non semel in rempublicam contulit  
ALEXANDRO II IMPERANTE

Regni Poloniae Colonos a serva opera liberavit  
Judaeis civitatem dedit

Varsoviae Universitatem condidit.

Injurias pravorum temporum perpressus

Obiit Dresdae 30 Dec. 1877

Sepultus Młodzaviae in agro suo.

Patri optimo

Filius humillimus”.



Warto też zauważyć pojawiające się w późniejszych opisach z pogrzebu informacje o fotografowaniu uroczystości pogrzebowych Wielopolskiego i ciekawych ujęciach na orszak żałobny.

*Równocześnie gdy kondukt zbliżał się do Młodzawy[!], z wieży kościelnej, fotografiści Grodzicki i Wilkoszewski zdjęli ogólny widok z orszaku, oraz trumny spoczywającej na katafalku.*<sup>68</sup>

<sup>68</sup> „Gazeta Kielecka” R. 9, nr 57 z 21 lipca 1878, s. 1; „Gazeta Kielecka” R. 9, nr 59 z 28 lipca 1878, s. 1. Bronisław Paweł Wilkoszewski



Karykatura Aleksandra Wielopolskiego tratującego członków Rady Stanu Hubeego i Kruzensterna, nawiązująca do dyskusji w marcu 1862 roku. Ponadto symbolem wprowadzanych przez Wielopolskiego zarządzeń był nakaz by urzędnicy obowiązkowo nosili cylindry. Zarządzenie to wywołało kpiny warszawskiej ulicy. Polona Biblioteka Narodowa

Zdjęcia z Młodzaw nie rejestruje bibliografia ilustracji w czasopismach polskich XIX wieku,<sup>69</sup> a przecież w kontekście propagandowym publikacja takiego zdjęcia byłaby wielce pożądana.

*Karina Berkowicz – historyk sztuki, marchand, autorka licznych artykułów o tematyce regionalnej. Znawczyni i popularyzatorka historii Podzicia.*

*Relację z pogrzebu margrabiego Aleksandra Wielopolskiego prezentowaliśmy w 31. numerze naszego pisma. Tekst p. Kariny Berkowicz stanowi interesujące uzupełnienie tej relacji, wnosi też nieznanne dotąd fakty.*

(1847–1901) w latach 1878–1888 prowadził zakład fotograficzny w Kielcach wraz z Józefem Grodzickim. Później przeniósł się do Łodzi – album „Widoki miasta Łodzi” (1896). Józef Grodzicki (1854–1939), właściciel zakładu fotograficznego w Radomiu, wspólnik Wilkoszewskiego.

<sup>69</sup> Ludwik Grajewski, *Bibliografia ilustracji w czasopismach polskich XIX i pocz. XX w. (do 1918 r.)*, Warszawa 1972.



Strzelnica wojskowa w Staszowie. Fot. autor

*Tadeusz Banaszek*

# **Infrastruktura szkoleniowa Wojska Polskiego w województwie kieleckim w latach 1921–1939**

Pod pojęciem infrastruktury wojskowej należy rozumieć urządzenia i instytucje warunkujące działanie sił zbrojnych w czasie pokoju i wojny. Infrastruktura tworzą obiekty zapewniające zakwaterowanie żołnierzy oraz ich szkolenie.

Do niej należy zaliczyć m.in. koszary, place ćwiczeń, obiekty sportowe, poligony, strzelnice, obiekty służby zdrowia, składnice, magazyny, bazę techniczno-reмонтową, lotniska<sup>1</sup>.

Województwo kieleckie w latach 1919 – 1921 pod względem wojskowym wchodziło w skład Okręgu Generalnego nr III Kielce, a po jego rozformowaniu w listopadzie 1921 r. jego obszar podzielono pomiędzy cztery nowo utworzone okręgi korpusów (OK): nr I Warszawa (powiaty radomski i kozienicki), nr IV Łódź (powiaty częstochowski, konecki, włoszczowski, opoczyński), nr V Kraków (powiaty olkuski, miechowski, będziński, zawierciański) i nr X Przemyśl (powiaty kielecki, ilżecki, stopnicki, sandomierski, opatowski, jędrzejowski, pińczowski)<sup>2</sup>. W województwie kieleckim rozmieszczono dwie dywizje piechoty (DP) Wojska Polskiego (WP) – 2 Legionów w Kielcach i 7 w Częstochowie, będące związkami taktycznymi oraz kilkadziesiąt innych oddziałów i instytucji wojskowych, w tym: cztery pułki piechoty (pp), cztery pułki artylerii lekkiej (pal), pułk saperów (psap), jednaście powiatowych komend uzupełnień, dwa wojskowe sądy rejonowe. Na tym obszarze utworzono kilkanaście garnizonów, czyli miejscowości, w których stacjonowały jednostki i instytucje wojskowe. Wśród nich do największych należały: Kielce, Częstochowa, Radom, Pińczów, Sandomierz, Będzin i Staszów. Ponadto częścią garnizonu Dęblin, który znajdował się w województwie lubelskim była miejscowość Zajezierze z dużymi kompleksami wojskowymi.

W procesie szkolenia wojskowego zajęcia prowadzone w garnizonie były niezwykle ważne ze względu na to, że w garnizonie realizowano początkowy etap wyszkolenia żołnierzy – to tutaj odbywano pierwsze strzelania, uczono działania zespołowego. Wykorzystywano do tych celów garnizonową bazę szkoleniową – place ćwiczeń, strzelnice, rzutnie granatów bojowych i obiekty sportowe.

<sup>1</sup> *Leksykon wiedzy wojskowej*, Warszawa 1979, s.145.

<sup>2</sup> Szerzej na temat Okręgu Generalnego Nr III Kielce zob.: W. Jarno, *Okręg Generalny Wojska Polskiego nr III Kielce w latach 1918–1921*, Łódź 2003.

Istotnym problemem, z którym borykało się WP w okresie międzywojennym było zapewnienie odpowiednich warunków do szkolenia jednostek wojskowych. Jak podkreślał ppłk Tadeusz Münnlich – oficer do zleceń generalnego inspektora sił zbrojnych: *Głównym celem wojska jest szkolenie, przede wszystkim bojowe i strzeleckie, które stanowi istotę przygotowania żołnierza do wojny*<sup>3</sup>. Na ćwiczenia wojskowe potrzebne były odpowiednie tereny. Do wyszkolenia piechoty niezbędny był blisko koszar plac ćwiczeń, najlepiej falisty i suchy. Plac dla pułku piechoty, aby spełniał swoją rolę miał mieć co najmniej pół kilometra szerokości i 2-3 kilometry długości, aby można było na nim ćwiczyć do batalionu łącznie<sup>4</sup>. Normy zapotrzebowań terenu na cele szkoleniowe z 1926 r. wynosiły: dla pułku piechoty i dla pułku artylerii polowej – 300 ha, a dla pułku saperów – 75 ha<sup>5</sup>.

Tabela 1. Stan posiadania nieruchomości terenowych przeznaczonych do szkolenia wojska będących własnością Ministerstwa Spraw Wojskowych (MSWojsk.) w latach 1919–1939

Rodzaje terenów	Obszar posiadany w ha	Przyrost w ha od 1919 do 1939 r.			
		1919r.	1926r.	1938r.	1939
Tereny garnizonowe – place ćwiczeń, strzelnice, boiska	11 335	19 877	42 821	31 486	
Poligony i obozy ćwiczeń	25 349	32 181	80 303	54 945	
Razem	36 684	52 058	123 124	86 440	

Źródło: J. Chęciński, *Polskie budownictwo wojskowe 1918–1939*, Warszawa 1966, s. 204.

Jak wynika z tabeli 1, potrzeby wojska w nieruchomościach terenowych były pokryte w 1938 r. w 72,5%, nie licząc terenów dzierżawionych. Za-

<sup>3</sup> „Polska Zbrojna”, 20.03.1937 r.

<sup>4</sup> A. Dąbrowska, *Pokojowe pole ćwiczeń* „Polska Zbrojna”, nr 11, 11.03.2012 r.

<sup>5</sup> Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie (CAW WBH), Departament Dowodzenia Ogólnego MSWojsk., sygn. I.300.22.14.

Tabela 2. Stan zabezpieczenia OK nr I, IV, V i X w nieruchomości terenowe na dzień 20 lutego 1936 r.

OK	Normy należności w ha	Stan posiadania tereny wojskowe w ha	Stan posiadania tereny dzierżawione w ha	Razem stan posiadania w ha	Procent zaspokojenia potrzeb
Nr I Warszawa	28 530	18 824	349	19 173	67,6
Nr IV Łódź	21 535	3247	269	3516	16,2
Nr V Kraków	9 416	1182	962	2144	22,2
Nr X Przemyśl	6438	4084	1109	5193	79,6

Źródło: J. Chęciński, *Polskie budownictwo*, s. 205.

bezpieczenie potrzeb wojska w tym zakresie w poszczególnych okręgach korpusów wyglądało różnorodnie. Biorąc pod uwagę OK, w skład których wchodziły powiaty województwa kieleckiego, należy zauważyć, że największy procent zaspokojenia potrzeb terenowych obiektów szkoleniowych (razem z terenami dzierżawionymi) miał miejsce w OK nr X Przemyśl (79,6%).

Na infrastrukturę szkoleniową, jak wcześniej wspomniano, składają się m.in. strzelnice. Strzelnice szkolne, wg przepisów wojskowych, były to: *tereny, mające specjalnie wybudowane urządzenia, zezwalające na przeprowadzenie przewidzianych instrukcjami strzeleckimi strzelań szkolnych z broni wojskowej powtarzalnej (karabin, karabinek), maszynowej (ręczny karabin maszynowy, lekki karabin maszynowy, ciężki karabin maszynowy), z broni małokalibrowej i pistoletu, zapewniające bezpieczeństwo wewnątrz strzelnicy, jak i poza nią*<sup>6</sup>. Rozróżniano następujące strzelnice szkolne: typu polskiego o długości 300-400 m, strzelnice przykoszarowe do prowadzenia strzelań z broni maszynowej i karabinów na odległość 25 m oraz z broni małokalibrowej i pistoletu na odległość 50 m (o dwóch lub czterech osiach), strzelnice typu austriackiego, strzelnice typu niemieckiego oraz place strzeleckie. Plac strzelecki był polem o wymiarach 4 500 m w kierunku osi strzału, szerokości 2250 m oraz po 800 m w obie strony do przeprowadzenia strzelań tylko amunicją ślepą<sup>7</sup>.

Wybór miejsca pod strzelnicę szkolną zarządzał dowódca OK przez komisję z organu budownictwa wojskowego Dowództwa OK, sztabu dowództwa, przedstawicieli garnizonu i miejscowych władz administracyjnych<sup>8</sup>. Miejsce pod strzelnicę miało zapewnić bezpieczeństwo dla najbliższej okolicy, dlatego na ten cel nadawały się doliny, lasy i tereny zupełnie nieuczęszczane.

Na strzelnicy szkolnej znajdowały się następujące zabudowania i urządzenia: pawilon strzelecki, stanowiska strzeleckie, stanowiska tarcz z urządzeniami tarczowymi, schrony dla tarczowych zagłębione w ziemię (z żelazobetonu), stanowiska dla karabinów maszynowych, główny wał ochronny zatrzymujący wszystkie pociski, osłony i inne urządzenia zabezpieczające, środki łączności i sygnalizacyjne (telefon polowy, dzwonki)<sup>9</sup>.

Strzelnicą bojową, wg „*Instrukcji o wyborze i urządzaniu strzelnic bojowych*” z 1924 r. były *tereny użyte każdorazowo do przeprowadzenia strzelania bojowego, umożliwiające, tak pojedynczemu strzelcowi, jak i strzelającemu oddziałowi, zachowywanie się zgodnie z wymogami rzeczywistego boju, a zapewniające dowódcom jednostek, od drużyny począwszy, pełną swobodę w powzięciu decyzji taktycznej*<sup>10</sup>. Teren pod strzelnicę bojową musiał być urozmaicony i umożliwiać przejrzyste prowadzenie ćwiczeń. Najlepiej nadawały się tereny: polany, wydmy, pastwiska i łąki, ugory

<sup>6</sup> *Instrukcja o strzelnicach szkolnych. Budowa, używanie, utrzymanie i zarząd*, Warszawa 1931, s.3.

<sup>7</sup> Tamże, s. 4.

<sup>8</sup> Tamże, s. 9.

<sup>9</sup> Tamże, s. 18.

<sup>10</sup> *Instrukcji o wyborze i urządzaniu strzelnic bojowych*, Warszawa 1924.



i ścierniska oraz nieużytki rolne. Na strzelnicy bojowej rozmieszczano figury bojowe pieszych, jeźdźców, czołgów. Strzelnice bojowe dzielono na przejściowe i stałe.

Ważnym elementem infrastruktury szkoleniowej były także rzutnie do granatów ostrych, które urządzało się w płaskim i suchym terenie oraz położonym z dala od zabudowań i dróg komunikacyjnych. Rzutnia składała się ze schronu dla rzucającego żołnierza i schronu dla instruktora, stanowiska dla rzucającego, rowu komunikacyjnego, magazynu na granaty, miejsca na uzbrojenie granatów i na zapalniki. Głębokość rzutni wynosiła 1,40 m<sup>11</sup>. Rzutnie granatów bojowych posiadały poszczególne garnizony na swoich placach ćwiczeń oraz znajdowały się także w obozach ćwiczeń (OC).

Tereny szkoleniowe poszczególnych garnizonów w województwie kieleckim w 1930 r. wynosiły: Kielce – 274 ha, Częstochowa – 262 ha, Radom – 260 ha, Staszów – 6 ha, Sandomierz – 24 ha, Pińczów – 10 ha 55 ar<sup>12</sup>. Stan infrastruktury szkoleniowej w tych garnizonach przedstawiał się następująco:

W Częstochowie w koszarach 27 pp 7 DP znajdowała się strzelnica na trzy stanowiska, z której prowadzono strzelania z broni ręcznej i maszynowej na odległość do 300 m<sup>13</sup>. Jak wynika z dokumentów z kontroli 27 pp przeprowadzonej przez gen. dyw. Aleksandra Osieńskiego w dniach 13-14 stycznia 1928 r. plac ćwiczeń i strzelnica pułkowa były „możliwe”<sup>14</sup>. Dla garnizonu Częstochowa z folwarku państwowego Kamień (o powierzchni 143 ha 8928 m kwadratowych) przekazano w latach dwudziestych XX w. teren o powierzchni 114 ha 1273 m kwadratowych. Zorganizowano tam plac ćwiczeń oraz strzelnicę garnizonową. 14 grudnia 1926 r. oddano do użytku strzelnicę garnizonową w Kawich Górach. Była to strzelnica dziesięcioosiowa (w tym cztery osie dla ciężkich karabinów maszynowych), na której można

było wykonywać strzelania na odległość do 400 m<sup>15</sup>. Garnizon częstochowski posiadał także dwie strzelnice bojowe – w Nieradzie oraz na Kucelinie<sup>16</sup>.

W garnizonie Radom, w którym stacjonował 72 pp 28 DP zbudowano w latach dwudziestych XX w. strzelnicę garnizonową w Janiszewie na uroczysku należącym do Nadleśnictwa Radom. Tereny szkoleniowe znajdowały się obok koszar (15 ha) oraz wojsko korzystało z piaszczystych nieużytków w Firleju, stanowiących własność prywatną<sup>17</sup>. W miejscowości Kozłów zorganizowano strzelnicę bojową. 10 czerwca 1932 r. w Radomiu otwarto do użytku publicznego basen pływacki przy koszarach 72 pp, który był jedynym takim obiektem sportowym w mieście<sup>18</sup>. W garnizonie radomskim znajdowały się boisko sportowe oraz dwa korty tenisowe<sup>19</sup>.

Garnizon kielecki posiadał strzelnicę garnizonową o powierzchni 1,5 ha położoną w pobliżu kamieniołomu Kadzielnia, przeznaczoną do strzelań z pistoletów i karabinów. Na Bukówce po 1925 r. zbudowana została strzelnica szkolna o długości 400 m, rzutnia granatów i komora gazowa. Plac ćwiczeń znajdował się w Bukówce – Dyminach (o powierzchni 114 ha)<sup>20</sup>. Ostre strzelania, na tzw. strzelnicach prowizorycznych, 4 ppLeg. odbywał także pod Kielcami w okolicach miejscowości Suków i Mójcza. W koszarach przy ul. Zamkowej znajdowała się także strzelnica małokalibrowa. Garnizon kielecki dzierżawił od miasta plac ćwiczeń pod Posłowicami o powierzchni 17 ha. Teren ten został oddany w dzierżawę wojsku uchwałą Rady Miasta z 6 października 1923 r. za opłatą po 30 500 marek rocznie. Dochody z dzierżawy placu ćwiczeń od 1925 r. wynosiły średnio 261 zł 50 gr, co stanowiło 15 % ogólnych dochodów miasta z gruntów,

<sup>11</sup> *Instrukcja walki granatem*, Warszawa 1931, s. 41-42.

<sup>12</sup> CAW WBH, Departament Budownictwa Ministerstwa Spraw Wojskowych, sygn. I.300.63.159.

<sup>13</sup> L. Mastalski, *Częstochowscy podchorążowie. Dywizyjne Kursy Podchorążych Piechoty w 27 pp w latach 1932-1939*, Kraków-Częstochowa 2008, s.129.

<sup>14</sup> CAW WBH, Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych, sygn.. I.302.4.415, k. 10.

<sup>15</sup> Tamże, DOK Nr IV, sygn. I.371.4.252; L. Mastalski, *Częstochowscy podchorążowie. Podchorążych*, s.130-131.

<sup>16</sup> Tamże, s. 131.

<sup>17</sup> Archiwum Akt Nowych (AAN) w Warszawie, Prezydium Rady Ministrów w Warszawie, sygn. 25, b.p.; CAW WBH, DOK nr I, sygn. I.371.1. 447, b.p.

<sup>18</sup> *Otwarcie basenu pływackiego „Ziemia Radomska” 1932*, nr 133, s. 3.

<sup>19</sup> Tamże, *Jednodniówka Na święto Pułkowe 72 pp*, nr 220.

<sup>20</sup> CAW WBH, Departament Budownictwa MSWojsk., sygn. I.300.63.195.

placów i stawów (1636 zł, 65 gr)<sup>21</sup>. Pierwszy plac sportowy garnizon kielecki posiadał przy ul. Czystej, który wykorzystywany był od jesieni 1922 r. do 1924 r. Został on wydzierżawiony dla wojska przez osobę prywatną. Następnie plac ten został przekazany kieleckiej policji. Po modernizacji placu sportowego znajdującego się za strzelnicą garnizonową i wybudowaniu drewnianej trybuny 8 sierpnia 1926 r., podczas Zjazdu Legionistów Polskich Marszałek Józef Piłsudski uroczyście otworzył stadion sportowy Wojskowego Klubu Sportowego 4 ppLeg.<sup>22</sup> Wojsko posiadało także korty tenisowe przy domach oficerskich przy ul. Lipowej, przy siedzibie Dowództwa 2 DPLeg. (ul. Kapitulna) oraz na Bukówce (po 1930 r.)<sup>23</sup>.

W garnizonie Będzin na podstawie zarządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 4 listopada 1927 r. wywłaszczono cztery działki o łącznej powierzchni 21 904 m kwadratowych znajdujące się pomiędzy „Koszarami Berestyckimi” (w których stacjonował 23 pułk artylerii polowej 23 DP), a ul. Wapienną i Poprzeczną z przeznaczeniem na plac ćwiczeń<sup>24</sup>.

Garnizon Staszów, w którym stacjonował I batalion 2 ppLeg. posiadał plac przykoszarowy i boisko sportowe o powierzchni 3 ha. W Radzionkowie znajdowała się strzelnica szkolna i plac ćwiczeń o powierzchni 20 ha 15 a<sup>25</sup>. W 1928 r. władze wojskowe projektowały zbudowanie nowej strzelnicy (o powierzchni 8 ha) dla garnizonu staszowskiego oraz placu ćwiczeń o powierzchni 300 ha, położonych na terenach Rytwian, Golejowa i Staszowa. Objęty projektem teren nowego placu ćwiczeń i strzelnicy obejmował obszar około dwustu ha (pastwiska) należący do 28 właścicieli, którzy wyrazili zgodę na sprzedaż. Pozostały teren – 108 ha był własnością ośmiu rodzin z Golejowa, dwudziestu pięciu ze Staszowa, którzy oświadczyli, że „swoich

gruntów nie zamienią, ani nie sprzedadzą”<sup>26</sup>. Starostwo Powiatowe w Sandomierzu w dniu 14 listopada 1928 r. i Powiatowy Urząd Ziemski w Sandomierzu zawiadomiły DOK Nr X w Przemyśle, że w wymaganej odległości (4-5 kilometrów) nie ma majątku będącego własnością Skarbu Państwa lub gmin. Znajdował się jedynie majątek Rytwiany Artura Radziwiłła, którego teren po przeanalizowaniu nie nadawał się na plac ćwiczeń ze względu na podmokłość i pokrycie wysokopiennym lasem<sup>27</sup>.

Garnizon Sandomierz, w którym do 1931 r. stacjonował 4 psap (w 1929 r. przeformowany na 4 batalion saperów) posiadał wodny plac ćwiczeń o powierzchni 2 ha 98 ar na brzegu Wisły (naprzeciwko Starego Miasta), na którym saperzy m.in. ćwiczyli budowę przepraw wodnych. W wybudowanych koszarach w latach dwudziestych XX w. przy ul. Mickiewicza zbudowano strzelnicę szkolną oraz stadion sportowy. Po przeniesieniu 2 ppLeg. z Pińczowa do Sandomierza w 1931 r. wystąpiła potrzeba zorganizowania placu ćwiczeń do realizacji szkolenia bojowego żołnierzy. Na podstawie zarządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 27 października 1934 r. wywłaszczono na cele wojskowe prywatną działkę o powierzchni 2138 m kwadratowych w podsandomierskich Chwałkach, gdzie na powierzchni 22 ha 51 ar zorganizowano plac ćwiczeń oraz strzelnicę<sup>28</sup>. Wobec niewystarczającej powierzchni placu ćwiczeń garnizonu sandomierskiego, 19 maja 1936 r. Rada Miejska Sandomierza uchwaliła sprzedaż wojsku terenu miejskiego w Rzezycy Suchej (gmina Dwikozy) o powierzchni 42 ha 4420 m kwadratowych z przeznaczeniem na plac ćwiczeń dla 2 ppLeg. Cena za teren wynosiła 2 000 zł za 1 ha. Uchwała powyższa została zatwierdzona przez Wydział Powiatowy w Sandomierzu 21 października 1936 r.<sup>29</sup> Ministerstwo Spraw Wojskowych (MSWojsk.) miało zamiar wywłaszczyć teren na plac ćwiczeń. Jednak 2 sierpnia 1938 r. Zarząd Miejski w Sandomierzu stwierdził, że: *Powyższe grunta*

<sup>21</sup> Archiwum Państwowe w Kielcach (APK), Akta miasta Kielce (AmK), sygn. 1642, 1664.

<sup>22</sup> 6464-646464 Tamże, sygn. 3730; M. Michniak, A. Pawłowski, *Od Czwartaków do Korony-Kolportera*, Kielce 2006, s. 23-26.

<sup>23</sup> *15-lecie 4 ppLeg. 24 VI 1930*, s. 17.

<sup>24</sup> Dziennik Ustaw 1927, nr 100, poz. 864.

<sup>25</sup> WBH-CAW, Departament Budownictwa MSWojsk., sygn. I. 300.63.146, k.335

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże, k. 336-337.

<sup>28</sup> Monitor Polski 1934, nr 265, poz. 363; APK, Urząd Wojewódzki Kielce 1919-1939 (UWKI), sygn. 2413, k.1-2; AAN. Prezydium Rady Ministrów w Warszawie, sygn.86, b.p.

<sup>29</sup> APK, Oddział w Sandomierzu, Akta miasta Sandomierza, sygn. 2184, k. 16.

leżą między miastem a stacją kolejową Dwikozy, obok której rozbudowuje się przemysł fabryczny. Z tego powodu miasto przewiduje zużycie tych gruntów na cele przyszłego osiedla robotniczego, które z istoty rzeczy musi być położone jak najbliżej miejsca pracy zarobkowania<sup>30</sup>. Z tych powodów proszono MSWojsk. o rezygnację z wywłaszczenia terenów w Rzeczycy Suchej. Zaproponowano wojsku wydzierżawienie terenu na okres trzech lat. 27 grudnia 1938 r. komisyjnie przekazano teren o powierzchni 39 ha 2755 m kwadratowych (w tym grunty orne 38 9660 m kwadratowych, nieużytki 1890 m kwadratowych i drogi 1205 m kwadratowych), a 12 stycznia 1939 r. przesłano umowy na dzierżawę terenu na plac ćwiczeń garnizonu Sandomierz<sup>31</sup>.

Garnizon Pińczów, w którym do 1931 r. stacjonował 2 ppLeg. (bez I batalionu) posiadał plac ćwiczeń w miejscowości Piaski oraz strzelnicę w Skowronnie. Tereny szkoleniowe obejmowały obszar 10 ha 55 ar<sup>32</sup>.

Poza garnizonową bazą szkoleniową istotną rolę w przygotowaniu żołnierzy do działań bojowych odgrywały OC, które zasadniczo były przeznaczone do szkolenia w okresie letnim. OC (zwany również ćwiczebnym) to wielki zwykle obszar terenowy, przeznaczony całkowicie do użytku wojska, posiadający stałe własne urządzenia (koszary, strzelnice, łaźnie, kolejki) i przystosowany do wykonywania ćwiczeń taktycznych, polowych i ostrych strzelań większych jednostek w warunkach bojowych<sup>33</sup>.

W polowym szkoleniu wojska OC odgrywały bardzo ważną rolę. Celem obozów było: *szkolenie bojowe w warunkach zbliżonych do polowych, uzupełnienie pewnych działów wyszkolenia trudnych lub niemożliwych do przejścia w garnizonach, np. strzelań szkolno-bojowych i bojowych, zbliżenie żołnierza do warunków wojennych, zaprawa do niewygód i przyzwyczajenie do życia prymitywnego, zbliżenie współżycia oficerów, podoficerów i strzel-*

*ców*. Dlatego przed OC stawiano wymagania, aby posiadał duży obszar, bogatą rzeźbę terenu i mógł zapewnić jednostkom wojskowym zakwaterowanie w obiektach stałych. OC miał znajdować się w bliskiej odległości od placów ćwiczeń i strzelnic szkolno-bojowej i bojowej, posiadać: dogodny dojazd do szosy lub stacji kolejowej, studnie z wodą, wodę do kąpeli (rzekę, rzeczkę lub jezioro), budynki lub baraki przeznaczone na izbę chorych, dowództwo, stajnie i magazyny<sup>34</sup>.

W województwie kieleckim utworzono etatowe OC w Baryczy i Zajezierzu (OC Dęblin) oraz OC 2 DPLeg. w Daleszycach, OC Błędów.

Poligon w Baryczy w powiecie koneckim, będący początkowo OC 7 DP, od 1925 r. stał się OC OK nr IV Łódź. Posiadał on strzelnicę szkolno-bojową, strzelnicę przeciwlotniczą, rzutnię granatów, budynki koszarowe (w tym na zakwaterowanie kadry oficerskiej), stajnie, kuchnie oraz budynki gospodarcze<sup>35</sup>. Żołnierze byli zakwaterowani w namiotach i na kwaterach w pobliskich miejscowościach. Obszar OC Barycz w 1927 r. wynosił 660 ha, a w latach trzydziestych 675, 643 ha, z tego zabudowania stanowiły 2 ha, lasy 85 ha, użytki rolne 170 ha oraz nieużytki 416 ha. Budynek koszarowy mógł pomieścić od 440 do 560 żołnierzy. Koncepcja rozbudowy OC Barycz i utworzenia poligonu wojskowo-przemysłowego dla zakładów zbrojeniowych z 1927 r. zakładała przesiedlenie ludności czterdziestu miejscowości w okolicach Końskich i powiększenie terenu z dotychczasowych 660 ha do około 19 000 ha. W tym celu zgodnie z rozkazem ministra spraw wojskowych, powołano specjalną międzyministerialną komisję, składającą się z przedstawicieli wojska, Ministerstwa Reform Rolnych i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, której zadaniem było opracowanie studium terenu przyszłego poligonu. Przesiedlenie, według komisji, miało poprawić sytuację materialną mieszkańców, którzy posiadali rozdrobnione gospodarstwa o nieurodzajnych gruntach. Teren przyszłego poligonu oceniony

<sup>30</sup> Tamże, k. 29.

<sup>31</sup> Tamże, k.54-56.

<sup>32</sup> CAW WBH, Departament Budownictwa MSWojsk. sygn. I.300.63.159,b,p.

<sup>33</sup> *Encyklopedia Wojskowa*, pod red. O. Laskowskiego, t. 5, Warszawa 1935, s. 797.

<sup>34</sup> CAW WBH, DOK nr IV, sygn. I. 371.4.130.

<sup>35</sup> Tamże.

był przez komisję jako bardzo dobry, odpowiadający wymogom potrzebnym do wyszkolenia wojsk. Natomiast odrzucono koncepcję umieszczenia poligonu przemysłowego ze względu na silne pofałdowanie terenu i kamieniste podłoże<sup>36</sup>. W lutym 1934 r. Departament Artylerii MSWojsk. przeznaczył dla OC Barycz na rok budżetowy 1934/1935 45 000 zł na wykonanie nowej rzutni granatów, strzelnicy przeciwlotniczej, ocementowanie schronów osi strzelnicy szkolno-bojowej nr 3 oraz urządzenie osi nr 4<sup>37</sup>.

OC 2 DPŁeg. znajdował się pod Daleszycami w powiecie kieleckim. Wojsko wykorzystywało piaszczyste nieużytki, na których prowadzono szkolenie bojowe. Zbudowano m.in. punkty oporu, transeje. Na terenie poligonu zorganizowano strzelnicę bojową w oparciu o Górę Wrześnię (wysokość 367 m) o powierzchni 127,5 ha. Kompleks wojskowy strzelnicy bojowej wchodził w skład garnizonu Kielce. Prawo własności do terenów strzelnicy należało do Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu. W związku z powyższym za korzystanie z tego terenu wojsko płaciło czynsz, regulowany pomiędzy MSWojsk. a Ministerstwem Rolnictwa (od 1932 r. Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych)<sup>38</sup>. Na terenie strzelnicy znajdowały się cztery baraki oraz stanowiska do prowadzenia strzelań z różnych rodzajów broni strzeleckiej. Strzelnica bojowa „Daleszyce” należała do stałych i składała się z dwóch części. Pierwsza, o długości około 1400 m, druga – o długości około 1300 m. Całkowita długość strzelnicy wynosiła około 2700 m, zaś jej szerokość dochodziła do około 800 m. Place do ćwiczeń taktycznych znajdowały się na nieużytkach w Niwkach, pod Słopcem, Górnem, Skorzeszycami i Wolą Jachową. Wojsko organizowało obozowisko w okolicach stacji kolejki leśnej Niwki na rozległej polanie, gdzie rozmieszczano namioty. Zajmowało ono powierzchnię około 1,5 ha. Zbudowano na stałe sześć baraków służących jako zaplecze gospodarcze oraz kwatery dla oficerów. OC Daleszyce

był rozbudowywany, przede wszystkim w latach 1938–1939 za sprawą płk. dyplomowanego Stefana Roweckiego – dowódcy piechoty 2 DPŁeg., który traktował to zagadnienie priorytetowo<sup>39</sup>. Na podstawie zarządzenia Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych z 29 kwietnia 1938 r. oddano pod zarząd MSWojsk. 4,5 ha gruntów graniczących z terenem strzelnicy bojowej<sup>40</sup>.

OC Dęblin znajdował się na terenie Zajezerza w powiecie kozienickim. Funkcjonował on w latach 1924–1931. Był on obozem zasadniczym dla OK I Warszawa, na którym odbywały szkolenia m.in. jednostki 28 DP<sup>41</sup>. Posiadał bazę zakwaterowania w postaci kilkudziesięciu drewnianych baraków oraz strzelnicę szkolno-bojową Głusiec, place ćwiczeń m.in. na brzegu Wisły o powierzchni 85 ha. Po zorganizowaniu nowego OC w Czerwonym Borze koło Łomży OC Dęblin został zlikwidowany. Na części placów ćwiczeń w 1932 r. oddano do użytku lotnisko pomocnicze Centrum Wyszkozenia Lotnictwa w Dęblinie. Baraki po OC były wykorzystywane do marca 1934 r. przez Związek Strzelecki (który prowadził warsztaty), a następnie przez Stowarzyszenie Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą (prowadzono warsztaty stolarsko-ciesielskie i rymarsko szewskie z udziałem 300 junaków), od 1937 r. zorganizowano 10 i 11 bataliony pracy Junackich Hufców Pracy<sup>42</sup>.

W województwie kieleckim, w powiecie olkuskim utworzono poligon lotniczy Błędów o powierzchni 173 ha, w tym powierzchnia leśna wynosiła 168, 5 ha. Był to teren Pustyni Błędowskiej. Z poligonu korzystały 1 pułk lotniczy z Warszawy, 5 pułk lotniczy z Krakowa i 6 pułk lotniczy ze Lwowa. Na poligonie prowadzono ćwiczenia z bombardowania celów bombami ćwiczebnymi i ostrymi oraz strzelania z karabinów maszynowych do tarcz<sup>43</sup>. Poli-

<sup>36</sup> APK, Starostwo Powiatowe Kieleckie 1919–1939, sygn. 2213, k.1-4.

<sup>37</sup> CAW WBH, DOK nr IV, sygn. I.371.4.130.

<sup>38</sup> Tamże, Departament Budownictwa MSWojsk., sygn. I.300.63.195 i I.300.63.146; Archiwum Państwowe w Radomiu (APR), Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Radomiu, sygn. 2, k.1-2.

<sup>39</sup> Stefan Rowecki. *Wspomnienia i notatki autobiograficzne (1906–1939)*, Warszawa 1988, s. 81.

<sup>40</sup> APR, Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Radomiu, sygn. 3, k. 1-3.

<sup>41</sup> Dzienniki Rozkazów MSWojsk., nr 36, poz. 532 z 1934 r.

<sup>42</sup> *Stowarzyszenie Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą. Sprawozdanie z działalności w okresie od 17 listopada 1933 r. do 30 listopada 1935 r.*, Warszawa 1936, s. 24-24. 47.

<sup>43</sup> R. Bartel, J. Chojnacki, T. Królikiewicz, A. Kurowski, *Z historii polskiego lotnictwa wojskowego 1918–1939*, Warszawa 1978, s. 228;

Tabela 3. Wykaz zakwaterowania jednostek wojskowych podczas koncentracji 2 DPLeG. w 1930 i 1933 r.

11.08-15.09 1930 r.		wrzesień 1933 r.	
Miejscowość	Nazwa jednostki wojskowej	Miejscowość	Nazwa jednostki wojskowej
Kurozwęki	Dowództwo 2 DPLeG., 2 ppLeg., eskadra lotnicza	Jędrzejów	Dowództwo 2 DPLeG., 3 ppLeg., ktelegraf
Kotuszów	2 ppLeg.	Jasionna	Dowództwo 2 DPLeG., 3 ppLeg., ktelegraf
Jabłonica	2 ppLeg.	Piaski	2 ppLeg.
Brzeziny	3 ppLeg.	Wolica	2 ppLeg.
Ossowiec	3 ppLeg.	Kopaniny Rakowskie	2 ppLeg.
Grabki Duże	4 ppLeg.	Podchojny	4 ppLeg.
Grabki Małe	4 ppLeg.	Ignacówka	4 ppLeg, 2 palLeg.
Wolica	4 ppLeg.		
Dobrów	Dywizjon kawalerii 5 BK		
Wierzbica	Dywizjon kawalerii 5 Brygady Kawalerii		

Źródło: APK, UWK I, sygn.7742, k.223, CAW WBH, 2 DPLeG., sygn.I.313.2.32, k. 18.

gon ten był także wykorzystywany przez jednostki artylerii do strzelań. W listopadzie 1937 r. wojewoda kielecki podjął decyzję o wywłaszczeniu ponad 388 ha terenów należących do „Błędownskiej Spółki Koszykarskiej ks. Bożek, ks. Czapla i Jan Woźniczka – Sp. z o.o.” z przeznaczeniem na rozbudowę OC Błędown<sup>44</sup>. Dowódca OK nr V gen. bryg. Aleksander Narbut-Łuczyński 17 sierpnia 1938 r. skierował pismo do wojewody kieleckiego w sprawie wywłaszczenia pierwszej części gruntów miejscowości Chechło (gmina Bolesław, powiat olkuski) na potrzeby OC Błędown o powierzchni 388 ha 5362 m kwadratowych. Rozpoczęto także budowę bocznic kolejowej dla wojska<sup>45</sup>.

W powiecie olkuskim funkcjonowała także strzelnica artyleryjska OK nr V „Olkuski” położona na południowy wschód od Olkusza (miejscowości Jangrot, Sułoszowa, Michałowka, Braciejówka, Troks, Wisliszka, Kosmów). Strzelania prowadzono w pięciu kierunkach<sup>46</sup>.

Niewielka powierzchnia terenów ćwiczebnych użytkowanych przez wojsko wymuszała konieczność korzystania ze świadczeń ustawy o zakwaterowaniu wojska i przejściowe zajmowanie do ćwiczeń obszarów stanowiących własność państwową lub prywatną<sup>47</sup>. Zgodnie z postanowieniami ustawy z dnia 15 lipca 1925 r. o zakwaterowaniu wojska w czasie pokoju, zakwaterowanie stałe i przejściowe obejmowało także zaopatrzenie wojska w tereny fortyfikacyjne, place wyszkolenia, ćwiczeń, strzelnice, ujeżdżalnie, pola lotnicze, place gimnastyczne oraz wszelkie inne do celów wyszkolenia niezbędne tereny. Na powyższy cel należało przeznaczać, wybierać nieużytki rolne oraz miejsca, poprzednio na podobne cele używane. Terenów, potrzebnych stale na cele szkoleniowe dostarczało państwo. Do celów szkoleniowych wojska mogły być używane tereny państwowe, samorządowe lub prywatne. Należało oszczędzać tereny rolne, leśne i przemysłowe oraz przemysłowo-handlowe. Ćwiczenia miały być przeprowadzane w okresach, najmniej przynoszących szkody rolnictwu i leśnictwu. Prawo zarządzeń w stosunku do ludności cywilnej posiadały wyłącznie władze administracyjne (wojewoda, starostowie, sołtysi), na których

J.Pawlak, *Polskie eskadry w latach 1918–1939*, Warszawa 1989, s.107, 119, 134, 143, 168, 324–325, 364–365;

<sup>44</sup> APK, UWK I, sygn. 2472,2473, 2474.

<sup>45</sup> AAN, Ministerstwo Komunikacji w Warszawie, sygn. 1449, k. 1-5.

<sup>46</sup> CAW WBH, Departament Artylerii MSWojsk., sygn. I.300.34.291, b.p.

<sup>47</sup> APK, UWK I, sygn. 7742, k.40.

terenie odbywał się kwaterunek przejściowy. Wydatki związane z pokryciem wyrządzonych szkód na skutek używania terenów ponosił skarb państwa. Wynagrodzenie wypłacał organ wojskowy w drodze ugody z poszkodowanym<sup>48</sup>. Przykładowe wykorzystanie terenów podczas szkolenia jednostek 2 DPLeg. w 1930 i 1933 r. w powiatach stopnickim i jędrzejowskim przedstawia tabela 3.

Istotnym elementem infrastruktury szkoleniowej były lotniska wojskowe, na których bazowały samoloty. Wg nomenklatury operacyjno-sztabowej z lat 1938–1939 lotniska wojskowe pod względem przeznaczenia dzieliły się na:

- garnizonowe – stałe lotniska wojskowe, posiadające zabudowę techniczną i koszarowo-kwaterunkową, zajęte w czasie pokoju przez pułki, szkoły i wytwórnie lotnicze; zakładano, że lotniska te w czasie wojny będą stanowiły przeważnie bazy remontowo-zaopatrzeniowe lotnictwa.
- operacyjne – tajne lub jawne budowane specjalnie w czasie pokoju na potrzeby operacji wojennych, głównie dla dyslokacji lotnictwa dyspozycyjnego Naczelnego Wodza. Nie musiały one mieć zabudowy garnizonowo-technicznej i obsługi w czasie pokoju; część z nich budowano pod szyldem sportowych lotnisk cywilnych, pomocniczych lotnisk na szlakach komunikacyjnych lub przeznaczonych dla centrów wyszkoleniowych (ćwiczebnych) lotnictwa. Często je też kamuflowano pod nazwą terenów hodowlano-uprawowych lotnictwa;
- polowe – obiekty tajne przygotowywane na potrzeby operacji armijnych siłami i środkami własnymi armii (przez pułki lotnicze i kompanie lotniskowe) w zasadzie bezpośrednio w okresie zagrożenia lub wojny. W większości były to tereny naturalne, wcześniej rozpoznane i zinwentaryzowane lub okresowo ograniczane w użytkowaniu rolniczym i wykorzystywane w celach ćwiczebnych;
- pozorowane – tereny jedynie imitujące lotniska, np. za pomocą makiet samolotów, hangarów,

urządzeń oświetleniowych itp., i mające za zadanie wprowadzenie w błąd nieprzyjaciela<sup>49</sup>.

Największym lotniskiem wojskowym w województwie kieleckim był Sadków koło Radomia. Budowę lotniska, początkowo stanowiącego własność Ligi Obrony Powietrznej Państwa (LOPP), finansowano ze specjalnych darowizn społeczeństw województwa. Bardzo dużą część ofiarowanych pieniędzy przesłali pracownicy Radomskiej Dyrekcji Kolei Państwowych. Grunty państwowe pod inwestycję przekazało nieodpłatnie w 1929 r. Ministerstwo Rolnictwa i w tym samym roku ruszyły prace. Nowo powstające lotnisko na terenie przejętego przez państwo w 1918 r. dawnego majątku ziemskiego miało mieć wymiary 420 x 600 m. Trzy lata później lotnisko i szkoła były gotowe<sup>50</sup>. Budowa kosztowała 720 tys. zł. LOPP przekazała obiekty MSWojsk. Wykupiono kolejne 30 ha gruntów i wybudowano koszary, hangary dla samolotów, strzelnicę i obiekty do skoków spadochronowych. W 1935 r. wojsko przygotowało teren pod poszerzenie lotniska. Zgodnie z decyzją z grudnia tego roku, rozpoczęto wykup terenów, w celu jego powiększenia. Wykup terenów kosztował skarb państwa 455 tys. zł. Nowe lotnisko miało mieć 110 ha oraz 4870 m kwadratowych. Wybudowano także nowe hangary o wymiarach 23x20m, z bramą sześciometrowej wysokości. Wcześniej, bo w 1934 r. przeniesiono z Bydgoszczy do Sadkowa bazę Eskadry Ćwiczebnej Pilotów nr 2, etatowo należącej do 1. pułku lotniczego w Warszawie, natomiast służbowo podlegającej Centrum Wyszukolenia Oficerów Lotnictwa – 1 (CWOL) w Dęblinie. Na lotnisku tym od 1935 r. działała jak Szkoła Pilotów Rezerwy. W 1937 r. została ona przekształcona w Szkołę Podchorążych Rezerwy Lotnictwa, natomiast Eskadra Szkolna nr 2 CWOL została włączona do tej szkoły jako Eskadra Ćwiczebna SPRL. Oficjalnie nauka w Sadkowie rozpoczęła się w kwietniu 1937 r., mimo że prace przy roz-

<sup>48</sup> Dziennik Ustaw 1925 r., nr 97, poz. 68.

<sup>49</sup> R. Bartel, J. Chojnacki, T. Królikiewicz, A. Kurowski, *Z historii polskiego lotnictwa wojskowego*, s. 289, 290.

<sup>50</sup> *Album dziesięciolecia lotnictwa polskiego*, Poznań 1930, s. 274-275, 295; R. Bartel, J. Chojnacki, T. Królikiewicz, A. Kurowski, *Z historii polskiego lotnictwa wojskowego*, s. 302, C. Orlik, *Lotnisko Radom-Sadków 1939*, Kościan 2012, s. 7-9.



budowie placówki nie zostały jeszcze ukończone. Pierwszy kurs trwał dziewięć miesięcy. Szkolenie teoretyczne odbywało się w Dęblinie, a praktyczne w Sadkowie. W 1939 r. oddano do użytku gmach główny szkoły z salami i sypialniami, stołówką oraz klub. W 1938 r. wywłaszczono kolejne grunty pod budowę lotniska. Na mocy dwóch decyzji wojewody kieleckiego z 12 września 1937 r. i z 13 grudnia 1937 r. wywłaszczono na cele wojskowe – do dyspozycji MSWojsk., pięć działek z gospodarstw rolnych, o powierzchni ponad 15 ha, za które wypłacono odszkodowania w wysokości 53 606, 36 zł<sup>51</sup>.

Na północ od Radomia, w drugiej połowie lat trzydziestych XX w. zbudowane zostały lotniska polowe Piastów, Wsola oraz Kamień. W latach 1934 – 1939 w ramach rozbudowy dęblińskiej szkoły lotniczej wybudowano m.in. lotnisko szkolne w Górze Puławskiej<sup>52</sup>. Tam też do września 1939 r. przygotowano lotnisko polowe, które wykorzystywano m.in. do szkolenia obserwatorów<sup>53</sup>.

Jak wcześniej wspomniano, w Zajezerzu na części terenów po OC Dęblin w 1932 r. zbudowano lotnisko pomocnicze CWOL w Dęblinie, które było wykorzystywane do szkolenia tylko w dzień<sup>54</sup>.

Natomiast w Ostrowcu Kieleckim funkcjonowało lotnisko ćwiczebne, na którym w lecie 1925 r. przez kilka tygodni w ramach ćwiczeń przebywała 21 eskadra liniowa 2 pułku lotniczego, a we wrześniu 1928 r. odbyły się ćwiczenia 111 eskadry myśliwskiej 1 pułku lotniczego. Na przełomie sierpnia i września 1935 r. odbyły się ćwiczenia 13 eskadry towarzyszącej (obserwacyjnej) 1 pułku lotniczego bazującej na lotnisku polowym w Sobowie k. Ożarowa<sup>55</sup>.

Lotniskami polowymi były również lotniska rozlokowane w okolicach Zawiercia oraz Szczekocin: Małachów oraz Siedliska k. Szczekocin, Kromołów k. Zawiercia, Sulików<sup>56</sup> k. Siewierza. M.in. w lecie 1925 r. przez kilka tygodni w ramach ćwiczeń przebywała na lotnisku Zawiercie 21 eskadra liniowa 2 pułku lotniczego. Na przełomie maja i czerwca 1938 r. na lotniskach Kromołów k. Zawiercia, Sulików k. Siewierza i Będusz<sup>57</sup> k. Myszkowa w ćwiczeniach sztabów (gra wojenna) uczestniczyła 26 eskadra towarzysząca 2 pułku lotniczego. W Klimontowie (na terenach nieużytków obok cmentarza) koło Sosnowca znajdowało się wojskowe lotnisko polowe, które pełniło funkcje pomocnicze dla wspierania działań wojskowych przy pobliskiej granicy polsko-niemieckiej. Lotniska polowe znajdowały się również na południowo-wschodnich krańcach województwa. Były to: Stopnica, Kszczonów k. Nowego Korczyna oraz Igołomia, Pobiednik i Klimontów k. Proszowic<sup>58</sup>.

Podsumowując, należy stwierdzić, że infrastruktura szkoleniowa znajdująca się na obszarze województwa kieleckiego nie była, podobnie jak w całym kraju, w pełni wystarczająca do zapewnienia odpowiedniego szkolenia jednostek WP. Brakowało odpowiednich terenów do prowadzenia większych ćwiczeń, a OC posiadały małą powierzchnię. Dlatego podczas większych manewrów wojsko korzystało z terenów prywatnych i państwowych na podstawie ustawy z dnia 15 lipca 1925 r. o zakwaterowaniu wojska w czasie pokoju. Obiekty sportowe, głównie boiska sportowe, korty tenisowe i pływalnie były udostępniane także ludności cywilnej.

Tadeusz Banaszek – mjr WP, dr n. hum., badacz i popularyzator dziejów wojskowości

<sup>51</sup> APR, Akta Miasta Radomia, sygn. 8356, k. 4.

<sup>52</sup> J. Celek, *Skrzydłata szkoła*, Poznań 2000, s. 78;

<sup>53</sup> Tamże, s. 101, 108.

<sup>54</sup> R. Bartel, J. Chojnacki, T. Królikiewicz, A. Kurowski, *Z historii polskiego lotnictwa wojskowego*, s.193.

<sup>55</sup> J. Pawlak, *Polskie eskadry w latach 1918–1939*, s. 61, 139, 167.

<sup>56</sup> Obecnie południowo-wschodnia część Siewierza.

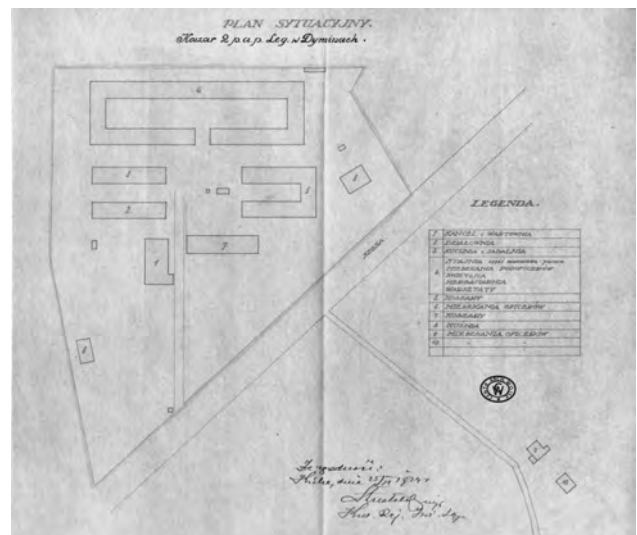
<sup>57</sup> Obecnie południowo-zachodnia część Myszkowa.

<sup>58</sup> J. Pawlak, *Polskie eskadry w latach 1918–1939*, s. 167, J. Pawlak, *Polskie eskadry w Wojnie Obronnej 1939*, Warszawa 1982, s. 43, 142, 151, 200.

# Koszary w Dyminach

Jednymi z nieistniejących już obiektów wojskowych na terenie Kielc były koszary w Dyminach, w których w okresie międzywojennym stacjonował jeden z dywizjonów 2 pułku artylerii lekkiej Legionów 2 Dywizji Piechoty Legionów. Artylerzyści objęli koszary po rozformowanym Szpitalu Koni.

Szpital Okręgowy Koni odgrywał istotną rolę w systemie służb Wojska Polskiego, ponieważ konie w wojsku miały istotne znaczenie jako środek przemieszczania się żołnierzy oraz transportu materiałów wojskowych (konie artyleryjskie, wierzchowe, taborowe). Zakupów koni dokonywały komisje remontowe i zapasy koni od prywatnych właścicieli. Organizowano również przymusowy pobór koni. Konie użytkowane w wojsku często chorowały, ulegały kontuzjom. Poddawano je wówczas leczeniu. Najcięższe przypadki, wymagające co najmniej miesięcznego leczenia, kierowano do stałych okręgowych szpitali koni, znajdujących się w każdym okręgu generalnym. W Okręgu Generalnym nr III Kielce utworzono dwa szpitale koni- nr 6 w Dyminach oraz nr 12 w Baryczy koło Końskich. Szpital w Dyminach powołano w marcu 1919 r. Jego etat wynosił 251 żołnierzy i robotników. Mógł leczyć do pięciuset koni. Stan osobowy szpitala pod koniec 1919 r. wynosił 143 żołnierzy oraz 25 robotników. Liczba miejsc zajętych dla koni wynosiła 305, a wolnych-195. Szpital podlegał służbowo szefowi służby weterynaryjnej Dowództwa OGen. Kielce. Komendantem szpitala był por. lekarz weterynarii Stefan Jakubowski, a od grudnia 1919 r. ppłk lekarz weterynarii Eugeniusz Kruszyński. Na podstawie rozkazu Ministra Spraw Wojskowych z 31 marca 1920 r. Okręgowy Szpital Koni nr 6 w Dyminach stał się filią Okręgowego Szpitala Koni nr 4 w Łodzi. Wg danych służby budownictwa DOGen. Kielce jesienią 1920 r. koszary dyminskie mogły pomieścić do 700 koni oraz 180 żołnierzy.



Plan sytuacyjny koszar 2 papLeg w Dyminach

W Dyminach zorganizowano także Okręgową Aptekę Weterynaryjną, składającą się z dziewięciu osób, którą w marcu 1920 r. przemianowano na Filię Okręgowej Apteki Weterynaryjnej nr 4 w Łodzi. We wrześniu-październiku 1921 r. rozwiązano aptekę weterynaryjną, a szpital koni przeorganizowano na kadrę okręgowego szpitala koni w Przemyślu, dokąd przeniesiono ją pod koniec tego roku. W lipcu 1922 r. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych poinformowało Departament Leśnictwa, że *władze wojskowe zatrzymują nadal budynki po szpitalu końskim w Dyminach na pomieszczenie koni II Dywizjonu*. Natomiast zajęta wcześniej gajówkę władze wojskowe postanowiły zwrócić.

2 pułk artylerii polowej(pap) Leg. został utworzony w dniu 12 czerwca 1919 roku z połączenia 7 i 10 pap, które powstały pod koniec 1918 roku. Pułk składał się z trzech dywizjonów oraz baterii zapasowej, która uzupełniała żołnierzy po przeszkoleniu. Bateria zapasowa dowodzona przez kpt. Mieczysława Maciejewskiego (do października 1919 roku), a następnie kpt. Ignacego Bilińskiego stacjonowała w Radomiu. 2 pap Leg. wraz z 2 pułkiem artylerii ciężkiej Leg. wchodził organizacyjnie w skład II Brygady Artylerii 2 DP Leg. Żołnierze pułku już w końcu czerwca 1919 roku uczestniczyli w walkach z Armią Czerwoną na froncie litewsko-białoruskim pod Mińskiem. Latem 1920 roku pułk walczył o Mołodeczno, Radoszkowice, Borysów i Berezynę, w lipcu 1 i 2 dywizjon znajdowały się w składzie DP Leg. Od 1 września 1920 roku 2 pap Leg. Brał udział w walkach nad Niemnem o Grodno, Lidę i Mołodeczno. Walki zakończył w dniu 13 października 1920 roku. Po zakończeniu działań wojennych pułk stacjonował w Suwałkach, skąd we wrześniu 1922 roku przybył do stałego garnizonu w Kielcach. 2 pal Leg. po przybyciu do Kielc nie miał najlepszych warunków zakwaterowania. Budynki porosyjskie w rejonie ul. Wrzosowej, na terenie koszar im. ks. Józefa Poniatowskiego, w których zakwaterowano żołnierzy, były w bardzo złym stanie, niskie i zbyt ciasne. Jeden dywizjon pułku zakwaterowano w koszarach w Dyminach.

Koszary zajmowały powierzchnię 5 ha 2 ar i stanowiły własność Skarbu Państwa, w 1936 r. nosiły numer kompleksu 167 garnizonu Kielce. Składały się z drewnianego, mieszkalnego budynku dla podoficerów, dwóch działowni, magazynu przeciwpożarowego, budynku koszarowego, drewnianych stajni, wozowni, pralni, murowanej kuchni, murowanego magazynu mobilizacyjnego, drewnianego magazynu uprzęży, drewnianego budynku kuchenno-jadalnego, częściowo murowanego mieszkalnego budynku dla oficerów oraz drewnianego oficerskiego budynku mieszkalnego.

Warunki zakwaterowania 2 pal Leg. oceniano jako „bardzo prymitywne”. W okresie zimy w izbach żołnierskich występowała bardzo niska temperatura, która pomimo palenia w piecach przez całą dobę, w najmroźniejsze dni spadała nawet do zera stopni.

W dyminińskich koszarach brakowało sal wykładowych i jadalnych, świetlic oraz czytelni. Kuchnia była zbyt

Tabela. Wykaz najważniejszych budynków koszar w Dyminach wg stanu z 1936 r.

Przeznaczenie budynku	Powierzchnia w m <sup>2</sup>	Kubatura w m <sup>3</sup>
koszarowy	383	1371
koszarowy i biurowy	820	927
koszarowy z wartownią	406	1218
działownia	337	1181
stajnia	1313	4661
mieszkalny	228	708
mieszkalny	155	465
magazyn	123	351
gospodarczy	116	350
mieszkalny	124	373
magazyn	1139	3530

Źródło: Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego, Departament Budownictwa Ministerstwa Spraw Wojskowych, sygn. I. 300.63.195.

mała, a głębokie studnie nie posiadały pomp. Żołnierze byli przez to zmuszeni do dużego wysiłku, aby zaczerpnąć wody dla ludzi i koni.

Por. Andrzej Zbyszewski- oficer 2 pal Leg. wspominał: *Mieszkamy z dala od miasta, w małych izbach przeznaczonych na pokoje podoficerskie. Jedyłą zaletą tych kwater jest to, że płacimy za nie tylko po 18 zł miesięcznie. Mieszczą się one na tym samym korytarzu, co sale żołnierskie. Korzystamy z tej samej umywalni, jedynie do odrębnej ubikacji mamy klucz. W pokojach zimno jak wszyscy diabli. Śpimy na razie na wypożyczonych żołnierskich łóżkach, mundur wieszamy na klamce od okna.*

Zgodnie z planem mobilizacyjnym „W” 2 pal Leg. w II rzucie miał sformować II i III dywizjon 55 pal w miejscowościach Czarnów i Niewachłów. Planowanym miejscem mobilizacji III dywizjonu 55 pal były koszary dyminińskie. Ponadto miała się tutaj formować bateria marszowa dla 7 pal. Niestety, w związku z rozkazem o ewakuacji z Kielc oraz na późne terminy stawiennictwa żołnierzy rezerwy, nie przystąpiono do formowania baterii marszowej. Podczas drugiej wojny światowej koszary zajęły oddziały niemieckie. Po zakończeniu wojny Wojsko Polskie nie wykorzystywało koszar. Na tym terenie aktualnie znajduje się m.in. Wojewódzki Inspektorat Weterynarii.

## „Poszli w boje chłopczy nasze...”

Koniec maja 1863 roku zaznaczył się szczególnie w pamięci Rzewuskich z Kozłowa. Zygmunt<sup>1</sup> zdecydował, że włączy się ponownie do powstania. Informowany przez stryjecznego brata Kazieczka<sup>2</sup>, o tym co dzieje się w Warszawie i o tym, że nadal porucznik Władysław Żochowski<sup>3</sup> oczekuje na jego wstawiennictwo, Napoleon Zygmunt, syn Napoleona Modesta Rzewuskiego, dziedzica kozłowskiego, zdecydował pójść do powstania, pomimo dolegliwości zdrowotnych po ranach w bitwie pod Słupczą. Uważał, że musi, że jest to winien swojemu instruktorowi i poległym pod Słupczą kolegom z puławskiej uczelni. Nosił się z tym zamiarem już od marca, ale stan zdrowia nie pozwalał mu na to.

Drugiego maja, w dniu imienin Zygmunta, poprosił, żeby zwracać się do niego z drugiego imienia nadanego mu na chrzcie, bo jako Napoleon był kojarzony



Zdjęcie grupowe studentów w Paryżu, 1863 r. Napoleon Zygmunt Rzewuski h. Krzywda drugi od lewej w środkowym rzędzie

z uczelnią puławską i początkiem powstania. Rodzina myliła się, albo też świadomie nazywała go nadal Napoleonem, Polkiem, Polusiem, zaznaczając, że bardziej należy do rodziny niż do powstania. Bardzo to Napoleona denerwowało. Jedynie Leokadia<sup>4</sup> stosowała się do jego prośby i zawsze nazywała go zgodnie z jego życzeniem.

Zygmunt zbierał siły, te własne, osłabione bardzo po odniesionych obrażeniach na początku powstania, ale także szukał w Kozłowie młodych ludzi przyjaznych i chętnych do powstania.

<sup>1</sup> Napoleon Zygmunt Rzewuski (1843–1897) – syn Napoleona Modesta Rzewuskiego, powstaniec styczniowy. Dowódca szwadronu w stopniu rotmistrza.

<sup>2</sup> Kazimierz Rzewuski (1854–1906) – brat stryjeczny Napoleona Zygmunta Rzewuskiego, porucznik w szwadronie Napoleona Zygmunta Rzewuskiego (*Krzywdy*)

<sup>3</sup> Władysław Żochowski (... –1863) – pseud. Kosa, były oficer rosyjski, instruktor w stopniu majora w oddziałach M. Langiewicza. Poległ w bitwie pod Rudnikami 28 VII 1863 roku jako dowódca batalionu w oddziale Z. Chmielińskiego

<sup>4</sup> Leokadia Troczewska (1843–1880) – córka Aleksandra i Antoniny z Łabęckich, kurierka powstańcza. Po powstaniu żona Napoleona Zygmunta Rzewuskiego.

Wydoroślał. Często chodził zamyślony, psotny uśmiech znikł z jego twarzy. Blade oblicze podkreślało powagę oczu. Zmienił fryzurę. Zaczesał włosy do tyłu, a niesforny lok ujarzmił pomadą. Jedynie na widok ulubionej klaczy *Strzałki*, ożywał się, dosiadał jej ochoczo i gnał przed siebie, jakby gonił swoje myśli.

Nadzwyczaj szybko po ranach odniesionych w bitwie małogoskiej dochodził do zdrowia Józeczek<sup>5</sup>, brat Leokadii. Wprost rwał się do walki. Pierwszy dołączył do Zygmunta. Wymykał się z Kielc do Kozłowa przy każdej nadarzającej się okazji, by ćwiczyć władanie bronią i jazdę konną. Wspierała go potajemnie siostra Leokadia, wielokrotnie sama organizowała ryzykowne wypadki. Siostra wciągała Józeczka w konspirację. Chciała, aby przy Zygmuncie był ktoś zaufany, ktoś, kto go ostrzeże i pomoże, a nawet ochroni w razie czego.

Jej sympatia do Zygmunta była widoczna, aż nadto widoczna. Pragnęła niemalże odczytywać jego myśli. Rozmawiali, często szeptem o czymś chyba ważnym, bo z przejęciem, z błyskiem w oku i żywą gestykulacją, a gdy się ktoś do nich zbliżał, przerywali opowieść, zmieniali jej ton i oczywiście też temat.

Chodził za Zygmuntem, dosłownie jak cień, syn ludwinowskiego lokaja – Tadeusz<sup>6</sup>. Szło mu na czterysty rok, ale dojrzały był nad wiek. Wysoki i barczysty sprawiał wrażenie starszego. Dobrze jeździł konno, a i z dwururką był oswojony. Oddany rodzinie Rzewuskich, tak samo jak jego ojciec, był gotowy iść w ogień za paniczem Rzewuskim.

Pewnego popołudnia Zygmunt podjął rozmowę z ojcem.

- Ojciec zrozum, ja muszę iść do powstania.
- Synu, skąd nagle taka stanowczość? Zdrowie jeszcze nie powróciło.
- To nie jest nagle. Duchy kolegów z Puław mnie przywołują. Domagają się pamięci i działania zbroj-

<sup>5</sup> Józef Troczewski (ok. 1846-1911) – syn Aleksandra i Antoniny z Łabęckich, młodszy brat Leokadii. Walczył w I bitwie małogoskiej, gdzie został ciężko ranny. Ponownie włączył się do powstania. Po powstaniu dyrektor klucza hr. Branickich Kumejki Zofiówka w Ukrainie.

<sup>6</sup> Tadeusz Saladra (1850-1885) – syn lokaja Wawrzyńca Saladry z Ludwinowa.

nego. Co noc śnię puławski dramat. Ja ocalałem i nie powinienem dołączyć do uciekinierów i zapomnieć o... Ja muszę.

– Mówisz, jak jakiś filozof. Nie czas jeszcze na odzyskiwanie naszej przeszłości. Za słabi jesteśmy, za słabi. Nie czas na wyjście z konspiracji, bo odsłaniamy nasze najsłabsze punkty. Broni nie ma, dowództwa jednolitego nie ma.

– Są dowódcy! Ojciec, od Żochowskiego dostałem pałasz. Tylko ja jeden z całej „dziesiątki”. Zaufał mi, wierzył we mnie, widział mnie w puławskiej uczelni jako instruktora. To nie jest taki człowiek, który wystawia innych do walki, a sam ich unika. A jego przeszłość mówi sama za siebie. Gdy był w moim wieku, został wysłany na Kaukaz i wcielony do carskiego wojska i potem dosłużył się stopnia oficera. Przy pierwszej nadarzającej się okazji wrócił do Warszawy i prowadził „dziesiątki”, a gdy wybuchło powstanie, zaraz dołączył.

– U kogo walczył? Nie sformował przecież swojego oddziału.

– Najpierw u Śmiechowskiego. Kazieczek opowiadał, że w już w styczniu napadli w Grójcu na kozaków. Naszych kawalerzystów było tylko osiemnastu, a kozaków ponad trzydziestu. Po odbiciu rekrutów nasi ubili siedmiu *kozuniów*, a resztę carskiej załogi pogonili, że hej! Carscy wiali, aż do samej Warszawy. Żochowski tam pokazał, co umie... Zawsze mówił, że powinien pomścić śmierć ojca, który zginął w Omsku w 1851 po ciężkiej chłości, którą otrzymał za niezdjęcie nakrycia głowy przed rosyjskim oficerem.

– Polek, słyszałem o Śmiechowskim<sup>7</sup>. Walczył pod Jeziorańskim<sup>8</sup> i dzielnie spisał się w małogoskiej bitwie, i potem było o nim słyhać, ale teraz już koniec jego walki. Wiem, że pod Hutą Krzeszowską doszło 11 maja do bitwy. Oddział Jeziorańskiego został rozbity. Porażka spowodowała wycofanie się

<sup>7</sup> Józef Śmiechowski (1798-1875) – polski generał uczestnik powstania listopadowego i styczniowego. Potyczka pod Igołomią stoczona 21 marca 1863 roku pomiędzy powstańcami styczniowymi generała Józefa Śmiechowskiego, a wojskami rosyjskimi, zakończyła się klęską Polaków.

<sup>8</sup> Antoni Jeziorański (1821-1882) – generał polski powstania styczniowego, naczelnik wojenny powiatu rawskiego, naczelnik wojenny województwa lubelskiego w kwietniu i maju 1863 roku.

Jeziorańskiego i Śmiechowskiego w stronę granicy z Galicją. Ignacy<sup>9</sup> jeszcze pod koniec marca przywiózł wiadomość, że generał Śmiechowski już nie ma oddziału. W Igołomi w miejscowym dworze Rosjanie otoczyli czterdziestu powstańców dowodzonych przez Śmiechowskiego. Nie stawiali oporu, a jednak dużo z nich poniosło śmierć bądź odniosło rany. Tam, u Śmiechowskiego, były też resztki oddziału Langiewicza<sup>10</sup>.

– Dlaczego mnie o tym stryj Ignacy nie powiedział.

– Bo byłeś ranny, ciężko ranny. I jeszcze dziś nie domagasz. Synu!

– Ale Żochowski żyje. On się wyratował! Ojczy, on żyje i mnie wzywa. To dzielny oficer. Ojczy, zrozum.

– Synu. Powiedz, co zamierzasz. Wiesz już, co się wydarzyło pod Igołomią 4 maja. Znowu przegrana. Ignacy mówi, że wielka przegrana. Dwudziestu powstańców pochowano na cmentarzu w Pobiedniku. Kapitan Malczewski<sup>11</sup> wycofał się. Mierosławski podobno po tej przegranej bitwie wyjechał do Paryża.

– Igołomia i Igołomia... Stryj Ignacy widzi wszystko na czarno! Na Igołomii i Wawrzeńczech powstanie się nie kończy! Ojczy! Dlaczego nie mówisz o zwycięstwach? Choćby pod Kobylanką<sup>12</sup>. Ojczy, ja mam inne wieści. Powstanie się odradza, tworzą się nowe oddziały. Na początku maja w nocy, oddział Ignacego Mystkowskiego<sup>13</sup> urządził pod Stokiem na Mazowszu zasadzkę na wojska rosyjskie. Odniósł wielkie zwycięstwo! Czy ty wiesz ojczy, o generale Bosaku<sup>14</sup>?

<sup>9</sup> Ignacy Rzewuski (1801–1884) – stryj Napoleona Zygmunta Rzewuskiego. W latach 1858–1869 był administratorem dóbr rządowych w Wawrzeńczech.

<sup>10</sup> Marian Langiewicz (1827–1887) – generał i dyktator powstania styczniowego (marzec 1863), wykładowca Polskiej Szkoły Wojskowej.

<sup>11</sup> Stefan Malczewski (1838–1875) – dowódca bitwy pod Igołomią stoczonej 4 maja 1863 roku. Starcie zakończyło się przegraną jego partii i wycofaniem się powstańców.

<sup>12</sup> Bitwy pod Kobylanką (1 i 6 maja 1863 roku) – bitwa pod dowództwem Antoniego Jeziorańskiego, zakończona zwycięstwem Polaków.

<sup>13</sup> Ignacy Mystkowski (1825–1863) – dzielny dowódca powstania styczniowego, śmiertelnie ranny 13 maja 1863 roku w bitwie pod Małkinią.

<sup>14</sup> Hauke Józef Ludwik (1834–1871) – h. Bosak, pseud. Bosak. Oficer wojsk rosyjskich, generał broni. Dowódca sił zbrojnych województw krakowskiego i sandomierskiego w powstaniu styczniowym.

– Kto ci te wieści dostarcza? Ja Ignacemu wierzę. Wawrzeńcze są obok Igołomii. Nie raz brat pomagał powstańcom. Straż graniczna najeżdża często jego folwark, robią rewizje, rekwirują konie i owies. Przecież to miejscowość przygraniczna, jest komora celna i rosyjska strażnica. Obejrzyszki są dobrze wyposażeni i wyszkoleni. Ich liczne konne objazdy są wielkim zagrożeniem dla powstańców. Aresztowali Henryka Latałę z Wawrzeńcyc, który pomagał kapitanowi Malczewskiemu. Ignacy...

– Ojczy! Stryj Ignacy drży ze strachu, a tu trzeba walczyć! Trzeba działać!

– Synu, mój brat ma 62 lata! Czego ty wymagasz od stryja? Przemyśl wszystko i za kilka dni porozmawiamy. Nie prowadźmy tej rozmowy w ten sposób.

– Ojczy, zgadzam się. Ale ty też rozważ moją sytuację. Jestem zaprzysiężony. Ja muszę.

Za tydzień od tej rozmowy, późnym wieczorem, Zygmunt zapukał do gabinetu ojca. Po tym nocnym spotkaniu zmieniło się dużo. Ojciec zaakceptował decyzję syna, choć nie było to łatwe.

Nie chciał, aby syn znowu uciekł z domu bez należytego przygotowania i błogosławieństwa. Zdziwił się bardzo, gdy przekazywał tę wiadomość żonie. Dużo więcej wiedziała, a jeszcze więcej przeczuwała. Dostrzegła wcześniej niż mąż, zamiary syna.

– Mężu. Ani ja, ani ty, ani tym bardziej stryjowie nie jesteśmy w stanie odwieść syna od tego zamiaru, nie zatrzymamy rozpalenia naszego syna. Teraz już wiem, wiadomości o ruchach i bitwach przywozi Leokadia. Ona ma kontakty z kurierami w Kielcach. Ta szeptanina między nią a Polkiem, to nie figle młodzieńcze i amory, ale poważne rozmowy. Ostatnio jakiś *Bończa* działa w naszych stronach. Wiesz coś o nim?

– Niewiele. Przedwczoraj Oxiński<sup>15</sup> starł się z carskimi pod Koniecpolem. Brak zorganizowania i niemoc naszych była bardzo widoczna. W Bobrzy mówili o tej porażce. Ten *Bończa*, miał podobno pomóc, ale nie dotarł, czy coś takiego. Mieli po-

<sup>15</sup> Józef Oxiński (1840–1908) – należał do najbardziej aktywnych dowódców powstańczych w 1863 roku, będąc czynnym oficerem od samego początku powstania aż do wiosny 1864 roku.



dobno wspólnie zaatakować Koniecpol. Za mało wiem. Polek wie dużo więcej, ale nam nie mówi. Zrobił się jakiś ... zacięty. Nie ufa nam.

– Mężu. Nasz syn organizuje grupę do przysięgi. Mówił ci o tym? Ksiądz Stawowczyk<sup>16</sup> mu sprzyja...

– Dziś w nocy syn mi to powiedział, ale tak stanowczo, tak uparcie nawet, że nie miałem wyboru. Mogłem się jedynie zgodzić. Żono kochana, na ten wewnętrzny mus naszego syna nie ma lekarstwa. Możemy jedynie przystać na jego plany, bo inaczej już teraz go stracimy. Nie możemy się temu dziwić... Mogliśmy to przewidzieć. Każda nasza rodzinna rozmowa była wsparta rozważaniami o wolnej ojczyźnie, a Mateusz i Ignacy każdą rodzinną uroczystość nasycali wspomnieniami z powstania listopadowego. A Polek słuchał, słuchał i nasiąkał marzeniami.

– Napoleon, nasz syn pójdzie do powstania nawet wtedy, gdy mu będziesz próbował zabronić. Nie rób tego, nie utrudniaj, a pomagaj.

– Pomagałbym z całych sił, gdybym widział jakąś szansę, jakąś logiczną możliwość.

– Nie mów tak! Nie wszystko da się objąć twardym rozumem. Napoleon, pomóżmy naszemu synowi tak, jak on tego oczekuje.

Rozpoczęły się przygotowania do przysięgi, którą oczywiście miał celebrować ksiądz Ignacy Stawowczyk, miejscowy proboszcz. Był tym wydarzeniem bardzo przejęty, wszak jego siostrzeniec, Jan Ignacy<sup>17</sup>, również zamierzał włączyć się do powstania i teraz przystępował do przysięgi.

Dzień ceremonii wyznaczono na 29 maja, na sobotę. Po naradzie z proboszczem Stawowczykiem, ustalono, że zaraz po wieczornej modlitwie, którą ksiądz sam odmawia i zaleca wiernym, pod plebanię podjedzie bryczka Rzewuskiego z prośbą o wsparcie duchowe dla owczarza, o spowiedź

i namaszczenie chorych. To sakrament przewidziany do umocnienia chorych dotkniętych chorobą. Ta posługa kapłańska miała wielkie uszanowanie wśród wiernych i nawet carscy strażnicy przepuszczali księdza do chorego. Przysięgę przygotowywano w salonie w nowym dworze, ale ksiądz miał pojechać najpierw do Ludwinowa. Niedomagający owczarz leżał w swojej chacie w Kozłowie, ale ksiądz miał udać niezrozumienie sprawy, gdyby patrol carski niespodziewanie zjawił się na ludwinowskiej drodze. Gdy wszystko będzie w porządku, ksiądz bocznym traktem, już o szarówce uda się z Ludwinowa do Kozłowa, a gdyby coś nie tak, to wróci główną drogą na plebanię. Obawa, że może się coś nie udać, była wielka. Gdyby pojawił się patrol konny, albo ktoś by zdradził, to wszyscy, którzy przysięgali w najlepszym wypadku trafiliby do aresztu, a los domowników, księdza i służby byłby podobny. Dziennik Powszechny wydany 14 stycznia 1863 roku przez jego Cesarską Wysokość, podał treść rozkazu, według którego buntowników z bronią można sądzić na miejscu w drodze doraźnego wojennego sądu, a wyroki śmierci zatwierdzi ostatecznie Naczelnik Wojenny danego okręgu.

Mężczyźni mieli zadbać o bezpieczeństwo przysięgających i księdza, a kobiety o wystrój salonu. Dziedzic kozłowski rozdzielił zadania. Brat Mateusz miał przygotować i zabezpieczyć broń, brat Ignacy, który przyjechał niespodziewanie w odwiedzinę miał przeszkolić młodych do przyjęcia tej przysięgi. Ćwiczył z każdym z osobna w małym saloniku starego dworku, w którym teraz mieszkali oficjaliści. Żona Henryka Rzewuska kierowała zaciemnieniem okien salonu i przygotowaniem stołu do posługi kapłańskiej i stołu do ułożenia broni przeznaczonej do poświęcenia. Dziedzic sam rozstawił parobków w różnych miejscach dworu a także przy drogach prowadzących do Kozłowa i sam przyjmował od nich meldunki.

Wokół dworu miało się wszystko dziać tak jak zwykle. Zaganiano gęsi do zagródek i bydło do obór. Wieś, jak to w sobotę, nieco wcześniej zjeżdżała z pól i łąk. Szykowała się pohulanka w karczmie. Trzeba było wcześniej obrobić gadzinę i wyszykować się na tańce. Z łąki dochodził śpiew dziewczyny. Czysty wysoki głos pięknie podawał melodię i słowa starej pieśni ludowej „*Nasieję ja jarej ruty w moim ogrodzie. Hej, hej, w moim ogrodzie*”.

<sup>16</sup> Ignacy Stawowczyk (1821–1877) – objął probostwo w Kozłowie w 1849 roku. Zmarł w Kozłowie. W Kozłowie mieszkała i zmarła w 1868 roku matka księdza Stawowczyka, Zofia Stawowczyk, a przez pewien czas mieszkała w Kozłowie jego siostra Urszula z synem Janem i córką Zofią.

<sup>17</sup> Jan Ignacy Janus (1844 - ...) – syn Adama Janusa i Urszuli z d. Stawowczyk. Siostrzeniec księdza Ignacego Stawowczyka, zamieszkały przed powstaniem w Kozłowie.

Piękny, wonny majowy wieczór ogarnął kozłowski dwór. Wszystko zadziało się tak, jak być miało. W salonie przy zaciemnionych oknach zebrały się kobiety w żałobnych sukniach. Henryka Rzewuska i siostra dziedzica Józefa Rzewuska założyły czarną biżuterię, a Ludomira pierwszy raz miała na głowie czarny kapelusz ozdobiony białymi wstążkami. Nawet piętnastoletnia Henryczka ubrana była na czarno, jedynie, zamiast czepca, głowę osłoniła czarnym koronkowym szalem. Leokadia też przywiozła z Kielc strój żałobny. W kącie salonu skupiło się kilka chłopek i chłopów, bo i synowie chłopscy przystąpili do przysięgi. Chłopki przywdziały odświętne stroje, chustki kolorowe i pasiaste zapaski. Skupione razem, wyglądały jak wielki majowy bukiet, który ledwie z tego mroku się wybijał. W ostatniej chwili pojawili się ochotnicy do powstania.

Dziedzic Rzewuski wprowadził do salonu księdza, zaraz za księdzem wszedł Mateusz. Nie było tylko Ignacego. Przy ścianie portretowej ustawili się: Zygmunt Napoleon Rzewuski, Kazimierz Rzewuski, Józef Troczewski, Jan Ignacy Janus i Tadeusz Saladra, za nimi stało kilku chłopskich synów z Kozłowa.

W ostatnim momencie wszedł Ignacy ... w sukmanie kościuszkowskiej. Lekki pomruk był oznaką ogromnego wzruszenia. Na tle wszechogarniającego mroku nasyconego dodatkowo czernią stroju sutanny księżej i strojami żałobnymi pań dworu biel sukmany i czerwień czapki krakuski wyraźnie się odbijała. Ignacy czcił Kościuszkę w sposób szczególny. Przez Wawrzeńczyce szedł ten wódz z wojskami w 1794 roku na Połaniec. Wielu kosynierów walczących pod komendą tego dzielnego wodza pochodziło z Igołomii i Wawrzeńczyk. Rodzina wiedziała, że Ignacy przechowuje sukmanę, ale nie przypuszczała, że teraz przywiezie ją do Kozłowa i przywdzieje na okoliczność przysięgi powstańczej. Zaszklily się oczy chłopcom i rodzinie i każdy był rad, że ciemność kryje to wzruszenie.

Osoba Kościuszki była wzorem dla tych młodych ludzi. Studenci Wyższej Szkoły Realnej w Kielcach, jako pierwszy akcent buntu przeciw Rosji zaznaczali w ten sposób, że przyklejali na murach, parkanach podobiznę Tadeusza Kościuszki. Sami za pazuchą nosili zdjęcie tego bohatera, co było

aktem uwielbienia dla tej postaci, ale też zawierało w sobie duże ryzyko. Za posiadanie takiej fotografii można było dostać chłostę, być przesłuchiwanym i zapisanym przez sługusów carskich jako podejrzany o spiskowanie.

Dziedzic Rzewuski posługiwał księdzu Stawowczykowi. Na stole położył krucyfiks Mateusza, z którym brat nie rozstawał się w czasie powstania listopadowego. Obok ustawił naczynie z wodą święconą i kropidło. Ignacy, jako najstarszy w rodzinie, objął przewodnictwo. Odkrył broń leżącą na stoliku. Na czerwonym suknie ułożone były dubeltówki, pistolety, szable i szczyryki. Na komendę „Do przysięgi” wszyscy przyjęli postawę zasadniczą. Dziedzic Rzewuski uniósł krzyż w górę. Ignacy wezwał do przysięgi swego ulubionego bratanka, wszystko działo się z wojskowym porządkiem. Zygmunt Napoleon Rzewuski uklękł na jedno kolano, prawą rękę uniósł tak, aby dłoń była na wysokości oczu a palce ustawił jak do salutowania.

Ksiądz Stawowczyk rozpoczął odczytywanie fraz przysięgi, a Zygmunt Napoleon powtarzał słowa głośno i wyraźnie.

*Ja, Zygmunt Napoleon Rzewuski, przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu i Matce Jego Najświętszej i Wszystkim Świętym, że od tej chwili należę do Organizacji Narodowej i wszystkie siły moje, mienie i życie gotów jestem poświęcić dla oswobodzenia Ojczyzny.*

*— Przysięgam, że zawsze i wszędzie posłusznym będę ślepo i bezwarunkowo rozkazom Centralnego Narodowego Komitetu jedynie prawej władzy Narodowej i zwierzchnikom przez niego postanowionym.*

*– Przysięgam, że będę święcie pełnił powierzone mi obowiązki, że gotów będę na każde zawołanie stanąć na wskazanym mi miejscu z bronią, jaka będzie mi daną rozpocząć walkę z wrogiem Ojczyzny i aż do ostatniej kropli krwi przelać do jej oswobodzenia.*

*Przysięgam, że zachowam świętą tajemnicę na wolności jak i w więzieniu pomimo różnych mąk i katusz.*

*– Jeżeli miałbym tę przysięgę złamać i stać się zdrajcą Ojczyzny lub obowiązek mój zaniedbać, niechaj*

mnie nie minie zasłużona kara od Boga i od ludzi w życiu doczesnym jak i po śmierci.

Tak mi Boże dopomóż i Matka Jego Najświętsza i wszyscy święci – Amen

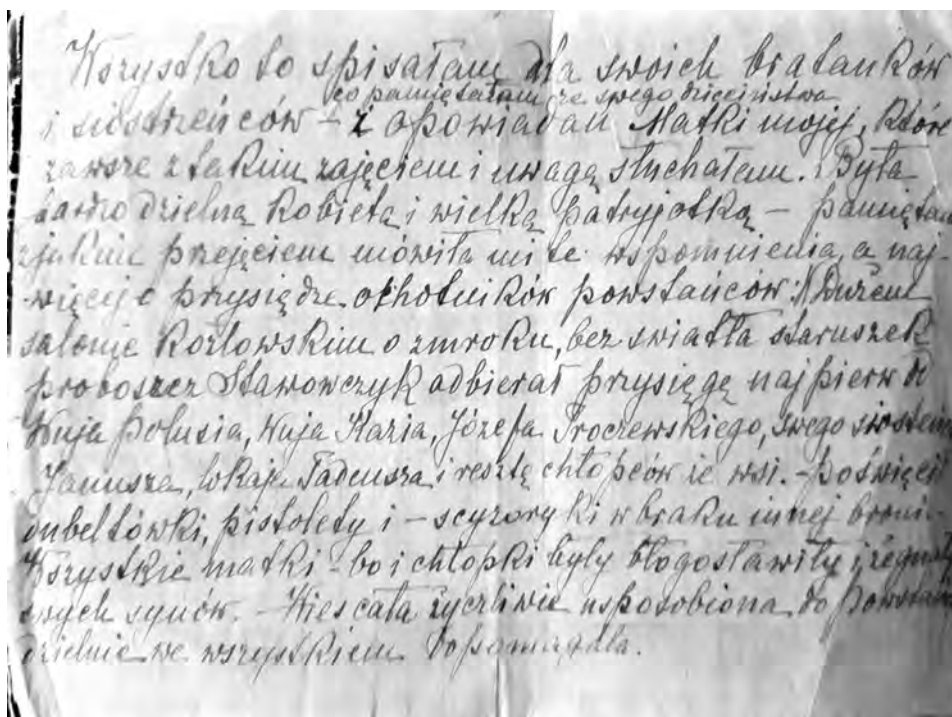
Ksiądz Stawowczyk podawał krzyż do ucałowania i skrapiał głowę zaprzyśiężonego wodą święconą.

I tak po kolei, każdy z ogromnym przejęciem wypowiadał słowa najważniejsze w jego dotychczasowym życiu. Stryj Ignacy sporządził listę zaprzyśiężonych i każdy składał podpis.

Chłopcy ze wsi stawiali krzyżyki. Następnie ksiądz odmówił modlitwę i poświęcił zgromadzoną broń.

Po zakończeniu przysięgi nastąpiła ogromnie rozczulająca chwila. Matki drżącymi rękami kreśliły znak krzyża na czołach swoich synów i wymawiały religijne słowa polecające Bogu i Matce Boskiej opiekę nad nimi. Ojcowie przygarniali ich do siebie, mocno przytulali i dodawali krótkie „z Bogiem” lub „W imię Boga”. Łzy smutku, ale i dumy zalewały oczy zgromadzonych. Ludomira przypinała im do kłapy ubrania rozety biało-czerwone z orzełkiem pośrodku, symbolem patriotyzmu Polaków i ich gotowości do walki. Leokadia nie kryła się z uczuciami. Rzuciła się Zygmunтови na szyję i coś mu szeptała do ucha. Józio Troczewski upominał się o błogosławieństwo. Oprzytomniała i teraz jemu przypinała rozetkę i w imieniu rodziców wi swoim, ze łzami w oczach wymawiała słowa błogosławieństwa.

Ignacy Rzewuski przyspieszył nieco ten serdeczny i podniosły moment uroczystości, zaznaczając, że dla bezpieczeństwa należy ceremonię zamknąć. Pośpiesznie uprzątało salon. Służba zdjęła czarne zasłony i wniosła lampy. Młodzi rozeszli się według ustalonej przez Ignacego kolejności. W salonie pozostała jedynie rodzina. Spokojna noc była



List Marianny Tatarowskiej, córki Ludomiry Łabęckiej z d. Rzewuskiej, pisany po 1910 roku.

dowodem, że ten podniosły i uroczysty wieczór zakończył się szczęśliwie.

Fragment listu:

W dużym salonie Kozłowskim o zmroku, bez światła staruszek proboszcz Stawowczyk odbierał przysięgę; najpierw Wuja Polusia, Wuja Kazia, Józefa Troczewskiego, swego siostrzeńca Janusa, lokaja Tadeusza i resztę chłopów ze wsi. Poświęcił dubeltówki, pistolety i – scyzoryki z braku innej broni.

Wszystkie matki, bo i chłopki były błogosławiły i żegnały swych synów. Wieś cała życliwie usposobiona do powstania dzielnie we wszystkim pomagała.

Opowiadanie autorstwa Anny Błachuckiej powstało na podstawie listu Marianny Tatarowskiej, córki Ludomiry Łabęckiej z d. Rzewuskiej. Data listu oraz adresat nieznane.

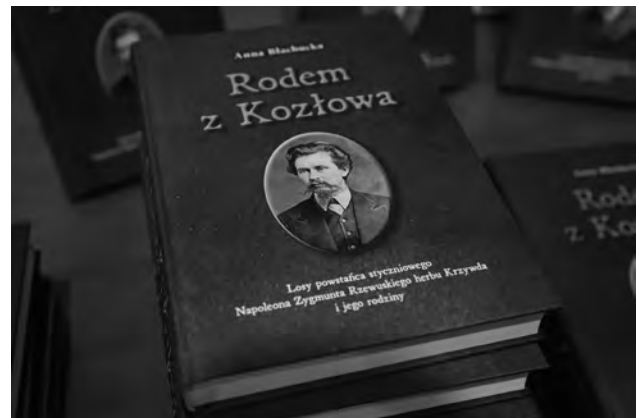
Anna Błachucka, członkini ZLP – Oddział Kielce oraz grupy literackiej „Irysy” jest autorką kilkunastu książek prozatorskich i poetyckich. Uhonorowana brązowym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”

# Żywa pamięć o bohaterach powstania styczniowego

W małogoskim domu kultury odbyła 24 lutego br. promocja najnowszej powieści Anny Błachuckiej pt. *Rodem z Kozłowa*, która opowiada o losach bohatera powstania styczniowego Napoleona Zygmunta Rzewuskiego i jego rodziny.

Od razu wzbudziła ogromne zainteresowanie czytelników, w tym przede wszystkim wśród znawców tematu rodziny Rzewuskich i powstania styczniowego, m.in.: profesora Stanisława Żaka, znanego pisarza z Warszawy Andrzeja Zaniewskiego, pisarki Wandy Nowik-Paly, Marii Krawczyk, regionalistki z Małogoszcza. Bardzo interesujące wypowiedzi przysłały: prawnuczka Aleksandra Sarolta-Rzewuska i praprawnuczka Elżbieta Rzewuska-Ilczuk. Ich przemyślenia zostały zaprezentowane podczas promocji, jak również otrzymała je na piśmie autorka powieści.

Liczącą bez mała 500 stron książkę Anna Błachucka pisała ponad 4 lata. Dodatkowo poprzedziła ją wydana w 2021 r. ponad 700 – stronicowa książka pt. *Tułacze losy*, w której autorka wraz ze znanym kieleckim regionalistą Adamem Malickim ukazała dzieje rodziny Rzewuskich w sposób dokumentalny. Autorka, przygotowywała się do napisania swojego dzieła przez prawie sześć lat. Natomiast jej zainteresowania bohaterami sięgają czasów nawet 1964 roku, czyli jej młodości. Napisanie powieści poprzedziły również autorskie publikacje prasowe, internetowe i książkowe dotyczące rodziny Rzewuskich i innych mieszkańców Kozłowa.



Okładka powieści

Po wielu latach wytężonej pracy powieść *Rodem z Kozłowa* została ukończona. Podstawowymi jej elementami są: wielowątkowa fabuła, obejmująca historie licznych członków rodziny Rzewuskich i dziewiętnastowiecznych środowisk społecznych istniejących na terenie ziem polskich znajdujących się pod zaborem rosyjskim. Ówczesny świat przedstawiony został w zgodzie z faktami. Często spotykanymi w niej formami wypowiedzi są m.in. dialogi, mowa zależna i opisy sytuacji politycznej, społecznej, przyrody, itp. Narracja prowadzona jest w trzeciej osobie, cechą tej powieści jest swobodna oraz elastyczna kompozycja.



Od lewej Anna Błachucka, Aleksandra Salorta Rzewuska

Piszący niniejszy esej w swym Posłowniu do *Rodem z Kozłowa* zwrócił uwagę, że jest to powieść historyczna z rozwiniętymi elementami biograficznymi, szczególnie dotyczącymi głównego bohatera Napoleona Zygmunta Rzewuskiego.

*Znajdują się w niej elementy epistolarne, gdyż jak informuje Autorka, zarówno fabułę, jak i dialogi konstruowała w oparciu m.in. o listy, które odnalazła w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Zdjęcia i kilka listów udostępnili potomkowie Rzewuskich. Powieść została podzielona na trzy części oraz na 53 rozdziały, opatrzone tytułami i datami miesiąca i roku oraz opisywanych miejsc. Na końcu książki zamieszczone zostało słowo od Autorki na temat tego, dlaczego zainteresowała się tematem rodziny Rzewuskich. Załączona została także bogata bibliografia, stanowiąca źródła wiedzy. Akcja powieści dzieje się w latach 1843 – 1864. Autorka zachowała chronologię wydarzeń” – czytamy w Posłowniu.*

Główny bohater powieści Napoleon Zygmunt Rzewuski urodził się 18 lutego 1843 roku w Kozłowie. Był synem Napoleona Modesta Rzewuskiego i Henryki z Suchodolskich. Uczęszczał do gimnazjum w Kielcach, w Instytucie Agronomicznym w Marymoncie oraz w Instytucie Politechnicznym i Rolniczo-Leśnym w Puławach. W styczniu 1863 ruszył do powstania razem ze studentami z Puław, pod dowództwem Zdanowicza i Frankowskiego a potem podczas powstania styczniowego służył pod dowództwem Chmieleskiego a następnie walczył u boku gen. Bosaka. Potem przyjmując pseudonim „Krzywda” działał samodzielnie w Kieleckiem w stopniu rotmistrza. I tu zamyka się jego powieściowa biografia. Po za-



Anna Błachucka, prof. Stanisław Żak

kończeniu powstania emigrował z Polski na Zachód, gdzie studiował w Paryżu i w belgijskiej Gandawie. Po uzyskaniu dyplomu inżyniera budowy dróg i kolei, wrócił na będące pod zaborami ziemie polskie. Pracował w Poznaniu, następnie przybył do Krakowa a ostatecznie osiadł w Stryju koło Lwowa. Pracował na stanowisku miejskiego inżyniera. Zmarł 15 maja 1897 roku. Spoczywa na cmentarzu w Stryju.

Prawnuczka głównego bohatera powieści – Aleksandra Sarolta-Rzewuska w korespondencji do autorki wyraziła swoje wrażenia po lekturze, w których podkreśliła, że powieść o jej pradziadku jest napisana językiem bardzo wciągającym czytelnika w scenografię dworu ziemiańskiego, jego życia, postępowania właścicieli z otaczającą ich służbą, poddanymi. Poinformowała o dalszych losach swojej rodziny. Pierworodny syn głównego bohatera powieści i Leokadii Troczewskiej, Witold jest jej dziadkiem, który miał sześcioro dzieci (dwoje z pierwszego małżeństwa) Zygmunta i Bogusława (jej chrzestny), a po śmierci żony (z drugiego małżeństwa) z Eugenią Newelską miał czworo dzieci (troje wcześniej zmarło). Najstarszym pierwszym synem był Napoleon Waclaw jej ojciec, który urodził się 9 lipca 1912 r. w Schodnicy, następnie Maciej Zbigniew, Lila Maria i Andrzej.

*Nasz Ojciec w czasie II wojny światowej 6 lat był internowany na Węgrzech jako żołnierz polski, tam się ożenił 14 lipca 1943 roku w Szil w zachodnich Węgrzech z córką aptekarza Sarą Iloną Schuringą. W lipcu 1945 r. z pierwszym transportem żołnierzy wrócił do Polski, aby przygotować miejsce dla żony z dzieckiem. Ja się urodziłam 22 sierpnia 1945 r w Szil. Po roku różnych perturbacji Mama ze mną z ostatnim transportem*

Rodzin polskich wyjechali do kraju. Tutaj spotkaliśmy się z Ojcem w Krakowie i przyjechali do Trzebnicy koło Wrocławia, bo tam Ojciec dostał pracę Komisarza Ziemiańskiego. W maju 1948 r. został aresztowany i wywieziony do obozu pracy w kamieniołomach w Mielęcinie pod Warszawą przystosowujący rodziny ziemiańskie do życia w kraju ludowym. Po uwolnieniu Ojca z obozu pozostawał bez pracy przez 6 lat. W tym czasie 5 maja 1950 r. w Trzebnicy urodził się mój Brat Witold Tomasz. Ojciec zmarł 8 marca 1972 r. jest pochowany w Trzebnicy. Mama żyła w Trzebnicy udzielała się jako tłumacz języka węgierskiego, w 2000 r. została Honorowym Obywatelką Miasta Trzebnicy. Zmarła 1 września 2005 r. i też jest pochowana w Trzebnicy. Ja ukończyłam Wydział Farmacji na Akademii Medycznej we Wrocławiu i przez 40 lat pracowałam jako bakteriolog 3 lata potem w Państwowym Powiatowym Inspektoracie Sanitarnym w Trzebnicy.

Teraz jestem na emeryturze trochę pracuję w aptece, a ponadto jako pilot przewodnik z językiem węgierskim oprowadzam wycieczki po Węgrzech i Węgrów po Polsce. Mój Brat Witold ukończył Wydział Melioracji Wodnych na Akademii Rolniczej we Wrocławiu i pracował jako kierownik w Trzebnicy we Wrocławiu w Wojewódzkim Zakładzie Inwestycji Wodnych, teraz już jest na emeryturze, również zna język węgierski i w czasie studiów pracował też jako pilot i tłumacz na Węgrzech i w Polsce. Jego Żona Zdzisława Heger też jest po studiach na Wydziale Rolnictwa Akademii we Wrocławiu. Mają dwoje dzieci wnuki i prawnuczkę. Córka Magdalena Rzewuska Tryba po AWF e w Poznaniu mają troje dzieci dwie córki i wnuczkę. Syn Witold Napoleon po Ekonomii we Wrocławiu ożeniony z Aleksandra Szermer też po Ekonomii mają dwoje dzieci Tymona VI klasa i Blankę IV klasa – wyjaśnia pani Aleksandra Sarolta-Rzewuska.

Natomiast praprawnuczka Elżbieta Rzewuska-Ilczuk w swych przemyśleniach podkreśliła, że powieść ożywiła postaci z jej rodzinnych albumów i zachwyliła szczegółowymi opisami życia ziemiańskiego domu polskiego, o którym często w naszym domu opowiadały prababcie i ojciec.

I oto czytając powieść przenosimy się w te dawne, wysnzione czasy. Spoza wizerunków z fotografii ożywają postacie naszych przodków. Wylaniają się ich osobowości, ich wady i talenty, ich serca przepełnione miłością i szczęściem, ale też troską i smutkiem. Widzimy i czujemy ich rozterki i troski życia codziennego w trudnych czasach zaborów. Już w pierwszym rozdziale przeżywamy radosne narodziny Napoleona Zygmunta (Polusia), który przychodzi na świat w kozłowskim dworze niosąc nadzieję i szczęście, że „Kozłów będzie miał dziedzica”. Niestety nadzieje te nie spełnią się. Temu hołubionemu potomkowi rodu Rzewuskich przyjdzie bowiem poświęcić swoje młodzińcze lata walce o wolność ojczyzny. Na kartach powieści widzimy jak stopniowo wbrew woli ojca budzą się w nim i dojrzewają idee niepodległościowe. Jego starszą siostrę Ludomirę tajemniczo uśmiechniętą na fotografii poznajemy jako „niepokorną naturę”, ciekawą świata, utalentowaną muzycznie, ale zbuntowaną przeciw niesprawiedliwym prawom wobec kobiet. Jest kochającą siostrą dla Polusia, którego podziwia i wspiera, ale równocześnie nie może się pogodzić z tym, że to on jako potomek męski ma specjalne względy i prawa w rodzinie. Ludomira jest karcona przez matkę za najdrobniejsze „faux pas”. Trudno w dzisiejszych czasach zrozumieć jak panienki z dobrego domu musiały podporządkować się tak surowym zasadom wychowania. O takim surowym wychowaniu też często opowiadała nam prababcia Lila (babcia Lila była córką Napoleona Zygmunta z drugiego małżeństwa). Przyglądam się tym postaciom, rozumiem ich trudną sytuację, podziwiam i sama sobie zadaję pytanie czy dzisiaj my w obliczu wojny byłibyśmy zdolni do takiego poświęcenia jak nasi przodkowie? – pisze w swym liście do autorki.

W dalszej części swej wypowiedzi poinformowała, że wspaniale jest opisana rodzinna atmosfera na kozłowskim dworze, a zwłaszcza rozdział pt. „Wigilia Kozłów 1857”, który przywołuje wspomnienia z wigilii zapisane w kronice rodzinnej jej ojca Kazimierza Rzewuskiego.

Widzimy, że historie losów naszych przodków łączy walka i służba krajowi i dzisiaj możemy być z nich dumni i cieszyć się wolnością. Podziwiamy autorkę i jesteśmy jej wdzięczni za to, że dzięki



*swojemu talentowi, poszukiwaniom i ogromnej pracy wydobyla nasze rodzinne dzieje, odtworzyła je i analizowała dogłębnie i wiernie na podstawie autentycznych listów, dokumentów i fotografii – zaakcentowała pani Elżbieta Rzewuska-Ilczuk.*

Poetka i regionalistka Wanda Nowik-Pala w swej wypowiedzi do Anny Błachuckiej zwróciła uwagę, że jest ona doskonałym przykładem wyjątkowej osoby z Ziemi Świętokrzyskiej, zasługującą na uznanie i szacunek. Podkreśliła, że mając za sobą wydanie kilkunastu książek prozatorskich i poetyckich, powróciła do tematu, z którym los zetknął ją w dzieciństwie. Tak jak bohater powieści urodziła się bowiem w Kozłowie.

*Tam mieszkała jej babcia, której dziadek pamiętał czasy powstania styczniowego i losy rodziny Rzewuskich, w tym Napoleona Zygmunta, bohaterskiego rotmistrza, którego oddział skutecznie dawał się we znaki Moskałom aż do 1864 roku. W czasach szkolnych Anna chłonęła opowieści miejscowych nauczycieli i regionalistów o słynnej Bitwie Małogoskiej, nasiąkając lokalnym patriotyzmem i chęcią pogłębiania wiedzy na ten temat. I chociaż została matematykiem, wyszła za mąż, podjęła pracę w szkole, urodziła i wychowała dzieci, historia życia Napoleona Rzewuskiego okazała się tak porywająca, że każdą wolną chwilę zaczęła poświęcać na czytanie, szperanie w archiwach, penetrowanie Internetu, wycieczki po okolicy oraz poszukiwanie żyjących potomków swojego bohatera. Po latach jej mrówcza praca zaczęła przynosić owoce. [...] Książka Anny Błachuckiej uświadamia nam, że dopóki nie nauczymy się współdziałać, wsłuchiwać się w głos drugiego człowieka z życzliwością i chęcią zrozumienia, traktować z szacunkiem każdego współobywatela, nadal będziemy społeczeństwem skazanym na porażki” – uwypukliła pisarka.*

Natomiast Maria Krawczyk, regionalistka z Małogoszcza podkreśla, że przy lekturze powieści „Rodem z Kozłowa” nie można się nudzić. Akcja, bowiem jest pełna zwrotów, zmian, do końca trzyma w napięciu. Nie brak przygód, tajemnic.

*Sledzimy losy Polski i bohaterów w czasie branek, spisków, przygotowań do walki. Obserwu-*



Od lewej: Anna Błachucka, Leszek Ilczuk, Elżbieta Ilczuk-Rzewuska

*jemy zmiany nie tylko w polityce, gospodarce, obyczajowości (pojawia się element emancypacji kobiet), kulturze, również w przyrodzie, której opisy jak delikatne koronki zdobią całość. Można rozsmakować się w tym świecie, w którym radość przeplata się ze smutkiem, sprawy doniosłe z drobnostkami. Wszystko malowane delikatną, ale równocześnie mocną kreską. Pojawiają się ciekawe postaci opisane smakowitym językiem – zauważyła regionalistka.*

Z kolei pisarz Andrzej Zaniewski zwrócił uwagę na to, że książka Anny Błachuckiej, złożona z rozmów, opisów, obserwacji, relacji, momentami naturalistycznych, niesie bogate i jednoznaczne przesłanie...

*Fundamentem, opoką, podstawą losów narodu, a więc i ojczyzny jest rodzina, ród, związek indywidualności, bohaterów, dla których ważne są zarówno ich własne losy jak i sytuacje otaczającej ich zbiorowości, społeczeństwa, złożonego z warstw, grup, środowisk, klas często sobie obcych i niechętnych. [...] Autorka ukazuje szeroką panoramę dziejów bliskich jej i dziś regionu Kozłowa, Ludwikowa, Henrykowa, Ludwinowa, ujawniając różnice w świadomości narodowej, stosunkach do rosyjskiego zaborcy, w zamierzeniach społecznych. Polityka władz cesarskich uderzała bezpośrednio w szlachtę, sprzyjając antagonizmom. Zniesienie pańszczyzny to kolejne uderzenie w świat dworów i powozów... Powstańcy walczyli nie tylko z rosyjskim wojskiem... zmagają się również z nienawiścią, zdradą, obojętnością, niechęcią, głównie chłopów... Dla racjonalnie myślących Polaków udział w Powstaniu nieuchronnie prowadził do tragedii... więzienie, zsyłki,*

*rozstrzeliwania, skrytobójstwa, powtarzające się w naszych dziejach indywidualne dramaty, próby ratowania uwięzionych. Bohaterstwo, obłąd i rozpacz – pisze recenzent.*

Zdaniem pisarza, autorka staje się autentycznym kronikarzem epoki, tworzy barwną opowieść o życiu niezwykłym, bolesnym i pięknym pokolenia naszych poprzedników, w tym zakątku, przeważnie skłóconej Europy.

*Powinniśmy pamiętać o nich, bo jesteśmy ich potomkami i odziedziczyliśmy po nich nasze charaktery – twarde, nieustępliwe, niepoddające się obcej woli. Chwytane w pośpiechu okruchy szczęścia, momenty fascynacji, zakochania, zbliżeń i pożegnań, spotkań, studenckich kawałów i drwin z zaborców, jak te z Marymontu ze szkoły, z kawiarni, z wydarzeń w teatrze – mozaika czy panorama stworzona z mistrzowskim wyczuciem i precyzją przez Annę Błachucką, fascynują i zatrzymują wrażliwego czytelnika... To wielka umiejętność odtworzyć nastrój, atmosferę, ducha czasu, opowiedzieć o tamtych dniach, godzinach, minutach, jakby uczestnicząc, widząc, pomagając... Jesteśmy w głębi świętokrzyskiej puszczy, na polanie, w partyzanckim biwaku i w warszawskim mieszkaniu, i w dworskich pokojach – podkreślił pisarz.*

Należy dodać, że talent Anny Błachuckiej dojrzał wraz kolejnymi poprzednimi książkami *Oplotki* i *Ostatni chłop*, które opublikowała przed laty. Wówczas uwagę na nie zwróciła recenzentka śp. Zofia Korzeńska, podkreślając, że książki Błachuckiej, zdumiewają nas swoistym urokiem i oryginalnością z powodu niezwykłych tematów, jeszcze niewyeksplorowanych w literaturze i z powodu głębi duchowej.

Zdaniem recenzentki, proza Anny Błachuckiej plasuje się w jednym z najbardziej żywotnych nurtów literackich w Polsce, w tzw. nurcie wiejskim, zwanym też autentyzmem.

*Anna Błachucka należy do tych pisarzy, którzy wprowadzają do literatury ogólnonarodowej tematykę wiejską: obyczajowość wsi, mity, legendy, a przede wszystkim prawdę psychologiczną ludzi ze wsi, ich bogactwo uczuciowe i duchowe, całą*

*bujność ich życia wewnętrznego – podkreślała Zofia Korzeńska.*

Recenzent powieści prof. Stanisław Żak zwrócił uwagę na to, że godna uznania dla autorki, a nawet podziwu jest umiejętność tworzenia wyraźnego kontekstu historycznego i literackiego. To potwierdza szeroką wiedzę autorki o epoce historycznej, w której żyją i działają ludzie z potwierdzoną historycznie egzystencją.

[...] Jednym z walorów powieści jest szeroka znajomość metod i form pracy w technicznych uczelniach kieleckich. Szkoły praktykowały coroczne wycieczki do okolicznych zakładów celem zainteresowania uczniów nowoczesnym na owe czasy przemysłem hutniczym i zakładami metalowymi. Interesująca jest pod tym względem *Opowieść Wijasa*. „Wijasowie mieszkali na osiedlu robotniczym w Białogonie i utrzymywali się z pracy z białogońskiego przemysłu, to i opowieści o terenie i zakładzie snuły się same (s. 65).

[...] Niezwykłe jest bogactwo wątków, zwyczajnych ludzi wpisanych w wielką historię, a wszystko ukierunkowane na dwór w Kozłowie, bo w nim odbijały się indywidualne losy poszczególnych bohaterów, niezależnie od przynależności społecznej, dlatego zmieścili się tu i *Wijas*, i *Rogula*. Na narzekania dziedzica Rzewuskiego: „Czasami sobie myślę, że zmarnowałem dany mi czas”, odpowiada stryj Ignacy: „Nie narzekaj, nie narzekaj, bo się małżonka obrazi. Kozłów wart wszystkiego. Tu urodzili się twoi synowie, tu nasza matka dożyła swoich dni. Mateusz się osadził... Kozłów to nasze siedlisko (s. 95)” – czytamy w recenzji.

Warto zaznaczyć i podkreślić osiągnięcia literackie i działalność dla Regionu Świętokrzyskiego Anny Błachuckiej. Jest ona autorką fraszek, limeryków, sonetów, opowiadań i powieści; animatorką kultury; członkinią Związku Literatów Polskich. W Kielcach prowadziła młodzieżową grupę literacką „Słowniaczy Świętokrzyscy”. Znana też i z tego, że skutecznie promuje w swojej twórczości region świętokrzyski, w tym szczególnie rodzinny Kozłów i Małogoszcz. Jednocześnie dba o czystość etosu chłopskiej kultury oraz ratowanie od zapomnienia piękna miejscowej gwary. Odznaczona została: Medalem Komisji Edu-



Od lewej: Lidia Jędrocha, Beata Kępińska, Władysława Szproch, prezes Kieleckiego Oddziału ZLP – Anna Zielińska-Brudek, burmistrz Miasta i Gminy Małogoszcz Mariusz Piotrowski, Teresa Opoka, Grzegorz Rak i Anna Błachucka

kacji Narodowej, Złotym Krzyżem Zasługi i Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Nagrodzona została min.: Świętokrzyską Nagrodą Kultury i Nagrodą Prezydenta Miasta Kielce, „Złotym Gryfem Jędrzejowskim” – nagrodą nadaną przez Starostwo Miasta Jędrzejów oraz tytułem „Osobowość Dwudziestolecia Miasta Małogoszcz” – nadanym przez Urząd Miasta i Gminy w Małogoszczu.

Po promocji powieści uczestnicy udali się na Cmentarz Parafialny w Małogoszczu, gdzie odbyło się m.in.: zapalenie zniczy na grobach powstańców przez władze samorządowe oraz mieszkańców Miasta i Gminy Małogoszcz w asyście Małogoskiego Oddziału Powstańczego z 1863 r. Natomiast w niedzielę 25 lutego br. na Placu Kościuszki w Małogoszczu odbyło się m.in.: uroczyste podniesienie flagi państwowej, przedstawienie rysu historycznego wydarzeń z 24 lutego 1863 r. na ziemi małogoskiej, powitanie i zaprezentowanie uczestników XVII Małogoskiego Złazu Turystyczno – Historycznego, w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Małogoszczu odprawiona została Msza Św. w intencji poległych z udziałem

pocztów sztandarowych. Na cmentarzu parafialnym całość uroczystości zwińczył Apel Poległych, salwa honorowa, złożenie wieńców na mogiłach powstańców z roku 1863...

Uroczystość odbyła się pod patronatem burmistrza Miasta i Gminy Małogoszcz Mariusza Piotrowskiego. Należy podkreślić, że wydawcą powieści i organizatorem promocji była Miejsko – Gminna Biblioteka Publiczna w Małogoszczu. Natomiast druk książki został sfinansowany ze środków Urzędu Miasta i Gminy w Małogoszczu z okazji 161. rocznicy bitwy pod Małogoszczem, która miała miejsce 24 lutego 1863 r.

\*\*\*

Andrzej Piskulak – poeta, prozaik, dziennikarz. Wieloletni redaktor w prasie regionalnej i krajowej, laureat nagród literackich, dziennikarskich i regionalnych, odznaczony m.in. Złotym i Brązowym Krzyżem Zasługi oraz Brązowym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Foto z archiwum Anny Błachuckiej

# Kielecczyzna oglądana z końskiego siodła.

## Turystyka konna Pawła Popiela z Kurozwek i gościnność świętokrzyskich dworów

Jazda konna po terenie ośrodka jeździeckiego jest w obecnych czasach modna, zwłaszcza wśród młodzieży, ale na dalsze wędrówki wybieramy się raczej samochodami, autokarami, pociągami i samolotami. Uroki turystyki konnej w siodle, opisał ciekawie Paweł Popiel z Kurozwek (1870–1936) ziemianin o wykształceniu prawniczym (na Uniwersytecie w Bonn) hipolog, pisarz i publicysta.

Urodził się w Ruszcy koło Krakowa jako syn Marcina Popiela (1834–1890), właściciela majątku ziemskiego w Kurozwekach. Paweł po ojcu odziedziczył ten majątek – 4931 mórg oraz zamek, który unowocześnił, zakładając centralne ogrzewanie i elektryczność. Swoją dom uczynił ośrodkiem życia kulturalnego w Kurozwekach. Z żoną Marią z Mańkowskich organizował spotkania historyczne dla nauczycieli oraz rekolekcje przy pomocy klasztoru Sióstr Miłosierdzia.

Otrzymał też po ojcu niewielką hodowlę koni, które wykorzystywał do wycieczek w siodle, co spowodowało, że hipika i hipologia stały się jego pasją. Spośród posiadanych koni najbardziej ceniał czteroletnią klacz o imieniu „Jedynka”, na której wybierał się na najdłuższe swoje wędrówki. Przejechał łącznie 16.000 kilometrów. Z wędrówek tych pisał reportaże, które zamieszczał w pismach „Rolnik” i „Czas”. Następnie reportaże te zostały wydane

w postaci książek: *1421 kilometrów na koniu* (Kraków 1931), *2918 kilometrów na koniu – wycieczka sportowo-krajoznawcza w dorzeczu Wisły, Sanu, Bugu, Wieprza, Skawy, Styru, Nidy, Proсны, Warty, Brdy, Noteci i Pilicy* (Kraków 1933), *Do Białowieży i do kraju Huculów na koniu* (Lwów 1934), *Wiślanym szlakiem do polskiego morza na koniu* (Lwów 1935), *Ku naszym Kresom na koniu* (Lwów 1936). Opisane wycieczki odbył w latach 1931–1935.

Ponadto zimową porą pisał liczne artykuły do czasopism: „Jeździec i Hodowca”, „Przegląd Wycieczkowy”, „Gazeta Rolnicza”, „Poradnik Gospodarczy”, „Przegląd Hodowlany”, „Sylwan”. Opracowywał też monografie stad koni hodowanych przez właścicieli niektórych majątków. Współpracował z pismami zagranicznymi na wymienione tematy. Z małżeństwa z Marią z Mańkowskich miał pięcioro dzieci. Zmarł na gruźlicę gardła 23.VI. 1936 r. Został pochowany w kaplicy kościoła w Kurozwekach.

Z wymienionych książek Pawła Popiela najbardziej interesująca wydała mi się ta, w której występują licznie miejscowości położone na terenie dawnego i obecnego województwa świętokrzyskiego. Jest to książka – *2918 kilometrów na koniu. Wycieczka sportowo-krajoznawcza w dorzeczu Wisły, Sanu, Bugu, Wieprza, Skawy, Styru, Nidy, Proсны, Warty, Brdy, Noteci i Pilicy*. Kraków 1933.

[Odbito w drukarni „Czasu” w Krakowie pod zarządkiem Leopolda Wójcika].

„Młodzieży szkic ten poświęcam” – dopisał autor, oraz podpisał się:

Paweł Popiel, Kurozwęki, 1 listopada 1932 r.

Jako motto do książki autor przytoczył fragmenty poematu Wincentego Pola (1807 – 72) „Pieśń o Ziemi Naszej”

A czy znasz ty bracie młody  
Twoją ziemię – Twoje wody  
.....  
A czy znasz ty bracie młody  
Twojej ziemi bujne płody  
Pola bitew – ojców groby  
I pomniki starej doby  
Twe Kurhany i mogiły  
I Twe dzieje co się śmiły?  
Wyleć ptakiem z swego gniazda  
Miłać będzie taka jazda  
Spojrzyć z góry na tve ziemie  
I rodzinne Twoje plemię...

We wstępie napisał też:

*konna jazda ma swoisty urok i łatwiej dotrzeć do różnych ciekawych zakątków konno, niż koleją żelazną lub samochodem, zaś w obecnych warunkach finansowych przystępniejsza [...]. Zawstydziła mnie myśl, że znam większą część Europy [...], a nie znam własnego Kraju.*

Koń, na którym wędrował Paweł Popiel w siodle, „Jedynka”, to czteroletnia klacz rasowa, z bardzo dobrym rodowodem. Obok niej szedł koń fornalcki, ciągnąc mały, dwukołowy wózek, tzw. „biedkę” w którym znajdowały się potrzebne w podróży rze-

czy pana Popiela oraz pasza i cukier w kostkach dla koni, wiaderko do pojenia, apteczka podróżna itp.

Podróżowanie w 1932 r. rozpoczął od próbnej wycieczki, liczącej 175 km. po powiecie stopnickim. Niestety, nie zanotował z tej wyprawy żadnych wspomnień, nie podał też, ile dni zajęła mu ta wędrówka, u kogo nocował i które miejscowości zwiedzał. A szkoda, bo Stopnica to dawne miasto królewskie.

W niedługim czasie wyruszył na następną wycieczkę konną w siodle, której celem było zwiedzenie Państwowej Hodowli Koni w Kozienicach. Jazda tam i z powrotem wyniosła 364 kilometry. Z tej wędrówki powstały ciekawe notatki.

Po drodze do Kozienic wstąpił do Łoniowa, którego właścicielem był hrabia Emanuel Moszyński, mieszkający w eklektycznym pałacu z przełomu XVIII i XIX w., projektu Antoniego Łuszczkiewicza z Krakowa. W rodzinie Moszyńskich byli naukowcy i patrioci walczący w XIX w. w powstaniach narodowych. Hrabia posiadał konie pół krwi angielskiej, które P. Popiel, zawsze chętnie oglądał i lubił o tej rasie rozmawiać. Podczas tego spotkania, hrabia Moszyński obwoził gościa po własnym lesie, prowadzonym starannie i z wielkim zamiłowaniem. Pokazywał w nim dużych rozmiarów szkółki leśne, w których rosły sadzonki sosen, świerków, jodeł, dębów, buków, modrzewi i jesionów.

Po wędrówce po lesie hrabiego wybrali się razem konno do Byszowa, by zobaczyć tam równie ciekawą hodowlę koni pana I. Bronikowskiego, dziedzica tego majątku. Hrabia Moszyński wrócił do Łoniowa, a Paweł Popiel pojechał na nocleg do miejscowości Kaliszany, do majątku Zygmunta Leszczyńskiego. Gospodarz domu był wicemarszałkiem Senatu III Kadencji, z wykształcenia inżynierem agronmem, (ur. w 1866 r. w Słupi Nabrzeżnej k. Opatowa, zm. 11 XI 1942 r. w Kaliszanach, pochowany w Gierczycach). Był dobrym znajomym P. Popiela i też posiadał ciekawe konie, więc tematów do rozmowy nie brakowało.

Następnego dnia po śniadaniu, P. Popiel pojechał *polską drogą po falistym terenie, bujnej, urodzajnej, a tak malowniczej Sandomierskiej ziemi* do Bałtowa,

majątku księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego. Książę, uprzedzony o przyjeździe P. Popiela, wyjechał konno na spotkanie z nim kilka mil naprzód. Jadąc do Bałtowa, wstąpili razem do majątku w Rudzie Kościelnej, by „złożyć uszanowanie” hrabinie Marii Platerowej (z książąt Druckich-Lubeckich). Majątek Ruda Kościelna kupił książę Aleksander Drucki-Lubecki w 1907 r. W 1918 r. przejął go jego córka Maria Teresa Broel-Platerowa, żona hrabiego Leona Broel-Platera. Małżeństwo to rozpadło się, ślub został unieważniony. Odtąd hrabina sama, dzielnie opiekowała się majątkiem. Z jej inicjatywy została zbudowana murowana stajnia, wozownia i dwie obory dla krów.<sup>1</sup> Po obejrzeniu majątku Marii Platerowej i przeczekaniu czerwcowej burzy, pojechał P. Popiel z księciem do Bałtowa, do XIX-wiecznego pałacu książąt Druckich-Lubeckich.

P. Popiel zachwyił się pięknym położeniem pałacu na wzgórzu, z widokiem na zielen łąk, lasów i rzekę Kamienną. Wspomina, że pałac został odbudowany po pożarze,<sup>2</sup> „mieści cenne zbiory w obrazach, porcelanie i stylowym umeblowaniu”. Nazajutrz obydwaj wędrowcy pojechali konno, już o 5:00 rano do miejscowości „Raj”, majątku państwa H. Cichowskich, odległego 6 mil od Bałtowa. Posiadłość ta zachwyła ich. P. Popiel zanotował:

*Położenie istotnie rajskie, podjeżdża się wysoko serpentyną i ciętym szpalerem do domu mieszkalnego, stojącego na wyniosłości naprzeciw Solca nad*



Solec, zakład kąpielowy

<sup>1</sup> Zbigniew Tyczyński: Przewodnik po powiecie ostrowieckim. Kielce: J P, 2008, s. 91

<sup>2</sup> Pożar wybuchł w 1913 r. Po odbudowaniu zlikwidowano piętro. Z. Tyczyński, op. cit. s. 103. Z rodziny tej wywodził się Lubecki-Drucki Franciszek Ksawery książę (1779–1846) minister skarbu (1821–1930), twórca nowoczesnego przemysłu polskiego. (Popularna Encyklop. Powszech. Kraków 1996)



Solec, staw w parku

*Wisłą, z dalekim widokiem na Wisłę i Lubelskie, a bliżej na błonia nadwiślańskie...*

Dalej następuje dosyć długi opis historii Solca – miasta z XIV w. bożogrobców z Miechowa, następnie królewskiego.

Po zwiedzeniu Solca n. Wisłą P. Popiel pojechał już sam w kierunku Janowca, z ruinami zamku z XVI wieku, zbudowanego przez Piotra Firleja, a złupionego i spalonego przez Szwedów w 1656 r. Zamek dawniej miał 7 wielkich sal i 98 pokoi z marmurowymi posadzkami oraz kolumnami. Ruinę kupił były oficer kawalerii polskiej o nazwisku Kozłowski, który wyremontował kilka komnat i zamieszkał na zamku. Zaprosił P. Popiela na podwieczorek, okazując staropolską gościnność, zaproponował też nocleg. Następnego dnia rano p. Kozłowski dosiadł swego konia i odprowadził P. Popiela aż do Góry Puławskiej, naprzeciw Puław, skąd o dziesiątej wieczorem nasz wędrowiec dotarł do Kozienic. Powitał go p. R. Zoppi, kierownik Państwowej Hodowli Koni, uprzedzony o wizycie. Dzielna „Jedynka” pokonała bez większego zmęczenia 95 kilometrów z Bałtowa do Kozienic, gdzie wędrowca czekał wygodny nocleg. Następnego dnia, od rana, P. Popiel oglądał z wielkim zaciekawieniem stado koni, wszystkie pomieszczenia, urządzenia i pastwiska. Nie opisał tu swoich wrażeń, tylko nadmieniał: *szczegółowy opis tej hipologicznej uczty pomieściłem w tygodniku „Jeździec i Hodowca”*. (niestety, nie podał roku i numeru tego pisma). Ale słowo „uczta” wiele mówi o wrażeniach, jakich doznał.

W godzinach poobiednich wybrał się do Brzozy, majątku barona Wojciecha Heydla, syna jego przyjaciela – nieżyjącego już barona Zdzisława Heydla, który w XIX wieku zbudował tu murowany pałac.



W tym majątku P. Popiel również oglądał z zainteresowaniem „pełnej krwi” klacze. Nazajutrz, po śniadaniu, ruszył w drogę powrotną, podziwiając „poważne jeszcze resztki dawnej Puszczy Kozienickiej”.

Droga wiodła przez Policzną i Zwoleń, w którym spoczywają szczątki Jana Kochanowskiego, co autor wspomnień podkreślił. Przez Sienno i Ciepiałów z XV-wiecznym kościołem dojechał do Bałtowa, gdzie znów spędził noc w gościnnym dla niego pałacu Druckich-Lubeckich.

Nazajutrz, w towarzystwie księcia Ksawerego-Lubeckiego udał się konno do Brzustowej – majątku księcia Bohdana Druckiego-Lubeckiego, brata właściciela Bałtowa. Gospodarz tego majątku prezentował swoje rozległe uprawy pszenicy i buraków cukrowych, dzięki bardzo urodzajnej ziemi. (Warto przy okazji dodać, że w Brzustowej urodzili się – Marian Raciborski (1863–1917) znany botanik oraz Antoni Kozubowski (1805–1880) profesor Uniw. Jagiellońskiego, anatom i publicysta). Po poczęstunku we dworze, książe Bohdan odprowadził konno P. Popiela do Opatowa, skąd dojechał przed wieczorem do majątku Planty Stanisława Morawskiego. Stąd po obfitym posiłku i odpoczynku wyjechał o 2:00 w nocy i o 5:00 rano dotarł do swoich Kurozwęk, by po „koniecznej toalecie” oraz przebraniu, wziąć udział w rodzinnej uroczystości, w kościele odległym o dwie mile. Tę krótką podróż do kościoła odbył już powozem.

Tak zakończyła się druga wycieczka konna, która była próbą wytrzymałości klaczy „Jedynka”. Jej właściciel sprawdził osobiście, jaką siłą dysponuje jego klacz i jak będzie zachowywać się w następnych wyprawach.

Na kolejną wycieczkę konną wybrał się Paweł Popiel po kilku dniach przerwy. Z nowym zapałem wyruszył na nieznane mu dotychczas tereny Ziemi Lubelskiej i Wołynia. Pierwszą miejscowością, w której zatrzymał się na tej trasie, był znów Łoniów, w którym uprzednio i teraz zaznał gościnności hrabiego Moszyńskiego w XIX wiecznym pałacu. Hrabia odprowadził go nazajutrz konno do przeprawy przez Wisłę pod Tarnobrzegiem. Na przedmieściu zwanym Dzików mieszkali hrabiostwo Tarnowscy,

w pałacu z XVIII-XIX w., wyremontowanym po pożarze w 1929 r. Tarnowscy od wielu pokoleń należeli do bardzo zamożnej szlachty polskiej. Od roku 1903 r. kolejnym właścicielem pałacu i majątku był hrabia Artur Kazimierz Tarnowski. Rodzina ta posiadająca duże dochody z majątku, kolekcjonowała dzieła sztuki, zwłaszcza obrazy wybitnych polskich i europejskich malarzy. Także drogą licznych zakupów książek, powstała tu duża biblioteka, z cennymi pozycjami literatury polskiej i obcej. Tarnowscy posiadali w swoich zbiorach także niektóre rękopisy ważne dla literatury polskiej, w tym rękopis *Pana Tadeusza A. Mickiewicza*, który w po II wojnie przejął jako depozyt Biblioteka „Ossolineum” we Wrocławiu.

Paweł Popiel, z radością zjechał przed pałac Tarnowskich, by zrobić przerwę w podróży i odwiedzić znaną mu rodzinę hrabiowską. Gospodarz – hrabia Tarnowski żalił się na straty, jakie powstały podczas pożaru w 1929 r. Spaliła się część bezcennych książek, uszkodziły niektóre obrazy oraz inne pamiątki historyczne, przez co szkodę poniosła także kultura polska. Z przykrością P. Popiel przyjął również wiadomość, że wspaniałe, rasowe konie, jakie dawniej posiadali Tarnowscy, zostały zarekwirowane przez wojsko podczas I wojny światowej.

Dalsza podróż przebiegała przez tereny odległe od województwa kieleckiego.

Droga do domu prowadziła m.in. przez most na Wiśle w Annopolu. P. Popiel zanotował w pamiętniku: *Zabiło mi serce, gdy pod Ożarowem ujrzałem znów kontury Gór Świętokrzyskich – teraz wiem, jak kto woli, co najwięcej się podoba – mnie, to kraj lat dziecinnych, gdzie się długo żyło, oddychało, pracowało, gdzie każdy widnokrąg na pamięć znamy i kochamy.*

Przed dojazdem do domu nocował P. Popiel w Gierczycach, gościnie przyjęty przez szambelana Augusta Łempickiego, mieszkającego w XIX-wiecznym dworze. Obiad jadł we wspaniałym pałacu budowanym w latach 1854-60 projektu Henryka Marconiego, u Szymona Karskiego we Włostowie (dziś całkowita ruina). Na podwieczorek zjechał do Planty, do dworu państwa Morawskich. Do swojego pałacu w Kurozwękach dotarł o godzinie 21,00 kilka minut przed szaloną burzą.

Tym razem pokonał łącznie 864 kilometry, a wycieczka trwała cały miesiąc. Jej opis zakończył zdaniem:

*Dystans 864 kilometry – klacz zdrowa, świeża, wesola i podpisany również – Paweł Popiel.*

Na trzecią wycieczkę w 1932 r. wybrał się Paweł Popiel na teren Wielkopolski, oczywiście pokonując duży obszar Ziemi Kieleckiej. Pierwszą miejscowością w której zatrzymał się na krótko, był Szydłów.

Zapisał:

*Droga prowadziła przez Szydłów, do dziś dnia prawie jeszcze wokół otoczony murami z czasów Kazimierza Wielkiego i z kościołem gotyckim*



Szydłów

*kim o niezwykle stromym dachu, wystawionym przez tego króla jako votum na przebłaganie Boga za śmierć ks. Marcina Baryczki. (Trzeba tu dodać, że do kościołów tzw. Baryczkowskich zalicza się również świątynie w: Sandomierzu, Wiślicy, Stopnicy, Zagości i w Kargowie).*

W sposób zwięzły wyliczył P. Popiel najciekawsze, historyczne pamiętki Szydłowa:

*Zachowała się Brama Krakowska, szczątki zamku, herb Wazów nad bramą skarbczyka, kościółek św. Ducha z XII w. na skalistym wzgórzu, u stóp którego są lochy, które miały być niegdyś schronieniem rozbójnika Szydło, skąd ma pochodzić nazwa tej miejscowości. Jest też ciekawa bóżnica z XVI wieku z blankami i szkarpami.*

Na nocleg zajechał P. Popiel do dworu Gabriela Łuniewskiego w Gnojnie, który był prezesem Związku Ziemi Powiatu Stopnickiego. Łuniewscy mieszkali w starym dworze obronnym z XVI w., z wewnętrznym dziedzińcem i wielką sienią na parte-

rze (dwór stoi do dziś). Warto dodać, że wcześniej Gnojno należało do Stanisława Rupniewskiego (1690- 1764) herbu „Szreniawa”, który po dłuższym pobycie w niewoli w Turcji wrócił do Gnojna. Według P. Popiela przywiózł stamtąd sadzonki topoli i posadził w Gnojnie. Wiatr rozwiął ich nasiona, przez co pojawiły się w całej Polsce. Rupniewski słynął z wielkiej kochliwości dam, a najbardziej jako właściciel haremu, który postawił w Grabkach Dużych, niedaleko Gnojna. Architektem tej budowli był Włoch – Francesco Placidi, sprowadzony przez Rupniewskiego. Placidi projektował również pałac w Kozienicach.<sup>3</sup>



Grabki

Według podania Stanisław Rupniewski zginął tragicznie podczas próby porwania do haremu młodziutkiej dziewczyny, wychowawcy księdza z Szydłowa. Uciekając z nią powozem przed pogonią, nabił się na własny kindżał, gdy powóz skręcając na jego posesję, uderzył w drzewo i przewrócił się.

Paweł Popiel, temat haremu podsumował krótko: *wystawił on (Rupniewski) w pobliskich Grabkach oryginalny dom mieszkalny w stylu polsko-chińskiego rokoka, z jeszcze bardziej oryginalnym przeznaczeniem, jako przedłużenie wspomnienia dłuższego na Wschodzie pobytu.*

Kolejną, mijaną przez Popiela miejscowością był Chmielnik *pamiętny krwawą walką z Tatarami w roku 1241*. Wg P. Popiela miasto to należało dawniej do Oleśnickich, następnie do kalwińskiej rodziny

<sup>3</sup> Budynek po haremie stoi w Grabkach Dużych do dziś, jest własnością prywatną, zwiedzać nie można.



Chmielnik, widok ogólny

Chmielnik, widok ogólny

Głuchowskich, którzy w założonym tu zborze zorganizowali synody reformatorów kościoła.

W południowej godzinie dotarł nasz wędrowiec do Kliszowa, gdzie zrobił sobie przerwę w domu znajomych, państwa Stanisławów Górskich. Wspomina w dzienniku, że w 1702 r. w Kliszowie stoczył bitwę król szwedzki Karol XII z królem Polski Augustem II. Dodał, że według opowieści mieszkańców, na polu tej bitwy jeszcze teraz wyoruje się szczątki ówczesnej broni i amunicji. S. Górski wraz z 13-letnim bratem odprowadzili na swych koniach P. Popiela do Słupi pod Szczekocinami. Jechali skrótami przez pola, łąkę, lasy, nawet w bród przez Nidę i „okrutne piaski przed Jędrzejowem”. Majątek w Słupi Jędrzejowskiej należał do Dreckich i Byszewskich. Były wakacje, więc przyjechało sporo młodzieży z rodziny właścicieli majątku. Chłopcom spodobał się bardzo sposób podróżowania P. Popiela, toteż dziesięciu młodzieńców odprowadziło go konno do odległego o dwie mile majątku hrabiego Michała Komorowskiego w Siedliskach (obecnie poza woj. Świętokrzyskim). Właściciel majątku był prezesem Warszawskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych oraz dawnym znajomym i przyjacielem Pawła Popiela. Hrabia Komorowski posiadał piękny pałac z kaplicą, otoczony starym parkiem i dużą ilością kwitnących kwiatów. Podróżnik był zachwycony tym widokiem i cieszył się ze spotkania z przyjacielem. Nie omieszkał też obejrzeć koni. Podsumował tę wizytę:

*wzorowo administrowane rolne i leśne gospodarstwo, silne, wyrównane i dobrze wychowane źrebięta po państwowym wschodnio-pruskim ogierze „Czar”.*

W dalszej wędrowce towarzyszyli mu jeszcze – pan S. Górski z bratem. Zajechali razem pod dwór w Mo-



Moskorzew

skorzewie, do dawnego majątku arianina Hieronima Moskorzewskiego. Teraz posiadłość ta należała do hrabiny Marii Potockiej (z hrabiów Wielopolskich), wdowy po Augustie Stanisławie Potockim – „sportsmenie w wyższym stylu”, dawnym przyjacielem P. Popiela. Razem uczestniczyli w wyścigach konnych w Pławnie. Przypomniał, Popiel również, że w Moskorzewie, na terenie majątku jest źródło rzeki Nidy Białej, skąd bierze początek.

Po wizycie w Moskorzewie, która chyba nie trwała długo, dojechał P. Popiel *lesistą i piaszczystą drogą pod wieczór* do Krzepina, majątku Stefana Siemińskiego. Został tam gościnnie przyjęty i przenocowany. Zanotował:

*Gościnne, przyjazne przyjęcie miało ciąg dalszy nazajutrz, dzięki towarzystwu młodego pana Jana Siemińskiego, który odprowadził mnie konno do Secemina.*

O miejscowości tej napisał, że w XV w. król Władysław Jagiełło nadał Secemin Piotrowi Szafrąncowi z Pieskowej Skały. W XVI i XVII wieku Secemin zasłynął jako ognisko wiary ewangelickiej. Szafrąnc-



Koniecpol

wie zamienili kościół katolicki na zbór ewangelicki i organizowali tu synody.

Jadąc dalej, dotarł o godz. 9 rano do majątku Pawłów Potockich w Chrzastowie pod Koniecpolem. Wg P. Popiela Chrzastów należał najpierw do Koniecpolskich, następnie do Lubomirskich, później Czackich, teraz od czterech pokoleń właścicielami są tu Lubomirscy, którzy mieszkają w dużym, dwupiętrowym pałacu, przebudowanym z XVII-wiecznego zamku. Otacza go rozległy park, a przy bramie wjazdowej usytuowany jest piękny kościółek w stylu rokoko. P. Popiel nie pisze o gościnności właścicieli, lecz informuje, że Potoccy obecni i ich przodkowie zgromadzili wiele obrazów wybitnych malarzy, są też trofea z afrykańskich wypraw myśliwskich. Jest również kolekcja zabytkowych przedmiotów szklanych, sięgających średniowiecza i czasów saskich. Zauważył też, że lasy utrzymane są z dużą starannością i zaopiekowane. Kwitnie tu również myślistwo. Oczywiście nie odmówił sobie przyjemności obejrzenia koni właścicieli. Napisał, że konie w stadzie Potockich są „pełnej krwi”, pochodzenia rosyjskiego. Stąd pojechał do Koniecpola, w którym obejrzał barokowy kościół ufundowany przez Stanisława Koniecpolskiego, z wdzięczności za szczęśliwy powrót z niewoli tureckiej.

Następnym punktem na trasie wędrowki była Częstochowa, w której czas poświęcił na modlitwę, odpoczynek i nocleg przed udaniem się z *tzw. Kongresówki na teren Wielkopolski*.

Pierwszą miejscowością na Kielecczyźnie, w której zatrzymał się na dłuższy odpoczynek w drodze powrotnej, była Włoszczowa. Napisał, że dawniej była to własność możnego rodu Szafranców. Pojechał wprost



Włoszczowa



Jędrzejów, kościół

do plebanii, by odwiedzić księdza Kazimierza Błasika (1885–1948) dawnego proboszcza kurozwęckiego, obecnie dziekana włoszczowskiego, byłego pełnomocnika włoszczowskiego Komitetu Obrony Państwa w 1920 r. Spędził tu kilka miłych godzin na wspomnieniach, pogawędce i odpoczynku, ugoszczony przez księdza. Wstąpił też do kościoła, w którym zachwyił się dwoma obrazami – Matki Bożej Cudownej Opiekunki Dzieci i okrągłym obrazem nieznannej świętej, też nieznanego malarza. Obraz zrobił wrażenie wybitnego dzieła, przypominał mu obrazy ze szkoły Leonarda da Vinci.

Na nocleg pojechał P. Popiel do Nagłowic. Przyjęli go w pałacu państwo Chłapowscy, teściowie nieobecnego księcia Michała Radziwiłła. Podziwiał tam zawieszane na ścianach arcydzieła malarstwa, wśród nich portrety rodzinne. Zainteresował go szczególnie portret księcia Antoniego Radziwiłła z córką Elizą, która według rodzinnych przekazów mogła zasiąść na tronie Hohenzollernów, gdyby nie sprzeciw Bismarcka i dworu petersburskiego.

Rano, po przejechaniu kilkunastu kilometrów, dotarł nasz podróżnik do Jędrzejowa.

Pobył w nim przeznaczony głównie na zwiedzenie zabytkowego kościoła i klasztoru cystersów fundacji Jana Gryfity – arcybiskupa gnieźnieńskiego, który sprowadził tu zakonników z Francji w 1140 r. i nadał im osadę noszącą wówczas nazwę Brzeźnica. Kilka zdań poświęcił osobie błogosławionego Wincentego Kadłubka (1155–1223), który w 1218 r. zrezygnował z godności biskupa krakowskiego i wstąpił do klasztoru cystersów w Jędrzejowie. Tu napisał „Kronikę polską”. Został beatyfikowany w 1764 r. Według informacji udzielonych przez zakonników, W. Kadłubek pomógł przy budowie nowej świątyni,



Chroberz

zachęcając do sprowadzenia budowniczego z Francji. Pod jego kierunkiem powstał kościół i klasztor z ciosowego kamienia. Niestety, dwukrotne pożary spowodowały, że kolejne odbudowy tego obiektu doprowadziły do prawie całkowitego zatracenia stylu romańskiego. Obecny kościół ma cechy stylu barokowego i rokoka. P. Popiel zanotował jednak: *Kościół z dwoma z daleka widnymi, wyniosłymi wieżami, otoczony wysokim murem z basztami, należy do najpiękniejszych pomników budownictwa w Polsce.*

Opuszczając Jędrzejów, podróżnik narzekał, że *w przejeżdżanych wsiach napotkał tylko jeden – wyraźnie jeden drogowskaz. Ziemię Jędrzejowską nazwał „mało malowniczą”.*

Na nocleg pojechał do blisko zaprzyjaźnionego Józefa Dembińskiego w Górach k. Pińczowa, który mieszkał w pałacu z przełomu XIX i XX w., otoczonym pięknym parkiem. W pamiętniku P. Popiela brak bliższych informacji o pobycie u Dembińskich obecnie pałac Dembińskich w Górach jest całkowitą ruiną. Na cmentarzu parafialnym istnieje okazały grobowiec Dembińskich. Następnego dnia, około południa dojechał Popiel do Chrobrza, gdzie odwiedził margrabiego Aleksandra Wielopolskiego.

Napisał, że nazwa miejscowości pochodzi od króla Bolesława Chrobrego, który wybudował tu zamek po wyprawie kijowskiej. Później należał zamek do Tęczyńskich, następnie do Tarnowskich i Myszkowskich. Klasycystyczny pałac Wielopolskich, (dodajmy projektu Henryka Marconiego), w którym był goszczony P. Popiel, według jego wiedzy pochodził z 1850 r., a zbudował go dziać obecny właściciel. W Chrobrzu, oprócz życzliwej gościnności, zaznał radości obejrzenia dużej

hodowli koni. Zanotował imiona wszystkich oraz ich pochodzenie. Dużą przyjemność sprawiły mu panie – synowa i córka margrabiego Wielopolskiego, które odprowadziły go konno dosyć daleko, na jego trasie w kierunku Buska, co uznał za duży zaszczyt. Na nocleg zajechał do Wójczy, gdzie posiadał dwór i majątek ziemski kuzyn, Michał Popiel. Po noclegu pojechał rano do Sichowa, by odwiedzić księcia Krzysztofa Radziwiłła, mieszkającego w XVIII wiecznym pałacu. Po odpoczynku i gościnie u przyjaciół, wrócił do swoich Kurozwęk. Opis tej długiej wędrówki zakończył słowami: *z niekłamaną radością powróciłem do domu.*

Pamiętnik kończy się podsumowaniem trzeciej wycieczki oraz wszystkich razem odbytych w 1932 r.:

*Trzecia i ostatnia tegoroczna wycieczka trwała sześć tygodni i dwa dni, dystans przejechany 1603 kilometry, klacz powróciła widocznie w dobrym stanie, gdyż po dwudniowym, zupełnym odpoczynku okazywała wyraźną ochotę do brykania przy objeździe gospodarstwa. Ogółem przejechałem w tym roku 2918 kilometrów.*

W zakończeniu Paweł Popiel podaje zalety konnych wycieczek i zdradza intencje, jakie mu przyświecają przy uprawianiu tego sportu oraz zwraca uwagę na osiągnięte z tego korzyści:

- *Poznanie własnego kraju w sposób urozmaicony, co się da osiągnąć najlepiej w siodle.*
- *Zachęcanie młodzieży do zaprawiania się w sporcie konnym, bardzo zdrowym.*
- *Zaproponowanie rodzicom, by nagradzali swoje dzieci, zwłaszcza synów, podarowaniem konia jako nagrody za ukończenie szkół średnich, czy wyższych uczelni.*
- *Popieranie rozwoju sportu jazdy konnej w Polsce, by na wypadek konieczności obrony Ojczyzny, jak najwięcej jeźdźców stanęło w gotowości.*
- *Zachęcanie także emerytów, żeby nie wyszli z formy, bo to utrzymuje w świeżości i tężyznie umysł i ciało.*

*I ostatnie zdanie: Sprawdziłem osobiście, że w wycieczkach po naszym kraju wzbogaca się umysł, a co nie mniej cenne, rozgrzewa się serce przywiązaniem do naszej wielkiej przeszłości i ufnością w nie mniej świetną przyszłość...*

Pocztówki z kolekcji Krzysztofa Lorka

# O życiu i służbie ppłk. Stanisława Magnuszewskiego, mieszkańca Kielc z lat 1937–1968

Na początku 2012 r., za pośrednictwem Internetu, poznałem pana Stanisława Konopkę – „bratanka” dowódcy 2. Pułku Saperów Kaniowskich ppłk. Stanisława Magnuszewskiego. Dzięki udostępnionym przez niego pamiętnikom, dokumentom, fotografiom należącym niegdyś do tego oficera oraz informacjom ustnym udało się nie tylko uzupełnić kolejne luki w dotychczasowej wiedzy o tej puławskiej formacji inżynieryjnej, ale przede wszystkim na nowo zapoznać się z życiorysem tegoż dowódcy, jakże odmiennym od tego, który opublikował Zdzisław Barszczewski<sup>1</sup>.

Pozwoliło to także ujawnić dotychczas nieznanne, trudne i skrywane przez tego żołnierza wydarzenia, które przechowywane w rodzinnym i wojskowym archiwum, nieodnalezione na czas, nie ukazały wielu istotnych faktów z jego życiorysu, przyczyniając się tym samym do jego zniekształcenia, ze szkodą dla ppłk. Stanisława Magnuszewskiego.



Ppor. Stanisław Magnuszewski z rosyjskiego 10. Batalionu Saperów, Ostrołęka 1911 r.

Nasz bohater urodził się 3 września 1888 r. w Dyneburgu w Rosji<sup>2</sup>. Był synem powstańca styczniowego.

<sup>1</sup> Z. Barszczewski, *Sylwetki saperów*, Warszawa 2001, s. 97-98.

<sup>2</sup> *Ibid.*, s. 97. Autor ten podał błędnie, że S. Magnuszewski urodził się w Briańsku i był pułkownikiem Wojska Polskiego. W biografii opracowanym przez Z. Barszczewskiego znajduje się wiele innych błędów, pomyłek i nieścisłości. Odniosłem się do nich w swoim



wego Jarosława Magnuszewskiego (1837–1911) i Ludwika z domu Karłowicz (1852–1938). Miał pięciu braci Kazimierza, Włodzimierza, Alfreda, Aleksandra i Józika. W dniu 25 września 1888 r. został ochrzczony w rzymskokatolickim kościele pw. Świętego Piotra w Dźwińsku przez księdza Piotra Awgło. Jego rodzicami chrzestnymi byli Jan Geniat i Róża Stankiewicz. Radość rodziny z narodzin i wychowywania nowo narodzonego syna, nie trwała długo. Wpłynęła na to tragedia rodzinna brata Ludwika Stanisława Karłowicza (1855–1914) i jego żony Lidii (1865–1916), którym zmarł na dżyfteryt czteroletni syn Anatol. Ich rozpacz po stracie dziecka była tym większa, że lekarze zabronili bratowej mieć dzieci. Gdy urodził się Staś, jego wujostwo, widząc rozpaczliwe położenie swojej rodziny, przyjechało do Dyneburga, by błagać Jarosława i Ludwikę Magnuszewskich o oddanie im na wychowanie ich najmłodszego syna. Ludwika nie chciała tego uczynić, ale pod wielkim naciskiem rodziny zgodziła się oddać noworodka na jakiś czas. Zrobiła to, aby ratować bratową, której groziło załamanie psychiczne. Stanisław Magnuszewski niezwłocznie, wraz z wujostwem, opuścił swój rodzinny dom i wyjechał 18 stycznia 1889 r. do Witebska.

W 1894 r. Stanisław Magnuszewski rozpoczął naukę w tamtejszej szkole początkowej będąc nadal pod opieką wujostwa. Z przyczyn rodzinnych, jeszcze w tym samym roku, dalszą naukę kontynuował w domu. W 1898 r. uczęszczał na prywatne lekcje do jednego z nauczycieli szkoły realnej, w której następnie kontynuował naukę. Natomiast w 1907 r. ukończył mechaniczno-techniczną szkołę w Brińsku.

W dniu 20 września 1908 r. Stanisław Magnuszewski wstąpił do Wileńskiej Szkoły Wojennej na kurs do I klasy specjalnej. Po złożeniu egzaminu przejściowego 6 sierpnia 1909 r. przesunięto go do II klasy specjalnej. Natomiast 14 września 1909 r. został przeniesiony na własną prośbę do starszej klasy

w Szkole Wojennej Aleksiejowskiej w Moskwie. Ukończył ją 6 sierpnia 1910 r. i jako podporucznik otrzymał przydział do 3. kompanii 10. Batalionu Saperów stacjonującego w Ostrołęce do którego przybył 6 września 1910 r. po odbyciu urlopu wypoczynkowego. W dniu 1 października 1910 r. został wykładowcą w I oddziale klasy saperskiej. Natomiast w sierpniu 1912 r. wyznaczono go na oficera administracyjnego z równoczesnym objęciem drużyny dowódcy oraz warsztatów i magazynów techniczno-mobilizacyjnych batalionu.

W tym czasie, a dokładnie 25 stycznia 1912 r., ppor. Stanisław Magnuszewski poślubił w Ostrołęce Wierę Stankiewiczównę, córkę rosyjskiego pułkownika. Miał z nią syna Adriana, który urodził się 24 stycznia 1916 r.

Wraz z ogłoszeniem mobilizacji wojennej 18 lipca 1914 r. zdał funkcję oficera administracyjnego, dowódcy drużyny i komendanta składów oraz warsztatów i jako porucznik objął korpusowy park inżynieryjny, organizując go na potrzeby wojenne. W dniu 24 lipca 1914 r. wyruszył na wojnę w składzie 10. Batalionu Saperów przy VI Korpusie, przekraczając 8 sierpnia 1914 r. z podwładnymi żołnierzami granicę Prus Wschodnich pod Mszyńcem. W dniu 15 maja 1915 r. 10. Batalion Saperów został przetransportowany z frontu warszawskiego z okolic Skierniewic i Bolimowa do Galicji Wschodniej pod Sandomierz, a następnie 22 maja 1915 r. pod Mikołajów za Lwowem. Ze względu na chorobę porucznik został ewakuowany 16 lipca 1915 r. do szpitala wojskowego w Smoleńsku, a po jego opuszczeniu 12 sierpnia 1915 r. powrócił do 10. Batalionu Saperów stacjonującego w Zbarażu. W dniu 24 marca 1916 r. por. Stanisław Magnuszewski zdał korpusowy park inżynieryjny i został przydzielony do 1. kompanii saperów jako młodszy oficer na froncie 4. Dywizji Piechoty VI Korpusu pod miejscowością Bierzowica Mała w rejonie Zbaraża. Od kwietnia do 27 maja 1916 r. był dowódcą 2. kompanii saperów. Natomiast 16 grudnia 1916 r. objął dowództwo 2. oddziału konnego kompanii reflektorów. Brał czynny udział w walkach w rejonie miejscowości Cebrów i Worobjówka (22–28 maja 1916 r.) i Koniuchy w okolicy Zbaraża. W dniu 27 grudnia 1916 r. otrzymał stanowisko dowódcy kompanii reflektorów 10. Batalionu Saperów, któ-

artykule *Pptk Stanisław Magnuszewski bojownik niepodległości wśród zwolenników Józefa Piłsudskiego (przyczynek do szczegółowej analizy monografii pptk. Magnuszewskiego na podstawie dotychczas nieznanymi pamiętników, listów, archiwów rodzinnych)*, *Archeologia Wojenna*, t. 3, 2013, s. 81–103. Z kolei szczegółowy życiorys tego oficera podał w jego biografii Z. Kielb „Zapomniany” kaniowczyk *pptk Stanisław Magnuszewski (1888–1968)*, Puławy 2018.



Marszałek Józef Piłsudski wśród oficerów I Korpusu Polskiego na Wschodzie, po ich dekoracji Krzyżem Virtuti Militari 5 kl. za czyny bojowe w 1918 r. W 1. rzędzie, 3. od prawej stoi mjr Stanisław Magnuszewski, Plac Saski przed Soborem św. Aleksandra Newskiego, Warszawa, 31 maja 1922 r.

ry 1 stycznia 1917 r. został przemianowany na 10. Pułk Inżynieryjny. Po powrocie do niego z urlopu wypoczynkowego (8-29 marca 1917 r.) 29 marca 1917 r. objął dowództwo swojej kompanii.

Na skutek depechy dowódcy I Korpusu Polskiego na Wschodzie gen. Józefa Dowbora Muśnickiego 13 października 1917 r., podkapitan Stanisław Magnuszewski został przeniesiony do 1. Pułku Inżynieryjnego tegoż korpusu dowodzonego przez ppłk. Bolesława Jaźwińskiego. W dniu 15 października 1917 r. zdał on dowództwo kompanii reflektorów 10. Pułku Inżynieryjnego i udał się do Mińska, gdzie znajdowało się dowództwo I Korpusu Polskiego. W dniu 17 października 1917 r. przybył wraz z 38. saperami z 10. Pułku Inżynieryjnego do 1. Pułku Inżynieryjnego, stacjonującego w miejscowości Dubrowna pod Orszą. Dzień później jako młodszy oficer został skierowany do 1. kompanii tegoż pułku. W styczniu 1918 r. brał czynny udział w zdobyciu miasta i twierdzy Bobrujsk, a także wysadzeniu torów i mostu kolejowego przy stacji Osipowicze na tyłach pozycji bolszewickich z 16 na 17 lutego 1918 r. W marcu 1918 r. podkapitan Stanisław Magnuszewski rozpoczął formowanie nowej kompanii reflektorów w 1. Pułku Inżynieryjnym, a 23 maja

1918 r. został dowódcą batalionu technicznego tegoż pułku. W dniu 3 lipca 1918 r. zdemobilizowano go podczas ogólnej demobilizacji I Korpusu Polskiego.

Po rozwiązaniu 6 lipca 1918 r. 1. Pułku Inżynieryjnego kpt. Stanisław Magnuszewski postanowił dzień później dotrzeć do polskich oddziałów murmańskich. Jednak wobec blokady dróg w kierunku Murmańska, po dotarciu do Moskwy, zawrócił i skierował się do Woroneża, by z żoną Wierą i synem Adrianem przedostać się do kraju. Plany te pokrzyżowało jego aresztowanie przez bolszewików i osadzenie w więzieniu w Woroneżu, które skutkowało również trwałą rozłąką z najbliższymi.

W więzieniu przebywał od września 1918 do sierpnia 1919 r. Podczas jednej z wizyt lekarskich udało mu się uciec z więzienia bez dokumentów. Rozpoczął on wówczas morderczą i długą drogę powrotu do Polski, wynoszącą ok. 2000 km. Głównymi punktami postoju na trasie jego ucieczki były znane mu z lat szkolnych czy służby wojskowej miasta i miejscowości. Z Woroneża udał się do miasta Orzeł, a następnie do Briańska, skąd dotarł do Witebska. Był to najdłuższy odcinek trasy

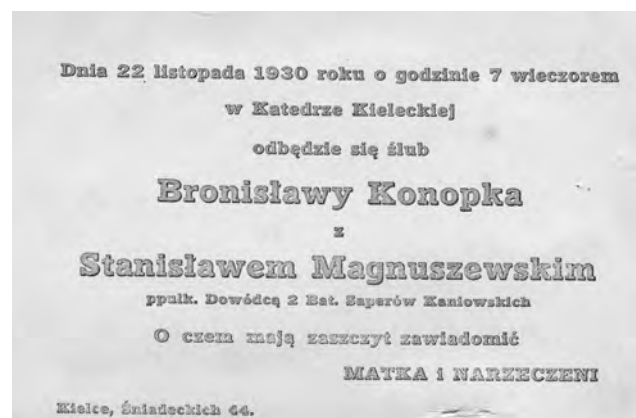
liczący łącznie blisko 900 km. Z Witebska dotarł do Orszy, a następnie do Rochaczowa skąd pieszo przedostał się przez front walczących wojsk polskich i bolszewickich. Po przepłynięciu rzeki Berезyny dotarł do Bobrujska. Kolejnymi punktami na mapie jego tułaczki były Mińsk, Wołkowysk i Lida, po opuszczeniu której dotarł do Białegostoku. Tutaj został aresztowany przez Polaków jako rosyjski szpieg ok. 15 października 1919 r. Przetrzymano go w Stacji Rozdzielczej dla Jeńców, Internowanych i Uchodźców do czasu nadesłania dokumentów z archiwum I Korpusu Polskiego, potwierdzających jego tożsamość i służbę. Po weryfikacji i otrzymaniu odpowiedniego orzeczenia, wystawionego przez specjalną komisję wojskową, udał się do Warszawy, gdzie 5 stycznia 1920 r. został przyjęty do Wojska Polskiego i przydzielony do 13. Batalionu Saperów. W dniu 19 lutego 1920 r. przeniesiono go do wojennego 8. Batalionu Saperów na stanowisko dowódcy, którego zadaniem było sformowanie tej formacji. Ukończył je 16 maja 1920 r. i wyruszył z nim na front do miejsca postoju 8. Dywizji Piechoty. Po dotarciu do niej pełnił również stanowisko referenta technicznego w tej dywizji (co najmniej w okresie wrzesień – październik 1920 r.). W dniu 1 marca 1921 r. przybył na kurs uzupełniający oficerów sztabowych saperów w Kościuszkowskiej Oficerskiej Szkole Saperów, który ukończył 1 czerwca 1921 r. na Powązkach w Warszawie.

W okresie pokojowym ppłk. Stanisław Magnuszewski objął dowództwo nad 1. Pułkiem Saperów Legionów w Modlinie na czas urlopu jego dowódcy (24 czerwca – 25 lipca 1922 r.). Natomiast 22 listopada 1922 r. został mianowany na stanowisko zastępcy dowódcy tegoż pułku, a 15 grudnia 1922 r. zdał dowództwo nad 8. Batalionem Saperów. W dniu 24 kwietnia 1925 r. ppłk Stanisław Magnuszewski został przeniesiony do 9. Pułku Saperów w Brześciu nad Bugiem na stanowisko dowódcy. Ostatecznie 27 czerwca 1925 r. objął on dowództwo nad tą formacją. Z kolei 24 września 1926 r. został przeniesiony do 2. Pułku Saperów Kaniowskich w Puławach na stanowisko jego dowódcy. W dniach 6-8 listopada 1926 r. zdał 9. Pułk Saperów i 16 listopada 1926 r. objął dowództwo nad 2. Pułkiem Saperów Kaniowskich. Przeniesienie do Puław było podyktowane m.in. postawą ppłk.

Stanisław Magnuszewskiego, który nie wziął udziału w przewrocie majowym po stronie marszałka Józefa Piłsudskiego w 1926 r., a opowiedział się za prezydentem Stanisławem Wojciechowskim. W 1927 r. odbył on kurs w Rembertowie (27 września – 27 listopada 1927 r.), po zakończeniu którego udał się na urlop. Powrócił do pełnienia swoich obowiązków w pułku 4 grudnia 1927 r. W dniu 10 listopada 1928 r. został on wyznaczony do odbycia sześciomiesięcznego kursu oficerów sztabowych saperów w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, który odbył w okresie 1 stycznia – 1 lipca 1929 r. W tym czasie, kiedy pułkiem dowodził ppłk Stanisław Magnuszewski został on przeorganizowany na 2. Batalion Saperów Kaniowskich. Natomiast w okresie od 21 czerwca do 6 lipca 1930 r. w zastępstwie czasowo pełnił obowiązki dowódcy 2. Brygady Saperów.

W toku tych zajęć, jakimi był pochłonięty, trudnym dla niego przeżyciem była 25 września 1929 r. śmierć jego drugiej żony Olgi Magnuszewskiej z Jordanów, którą poślubił w 1921 r., po uprzednim unieważnieniu jego pierwszego małżeństwa przez sąd arcybiskupi w Warszawie (21 maja 1921 r.). Razem z nią wychowywał z jej pierwszego małżeństwa czworo dzieci Marię, Ninę, Dionizego i Konstantego. Została pochowana na cmentarzu parafialnym we Włostowicach (dzielnica Puław).

Podczas wizyty ppłk. Stanisława Magnuszewskiego u państwa Toczków, która miała miejsce w Puławach 18 sierpnia 1930 r., poznał on Bronisławę Genowefę Konopkę (1892–1982) z Kielc. Musieli przysiąc sobie do gustu skoro 1 września 1930 r.



Zaproszenie na ślub Bronisławy Konopki i ppłk. Stanisława Magnuszewskiego, 1930 r.



Bronisława i Stanisław Magnuszewscy, Kielce, 22 listopada 1930 r.'

wspólnie obchodzili jej imieniny w Puławach, w których przebywała, przynajmniej do 6 września.

Znajomość ta nabrała przyspieszenia, ponieważ w dniach 4–6 października 1930 r. ppłk Stanisław Magnuszewski, będąc w Kielcach, oświadczył się swojej wybrance (5 października). Ważnym wydarzeniem dla narzeczonych było ukończenie budowy domu w Puławach przy ul. Kaniowczyków 17 i jego poświęcenie 12 października 1930 r. przez ks. Zygmunta Adamczewskiego. Niedługo później (18–19 października 1930 r.) po raz drugi Stanisław Magnuszewski był w Kielcach u Bronisławy, którą po raz trzeci odwiedził w dniach 31 października – 2 listopada 1930 r. Niedługo później, 19 listopada 1930 r., dowódca 2. Batalionu Saperów Kaniowskich wyjechał na dłużej do Kielc co wiązało się

z małżeństwem z Bronisławą Konopką. W dniu 22 listopada 1930 r. odbył się uroczysty ślub młodej pary w kieleckiej katedrze pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Wybranka ppłk. Stanisława Magnuszewskiego urodziła się w Lublinie 11 listopada 1892 r. i była córką Antoniego i Karoliny z Borskich. Absolwentka Zakładu Naukowego Żeńskiego Heleny Lisowskiej w Lublinie, który ukończyła 17 czerwca 1909 r. Pracowała od 1 listopada 1916 r. w Bielinach, a od 1 października 1917 r. w Dyminach do 1 września 1919 r., kiedy to na własną prośbę zrezygnowała z posady nauczycielki publicznych szkół powszechnych w Kieleckiem. Następnie od 1 czerwca 1919 r. do 1 lutego 1920 r. była kancelistką i maszynistką w Zarządzie Kieleckich Kamieniołomów Rządowych, skąd została przeniesiona do biura Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych. Tam pracowała do 31 grudnia 1930 r. jako adiunkt kancelaryjny w oddziale budowlanym Dyrekcji Robót Publicznych Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach.

Po powrocie młodej pary do Puław 6 grudnia 1930 r. i po zakończeniu urlopu ppłk. Stanisława Magnuszewskiego kontynuował bez żadnych przerw służbę w 2. Batalionie Saperów Kaniowskich. W dniu 23 grudnia 1931 r. z niewiadomych przyczyn został oddany do dyspozycji dowódcy Dowództwa Okręgu Korpusu I w Warszawie gen. bryg. Czesława Jarnuszkiewicza. Natomiast 5 stycznia 1932 r. zdał on 2. Batalion Saperów Kaniowskich. Następnie 27 stycznia 1932 r. został wezwany na komisję lekarską do Warszawy, którą przeszedł pozytywnie. Dwa miesiące później został wezwany na drugą komisję rewizyjno-lekarską w gmachu Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie. W dniu 22 kwietnia 1932 r. ppłk Stanisław Magnuszewski na podstawie orzeczenia tej komisji z 13 kwietnia 1932 r. został uznany za zupełnie i trwale niezdolnego do służby wojskowej otrzymując kategorię E. W dniu 25 sierpnia 1932 r. przeniesiono go w stan spoczynku z obliczeniem wysługi lat i przyznaniem uposażeniem emerytalnym.

Tak po wielu latach walki i pracy dla ojczyzny, m.in. ze względu na brak lojalności wobec uczestników zamachu majowego z 1926 r., przy pomocy osób z komisji lekarskiej w gmachu Ministerstwa

Spraw Wojskowych doprowadzono do usunięcia ppłk. Stanisława Magnuszewskiego z szeregów Wojska Polskiego. Przynależał on ewidencyjnie do kadry oficerskiej Dowództwa Okręgu Korpusu I w Warszawie. Natomiast 12 września 1938 r. został przeniesiony ewidencyjnie do Dowództwa Okręgu Korpusu X w Przemyślu.

Podsumowując jego służbę wojskową, którą rozpoczął w armii carskiej jako podporucznik (mianowany 6 sierpnia 1910 r. ze starszeństwem od 6 sierpnia 1909 r.), a następnie porucznik (od 6 sierpnia 1913 r.) i podkapitan (od 27 grudnia 1916 r.); kontynuował ją w szeregach I Korpusu Polskiego na Wschodzie, gdzie 3 lipca 1918 r. został awansowany do stopnia kapitana (ze starszeństwem od 27 stycznia 1916 r.). Po demobilizacji korpusu, próbie przedostania się do innej polskiej formacji wojskowej, bolszewickim więzieniu, ucieczce i internowaniu w Polsce wstąpił w 1920 r. do Wojska Polskiego, w którym został awansowany do stopnia majora 9 kwietnia 1921 r. (ze starszeństwem od 1 września 1920 r.), a następnie 29 maja 1922 r. na podpułkownika (ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 r.). Za swoje czyny męstwa i odwagi w szeregach wojska carskiego został odznaczony: Orderem Świętego Stanisława II kl. (październik 1915), Orderem Świętego Stanisława III kl. (marzec 1915), Orderem Świętej Anny II kl. (styczeń 1916), Orderem Świętej Anny III kl. (lipiec 1915) i Orderem Świętej Anny IV kl. (1916). Z kolei w I Korpusie Polskim na Wschodzie otrzymał Wstęgę Amarantową (18 lutego 1918 r.). Natomiast podczas służby w Wojsku Polskim jego męstwo i działalność organizacyjna w okresie pokojowym została nagrodzona: Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, nr 6775 (10 maja 1922 r.), Krzyżem Niepodległości z Mieczami (23 lipca 1932 r.), Krzyżem Walecznych po raz 1. i 2., nr 4022 (27 grudnia 1921 r.), Złotym Krzyżem Zasługi (10 listopada 1928 r.), Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości i Medalem *Interalliée* (francuskim; 4 czerwca 1925 r.)

Stanisław Magnuszewski mieszkał z żoną Bronisławą w Puławach na działkach wojskowych. Z końcem czerwca 1932 r. zajął się pracami w obrębie domu, niwelacją terenu działki, sadzeniem krzewów i kwiatów.



Ppłk w st. sp. Stanisław Magnuszewski z żoną Bronisławą (2. od prawej) podczas zjazdu rodzinnego z okazji zaślubin Filomeny z Wacławem Konopką, Kielce, 26 grudnia 1936 r.

W następnych latach kontynuował wraz z żoną pracę w ogrodzie, a ok. 1933 r. rozpoczął pisanie swoich pamiętników, dotyczących jego służby w wojsku carskim i polskim. Czasem, w okolicach Puław, polował na kuropatwy. Czas wolny upływał Magnuszewskim także na spotkaniach rodzinnych z braćmi Bronisławy i jej matką Karoliną, która z nimi zamieszkała, a także na wizytach gości czy wakacyjnych odwiedzinach ich domu przez znajomych i krewnych, jak również na wyjazdach do Kielc czy wycieczkach do Barczy. Rok 1934 był czasem szczególnym dla Magnuszewskich, zarówno pięknym, jak i tragicznym, gdyż oczekiwali przyjścia na świat swojego dziecka. Jednak po powrocie z Barczy 21 kwietnia 1934 r. Bronisława zachorowała, co zakończyło się krwotokiem i poronieniem. W okresie 16-18 stycznia 1935 r. Magnuszewscy zajmowali się w Lublinie sprawą sprzedaży domu Bronisławy, zaś w czerwcu 1935 r. udali się do Krakowa na ślub jej brata Józefa Konopki z Aurelią Próchnicką, który odbył się 29 czerwca 1935 r. Niestety 6 sierpnia 1935 r. Bronisława Magnuszewska poważnie zatrzała się, a jej stan zdrowia ulegał pogorszeniu, do tego stopnia, że od 17 lutego do kwietnia 1936 r. uczyła się chodzić. Ten rok kończył się wizytą Magnuszewskich w Kielcach, gdzie 26 grudnia 1936 r. przebywali na ślubie brata Bronisławy Wacława Konopki z Filą. Wyjątkowym wydarzeniem dla Stanisława Magnuszewskiego był jego wyjazd 29 grudnia 1936 r. z Puław do matki Ludwiki Magnuszewskiej do Hłusztzy, której nie widział 25 lat, skąd powrócił 9 stycznia 1937 r. W 1937 r. były dowódca puławskich kaniowczyków był pomy-



Ppłk w st. sp. Stanisław Magnuszewski z żoną Bronisławą, znajomym oraz Józefem i Aurelią Konopkami z synem Jerzym na spacerze, park kielecki, 1938 r.

słodawcą i przewodniczącym Komitetu Budowy Krzyża dziękczynno-pamiątkowego na terenie działek wojskowych w celu upamiętnienia obecności 2. Pułku Saperów Kaniowskich w Puławach. W tym samym roku Magnuszewscy opiekowali się na zmianę z Waławem i Filą Konopkami, Karoliną matką Bronisławy i Waławą, której zdrowie uległo pogorszeniu. Jeszcze w czerwcu 1937 r. Magnuszewscy podjęli decyzję o opuszczeniu Puław i przeprowadzce do Kielc. Nastąpiło to po oddaniu do użytku wspomnianego krzyża.

Ostatecznie opuścili oni Puławy 7 sierpnia 1937 r. Zamieszkali oni w murowanym domu Konopków z 1935 r. przy ul. Zdrojowej. Mieszkając w Kielcach Stanisław Magnuszewski odwiedził rodzinę swojego podwładnego mjr. Michała Firlejczyka w Katowicach czy Waławę i Filę Konopków w Sosnowcu, a 28 października 1937 r. wyjechał do Poznania na pogrzeb swojego byłego dowódcy gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, gdzie pełnił obowiązki mistrza ceremonii pogrzebowej (30 października 1937 r.). Po zakończeniu pogrzebu przebywał u rodziny generała, gdzie pomagał w porządkowaniu jego wojskowych przedmiotów. Już po powrocie do Kielc 11 grudnia 1937 r. zakupił motocykl NSU Motorenwerke AG, na którym urządził wycieczki po Polsce. Nieco wcześniej, w tym samym roku, udawał się na wycieczki rowerowe m.in. do Chęcina, nad rzekę Bobrę, do miejscowości Słowik czy Domaszowic. Po zakupie motocykla wyjeżdżał na dłuższe wycieczki krajoznawcze do Krakowa (1938), na Śląsk doliną rzeki Wisły i Soły (1938), w Beskidy doliną rzeki Poprad i Dunajec

(1938) i do Zakopanego oraz w Pieniny (1939). Natomiast 3 maja 1938 r. ppłk. W st. sp. Stanisław Magnuszewski uczestniczył w puławskich obchodach Konstytucji 3 Maja, a w dniach 13-22 maja tego roku przebywał wraz z Bronisławą w Puławach na uroczystym święcie pułkowym z okazji 20. rocznicy bitwy pod Kaniowem.

Odwiedzili wówczas grono swoich znajomych. Koniec roku nie był szczęśliwy dla Stanisława Magnuszewskiego, gdyż listownie dowiedział się o śmierci swojej matki Ludwiki Magnuszewskiej w Iłku, która zmarła 21 grudnia 1938 r. Początek następnego roku też nie należał do udanych, gdyż Magnuszewscy byli od 8 do 11 lutego 1939 r. na uroczystościach pogrzebowych synka Waławę i Fili Konopków w Sosnowcu.

W maju 1939 r. nasz bohater zgłosił się do Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie, aby w obliczu zbliżającego się zagrożenia wojennego służyć ojczyźnie swoim doświadczeniem. Nie pozwolono mu jednak wstąpić w szeregi Wojska Polskiego, gdyż nadal ciążył na nim brak lojalności względem piłsudczyków w maju 1926 r. We wrześniu 1939 r. próbował on zaciągnąć się do służby wojskowej szukając możliwości w Kielcach, Lublinie oraz Włodawie. Działania te zakończyły się niepowodzeniem.

Po powrocie do Kielc Stanisław Magnuszewski nie brał udziału w żadnej działalności konspiracyjnej, skutecznie zniechęcony w maju i wrześniu 1939 r. do jakiegokolwiek pracy w strukturach wojskowych. Podczas okupacji niemieckiej, dzięki posiadanemu doświadczeniu udzielania pomocy rannym, nabytemu podczas I wojny światowej, pomagał w Kielcach od 1939 r. dr Bobrze w leczeniu i opatrywaniu partyzantów. W obawie o swoje życie, z racji dawnej służby w Wojsku Polskim i opatrywania rannych partyzantów, wykonał w domowej spiżarni schowek w postaci podwójnego sufitu. W razie niebezpieczeństwa czy też jego poszukiwania przez okupantów niemieckich mógł się tam ukryć. W tym czasie Magnuszewskich dotknęła radość i tragedia rodzinna. W 1941 r. w Kielcach na świat przyszedł Stanisław, syn Józefa i Aurelii Konopków, a w 1944 r. ten sam brat Bronisławy Józef udał się w okolice Kielc po prowiant i zginął. Wszystkich ogarnęła





Stanisław Magnuszewski w trakcie wykonywania zastrzyku dożylnego, Kielce, 26 sierpnia 1945 r.

wielka rozpacz, pogłębiona śmiercią jej kolejnego brata Wacława Konopki w 1944 r.

W 1945 r., po wkroczeniu żołnierzy sowieckich do Kielc, Stanisław Magnuszewski spalił swoje pamiętniki i notatki, które powstawały w latach 1933–1937. Dotyczyły one m.in. okresu jego służby w wojsku carskim i walk o niepodległość Polski. W dniu 25 stycznia 1945 r. zarejestrował się on w Rejonowej Komendzie Uzuppełnień w Kielcach. Wśród złożonych informacji podał m.in., że za demokratyczne poglądy w pułku został przeniesiony w stan spoczynku, a w latach 1939–1945 świadczył pomoc medyczną dla partyzantów. Z kolei od września 1945 r. był członkiem Stowarzyszenia Emerytów i Związku Inwalidów Wojennych. Wiedza medyczna, poszerzona w latach 1939–1944 o umiejętności diagnostyki i wdrożenia leczenia, pozwoliły Stanisławowi Magnuszewskiemu na prowadzenie od 1945 r. nielegalnej praktyki lekarskiej.

Było to możliwe dzięki trudnej powojennej sytuacji, gdy leczenie otwarte bardzo mocno szwankowało, a rejonizacji nie było. Jako bardzo dobry diagnosta miał duże sukcesy, zwłaszcza w leczeniu dzieci. Kiedy w Kielcach oddano do użytku szpital dziecięcy, zaproponowano Stanisławowi Magnuszewskiemu stanowisko dyrektora tej placówki, jednak odmówił. Niedostępne lekarstwa, potrzebne w prowadzeniu lekarskiej praktyki, dostarczali mu z Anglii jego dawni podwładni kaniowczycy. Dla niego, poza posiadaniem zajęcia, był to też dodatkowy, niewielki zarobek. Żył bardzo skromnie z emerytury starczej, gdyż

władze komunistyczne nie uznawały jego przedwojennej emerytury wojskowej. Swoją sytuację Stanisław Magnuszewski opisał dopiero 3 stycznia 1958 r., ujawniając przy tym niesprawiedliwość, jaka go spotkała i trudności, z jakimi się zmagał po latach służby swojej ojczyźnie. Lektura dokumentu wysłanego do Ministra Obrony Narodowej Marszałka Polski Mariana Spychalskiego ukazuje także kulisy złej polityki personalnej piłsudczyków wobec swoich oponentów oraz prawdziwe powody przejścia na emeryturę ppłk. Stanisława Magnuszewskiego.

W okresie odwilży po śmierci Józefa Stalina, Stanisław Magnuszewski ponownie rozpoczął prace nad swoim pamiętnikiem, w którym opisał czasy swojego pobytu w I Korpusie Polskim na Wschodzie, udział w wojnie polsko-bolszewickiej oraz inne wydarzenia ze swojej późniejszej służby wojskowej. Pamiętnik ten, wraz z odznaczeniami i odznakami, które podpułkownik nosił przy mundurze, przekazał swojemu przyjacielowi ks. prof. Józefowi Kudasiewiczowi. Mimo poszukiwań tych pamiątek przez Pana Stanisława Konopkę, do dziś nie udało się ich odnaleźć. Poza codziennymi zajęciami Stanisław Magnuszewski brał też czynny udział w obronie puławskiego krzyża z 1937 r., w imieniu byłych puławskich saperów i mieszkańców ul. Kaniowczyków, pisząc w tym celu 11 lipca 1963 r. pismo do Wydziału Kultury i Sztuki Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie oraz wojewódzkiego konserwatora. Swoją działalność medyczną z lat 1939–1966, którą Stanisław Magnuszewski zakończył z końcem 1966 r., podsumował następująco 14 grudnia 1967 r.:

*Obsłużono chorych: kobiety 6516 osób, mężczyźni 2414 osób, dzieci 3202 osób – razem 12132 osób; wykonano zabiegów: zastrzyków domięśniowych 41772, zastrzyków dożylnych 231 19820 – razem 61592; wykonano różnych zabiegów leczniczych kobiecych 5172. [...] Poważniejsze choroby były kierowane do lecznicy w Krakowie. Za te 27 lat nie miałem wypadku, aby coś się komuś stało, by wystąpiła temperatura, nie mówić już o zakażeniu. [...] Miałem za te 27 lat z dziesięć ciężkich przypadków [...], ale za każdym razem pomyślnie zakończyło się leczenie. Mimowolnie byłem [też] chirurgiem w warunkach wyjątkowych podczas działań wojennych.*

Magnuszewski Stanisław  
 podpułkownik saperów  
 w stanie spoczynku

Kielce  
 Zdrojowa 21

Kielce, dnia 3 stycznia 1958 r.

Do Obywatela  
 Ministra Obrony Narodowej  
 w W a r s z a w i e

Obywatelu Ministrze!

Biorąc pod uwagę ciężki gospodarczy stan naszego kraju, nie zwracałem się dotąd z prośbą o rewizję mojej emerytury wynoszącej 381 zł., obecnie nie mogę ukrywać swojej nędzy - więc zwracam się z prośbą.

W stan spoczynku zostałem przeniesiony w 1932 r., kiedy jako D-ca pułku saperów Kaniowskich - byłem w sile wieku i zdolności - i kiedy miałem pełno dowodów uznania swej działalności na stanowisku D-cy pułku pochwał i odznaczeń (złoty krzyż zasługi). Miałem za sobą kurs wyższej szkoły wojennej i u przełożonych cieszyłem się najlepszą opinią.

W 1926 r. - odmówiłem jako D-ca 9.p.saperów w Brześciu n-B wzięcia udziału w przewrocie majowym po stronie Marszałka Piłsudskiego w Warszawie. Wychodziłem z założenia, że p.prezydent Wojciechowski nie zwolnił mnie z przysięgi i dlatego nie mogę go jako ówczesnego głowę państwa zdradzić - uważałem, że lichy ten żołnierz, na którym nie można polegać.

Narazie z 9-go p.sap. w Brześciu, klika sanacyjna przeniosła mnie do Puław na stanowisko I-cy 2 p. sap. Kaniowskich. Nawet byłem zadowolony, nie oglądałem tych, którzy tak łatwo służą teraz innemu Panu. Po 6 latach dowodzenia przypomnieli sobie - i w roku 1932 wezwali mnie na I komisję lekarską złożoną z 4 lekarzy cywilnych przy 2ch wojskowych uznany zostałem za zupełnie zdrowego. Nie dali za wygrane, za miesiąc powołali na II komisję lekarską złożoną z lekarzy wojskowych (młodzików) któryś zapukał w obojczyk, a już było podpisane przez lekarzy gotowe orzeczenie, z którego wynikało, że jestem zupełnie niezdolny do służby wojskowej, kategoria D, co przy zastosowaniu jakichś \*\* równa się kat. E. czyli: "stałe i trwale niezdolny do służby wojskowej".

Tak krzywdząca decyzja ciężka była dla uczciwego żołnierza, za jakiego mam pełne prawo się uważać, ale cóż było robić, do kogo się zwrócić o sprawiedliwość. Zarzucano mi, że w pułku za dużo demokratyczne nastawienie i wielka bliskość między D-ca, korpusem, oficerami, pod-

Pismo ppłk. w st. sp. Stanisława Magnuszewskiego do Ministra Obrony Narodowej, w którym ujawnia po raz pierwszy swoją prawdziwą historię, 3 stycznia 1958 r.

Mimo oficjalnego zaprzestania swojej lekarskiej działalności nadal przychodził z wizytą lekarską do chorych pacjentów, którym pomocy nie potrafił odmówić. W 1966 r. jego organizm, zmęczony przejściami całego życia, stał się mało odporny na każde pogorszenie pogody. Poza tym na co dzień pomagał żonie w jej domowych obowiązkach, zajmował się naprawami, kupowaniem leków i opłatami. Ze względu na trudności finansowe rozważał wraz z żoną wynajęcie pokoju w celu poprawienia kondycji domowego budżetu. Słuchał też radia, piosenek żołnierskich, grał na pianinie, które posiadał od 1950 r. i czytał książki. Chodził wraz z żoną do kościoła pw. Świętej Trójcy oraz na samodzielne spacerki zdrowotne. W ich trakcie miał możliwość spotykania znajomych, obserwował życie miasta, czytał klepsydry. Ta ostatnia czynność wywoły-

wała wspomnienia jego dawnych znajomych, którzy odeszli i o których mógł porozmawiać z żoną Bronisławą. Z nią przyjmowali w domu krewnych i przyjaciół na obiady lub podwieczorki. Sami też bywali na imieninach swoich znajomych czy na ślubie bliskich krewnych, jak np. 1 lipca 1967 r. u państwa Małgorzaty i Stanisława Konopków w Krakowie, gdzie przebywali od 29 czerwca do 6 lipca 1967 r. To ostatnie wydarzenie i oczekiwanie na nie ożywiało i pobudzało go do życia w okresie coraz częściej pogarszającego się zdrowia. Miały na nie wpływ także inne czynności, jak porządkowanie dokumentów i rodzinnych albumów, a tym samym częste powroty do wspomnień nie tylko z czasów młodości, ale również i do wydarzeń bolesnych w jego życiu. Mimo to kontynuował te prace opisując w 1967 r. swoje zdjęcia, wysyłając niektóre



Autor w zrekonstruowanym mundurze bohatera artykułu wraz ze Stanisławem Konopką bratankiem Bronisławy Magnuszewskiej przy grobie ppłk. w st. sp. Stanisława Magnuszewskiego, stary cmentarz w Kielcach, 2014 r., z archiwum Z. Kielba.

z nich do krewnych lub dawnych podwładnych kaniowczyków, z którymi utrzymywał kontakt listowy. Myślał też o swoim rodzeństwie. W 1967 r. Stanisław Magnuszewski ponownie rozpoczął spisywanie swoich dzienników życia, w których opisał nie tylko swoją młodość, lata szkolne, służbę w wojsku carskim i polskim, ale także stan zdrowia, samopoczucie, pogodę, codzienne zajęcia, wydarzenia rodzinne czy wizyty gości. Notował również komentarze na temat informacji usłyszanych w radiu np.: wojny japońsko-rosyjskiej, rewolucji 1905 r., 15 sierpnia, gdy były związane z jego życiem. A gdy przychodził 11 maja wspominał bitwę pod Kaniowem i święto pułkowe w 2. Pułku Saperów Kaniowskich z okresu, kiedy był jego dowódcą. Notował też swoje spostrzeżenia, co do wydarzeń o wyższej randze społeczno-politycznej, jak np.: wizyta prezydenta Francji, wojna izraelsko-arabska czy w Wietnamie. Zapisywał też w nich swoje obserwacje pogody czy przemyślenia, co do upodobań i postaw ludzi go otaczających. W sumie spi-

sał 23 zeszyty, ale w pewnym momencie, po ich przejrzeniu stwierdził, że wiele rzeczy się w nich powtarza, są nieinteresujące i rozwlekłe napisane, zostawił tylko 11, a resztę spalił.

Wracając do ostatnich miesięcy życia Stanisława Magnuszewskiego to znaczące pogorszenie się jego stanu zdrowia należy łączyć z 9 czerwca 1967 r., kiedy zasłabł i był bliski omdlenia podczas spaceru po Kielcach. Do domu pomogli mu wrócić przechodnie i sąsiedzi. Położono go wówczas w pokoju, a on sam czuł osłabienie mięśnia sercowego. Z kolei 12 czerwca nadal nie miał sił, a wycieńczenie organizmu, podyktowane również brakiem apetytu i wstrętem do jedzenia doprowadził 14 czerwca do przemyśleń o śmierci i najbliższych, których mógłby opuścić. Były to jednak przedwczesne myśli o odejściu. Pod koniec czerwca zdrowie powróciło i mógł on wraz z żoną pojechać do Krakowa na ślub państwa Małgorzaty i Stanisława Konopków.

W dniu 17 września 1967 r. nastąpiło ponowne pogorszenie zdrowia z chwilową poprawą 19 września i ponownym załamaniem 26 września. Ten stan pogłębiał się i był identyczny w następnych miesiącach, połączony ze stanem podgorączkowym. Z 18 na 19 listopada 1967 r. Stanisław Magnuszewski został odwieziony do szpitala, gdzie przebywał na oddziale wewnętrznym do 10 grudnia 1967 r. Po powrocie do domu, w którym wyłącznie leżał i słuchał radia, stan jego zdrowia pogorszył się na początku stycznia 1968 r. Ostatecznie 13 stycznia, po domowej wizycie lekarskiej, zarządzono skierowanie go do szpitala, gdzie przebywał od 14 do 21 stycznia 1968 r. Leczone go wówczas na anemię. Po powrocie do domu mimo złego samopoczucia cieszył się, że jest w nim, a nie w szpitalu. W dniu 24 stycznia 1968 r. odbył spowiedź świętą. W jego imieniu 26 stycznia żona poprosiła w kościele, aby ksiądz przychodził do nich do domu i odprawiał mszę, na co uzyskali zgodę. Leżąc nadal bez sił, był myty i karmiony przez Bronisławę. Z kolei 7 lutego odwiedził go ks. Zygmunt z ostatnim sakramentem, co dla Stanisława Magnuszewskiego było chwilą wzniosłą i niezapomnianą. W dniu 9 lutego doskwierał mu straszny i wyczerpujący ból, który spowodował, że 10 lutego 1968 r. po raz ostatni poczynił wpis w swoim pamiętniku. *Stanisław Magnuszewski w wieku 80 lat między godz. 4-4.30 zasnął w Panu. W pozycji na baczność przez dwie doby oczekiwał w ciekawości na rozkaz Najwyższego Dowódcy.* Taki zapis, pod datą 20 lutego 1968 r. (środa), uczyniła w jego ostatnim tomie pamiętnika żona Bronisława. Przyczyną zgonu nie był jednak wiek, a postępujące pogorszenie zdrowia, a w szczególności złośliwa anemia, która ujawniła się na skutek silnego wstrząsu nerwowego w październiku 1965 r. Dodatkowym problemem było osłabienie serca, za co odpowiedzialne były trudne losy życia w przeszłości, jak również codzienności, głębokie rozpamiętywanie tego, co było i przeżywanie niepowodzeń oraz losów swoich żołnierzy, a w szczególności to, że tak wielu kaniowczyków już nie żyło.

*Toczyłem dobry bój, zawodu dokonałem, wiary dochowałem. Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi wręczy Pan, Sędzia sprawiedliwy, w on dzień.*

Cytat ten, będący słowami św. Pawła, pochodzi z mowy pogrzebowej, jaką wygłosił nad trumną śp. Stanisława Magnuszewskiego w kościele pw. Świętej Trójcy w Kielcach, wykładowca kieleckiego Seminarium Duchownego ks. prof. Józef Kudasiewicz. To on w wyjątkowy sposób zobrazował życie i postawę swojego przyjaciela, byłego dowódcy 2. Pułku Saperów Kaniowskich mówiąc, że słowa te nie są panegirkiem dla zmarłego, a prawdziwą charakterystyką jego życia. Charakterystyką żołnierza: odważnego, mocnego, męznego, bohaterskiego i zarazem człowieka: dobrego, delikatnego, wrażliwego, o złotym sercu i wysokiej kulturze wewnętrznej. Został pochowany na starym cmentarzu w Kielcach, w grobowcu rodzinnym Konopków, w mundurze dowódcy 2. Pułku Saperów Kaniowskich, zapewne, jak chciał, w zwykłej żołnierskiej sosnowej niemalowanej trumnie, a pod głowę włożono mu ostatni, przedśmiertny list matki Ludwiki Magnuszewskiej.

## Źródła

Centralne Archiwum Wojskowe – Wojskowe Biuro Historyczne w Warszawie

Kolekcja akt personalnych: Magnuszewski Stanisław, sygn. AP 10425 + 14112 (włączone także akta odznaczeniowe: Krzyż Niepodległości z Mieczami 20. 07. 1932, Krzyż Walecznych, Order Odrodzenia Polski).

Kolekcja akt odznaczeniowych Virtuti Militari: Magnuszewski Stanisław, I.482.41-3127.

Kolekcja teczek akt personalnych: Magnuszewski Stanisław, TAP 37/52/1229.

Zbiory prywatne:

Archiwum Stanisława Konopki będące spuścizną archiwalną po ppłk. Stanisławie Magnuszewskim

Źródła drukowane:

Józef Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia*, Poznań 2013

A. Roztworowski, *Ziemia, której już nie zobaczysz. Wspomnienia kresowe*, Warszawa 2001

*Dziennik Personalny* Ministerstwa Spraw Wojskowych, Warszawa: 7 lutego 1920, nr 4; 21 lipca 1920, nr 27; 6 marca 1920, nr 8; 25 listopada 1922, nr 47; 24 kwietnia 1925, nr 46; 6 czerwca 1925, nr 61; 24 września 1926, nr 39; 23 grudnia 1931, nr 14

Fotografie pochodzą z archiwum Stanisława Konopki



Wieś Piekoszów na Mapie Galicji Zachodniej (1804); strzałka nr 1 wskazuje zespół kościoła parafialnego, strzałka nr 2 zespół dworski z folwarkiem, za: <https://maps.arcanum.com/en/map/firstsurvey-west-galicien....>, data: 21.03.2021 r.

*Dariusz Kalina*

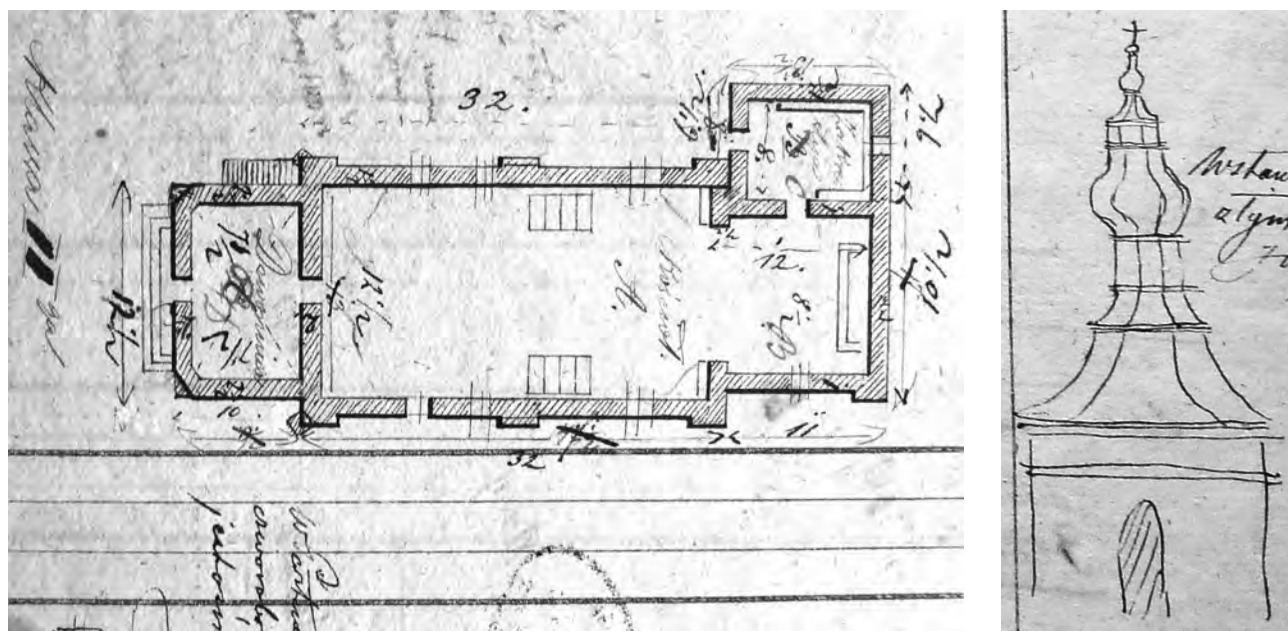
## Wieś Piekoszów z dworem i zamkiem

Wieś położona pomiędzy dwoma niewielkimi wzgórzami, rozdzielonymi traktem chęcińskim w kierunku Chęłmców o przebiegu z południowego wschodu na północny zachód. Po stronie wschodniej znajdował się teren dworski, a na północ od niego zespół kościoła parafialnego.

Zabudowa wiejska i należące do chłopów grunty znajdowały się po jej stronie zachodniej, przy ulicy Wolności. Na zachodnim jej krańcu, w miejscu, gdzie krzyżowała się droga do Rykoszyna, istniał trójkątny plac wiejski z krzyżem pośrodku. W najniższym miejscu znajdował się spory podłużny staw, który obiegały go cztery drogi. W miejscu obecnego ronda przy ulicy

Częstochowskiej istniał drugi plac, przy którym stała karczma, wzmiankowana w materiale źródłowym.

W roku 1423 Piekoszów występował jako *Pąkossów*, w 1511 *Pyekoschow*, w 1521 *Pyakoschów*, zaś od 1694 r. już w dzisiejszym brzmieniu. Jego źródłem jest nazwa osobowa *Piekosz*.



Plan nieistniejącego gotyckiego kościoła pw. św. Jakuba w Piekoszowie, oraz hełm wieży kościelnej w 1848 r. (w 1880 r. został całkowicie zmieniony), za: AP w Kielcach, Dyrekcja Ubezpieczeń w Warszawie, *Wykazy ubezpieczenia i szacunki szczegółowe zabudowań wsi Piekoszów, pow. opoczyński-kielecki, gub. radomska, gm. Piekoszów (1849–1865)*, sygn. 21/17/0/-/1193.

Pierwszy, nieistniejący dziś kościół w Piekoszowie pw. św. Jakuba Apostoła, dziś pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny zbudowany został w centralnej części wsi „na sztucznie podsypianym wzgórku”. Wzniesiono go jako budowlę murowaną z kamienia i cegły, obejmującą prezbiterium, nawę, zakrytą wieżę. Nie znamy daty jego powstania ani pierwotnego uposażenia. Analiza dokumentów dotyczących świętopietrza pozwala na przypuszczenie, że w 1337 r. związana z nim parafia zasiedlona była przez 240 osób. Jan Leszek Adamczyk jako fundatora kościoła i parafii podaje niejakich Jakuba i Bartosza (nie podaje przynależności rodowej, ani źródła informacji), którzy w 1366 r. rozpoczęli budowę murowanej świątyni, a jej dokończenie przypisuje Piotrowi Odrowążowi w końcu pierwszej połowy XV w.

W wiekach XV i XVI uposażenie parafii było obiektem sporu pomiędzy archidiecezją gnieźnieńską a biskupstwem krakowskim. Jan Długosz w połowie XV w. pisał, że piekoszowska parafia nosiła wezwanie św. Jakuba, a wieś i patronat nad kościołem należał do klasztoru w Jędrzejowie. Parafia podlegała diecezji krakowskiej i bezprawnie odciągał ją pleban do diecezji gnieźnieńskiej. Natomiast Jan Łaski (1511–1523) zaliczył ją do dekanatu kurzelowskiego archidiecezji gnieźnieńskiej. Według niego plebanów mianował opat jędrzejowski wraz ze zgromadzeniem zakonnym, a niekiedy zaś Stolica Apostolska.

Uposażenie kościoła w Piekoszowie po raz pierwszy opisano w pierwszej ćwierci XVI w. Obejmowało ono: siedlisko z rezydencją plebana, z ogrodem, sadem i z leżącym blisko miejscem pod gumno, dworu dziedziców; osobne dwa siedliska leżące blisko rezydencji plebana w kierunku zabudowań wsi, z domkami dla wikarego i nauczyciela. Nadanie to obejmowało mniej więcej 2 stajania gruntu, rolę zw. Łanami Plebańskimi w trzech kawałkach – pierwsze położone za dworem plebańskim ciągnące się do boru, dwa inne położone wśród łąnów kmiecyh, a także łąki i pastwiska w okolicy. Pleban posiadał dwa siedliska karczemne: pierwsze z karczmą i 3 stajnikami roli i małym ogrodem, na którym współcześnie siedział cieśla Michał oraz drugie siedlisko karczemne z rolą, łąką i sadzawką we wsi Szczukowice, aktualnie opustoszałe po śmierci Stanisława Kusza, nadane kościołowi przez dziedziczkę Katarzynę wdowę po *Piotrze Odrowążu* (zm. 1450). Ponadto pleban pobierał dziesięcinę z ról kmiecyh wsi Piekoszów o wartości 6 grzywien oraz dziesięcinę konopną o wartości 2 groszy z łąnu. Z pozostałych wsi parafialnych: Gałęzic z folwarkiem, Rykoszyna, Miciógzdu danina ta odprowadzana była do kościoła pw. św. Jakuba w Ciernie, wsi należącej do klasztoru w Jędrzejowie.

Na podstawie nielicznych wzmianek źródłowych wyróżnić możemy hipotetycznie trzy fazy wznoszenia budowli. W fazie pierwszej powstała część wschod-



nia obejmująca prezbiterium i zapewne zakrystię. Jej inicjatorem mógł być posiadający na przełomie XIV i XV w. dobra Piekoszów Strasz z Białaczowa i z Kościelnik kasztelan małogoski (1391–1407), starosta łączycki (1390–1392), żonaty z Jachną.

Według akt Dyrekcji Ubezpieczeń, źródła powstałego w końcu lat 40 XIX w., prezbiterium miało wymiary:  $13 \frac{1}{2} \times 10 \frac{1}{2} \times 13 \frac{1}{2}$  łokcia (tj.  $8 \times 6,2 \times 8,5$  metra), zapewne zamknięte było od strony wschodniej ścianą prostą. Od strony północnej znajdowała się murowana zakrystia o wymiarach:  $13 \frac{1}{2} \times 9 \frac{1}{2} \times 6$  (tj.  $8 \times 5,3 \times 3,7$  m.). W fazie drugiej dobudowano murowaną nawę od strony zachodniej, oświetloną czterema oknami. Fundatorem tych prac był Piotr Odrowąż, wojewoda ruski. Nawa miała zewnętrzne wymiary:  $32 \times 15 \frac{1}{2} \times 13 \frac{1}{2}$  (tj.  $19 \times 6 \times 4,7$  m.) i nakryta była stropem drewnianym. Koszty budowy mogły być sfinansowane z funduszu pozostawionego przez wspomnianą wdowę Katarzyna Odrowąż.

W trzeciej fazie przed wejściem głównym do strony zachodniej wzniesiono trójkondygnacyjną wieżę murowaną z cegły. Dobudowana została do ściany zachodniej, jako dołem czworoboczna, górą ośmioboczna z kruchtą w przyziemiu. Zbudowana na planie prostokąta w części przyziemia, na wyższych kondygnacjach miała plan ośmioboczny. Po jej stronie północnej umieszczono zewnętrzne schody prowadzące na chór muzyczny. Swoim kosztem kazał ją zbudować Mikołaj Świrski pleban piekoszowski i chełmiecki, a także kantor gnieźnieński, sufragan i prepozyt kapituły katedralnej w Chełmie Lubelskim (1644–1677), biskup cytreński „kapłan wielkiej nauki, którego dzieła drukowane wylicza *Niesiecki*”. Według akt Dyrekcji Ubezpieczeń w końcu lat 40 XIX w. miała trzy kondygnacje oraz wymiary:  $12 \frac{1}{2} \times 10 \times 26$  łokcia (tj.  $7,5 \times 5,9 \times 16 \frac{1}{2}$  metra). Fundację poświadczala umieszczona nad głównym wejściem podłużna płyta kamienna:

D[ivo] Iacobo Maiori Ap[osto]lo Tvtela-

ri Nicol[aus] De Romanow Swirsk[i]  
Episkop[us] Cittrensis Svffraganvs  
Et Praepositvs Cathedralis Chełm[en]sis  
Hanc Tvrrim A Fvndo Erexit  
Anno Ivbil[e]i MDCI.

Wydaje się, że tablica miała być pamiątką zostawioną przez Mikołaja Świrskiego przy opuszczaniu przez niego plebani w Chełmcach w 1641 r. Dodać należy, że podobną, czy bliźniaczą wieżę kościelną wznosił także przy kościele w Chełmcach, w którym był również plebanem w tym czasie.

W połowie XIX w. we wnętrzu piekoszowskiego kościoła odnotowano trzy ołtarze, przeniesione później do nowego budynku. W ołtarzu głównym umieszczony był wizerunek Chrystusa Pana Boleśnego w cierniowej koronie ukazujący ranę boku, w srebrnej sukience, poniżej obraz cudowny NMP



Mikołaj Świrski, pleban piekoszowski, <https://zamosciopedia.pl>

trzymającej Dziecię na prawej ręce. Ten właśnie był darowany przez oo. Tobiasza, paulina z Jasnej Góry Franciszkowi Szczepańskiemu, trzymającemu wówczas plebanię w Piekoszowie.

Po bokach głównego ołtarza, w prezbiterium stały dwie podłużne szafy, zawierające wota srebrne i złote, korale, bursztyny, na których stały dwa srebrne kartuszkowe rokokowe relikwiarze. W roku 1897 odnotowano jeszcze krzyż z kości słoniowej oraz cztery lichtarze cynowe posrebrzane z herbem Odrowąż i datą 1721. W ołtarzach bocznych znajdowały się również stare obrazy. W stojącym po lewej znajdował się obraz Jezusa w cierniowej koronie „Ecce Homo” w hebanowej ramie „darowane przez biskupa warmińskiego”, według Michała Rawity-Witanowskiego



„...rysunek art. Maleckiego przedstawia stary kościół i nowo rozpoczęty”, za: J. Wiśniewski, *Dekanat konecki...*, s. 186..

kopia oryginału Guido Reniego (1575–1642), włoskiego malarza wczesnego baroku.

Wyposażenie to ufundował pleban Franciszek Ksawery Gładyszewski, który

*zastał wielkie spustoszenie i ruinę w kościele i na plebani. Kosztem 2000 zł wznosił wieżę na kościele (sygnaturkę). W kościele postawił trzy ołtarze tj. wielki, boczne: Różańca św. i św Jakuba Apostoła w mensach murowanych, okna dał nowe, na ścianach prezbiterium polecił namalować historię cudownego obrazu NMP. Na łuku dzielącym prezbiterium od nawy nowe wizerunki tajemnic Męki Pańskiej umieścił, chrzcielnicę sprawił, cyborium wyzłocił, zakrystię w aparat i sprzęt zaopatrzył lub dawny wyreparował, plebanię rozszerzył, zabudowania wyrestaurował. Kapelę przy kościele własnym utrzymywał kosztem, a co w ciągu 17 lat jako poddzierani kielecki kolegiaty zaoszczędził, to wszystko ba ozdobę kościoła piekoszowskiego, jak nazywa, oblubienicy wydał.*

Księdzu Gładyszewskiemu przypisać należałoby zabiegi przy tworzeniu sanktuarium NMP w Piekoszowie oraz powstanie prebendy Bractwa Opatrzności, założonej w oparciu o jego zapis testamentowy z ok. 1735 r.

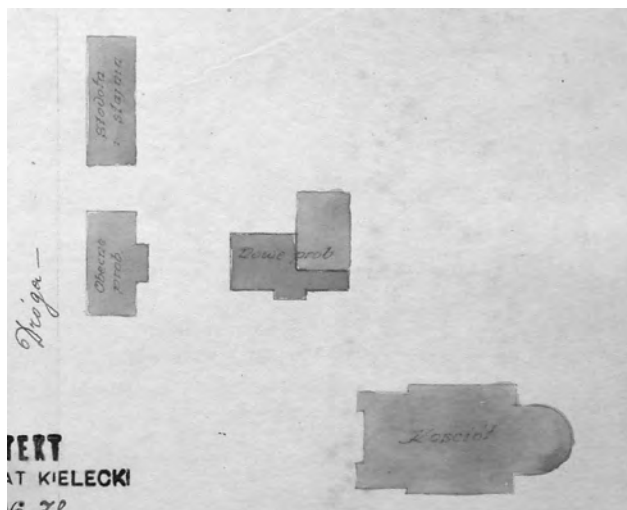
Warto zwrócić uwagę na informację o istnieniu prebendy w Piekoszowie z 1685 r. i jej prebendarzu ks. Władysławie Silnickim. Prebenda to uposażenie duchownych rozłączne od obowiązków duszpasterskich, związane z utrzymaniem miejsca kultu. Intencją tego typu beneficjów było stworzenie dodatkowych dochodów dla duchownych pełniących funkcje duszpasterskie lub znajdujących się na emeryturze. Prebendy takie związane były z kościołem lub nawet pojedynczymi ołtarzami. Uposażenie a tym samym funkcjonowa-

nie prebendy w Piekoszowie potwierdzone zostało w 1801 r. Oprócz właściciela wsi Piekoszowa Floriana Tarło, we wsi w charakterze własności ziemskiej wymieniono również księdza Franciszka Zdziechowicza (część plebańska) oraz księdza Jana Kantego Wiąckowskiego (część prebendalna).

Przyjmuje się, że stan techniczny świątyni w końcu XVIII w. był daleki od oczekiwanego, skoro w 1807 r. rozpoczęto budowę nowej. Jednakże z powodu braku dostatecznych funduszy fundacja ta trwała dość długo. Stary kościół ostatecznie został rozebrany w latach 1879–1902 r. Jeszcze w 1913 r. widoczne były fundamenty pierwotnego kościoła. Odzyskany w ten sposób materiał zużyto na obmurowanie i na wyrównanie tarasu od strony zachodniej.

Decyzję o budowie nowego kościoła podjęto przed 1807 r. Projekt wykonano według planów naprzód budowniczego Zabierznowskiego, później zaś Henryka Marconięgo, ale z powodu znacznie przedłużającej się realizacji, w 1875 r. uaktualnił go jego uczeń Kowalski. Przerwane roboty kontynuował ks. Bernard Idzi Bzinkowski regens Seminarium Duchownego w Kielcach, prałat kolegiaty kieleckiej. Dopiero jednak jego następca na probostwie, kanonik Sylwester Grzybowski, kontynuował dalsze roboty, ukończone około 1879 r. W wielkim ołtarzu utrzymanym w stylu renesansowym (rzeźbił go w drewnie artysta z Bolesławca Turbas) umieszczono obraz cudami słynący. Nowopowstała okazała świątynia w Piekoszowie utrzymana jest w stylu odrodzenia z dwoma wysmukłymi wieżami od frontu. Jej konsekracji pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny dokonał w 1884 r. biskup sandomierski ks. Antoni Sotkiewicz.

Na wyposażenie składały się elementy z poprzedniej świątyni. W 1909 w nawie po lewej ręce idąc od głównego wejścia stał ołtarz z dawnego kościoła z obrazem NMP z Dzieciątkiem, na zasuwie Przemienienie Pańskie Wojciecha Gersona z 1884 r. i obraz Chrystusa Bolesciwego w srebrnej sukience z XVIII w. Na ołtarzu stał relikwiarz metalowy ozdobiony posążkami św. Piotra i Pawła, dwóch Archaniołów i świętych Mikołaja i Wojciecha. W kościele była chrzcielnica kamienna późnobarokowa z XVIII wieku. Po bokach ołtarza za szybami umieszczono relikwie z 1757 r. W murze cmentarnym umieszczono epitafia z XVII-XIX w.,



Zabudowania plebani i nowy kościół w Piekoszowie w latach 80. XIX w., AP w Kielcach

w tym tablicę kamienną z herbem Kościeszka. Przed kościołem stały dwie kolumny jońskie z połowy XIX wieku zwiezione tu po rozebraniu kaplicy grobowej Ulmów w Jaworznie.

### Dzieje wsi

Osadnictwo na terenie parafii piekoszowskiej było obiektem powierzchniowych badań archeologicznych wykonanych w 1999 r. w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski. Przyjęto, że jego pionierami byli przedstawiciele rodu Odrowążów, którzy wedle starszej literatury, pojawili się w tej okolicy w połowie XIV w.

Michał Rawita-Witanowski w monografii powiatu chełmińskiego pisał:

*Odwieczna dziedzina rodu Odrowążów, których senior Prandota uwił gniazdo w Prandocinie (powiat miechowski), synowie zaś Prandota II na Prandocinie, Szaweł na Końskich i Dobiesław na Białaczowie – dali początek familiom: Koneckich, Białaczowskich i Straszów. Tej to znakomitej rodziny członek – Piotr ze Sprowy – fundował w r. 1366 pierwszy kościół pod wezw. św. Jakuba w Piekoszowie. Był on naprzód wojewodą podolskim, później ruskim – według Niesieckiego – „mąż rycerski, tak się heroicznymi dziełami i wielką roztropnością królowi Jagiellonowi zalecił, że go też ten król, nie bez zazdrości inszych, w obszerne dobra ubogacił, całe, albowiem Podole i większą część Rusi, w zastugach mu puścił”. Waleczne jego czyny przeciwko Krzyżakom i Świdrygielle, sławią dziejopisowie. Wysłany wreszcie przez Kazimierza Jagiellończyka na Wołoszczyznę, aby przywrócił na gospodarstwo*

*wyzutego z niego ks. Aleksandra – „dobrego wodza i mężnego żołnierza funkcji zadość uczyniwszy, na placu poległ w r. 1450”.*

Na tej podstawie ustalono datę (1366) ufundowania w Piekoszowie kościoła parafialnego, przez Piotra Odrowąża ze Sprowy.

Wydaje się wielce prawdopodobne, że około połowy XIV w. Piekoszów z okolicą znajdował się w posiadaniu Straszów z rodu Odrowążów piszących się z Białaczowa. Niewykluczone, że zainteresował się tym terenem Prandota z Białaczowa, biskup krakowski (1242–1266) i kanonik sandomierski (od 1242), bliski krewny biskupa Iwona Odrowąża. Był synem Sąda z Białaczowa. Jako zwolennik księcia sandomierskiego Bolesława Wstydlwego dążył do jego osadzenia na tronie krakowskim, czego dopełnił w 1243 r. za co w odwecie książę Konrad mazowiecki najechał i spalił Kielce w 1244 r. Co ciekawe, biskup przyczynić się miał do lokacji miast biskupich Kielce i Iłży. Z wielkim zaangażowaniem przeprowadził kanonizację św. Stanisława. Jako że wśród mu współczesnych znany był ze świętobliwości, został zaliczony w poczet błogosławionych po śmierci, która nastąpiła 1266 r. Swoje dobra osobiste mógł przekazać swoim braciom Piotrowi i Pawłowi, o których jednak bardzo niewiele nam wiadomo.

Pierwszym właścicielem Piekoszowa był zapewne Strasz z Kościelnik i Białaczowa, właściciel wsi Odrowąż w 1381 r. Był synem Stanisława Odrowąża i nieznannej z imienia przedstawicielki rodu Rawiczów, córki podstolego sandomierskiego Siegniewa Grotowica. Ów Strasz był kasztelanem małopolskim (1391–1407), a także trzymał starostwo łęczyckie (1390–1392), zmarł w 1408 r. Był on żonaty z Elżbietą, z którą miał synów Jana i Strasza. Z tych Strasz znany jako Jan Czarny Strasz z Pawłowa, w 1430 r. sprzedał swojemu krewnemu Janowi Odrowążowi Piekoszów z kluczem.

Majątkiem w jego imieniu (jako dzierżawca) zawiadował Piotr Żak vel Żaczek herbu Odrowąż w dokumentach piszący się z Piekoszowa, dziedzic pobliskiej wsi Branica, której lokację przeprowadził w 1423 r. Był „procuratorem” biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca (1412–1423), czyli zawiadował jego interesami. Ów Piotr miał zapewne klucz piekoszowski

jedynie w administracji, który z pewnością był w posiadaniu Straszów.

Tak więc od 1430 r. właścicielem klucza piekoszowskiego był Jan Odrowąż ze Sprowy (ur. XV wiek, zm. w 1450). Był synem Dobiesława ze Sprowy i Zagórza, arcybiskupem lwowskim (1437–1450), sekretarzem królewskim, notariuszem królów Władysława II Jagiełły i Władysława III Warneńczyka. Miał czterech braci: Mikołaja Odrowąza, Pawła Odrowąza, Dobiesława Odrowąza, Piotra Odrowąza (któremu przypisana jest dotąd fundacja kościoła w Piekoszowie) oraz dwie siostry: Jadwigę i Annę. Początkowo Piekoszów otrzymał Paweł Odrowąż kasztelan lwowski, a dopiero po 1441 r. po nowym podziale majątku wszedł w jego posiadanie Piotr ze Sprowy i Zagórza Odrowąż:

*Wziął wówczas Sambor i sumy zapisane na Rusi, dobra na Podolu, w Małopolsce Piekoszów, Szczukowice, Micigozd, Łosień, Gniewce (nie istnieją) – razem klucz piekoszowski, oraz Rykoszyn w pobliżu. Dalej Rogowice na północ od Kielc, Odrowąż, prócz tego Chmielnik, Łagiewniki, Urzuty (Wzrzecze), Jasień, Niedźwiadę – czyli klucz chmielnicki, nadto Sprowę, połowę Ślęcina i Wolę.*

Do tego okazałego majątku należała również wieś Czarnów pod Kielcami (zapewne część zachodnia zwana Czarnów Wielki vel Duży), który sąsiedował z osadą Gniewce. Na rzece Bobrzy był jaz, o który toczył spór Piotr ze Sprowy ze Zbigniewem z Oleśnicy biskupem krakowskim, zakończony ugodą w 1435 r. Na terenie tejże nieistniejącej dziś osady Gniewce produkowano żelazo, a na gruntach wsi Czarnów Wielki wydobywano rudę ołowiu w Jankowej Górze, przetwarzaną w pobliskiej hucie.

Piotr był łowczym królewskim (1419), starostą samborskim (1429–1436), wojewodą podolskim (1434–1437), starostą halickim (1436–1442) i lwowskim (1440, 1442–1450), wojewodą ruskim (lwowskim) (1437–1450). Zmarł 08.09.1450 r. Pozostała po nim wdowa Katarzyna, w 1450 r., za zgodą syna swego Jana wojewody ruskiego, uposażyła kościół w Piekoszowie. Jako uposażenie dała kościołowi: karczmę z łąką i rolą, ogród dający czynsz ½ grzywny czynszu oraz jeden dzień pańszczyzny w tygodniu i łąką oraz sadzawkę we wsi Szczukowice. Wynika z tego fakt, że pleban kościoła przed 1450 r. dysponował tylko młynem w lesie oraz dziesięciną z ról dworskich. Ich

syn Jan Odrowąż ze Sprowy wojewoda bełzki (1508), ruski (1511–1513), starosta samborski (1510) miał synów: Jana, Stanisława i Hieronima. Zapewne po jego śmierci zaszelej w 1513 r. dokonano podziału ojcowizny w wyniku czego Hieronim ze Sprowy Odrowąż otrzymał klucz piekoszowski z prawem patronatu nad tutejszym kościołem.

Hieronim Odrowąż ze Sprowy i Zagórza, starosta samborski (1517), w 1540 r. posiadał wsie: Łosień, Micigozd, Oblęgorek, Piekoszów, Rogowice, Rykoszyn i Szczukowice. W Piekoszowie odnotowano 3 kmieci osadzonych na łanach i 12 kmieci osadzonych na półłankach, 3 karczmy, 1 zagrodnika, dwór (curia) i folwark, młyn, bory i lasy z pasiekami. Wszystkie te wsie oszacowane na znaczącą sumę aż 1700 grzywien. Był on zapewne zaangażowany w poszukiwanie złóż rud ołowiu, bowiem w tymże 1540 r. w należącej do niego wsi Brynicy (sąsiadującej ze wsią Szczukowice) znajdujemy niejakiemu, Radzieja mieszczanina z Kielc, który trzymał jeden z łanów w tej wsi, za co opłacał się dziedzicowi aż trzema grzywnami. Niewykluczone, że zaangażował swoje kapitały w pozarolniczą działalność w rejonie podejrzewanym o występowanie złóż rudy. Nieco później król Zygmunt August okazał zainteresowanie tą okolicą i w 1559 r. dokonał zamiany wsi: Chełmce, Strawczyn i Wola Teperowa za dobra królewskie Brzezi, Brzeźno i Żerniki, co mogło mieć związek z odkrytymi (niewielkimi jak się okazało), złożami rud ołowiu na terenie wsi Chełmce.

Po śmierci Hieronima Odrowąza (zmarł po 1540 r.) dobra Piekoszów przeszły na potomków jego brata Jana Odrowąza, późniejszego wojewody ruskiego. Ten z żony Anny Jarosławskiej-Tarnowskiej herbu Leliwa, miał syna Stanisława Odrowąza. Był starostą samborskim (1513) kasztelanem bieckim (1533), posłem na sejm piotrkowski 1533 r. z ziemi przemyskiej, kasztelanem lwowskim (1533–1535), wojewodą podolskim (1535), starostą generalnym ruskim (od 1534), wojewodą bełskim (1535), starostą zamechskim (1540), wojewodą ruskim (1543–1545). Żenił się dwukrotnie. Pierwszy raz z Katarzyną z córką Łukasza Górki herbu Łodzia, a po jej śmierci z Anną księżną Mazowiecką, córką księcia mazowieckiego Konrada III Rudego, którą doczekał się córki Zofii Odrowąż, ożenionej w 1555 z Janem Krzysztofem Tarnowskim. Zmarł w 1545 r.

Jan Krzysztof Tarnowski herbu Leliwa hrabia S.I.R., był synem hetmana Jana Amora Tarnowskiego i Zofii Szydłowieckiej herbu Odrowąż. Był starostą sandomierskim (1553), sekretarzem królewskim (1554), kasztelanem wojnickim (od 1557), starostą sandomierskim, starostą stryjskim (1559) i dolińskim (1559). Zmarł bezdzietnie 01.04.1567 r. Po jego śmierci Zofia z Odrowążków Tarnowska wyszła za Jana Kostkę herbu Dąbrowa (ur. 1529 w Szymbarku, zm. 1581 r. w Jarosławiu). Wniosła mu w wianie dobra, które obejmowały 12 wsi w parafii Chełmce, 6 wsi w parafii Strawczyn i 8 w parafii Piekoszów.

Jan Kostka był synem Stanisława i Elżbiety Eulenburg Kostków. Wykształcony na Zachodzie (studiował w Niemczech, Flandrii i Hiszpanii), jako szef Komisji Morskiej (1568) uczestniczył w organizacji polskiej floty wojennej. Dwukrotnie, bo w latach 1573, 1575, kandydował nawet na króla Polski. Był sekretarzem królewskim (1554), podskarbisem ziem pruskich i ekonomem malborskim (1554), kasztelanem gdańskim (1556), wojewodą sandomierskim (1574), starostą malborskim, płockim, golubskim i lipieńskim. Nie przebywał w dobrach piekoszowskich-chełmskich otrzymanych z ręką małżonki. Pochowany w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Lisewie obok ojca Stanisława, wojewody chełmińskiego, leżącym w starostwie lipieńskim (vel lipnowskim). Był on dwukroć żonaty. Pierwszą jego żoną była (ślub w 1555) Jadwiga z Przerębskich, z którą miał czworo dzieci: Stanisława Kostkę, Jana I Kostkę, Elżbietę Kostkę Żalińską oraz Zofię Kostkę. Po śmierci żony, w 1575 r. wszedł w związki małżeńskie z Zofią Kostkówną Odrowąż, z którą miał czworo dzieci: Jana II Kostkę, Annę, Katarzynę Sieniawską i Magdalenę Kostkę. Dobra piekoszowskie otrzymała Anna Kostka, wydana w 1592 r. za kniazia Aleksandra Ostrońskiego herbu własnego, któremu wniosła także dobra tarnowskie, w tym Jarosław, gdzie jako małżeństwo najczęściej mieszkali.

Aleksander Konstantynowicz Ostroński herbu własnego (ur. przed 1570 r. w Wiewiórcu, zm. 13.12.1603 r. w Tarnopolu), był najmłodszym synem Konstantyna Wasyla Ostrońskiego i Zofii z Tarnowskich. Był wyznania prawosławnego, wybrany prowizorem przez protestancko-prawosławną konfederację wileńską w 1599 r. W roku 1593 mianowany wojewodą wołyńskim, trzymał starostwo perejasławskie. Z mał-

żeństwa z Anną z Kostków miał ośmioro dzieci: Zofię (potem Lubomirską), Annę Alojzję (potem Chodkiewicz), Katarzynę (potem Zamoyską) oraz synów: Konstantego Aleksandra, Krzysztofa, Janusza Pawła, Aleksandra i Wasyla.

Nie mamy żadnych wiadomości o ich pobycie w okolicy Piekoszowa i Chełmców. W parafii Chełmce na przełomie XVI i XVII dobrodziejem kościoła była rodzina Popowskich herbu Nowina (Paweł Popowski), zaś w Piekoszowie Świrscy herbu Szaława, z których Mikołaj Świrski, komendant piekoszowski 1635 r., potem od 1637 r. pleban chełmiecki i piekoszowski (do ok. 1643).

Aleksander Ostroński za życia nie był obecny na terenie parafii w Piekoszowie, a wsie okoliczne były dzierżawione osobom prywatnym. Po śmierci dysponowała nim Anna wdowa po Aleksandrze Ostrońskim wojewodzie wołyńskim (1593–1603), która w 1619 r. zdecydowała się dobra odrowąsko-piekoszowskie sprzedać Piotrowi Aleksandrowi Tarło. Obejmowały one wówczas 12 wsi w parafii Chełmce z rezydencją w Chełmcach) oraz 8 w parafii Piekoszów.

Piotr Aleksander Tarło herbu Topór (ur. ok. 1580, zm. 1649), kasztelan lubelski (1618–1630) wojewoda lubelski (1630–1649). Był synem Jana Tarła kasztelana małogoskiego, radomskiego i wojewody lubelskiego oraz Agnieszki Szafraniec. Był on protestantem, którym po śmierci ojca opiekował się Stanisław Szafraniec z Pieskowej Skały. Pierwsze nauki pobierał w kalwińskiej szkole w Seceminie, w latach 1605–1606 studiował w protestanckim Strasburgu, a następnie w Genewie. Gdy wrócił polscy kalwini zakładali, że stanie na czele zboru kalwińskiego. Okazało się jednak, że ok. 1615 przeszedł na katolicyzm, choć zerwał definitywne z protestantami, jako że słynny Andrzej Wiszowaty był nauczycielem jego synów, którzy potem uczęszczali na wykłady Akademii Rakowskiej. W związku z konwersją otrzymał tytuł senatorski i kasztelanie lubelską (1618–1630), a potem awansował na wojewodę lubelskiego (1630–1649). Zmarł w 1649 r.

Z pierwszego małżeństwa z Zofią Działyńską miał trzech synów: Mikołaja, Jana Aleksandra, Stefana i Władysława. Po śmierci żony wszedł ponownie w związki małżeńskie z Jadwigą z Lanckorońskich,

z którą miał czterech synów: Karola, Aleksandra, Stanisława i Zygmunta Tarło. Dobra piekoszowskie otrzymał najstarszy syn Jan Aleksander Tarło (zm. 1680), wojewoda lubelski (1650–1667), starosta sężycki (1663–1665) i wojewoda sandomierski (1667–1680)<sup>1</sup>. Zasłużony żołnierz, brał udział w licznych wyprawach przeciw Moskwie i Turkom, Szwedom, w Prusach, Kozakom i Tatarom. Wykazywał publicznie przywiązanie do wiary katolickiej, w tym kultu cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Jego pierwszą żoną była Katarzyna, córka Andrzeja Zborowskiego, z którą nie miał potomstwa. Po jej śmierci (1632) ożenił się ponownie z Anną z Czartoryskich (zm. 1661), która dała mu liczne potomstwo: córkę Izabelę (wydaną za Benedykta Pawła Sapiechę), oraz synów Michała Bartłomieja biskupa poznańskiego (zm. 1716), Jana Joachima biskupa kijowskiego i poznańskiego (zm. 1732), Mikołaja cześnika litewskiego i starostę goszczyńskiego (zm. 1702) oraz Kazimierza starostę goszczyńskiego (zm. 1690).

Władając dobrami chełmiecko-piekoszowskim mieszkał w rezydencji w Chełmcach nazywanej *zamkiem*, którego pozostałością jest zachowana kamienica zwana zborem ariańskim. W kościele parafialnym w Chełmcach przeprowadził gruntowny remont i przebudowę kościoła, w wyniku czego powstała Kaplica Tarłów o charakterze mauzoleum. Wobec planowanego małżeństwa z Anną z Czartoryskich uznał swoją rezydencję za niedostateczną i rozpoczął budowę nowej, w Podzamczu Piekoszowskim. Wedle zanotowanej w XIX w. legendy, w 1652 r. podczas uczty urządzonej przez biskupa Jakuba Zadzikę w Kielcach, biskup odrzucił z pogardą jego zaproszenie na ucztę do Chełmców mówiąc „po chałupach nie zamierza jeździć”. Urażony wojewoda odparł: „Zapraszam zatem ekscelencję do siebie za 2 lata do Piekoszowa, do takiego samego pałacu, jaki ekscelencja posiada”<sup>2</sup>. W konsekwencji powstał pałac w otoczeniu rozległego parku, wzniesiony w latach 1649–1655 w stylu barokowym według projektu Tomasza Poncino. Na tę inwestycję sprzedał 30 wsi, co odnotowują dokumenty z lat 1668–1678<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> *Urzednicy województwa sandomierskiego XVI-XVIII wieku. Spisy.* Oprac. K. Chłapowski i A. Falniowska-Grabowska, Kórnik 1993, s. 216.

<sup>2</sup> M. Rawita-Witanowski, *Dawny powiat chełmiecki...*, s.

<sup>3</sup> *Pałac w Podzamczu Piekoszowskim: próba odtworzenia i analizy XVII wiecznej architektury budowli [w:] Przemiany architektury*

Po śmierci Jana Aleksandra Tarło w 1680 r., majątek z pałacem dziedziczą synowie jego: Mikołaj (zm. 1702), cześnik litewski i starosta goszczyński, oraz Kazimierz (zm. 1690), starosta goszczyński. Następnie, po dokonanym podziale majątkowym, dziedzicem dóbr piekoszowskich został jedyny syn Kazimierza, Józef Tarło, starosta brzegowski i goszczyński, żonaty z Marianną z Męcińskich. Z jej ręką otrzymał również starostwo brzegowskie (koło Sobkowa), którego w drugiej połowie XVII w. posesorami dzierżawy byli Potoccy. Józef Tarło zapisał się jako świadek powstania sanktuarium z cudownym obrazem NMP w Piekoszowie. Po jego śmierci (zm. 1713), Piekoszów przeszedł na jego siostrę Annę w 1695 r. poślubioną dalekiemu krewnemu, Stanisławowi Tarło (z linii piszącej się z Podhajec), kuchmistrzowi koronnemu. Na mocy prezenty służącej dziedzicom, w 1694 r. plebanem piekoszowskim został ks. Jan Tarło, kanonik krakowski, biskup kijowski (1717), a potem poznański<sup>4</sup>.

Piekoszów odziedziczył syn jego Adam Tarło starosta jasielski i brzegowski i wojewoda lubelski (1736–1744), zmarły w słynnym pojedynku z Kazimierzem Poniatowskim w 1744 r. W wyniku tej tragedii, majątek w Piekoszowie przeszedł na własność Szymona Tarły starosty skalskiego, żonatego z Marianną z Ilińskich herbu Lis<sup>5</sup>. Ten przed swoją śmiercią zaszła w 1784 r. podzielił majątek pomiędzy trzech synów, w wyniku czego Florian posiadał dobra Piekoszów z rezydencją.

Florian Tarło urodził się w 1771 r. w Podzamczu Piekoszowskim. Był kawalerem Orderu Świętego Stanisława (1792), rotmistrzem chorągwi 5. Brygady Kawalerii Narodowej. Odnotowany w 1801 r. jako zamieszkały w Piekoszowie, a także właściciel i innych majątków, w tym wsi Zgórsko. W roku 1815 wziął w Chęcinach ślub z Konstancją Marianną ze Skarbków Wojczyńskiej herbu Awdaniec<sup>6</sup>, z którą miał córki: Elżbietę Salomeę Gertrudę, Teofilę oraz Ewę wydaną za Teodora Słaskiego, późniejszego dziedzica Zgórska<sup>7</sup>, oraz dwóch synów: Romana Wawrzyńca Tarło poległego

rezydencjonalnej w XV–XVIII w. na terenie dawnego województwa sandomierskiego. Wybrane przykłady. Materiały z sesji naukowej, Kielce 18 IX 1999, red. Jan Leszek Adamczyk, Kielce 2000, s. 117-143.

<sup>4</sup> L. Łętowski, *Katalog...*, t. 4, s. 138-139.

<sup>5</sup> Czajkowski żona jego wdowa s. 108.

<sup>6</sup> *Tarło Florian (1771–1827), starosta skalski, rotmistrz kawalerii narodowej*, PSB, t. 52, s. 265.

<sup>7</sup> D. Kalina, *Przeszłość kulturowa na terenie gminy Nowiny*, Kielce-Nowiny 2022, s. 210-238.





Zespół pałacowo-ogrodowy w Podzamczu Piekoszowskim na Mapie Galicji Zachodniej z 1804 r., za: www.maps.arcanum.com, data: 21.01.2018 r.

w bitwie pod Lipskiem w 1813 r., oraz Adama Floriana Urbana (zm. 1876), dziedzica wsi Piekoszów.

Adam Florian Tarło zmarł 6 stycznia 1827 r. w Piekoszowie. Żonaty był z Marianną z Rudnickich, z którą miał córki: Elżbietę, Anielę Marię, Teofilę Marcelinę oraz synów: Kazimierza Ignacego Tarło dziedzica wsi Chełmce i Oblęgorek (zm. 1830) oraz Teodora hrabiego Tarło, zmarłego w 1849 r.

W tym czasie majątek był znacznie zadłużony, dlatego też rodzina postanowiła sprzedać go kawałkami osobom trzecim. Piekoszów w 1839 r. kupił Wielogórski z Krasny, który po paru latach na licytacji publicznej sprzedał go Ignacemu Smoleńskiemu, kupcowi z Kielc, ten zaś odstąpił go Mateuszowi Dobieckiemu. W okresie popowstaniowym Wincenty Dobiecki sprzedał Piekoszów z folwarkiem Romanów Żydom, lasy piekoszowskie kupił Żyd Baumritler, zaś pałac piekoszowski wraz z parkiem nabył Kazimierz Sosnowski. Następnie w 1857 r. Józef Sosnowski, a w 1874 r. z licytacji publicznej właścicielem został Józef Paszkowski. Folwarki Żydzi odsprzedali Karskiemu, a ten Żydowi Rejzmannowi, od którego odkupił je Konarski. Za jego czasów dokonano ich parcelacji w wyniku czego powstały na gruntach pofolwarcznych istniejące dziś wioski<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> J. Wiśniewski, *Dekanat konecki...*, s. 185.

### Dwór w Piekoszowie

Na terenie wsi Piekoszów stanowiącej w XIV w. centrum klucza dóbr ziemskich istniała siedziba pańska, obejmująca znajdujące się w jej sąsiedztwie, ogród, zapewne rozległy, a także zabudowania gospodarcze i folwark. Jej istnienie zostało potwierdzone po raz pierwszy w latach 1511–1523 przez Jana Łaskiego<sup>9</sup>. W powstałym w 1540 r. opisie wsi należącej do Hieronima Odrowąża wymieniono istniejącą rezydencję w Piekoszowie (*curia*) i folwark<sup>10</sup>.

Nie znamy lokalizacji tej rezydencji. Naszą uwagę w tym temacie przykuł Jakub Lewicki, wskazując kopiec ziemny otoczony fosą na terenie parku w Podzamczu<sup>11</sup>. Wydaje się jednak, że znajdowała się w rejonie kościoła, na co pośrednio wskazuje opis z Jana Łaskiego z początków XVI w. oraz materiał kartograficzny z XIX w.

W końcu tego stulecia doszło do połączenia dóbr piekoszowskich z dobrami zgromadzonymi wokół

<sup>9</sup> JŁ t. I, s. 588;

<sup>10</sup> *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 4, *Małopolska*, opr. A. Pawiński, [w:] *Źródła Dziejowe*, t. 15, Warszawa 1886, s. 575.

<sup>11</sup> J. Lewicki, *Pałac w Podzamczu Piekoszowskim. Próba odtworzenia i analizy XVI-wiecznej architektury budowli*, [w:] *Przemiany architektury rezydencjonalnej w XV-XVIII w. na terenie dawnego województwa sandomierskiego*, red. J. L. Adamczyk, Kielce 2000, s. 117-143.



Pałac w Podzamczu Piekoszowskim, rys. Jan Olszewski, ok. 1900 r., za: M. Rawita-Witanowski, *Dawny powiat chęciński...*, s. 377-382.

dworu w Chełmcach. Tamtejszy obiekt zwany zborem ariańskim, uznawany został przez profesora Leszka Kajzera za tzw. *kamienicę*, czyli dość skromne założenie dworskiej średniej szlachty<sup>12</sup>.

Tymczasem w inwentarzu dóbr powstałym w 1740 r. na terenie wsi Chełmce odnotowano i opisano zabudowania gospodarcze z folwarkiem, dwór murowany z podpiwniczeniem, siedzibę starosty zarządzającego dobrami w imieniu dziedziców, oraz obiekt zwany *zamkiem*<sup>13</sup>.

Ów „zamek” został oznaczony na Mapie Galicji Zachodniej (1804), jako obiekt zbudowany na planie litery U, z murem od strony wschodniej. Zachowany do dzisiaj kamienica (zwana zborem) była wówczas północno zachodnią częścią tego obiektu. W części niezachowanej znajdowały się: oficyna, kuchnia, stajnia z wozownią, mieszkaniami dla służby, wzniesione z kamienia i drewna. Była to siedziba rodu Tarłów od 1619 r. gdy leżące w sąsiedztwie dobra odrowąskopiekoszowskie w 1619 r. kupił od Anny Szttemberg Kostniczanki Piotr Aleksander Tarło. Przed swoją

śmiercią (zaszłą w 1652/1653 r.), w roku 1639 przekazał dwór w Chełmcach wraz ze wsiami Chełmce i Strawczynek synowi Janowi Aleksandrowi Tarło, a w dzierżawę dobra piekoszowskie, pozostawiając sobie jedynie Piekoszów, Rykoszyn i Szczukowice. W tym samym czasie doszło do zasadniczej rozbudowy kościoła parafialnego w Chełmcach o wieżę, co miało miejsce około 1641 r., przedłużono prezbiterium w kierunku wschodnim, a w miejscu złączenia jego nawą wzniesiono kaplicę grobową z przeznaczeniem na rodowe mauzoleum. Prace ukończono po 1639 r. a przed 1685 r., gdy dokonano konsekracji nowej świątyni.

W Piekoszowie powstał pyszny pałac w otoczeniu ogrodu włoskiego od strony wschodniej, który uzupełniały niezachowane oficyny, stajnie, wozownie, i inne budynki o charakterze usługowym i gospodarczym. Dokładna data jego powstania nie jest pewna. Adam Miłobędzki datował go na lata 1645–1650<sup>14</sup>, a Irena Badowska na lata około 1650–1660<sup>15</sup>.

Na wspomnianej mapie z 1804 r. w okolicy pałacu nie zaznaczono zabudowań gospodarczych, koniecznych po pierwsze do funkcjonowania mieszkających w nim państwa, a po drugie administrowania zespołem okolicznych dóbr. Administrator z rodziną miał do dyspozycji dwór z folwarkiem „zamkowym” w miejscu XVI wiecznej rezydencji (curie). W rękach rodu Tarłów pałac pozostawał do 1842 r.<sup>16</sup> Dwór ten częściowo podpiwniczony wzniesiony jako murowany, zaznaczony został na planie zdjętym przez Dyрекcję Ubezpieczeń w 1848 r. Miał on wymiary 12 x 24 ½ łokcia i miał trzy lokalności.

Do jego południowo-wschodniego rogu dostawiono obszerny dwór wzniesiony z tzw. pruskiego muru o wym. 27 1/2 x 29 łokcia, z wejściem głównym od strony południowej. Pokryto go dachem czterospadowym, po środku którego wyrastała nadbudówka o charakterze belwederu, przykryta dachem czterospadowym. Podobne rozwiązanie zastosowano na zamku w Bo-

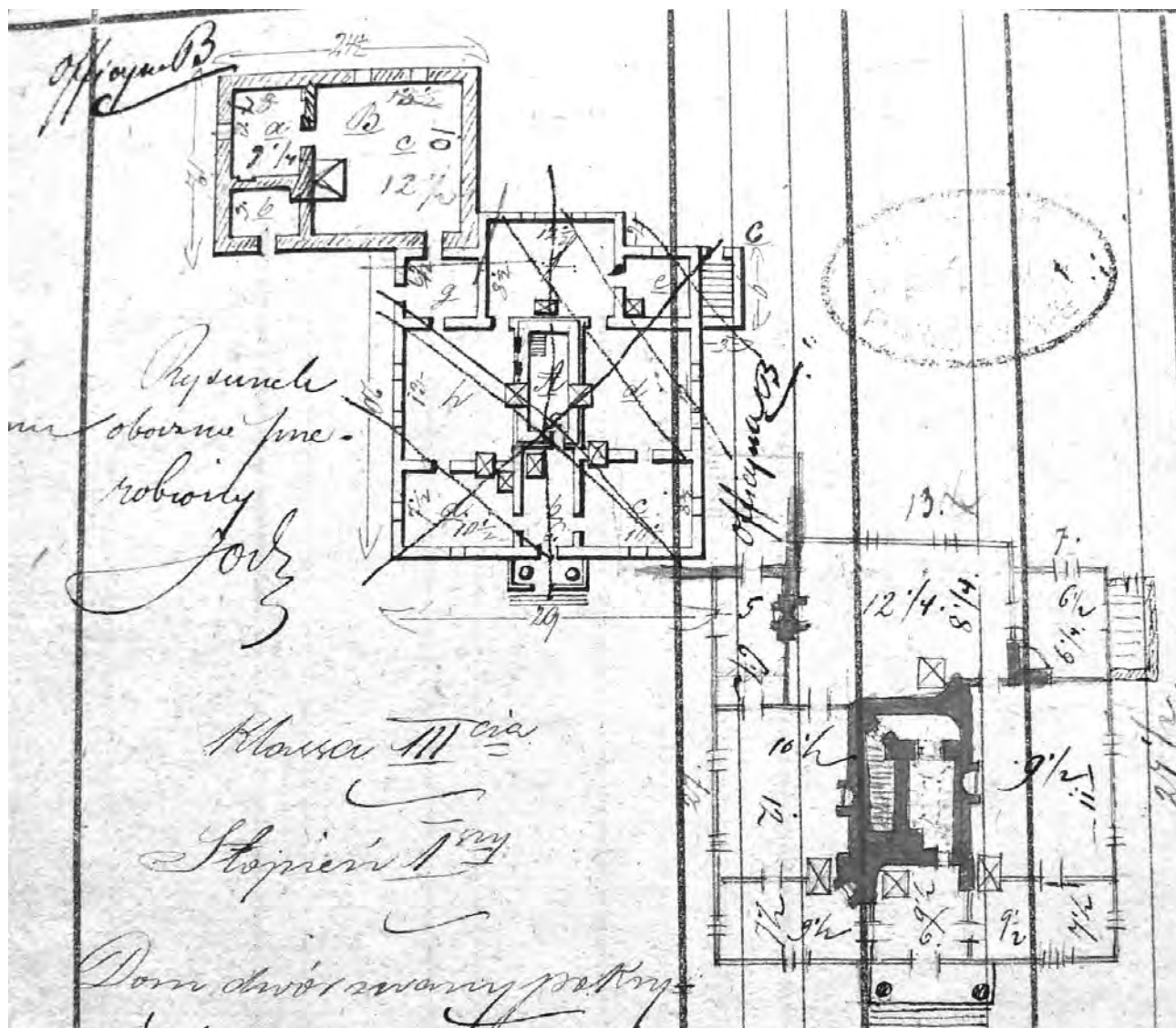
<sup>12</sup> L. Kajzer, *O kilku dworach późnorenansowych z Sandomierszczyzny*, [w:] *Przemiany architektury rezydencjonalnej w XV-XVIII w. na terenie dawnego województwa sandomierskiego. Wybrane przykłady. Materiały z sesji naukowej – Kielce 18 września 1999*, Kielce 2000, s. 51-66.

<sup>13</sup> Archiwum Narodowe w Krakowie, *Księgi grodzkie krakowskie, Relations*, sygn. 29/5/835 (sygn. dawna AP w Krakowie, Castr. Crac. Rel. 164), k. 1143–1148.

<sup>14</sup> A. Miłobędzki, *Architektura polska XVII wieku*, Warszawa 1980, s. 197.

<sup>15</sup> I. Badowska, *Pałac Tarłów w Podzamczu Piekoszowskim*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego”, T. 5, Kraków 1968, s. 80-84.

<sup>16</sup> *Kazimierza Stronczyńskiego opisy i widoki zabytków w Królestwie Polskim (1844–1855)*, t. 2: *Gubernia Radomska*, oprac. K. Guttmejer, Warszawa 2010, s. 39, 251-252.



Dwór (A), oficyna, niewykluczone, że dawny dwór z XVI w. (B), oraz piwnica (C) na planie z 1848 r., za: AP w Kielcach, Dyrekcja Ubezpieczeń w Warszawie, Wykazy ubezpieczenia i szacunki szczegółowe zabudowań wsi Piekoszów, pow. opoczyński-kielecki, gub. radomska, gmina Piekoszów (1849–1869), sygn. 21/17/0/-/1193.

dzentynie i w pałacach w Bejskach czy Wodzisławiu (tzw. Kałamaż). W tym w czasie należał do Ignacego Smoleńskiego. Wymieniono wówczas: „dom dworem zwany gontem na dubelt z muru pruskiego o parterze (o wym. 28 x 27 ½ x 5 ½ łokci nowopolskich) w części z piwnicami z murowanymi sklepieniami (o wym. 6 x 3 x 2), kuchnią z kamienia, cegły i drewna (o wym. 24 ½ x 12 ½ x 5 ½)”. Wkrótce potem musiało dojść do rozbiórki tego obiektu, gdyż w kolejnym opisie z 1869 r. nie wymieniono dworu, a tylko oficynę zbudowaną z drewna (o wym. 23 x 15 x 5), stajnię z wozownią i z mieszkaniem (o wym. 31 x 19 x 5 ½), szopę (19 x 12 x 5 ½), spichlerz z kamienia ze stajnią murowaną (o wym. 27 x 19 ½ x 6) i inne zabudowania

gospodarcze wskazujące na gospodarczy charakter zabudowy dworskiej<sup>17</sup>.

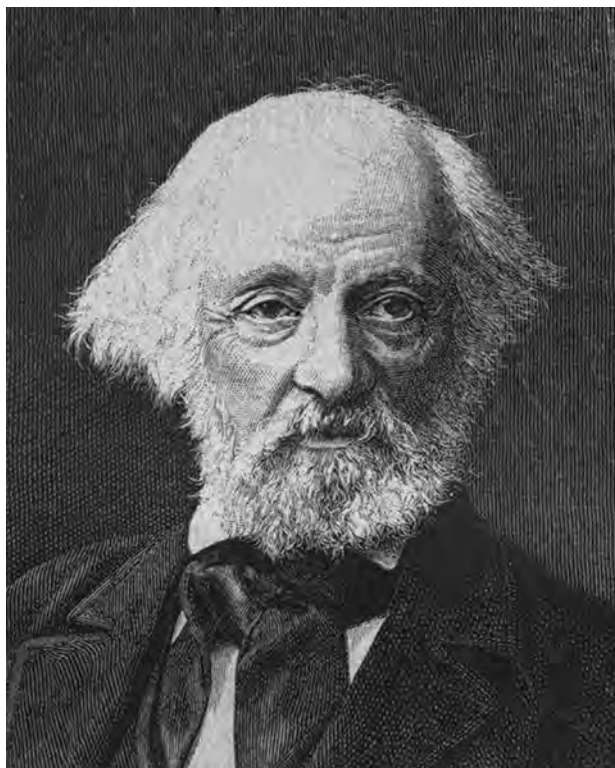
W ciągu drugiej połowy XIX w. z dawnych dóbr Piekoszów po parcelacji i tzw. urzędzeniu wsi należących do majątku został tylko folwark Piekoszów, rozparcelowany na mocy ustawy w 1920 r. Dziś z dawnej rezydencji nie pozostało ani śladu, a co gorsza, jego istnienie całkowicie zostało zapomniane w świadomości współczesnych.

<sup>17</sup> AP w Kielcach, Dyrekcja Ubezpieczeń w Warszawie, Wykazy ubezpieczenia i szacunki szczegółowe zabudowań wsi Piekoszów, pow. opoczyński-kielecki, gub. radomska, gmina Piekoszów (1849–1869), sygn. 21/17/0/-/1193.

# O produkcji śrutu myśliwskiego w kopalni miedzianogórskiej

Pierwsze wzmianki o wytwarzaniu śrutu w Europie pojawiły się pod koniec średniowiecza. Jego technika produkcji zmieniała się przez stulecia wraz z postępem w metalurgii i ewolucją konstrukcji broni palnej<sup>1</sup>. W Polskiej literaturze dopiero od XIX w. znajdziemy o nim więcej rzeczowych informacji.

O tym, że produkowano go w Miedzianej Górze k. Kielc dowiadujemy się ze wspomnień lekarza okulisty, wybitnego naukowca Wiktora Feliksa Szokalskiego (1811–1891)<sup>2</sup>, który oprócz dzieł naukowych był



Ryc. 1. Portret Wiktora Feliksa Szokalskiego. Źródło: J. Talko (red.), *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności naukowej Szokalskiego*, Warszawa 1884, b.n.

<sup>1</sup> E. Steffen, *Herstellung von Bleischrot nach Turmgiessverfahren, Publikationen zu Wissenschaftlichen Filmen section Technische Wissenschaften*, „Naturwissenschaften”, 1985, nr 1, s. 5.

<sup>2</sup> Wiktor Feliks Szokalski (1811–1891) był lekarzem, naukowcem i społecznikiem, wybitnym przedstawicielem swojego pokolenia. Urodził się w Warszawie. Edukację, którą rozpoczął w Szkole Pijarów, kontynuował w Liceum Warszawskim. W 1828 roku rozpoczął studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, ale przerwał je na początku trzeciego roku z powodu wybuchu powstania listopadowego. W czasie powstania Szokalski pracował w polowej służbie medycznej i wziął czynny udział w walce. Za przeprowadzenie operacji w ogniu nieprzyjaciela, podczas bitwy pod Królikarnią, został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Po upadku powstania emigrował i na Uniwersytecie w Giessen w Niemczech dokończył w 1834 r. studia medyczne, uzyskując tytuł doktora medycyny, chirurgii i akuszerii. W 1837 przeniósł się do Paryża, gdyż prawo niemieckie zabraniało praktyki lekarskiej cudzoziemcom. Został tam asystentem profesora J. Sichelera w jego prywatnej klinice i to właśnie wtedy Szokalski zainteresował się okulistyką. Jego praca naukowa i sława w środowisku lekarskim spowodowały, że w 1850 roku wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego powołał go na nowo utworzoną katedrę

oftalmologii [okulistyki]. Władze austriackie nie zatwierdziły tej nominacji. W 1853 roku uzyskał zgodę na powrót do Warszawy. Rada Lekarska Królestwa przyznała mu stopień doktorski, a Instytut Oftalmiczny zatrudnił jako lekarza konsultanta. Wkrótce został lekarzem etatowym, a w 1858 roku lekarzem naczelnym. B. Wicherkowicz, *Wiktor Feliks Szokalski*, Poznań 1891, s. 1-10; S. Kościński, *Słownik lekarzów polskich*, Warszawa 1888, s. 497-502; A. Grzybowski, I. Winiarczyk, *Ciekawe życie ojca polskiej oku-*

autorem interesujących wspomnień i pamiętników, opublikowanych pośmiertnie w latach 1921–1928<sup>3</sup>. W pierwszym tomie znajduje się opis kilkudniowej wycieczki pieszej z Miedzianej Góry do Buska, przez Kielce i Pińczów<sup>4</sup>. Nie znamy dokładnej daty, ale odbyła się ona w okresie studiów medycznych Szokalskiego, w wakacje 1829 lub 1830 r., przed wybuchem powstania listopadowego, które przerwało jego edukację i którą musiał dokończyć już w Niemczech (ryc. 1).

Plan wycieczki pojawił się spontanicznie, gdyż jadąc w towarzystwie opiekunki wozem konnym z Radomia do Buska, spotkał po drodze kolegów ze szkoły średniej (wtedy już studentów), którzy szli do Krakowa. Szokalski za zgodą opiekunki postanowił na pewien czas<sup>5</sup> do nich dołączyć, ale dopiero jak będą bliżej Kielc. Zaplanował spotkanie z kolegami w Miedzianej Górze, gdzie miał oczekiwać na ich przybycie w austerii. Zanim się tam pojawili, zdecydował, że w międzyczasie zwiedzi historyczną podziemną kopalnię miedzi, która działała tu z przerwami od końca XVI w. Jak wyglądały realia gospodarcze w czasie, gdy zwiedzał ją Szokalski? Kopalnia nosiła wtedy nazwę „Zygmunt” i podlegała kieleckiej Głównej Dyrekcji Górniczej, nadzorowanej bezpośrednio przez Stanisława Staszica. Rozciągała się na długości około 500 m i szerokości 35–80 m, posiadała 7 szybów z czterema poziomami, a najgłębsze osiągały głębokość prawie 90 m. Od 1817 r. do 1826 r. z przerwami budowano sztolnię odwadniającą „Stanisław” z Niewachłowa w stronę Miedzianej Góry przez Kostomłoty, w celu rozpoznania występowania rud ołowiu<sup>6</sup>. Był to czas rozwoju kopalni, ale wydobywanie okazało się nierentowne ze względu na nieregularność i małą zasobność złoża<sup>7</sup>. Niezrażony niepowodzeniami Staszic, podsumowując działalność przemysłu w latach 1823–1824, wytyczył na przyszłość optymistyczne plany dalszych inwestycji dla

kieleckiego górnictwa i hutnictwa kruszcowego, m.in. rozszerzając działalność kopalni miedzianogórskiej oraz finansując w kwocie 50 000 zł budowę fabryki śrutu w Białogonie<sup>8</sup>. Według Gąsiorowskiej w okresie 1816–1827 z wydobytej rudy w Miedzianej Górze uzyskano zaledwie 1221,5 cetnara (61 t) miedzi<sup>9</sup>, a wg Łabęckiego<sup>10</sup> 5800 cetnarów (290 t) – czyli niewiele<sup>11</sup>. Między innymi dlatego też, po przejęciu w 1824 r. przemysłu państwowego przez Ministerstwo Skarbu kierowanego przez Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, nastąpiła likwidacja nierentownego górnictwa i hutnictwa kruszcowego w Zagłębiu Staropolskim, w tym wydobywania rud miedzi w Miedzianej Górze. Na początku stycznia 1829 r. zlikwidowano hutę w Niewachłowie, a białogońską w 1827 r. przekształcono w zakłady mechaniczne<sup>12</sup>. Kopalnia miedzianogórska pozostała czynna, ale tylko niewielkimi środkami prowadzono poszukiwania kruszców miedzi, angażując prawie cały potencjał techniczny i osobowy w wydobywaniu rud żelaza<sup>13</sup>.

Z oczywistych względów wspomniane powyżej plany budowy fabryki śrutu w Białogonie nie zostały zrealizowane, ale jak się okazuje jego produkcję uruchomiono w Miedzianej Górze – o czym dowiadujemy się z relacji Szokalskiego<sup>14</sup>. W jego wspomnieniach jest wiele uogólnień i drobnych nieścisłości, które wynikają z faktów, że spisał je dopiero przed śmier-

.....  
listyki Wiktora Feliksa Szokalskiego (1811–1891) – w dwustulecie urodzin, „Klinika Oczna”, 2011, 113 (7-9), s. 280-285.

<sup>3</sup> W. F. Szokalski, *Wspomnienia z przeszłości (1819–1837)*, Wilno 1921, t. 1, s. 1-203; W. F. Szokalski, *Wspomnienia z przeszłości (1830–1837)*, Wilno 1921, t. 2, s. 1-167; *Pamiętniki Wiktora Szokalskiego*, t. 2, cz. 1, Warszawa 1929, s. 1-115; *Pamiętniki Wiktora Szokalskiego*, t. 3, Warszawa 1929, s. 1-246.

<sup>4</sup> W. F. Szokalski, *Wspomnienia z przeszłości...*, t. 1, s. 128-137.

<sup>5</sup> Wspólnie szli kilka dni, Szokalski od Jędrzejowa do Buska wędrował już sam.

<sup>6</sup> P. Król, J. Urban, *Historyczne i geologiczne dziedzictwo górnictwa miedzianogórskiego*, Kielce 2012, s. 53.

<sup>7</sup> Tamże, s. 44-45.

<sup>8</sup> N. Gąsiorowska, *Górnictwo i hutnictwo w Królestwie Polskim (1815–1830)*, Warszawa 1922, s. 142.

<sup>9</sup> Tamże, s. 304.

<sup>10</sup> H. Łabęcki, *Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym*, Warszawa 1841, t. 1, s. 306.

<sup>11</sup> Cetnar (centnar) jednostka masy o zróżnicowanej regionalnie i okresowo wielkości, w przedziale 40–64 kg [w artykule przyjęto wartość 50 kg].

<sup>12</sup> J. Pazdur, *Zakłady metalowe w Białogonie. 1614–1914*, Wrocław 1957, s. 88.

<sup>13</sup> Wydobywanie rud żelaza prowadzono również na wzgórzu Ławęcza oddalonym 1,5 km na zachód od Miedzianej Góry. P. Król, J. Urban, *Historyczne i geologiczne...*, s. 90-91.

<sup>14</sup> W. F. Szokalski, *Wspomnienia z przeszłości...*, t. 1, s. 127-129. Relacja Szokalskiego znana była również Pazdurowi, który zacytował fragment dotyczący produkcji śrutu w monografii białogońskiej, a za nim powoływał się Kowalczewski. Natomiast ilość pieniędzy, jakimi dysponował podczas wycieczki, zainteresowała Jastrzębskiego, który analizował koszty podróży w tym okresie. J. Pazdur, *Zakłady metalowe...*, s. 78-79; Z. Kowalczewski, *Podstawowe problemy świętokrzyskiego górnictwa kruszcowego w świetle danych geologicznych (w:) Dzieje i technika świętokrzyskiego górnictwa i hutnictwa kruszcowego*, Warszawa 1972, s. 59; C. Jastrzębski, *Podróż po przeżycie. Wyprawy krajoznawcze w widłach Wisły i Pilicy w okresie międzypowstaniowym (1832–1862)*, Kielce 2010, s. 83.

cią (czyli w przypadku naszej wycieczki, po około 50 latach) oraz z trudności w odczytaniu ręcznego pisma, z którym borykał się redaktor pierwszego wydania tomu wspomnień<sup>15</sup>. Pomimo tych niedokładności, które zostały skomentowane w przypisach, zejdźmy z Szokalskim pod ziemię:

„Ja zaś tymczasem przedstawiłem się dyrektorowi tamtejszych górniczych zakładów, prosząc go o pozwolenie zwiedzenia kopalni. Był to Niemiec, bardzo źle mówiący po polsku, ale człowiek gładki. Przywołał więc jednego z młodych sztygarów i kazał wszędzie mię oprowadzić, gdziebym chciał tylko. Miedziana Góra była wtedy centrum górniczym na całą okolicę, a w niej samej kopano rudy miedziane i ołowiane, oraz galmiany<sup>16</sup>, zawierające nieco srebra i złota. Ostatnie oddzielano starannie i bito z niego nawet dukaty, które na nieszczęście więcej kosztowały, niż były warte, i dlatego też jako osobliwość tylko służyły<sup>17</sup>. Ubrano mnie w kitel górniczy, dano lampkę w rękę i puściliśmy się do najbliższego szachtu. Tu znaleźliśmy kilku górników, widać już powiadomionych o naszym przybyciu. Zapalono lampki. Mój przewodnik skoczył raźnie na prostopadle przybitą drabinę na ścianie studni i mnie kazał iść za sobą. Przepaść przede mną i owa prostopadła drabinka nie miały nic w sobie zachęcającego. Trudno było jednak się cofnąć, zacząłem się więc spuszczać na dół, i przytomni wykrzyknęli: „Gluck

auf!“ – na co głos mojego przewodnika, jakby z jakiejś głębi jaskiniowej, „Glück auf!“ – odpowiedział. Wszystko to działało mi na nerwy i owo złączenie na dół wiekiem mi się wydawało, chociaż było tam tylko 90 sążni<sup>18</sup>. A daleko tam jeszcze? – pytałem się co chwila. O, jeszcze, odpowiadał mi mój przewodnik. A bodajcie!.. Zdawało mi się, że lada moment na dół się stoczę. Nareszcie stanęliśmy i zeszliśmy do błotnistego i wąskiego korytarza, czując ciągle, jak nami woda kapała na głowy. Szliśmy tak długo po krętych drogach, aż nareszcie doszliśmy do robotników, rąbiących skalę pojedynczo lub po dwóch w chodniku. Przewodnik objaśniał mi całą robotę, a jam się też już otrząsnął z wolna z owego przykrego wrażenia, chociaż na samą myśl, że mam 90 sążni skały nad sobą, która zgnieść mnie może w każdej chwili, włosy zdawały mi się podnosić na głowie. Dalej inną poszliśmy drogą, nieskończenie długą i wyszliśmy na koniec na pewien rodzaj salki z obszernym zbiornikiem wody. Gdy mi kazano podnieść oczy do góry, zobaczyłem jakby małe dziennym światłem oświetlone okienko. Była to fabryka śrutu. Nad szachtą wystawiono wysoką drewnianą wieżę, a gdy z jej wierzchu lano na przetak ołów roztopiony, to jego krople, spadając, tężały w drodze i wpadały nareszcie w wodę, stąd je wybierano i otaczano między młyńskimi kamieniami. Wstępowanie do góry po drabinie odbyło się już łatwiej.”

Na końcu cytatu opisany został szyb, w którym wytwarzano śrut. Aby wyjaśnić, dlaczego miało to miejsce w kopalni, należy przybliżyć jego ówczesną technikę produkcji. Początkowo wykonywano go z odlanych sztabek lub prętów, które cięto i rozdrabniano mechanicznie na mniejsze cząstki, co dawało w rezultacie śruciny o bardzo nieregularnym kształcie i ostrych krawędziach oraz o nierównomiernej granulacji – taki wyrób nazywano wówczas „siekańcem”<sup>19</sup>. Wytwarzanie małych kuleczek było niezwykle trudne, w wyniku czego miały nieregularny kształt. Wykonywano je również metodą odlewania w metalowych formach wielogniazdowych połączonych wyżłobioną w formie rynienką, aby równocześnie, zalać więk-

<sup>15</sup> O problemie poprawnego odczytania rękopisu poinformował w przedmowie „Wspomnień” Adam Wrzosek, redaktor wydania pierwszego tomu. Opisał wszystkie „bólączki”, z jakimi się zmagał, przede wszystkim z poprawnym ustaleniem nazw miejscowości, nazwisk i brakiem dat opisywanych wydarzeń. Tamże, s. 5-9.

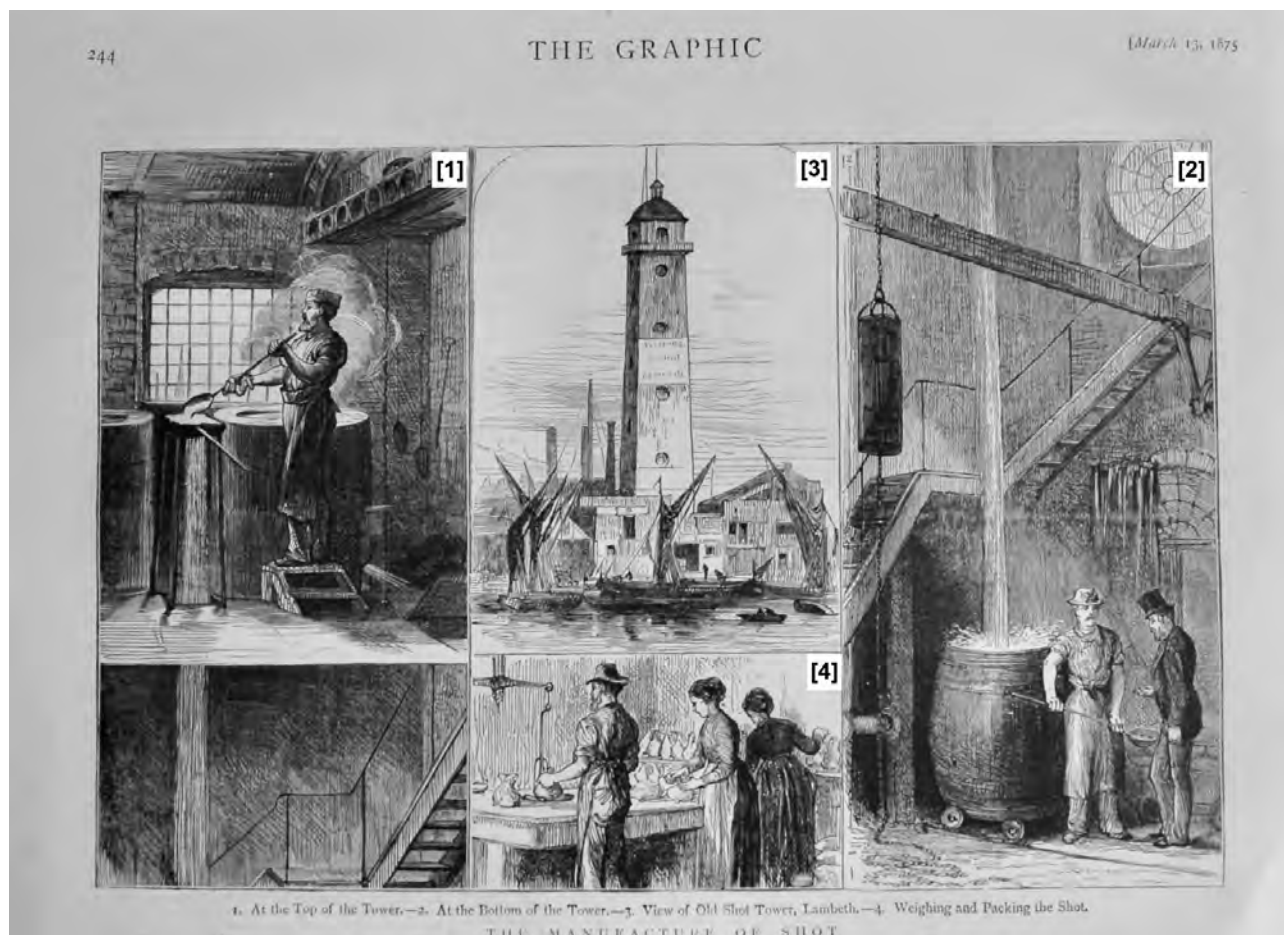
<sup>16</sup> Złoże miedzianogórskie jest polimetaliczne, zawierające rudy miedzi, żelaza, cynku i ołowiu. Galeny (rudy ołowiu) nie eksploatowano przemysłowo w samej Miedzianej Górze, a jedynie w jej okolicach, m.in. na wzgórzach Kostomłockich, natomiast minerały cynku (określone tu potocznie jako „galmiany”) stanowiły tylko domieszkę w rudach miedzi i nie były przedmiotem indywidualnej eksploatacji.

<sup>17</sup> Z rud miedzi wydobytych z Miedzianej Góry i Miedziance k. Chęcina produkowano monety (grosze i trojaki), które na emisjach okolicznościowych – mających upamiętnić fakt wydobycia miedzi w Polsce – miały napis „Z MIEDZI KRAIOWEY” [podobnie jak za czasów króla S. A. Poniatowskiego]. W przypadku srebra wytopionego w hucie białogońskiej, a pozyskanego również z tutejszych rud miedzi i ołowiu, wybito okolicznościowe medale oraz monety z napisem „Z SREBRA KRAIOWEGO”. Wg Łabęckiego w hucie niewachłowskiej i białogońskiej, w okresie 1818–1824, otrzymano 747 grzywien (ok. 150 kg) tego metalu. H. Łabęcki, *Górnictwo w Polsce...*, s. 306; Z. Guldón, L. Stępkowski, *Opis geograficzno-historyczny i statystyczno-techniczny zakładów rządowogórniczych w oddziale Białogón (do 1882 roku)*, Kielce 1979, s. 38. P. Król, *Z miedzi kraiowej*, „Świątokrzyskie”, nr 19 (23), s. 124-127.

<sup>18</sup> 1 sążeń = 1,728 m, czyli 155,5 m; najgłębsze szyby w Miedzianej Górze osiągały 90 m.

<sup>19</sup> P. Bochyński, M. Kuliczkowski, A. Karpiewska, M. Turkiewicz, T. Dobosz, *Śrut myśliwski – ewolucja technologii jego wytwarzania*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii”, 2016; 66 (1), s. 44.





Ryc. 2. Produkcja śrutu w wieży „Old Shot Tower” w Londynie (dzielnica Lambeth). Rycina z Tygodnika Ilustrowanego „The Graphic”, 13 marca 1875. Tłumaczenie podpisów oraz [opis autora]: 1. „Na górze wieży”, [robotnik wlewający roztopiony ołów na sito], 2. „Na dole wieży” [kulki śrutu wpadające do beczki z wodą], 3. „Widok Old Shot Tower” [widok wieży śrutowej], 4. „Ważenie i pakowanie śrutu”.

szą ich liczbę. Odlane śruciny odcinano szczypcami od nadlewki, wygładzano ich powierzchnię ręcznie w miejscu odcięcia i poddawano dodatkowo polerowaniu w obrotowych bębnach wraz z trocinami z twardego drewna<sup>20</sup>. Jedną z metod jego produkcji było lanie roztopionego ołowiu na sito lub durszlak umieszczone nad beczką z wodą. Otrzymywany produkt o dość nieregularnych kształtach był później wygładzany np. kamieniami młyńskimi i sortowany. Opatentowana w 1782 r., przez Williama Watta<sup>21</sup>,

metoda wytwarzania śrutu była udoskonaleniem tego procesu. Głównym pomysłem było znaczne zwiększenie wysokości, na której znajdowały się sita, a tym samym wydłużenie drogi spadania ołowianych kropelek, co powodowało, że nabierały bardziej sferycznego kształtu. Kulczki zastygały w locie, a znajdująca się na dole w zbiorniku woda miała przede wszystkim amortyzować uderzenie, co zapobiegało ich deformacji<sup>22</sup>. Nawet wynalazca tej metody rozpoczął własną produkcję, nadbudowując na swoim domu wieżę, wykonując otwory przelotowe w podłogach i pogłębiając piwnicę, uzyskując łączną wysokość 27 m.

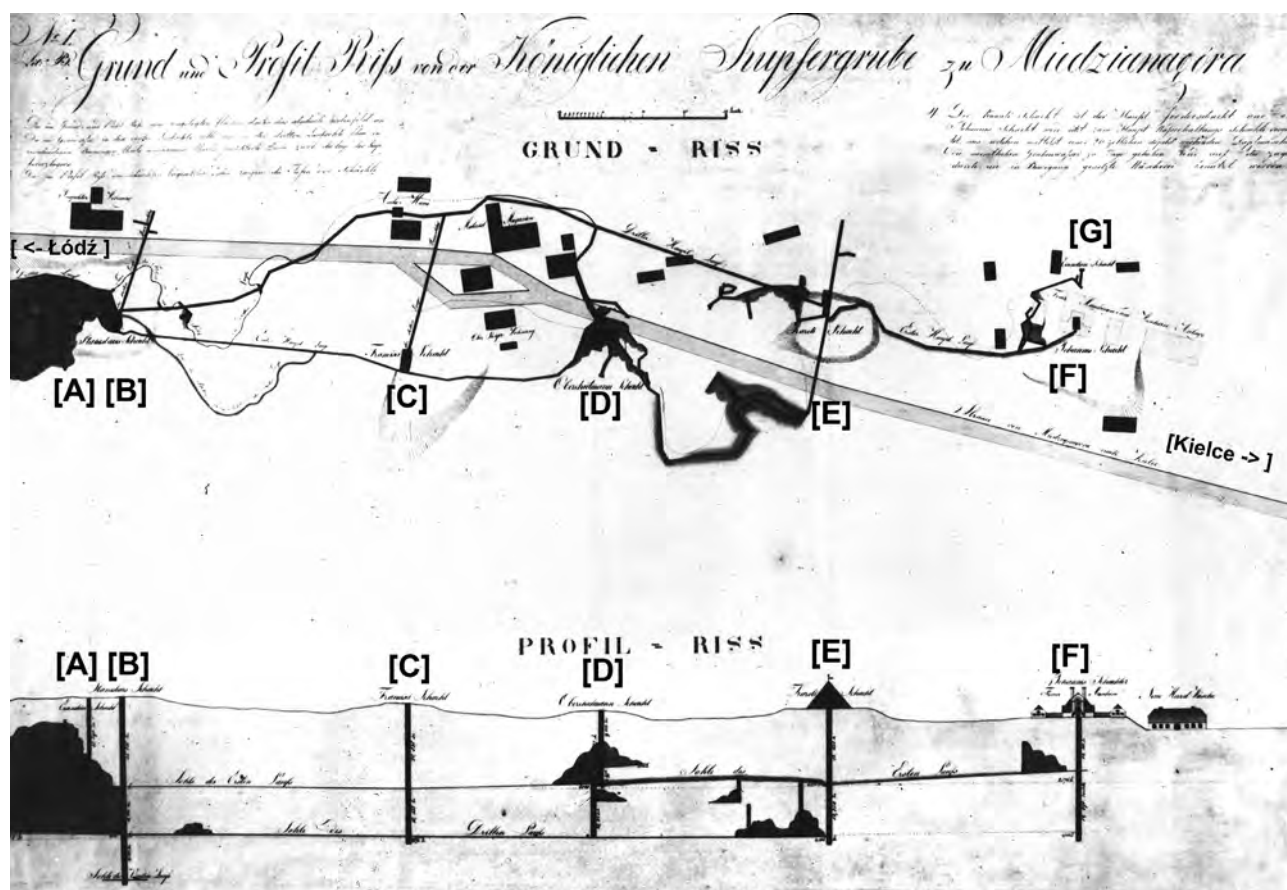
Śrut produkowały zjawiska fizyczne – napięcie powierzchniowe oraz kohezja. W encyklopedii Orgelbranda napisano, że do roztopionego ołowiu do-

<sup>20</sup> Tamże, s. 42-43.

<sup>21</sup> William Watts był hydraulikiem-rzemieślnikiem, który mieszkał na Redcliff Hill w Bristolu. Z jego wynalazkiem wiąże się ciekawa opowieść (legenda). Pewnej nocy w 1782 roku, wracając do domu po wypiciu w pubie dużej ilości piwa, „zmęczony” zasnął przy kościele. Kiedy tak leżał, śniło mu się, że jego żona wylewa na niego roztopiony ołów z wieży kościelnej, a gdy spadał, zamieniał się w piękne okrągłe kulki. Obudził się i stwierdził, że to tylko deszcz na jego twarzy. Był jednak tak podekscytowany, że następnego dnia sprawdził to eksperymentalnie, i tak 10 grudnia 1782 roku Watts otrzymał patent na “Making small shot solid throughout, perfectly Globular in form, and without Dimples, Scratches, and other imperfections which other shot theretofore manufactured

usually had on their surface”. Źródło: <https://www.inventricity.com/local-heroes-william-watts> [dostęp: 28.12.2023].

<sup>22</sup> Metoda Watta na prawie 150 lat stała się główną metodą wytwarzania śrutu ołowianego.



Ryc. 3. Plan i przekrój kopalni w Miedzianej Górze wykonany w 1826 r. przez Hipolita Grabkowskiego, ucznia Akademii Górniczej w Kielcach. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Zb. kart., sygn. 565-15. Oznaczenia autora w nawiasach kwadratowych, nazwy szybów zgodne z oryginalnym opisem na planie: [A] Szyb „Rudy żelaznej”, [B] Szyb „Stanisław”, [C] Szyb „Franciszek”, [D] Szyb „Oberhutmann”, [E] Szyb „Karol”, [F] Szyb „Jan”, [G] Szyb „Rudy żelaznej” oraz kierunki w stronę Kielc i Łodzi

dawano również arsen w postaci arseniku<sup>23</sup>, który miał wpływ na napięcie powierzchniowe i spadające krople nabierały bardziej kulistego kształtu. Ponadto, aby zabezpieczyć śrut przed utlenieniem, umieszczano go w beczkach z grafitem wprawiając je w ruch obrotowy, przez co nie tylko kuleczki ładnie się polerowały, ale pokrywały warstwą zabezpieczającą<sup>24</sup>.

Rekomendowano budowę wież o wysokości 50 m. Były to w zasadzie wysokie murowane kominy na szczycie których znajdował się piec do topienia ołowiu oraz sita (ryc. 2).

Zachowane do dziś, np. w Europie, mają od 40 do 68 m. Koszt budowy takiej wieży był znaczny i w miarę możliwości stosowano „zamienniki”. W Polsce, w drugiej połowie XIX w., na zamku w Smoleniu wykorzystywano do tego celu studnię o 50 m głą-

bokości<sup>25</sup>, a w Katowicach, w latach 60. XX w., zaadaptowaną wieżę ciśnieniową, wybudowaną w 1912 r. Z oczywistych względów do takiej produkcji idealnie nadawały się szyby górnicze. Interesujące jest, który z nich w Miedzianej Górze został do tego celu „przysposobiony”. Nie jest to łatwe do ustalenia, ale dysponujemy planem kopalni z 1826 r. wykonanym przez Hipolita Grabkowskiego, ucznia Akademii Górniczej vel. Szkoły Akademiczno-Górniczej w Kielcach<sup>26</sup>(ryc. 3)..

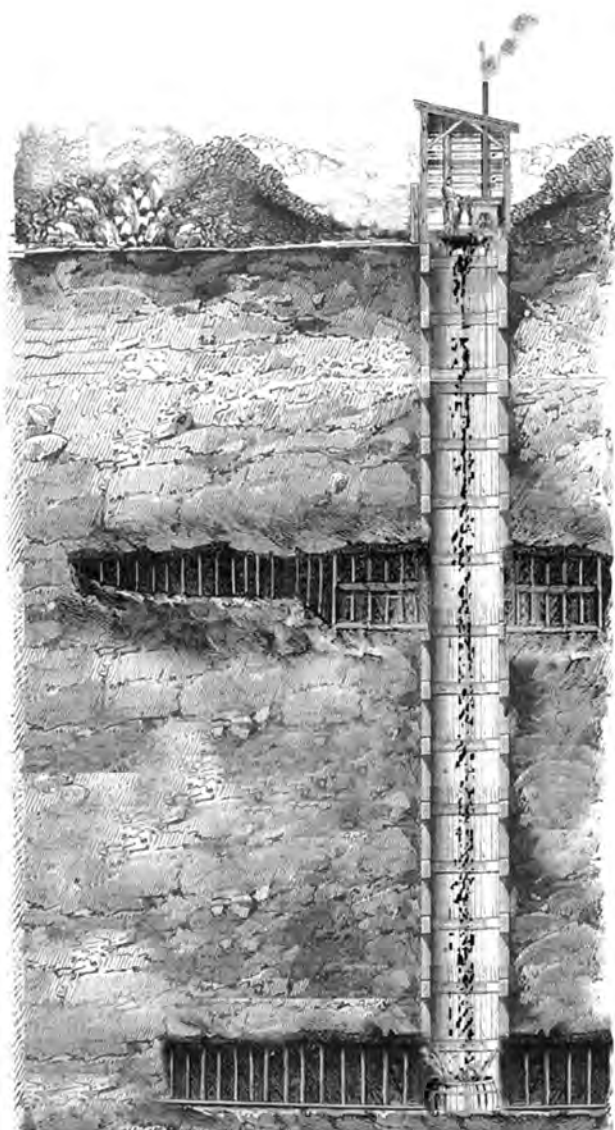
W tym okresie funkcjonalne były szyby (od wschodu): „Rudy żelaznej”, „Jan”, „Karol”, „Oberhutmann”, „Franciszek”, „Stanisław”, oraz znajdujący się na zachód o niego, również nazwany „Rudy żelaznej”, nie mający jednak żadnego połączenia, poprzez istniejące chodniki, z wymienionym wcześniej szybami. Prace górnicze skoncentrowane były we wschodniej

<sup>23</sup> Nasuwa się tu żartobliwa konkluzja, czy śmierć od strzału nastąpiła w wyniku urazu czy zatrucia?

<sup>24</sup> S. Orgelbranda *Encyklopedia powszechna z ilustracjami i mapami*, Warszawa 1903, t. 14, s. 1351.

<sup>25</sup> „Tygodnik Ilustrowany”, 1862, t. 5, n. 128, s. 97.

<sup>26</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Zb. kart., sygn. 565-15.



Ryc. 4. Ilustracja pokazująca jak mogła wyglądać produkcja śrutu w kopalni miedzianogórskiej. Wizualizacja wykonana przez autora tekstu w oparciu o publikowane XIX w. ryciny przedstawiające przekroje podziemnych wyrobisk górniczych, m.in. w „Le Magasin Pittoresque”, 1862, ryc. 2, s. 68

części kopalni. Droga eliminacji można zawęzić potencjalną liczbę szybów śrutowych. Nie mogły to być te, w których intensywnie wydobywano rudy żelaza, jak „Karol”, ówczesny główny szyb wydobywczy z kieratem konnym oraz jak sama nazwa wskazuje (wschodni) „Rudy żelaznej”<sup>27</sup>. Szokalski szedł „niekończenie długo”, czyli mogły to być tylko chodniki pierwszego lub trzeciego poziomu – dlatego też nie bierzemy pod uwagę szybu „żelaznego” na zachód

<sup>27</sup> Ważnym szybem wydobywczym rud żelaza była „Barbara”, znajdująca się ok. 90 m na północ od szybu „Karol”, niezaznaczona jeszcze na planie, ale z biegnącym już chodnikiem w jej stronę. P. Król, J. Urban, *Historyczne i geologiczne...*, s. 45, 60.

Niżej podpisany podaje do wiadomości Publicznej handlującej, iż z pomocą i pod protekcją Rządu złoży w Miedzianogórze w Wdztwie Kaliskiem Fabrykę Szrotu, tak zwanego, walcowanego czyli lany na sposób Angielski. Pierwszy z tej fabryki płód z początkiem miesiąca Lipca r. b. spodziewany być może, w którym to czasie dalsze w tej mierze uwiadomienia, Publiczności udzielane zostaną. J. Kempński Fabry: Szrotu zwy: w Sieradzu.

Ryc. 5. Ogłoszenie informujące o rozpoczęciu produkcji śrutu w Miedzianej Górze [błędnie napisano Województwo Kaliskie zamiast Krakowskie; ówczesnie śrut nazywano „szrotem” lub „śrotem”]. „Kurjer Warszawski”, 3 czerwca 1829 r., nr 147. s. 648

od „Stanisława”, który nie posiadał z innymi połączenia. Kolejne z nich miały inne przeznaczenie – „Jan”, z okazałym nadszybiem i maszyną parową służył do odwodnienia kopalni<sup>28</sup>, a „Stanisław” (największy i najstarszy) do celów transportowych. W takim razie pozostały nam do produkcji śrutu tylko szyb „Franciszek” o głębokości ok. 66 m (niegdyś wykorzystywany do odwodnienia kopalni) i „Oberhutmann”, ale tylko na pierwszym poziomie i głębokości ok. 38 m.

Zastanawiające jest, jak mogła wyglądać opisana wysoka drewniana wieża nad szybem śrutowym, która miałaby zwiększyć wysokość, z jakiej spadałyby krople ołowiu. To jest problematyczne, gdyż musiałaby być całkowicie osłonięta (obita deskami) i raczej zwiedzający nie widziałby „jakby małego okienka oświetlonego dziennym światłem”. Ponadto wieże śrutowe były murowane, nie tylko ze względu na ich wysokość, ale również i dlatego, że piec do topienia ołowiu umieszczony był na samej górze – to jak zatem zbudować go na szczycie drewnianej wieży i zabezpieczyć ją przed ewentualnym pożarem? Może to, co wydawało się Szokalskiemu wieżą było wysokim nadszybiem o szkieletowej konstrukcji (częściowo osłoniętej), w którym znajdował się piec – tego nie wiemy (ryc. 4).

Relacja z wycieczki pozostawiła wiele nurtujących pytań i była inspiracją do poszukiwań informacji w pu-

<sup>28</sup> Ze względu na zapadający się grunt nad starymi wyrobiskami, spowodowany ciężarem fundamentów budynku i maszyny parowej, jako szyb odwadniający w zasadzie nie funkcjonował. Budynek rozebrano, a pompę parową zainstalowano w hucie Samsonów. A. Czmuchocki, *Dzieje zakładów hutniczych w Samsonowie w Staropolskim Okręgu Przemysłowym*, Wrocław 1999, s. 122.

— Fabryka śrotu laanego na sposób angielski w Miedzianogórze w Wdztwie Krakowskim założona, już jest czynną. Kupcy z Województw pobliskich nabywać mogą z składu w mieście Końskich z początkiem Sierpnia r. b, otworzyć się mającego. Dla dogodności zaś kupców z Województw Kaliskiego i Płockiego 2gi Skład w mieście Sieradzu założony będzie. Cena w Końskich jest takąż jak dotąd śrotu zwyczajnego w Sieradzu.

Ryc. 6. Ogłoszenie o możliwości nabycia śrotu wyprodukowanego w Miedzianej Górze, dostępnego w składach handlowych w Końskich i Sieradzu. „Powszechny Dziennik Krajowy”, 25 lipca 1829, nr 181

blikacjach i źródłach archiwalnych z tego okresu. Autorowi tekstu udało się ustalić, że pozwolenie na produkcję śrotu w Miedziane Górze<sup>29</sup> otrzymał w 1829 r. przedsiębiorca z Sieradza Izrael Kempniński<sup>30</sup>, który od wielu lat zajmował się tam jego wytwarzaniem<sup>31</sup>.

Jan Ursyn Niemcewicz w 1821 r. odwiedził zakład Kempnińskiego w Sieradzu i stąd dowiadujemy się z jego „Podróży...”<sup>32</sup>, że produkowano tam różne granulacje śrotu, przetwarzając 400 cetnarów (20 t) ołowiu rocznie. Organizacja przedsięwzięcia musiała być wzorcowa, gdyż w liście Niemcewicza do Kempnińskiego możemy przeczytać:

[...] by inni Starozakonni Polacy, obywatelską gorliwość i przemysł Jego naśladować chcieli. Za powrotem moim już Ministrowi Wewnętrz-

<sup>29</sup> „Kurjer Warszawski”, 3 czerwca 1829 r., nr 147. s. 648; zob. „Motył”, 7 sierpnia 1829, nr 32, s. 86.

<sup>30</sup> Izrael Kempniński urodził się w 1791 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Uczęszczał do gimnazjum we Wrocławiu. W 1808 r., zaciągnął się do armii francuskiej i brał udział do kampanii hiszpańskiej. Był świadkiem wydarzeń w Burgos i Tolosie, następnie zwycięstwa Kozieltulskiego w wąwozie Somosierry, bronionym przez Castanosa i Palafoza, czego następstwem było zdobycie Madrytu. Również obecny był przy oblężeniu Kadyksu, przy wydarzeniach pod Medelin, Talaverą, w bitwie pod Vittorią, wreszcie znalazł się w ekspedycji Soulta, która przez sławną dolinę de Ronceval śpieszyła z odsieczą Pampelunii. Powróciwszy do Francji, był w ostatniej bitwie pod Tulonem, skąd powrócił do kraju, przejęty jak pisze – świadomością, że był świadkiem wielkich czynów, dokonanych przez ziomków. Osiadł w Sieradzu, gdzie założył pierwszą w kraju fabrykę śrotu, zaszczytnie wyróżnioną przez Niemcewicza. W roku 1861, u schyłku życia, wybrany został na członka Rady Powiatu w Sieradzu. *Napoleończyk*, „Nauka i Życie”, 8 czerwca 1913 r., nr 8, s. 2; zob. A. Tomaszewicz, *Żydzi w Sieradzu w XIX i XX w. (do 1939 r.)*, „Na sieradzkich szlakach” 1993, nr 3/31, s. 3.

<sup>31</sup> „Kurjer Warszawski”, 3 grudnia 1821, nr 288, s. 1; „Dziennik Urzędowy Województwa Kaliskiego”, 30 grudnia 1928, nr 53, s. 3.

<sup>32</sup> J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż Petersburg 1858, s. 515.

Ryc. 7. Fragment pisma Komisarsza Obwodu Kieleckiego do Komisji Województwa Krakowskiego, informujący o zatrzymaniu prac w miedzianogórskiej fabryce śrotu, 10 marca 1831 r. sygn. APK, RGR, 21/1/0/-/3919, k. 8

*nemu z pochwałą doniosłem o tem pożytecznem zawodzie. Będziem się starać byś W WPan po ołów nieposyłał do gór Tarnowickich [Tarnowskich Gór], ale go w krayu znajdował [...]*<sup>33</sup>.

Już w sierpniu 1829 r. śrut wyprodukowany w Miedzianej Górze znalazł się w obiegu handlowym (ryc. 5, 6)<sup>34</sup>.

Otwarte pozostaje pytanie, skąd pozyskiwano ołów? Oczywiście jest, że wybór miejsca produkcji podyktowany był bliską lokalizacją występowania rud ołowiu, w szczególności w strefie miedzianogórsko-kostomłockiej<sup>35</sup>, ale w tym okresie reforma Druckiego-Lubeckiego doprowadziła już do likwidacji górnictwa kruszcowego i zamknięcia huty w Niewachlowie i Białogonie. Było to znacznym utrudnieniem, wymuszając organizowanie wydobycia surowca i jego wytopu bardziej prymitywnymi metodami, na paleniskach i w piecach szybowych<sup>36</sup>. W 1828 r. już tylko 4 „ochotników” pracowało w górnictwie ołowianym okolic Kielc, którzy wydobyli ponad 160 cetnarów (8 t) galeny, i z której

<sup>33</sup> „Gazeta Polska”, 19 kwietnia/1 maja 1879 r., nr 96, s. 2. [Niezrozumiałe jest, że ta informacja – już wtedy historyczna – została umieszczona w rubryce „Wiadomości bieżące”].

<sup>34</sup> „Powszechny Dziennik Krajowy”, 25 lipca 1829, nr 181, s. 821; „Dziennik Urzędowy Województwa Kaliskiego”, 1 września 1829, nr 35, s. 852.

<sup>35</sup> Z. Kowalczewski, *Podstawowe problemy...*, s. 59. Poza wymienionym rejonem najbliższe znajdowały się kopalnie rudy ołowiu w Jaworzni, Szczukowskich Górkach i okolicach Karczówki.

<sup>36</sup> Proces polegał na reakcji galeny, czyli siarczku ołowiu z tlenkiem ołowiu, utworzonym przy oddziaływaniu tlenu z siarczkiem. Odbywało się to przy wytapieniu rudy w ognisku z węgla drzewnego na palenisku, które miało trzon wykonany z cegieł i gliny. Zredukowany ołów zastygał w postaci płaskich „placków”, zawierających zanieczyszczenia obecne w galenie, który później odzyskiwano przez przetopienie w piecu szybowym. J. Piaskowski, *Metalurgia w XVI w. (w:) Georgius Agricola 1494–1555...*, „Monografie z dziejów nauki i techniki”, Wrocław 1957, t. 1, s. 169–170.

wytopiono ołów w kończącej już funkcjonowanie hucie niewachlowskiej<sup>37</sup>.

Stagnacja w górnictwie kruszcowym i brak perspektyw pozyskiwania lokalnego surowca, doprowadziły na początku 1831 r., do wstrzymania produkcji śrutu, prowadzonej przez Kempieńskiego w kopalni miedzianogórskiej (ryc. 7).

Dowiadujemy się o tym z dokumentów Komisji Województwa Krakowskiego<sup>38</sup> oraz wydarzeń zaistniałych 7 lat po opisywanej wycieczce Szokalskiego. W styczniu 1837 r., nieznanymi nam bliżej, Jan Grosswald wystąpił o zgodę na produkcję śrutu w Miedzianej Górze. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, Duchowych i Oświecenia Publicznego Wydział Przemysłu i Handlu w Warszawie, w odpowiedzi na pismo Naczelnika Wojennego Województwa Krakowskiego<sup>39</sup>, wyraziła zgodę na uruchomienie produkcji, tym bardziej że wnioskodawca „nie miał żadnego udziału w rewolucji” (powstaniu listopadowym). Ponadto działalność nie stwarzała konkurencji dla innych przedsiębiorców, gdyż prawa udzielone na „fabrykację” śrutu Kempieńskiemu, kupcowi miasta Sieradza, miały wygasnąć w sierpniu 1831 r. Komisja Rządowa pismem z kwietnia 1837, sprawę przekazała do dalszego procedowania władzom lokalnym, czyli Komisji Obwodu Kielce (już wtedy Guberni Krakowskiej), nadmieniając, że zgoda może zostać udzielona, jeżeli nie zachodzą „inne przeszkody”<sup>40</sup>. Grosswald prawdopodobnie jednak nie otrzymał prawa do produkcji śrutu w Miedzianej Górze, gdyż nie odnaleziono żadnego oficjalnego ogłoszenia informującego o tym fakcie. Sprawę wyjaśniły Dzienniki Urzędowe Guberni Krakowskiej informujące z początkiem 1838 r. o istnieniu fabryki śrutu w Jaworzni k. Kielc, której założycielami byli kupcy z Sieradza Abraham Fajans i opisywany powyżej Izrael Kempieński<sup>41</sup>.

<sup>37</sup> J. Pazdur, *Zakłady metalowe...*, s. 88.

<sup>38</sup> W dn. 10 marca 1831 r. komisarz obwodu kieleckiego zameldował, że „na teraz fabryka nie egzystuje”, Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej APK), Rząd Gubernialny Radomski (dalej: RGR), Acta generalia dotyczące się: wiadomości statystycznej o stanie fabryk, sygn. 21/1/0/-/3919, k. 4, 8; J. Pazdur, *Zakłady metalowe...*, s. 79.

<sup>39</sup> APK, RGR, Akta ogólne Rządu Gubernialnego Krakowskiego dotyczące Fabryki Szrotu, sygn. 21/1/0/-/3923, k. 1-3.

<sup>40</sup> APK, RGB, sygn. 21/1/0/-/3923, k. 3.

<sup>41</sup> „Dziennik Urzędowy Guberni Krakowskiej”, nr 8, 15/25 lutego 1838 r. s. 119; „Dziennik Urzędowy Guberni Krakowskiej”, nr 22,

W Jaworzni eksploatację galeny prowadzono w szparach i szybach osiagających maksymalnie do 20-30 m głębokości<sup>42</sup>. Wg Łabęckiego rudę wytapiano w piecach płomieniowych, wytwarzając od ok. 50 do 75 t ołowiu rocznie<sup>43</sup>. Jak zatem Fajans i Kempieński produkowali tam śrut? Czy również wykorzystywano stary szyb i czy nadbudowany był wieżę? Czy korzystali z szybu w Miedzianej Górze? A może tylko kupowali i wysyłali ołów do Sieradza? Pytania te pozostają bez odpowiedzi.

Interesujące jest też, czy Kempieński, mając wcześniej zezwolenie na produkcję śrutu w kopalni miedzianogórskiej, pozyskiwał ołów pochodzący z rud wydobytych w Jaworzni? Wiemy, że wtedy niewiele tam się działo. Szokalski wraz z kolegami (przypomnijmy, że wycieczka odbyła się między 1829 a 1830 rokiem) po odwiedzeniu Miedzianej Góry, na drugi dzień udali się do Jaworzni i spotkali tam Johanna Ehrenholda Ullmanna (1779–1831), dyrektora Akademii Górniczej w Kielcach w latach 1816–1827, który był w tym okresie właścicielem tamtejszej kopalni rud ołowiu<sup>44</sup>. W poniżej cytowanej relacji, autor napisał, że była ona „...już wyczerpana i tylko resztkami życia dysząca”. Szokalski nie ustrzegł się jednak od błędów, zamieniając Jaworznię w „Kadzielnię” i Ullmanna w „Pusza” – Georga Gottlieba Puscha (1790–1846), geologa i współpracownika Ullmanna, nauczyciela Akademii Górniczej w Kielcach<sup>45</sup>.

*„Nazajutrz poszliśmy zwiedzić w Białogoniu przekształconą fabrykę do konstrukcji machin, ale i tu doznaliśmy zawodu, gdyż nie szła z powodu jakiegoś uszkodzenia w mechanizmie wodnym. Stamtąd udaliśmy się do Kadzielni [Jaworzni], o milę odległej posiadłości Pusza [Ullmanna], ówczesnego dyrektora górnictwa, gdzie była kopalnia ołowiu, ale już wyczerpana i tylko resztkami życia dysząca. Uczony Niemiec, znany ze swych prac geologicznych, przyjął nas bardzo łaskawie, pokazywał nam swoje osobliwości, objaśniał swoje*

22 maja/3 czerwca 1838 r. s. 352; <http://www.sejm-wielki.pl/b/sw.81481> [dostęp 17.01.2024].

<sup>42</sup> Z. Rubinowski, *Metalogeneza trzonu paleozoicznego Gór Świętokrzyskich*, „Prace Państwowego Instytutu Geologicznego”, Warszawa 1966, s. 226.

<sup>43</sup> H. Łabęcki, *Górnictwo w Polsce...*, s. 299-300.

<sup>44</sup> Wcześniej należały one do rodziny Tarłów. Z. Guldon, L. Stępkowski, *Opis geograficzno-historyczny...*, s. 37

<sup>45</sup> W. F. Szokalski, *Wspomnienia z przeszłości...*, t. 1, s. 131.

*geologiczne karty, i zdawało się, że był nadzwyczaj zadowolony, że kogoś naucza; potem, dobrze już o zmierzchu, kazał nas jednemu ze swych oficjalistów po kopalniach oprowadzić. Były dosyć rozległe, ale w nich zaledwie było kilka słabych roboczych partji, a resztą nic osobliwego. W kilka lat potem opowiadano mi, że Pusz [Ullmann] tak był rozkochany w swoich kopalniach, iż kazał się w nich w trumnie z ołowiu pochować, ale przerachował się biedak co do swego wiecznego spoczynku, gdyż złodzieje wykradli trumnę ze wspaniale wykutego grobowca, a kości porozprasali po ziemi<sup>46</sup>. Relata refero, ale nie ręczę za prawdę”.*

Podsumowując, w omawianym okresie koło Kielc śrut produkowano w Miedzianej Górze oraz w Jaworzni, w której ewentualnie tylko pozyskiwano i wytapiano ołów do jego produkcji. Jest to interesujący i niszowy temat, którego wcześniej nigdy nie poruszano. Ciekawe, że wobec licznych kopalń rud ołowiu w naszym regionie, żaden z lokalnych przedsiębiorców nie podjął się na miejscu prostej technicznie produkcji śrutu, a jego wytwarzaniem zajmowały się firmy z odległych miejsc w kraju. Być może dalsze poszukiwania informacji w źródłach archiwalnych pomogą w przyszłości rozwinąć ten temat i wyjaśnić wiele wątpliwości.

We wspomnieniach z wycieczki Szokalskiego znajdziemy jeszcze opisy dwóch interesujących miejsc, które na koniec warto krótko przedstawić. Po spotkaniu z Ullmannem w Jaworzni młodzieńcy udali się do Chęcina<sup>47</sup>, gdzie chcieli zapoznać się z produkcją marmurów. Klimat opisany we wspomnieniach jest adekwatny do sytuacji, jaka wtedy miała miejsce. Należy przypomnieć, że dzięki osobistemu zaangażowaniu Staszica, w 1816 r. powstał tam zakład, który jednak – pomimo wykorzystania nawet darmowej pracy 150 więźniów – został zamknięty w 1833 r. z przyczyn ekonomicznych.

*Było między nami bardzo wesoło i gwarno, tak, iż mi zaledwie trochę czasu zostało na dowiedzenie się czegoś o chęcińskich wyrobach marmuru. Rzecz była nie wesoła, gdyż owe czasy, kiedy*

<sup>46</sup> Wiemy, że Szokalski spisał wspomnienia kilka lat przed śmiercią i zapewne znał tę historię, publikowaną w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1861 r. (Nr 67-92. Tom III, s. 43-44).

<sup>47</sup> W. F. Szokalski, *Wspomnienia z przeszłości...*, t. 1, s. 132-133.

*to kolumnę Zygmunta wykonywano w Chęcinach [bloki pozyskano na Czerwonej Górze], jak najzupełniej były zapomniane, i kilku tylko żydków robiło jeszcze z różnokolorowych marmurowych odłamków łatwo przenośne bagatele, które im się zaledwie opłacały. Chciałem zwiedzić ciekawe łomy, ale były za daleko od miasta.*

Podczas pobytu w Busku (po zakończeniu kilkudniowej wycieczki). Szokalski postanowił odwiedzić kopalnię i zakład produkcji siarki we wsi Czarkowy<sup>48</sup>.

*Nazajutrz z jednym z synów gospodarza poszedłem do czarkowskiej kopalni. Była tam siarka rodzima, zmieszana z wapniem. Tłuczono bryły na proszek, nabijano niem muflę [ceramiczne wkłady do pieca], i produkt otrzymywano przez sublimację, narzekając, że nie była bardzo obfitą. Szczęściem, że cała produkcja skonstruktowaną była do prochowni wojskowej, wówczas istniejącej w Ojcowie, chociaż cena siarki była trochę wyższa od siarki sycylijskiej, na Gdańsk sprowadzanej wodą<sup>49</sup>.*

Wspomnienia Szokalskiego zasługują na szczególną uwagę i zainteresowanie. W pamiętnikach przede wszystkim skupił się na wydarzeniach historycznych, a oprócz własnych poglądów i spostrzeżeń przedstawił w nich także sylwetki naukowców, polityków, działaczy społecznych oraz zwykłych ludzi. Materiał ten stanowi ważne źródło wiedzy na temat zwyczajów, nastrojów i warunków życia oraz realiów działalności gospodarczej w tym okresie.

Autor składa serdeczne podziękowania Iwonie Gęburze z Muzeum Narodowego w Kielcach oraz Konradowi Majowi z Archiwum Państwowego w Kielcach za pomoc w poszukiwaniu materiałów źródłowych.

<sup>48</sup> Tamże, s. 138.

<sup>49</sup> Odzyskiwanie siarki stanowiącej impregnację w skałach, opisał już w XVIII w. ksiądz Krzysztof Kluk (1739–1796), który z dzisiejszej perspektywy może być uznany za prekursora geologii gospodarczej: „Z Ziemi i Kamieni Siarka wyprowadza się przez destylację: z Kruszców zaś przez przypiekanie [...] potłucz z grubą tę rzecz, w ktorej mniemasz być Siarkę, i włóż w banię glinianą [...] nakryj i zalep. Rurę iey b. wsadź nieco od końca w naczynie z wodą: podday mierny ogień, a Siarka nakształt dymu wystąpiwszy w rurę, w części w wodzie będącej stwardnieje: zagrzeiesz więc ostrożnie nad ogniem, i Siarkę wypuścisz”. K. Kluk, *Rzeczy Kopalnych Osobliwie Zdaniemyszych, Szukanie, Poznanie i Zażywanie, Tom I, O Rzeczach Kopalnych w Powszechności, O Wodach, Solach, Tłustościach Ziemych i Ziemiach...*, 1781, s. 220-221.



# Kamieniołom „Biesak”

## Z dziejów eksploatacji piaskowców ordowickich w Paśmie Postowickim

W południowej części Kielc, na północno-zachodnim stoku Kamiennej Góry (zwanej także Kamienną Górką<sup>1</sup>), wchodzącej w skład Pasma Postowickiego, znajduje się kamieniołom objęty ochroną rezerwatową pod nazwą „Biesak – Białogon”. Jest to znane stanowisko geologiczne z interesującą tektoniką skał staropaleozoicznych – kwarcytów i mułowców kambryjskich oraz zlepieńców i piaskowców ordowickich.

Podobnie jak w przypadku wielu opracowań dotyczących szczególnie cennych poznawczo stanowisk geologicznych (w ostatnich czasach określanych mianem tzw. produktów geoturystycznych) zazwyczaj pomijane są informacje na temat historii ich powstania i eksploatacji, a przecież mają one ważne znaczenie nie tylko

w kontekście ochrony walorów przyrodniczych, ale również z punktu widzenia dziejów gospodarczych regionu. Górnictwo skalne, zwłaszcza w odniesieniu do tak niewielkich obiektów jak opisowany, stanowi generalnie trudny temat badawczy. Z uwagi na skromną bazę źródłową, historię kamieniołomu „Biesak” (GPS 50.844420, 20.573198) udało się autorom tekstu przybliżyć jedynie fragmentarycznie.

Powstanie kopalni zawdzięczamy przedsiębiorczej kielczance Marii Przyłuskiej<sup>2</sup>, zamieszkałej przy ul. Szerokiej 21 (obecnie ul. Żeromskiego). W dniu 11 lutego 1929 r. wydzierżawiła ona 4 ha gruntów położonych w Nadleśnictwie Kielce, rejon Białogon, oddz. 134 (Obręb III Dyminy – Szewce<sup>3</sup>) z zamiarem podjęcia eksploatacji kwarcytów. Zawarta umowa miała obowiązywać przez niecałe 6 lat, tj. do 15 grudnia 1934 r. Zgodnie z warunkami kontraktu opłata miała wynosić 1 zł za tonę wszelkiego rodzaju pozyskanego surowca, przy rocznym wydobyciu nie niższym niż 4000 t. Za podstawę do ustalania należności przyjęto liczbę wysłanych wagonów kolejowych, jednak w przypadku wykonywania transportu kołowego (np. furmanek)

<sup>1</sup> Kamienna Góra posiada dwa wierzchołki (północno-zachodni i południowo-wschodni), o wysokościach mieszczących się w przedziale 323-325 m n.p.m. Wzniesienie położone jest w odległości ok. 380 m na północ od wierzchołka g. Bugalanka (366 m n.p.m.); E. i J. Fijałkowscy, *Nowe dane o geologii miasta Kielc i okolicy*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego” t. 4, 1967, s. 363; T. Wróblewski, *Góry Świętokrzyskie. Mapy szkoleniowe*, Kraków 1973 (*Materiały Szkoleniowe Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK*, z. 18, red. W. Krygowski), s. 7, ark. 6; T. Wróblewski, *Góry Świętokrzyskie. Przewodnik*, Warszawa 1977, s. 70. Na temat etymologii nazwy Bugalanka zob. D. Kopertowska, *Kielce. Historia i współczesność w nazewnictwie*, Kielce 2001, s. 51.

<sup>2</sup> Z d. Malczewska (córka Stanisława), żona Mariana Przyłuskiego; Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), zesp. Sąd okręgowy w Kielcach (dalej: SOK), sygn. 8730 *Akta firmy: Kieleckie Kopalnie Kwarcytu – Maria Przyłuska i s-ka w Kielcach*, k. 2.

<sup>3</sup> Według stanu z 1927 r. w skład tego obrębu wchodziły uroczyska Dyminy, Biesak, Szewce, Zawada i Podzamcze, o łącznej powierzchni 3718,8 ha; P. Kacprzak, *Nadleśnictwo Kielce*, t. II, *II Rzeczpospolita. Czas wojny i odbudowa lasu*, Kielce 2021, s. 25.

od dzierżawcy wymagano utrzymywania kontrolera wagowego rekomendowanego przez Lasy Państwowe. Użytkownik kamieniołomu został ponadto zobowiązany do corocznego uiszczania kwoty stanowiącej równowartość 3 m<sup>3</sup> drewna użytkowego sosnowego o średnicy 21-30 cm za każdy hektar dzierżawionej powierzchni, według cen handlowych obowiązujących w dniu płatności. Za powstałe w wyniku eksploatacji szkody w otaczającym drzewostanie (w odległości 200 od wyrobiska) miały być naliczane kary. Umowa zezwalała na budowę linii kolejki wąskotorowej z kopalni do bocznic kolejowej w Białogonie, ale tylko trasą wytyczoną przez Lasy Państwowe i za opłatą wycieczoną na podstawie powierzchni zajętego terenu. Warunki kontraktu dopuszczały eksploatację kamienia, bez możliwości pozyskiwania rud metali, jeżeli takowe zostałyby odkryte<sup>4</sup>.

Na wydzierżawionym obszarze znajdowały się przypuszczalnie starsze łomy, stanowiące punkt odniesienia przy wyborze lokalizacji nowego zakładu górniczego. Niewątpliwą zaletą tego miejsca była bliskość linii kolejowej Kraków-Kielce, przebiegającej w odległości około 1 km od wyrobiska.

Okręgowy Urząd Górniczy w Radomiu<sup>5</sup> (dalej: OUG) 26 lutego 1929 r. zezwolił Marii Przyłuskiej na prowadzenie prac wydobywczych bez możliwości używania materiałów wybuchowych. Kierownikiem robót został Eugeniusz Podolski z Białogonu, który w 1918 r. pracował z zakładzie „Wietrznia” jako dozorca kopalni<sup>6</sup>.

Już po rozpoczęciu prac górniczych, w biurze kieleckiego notariusza Walerego Ryfińskiego 15 marca 1929 r. spisano akt założycielski (nr repertorium 2223) firmy „Kieleckie Kopalnie Kwarcytu. Maria

<sup>4</sup> APK, zesp. Urząd Wojewódzki Kielecki I (dalej: UWK I), sygn. 12742 *Kieleckie Kopalnie Kwarcytu Sp. z ogr. odp. pod Białogonem w pow. Kieleckim* [przekazane przez Okręgowy Urząd Górniczy Radomiu], k. 12-15.

<sup>5</sup> Po 1922 r. obszar ówczesnego województwa kieleckiego podlegał czterem Okręgowym Urzędów Górniczym: w Radomiu, Częstochowie, Dąbrowie Górniczej i Sosnowcu. Urzędowi radomskiemu podlegały powiaty: kielecki, ilżecki, jędrzejowski, konecki, kozienicki, opatowski, opoczyński, pińczowski, radomski, sandomierski, stopnicki i włoszczowski; E. Majcher, *Kamieniołomy na obszarze województwa kieleckiego w dwudziestolecie międzywojennym. Nadzów administracyjny i struktura własności*, [w:] *Spółeczeństwo i gospodarka w regionie świętokrzyskim w XIX i XX wieku*, red. U. Oettingen, J. Szczepański, Kielce 2008, s. 163.

<sup>6</sup> APK, UWK I, sygn. 12742, k. 6, 11.



Ryc. 1. Fragmenty papierów firmowych przedsiębiorstwa „Kieleckie Kopalnie Kwarcytu” z lat 1929–1931. APK, UWK I, sygn. 21/100/0/12/12742, k. 16, 24 35

Przyłuska i S-ka w Kielcach, sp. z o.o.” z siedzibą przy ul. Szerokiej 21. Współdziałowcem przedsiębiorstwa został Mendel Szternlicht (syn Mojżesza) zamieszkały w Kielcach przy ul. Nowowarszawskiej<sup>7</sup>. Zakres działalności spółki (bezterminowy, tj. obowiązujący do chwili rozwiązania spółki) obejmował eksploatację, produkcję i handel kamieniem.

Kapitał zakładowy wynosił 15 000 zł, w ramach 100 udziałów po 150 zł każdy. Zarząd sprawowany był przez obu wspólników i żaden z nich nie mógł podejmować dodatkowych „zatrudnień ubocznych”. W ramach spółki Szternlicht odpowiedzialny był za sprawy handlowe i zaopatrzeniowe (sprzedaż

<sup>7</sup> W kancelarii notarialnej Szternlicht jako dokument tożsamości okazał kartę zwolnienia wydaną 18 września 1923 r. przez Powiatową Komendę Uzupełnień w Nowym Sączu, natomiast Przyłuska wylegitymowała się dokumentem (bez numeru) wydanym 6 lutego 1929 r. przez dowództwo 4 Pułku Piechoty Legionów w Kielcach; APK, SOK, sygn. 8730, k. 2-3.

produktów, zakup potrzebnych materiałów), zaś Przyłuska – sprawy administracyjne, księgowość i korespondencję. Firmę wpisano do rejestru handlowego 4 kwietnia 1929 r.<sup>8</sup>. Szacuje się, że zakład mógł w tym czasie zatrudnić kilkanaście osób<sup>9</sup>.

Niecałe pół roku później (21 września) dotychczasowego kierownika kamieniołomu (Podolskiego) zastąpił Marian Szulc z Kielc. W tym czasie zatrudnienie oscylowało na poziomie 6-8 górników<sup>10</sup>. Przeprowadzona kontrola wykazała nielegalne wykorzystywanie przy eksploatacji materiału wybuchowego (miedziankitu). Inspektor Pracy powiadomił o tym OUG, powołując się na donos byłego dozorczy Wincentego Wolskiego zamieszkałego w Kielcach, który zeznał, że Kieleckie Kopalnie Kwarcytu wymieniony materiał otrzymywały z zakładu „Sitkówka”<sup>11</sup>. Dla obu firm była to oczywiście działalność niezgodna z prawem, bowiem zgodę na zakup i używanie materiałów wybuchowych wydawał OUG, wymagający w tym zakresie comiesięcznej, szczegółowej sprawozdawczości. Rzeczone zezwolenie uzyskano dopiero 6 maja 1930 r.<sup>12</sup>.

Kolejna zmiana w strukturze spółki nastąpiła 16 października 1929 r.; do jej składu dołączyli wówczas Józefa Maria Guttowa (z d. Rykowska; córka Bolesława, żona Jana Gutta) oraz Włodzimierz Fołtyn (syn Mariana Marcina), oboje zamieszkali w Słowiku, gm. Niewachłów. Szternlicht i Przyłuska odstąpili nowym wspólnikom 34 udziały opiewające na ustaloną wspólnie kwotę 25 500 zł (wartość jednego udziału – 750 zł), z czego Guttowa otrzymała 30 (20 od Przyłuskiej, 10 od Szternlichta; razem 22 500 zł), zaś Fołtyn 4 (od Szternlichta; 3 000 zł). Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami zarząd sprawowali wszyscy członkowie spółki. Powyższe zmiany wpisano do rejestru handlowego 7 listopada 1929 r.<sup>13</sup>

<sup>8</sup> Ibidem, k. 2-3, 6; „Gazeta Kielecka” nr 34, 2 V 1929 r., s. 3.

<sup>9</sup> J. Pazdur, *Dzieje Kielc 1864–1939*, Wrocław 1971, s. 245.

<sup>10</sup> APK, UWK I, sygn. 12742, k. 16.

<sup>11</sup> Zakład w Sitkówce, znajdujący się ok. 6 km od kopalni kwarcytu wykorzystywał miedziankit do kruszenia skał na potrzeby produkcji wapna; zob. P. Król, G. Pabian, A. Fijałkowska-Mader. *Historia przemysłu wydobywczego-przetwórczego w rejonie Sitkówki koło Kielc w pierwszej połowie XX wieku*, „Studia Muzealno-Historyczne” t. 11, 2019, s. 99-138.

<sup>12</sup> APK, UWK I, sygn. 12742, k. 26.

<sup>13</sup> APK, SOK, sygn. 8730, k. 8-10.

Wkrótce Maria Przyłuska nieoczekiwanie zrezygnowała z udziału w spółce. W kwietniu 1930 r. przekazała ona swoje 30 udziałów Szternlichtowi za uzgodnioną kwotę 9000 zł. W tej sytuacji z nazwy przedsiębiorstwa usunięte zostały personalia jego założycielki. Firma funkcjonowała odtąd jako „Kieleckie Kopalnie Kwarcytu Sp. z o.o.” z siedzibą w Kielcach przy ul. Nowowarszawskiej 5<sup>14</sup> (ryc. 1).

Nader często następowały zmiany na stanowisku kierownika kamieniołomu. W kwietniu 1930 r. Szulca zastąpił Wincenty Mazur<sup>15</sup>, zaś od 1 lutego do 1 września 1931 r. funkcję tę pełnił Edward Jedynek<sup>16</sup>. Były też okresy, kiedy UOG nakazywał wstrzymanie wydobycia ze względu na absencję na tym stanowisku<sup>17</sup>.

Według informacji zawartych w nagłówku papieru firmowego oferta spółki obejmowała wówczas „kwarcyt do celów chemicznych, ceramicznych i hutniczych”, a także „kwarcytowe materiały brukowe: kostki rządkowe średnie, małe, wymiarowe, półwymiarowe i cięte, mozaika, kamień łamany, tłuczeń kolejowy i drogowy, grysik, szplit<sup>18</sup>, itd.”<sup>19</sup> (ryc. 1). Spółka posiadała własną bocznice kolejową<sup>20</sup>. Niestety, we fragmentarycznie zachowanej dokumentacji przedsiębiorstwa z 1930 r. mamy jedynie dwa sprawozdania miesięczne: z maja (kopalnia była czynna przez 25 dni, zatrudniając 40 robotników; wyprodukowano wówczas 904,7 t kamienia łamanego i 68 t kamienia łamanego „obrobionego”, zużywając 20 kg materiału wybuchowego – amonitu, 100 kapiszonów i 10 kręgów lontu)<sup>21</sup> oraz z czerwca (zakład czynny przez 23 dni, zatrudnienie 40 robotników, uzyskano

<sup>14</sup> APK, SOK, sygn. 8730, k. 5-12.

<sup>15</sup> APK, UWK I, sygn. 12742, k. 21.

<sup>16</sup> Ibidem, k. 30.

<sup>17</sup> Ibidem, k. 36.

<sup>18</sup> Szplit – drobny (4-8 mm) grysik służący jako podsypka brukarska.

<sup>19</sup> APK, UWK I, sygn. 12742, k. 24.

<sup>20</sup> Według dokumentacji kolejowej z końca lat 30. XX w. w Białogoni istniała jedynie bocznica Zakładów Mechanicznych i Odlewni Żelaza „Białogon”, należąca do Leona Skibińskiego. Była ona zlokalizowana po zachodniej stronie linii; *Wykaz bocznic normalnotorowych w obrębie D.O.K.P. Radom*, b. d. (1939), s. 32-33. Trudno jednoznacznie ocenić, czy należała ona wcześniej do Kieleckich Kopalni Kwarcytu, czy też w tym przypadku pod pojęciem „własnej bocznic” rozumiano linię kopalnianej kolejki wąskotorowej, biegnącej z kamieniołomu do punktu przeładunkowego przy torze PKP.

<sup>21</sup> APK, UWK I, sygn. 12742, k. 39.



Ryc. 2. Fragment kamieniołomu „Biesak” w okresie międzywojennym. Zdjęcie Jana Czarnockiego wykonane przed 1938 r. i podpisane „Góra Bugalanka”. MNKi/Ph/68

1500 t kamienia łamanego i 70 t kamienia łamanego „obrobionego”, zużyto 8 kg amonitu, 90 kapiszonów i 7 krążków lontu)<sup>22</sup>. Czy to było dużo? Czerwcową statystyką wpisywała się w działalność podobnych spółek w tym okresie. Przykładowo w kamieniołomie wapienia „Międzygórze” w Kielcach, funkcjonującym na potrzeby produkcji wapna, w maju 1930 r. przy wydobywaniu pracowało 20 robotników, pozyskując 1752 t kamienia; była to obsada mniejsza niż na „Biesaku”, jednak wykorzystująca 10 razy więcej materiału wybuchowego<sup>23</sup>. O skali produkcji w opisywanej kopalni kwarcytu możemy domniemywać również na podstawie ilości użytego amonitu, która co miesiąc była sprawozdawana do OUG; średnie jego zużycie miesięczne w okresie od listopada 1930 r. do sierpnia 1931 r. (bez stycznia i lutego – przerwa zimowa, oraz kwietnia – brak danych) wyniosło 7 kg<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> Ibidem, k. 40.

<sup>23</sup> P. Król, *Zakłady Wapienne „Międzygórze” w Kielcach*, „Studia Muzealno-Historyczne” t. 15, 2023, s. 105.

<sup>24</sup> APK, UWK I, sygn. 12742, k. 58, 59, 61-64. Doszło również do kradzieży środków wybuchowych (1 kg amonitu, 6 krążków lontu, 25 kapiszonów) w nocy z 25 na 26 listopada 1930 r. k. 55, Tamże, k. 55.

W dostępnych zbiorach archiwalnych brak jest materiałów dokumentujących działalność przedsiębiorstwa z ciągu kilku kolejnych lat, jednakże można przypuszczać, iż borykało się ono z problemami ekonomicznymi będącymi następstwem ogólnoswiatowego kryzysu przełomu lat 20. i 30. XX w. Niebawem rozpoczęły się prawne kłopoty spółki. W dniu 15 lutego 1937 r. Sąd Okręgowy w Kielcach nałożył na przedsiębiorstwo grzywnę w wysokości 150 zł, grożąc kolejną karą (200 zł) w razie niezłożenia bilansu, rachunku strat i zysków za 1935 r.<sup>25</sup> W związku z brakiem odpowiedzi na powyższe wezwanie 24 kwietnia 1937 r. wszczęto postępowanie egzekucyjne, jednak pismo Komornika Sądu Grodzkiego w tej sprawie nie dotarło do Szternlicha, który zmienił adres zamieszkania<sup>26</sup>. Miejsc przebywania pozostałych członków spółki – Guttowej oraz Fołtyna (ostatnio zamieszkałego w Radomiu przy ul. 1 Maja) prawdopodobnie również nie udało się ustalić, bowiem kolejne zawiadomienia w sposób nieuprawniony skierowano do Marii Przyłuskiej, od 1930 r. niebędącej już współwłaścicielką spółki.

<sup>25</sup> APK, SOK, sygn. 8730, k. 16.

<sup>26</sup> Ibidem, k. 21, 24.

W latach 1937–1939 do Sądu Okręgowego w Kielcach wpływały pisma z Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Radomiu, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie, Sądu Okręgowego w Poznaniu, Urzędu Skarbowego i Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy w Kielcach z zapytaniami czy firma prowadzi jeszcze działalność. Według informacji Biura Funduszu Pracy spółka miała zaległości w składkach wynoszące 1681 zł 36 gr.<sup>27</sup>

Nie udało się ustalić czym zakończyły się starania wymienionych urzędów i jakie były dalsze losy właścicieli spółki. Firmę wykreślono z rejestru handlowego 31 grudnia 1942 r., w dokumentacji podając przy tym nieaktualną już od 1930 r. nazwę „Kieleckie Kopalnie Kwarcytu. Maria Przyłuska i S-ka”<sup>28</sup>. Konkludując, działalność opisywanego przedsiębiorstwa zakończyła się w sposób dość przewidywalny i standardowy. W okresie międzywojennym nader częstym było, iż w sytuacji utraty rentowności i wstrzymania działalności spółki, jej właściciele „znikali”, uniemożliwiając urzędowi wyegzekwowanie zaległych bilansów, składek czy podatków.

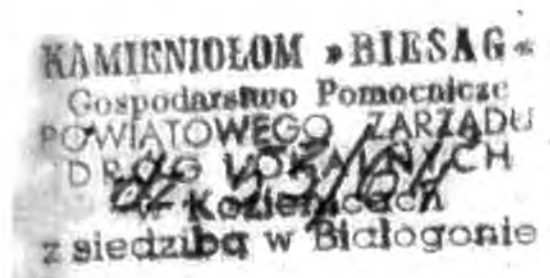
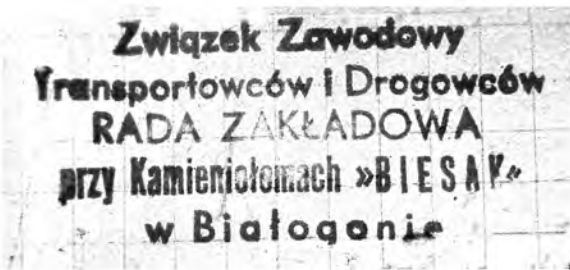
W okresie powojennym opisywana kopalnia, od 1952 r. nosząca nazwę „Kamieniołom Biesak”, znajdowała się w gestii Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kielcach, w latach 1954–1962 funkcjonując jako Gospodarstwo Pomocnicze Wydziału Komunikacji Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach.

Dnia 6 lutego 1959 r. pracownicy kamieniołomu, przy współdziałaniu Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Transportowców i Drogowców, powołałi Radę Zakładową w składzie: przewodniczący – Waclaw Kacak, sekretarz – Sylwester Bernasik, członkowie – Jan Gawęcki, Józef Klimczak i Jakub Zjanczykiewicz. Dzięki protokołom z jej zebrań oraz sporządzanym sprawozdaniom możliwe jest częściowe odtworzenie działalności produkcyjnej zakładu<sup>29</sup>. W 1959 r. funkcję kierownika pełnił

<sup>27</sup> Ibidem, k. 19, 23-26, 30.

<sup>28</sup> Ibidem, k. 34.

<sup>29</sup> APK, zesp. Związek Zawodowy Transportowców i Drogowców – Zarząd Okręgowy w Kielcach (dalej: ZZTiD), sygn. 38 *Akta Rady Zakładowej przy Kamieniołomach „Biesag” w Białogonie* [Protokoły z posiedzeń, konferencji sprawozdawczo-wyborczych, akta



Ryc. 3. Pieczęcie firmowe powojennych zakładów: „Kamieniołom Biesak” Gospodarstwo Pomocnicze Wydziału Komunikacji Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach oraz jego Rady Zakładowej (1952–1962), „Kamieniołom Biesag” Gospodarstwo Pomocnicze Powiatowego Zarządu Dróg Lokalnych w Kozienicach z siedzibą w Białogonie” (1964–1967/68). APK, ZZTiD, sygn. 21/764/0/-/38, s. 68, 72, 145.

Stefan Szpilski. Na inauguracyjnym spotkaniu Rady (6 lutego) podsumowano funkcjonowanie kamieniołomu w latach poprzednich, zarzucając byłemu kierownictwu bezplanową gospodarkę i rabunkową eksploatację złoża, w tym m.in. pozostawienie olbrzymiego zwałowiska ziemi w wyrobisku poziomu II oraz brak własnej bazy dla wykorzystywanej infrastruktury transportowej (szyn, podkładów i wózków wąskotorowych). Przeanalizowano całość gospodarki zakładu i sformułowano wnioski racjonalizatorskie. Postulowano uruchomienie nieczynnej kruszarki oraz podniesienie dyscypliny i wydajności pracy, jak również podjęcie eksploatacji lepszych jakościowo partii złoża. Ustanowiono

finansowej], s. 3-4, 137-140. Od 1964 r. na pieczęci firmowej figurowała zniekształcona nazwa „BIESAG” (wyjaśnienie w dalszej części tekstu).

dzienną normę wydobycia kamienia, dla każdego skalnika wynoszącą 6 t. Podjęto decyzję o rezygnacji z odrębnych etatów strzałowego, wiertacza, kowala i magazyniera, wykorzystując umiejętności i wiedzę obecnych pracowników, przy zwiększeniu im wynagrodzenia w związku z poszerzonym zakresem obowiązków; przykładowo funkcję strzałowego powierzono, posiadającemu odpowiednie uprawnienia, kierownikowi zakładu Stefanowi Szpilkowskiemu. Wprowadzono również comiesięczne „narady wytwórcze”<sup>30</sup>. Nie wszystko jednak biegło zgodnie z planami. Brakowało odpowiednich urządzeń i narzędzi, a także materiału wybuchowego (amonitu). Problem stanowiła również zbyt niska wydajność „gryzaka” (kruszarki), który z wydobywanych dziennie 80 t surowca był w stanie przetworzyć zaledwie 50 t. Istniała pilna konieczność doinwestowania zakładu poprzez zakup dodatkowej kruszarki i sortownika cylindrycznego, 1500 mb szyn kolejkowych, 350 mb przewodów ciśnieniowych do kompresora, dwóch silników elektrycznych (o mocy 10 i 4 kW), szlifierki, narzędzi ręcznych: 59 kilofów i 50 wideł, oraz ubiorów roboczych: 21 kurtek podgumowanych i 35 wатовanych. Pomimo sporządzenia tzw. protokołów konieczności, realizacja zakupów przebiegała opieszale. Za winnego tej sytuacji uważano głównego księgowego, który mimo istniejących trudności zaopatrzeniowych nie chciał dokonywać zamówień u prywatnych dostawców<sup>31</sup>. Miejscowym skalnikom naraził się on również nieterminowym wypłacaniem pensji, w związku z czym podjęli oni protest, w dniach 12 i 13 lipca 1959 r. przystępując do pracy z dwu i trzygodzinnym opóźnieniem.

Podobnie jak miało to miejsce w wielu zakładach pracy, załoga „Biesaka” włączyła się w akcję „Tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego”, przeznaczając na ten cel swoje jednodniowe wynagrodzenie. Podczas posiedzenia 4 sierpnia dokonano zmian w składzie Rady Zakładowej; S. Bernasika zastąpił Leon Nowak, zaś J. Klimczaka – Ignacy Maciejski<sup>32</sup>.

W kamieniołomie prowadzono wydobycie w 7 przodkach eksploatacyjnych, na które przypadało po dwóch skalników; wśród nich byli m.in. Bernasik, Ści-

słowski, Orłowski, Witkowski, Chudzicki, Kaspro-wicz, Cioś, Grudzień, Armański, Trzpiot, Stępień, Mochocki i Maciejski. Jesienią 1959 r. zdołali oni wykonać normę zwiększoną o zaległości z poprzed-nich miesięcy: 8-12 t dziennie, co miesięcznie da- wało 208-313 t na przodek (sumarycznie 1912 t)<sup>33</sup>. Z końcem roku sytuacja finansowa była jednak zła. Sytuację pogorszyła awaria silnika spalinowe- go kruszarki. Największym problem, który dopro- wadził zakład do krytycznej sytuacji, była jednak źle układająca się współpraca z Polskimi Kolejami Państwowymi, niewywiązującymi się z dostaw wa- gonów. Przykładowo w drugim półroczu 1959 r. z zamówionych 360 jednostek podstawiono tylko 223, skutkiem czego nie dostarczono do odbiorców 2940 t kamienia, zaś niesprzedany produkt zalegał na hałdzie. W grudniu PKP zaoferowały zaledwie 30 z 70 potrzebnych wagonów, co – obok zadłu- żenia przedsiębiorstwa – było przyczyną podjęcia decyzji o zamknięciu zakładu na czas nieokreślony, urlopując przy tym 24 pracowników i dwóch zwal- niając<sup>34</sup>. W 1959 r. z zaplanowanych do wydobycia 15 000 t surowca pozyskano jedynie 12 630 t, przy przeciętnym zatrudnieniu 35 osób (według innego zestawienia 42)<sup>35</sup>.

Podczas posiedzenia Rady Zakładowej 31 grudnia 1959 r. postanowiono za wszelką cenę wznowić pro- dukcję z początkiem nowego roku, zaciągając na ten cel kredyt bankowy<sup>36</sup>. W styczniu 1960 r. planowano wydobyć 18 000 t surowca, z zachowaniem dziennej normy 6 t na jednego skalnika (aczkolwiek na począt- ku roku oscylowała ona w granicach 4-5 t). Kopalnia zatrudniała w tym czasie 40 osób, w tym 16 skalni- ków pracujących na przodkach. Postanowiono „wy- eliminować do minimum absencję w pracy i nierób- stwo oraz ślamazarstwo w czasie godzin pracy”<sup>37</sup>. W ciągu pierwszego kwartału 1960 r. przewidywano wydobycie na poziomie 2000 t kamienia łamanego, 1200 t tłuczni i 144 t kłińca (łącznie 3344 t), z cze- go zrealizowano: 1852 t kamienia łamanego, 1200 t tłuczni i 545 t kłińca (łącznie 3597 t). Na słabszy wynik produkcji kamienia łamanego rzutowało

<sup>30</sup> APK, ZZTiD, sygn. 38, s. 5-18.

<sup>31</sup> APK, ZZTiD, sygn. 38, s. 27-32.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 10-18.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 30, 33-36.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 41, 43-44.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 45-46, 55.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 45-46.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 49-50.



niższe od spodziewanego wydobycie z II poziomu kopalni. Zgodnie z „duchem epoki” pracowników zachęcano do indywidualnego bądź zespołowego współzawodnictwa w pracy, dążąc do przekroczenia przyjętego planu finansowego. O panujących w tym okresie trudnych warunkach socjalnych świadczy złożona przez pracowników deklaracja zwiększenia dziennej wydajności wydobycia o 1 tonę na każdego skalnika, aby pokryć koszty eksploatacji samochodu dowożącego ich do pracy (z którego kierownictwo przedsiębiorstwa zamierzało zrezygnować)<sup>38</sup>. W zachowanych dokumentach z września 1960 r. jako kierownik kopalni figuruje wieloletni pracownik zakładu Jan Gawęcki. Według szczytkowych danych w IV kwartale tego roku zdołano zrealizować przyjęty plan gospodarczy, wydobywając 4 629 t kamienia<sup>39</sup>.

W wyniku prac pomiarowych i rozgraniczeniowych przeprowadzonych w latach 1961–1962 na terenie ówczesnego Nadleśnictwa Dyminy<sup>40</sup> do kopalni przypisano 1,15 ha z oddz. 28 i 29<sup>41</sup>.

Od 31 sierpnia 1962 r. kamieniołom „Biesak” został przekazany Wydziałowi Komunikacji Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Pińczowie, funkcjonując następnie jako zakład pomocniczy<sup>42</sup>. Nowym kierownikiem został Bolesław Barbuski<sup>43</sup>. Między 1961 a 1963 r. zatrudnionych było od 42 do 45 osób<sup>44</sup>. Przyjęty na 1963 r. plan produkcyjny zakładał wydobycie 17 000 ton (z czego na I kwartał przypadało 3 500 t)<sup>45</sup>.

Po utworzeniu Powiatowych Zarządów Dróg Lokalnych wszystkie kamieniołomy będące dotychczas w gestii wojewódzkiego Wydziału Komunikacji zostały podporządkowane nowopowstałym jednostkom terenowym<sup>46</sup>. Dokładna data zmiany podległości

opisywanego zakładu w ramach struktury administracyjnej pozostaje nieznana, jednakże wiadomo, że od czerwca 1964 r. kontynuował działalność już jako „Kamieniołom Biesag”<sup>47</sup> Gospodarstwo Pomocnicze Powiatowego Zarządu Dróg Lokalnych w Kozienicach z siedzibą w Białogonie” (ryc. 3).

Podporządkowanie kopalni tak odległej jednostce wynikało z braku na tamtejszym terenie potrzebnych surowców skalnych. Zakład przeszedł wówczas reorganizację, w wyniku której zatrudniono 31 nowych pracowników, z dotychczasowej załogi pozostawiając jedynie 7 osób, będących członkami Rady Zakładowej<sup>48</sup>. Kierownikiem był w tym czasie Kazimierz Neusser<sup>49</sup>. W związku z rosnącym zapotrzebowaniem na materiał drogowy, w 1965 r. przewidywano rozbudowę kamieniołomu „Biesak”<sup>50</sup>. W 1966 r. eksploatację prowadzono wyłącznie na potrzeby własne kozienickiego zarządu dróg, materiał transportując koleją. Roczna produkcja oscylowała na poziomie 20 000 t; wytwarzano głównie kamień łamany oraz kruszywo (25 %), uzyskiwane z wykorzystaniem mobilnej kruszarki. W tym czasie materiał skalny z wyrobiska do linii kolejowej transportowano przy użyciu ciągników. Przeładunek na wagony odbywał się z rampy przy bocznicy kolejowej w Białogonie<sup>51</sup>. Okres ten, a także dalsze losy kamieniołomu, Jerzy Fijałkowski podsumował następująco:

*...zakład wlepiono Powiatowej Radzie... w Kozienicach (!). Ci po jakimś czasie zrezygnowali z darowizny i postanowiono zrobić tam wysypisko śmieci, skażając wodę gruntową. Gospodarka komunalna rozpoczęła budowę drogi dojazdowej i wtedy musiał już wkroczyć do akcji wojewódzki konserwator przyrody. Zaczepnął on u miejsco-*

<sup>38</sup> Ibidem, s. 64-68.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 74-76.

<sup>40</sup> Nadleśnictwo Dyminy istniało w latach 1930–1970. W jego skład wchodził m.in. teren Pasma Posłowskiego; szerzej zob. P. Kacprzak, *Nadleśnictwo... op. cit.*, s. 97-124, 199-213, 237-271.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 261

<sup>42</sup> APK, ZZTiD, sygn. 38, s. 137-140.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 137-140.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 90, 125, 129

<sup>45</sup> Ibidem, s. 137-140.

<sup>46</sup> Powiatowe zarządy dróg lokalnych organizowane przez prezydium ówczesnych, powiatowych rad narodowych, na podstawie uchwały Nr 36/63 Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, z dnia

17 stycznia 1963, miały za zadanie intensyfikację rozbudowy oraz poprawę stanu sieci dróg i mostów lokalnych.

<sup>47</sup> Trudno jednoznacznie określić, czy użycie formy „Biesag” było jedynie błędem literowym, czy też celowym działaniem; faktem jest, iż w prowadzonej korespondencji konsekwentnie używano nazwy „Biesak”.

<sup>48</sup> APK, ZZTiD, sygn. 38, s. 145.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 146.

<sup>50</sup> W. Kawalec, *Kielecczyzna. Rozwój gospodarczy regionu*, [wyd. 2], Warszawa 1965, s. 98.

<sup>51</sup> Urząd Marszałkowski Województwa Świętokrzyskiego w Kielcach (dalej: UMWS), Archiwum Geologa Wojewódzkiego (dalej: AGW), sygn. D.V/56 *Dokumentacja uproszczona złoża piaskowców kwarcytowych kam. „Biesak”*, s. 5-6.

wych geologów opinii i zamiast śmietnika mamy rezerwat<sup>52</sup>.

Zapewne po rezygnacji powiatu kozienickiego, o której wspomniał J. Fijałkowski, w 1967 r. przeprowadzone zostały badania geologiczne, w ramach których oszacowano możliwości dalszego wydobycia surowca. Jak wynika z powstałej wówczas dokumentacji, za przedmiot eksploatacji uznano piaskowce dolnego dewonu (!)<sup>53</sup>, co stanowi oczywistą pomyłkę (była to skała wieku ordowickiego). Na podstawie oceny ścian wyrobiska, szurfów badawczych, szybików i analizy spągu wykonanej odwiertami strzałowymi oszacowano, że w celu udostępnienia kolejnych partii złoża obszar eksploatacji powinien zostać powiększony o 9 917 m<sup>2</sup> w kierunku południowym. Rzeczony zasoby obliczono na 97 433 t, co przy ówczesnym sposobie eksploatacji zapewniłoby pracę kopalni przez kolejne 4 lata. Koszt poprzedzających podjęcie prac wydobywczych nakładów inwestycyjnych oszacowano na 300 000 zł. W dalszej perspektywie kontynuowanie eksploatacji nie było opłacalne ze względu na spodziewane wyczerpanie złoża, nienajlepszą jakość surowca oraz fakt, że teren znajdował się w zarządzie Lasów Państwowych i był położony blisko ówczesnych granic miasta. Według przeprowadzonej ekspertyzy wydobywany tu piaskowiec ordowicki odznaczał się ciężarem właściwym 2,67 g/cm<sup>3</sup>, ciężarem objętościowym 2,41 g/cm<sup>3</sup>, nasiąkliwością 2,06%, porowatością 0,05%, wytrzymałością na ściskanie 1959 kg/cm<sup>2</sup> oraz ścieralnością na tarczy Boehmego 0,15 cm<sup>54</sup>. Materiał ten nadawał się jedynie do produkcji kamienia łamanego i kruszywa na podsypki drogowe, gdyż odznaczał się słabą przyczepnością do asfaltu<sup>55</sup>.

Powojenna eksploatacja kamieniołomu doprowadziła do pogłębienia wyrobiska i uformowania II poziomu wydobywczego, który wymagał stałego odwadniania przy użyciu pompy. Należy jednak zdementować obieguje opinie, jakoby miało to doprowadzić do obniżenia poziomu wód grun-

towych na okolicznych terenach. Opisywane złożo było bowiem bezwodne, zaś jego szczelność zapewniały znajdujące się pomiędzy ławicami kwarcytów wkładki ilaste<sup>56</sup>. Na dnie wyrobiska gromadziła się jedynie woda opadowa<sup>57</sup>.

Ostatecznie plany rozbudowy kopalni nie zostały zrealizowane. Eksploatację zakończono zapewne w 1966 lub 1967 r.<sup>58</sup> (według niektórych źródeł ostatnie prace wydobywcze miały być prowadzone jeszcze w 1968 r.<sup>59</sup>). Wspomniane w artykule J. Fijałkowskiego (1982 r.) plany lokalizacji w opuszczonym kamieniołomie miejskiego wysypiska śmieci również uznano za nieperspektywiczne. Zapewne po zrezygnowaniu z powyższej koncepcji zdecydowano o przeznaczeniu na ten cel o wiele większego, nieczynnego od ok. 1943 r. wyrobiska tzw. Kopalni Starej na górze Barczy koło Zagnańska, w latach 1972-83 gromadząc tam ok. 3,5–5 mln m<sup>3</sup> odpadów komunalnych i przemysłowych<sup>60</sup>.

Dalsze losy kamieniołomu „Biesak” potoczyły się znacznie lepiej. Kilka lat po likwidacji kopalni, wobec zamiaru zlokalizowania w opuszczonym wyrobisku wysypiska śmieci<sup>61</sup>, z inicjatywy Wojewódzkiego

<sup>52</sup> J. Fijałkowski, *Nowy rezerwat w Kielcach*, „Słowo Ludu”, nr 1195, 30 VII – 01 VIII 1982, s. 4; J. Fijałkowski, *Opowieści z Gór Świętokrzyskich*, t. 5, Staszów 1998, s. 71-72.

<sup>53</sup> UMWŚ, AGW, sygn. D.V/56, s. 8.

<sup>54</sup> S. Kozłowski, A. Mojsiejenko, J. Rogaliński, Z. Rubinowski, H. Wrona, C. Żak, *Surowce mineralne województwa kieleckiego*, Warszawa 1971, s. 149.

<sup>55</sup> UMWŚ, AGW, sygn. D.V/56, s. 5, 12, 19, 20.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 10, 20.

<sup>57</sup> Podobny problem opisał geolog Jan Czarnocki w kamieniołomie piaskowców dolnodewońskich na Świniej Górze, między Dąbrową a Masłowem. Pomimo że znajdował się on 20 m powyżej poziomu otaczającego terenu, wymagał odprowadzania wody opadowej, która gromadziła się na dnie wyrobiska; J. Czarnocki, *Opinia w sprawie kwarcytów stosowanych do celów hutniczych*, [w:] J. Czarnocki, *Surowce mineralne w Górach Świętokrzyskich*, z. 3, red. K. i S. Pawłowsy, Warszawa 1958 (*Prace geologiczne*, t. V), s. 171-173.

<sup>58</sup> W artykule złożonym do druku najpóźniej w 1966 r. Eugenia i Jerzy Fijałkowsy opisują obiekt jako czynny, natomiast według notatki J. Fijałkowskiego z października 1967 r. kamieniołom był już zamknięty a wyrobisko zalane wodą; E. i J. Fijałkowsy, *Nowe dane o geologii... op. cit.*, s. 363; Archiwum Muzeum Narodowego w Kielcach, sygn. MNKi/Pf/2806, J. Fijałkowski, *Dzienniki polowe*, 1967, t. 41, s. 104.

<sup>59</sup> APK, zesp. 3334 *Świętokrzyski Urząd Wojewódzki w Kielcach* (dalej: ŚUWK), sygn. 189 *Dokumentacja dotycząca utworzenia rezerwatu oraz akty prawne Rezerwat przyrody R-045 Biesak Białogon tom I*, 1964–1982 r., s. 71; *Atlas geologiczno-surowcowy Gór Świętokrzyskich z sozologiczną klasyfikacją kopalni*, 1:50 000, arkusz Kielce (opr. T. Wróblewski), 1983, poz. 48. Według innej publikacji Tymoteusza Wróblewskiego likwidacja kamieniołomu „Biesak” miała nastąpić w 1961 r.; T. Wróblewski, *Rezerwaty przyrody nieożywionej na terenie miasta Kielce*, Kielce 2008, s. 24.

<sup>60</sup> P. Król, B. Kozak, A. Fijałkowska-Mader, *Historia eksploatacji piaskowców dolnodewońskich na górze Barczy*, „Studia Muzealno-Historyczne” t. 12, 2020, s. 158.

<sup>61</sup> Z inicjatywą taką wystąpił prawdopodobnie Wydział Komunikacji Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach,

Komitetu Ochrony Przyrody w Kielcach<sup>62</sup> podjęto starania o objęcie obiektu ochroną prawną. Po uzyskaniu pozytywnych opinii wymienionego Komitetu (dokument z 17 kwietnia 1975 r. podpisany został przez jego przewodniczącego Sylwestra Kowalczewskiego<sup>63</sup>), Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych (26 maja 1975 r.) oraz Wojewódzkiej Komisji Planowania i Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego (14 listopada 1979 r.), Wojewódzki Konserwator Przyrody mgr inż. Tadeusz Winiarski skierował 29 listopada 1979 r. wniosek w sprawie utworzenia rezerwatu „Biesak – Białogon” do Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego. Propozycja została rozpatrzona pozytywnie. Na mocy zarządzenia ministra z 21 września 1981 r. obszar nieczynnego kamieniołomu i otaczającego go lasu o łącznej powierzchni 13,08 ha<sup>64</sup> w oddz. 28 Leśnictwa Słowik, Nadleśnictwa Kielce, uznany został za rezerwat przyrody pod zaproponowaną nazwą „Biesak – Białogon”<sup>65</sup>. Zgodnie z obecnie obowiązującymi przepisami obiekt ten jest rezerwatem przyrody nieożywionej o typie ochrony geologicznym i glebowym<sup>66</sup>.

W obrębie dawnego wyrobiska w wyniku prowadzonych prac górniczych odsłonięty został kompleks gruboławicowych, jasnych, drobnoziarnistych piaskowców glaukonitowych dolnego ordowiku (będących głównym obiektem eksploatacji), z wkładkami ilastych łupków. W obrębie tej serii (po zachodniej stronie od przekopu) znajduje się niewielka (5-15 cm grubości) warstwa zielonkawego bentonitu; ilastej skały osadowej powstałej w wyniku przeobrażenia tufów popiołowych<sup>67</sup>, będącej świadectwem dawnej aktyw-

ności wulkanicznej. W warstwach ordowickich obecne są liczne pionowe spękania, przechodzące w wiązki strzaskań. Skały ordowiku spoczywają niezgodnie na zerodowanej powierzchni utworów dolnego kambriu, obejmujących piaskowce i mułowce kwarcowe, płytowe piaskowce kwarcytowe, z cienkimi wkładkami łupków. Największą wartością rezerwatu (opisaną w 1967 r. przez Eugenię i Jerzego Fijałkowskich) jest występujący w północnej części wyrobiska odwrócony układ warstw skalnych (starsze utwory kambriu spoczywają na młodszych ordowickich), będący następstwem kaledońskich ruchów górotwórczych. W występującej tu strefie uskokowej (szerokości ok. 20 m) stwierdzono m.in. obecność zaklinowanego bloku piaskowca ordowickiego w sąsiedztwie zlustrowanych<sup>68</sup> warstw kambryjskich. W następstwie przeprowadzonych tutaj badań E. i J. Fijałkowscy dokonali odkrycia podrzędnego „horstu”<sup>69</sup> Biesaka” w obrębie antykliny dymińskiej<sup>70</sup>. Poza walorami geologicznymi na terenie rezerwatu ochronie podlegają również zbiorowiska leśne (zajmujące ok. 70% jego powierzchni); subkontynentalny bór świeży, kontynentalny bór mieszany oraz grądowy kontynentalny bór mieszany. W drzewostanach panującym gatunkiem jest sosna pospolita. W wyniku przeprowadzonej inwentaryzacji przyrodniczej stwierdzono tu obecność wielu rzadkich gatunków flory (m.in. buławnika wielkokwiatowego, irgi zwyczajnej, orlika pospolitego, lilii złotogłów, pomocnika baldaszkowego, wawrzynka wilczelyko) oraz fauny (m.in. traszek zwyczajnej i grzebieniastej, jaszczurki żyworodnej, pęłacza leśnego, dzięcioła czarnego, jeża europejskiego i kuny leśnej)<sup>71</sup>.

Pozostałością po blisko 40-letniej eksploatacji kamieniołomu „Biesak” jest dziś wyrobisko stokowo-wgłębne o wymiarach ok. 100x130 m<sup>72</sup> i powierzchni ok. 1 ha (ryc. 4, 5).

.....  
który przez kilka lat po likwidacji kamieniołomu był czasowym użytkownikiem terenu pokopalnianego (3,45 ha powierzchni nieleśnej); APK, ŚUWK, sygn. 189, s. 71.

<sup>62</sup> APK, ŚUWK, sygn. 190 *Dokumentacja dotycząca utworzenia rezerwatu oraz akty prawne Rezerwat przyrody R-045 Biesak Białogon tom II*, 1989 r., k. 7.

<sup>63</sup> S. Kowalczewski (1902–1975) zmarł 17 dni po złożeniu podpisu na dokumencie; szerzej zob. A. Rembalski, *Kowalczewski Sylwester*, [w:] *Słownik Biograficzny Krajoznawców Kielecczyzny*, red. A. Rembalski, Kielce 2008, s. 134-136.

<sup>64</sup> Według aktualnych pomiarów jest to 13,04 ha; <https://crfop.gdos.gov.pl/CRFOP/download/pdf/PL.ZIPOP.1393.RP.1301.pdf> (dostęp: 16 V 2024 r.).

<sup>65</sup> Ibidem, s. 55-57, 78, 80-81, 87-88; „Monitor Polski” nr 26, 7 X 1981, poz. 231, s. 231-232.

<sup>66</sup> <https://crfop.gdos.gov.pl/CRFOP/download/pdf/PL.ZIPOP.1393.RP.1301.pdf> (dostęp: 16 V 2024 r.).

<sup>67</sup> W. Ryka, A. Maliszewska, *Słownik petrograficzny*, Warszawa 1991, s. 46.

<sup>68</sup> Lustro tektoniczne, zwierciadło tektoniczne; powierzchnia skalna wygładzona w wyniku tektonicznego przemieszczenia się wzdłuż niej materiału skalnego; W. Jaroszewski, L. Marks, A. Radomski, *Słownik geologii dynamicznej*, Warszawa 1985, s. 135.

<sup>69</sup> Horst, zrąb; struktura tektoniczna, przynajmniej z dwóch stron ograniczona przez uskoki tektoniczne, wzdłuż których nastąpiło jej wypiętrzenie względem otoczenia; ibidem, s. 302-303.

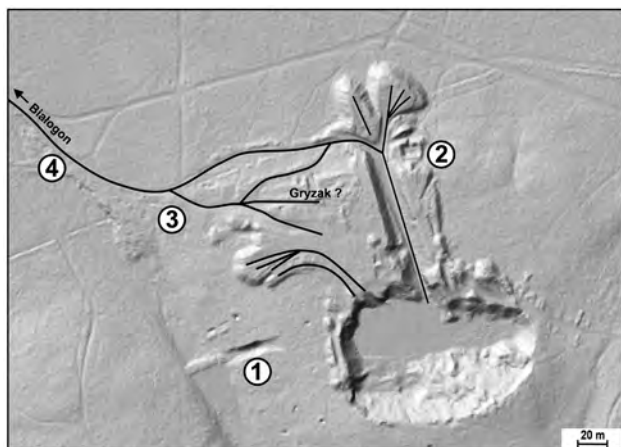
<sup>70</sup> E. i J. Fijałkowscy, *Nowe dane o geologii... op. cit.*, s. 363-364; T. Wróblewski, *Rezerwaty... op. cit.*, s. 24-25.

<sup>71</sup> APK, ŚUWK, sygn. 191 *Dokumentacja dotycząca utworzenia rezerwatu oraz akty prawne Rezerwat przyrody R-045 Biesak Białogon tom III*, 2003–2004 r., s. 20-25.

<sup>72</sup> W dokumentacji z 1983 r. podano wymiary 120x80 m; *Atlas... op. cit.*, arkusz Kielce (opr. T. Wróblewski), 1983, poz. 48.



Ryc. 4. Widok kamieniołomu od strony północnej, 2024, fot. P. Król



Ryc. 5. Lokalizacja kamieniołomu „Biesak”, na tle numerycznego modelu rzeźby terenu (ALS). Oznaczenia na mapie: 1 – nieukończony przekop do dolnego poziomu eksploatacyjnego, 2 – obwałowanie składu materiałów wybuchowych, 3 – fundamenty budynku (9x4,5 m), 4 – fundament po stacji transformatorowej (1,5x1,4 m); czarne linie oznaczają przebieg domniemanego starotorza kolejki kopalnianej

Obecnie jego dolna część zalana jest wodą. Wnętrze wyrobiska udostępnione było od strony północnej głębokim przekopem długości 105 m, na którego przedłużeniu znajduje się zwałowisko (hałda) o wysokości sięgającej 6 m<sup>73</sup>. Po wschodniej stronie zakończenia przekopu zachowało się obwałowanie ziemne (ok. 12x7 m) dawnego magazynu górniczych materiałów wybuchowych (ryc. 5, pkt 2). Dnem wymienionego zagłębienia<sup>74</sup> prowadził zapewne tor zakładowej kolejki wąskotorowej, służącej do wywozu surowca (w kierunku zachodnim – w stronę domniemanego miejsca lokalizacji kruszarki oraz linii kolejowej), a także skały płonnej (odgałęzienia prowadzące na zwałowisko). Wyraźne ślady

<sup>73</sup> T. Wróblewski, *Rezerwaty... op. cit.*, s. 25.

<sup>74</sup> Warto odnotować obecność pozostałości kilku wkopanych w podłoże drewnianych słupów na wschodniej krawędzi przekopu w pobliżu wyrobiska, być może stanowiących pozostałość infrastruktury kopalni.



Ryc. 6. Zbiornik wodny powstały w wyniku usypania grobli w poprzek cieku wodnego, podczas prac związanych z budową nowej kopalni (por. ryc. 5 pkt 1), 2024, fot. B. Kozak

tymczasowych torowisk widoczne są na obrazie ALS po północno-zachodniej stronie wyrobiska, w obrębie zwałowisk powstałych podczas usuwania nadkładu z terenu kopalni (ryc. 5). W ich sąsiedztwie zachowały się kamienno-betonowe fundamenty niewielkiego budynku (9x4,5 m, ok. 20 cm wysokości), prawdopodobnie spełniającego funkcję socjalną (ryc. 5, pkt 3). Około 100 m dalej, w rozwidleniu dróg leśnych, po południowej stronie domniemanego starotorza kolejki zachował się murowany fundament (1,5x1,4 m), stanowiący pozostałość wieży transformatorowej (ryc. 5, pkt 4). W jej pobliżu w nieładzie leżą fragmenty betonowej konstrukcji. Około 20 m za fundamentem w kierunku północno-zachodnim znajduje się betonowa podstawa (1,05x0,48x0,33 m) drewnianego słupa linii energetycznej<sup>75</sup>. Interesującą pozostałością jest także niewielkie wyrobisko po zachodniej stronie kamieniołomu, które według dokumentacji geologicznej było początkiem nowej kopalni<sup>76</sup>. Zapewne miała ona połączyć się ze starym kamieniołomem udostępniając (a także częściowo odwadniając) jej dolny poziom (ryc. 5, pkt 1). Powstały przy jego głębieniu odkład ziemny zatarasował koryto lokalnego cieku, tworząc niewielkie spiętrzenie wodne (ryc. 6). Po południowo-zachodniej stronie kamieniołomu zachowało się również kilka zagłębień dawnych szybków poszukiwawczych.

<sup>75</sup> Por. mapa 1:25 000, Powiat Kielce, województwo kieleckie, Warszawa 1961, ark. 6.

<sup>76</sup> UMWS, AGW, sygn. D.V/56, s. 5.

# Piotr Derengowski

## Notariusz łżecki, powstaniec styczniowy i zabajkowski, zesłaniec

Ciekawą i zapomnianą postacią powstania styczniowego jest Piotr Derengowski<sup>1</sup> vel Deręgowski, naczelnik cywilny miasta Łży przez cały okres powstania styczniowego, który przez dziesięć lat był tamtejszym notariuszem. Aresztowany pod koniec 1864 r. został zesłany na 12 lat katorgi nad Bajkał, gdzie brał udział w powstaniu zabajkalskim. Zostawił po sobie bardzo ciekawe zapiski z okresu zesłania, szczegółowo opisujące wydarzenia zrywu polskich katorżników z 1866 r.

Urodził się 29 kwietnia 1829 r. w Czarnym Lesie jako najmłodsze dziecko Mateusza i Marianny z Kretkowskich<sup>2</sup>, a akt urodzenia sporządzono 14 sierpnia w kościele parafialnym w Sobikowie. Miał siedmioro rodzeństwa, trzech braci i cztery siostry, ale dwie z nich zmarły w wieku niemowlęcym: Kajetana

Katona<sup>3</sup> (ok. 1805-?, żonaty z Konstancją Biernacką), Annę (1804–1804), Józefę (1806–1806), Józefę (1811-?), Zuzannę (1814, zamężna z Aleksandrem Wiśniewskim), Antoniego (1817-?) i Klemensa Józefa (1819-?).

Mateusz, ojciec Piotra, najmował się do pracy ekonoma i leśniczego, w związku z czym rodzina co kilka lat zmieniała miejsce zamieszkania. Kolejne miejscowości gdzie zamieszkiwali Derengowscy to: Łagiewniki k. Zgierza w (1804), Jasienin w parafii Jeżów (1806), Zalesie w parafii Brzeziny (1814, gdzie Mateusz pracował jako ekonom), Sobików (1817, posada nadleśnego), Czaplinek (1819, ekonom), Czarny Las (1825, ekonom) i Zawady (1828, ekonom). Jednakże zmarł 19 czerwca 1828 r. kiedy Piotr miał trzy lata. Akt zgonu został sporządzony w kancelarii parafialnej w Jedlińsku. Prawdopodobnie matka z młodszymi dziećmi została w okolicach Jedlińska, gdyż pięć lat później odnajdujemy tutaj Kajetana, najstarszego z rodzeństwa, który przeniósł się tu ze swoją rodziną i objął posadę ekonoma w Jedlance.

Przed 1846 r. Piotr znalazł zatrudnienie jako pisarz w kancelarii rejenta w Radomiu. Ożenił się 28 stycznia 1846 r. z Barbarą Marianną Ostrow-

<sup>1</sup> Derengowscy vel Deręgowscy (Dorengowscy vel Doręgowscy) h. własnego, który przedstawia w czerwonym polu dwie trąbki myśliwskie czarne, w srebro oprawne, wylotami do góry, na krzyż białą przepaską związane. W szczycie hełmu także trąbka, z czarnym sznurem, barkiem na dół, wylotem w prawo. Ich gniazdem rodowym miały być Doręgowice na Pomorzu, używali przydomka *von Gleisen*. Pod koniec XVIII w. ze szlachectwa legitymował się Władysław (1782) i Wojciech (1783), zaś w XIX w. jedynie Wawrzyniec z synami Wawrzyńcem i Bolesławem. [za:] A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 4, s. 383.

<sup>2</sup> Używano także pisowni Krytkowska, Krotkowska.

<sup>3</sup> Kajetan służył jako trębacz w Pułku Ułanów Jego Królewiczowskiej Mości Księcia Orani No 1. Większość pułku stacjonowała na terenie województwa lubelskiego, a dyslokacja w 1830 r. wyglądała następująco: sztab i 1. szwadron w Lubartowie, 2. szwadron w Parczewie, 3. szwadron w Opatowie, 4. szwadron w Łęcznej.

ską, córką Antoniego i Marcjanny z Krzemińskich a ceremonia zaślubin odbyła się w kościele pw. św. Jana w Radomiu.

Mieli pięcioro dzieci:

- Justynę Brygidę, ur. 8 października 1846 r. w Radomiu, tam też zmarła 18 sierpnia 1848 r.;
- Anielę Barbarę, ur. 2 sierpnia 1848 r. w Radomiu;
- Władysława, ur. 20 września 1850 r. w Radomiu;
- Mariana, ur. 15 sierpnia 1853 r. w Radomiu, chrzest odbył się w kościele parafialnym w Chmielniku. Ożenił się 16 października 1897 r. w Radomiu z Marianną Białecką, prowadził aptekę w Lublinie w latach 1897–1898<sup>4</sup>;
- Henryka, ur. 19 stycznia 1856 r. w Iłży.

W lipcu 1850 r. zamieszkał w Warszawie w *domu zajezdnym* skąd 22 września *oddalił się nie wiadomo gdzie*, jak donosiła „Gazeta Policyjna”. Prawdopodobną przyczyną nagłego wyjazdu z Warszawy była informacja o narodzinach syna Władysława, który to urodził się dwa dni wcześniej.

*Biuro Warszawskiego Ober-Polic. — Piotr Derengowski, mieszkaniec m. Radomia, lat 25 życia liczący, przybywszy do Warszawy w dniu 31 lipca r. b. obrał zamieszkanie w domu zajezdnym pod nr. 1083 przy ulicy Twardej, — skąd na dniu 10 (22) września r. b. oddał się niewiadomo gdzie, pozostawivszy pokój swój zamkniętym, a w nim rozmaite rzeczy, które obecnie po otwarciu tegoż pokoju, pod dozór właścicielowi zajazdu oddane zostały. — Biuro Warsz. Ober-Policmajstra wzywa zatem osoby mające wiadomość o terażniejszym pobycie rzeczzonego Piotra Derengowskiego, iżby takową śpiesznie tutejszej władzy policyjnej udzielić zechciały.*

„Gazeta Policyjna” nr 278, Warszawa 5 października 1850, s. 1

Na początku 1854 r. objął posadę rejenta na okręg szydłowski, o czym informowała prasa: *Praktykant przy Rejencie Kancellaryi Ziemiańskiej w Radomiu Piotr Derengowski, Rejentem Kancellaryi Okręgu Szydłowskiego*<sup>5</sup>. Ale po rocznym urzędowaniu w Chmielniku<sup>6</sup> objął podobną posadę w Iłży i prowadził w latach 1856–1864 kancelarię notarialną obejmującą

okręg solecki i szydłowiecki<sup>7</sup> – zachowały się akty sporządzone i podpisane przez niego<sup>8</sup>. Być może wpływ na przeprowadzkę do Iłży miał fakt, że jego brat Kajetan około 1853 r. zamieszkał z liczną rodziną w kolonii Seredzice leżącej dwa i pół kilometra od iłżeckiego rynku. W tym czasie wyróżniano Seredzice<sup>9</sup> Bliższe i Seredzice Dalsze, a nazwa odnosiła się do odległości od miasteczka. Piotr był świadkiem na ślubie swojego bratanka Władysława z Ksawerą Golczewską, jaki odbył się w kościele w Iłży w 1857 r.

Kiedy synowie Władysław i Marian osiągnęli wiek szkolny zostali wysłani do szkoły w Kielcach prowadzonej przez Hermana Hillera i prawdopodobnie zamieszkali w internacie tejże szkoły mieszczącym się przy obecnej ul. Sienkiewicza.

W dniu 16tym Lipca r. b. po odbytem examinie i zakończeniu roku szkolnego na Pensji Wyższej o 5ciu klassach, przez Hermana Hillera w M. Kielcach utrzymywanej, otrzymali nagrody następujący Uczniowie: w kl: Itej, Rzewuski Władysław, Derengowski Marjan; w kl: IIItej, Kwaskowski Zygmunt, Brochusen Bogdan; w kl: IVtej, Szuwalski Adam. Świadcetwa uzdolnienia z kl: IVtej do Vtej otrzymali: Derengowski Władysław, Jasiński Edmund, Jasiński Jan, Jastrzębski Ignacy, Luniewski Hipolit, Świda Michał, Szuwalski Adam. Wpis na następny rok szkolny trwać będzie od 5go Września r. b. do 15go t. m., poczem kurs nauk rozpoczętym zostanie. — Przełożony Hiller. (990.)

Informacja o nagrodzie dla Mariana i Władysława Derengowskich za wyniki w nauce w szkole Hermana Hillera w Kielcach, „Kurjer Warszawski” nr 168, Warszawa 13/25 lipca 1864, s. 2

Nie wiemy, w jakim stopniu Derengowski zaangażował się w rozwój lokalnej organizacji narodowej, ale wkrótce został mianowany naczelnikiem cywilnym władz powstańczych w mieście. W jego domu 10 stycznia 1863 r. zorganizowano naradę, w której brali udział: naczelnik wojenny województwa sandomierskiego Marian Langiewicz, Tomczyński, Lewkowicz, Maciejowski, pruski oficer i dzierżawca Chwałowic Dąbrowski. Radzono nad organizacją ataku na jednostki rosyjskie stacjonu-

<sup>4</sup> APL, RGL, 3.5 Wydział Administracyjny (A I-Os) – Akta osobowe, sygn. 307 Derengowski Marian s. Piotra, farmaceuta m. Lublina.

<sup>5</sup> „Gazeta Rządowa” nr 31, Warszawa 29 stycznia/10 lutego 1854, s. 2.

<sup>6</sup> APK, zasób 21/2631 Akta Notariusza Piotra Derengowskiego w Chmielniku, sygn. 1.

<sup>7</sup> *Rocznik Urzędowy Obejmujący Spis Naczelnych Władz Cesarstwa oraz Wszystkich Władz i Urzędników Królestwa Polskiego na rok 1861*, Warszawa, s. 395, 399; *Rocznik Urzędowy Królestwa Polskiego na rok 1863*, s. 342, 344

<sup>8</sup> APR, zasób 58/901 Akta notariusza solecko-szydłowieckiego Derengowskiego Piotra, sygn. 1-11.

<sup>9</sup> Seredzice wchodziły w skład dóbr klucza iłżeckiego, w 1848 majątek Seredzice wydzierżawił na 12 lat Józef Dobrzański, kolejnym dzierżawcą od 1860 r. był Stanisław Ośniałowski. W 1868 r. folwarki w Seredzicach, Mircu i Osinach weszły w skład majoratu Mirzec nadanemu generałowi lejtnantowi Arturowi Fiodorowiczowi Eggerowi (Артур Фёдорович Эггер, 1811–1877).



jące w Iłży. Atak z nieznanych przyczyn nie doszedł do skutku<sup>10</sup>. Derengowski mógł liczyć na współpracę miejscowych oficjeli: Franciszka Ochińskiego, burmistrza Iłży, ks. Michała Bartosika, miejscowego wikarego oraz wielu mieszczan. Do zadań naczelnika miasta należało m.in.: informowanie dowódców powstańczych o ruchach nieprzyjacielskich wojsk, aresztowanie ludzi podejrzanych o zdradę i dostarczenie ich do najbliższego oddziału, zatrzymywanie dezertów i rozbitków i kierowanie do oddziałów, ostrzeżenie przed aresztowaniami, wydawanie paszportów, ewidencjonowanie strat powstańczych, informowanie władz zwierzchnich o nadużyciach i represjach moskiewskich, udzielanie pomocy oddziałom powstańczym, przechowywanie broni, dostarczanie zaopatrzenia, ściągania podatków do kasy narodowej, organizowanie pomocy dla kobiet opiekujących się rannymi powstańcami<sup>11</sup>.

W kwietniu 1863 r. został wykonany wyrok na Janie Kurpiku, posądzonym o szpiegostwo na rzecz władz moskiewskich, a egzekucji dokonali prawdopodobnie powstańcy z oddziału mjr. Faustyna Grylińskiego. W maju 1863 r. Piotr został mianowany przez Józefa Prendowskiego, nowego komisarza województwa sandomierskiego, na komisarza powiatu radomskiego. Na przełomie czerwca i lipca w okolicach Iłży zlikwidowano Józefa Przybysławskiego, ekspozytora poczty, również podejrzewanego o donoszenie do władz carskich. W maju 1864 r. w celach represyjnych w związku z wcześniejszymi wyrokami na Krupiku i Przybysławskim na iłżeckim rynku zostało straconych przez władze carskie pięciu wcześniej aresztowanych powstańców: Wincenty Woszczalski, Aleksander Kosiński, Szymon Taras, Antoni Głombicki i Paweł Kozubski<sup>12</sup>. Mimo takich represji Derengowski nie wyjechał z Iłży i niestety pod koniec 1864 r. został aresztowany na podstawie donosu Wajsmiana, iłżeckiego młynarza, który miał za złe władzom powstańczym wcześniej nałożoną na niego kontrybucję. Piotr został oskarżony o udział w zabójstwie Józefa Przybysławskiego<sup>13</sup> i był sądzony

w tzw. procesie szesnastu. Sąd wojenno-polowy ogłosił wyroki 17 czerwca względem następujących osób:

- Piotr Derengowski oskarżony o bycie naczelnikiem powstańczym miasta Iłży i współudział w powieszeniu ekspozytora Przybysławskiego skazany na śmierć przez powieszenie;
- Franciszek Ochiński oskarżony o dostarczenie Langiewiczowi do Wąchocka całej kasy miejskiej z magistratu iłżeckiego, zbieranie podatków na cele powstania i przyczynienie się do powieszenia Przybysławskiego skazany na śmierć przez powieszenie;
- Tomasz Grajewski, ławnik iłżecki, oskarżony o współudział w dostarczeniu kasy miejskiej Langiewiczowi, werbowanie ludzi do oddziałów, przekazanie dokumentów urzędowych powstańcom, przyczynienie się do powieszenia Przybysławskiego skazany na sześć lat katorgi w kopalniach syberyjskich;
- Walenty Stocharski, także ławnik miejski, oskarżony j.w. oraz odesłanie do Langiewicza dwóch schwytanych kozaków, skazany na sześć lat katorgi w kopalniach syberyjskich;
- Kajetan Gantner<sup>14</sup> oskarżony o wspieranie finansowe powstańców, dostarczanie paszy dla koni w oddziale Łady, współudział w zamordowaniu Przybysławskiego, wydanie oddziałowi Grylińskiego urlopowanego carskiego żołnierza Jana

fialnym 18 września 1810 r. W 1833 r. pracował jako *urzędnik korpusu leśnego* i mieszkał w Brodach należących do parafii w Krynkach, ożenił się w tymże roku w Iłży z Maksymilią Szymańską i przeniósł się do tego miasta. Mieli piątkę dzieci: Florentynę (1834-?), Józefa Henryka (1835-?), Alfreda Antoniego (1838-1840), Leopolda Marcina Jana (1839-?), Maksymilię (1840-?). W 1840 r. przeprowadził się do Męciszowa a później do Miodnego i objął posadę *podleśnego w Lasach Rządowych Kozienickich* w sekcji straży leśnej w Sucheju. Po śmierci pierwszej żony poślubił w 1844 r. w Iłży Mariannę Paulinę Brygidę Józefę Kowalską z którą miał dwójkę dzieci ochrzczonych w kościele parafialnym w Sucheju: Leona Antoniego Józefa (1845-1846) i Bronisława Antoniego (1854-?). Jedynie Józef Henryk został zapisany w 1850 r. do ksiąg szlachty guberni radomskiej i legitymował się z herbu Jasieńczyk. Posądzony o donoszenie do władz carskich został powieszony przez powstańców. Szerzej W. Dąbkowski, *Proces szesnastu z Iłży (styczeń-wrzesień 1865 r.)*, [w:] „Kwartalnik Historyczny” t. 85, z. 2, 1978, s. 270-284.

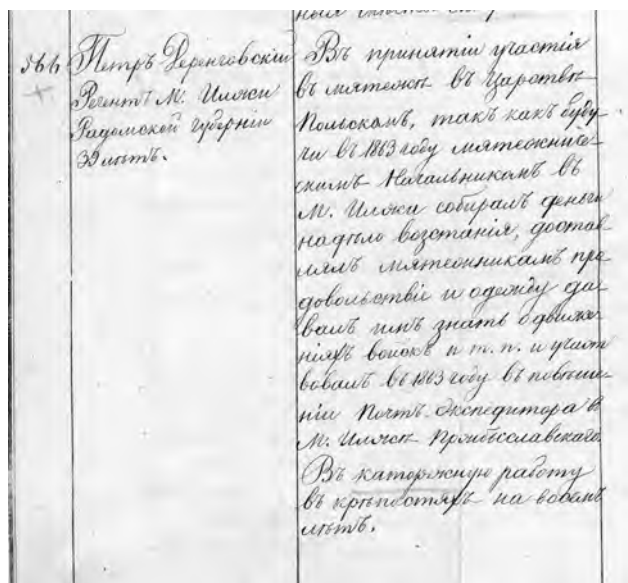
<sup>10</sup> W. Dąbkowski, *Wybuch powstania styczniowego w województwie sandomierskim*, [w:] „Rocznik Świętokrzyski” 1971, t. 2, s. 75, 80, 87, 93.

<sup>11</sup> A. Giller, *Historja powstania narodu polskiego w 1861-1864*, t. 2, Paryż 1868, s. 421-424.

<sup>12</sup> W. Dąbkowski, *Proces szesnastu z Iłży (styczeń-wrzesień 1865 r.)*, [w:] „Kwartalnik Historyczny” t. 85, z. 2, 1978, s. 276.

<sup>13</sup> Przybysławski Józef urodził się w Inowłodzu jako syn Jana i Agnieszki z Niewiadomskich i został ochrzczony w tamtejszym kościele para-

<sup>14</sup> Gantner Kajetan urodził się 3 sierpnia 1819 r. w Iłży jako syn Wojciecha(?-1836) i Łucji z Kirchnerów. Miał ośmioro rodzeństwa, braci: Aleksandra (? Żonaty z Karoliną Józefą Chorośnińską), Szymon (1821), Michała (1825), Wincentego (1835), siostry: Franciszkę (1823, zamężna z Walentym Borzuchowskim), Angelę (1828-1828), Marcjanę (1829, zamężna z Ignacym Kędrzyńskim), Barbarę Teklę (1832-1833) i Balbinę (1835-1835). Ożenił się 28 stycznia 1846 r. z Małgorzatą Stefańską 1 voto Podłużną (wdową po Antonim Podłużnym zmarłym w Lublinie 23 kwietnia 1842) córkę Ignacego i Agnieszki z Hanajczyków. Urodziły im się dzieci: Marianna (1847), Karol Ignacy (1850-1929, sędzia pokoju, żonaty z Oktawią z Rutkowskich).



Konfirmacja wyroku zesłania Piotra Derengowskiego, AGAD, ZGP, sygn. 4, s. 729

Kurpika, który został później powieszony przez powstańców, na poczet kary zaliczono mu czas spędzony w więzieniu, zasądzono poręczenie i nadzór policyjny;

- Franciszek Niziński, urzędnik, oskarżony o doniesienie do władz powstańczych na młynarza Wajsmiana, na którego nałożono kontrybucję, o współudział w powieszeniu Przybysławskiego, udział w napadzie na Szydłowiec i dostarczanie kos powstańcom, na poczet kary zaliczono mu czas spędzony w więzieniu, zasądzono poręczenie i nadzór policyjny;
- Kazimierz Boszczyński oskarżony o werbowanie do oddziałów powstańczych i wydanie Langiewiczowi dwóch schwytanych kozaków, na poczet kary zaliczono mu czas spędzony w więzieniu, zasądzono poręczenie i nadzór policyjny;
- Kazimierz Krokowiński oskarżony o przyczynienie się do powieszenia Krupika, który oddalił się z powstańczego oddziału bez zezwolenia skazany na osiem lat ciężkich robót w twierdzach;
- Józef Kielak jw., skazany na osiem lat ciężkich robót w twierdzach;
- Ignacy Myszek<sup>15</sup> jw., skazany na osiedlenie;
- Stanisław Myszek<sup>16</sup> jw., skazany na osiedlenie;
- Antoni Głot jw., skazany na osiedlenie;
- Antoni Pisarek jw., skazany na osiedlenie;

<sup>15</sup> Ignacy Myszek, ZGP, sygn. 4, k. 702.

<sup>16</sup> Stanisław Myszek, ZGP, sygn. 4, k. 702.

- ksiądz Michał Bartosik oskarżony o przynależność do organizacji rewolucyjnej, podburzanie w kazaniach ludności do buntu, dostarczanie powstańcom zaopatrzenia, skazany na zamieszkanie na Syberii;
- Jakub Kot za współudział w powieszeniu Przybysławskiego i groźenie zabójstwem Krystjanowowej, żonie carskiego żołnierza, skazany na zamieszkanie na Syberii;
- Stanisław Derengowski<sup>17</sup> za współudział w zamordowaniu Przybyszewskiego skazany na zamieszkanie na Syberii<sup>18</sup>.

Generał Bellegarde zgłosił zastrzeżenia do tego wyroku względem Derengowskiego i Ochińskiego, kwestionując wiarygodności świadka Chaskła Grynszpana. W związku z czym Audytoriat Polowy zrewidował wcześniejsze decyzje i w dniu 2/14 września 1865 r. skazał Derengowskiego i Ochińskiego na dwanaście lat ciężkich robót w kopalniach syberyjskich oraz pozbawienie wszystkich praw stanu, dodatkowo polecił skonfiskowanie majątku na rzecz pokrycia strat wyrządzonych skarbowi państwa i na zaspokojenie roszczeń Rutkowskiej, córki po Przybysławskim. Namiestnik potwierdził wyrok 6/18 września zmieniając jednakże okres kary na 8 lat<sup>19</sup>.

Barbara po aresztowaniu męża przeniosła się razem z synami do Radomia.

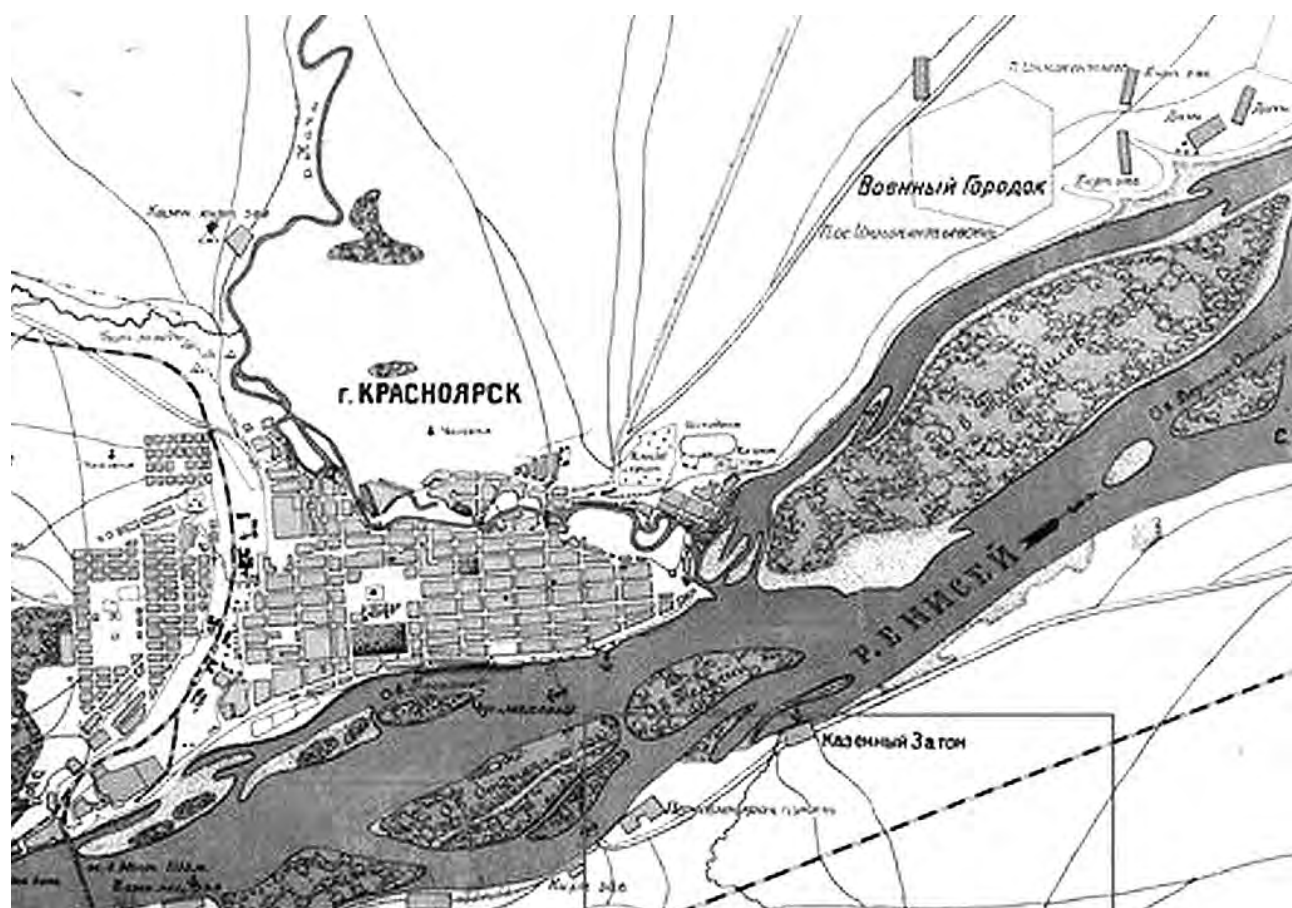
4	Barbara z Ostrowskich Derengowska	Antoni	1850	Radom
5	Młoda dziewczyna Derengowska	Piotr	1850	Radom
6	Młoda dziewczyna Derengowska	Piotr	1850	Radom

Barbara z Ostrowskich Derengowska z synami Władysławem i Marianem zapisana w księdze ludności miasta Radomia z 1865 r. w domu nr 31, APR, Akta miasta Radomia, sygn. 444, s. 206

<sup>17</sup> Na zesłaniu Piotr spotkał się z bratankiem Władysławem, być może pomyłono imiona w dokumentach carskich i zapisano go jako Stanisława.

<sup>18</sup> H. Cederbaum, *Powstanie styczniowe: wyroki Audytoriatu Polowego z lat 1863, 1864, 1865 i 1866*, Warszawa-Kraków 1917, s. 335-337.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 319-320.



Plan Krasnojarska z ok. 1906 r., na północny wschód od miasta zlokalizowane koszary wojskowe, które stanowiły punkt etapowy dla transportowanych zesłańców

Transport więźniów odprawiono 23 września 1865 r. z dworca Petersburskiego w Warszawie, znajdującego się po drugiej stronie Wisły naprzeciw Cytadeli. Z przesiadkami w Petersburgu (8 października) i Moskwie (13 października), dojechali 22 października do Niżnego Nowogrodu. Trasę do Kazania pokonali na pokładzie parowozu żeglującego po Wołdze. Zesłańcy wielokrotnie byli poddawani szczegółowej rewizji i zabierano im, oprócz zabronionych rzeczy takich jak noże, szczyryki, widelce, tytoń, atrament, pióra i ołówki, również inne wartościowe rzeczy wzbogacające kieszenie przeszukujących. Dalsza podróż odbywała się tzw. etapami, poprzez Ochańsk dotarł do Kunguru. Tutaj spotkał zesłań w 1864 r. Jadwigę z Wojciechowskich Prendowską<sup>20</sup> i jej męża Józefa<sup>21</sup>, swojego wcześniejszego zwierzchnika

<sup>20</sup> Prendowska z Wojciechowskich Jadwiga (1832 – 1915) – kurierka oddziału Mariana Langiewicza, organizatorka Stowarzyszenia Niewiast w powiecie iłżeckim. W opracowanych wspomnieniach Jadwigi to spotkanie podano pod przypisem nr 31: J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, Kraków 1962, s. 390.

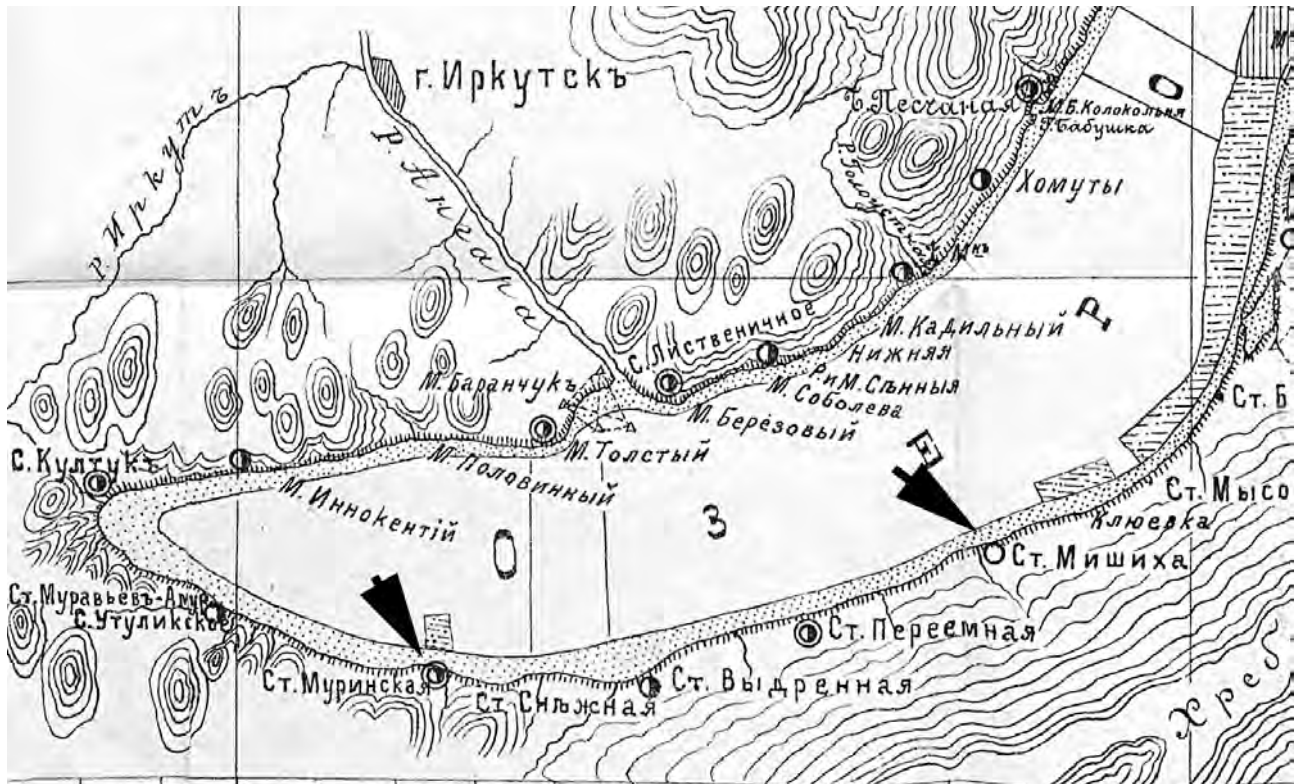
<sup>21</sup> Prendowski Józef, mąż Jadwigi, komisarz cywilny Rządu Narodowego woj. sandomierskiego, dobrowolnie udał się na zesłanie z Jadwigą.

we władzach cywilnych Rządu Narodowego, za poręką którego wyszedł z więzienia i spędził kilka godzin w ich towarzystwie.

Kolejne miasta na trasie przemarszu partii w jakiej znajdował się Piotr to: Jekantenyburg, Perm, Tiumień, Tobolsk, Tomsk, Krasnojarsk i docelowe miejsce zesłania jakim były okolice Irkucka. W Tiumieniu spotkał Kazimierza Szermentowskiego<sup>22</sup> z Bodzentyna, który również był w trakcie transportu na miejsce zesłania za udział w powstaniu.

Był świadkiem tzw. powstania zabajkalskiego jakie wybuchło w czerwcu 1866 r. w okolicach Irkucka nad Bajkałem. Przebywało tam około tysiąca polskich skazańców rozsianych po nabrzeżnych osadach, wykorzystywanych do budowy infrastruktury i wycięcia lasu. Przywódcy zrywu: Narcyz Celiński, Gustaw Szaramowicz, Leopold Eljaszewicz, Jakub Rejner i Władysław Kotkowski, mieli nadzieję zdobyć broń na strażnikach

<sup>22</sup> Kazimierz Szermentowski (1840-?) – malarz, syn Stanisława i Heleny z Matyskiewiczów, młodszy brat Józefa, słynnego malarza.



Mapa części Jeziora Bajkał z 1899 r., zaznaczone stacje Murymska i Myszycha, między którymi operował oddział polskich powstańców

i przedostać się do granicy z Chinami. Łudzili się także, że może do powstania przyłączą się katorżnicy z odleglejszych okolic. Sporo zamieszania w planowaną akcję wprowadził manifest cara z kwietnia 1866 r., na mocy którego wielu skazańcom skrócono katorgę o połowę. To oraz pewne niesnaski wśród szlachty na czele z baronem Antonim Rück von Plettebergiem, spowodowały, że tylko połowa zesłańców zaangażowała się w działania, o czym pisał Derengowski:

*Ogólna cyfra zgromadzonych przy Szaramowiczu wyniosła ludzi trzystu kilkudziesięciu, uzbrojonych częścią w wojskowe karabiny, częścią w broń myśliwską, rewolwery, pałasze, a przeważnie w kosy i lance; a że ogół partii, w półkolu Bajkału rozrzuconych, wynosił cyfrę 705 ludzi, połowa zatem nie przyjęła udziału w ruchach, i pozostała czy to na miejscach, czy też szukała schronienia po lasach<sup>23</sup>.*

Po kilkunastu dniach wojsko rosyjskie pojmało większość uczestników powstania, a zatrzymanych lokowano na parowcu pływającym jako wsparcie wojsk rosyjskich po jeziorze. W dniu 16 lipca zostali odtransportowani do więzienia w Irkucku. W ciągu kolejnych sześciu ty-

godni złapano wszystkich uciekinierów i odstawiono do więzienia. Zorganizowano komisję śledczą, która wydała surowe wyroki dzieląc pojmanych na kilka kategorii: pierwsza obejmowała tych, którzy imieniem skazani zostali na śmierć; druga tych wszystkich, którzy przyjęli udział w zbrojnym powstaniu, a osądzeni zostali na rozstrzelanie co dziesiąty, pozostali zaś na całe życie do ciężkich robót; trzecia tych, których wyłączono spod sądu. Ale władze zwierzchnie nie były zadowolone z takiego rozwiązania i w konfirmacji wyroków skazanych podzielono na siedem kategorii: pierwsza obejmująca skazanych na śmierć przez rozstrzelanie, to jest: Gustawa Szaramowicza, Jakuba Rajnera, Władysława Kotkowskiego i Narcyza Celińskiego; w drugiej znaleźli się ci, których osądzono na całe życie do robót; trzecia objęła tych, których skazano na roboty powyżej dziesięciu lat; do czwartej zaliczano tych, którzy mieli wyroki na dziesięć lat robót; piąta objęła tych, którzy mieli wyroki skazujące na roboty poniżej dziesięciu lat; do szóstej zaliczono tych, którzy uznani zostali za podejrzanych i skazani na rok więzienia w kajdanach, a ostatnia siódma objęła tych, którzy wyłączeni zostali spod sądu, to jest tych, którzy w czasie powstania byli w szpitalach, lub pracowali przy kuchniach i piekarniach<sup>24</sup>.

<sup>23</sup> Polacy na Syberii i powstanie nad Bajkałem, Poznań 1878, s. 82-83.

<sup>24</sup> Polacy na Syberii i powstanie nad Bajkałem, Poznań 1878, s. 95.

**Deręgowscy vel Derengowscy****Mateusz**

ur. ok. 1776  
 1814 ekonom w Zalesiu  
 1817 nadleśny w Sobikowie  
 1825 ekonom Czarny Las  
 1828 ekonom Zawady  
 zm. 19.06.1828 Jedlińsk/Zawady  
 mał. Marianna Kretkowska vel Krytkowska

**Kajetan Katon**

ur. ok. 1805  
 1828-1830 trębacz 1. Pułku Ułanów  
 1834 ekonom w Jedlance  
 1847 ekonom w Bobach  
 1853 wójt gminy Iłża  
 mał. Konstancja Biernacka  
 zm. 27.08.1865 Wielgie/Łaziska

**Konstanty**

ur. 14.09.1828 Lubartów

**Tekla**

ur. 12.09.1830 Lubartów  
 mał. 1846 Boby  
 Józef Koziarski

**Kamila**

ur. 1.10.1833 Jedlanka  
 chrz. 2.07.2834 Jedlińsk

**Władysław**

ur. 1.07.1834 Jedlińsk/Jedlanka  
 1860 pomocnik wójta w Starachowicach  
 zesłany na Syberię w 1865  
 mał. 29.10.1857 Iłża  
 Ksawera Golczewska

**Rufina Felicjana**

ur. 17.08.1846 Mianiaki  
 chrz. 10.07.1847 Boby

**Sylwin Konstanty Maciej**

ur. 23.02.1853 Iłża/Seredzice  
 1877-1883 pisarz gminy Orońsko  
 1884-1886 wójt gminy Orońsko  
 mał. 26.12.1874 Stromiec  
 Stanisława Domańska

**Wiktoria Ewa**

ur. 23.02.1853 Iłża/Seredzice  
 mał. 3.03.1878 Warszawa św. Aleksander  
 Jan Nepomucen  
 Niewiedział vel Niewiedzialski

**Klementyna****Stanisław****Walentyna****Albin****Anna**

ur. 1804  
 zm. 30.08.1804 Zgierz/Łagiewniki

**Józefa**

ur. 1806  
 zm. 7.10.1806 Jeżów/Jasienin

**Józefa**

ur. 10.03.1811 Jeżów/Jasienin  
 1828 na służbie w Radomiu

**Zuzanna**

ur. 13.09.1814 Brzeziny/Zalesie  
 mał. Aleksander Wiśniewski

**Maksymilian**

ur. 28.10.1858 Starachowice  
 chrz. 26.05.1862 Wierzbnik

**Dominika**

ur. 4.08.1860 Iłża/Seredzice  
 zm. 14.12.1860 Iłża/Seredzice

**Marianna Eleonora**

ur. 29.06.1862 Iłża/Seredzice

**Andrzej Fryderyk**

ur. 22.01.1876 Wierzbica  
 chrz. 4.06.1876 Stromiec  
 zm. 14.09.1910 Kuczki/Gózd  
 mał. 8.10.1899 Końskie  
 Janina Maria Szymakowska

**Kajetan Marian**

ur. 7.09.1877 Kowala/Orońsko

**Witalisa Stanisława**

ur. ok. 1879 Orońsko  
 mał. 28.11.1900 Kowala-Stępocina  
 Józef Wawrzyniec Stywryszka

**Marian Ignacy**

ur. 8.11.1880 Orońsko  
 chrz. 24.02.1881 Kowala-Stępocina  
 mał. 7.03.1905 Warszawa św. Barbara  
 Katarzyna Kalota

**Wanda Katarzyna**

ur. 22.08.1883 Kowala/Orońsko  
 zm. 1912 Łódź św. Krzyż

**Władysław**

ur. 14.10.1884 Kowala/Orońsko

**Katarzyna**

ur. 10.09.1886 Kowala/Orońsko  
 zm. 27.11.1886 Kowala/Orońsko

**Janina**

ur. ok. 1893  
 panna  
 zm. 18.07.1917 Warszawa św. Andrzej

**Antoni**

ur. 14.06.1817 Sobików  
 1828 w terminie u goźdźiarza

**Klemens Józef**

ur. 21.11.1819 Sobików/Czaplinek

**Piotr**

ur. 29.04.1825 Sobików/Czarny Las  
 1846-1850 pomocnik rejenta w Radomiu  
 1853-1854 rejent w Chmielniku  
 1854-1865 notariusz w Iłży  
 1863-1864 naczelnik cywilny Iłży  
 1865 zesłany na Syberię  
 zm. 3.09.1878 Warszawa Narodzenia NMP  
 mał. 28.01.1846 Radom św. Jan  
 Barbara Marianna Ostrowska  
 ur. 4.12.1826 Opoczno

**Justyna Brygida**

ur. 8.10.1846 Radom św. Jan  
 zm. 18.08.1848 Radom św. Jan

**Aniela Barbara**

ur. 2.08.1848 Radom św. Jan

**Władysław**

ur. 20.09.1850 Radom  
 1861-1864 uczeń szkoły Hillera

**Marian**

ur. 15.08.1853 Chmielnik/Radom  
 1864 uczeń szkoły Hillera  
 1897-1898 aptekarz w Lublinie  
 mał. 16.10.1897 Radom św. Jan  
 Marianna Białecka  
 zm. 1.05.1919 Końskie

**Henryk**

ur. 19.01.1856 Iłża

**Jan Tadeusz Bronisław**

ur. 3.09.1898 Radom św. Jan





Wroński i Kazimierz Szermentowski

Piotr został zakuty w kajdany i przeniesiony do Aleksandrowska Irkuckiego a rok później pracował w Usolu<sup>25</sup>. W 1868 r. złagodzone wyroki z niektórych kategorii: kategoria szósta została uwolniona z kajdan i zamknięcia wraz ze zniesieniem konfiskaty, kategorii siódmej zmieniono wyroki na „zamieszkanie”, zaś wszystkich zesłańców z kategorii drugiej, trzeciej, czwartej i piątej skomasowano i umieszczono w kopalniach nerczeńskich. Dodatkowo każdy z kategorii szóstej jak kończył mu się wyrok robót w kajdanach był przenoszony na „zamieszkanie” nad Bajkałem<sup>26</sup>. Dzięki temu Piotra uwolniono od robót i mógł tam zamieszkać<sup>27</sup>. W 1877 r. powrócił do Warszawy i krótko przed śmiercią rozpoczął anonimowo wydawanie w odcinkach swoich wspomnień z pobytu na zesłaniu, opisujących także powstanie zabajkalskie, na łamach poznańskiej „Warty”. Sześć odcinków z jego wyjątkami z dzienniczka ukazało

<sup>25</sup> A. Giller, s. 180: 252. Derągowski Piotr z Kongresówki. Rejent.

<sup>26</sup> Polacy na Syberii i powstanie nad Bajkałem, Poznań 1878, s. 99.

<sup>27</sup> Wystąpienie polskich katorżników na trasie okołobajkalskim, opr. A. Brus, W. Śliwowska, Warszawa 2007.

† Ś. p. Piotr **Derengowski**, były rejent, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, w dniu 3 b. m., o godzinie 7-jej rano, życie zakończył, przeżywszy lat 53. Stroskana żona wraz z synem zaprasza znajomych i przyjaciół na żałobne nabożeństwo, odbyć się mające w kościele Narodzenia N. M. P. na Lesznie w dniu 5 września, o godzinie 10-tej zrana i na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu o godzinie 6-jej po południu. —16264—

Nekrolog Piotra Derengowskiego, „Kurjer Warszawski” nr 198/1875, s.4

się w lipcu i sierpniu 1878 r., kolejne trzy opublikowano w listopadzie i grudniu 1878 r. Całość wydano także w tym samym roku w Poznaniu, również anonimowo, wspólnie ze wspomnieniami Mikołaja Kulaszyńskiego pt. *Polacy na Syberii. Powstanie nad Bajkałem*.

Zmarł 3 września 1878 r. w Warszawie<sup>28</sup> i został pochowany na cmentarzu na Powązkach (kwatery 20, rząd 4, miejsce 4 – obecnie nagrobek jest bardzo



Zniszczony nagrobek Piotra Derengowskiego.  
Fot. R. Wierusz-Kowalski

zniszczone, pozostały jedynie fragmenty żeliwnej płyty z widocznym imieniem Piotr).

W 2007 r. wspomnienia Piotra Derengowskiego znalazły się w opracowaniu Anny Brus i Wiktorii Śliwowskiej zatytułowanym *Wystąpienie polskich katorżników na trasie okołobajkalskim: cztery relacje, Wilhelm Buszkat, Piotr Deręgowski, Adam Jastrzębski, Zygmunt Odrzywolski*.

<sup>28</sup> APW, ASC Warszawa-Leszno NMP, akt zgonu 793/1878.



# Józef Zieliński, amator starożytnych zabytków

Na przelocie XIX i XX wieku mieszkał w Sandomierzu Józef Zieliński. Pamięć o nim przetrwała w Muzeum Diecezjalnym, które obdarował hojnie, w czasach, kiedy swoją siedzibę miało w Seminarium Duchownym. Do zbiorów muzeum ofiarował wiele zabytków „prehistorycznych”. W *Przewodniku po Sandomierzu* autorstwa ks. Józefa Rokosznego, przy okazji opisu Gór Pieprzowych, możemy odnaleźć wzmiankę na ten temat:

Na tych górach, zwłaszcza od strony południowej, znajdują się cmentarzyska z czasów przedhistorycznych. Tu w r[oku] 1854 wiosenny potok wymulił ziemię i odkrył długi szereg glinianych urn, napełnionych szczątkami kości ludzkich, kilkadziesiąt urn, tu wydobytych, ś.p. Józef Zieliński ofiarował do zbiorów diecezjalnych<sup>1</sup>.

Wykaz przedmiotów pochodzących z daru Józefa Zielińskiego odnaleźć możemy w inwentarzu zbiorów sporządzonym przez założyciela Muzeum Diecezjalnego ks. Józefa Rokosznego (1870–1931), w którym wymienione zostały między innymi: „urna duża cała, wykopana na pogańskim Cmentarzysku w górach Pieprzowych”. Z terenu Gór Pieprzowych pochodziły ponadto: „garnuszek z uszkiem cały i miseczek z uszkiem, naczynie z odciskami sznura, kamień gładzony znaleziony przy urnie, narzędzie kamienne, narzędzie krzemienne, narzędzie kamienne gładzone i paciorek, toporek kamienny i naczynie maleńkie z uszkiem”.

J. Zieliński przekazał również „urnę, dwa narzędzia krzemienne i paciorek ciemny” z Ruszczy, „kamień



Józef Zieliński prezentuje swoje miniatury, fot. ks. Józef Rokoszny, przed 1910 r., zbiory Muzeum Diecezjalnego.

<sup>1</sup> J. Rokoszny, *Przewodnik po Sandomierzu z dokładnym planem miasta*, Warszawa 1909, s.71-72.



Sala pierwsza w Muzeum Diecezjalnym, które do 1936. Urządzone było w gmachu Seminarium Duchownego w Sando3 – Sala pierwsza w Muzeum Diecezjalnym, które do 1936 r. urządzone było w gmachu Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Na półce ustawiony jest portret przedstawiający Józefa Zielińskiego, fot. ks. Józef Rokoszny, przed 1910 r., zbiory Muzeum Diecezjalnego.

gładzony czerwony i krzemień znalezione przy urnie” w Grabowej, „dzban duży z uchem” z Sandomierza, „paciorek jasny” z Gałkovic, „paciorek jasny” ze Skotnik, „nóż krzemienisty” z Wysiadłowa, „paciorek czerwony” znalezione w ogrodzie p. Skorupskiej” w Sandomierzu, „toperek krzemienisty” znalezione na cmentarzu przy kościele św. Pawła”, „nóż krzemienisty i skamieniałość” z Wysiadłowa, toperek z Gerlachowa, „zab mamuta i kieł mamuta” z Romanówki i Sandomierza, „narzędzie z kości i narzędzie z rogu” z Sandomierza, siekierę ze znakiem „M” znaną we wsi Zagrody, „zab mamuta wielki i kości tegoż mamuta” z Dwikóz, a także skamieniała muszle<sup>2</sup>. Na fotografii przedstawiającej fragment zbiorów zgromadzonych w pierwszej sali muzeum urządzonego w gmachu Seminarium Duchownego, widoczna jest szafa, w której wyeksponowano pokaźną kolekcję zabytków archeologicznych. Na jednej z półek został umieszczony portret ofiarodawcy – Józefa Zielińskiego.

W zbiorach Muzeum Diecezjalnego zachowały się także architektoniczne miniatury, wykonane przez Józefa Zielińskiego z lipowego drewna. Podpisał się na nich: „Obywatel miasta Sandomierza, amator starożytnych zabytków oraz badacz starożytnych zabytków”. Niektóre

ze swoich małych dzieł prezentuje na zamieszczonej fotografii, na której uwiecznił go ks. Józef Rokoszny. Z miniatur widocznych na fotografii, w zbiorach Muzeum Diecezjalnego zachowały się do dzisiaj Ratusz w Sandomierzu, Kościół dominikanów pw. Świętego Jakuba oraz Dworek, który na fotografii jest oznaczony cyfrą rzymską IV. Starannie wykonane miniatury charakteryzują się dbałością o wierne odtworzenie wszystkich detali architektury i zachowanie odpowiednich proporcji. Model Ratusza został ukończony w lutym 1900 r., J. Zieliński zanotował, że wykonał go „stosując się do fotografii Kasiewicza, zdjętej do r. 1893 i po zbadaniu wszelkich starożytnych szczegółów budowli i ornamentacji, na ile to okazało się możebnem”<sup>3</sup>. Ową fotografię pozostawił Zieliński w szufladce miniatury. Odnalazłam tam również, sporządzony przez autora „Krótki opis Ratusza w Sandomierzu”, „Krótki opis kościoła Świętego Jakuba w Sandomierzu”, rysunek orla z wieży ratuszowej, wreszcie notatki obliczeń sporządzanych w łokciach i calach.

<sup>2</sup> Szkielet do inwentarza zbiorów diecezjalnych, po 1910 roku, rękopis w posiadaniu Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu.

<sup>3</sup> Marcin Kasiewicz (1834–1898) prowadził w Sandomierzu własny zakład fotograficzny, był także uznanym malarzem, tworzył portrety oraz kompozycje o tematyce rodzajowej. Marcin Kasiewicz fotograf to mistrz rozległego planu, pięknych panoram Sandomierza ujmowanego od strony Gór Pieprzowych, czy ze wzgórza Świętojakubskiego, por.: U. Stępień, *Fotografowie dawnego Sandomierza*, [w:] *Dawny Sandomierz*, Sandomierz 2016, s. 9–11.



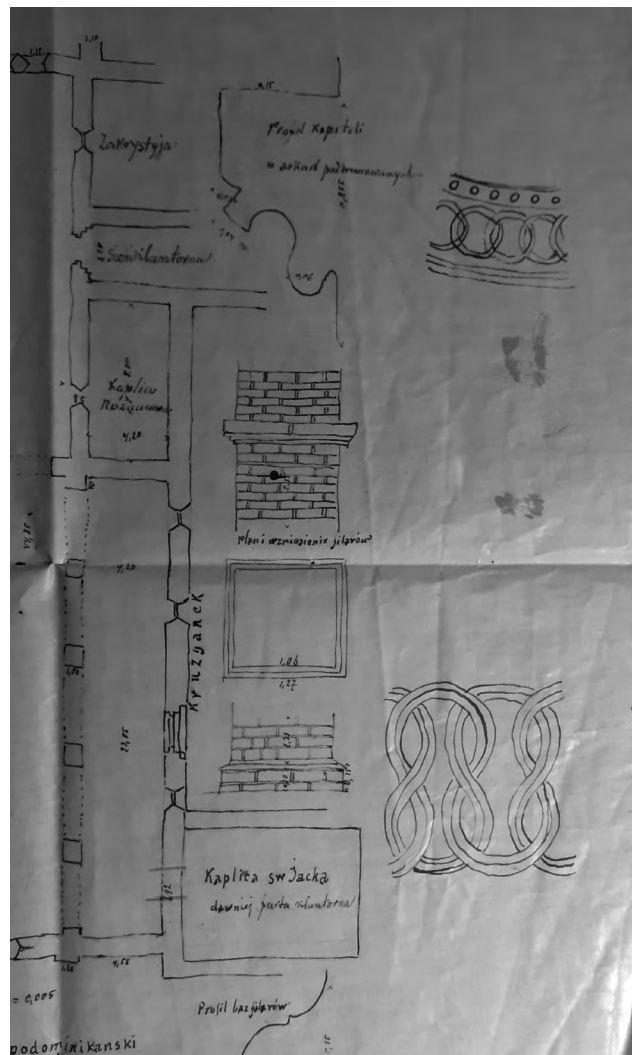
Miniatura przedstawiająca dworek, zachowana w zbiorach Muzeum Diecezjalnego, fot. M. Grzybowski.

Miniaturę przedstawiającą dworek, Józef Zieliński wykonał w 1901 r. Niestety, dziś nie ma przy nim widocznych na fotografii rzeźbionych figurek i bocianiego gniazda. Skreślony ręką autora podpis informuje, że jest to: „Staropolski dworek w Sandomierskim, dziś nieistniejący, spuścizna szlachecka rozparcelowana, starożytny piękny ogród wycięty, a bocian przeniósł się na zagrodę kolonisty, oplakując dolę szlachecką. Potomki starego pachciarza dziś bankierami warszawskimi”.

Zachowana w zbiorach muzeum miniatura kościoła św. Jakuba – jak czytamy w notatce sporządzonej przez autora – powstała „po szczegółowym zbadaniu wszelkich śladów pierwotnej budowli i po rozpatrzeniu opisu i rysunków z r. 1879 i 1881 Władysława Łuszczkiewicza członka Akademii Umiejętności w Krakowie z wyłączeniem kaplic i innych przybudówek, nie należących do pierwotnego stanu budowli, zrobił w r. 1900 z drzewa lipowego badacz starożytnych zabytków M[iasta] Sandomierza Józef Zieliński, obywatel tego miasta”. W zbiorach muzealnych znajduje się także inna miniatura wykonana przez Józefa Zielińskiego, która nie została uwieczniona na fotografii. Przedstawia fragment zabudowań klasztoru Panien benedyktynek w Sandomierzu, wmurowaną w mur zewnętrzny furtę i kazalnicę z XVIII w. Na tle architektury autor ustawił rzeźbione figurki sióstr benedyktynek, które opuszczają na zawsze – jest rok 1903 – sandomierski klasztor. Towarzyszy im w drodze do klasztoru w Łomży ich długoletni spowiednik ks. Wawrzyniec Szubartowicz (1832–1911).



Miniatura przedstawiająca zabudowania klasztoru Panien Benedyktynek w Sandomierzu, fot. M. Grzybowski.



Jeden ze szkiców, jakie sporządzał Józef Zieliński przed wykonaniem miniatur, zbiory Muzeum Diecezjalnego.

Urszula Stępień – dr, historyk sztuki, kustosz Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu, autorka artykułów oraz wystaw, dotyczących przeszłości i dziedzictwa Sandomierza i Diecezji Sandomierskiej.

## Ojczyźnie – życie

Ostatnio na rynku wydawniczym naszego regionu pojawiły się dwie bardzo interesujące książki autorskiego duetu: Jana Kulpińskiego i Adama Malickiego<sup>1</sup>. Obydwa wydawnictwa: *Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mnie woła* oraz *Tobiem winien miłość, a ojczyźnie życie*, to w istocie dyptyk – dwutomowy wybór wspomnień z powstania.

W sumie blisko 900 stron pasjonującej lektury, opowieści uczestników dramatycznych wydarzeń lat 1863 – 1864, młodych ludzi, często uczniów i studentów będących u progu decyzji o wyborze przyszłości, dla których obrona ojczyzny stała się obywatelskim i szlachetnym obowiązkiem. W większości przypadków są to wspomnienia nieznanym czytelnikom, bądź znane niewielkiej grupie historyków, specjalizujących się w historii militarnej XIX wieku.

Autorzy tomów zafascynowani są historią polskich powstań narodowych doświadczaną poprzez pryzmat losów indywidualnych bohaterów, ich rodzin i społecznego kontekstu. Dzięki temu czytelnicy otrzymują wiedzę wzbogaconą o opis motywacji, emocji, osobistych rozterek, dramatów i przeżyć bohaterów. Chociaż osobiste wspomnienia mają często charakter subiektywny ze skłonnością do idealizacji własnych dokonań, to zawsze są one znakomitym do-

pełnieniem archiwalnych źródeł. Dopiero w takich przypadkach, oparta na statystyce historia, staje się opowieścią żywą i fascynującą. I to właśnie stanowi wielką wartość prezentowanych tomów.

Z bogatej literatury pamiętnikarskiej Autorzy wybrali wspomnienia związane głównie z działaniami oddziałów powstańczych w granicach tradycyjnie określanymi jako Kielecczyzna lub Ziemia Kielecka, to jest w przybliżeniu obszarem, którego granice wyznaczają Wisła i Pilica<sup>2</sup>.

We „Wprowadzeniu” do tomu 1. czytamy:

*Z bogatej literatury pamiętnikarskiej dotyczącej powstania styczniowego wybraliśmy kilka wspomnień, które zostały opublikowane w trudno dostępnych czasopiśmie lub wydawnictwach. Niektóre zachowały się jedynie jako wycinki w zbiorach archiwalnych – jak, chociażby wspomnienia Stanisława Niemczynowskiego, wycięte z „Gazety wieczornej” i wklejone w pamiętniku Karola Fir-*

<sup>1</sup> Jan Kulpiński, Adam Malicki, *Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mnie woła. Powstanie styczniowe w Świętokrzyskiem. Wybór wspomnień uczestników walk*, Włoszczowa 2022, 429 s.; J. Kulpiński, A. Malicki, *Tobiem winien miłość, a ojczyźnie życie. Powstanie styczniowe w Świętokrzyskiem. Wybór wspomnień uczestników walk*, s.452. Włoszczowa 2023.

<sup>2</sup> Wg podziału administracyjnego dokonanego przez powstańczy Rząd Narodowy, obszar obejmował województwa sandomierskie i krakowskie, wg podziału władz carskich – guberni radomskiej.

ganka. Kolejnym kryterium wyboru prezentowanych wspomnień było to, że ich autorzy walczyli w oddziałach, które operowały w dużej mierze na terenie współczesnego województwa świętokrzyskiego, zaś w ramach podziału administracyjnego dokonanego przez Rząd Narodowy były to województwa krakowskie i sandomierskie. ...

Tom *Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mnie woła* zawiera 8 wspomnień:

- Ludomira Cywińskiego, h. Puchała, ur. w 1839 r. w Gabułtowie koło Kazimierzy Wielkiej. Cywiński był żołnierzem Mariana Langiewicza (Suchedniów, Wąchock, Św. Krzyż, Staszów, Małogoszcz), Żuawów Śmierci Francois Rochebruna (Chroberz, Grochowiska), Zygmunta Chmieleńskiego i Józefa Hauke-Bosaka;

- Władysława Zawadzkiego, ur. w Warszawie w 1830 r., który przed wybuchem powstania pracował jako urzędnik kancelaryjny w okręgu celnym w Zawichocie. Podczas boju pod Świętym Krzyżem (luty 1863) w batalionie Dionizego Czachowskiego stracił nogę;

- Stanisława Niemczynowskiego, ur. w 1839 r. w Komarówce na Ukrainie, który początkowo był w oddziale Leona Czechowskiego na Lubelszczyźnie, a od kwietnia 1863 r. walczył pod komendą Dionizego Czachowskiego;

- Henryka Huberta, ur. w Woli Duchackiej pod Krakowem w 1844 r. Hubert walczył pod komendą Zygmunta Chmieleńskiego, Bończy – Tomaszewskiego i Iskry – Sokołowskiego. Dosłużył się stopnia kapitana, był pięciokrotnie ranny, zesłany na wieloletnie osiedlenie na Syberii;

- Wilhelma Müldnera, ur. w 1841 r. w Krakowie, żołnierza Langiewicza (Grochowiska), Karola Kality Rębajły w Stopnickiem i pod Opatowem;

- Jana Feliksa Wiśniewskiego, w 1846 r. w Łuczanicach (obecnie część Krakowa). Walczył pod komendą Apolinarego Kurowskiego (Miechów), Kazimierza Grudzińskiego (Chroberz, Grochowiska) i Dionizego Czachowskiego;

- Feliksa Wojciechowskiego – Boruty, ur. w Jeziorku w 1845 r. Był on żołnierzem Tomasza Stamirowskiego,

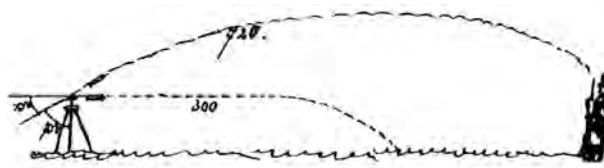


*Bywaj dziewczę zdrowe...* okładka książki

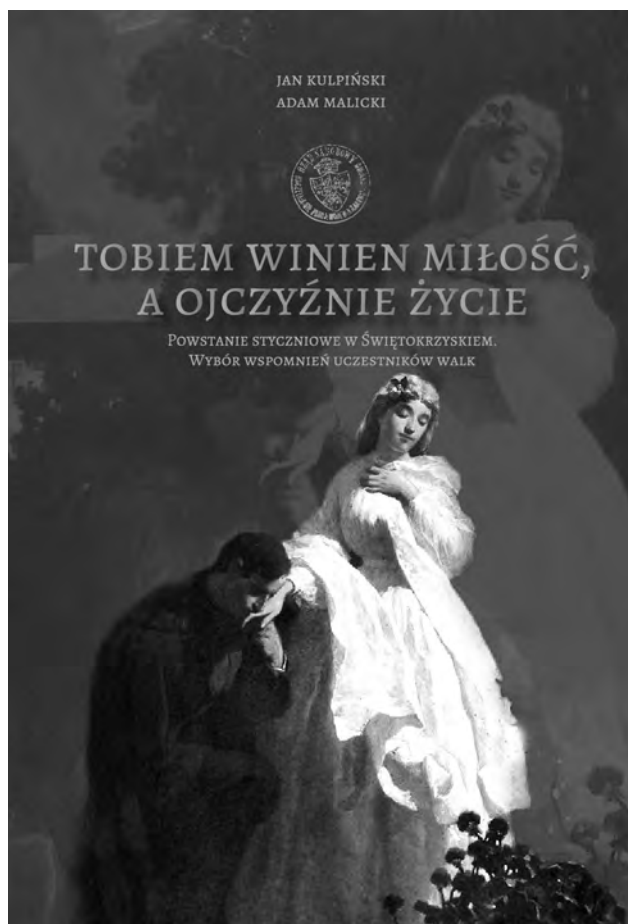
Faustyna Grylińskiego, Antoniego Jeziorańskiego, Marcina Borelowskiego – Lelewela i Hipolita Zawadzkiego;

- Rosjanina Wasyla Otto.

Interesujące, że wśród wspomnień autorzy zamieścili także fragment relacji kapitana Noworosyjskiego Pułku Dragonów Wasyla Aleksandrowicza Potto, ukazującego wojnę 1863 roku oczami oficera rosyjskiego. Potto, ur. w 1836 r. w Tule. W swojej bogatej karierze wojskowej w wojsku carskim dosłużył się w 1906 r. stopnia generała lejtnanta. Uważany był za wybitnego historyka wojskowości. Zajmował się także ochroną żołnierskich mogił, cmentarzy i pomników. Zasłynął także źródłową w Rosji pracą *Marszowe notatki o kampanii 1863 roku przeciwko polskim buntownikom*,



Instrukcja dla raketników. *Bywaj dziewczę...*



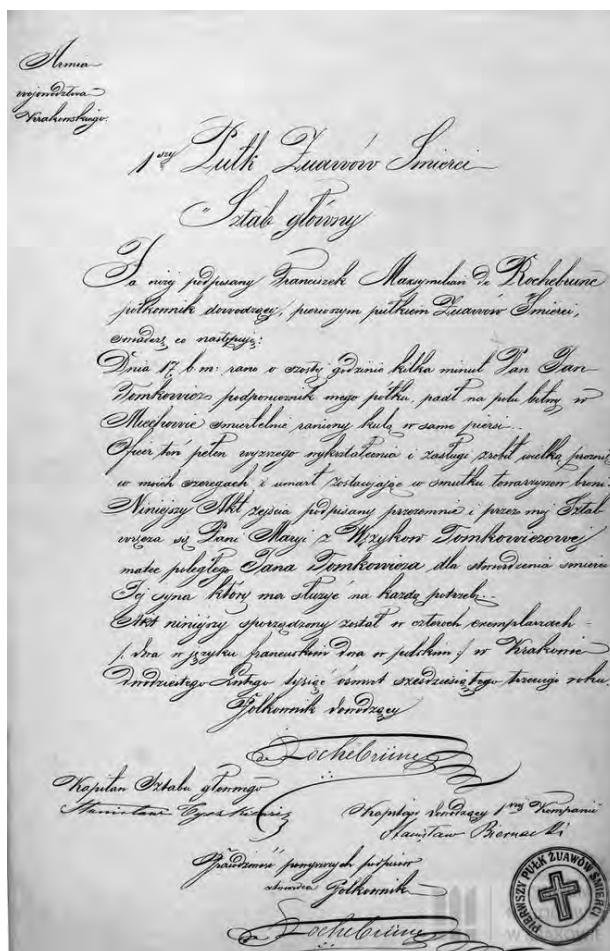
Tobiem winien miłość... okładka książki

a także *Historią Noworosyjskiego Pułku Dragonów*. Zamieszczony w tomie fragment relacji kapitana Potto odnosi się do walk pod Bobrzą (10 czerwca 1863) i Ratajami (11 czerwca 1863) z oddziałem Dionizego Czachowskiego.

Drugi tom dyptyku zatytułowany *Tobiem winien miłość, a ojczyźnie życie*, zawiera cztery wspomnienia:

- Kazimierza (Kaźmirza) Frycza – Grabówki, ur. w 1845 r. w majątku rodzinnym Cieszkowy, w obecnym pow. Kazimierza Wielka. Walczył pod komendą Françoise Rochebruna pod Grochowiskami, Marcina Borelowskiego – Lelewela (Sambor), Karola Kality – Rębajły (Opatów). Spoczywa na dawnym Cmentarzu Ewangelickim w Kielcach;

- Feliksa Borkowskiego, ur. w 1840 r. w podkrakowskim Piasku. Brał on udział w walkach pod komendą Apolinarego Kurowskiego (Miechów), Antoniego Jeziorańskiego (Małogoszcz), F. Rochebruna (Chroberz, Grochowiska);



Zawiadomienie ze sztabu Żuawów Śmierci o zgonie Jana Tomkowicza. Bywaj dziewczę zdrowe...

- Romana Dallmajera, ur. w 1844 r. w Samborze, podkomendnego Rochebruna (Miechów, Giebułtów, Grochowiska, Stara Wieś);

- Bronisława Macieszkiewicza, ur. w 1838 r. w Drohobyczu. Od wiosny 1863 r. – w oddziale gen. Zygmunta Jordana (Połaniec, Stopnica, Rataje – 20 czerwca).

W obydwu tomach dyptyku czytelnik otrzymuje po pamiętnikach i wspomnieniach szczegółowe informacje o ich autorach. W notach biograficznych z kolei pojawiają się coraz to nowe postaci bardziej lub mniej znane, co podnosi znacząco wartość książek. Wśród tych postaci pojawia się wiele kobiet. Trzem z nich J. Kulpiński i A. Malicki poświęcają odrębne biografie. Są to: Udalryka Czyżewicz, Aniceta z Górskich Libiszowska oraz Róża z Gołębiowskich Majewska. Udalryka Czyżewicz była powstańczą kurierką, która ratowała uwięzionych powstańców. Przez rząd austriacki skazana została na rok ciężkiego więzienia. Aniceta Libiszowska, wdowa po pułkowniku Libiszowskim,





Plan więzienia w Kielcach z 1859 r. *Tobiem winien miłość...*

właściciela Jeleniowa koło Nowej Słupi, wielokrotnie gościła w swoim dworze oddziały powstańcze, zaopatrując je w prowiant, a swoje dwie córki wydała za oficerów powstańczych. Z kolei w zabudowaniach Róży Majewskiej stacjonował sztab generała Józefa Hauke Bosaka. Autorzy tomów przypisują kobietom bardzo dużą rolę w powstaniu.

W notach biograficznych odnoszących się do autorów wspomnień przewija się ogromna liczba postaci bardziej lub mniej znanych z historii, a indeks osób oraz miejscowości jest imponujący. Należy podkreślić bogactwo źródeł, w tym dokumentów archiwalnych wykorzystanych w dyptyku. Każde wspomnienie opatrzone zostało krótką notą osobową lub obszernym biogramem, opracowanym na podstawie materiałów archiwalnych. Dodano aneksy związane z wydarzeniami, w których brali udział bohaterowie wspomnień. Sięgnięto także do źródeł rosyjskich. Ponadto dokonano licznych korekt, uwzględniających nieścisłości w datach, czy kolejności wydarzeń we wspomnieniach spisanych często po latach.

W efekcie powstało dzieło, które stanowi bardzo trafne połączenie pracy *stricte* naukowej z fabularną narracją. Do tego dołączono indeksy osobowe oraz miejscowości. Bardzo bogata jest bibliografia (Autorzy nazwali ją bibliografią selektywną) oraz wykaz źródeł. Dobrym pomysłem był rozdział zatytułowany „Non omnis moriar”, przypominający sylwetki nieżyjących już wybitnych współczesnych badaczy i kronikarzy Powstania Styczniowego: Witolda Dąbkowskiego,

Mirosława Dudy, prof. Eligiusza Kozłowskiego, Jerzego Kowalczyka, ks. Walentego Ślusarczyka i Artemiusza Wołczyka.

Osobnym walorem prezentowanych tomów jest ich strona ilustracyjna. Imponuje ogromna ilość zdjęć, dokumentów, rysunków, genealogii, szkiców, poezji i reprodukcji anonsów oraz fragmentów tekstów prasowych. Wykorzystano litografie i drzeworyty z czasopism: wydawanego w języku polskim w Wiedniu „Postępu”, paryskiego „Illustration. Journal Universel” oraz wychodzącego w Stuttgarcie „Uberland und Meer”. Liczne fotografie pochodzą z Narodowego Archiwum Cyfrowego, Biblioteki Narodowej oraz Muzeum Narodowego w Warszawie. Sukces obydwu książek, to także zasługa wysokiego poziomu druku i oprawy wydawnictwa KONTUR we Włoszczowie, prowadzonego przez p. Michała Staniaszka.

Na koniec artykułu powinna pojawić się jakaś pointa. Zamiast niej, jest świetna wiadomość. Oto prawdopodobnie już w czerwcu bieżącego roku z drukarni wyjdzie trzeci tom wspomnień, będzie zatem powstańczy nie dyptyk, lecz tryptyk. Doprawdy, chyba nikomu nie udało się upamiętnić 160. rocznicy Powstania Styczniowego tak, jak pisarskiemu duetowi: Janowi Kulpińskiemu i Adamowi Malickiemu. Chwała Im za to!

#### O Autorach omawianych książek:

Płk Jan Kulpiński, absolwent historii na UJ w Krakowie, nauczyciel, oficer Wojska Polskiego, były wykładowca w Wojskowym Centrum Szkolenia dla Potrzeb Sił Pokojowych ONZ w Kielcach, uczestnik misji pokojowych ONZ i NATO. Jest autorem wielu artykułów i książek na temat historii Regionu Świętokrzyskiego w latach 1860 – 1864, między innymi *Nowa Słupia i okolice w latach 1861 – 1864*, (Nowa Słupia 2014) oraz *Powstańcy styczniowi z Brzozowa i okolic*, (Brzozów 2021). Czynn timer uczestniczył w obchodach rocznic wybuchu powstania w Bodzentynie i podkarpackim Brzozowie.

Adam Malicki – absolwent Politechniki Świętokrzyskiej, jak o sobie mówi „pozytywnie zakrecony pasjonat Kielecczyny”, rodzinie związany z Ziemią Włoszczowską, jest autorem wielu artykułów i książek o tematyce regionalnej. Choć nie jest historykiem, to znakomicie opanował umiejętność prowadzenia i wykorzystywania kwerend archiwalnych. Między innymi w swoim dorobku ma opracowane dokumenty związane z powstaniem styczniowym na terenie powiatu włoszczowskiego. Prowadzi autorską stronę internetową [dawnkieleckie.pl](http://dawnkieleckie.pl).

## Z regionalnej półki

# Władysław Wagner, światowej sławy żeglarz

Opłynąć świat – to słowa magiczne, które fascynowały ludzi od zawsze i wciąż wyzwalają ciekawość, pasję i marzenia. Krótkie rejsy i wielkie wyprawy, sławni i bezimienni odkrywcy, zdobywcy, kupcy, wielorybnicy, wreszcie żeglarze i ich namiętność do morza...

Pierwszym polskim żeglarzem, który na jachtach żaglowych w latach 1932–39 opłynął świat, był Władysław Wagner. Nie każdy jednak wie, iż śmiałek ten związany był z ziemią świętokrzyską. Urodził się we wsi Krzyżowa Wola, należącej do parafii Wąchock. Obecnie obszar ten należy do Starachowic. Jego wyprawa została w Polsce zapomniana na skutek wojny, a następnie pomijana w okresie rządów komunistycznych ze względu na jej elitarny i patriotyczny wymiar.

Dzięki książce Leszka Żmijewskiego pt.: *Władysław Wagner, światowej sławy żeglarz, źródła i materiały* mamy możliwość zapoznać się z losami Władysława Wagnera. Pierwsza część to wnikliwa analiza rodowodu rodziny Wagnerów. Następnie autor opisuje losy samego Wagnera, wiele uwagi poświęca dzieciństwu przyszłego żeglarza. Najobszerniejszy materiał źródłowy dotyczy dalszych perypetii bohatera. Życie Wagnera zmieniło się całkowicie, gdy w 1927 roku wraz z rodzicami przeniósł się na stałe do Gdyni. Żmijewski zaprasza nas na wędrowkę przez morza i oceany. Wiele zdjęć, listów i cytowań samego Wagnera pozwala lepiej wczuć się w atmosferę tamtych lat.

Autor publikacji opisuje, co wpłynęło na pomysł opłynięcia świata, na kim wzorował się młody Wagner, jak doszło do tego, że 8 lipca 1932 roku późnym wieczorem „Zjawa” opuściła gdyński port. Wyprawa

była wyjątkowo trudna ze względu na brak podstaw finansowych, niedostatecznego wyposażenia i doświadczenia w tego typu rejsach.

Żmijewski prezentuje również pocztówki i korespondencje, które Wagner wysyłał do rodziny i bliskich podczas swej siedmioletniej, samotnej podróży. Przybliżają one to, co czuł ów śmiałek w czasie rejsu. Następnie poznajemy przygody żeglarza w czasie wojny i w latach późniejszych. Gdy wybuchła wojna, nasz bohater był daleko poza granicami kraju, jednak szybko zgłosił swój akces jako polski marynarz.

Autor udostępnił wiele archiwalnych zdjęć rodzinnych, wycinków z prasy zwłaszcza zagranicznej. Książka stanowi przyczynek do biografii, a jednocześnie przeglądając ją, ma się wrażenie, że jest to rodzaj rodzinnego albumu, gdzie prym wie dzie Władysław Wagner. Publikację czyta się jak dobrą książkę przygodową, śledząc z zapartym tchem zdolność przewidywania i nieprzepatą wolę dalszego prowadzenia rozpoczętego dzieła, pomimo trudności i przeszkód, niemożliwych zdawało się do pokonania. Oprócz talentu skutnika, Wagner świetnie władał piórem i w krytycznej sytuacji, pozbawiony jachtu i środków finansowych, potrafił napisać i opublikować swoją pierwszą książkę.

Jeśli zainteresowała was sylwetka kapitana Wagnera, zapraszamy do Czytelni Regionalnej, by bliżej poznać losy Polaka, pochodzącego ze Starachowic, którego rejs zaliczany jest do jednego z trzydziestu najważniejszych osiągnięć światowego żeglarstwa.

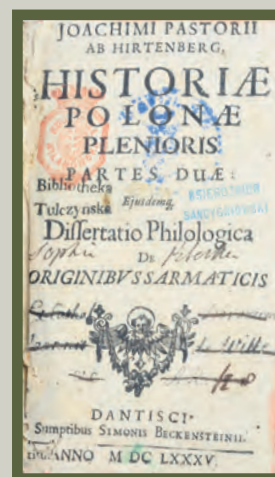
Najstarsza książka w zbiorach sancygnio-  
wskich to „*Chronica sive historiae Polonicae*”  
z 1571 roku, wydrukowana w słynnej oficy-  
nie Oporinusa w Bazylei. Jest to dzieło Jana  
Herburta (1524-1577), polskiego historyka,  
humanisty, prawnika, kasztelana sanockiego,  
starosty przemyskiego i sanockiego, sekre-  
tarza króla Zygmunta II Augusta.

Karta tytułowa dzieła prezentuje **drzewo-  
ryt** z podobizną króla Zygmunta II Augu-  
sta na tle renesansowej tkaniny, ubranego  
w futrzaną czapę, podtrzymującego futrzany  
kołnierz szuby. W prawym rogu ilustracji  
widnieją wyraźne znaki herbowe: cztero-  
polowa tarcza herbowa z Orłem Białym  
i Pogonią Litewską. Jan Herbut na kartach  
księgi przedstawia historię Polski od czasów  
najdawniejszych po rok 1548.



Zbiór konstytucji z lat 1550 – 1625 repre-  
zentuje XVII-wieczne publikacje drukowane  
w krakowskiej drukarni Andrzeja Piotrkow-  
czyka. Drukarz ten uzyskał od króla Włady-  
sława IV przywilej drukowania zbiorowych  
wydań konstytucji sejmowych i statutów  
synodalnych. Karty tych wydań konstytucji  
zdobią rzadkie już w owym czasie ilustracje  
drzeworytnicze.

Wśród 18 książek z XVII wieku przeważają  
polonika. Są to głównie książki o charakte-  
rze historycznym. Przykładem jest historia  
polski z 1685 roku Joachima Pastoriusa, na-  
dwornego historiografa i sekretarza królew-  
skiego, czy kroniki z 1611 Marcina Kromera,  
historyka, biskupa warmińskiego pełniącego  
również funkcję sekretarza króla Zygmunta  
Augusta Starego.







Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury